JAN STACHNIUK

DZIEJE BEZ DZIEJÓW

Książnica Zadrugi

Jan Stachniuk
„Dzieje bez dziejów - Teoria rozwoju wewnętrznego Polski”.

Przedmowa.

Dzieje bez dziejów. Paradoks pozorny. Paradoks, który swój głęboki sens odnajduje w ostatnich trzech wiekach naszej historii. Paradoks, który zatraca swą paradoksalność w bieżącym nurcie życia polskiego.

Dzieje bez dziejów. Takim określeniem najdobitniej zamanifestować można właściwą postawę uczuciową wobec dziejów, którym brak znamion wielkości. Jest to postawa buntu. Tylko z takiej postawy może zrodzić się wola i czyn, walka o lepsze Jutro.

Wola zrodzona z napięcia uczuciowego tylko wtedy zaważyć może na przebiegu historii, gdy weprze się silnie o intelekt. Złoża duchowe dają energię, skuteczność działania zapewnia poznanie.

Poznanie określa ściśle cel i warunki jego realizacji. Historia, tak jak czas, nie zna przerw. Każdy rzut w przyszłość posiada głębokie uwarunkowania w czasach minionych, jak i obecnie przeżywanych. Poznanie, wykrywając związki przyczynowe przebiegających zjawisk życia zbiorowego, daje możność świadomego oddziaływania na tok dziejów po myśli naszych pragnień i wyznawanych ideałów. Te przesłonki uzasadniają trud podjęty przez autora "Dziejów bez dziejów".

Praca bowiem ta jest szeroko zakrojoną próbą uchwycenia w zwarty system myślowy rozlicznych powikłań, składających się na całość naszego życia zbiorowego w latach 1600 - 1950, jest to próba wykrycia sił sprawczych, leżących u podstaw przeżywanej epoki. Stąd podtytuł książki: "Teoria rozwoju wewnętrznego Polski".

Oczywistą jest rzeczą, że praca ta, daleka od bezproduktywnego banału naszej oficjalnej nauki historii, czy też komunałów na użytek chwili preparowanych, sięgnąć musiała do samych źródeł, skąd wyrastają siły istotnie czynne w rozwoju Polski. Siły te są duchowej natury. "Teoria" wykazuje jak pod ich działaniem rodzą się nieubłagane a ponure procesy, których nieodwracalność, tak długo jak długo czynne są te siły, jest niemożliwa. Wynika stąd konsekwentna postawa najgłębiej sięgającego rewizjonizmu. Postawa buntu wobec treści duchowych, które powszechnie zwykło się uważać za najwyższy na skali wszelkich wartości. W tym sensie "Dzieje bez dziejów" są zarzewiem głębokich niepokojów ideowych, bez których - trzeba to sobie powiedzieć - nie ma mowy o nawrocie z ahistorycznych bezdroży. Ale w Polsce dzisiejszej takie postawienie problemu jest co najmniej niepopularne. W atmosferze powszechnej sytości duchowej i upojenia prawdami trwającymi od wieków w sklerotycznym zastoju, wszelka istotnie nowa myśl ideowa, burząca martwą toń bezruchu, zyskuje sobie miano "szkodliwych dla Narodu nowinek". Każdej próbie zasadniczej zmiany, gdy już nie sposób nie uznać jej obiektywnej konieczności, przeciwstawia się podstępny chwyt: "Polska nie ma czasu". Ten szantaż ideowy przewija się niezmiennie przez dzieje Polski. Wyostrzony praktyką wieków, tym sprawniej działa dzisiaj. Nic to, że historia powszechna wypełniona jest przykładami, że Narody zawsze od dogłębnych przewartościowań duchowych rozpoczynały swoje wielkie epoki, gdy ich nie stało, następowały nieubłaganie okresy bezdziejów.

"Polska nie ma czasu". Potworność tego szlagwortu występuje w całej swej upiornej okazałości, gdy zważymy, że chroni on nie samorodne wartości, nie własne twory genialności Narodu, ale chroni "prawdy" obce, przed wiekami zaszczepione na Jego żywym ciele. Obecna chwila szczególnie sprzyja szermierzom tego hasła. Ale nie trza mieć złudzeń. Zarzewie przemian ideowych jakie mają się zrodzić z myśli rzuconych w "Dziejach bez dziejów", nie wywoła żadnych wstrząsów już dzisiaj, co najmniej byłoby oceniać tę pracę według kryteriów, jakie narzuca bieżąca chwila. Tu raczej należy baczyć, by zachłyśnięcie się bieżącą chwilą nie stało się narzędziem tych sił, które kierowane swym pasożytniczym zmysłem, chwytają każdą okazję dla utwierdzenia się i zwiększenia swego żeru. Te to bowiem siły szczują hasłem: "Polska nie ma czasu". Tu również należy baczyć, zaabsorbowani dniem dzisiejszym, nie zapomnieli o zaczynie dnia jutrzejszego.

Niejednemu czytelnikowi "Dziejów bez dziejów" nasunie się problem pesymizmu i optymizmu.

Niejeden czytelnik zbyt pochopnie oceni tę pracę jako wyraz krańcowego pesymizmu. Nic bardziej fałszywego! Pewnie, że wnioski snute na kanwie " teorii wewnętrznego rozwoju Polski" daleko odbiegają od głęboko zakorzenionej w umysłowości polskiej skłonności do samoadoracji, i do wnoszenia własnych cech słabości na ołtarze "świętości narodowych".

"Dzieje bez dziejów" to nie jakaś tam taka, lub owaka ocena polskiej rzeczywistości. "Dzieje bez dziejów" to przede wszystkim teoria, poznanie tego co jest. Ponad zakłamanie łzawego "optymizmu" wyrasta wola opanowania myślowego całości procesów życia Narodu. Od tego ogniwa zacząć musi każde zamierzenie rzutowane w przyszłość. Czyż można nazwać optymistą lekarza, który kaszel chorego na otwartą gruźlicę ocenia jako lekką grypę? Optymistą wydaje się być ten, kto wyrastając ponad komunały niedomówień, zwały tchórzliwych przemilczań, czy uznane powszechnie fikcje, szuka prawdy, choćby najbardziej bolesnej, gdy w oparciu o nią realizować wolę upragnionych zmian. Każda strona "Dziejów bez dziejów" jest wyrazem najśmielszego optymizmu, jest radosnym objawieniem, iż rdzeń Narodu, główne elementy Jego organizmu, są zdrowe, pełne uśpionych sił, zaś tajemnicza choroba, od wieków podcinająca Jego żywotność, okazała się tylko schorzeniem systemu nerwowego - duszy zbiorowej, schorzeniem, którego istotę, gdy się uświadomi łatwo będzie usunąć.

Problem katolicyzmu. Hołdownikom systemu duchowego, reprezentowanego przez katolicyzm, problem ten wyda się być centralną osią pracy Stachniuka. Odpowiednie zresztą sugestie zdołały dość głęboko zapuścić korzenie w polskiej publicystyce. Nic bardziej złudnego! Na sztandarze naszej walki nie ma miejsca na słowo: katolicyzm. Nonsensem jest przypuszczać, byśmy swoje życia oddawali tego rodzaju celom. Tylko patentowani obrońcy "wiecznych praw" mogą uważać katolicyzm za coś czemu warto się poświęcić, już to walcząc z nim, już to go broniąc. Zbyt cenimy swoją wartość, by w naszym stosunku do katolicyzmu przekroczyć właściwe proporcje. Katolicyzm nadęty jest swoimi własnymi kryteriami wartościowania. Nasze kryteria są inne, stąd nie urzeka nas jego "moc". Przedmiot naszych zainteresowań i ukochań leży w innym wymiarze. Gdy jednak w konkretnych warunkach katolicyzm stoi zwadą na drodze do realizacji naszych pragnień i ideałów, poświęcamy mu tyle czasu i trudu, ile wymaga tego skuteczność działania. Nic ponad to.

"Dzieje bez dziejów" Stachniuka ukazują się jako pierwsza publikacja książkowa zespołu ludzi, skupionych wokół miesięcznika "Zadruga". Książka ta wieńczy dwuletni

okres działalności publicystycznej, jest jednocześnie zamknięciem wstępnego etapu pracy, który był niezbędny dla samookreślenia się i zarysowania naszej postawy ideowej od strony warunków, w jakich aktualnie żyjemy. Sformułowania tego etapu są jakby negatywem naszych wyobrażeń, które dopiero Jutro nabiorą rumieńców życia. Dokonane już teraz pozwolę uniknąć błędów, zabezpieczą przed zejściem na manowce w drodze do wytęsknionej przyszłości. Ale to jest dopiero wstęp. Zdanie właściwe, niepomiernie ważniejsze leży przed nami. Trzeba teraz dokonać sformułowań własnego światopoglądu, odpowiedzieć napytanie w czym leży sens życia człowieka. Trzeba z kolei dać wytłumaczenie historii jaj podmiotu, jakim jest naród. Wreszcie zarysować trzeba w zawartym systemie myślowym cel dziejowy Narodu i drogi doń wiodące. Trzeba rozwiązać myślowo problem całej Słowiańszczyzny z którą czujemy się organicznie związani - To są zadania i zamiary na najbliższą przyszłość. Dorobek osiągnięty w naszym skromnym zakresie utrwalać będziemy w dalszych kolejnych wydaniach książkowych. Przerwy w czasie wypełniać nadal będzie "Zadruga".

My tu przemawiamy za siebie samych. a przecież niepodobieństwem jest żebyśmy siebie, ilu nas teraz jest w zespole, uważali za zdolnych do podołania ogromowi zadań, które muszą być spełnione nim zostanie skończony systemat uzdalniający wolę do skutecznego działania. Jest to bezpańskie pole pracy, które przeorywać muszą wszyscy ci, których mierzi lichota duchowa systemu kulturalnego, na którym wciąż jeszcze wspiera się życie umęczonego Narodu.

Serca nasze biją tęsknotą za Wielkością, za stylem życia polskiego, w którym znojny trud, męstwo i wytężenie człowieka każdą chwilę trwania otoczą blaskami niewysłowionego piękna... Jakże daleko jesteśmy od tej chwili dziś, gdy otacza nas małość, strojna w pontyfikalne szaty! Małość, wszystko co nam drogie swoim całunem pokrywająca, małość co w mroczną otchłań bezdziejów wtrąciła już setki milionów istnień... Rozpocząć musimy nowy wątek życia, życia prawdziwie polskiego.

Zespół "ZADRUGI"

Część I. Zasady ogólne.

Rozdział I. Historia narodu jako przedmiot teorii.

1. Wola tworzenia dziejów i jej warunki.

Rzeczywistość polska, widziana oczami żyjącego pokolenia jest taka, jaką ją stworzył naród wysiłkiem pokoleń ubiegłych i tego, które aktualnie po ziemi naszej stąpa. Wpływy zewnętrzne, wyciskające swoje piętno na polskiej rzeczywistości, nie zmieniają istoty rzeczy, gdyż rozpatrywać je należy jako warunki dane, wśród których przebiegała aktywność życiowa licznych pokoleń, składających się z milionów jednostek. Narody ościenne, ich zasięgi i oddziaływania historyczne należą do tej samej kategorii zjawisk, jak klimat, gatunek gleby, roślinność, ukształtowanie powierzchni, system rzek. Naród, pojmowany jako ciąg pokoleń, działać musiał wśród tych okoliczności, dzięki czemu aktualna rzeczywistość cywilizacyjna jest wynikiem tego działania, produktem zachowania się życiowego setek milionów istnień zarówno już zmarłych, jak i żyjących.

Wszystko, co się składa na "teraz", jest sumą zobiektywizowanych aktywności życiowych niezliczonych milionów jednostek. Jutro zaś będzie takim, jakim je stworzą członkowie narodu polskiego żyjący "dziś".

Określmy naszą postawę wobec rzeczywistości polskiej, wobec płynącego strumienia życia polskiego: polega ona na woli uzyskania takiego wpływu na tok życia, by życie to spotęgować, narzucić mu potężny rytm, nadać znamiona Wielkości. Wola realizacji Wielkości w życiu polskim jest tą zasadniczą postawą duchową, która narzuca nam nakaz wzięcia jak najczynniejszego udziału w zachodzących procesach.

Współczesne życie polskie jest rażącym zaprzeczeniem tego wszystkiego, co w duszy czującego narodowo Polaka wiąże się z odczuciem Wielkości. Istnieje przepaść pomiędzy tym, co być powinno wynika z systemu wartości, nadających sens życiu ludzkiemu, a tym co stanowi konkretną, namacalną, upiorną rzeczywistość polską. Pomijając przeraźliwą nędzę materialną, niesłychanie niski poziom cywilizacyjny całości życia narodowego, najbardziej uderzającą, najdotkliwiej dającą się odczuć jest nędza duchowa, moralna, niesamowite ubóstwo życia uczuciowego. Atmosfera emocjonalna, owa gleba każdego systemu kulturalnego, w całokształcie życia narodowego polskiego jest jałowa w stopniu nie dającym się wprost określić. To co istnieje, to co stanowi świat uczuciowy licznych pokoleń i niezliczonych setek milionów istnień, prawie całkowicie mieści się w liryce trawienia. Dogłębne metafizyczne emocje, wstrząsające duszą ludzką, potęga uczuć i z nich wyzwalające się równie potężne aktywności są w życiu polskim takim, jakim ono jest współcześnie, czymś obcym, dalekim, niezrozumiałym.

Z tego stwierdzenia płyną bardzo daleko sięgające następstwa. Skoro pomiędzy systemem wartości, wyznaczającym profil ideowy polskiego nacjonalizmu, a rzeczywistością społeczną Polski istnieje wyraźna rozbieżność, a właściwie sprzeczność, to tym samym rodzi się nakaz świadomego wpłynięcia na tę rzeczywistość, przekształcenia jej według posiadanego wzorca, będącego wykładnikiem naszej postawy wobec życia. Z tej postawy woluntarystycznej, postawy czynnej, nakazującej przystąpić do działania rodzi się problem, stanowiący oś pracy niniejszej, a mianowicie zagadnienie warunków, które decydują o skuteczności tego działania. Warunkiem każdego działania jest poznanie okoliczności w jakich to działanie ma przebiegać oraz poznanie samych elementów działania.

Najsilniejszą, bo nieprzebytą przeszkodą dla skutecznego działania jest niewiedza. Jeśli ktoś, wyhodowawszy w swoim ogródku nieogrodzonym żadnym płotem smakowite odmiany gruszek, postarał się, by fakt ten uszedł uwagi i wiedzy okolicznych uliczników - to możemy z całą pewnością rzec, iż gruszki te są chronione najlepiej. Bo gdyby wiedzę o istnieniu gruszek posiedli malcy, pozbawieni szacunku dla cudzej własności, gruszki stałyby się ich łupem i nie przeszkodziłyby temu ani płoty, ani mury, ani druty kolczaste: bowiem niewiedza jest skuteczniejszą zaporą przed działaniem niż grube mury. Zasada ta stosuje się w pełni do każdego działania. O ile niewiedza jest murem nie do przebycia dla jakiegokolwiek działania, to szczególnie zatwardziałą postacią niewiedzy jest błędna, fałszywa wiedza. Wzmiankowani ulicznicy, spragnieni apetycznych gruszek, mogą czynić gorączkowe poszukiwania za nimi w swej okolicy; gdyby przezorny hodowca gruszek potrafił uświadomić ich jakąś drogą, iż poszukiwane gruszki rosną w jakiejś określonej dalszej okolicy; to pchnąwszy amatorów gruszek na fałszywy ślad, pewność zachowania owoców wyłącznie dla siebie podniósłby bardzo znacznie.

Poznanie jest zasadniczym warunkiem działania nie tylko w konkretnych sytuacjach codziennego życia. W tym samym stopniu stosuje się to do każdego działania społecznego. Jeśli jednak dość często słyszymy o spontaniczności, o intuicji jako momencie decydującym o działaniu w życiu politycznym, społecznym itp., to wynika to ze specjalnych przyczyn. Akt

poznania w wyżej podanym przykładzie z gruszkami i niepowołanymi amatorami na te gruszki jest prosty i nieskomplikowany. Z chwilą uświadomienia przez uliczników miejsca i położenia ogrodu z gruszkami kwestia poznania i losu gruszek jest przesądzana. Inaczej jest w skomplikowanych stosunkach życia zbiorowego. Ogarnięcie niezliczonych wątków przyczynowych, ujęcie ich w sądy i pojęcia ogólniejsze, zbudowanie systemu hierarchicznego tych sądów, nastręczać może tak wielkie trudności, iż całkowite poznanie warunków dla jakiegoś zamierzonego działania społecznego może wcale nie nastąpić. Działanie po omacku, kierowanie się intuicją stać się musi tą jedyną, często zwodniczą nicią Ariadny w danej akcji. Skuteczność takiego działania stać będzie w pewnej proporcji do posiadanych elementów wiedzy, tyczących się warunków, wśród których działanie będzie przebiegać.

Wola, zdążająca do przemiany życia polskiego, w całej rozciągłości poddana jest tym samym prawom. W każdym niemal ubiegłym pokoleniu istniały w łonie narodu grupy czujące tak samo jak my, którzy pragniemy gruntownej odmiany kierunku rozwojowego, po którym Polska z nieubłaganym fatalizmem się toczy. Działalność ich nie dała pozytywnego wyniku... Staje więc przed nami zadanie dokonania najbardziej wnikliwej analizy, najgłębiej sięgającego poznania sił, sprawiających rozwój życia polskiego według niezwykłych linii kierunkowych. Musimy poznać, co się właściwie dzieje i dlatego musimy ogarnąć całość stosunków życia polskiego, by zamknąć je w zwartym systemie sądów, wyjaśniających niezwykłą kierunkową rozwoju Narodu, której etapy już przebyte, lub te, ku którym się zdąża, budzą w nas najbardziej tragiczne odczucia. Krótko: stworzyć zwarty system uporządkowanych sądów tłumaczących nam prawidłowość rozwoju Polski. Będzie to więc "teoria rozwoju wewnętrznego Polski".

Dokonawszy tego dzieła, uzyskamy- potężne narzędzie do skutecznego działania. Brak jego wniwecz obracał wszystkie wysiłki poprzednich pokoleń. zanotowane przez historię w ostatnich stuleciach.

2. W nurcie historii.

Skoro przedmiotem działania ma być życie zbiorowe narodu, jego świat duchowy, polityka, gospodarstwo, a o skuteczności tego działania w wysokim stopniu decyduje poznanie prawidłowości w tym życiu zachodzących, to tym samym stwierdzamy, iż chodzi nam o system teoretyczny, który by dawał jasny, wyraźny i uporządkowany obraz rzeczywistości polskiej i sił które ją stwarzają.

Ze strumienia historii wydzielamy niejako pewien okres i staramy się określić układ sił czynnych w obecnym, obchodzącym nas momencie i o stawaniu się decydujących. Zdajemy jednak sobie sprawę z tego, że historia jest to ciągłość i kolejne zazębianie się zdarzeń. Wiemy, iż w każdej chwili teraźniejszości działa cała przeszłość nawet najdalsza. Stajemy zatem wobec konieczności ujęcia ogólnego rytmu historii, ogólnych linii rozwoju dziejów, by na ich tle rozpatrywać konkretny, interesujący nas, szczegółowy okres historyczny. Systematyczny- wykład historiozoficznego ujęcia dziejów odkładamy do pracy temu zadaniu poświęconej specjalnie. Konieczność usadzenia przedmiotu "teorii rozwoju wewnętrznego Polski" w żywym nurcie historycznym, nakazuje jednak dokonać krótkiego rzutu oka na to, co stanowi trzon dziejów. Umożliwi to myślowe wyodrębnienie okresu naszej historii; będącej przedmiotem "teorii rozwoju wewnętrznego Polski', ułatwi dokonanie uogólnień, stanowiących o istocie poznania. Poznać otaczające nas życie polskie, jego rytm, znaczy to: poznać ogólne linie rozwojowe leżące w głębszej perspektywie, a na

ich tle szczególny odcinek naszej historii, z którym jesteśmy najbardziej związani, w nim bowiem działamy i żyjemy.

Jeśli patrzymy na świat materii martwej, bez trudu dostrzegamy jego zasadnicze prawo, polegające na nieubłaganej degradacji, którą nazywamy w fizyce entropią. Materia posiada wyraźną kierunkową ku stopniowemu rozładowaniu się. Jak nakręcony zegarek stopniowo się rozkręca, tak też świat otaczających nas żywiołów martwych rozpada się na atomy, elektrony, wypromieniowuje w przestrzeń.

Całkowicie inne są prawa biologii-wegetacji. Pnie się ona w kierunku przeciwnym. Jest to świat flory i fauny. Człowiek w nim się niczym nie wyróżnia. Dopiero postawa heroiczna wobec życia, bój o władztwo nad nim i nad materią, wbrew prawom "przyrodzonym" materii i wegetacji, ujawnia, iż w istocie ludzkiej jest coś, co go wynosi nieskończenie nad poziom żywiołów go otaczających i tych, których częścią jest on sam. O ile życie - wegetacja jest czymś "nienaturalnym" w stosunku do prawidłowości zachodzących w świecie nieorganicznym, t. zn.w postawa heroiczna jest w takim samym stopniu "nienaturalna" wobec rytmu wegetacji. Postawa heroiczna wprowadza nas w całkiem inny wymiar. Z chwilą gdy stajemy na stanowisku, że poza naturalnymi wartościami życia-wegetacji, moją powłoką cielesną "ja", lub jej wyimaginowanym przedłużeniem w postaci duszy nieśmiertelnej ("ja wieczyste" - "personalizm") istnieją rzeczy nieskończenie ważniejsze, którym owe "ja" nierozerwalne z wegetacją podporządkowane być musi - otwiera się nowy, ogromny, porywająco piękny, nabrzmiały patosem świat. Zarówno wegetatywne jak i heroiczne ustosunkowanie się do świata mieścić się może często w tej samej piersi. Zwycięskim może być tylko jedno. Pojąć więc możemy tę zasadniczą wrogość z jaką muszą się ustosunkować wobec siebie te wykluczające się wzajemnie postawy.

W człowieku więc dostrzegamy dwie wyraźne sfery życia. Z jednej strony człowiek jest zwierzęciem, o tych samych cechach, poddany tym samym prawom co i reszta ssaków, z drugiej zaś strony jest obdarzony impulsem twórczości, wolą dokonywania przeobrażeń w żywiołach go otaczających i tych, których częścią jest on sam. Pierwszą nazwaliśmy wegetacją, drugą zaś cechę określiliśmy jako wyraz postawy heroicznej wobec bytu.

Postawa wegetatywna jest wspólna całemu życiu organicznemu; przecina ona duchowość człowieka w ten sposób, iż życie uczuciowe i aparat umysłowy jest jakoby czymś niepotrzebnym.

Można to sobie wyobrazić w ten sposób, że umownie zakładamy brak w człowieku postawy heroicznej. Zostaje tylko postawa wegetacji, która ciąg pokoleń człowieczych, ich materialne życie zbiorowe uporządkuje w sposób najbardziej odpowiedni. Niezmącone trwanie indywidualnych ciał, swobodny przebieg procesów fizjologicznych stanie się jakby celem samym w sobie. Tak uporządkowane jest życie świata zwierzęcego. Ponieważ człowiek posiada jeszcze życie psychiczne t. j. procesy uczuciowe i intelektualne, więc też w rytmie wegetacji ,muszą one być dostosowane, uciszone i włączone do ogólnej harmonii. To dostosowanie da nam lirykę wegetacji, lirykę trawienia w takim lub innym systemie kontemplacji. Wgłębienie się w wegetację dać musi zjawisko ucieczki od świata zewnętrznego, materialnego, wrogość doń, niechęć do kontaktu z nim, a więc niechęć do pracy, woli macy, potęgi, wysiłku itp.

Postawa heroiczna jest przeciwstawieniem tego wszystkiego. Rozsadza ona rytm wegetacji. Aparat psychiczny, zamiast zamierać w liryce trawienia, w dziwach

kontemplacji, staje się potężnym narzędziem opanowania żywiołów materialnych, oraz żywiołów, składających się na istotę człowieka. Postawa heroiczna ma strzałkę kierunkową wręcz przeciwną niż rytm wegetacji.

Człowiek tą postawą opanowany, zamiast podporządkowywać się wegetacji, dąży do jej opanowania, do realizacji mitu wszechpotęgi. Stopniami, po których się wznosi, jest zobiektywizowana twórczość. To co wydarł z żywiołów materii martwej i żywej, to co z wegetacji w sobie zdusił, przetworzył jest szczeblem do potęgi, do dalszej twórczości. Każdy zdobyty szczebel to historia, to etap realizacji mitu. Gdy droga zakreśloną przez dany mit dziejowy jest wyczerpana, wówczas trzeba zsumować drogę przebytą, wpatrywać się w mrok przyszłości i rzucać nowe przęsło, nowy most, nowy zarys akcji dziejowej - dla ciągu pokoleń następnych.

Jesteśmy w stanie po tym króciutkim rzucie określić różnicę pomiędzy dziejami i bezdziejami, pomiędzy wielkością w dziejach i nicością, ahistorycznością.

Tam, gdzie wola heroizmu, wola twórczości jest zduszona, nie jest normą życia zbiorowego, tam panuje wegetacja, wyobrazić którą możemy sobie w postaci perpetuum mobile, wynurzających się i niknących, pozornie tylko żywych pokoleń, podobnych do strumienia krwi, płynącego bezszelestnie w zamkniętym błędnym kole. Są to bezdzieje. Co innego stanowi istotę dziejów. Wola twórczości wgryza się w żywioły, przeistacza je w swoje ramię, w swoje narzędzia. To co jest heroiczne ma w sobie coś boskiego, coś, co swoją potęgę coraz szerszym kołem zakreśla, aż kiedyś cały byt obejmie.

W ten sposób otrzymujemy dwie linie, całkowicie rozbieżne, dwie osie, według których świat może się rozwijać. Jedna linia to bezdzieje, pogoda nieporuszonej, zwierzęcej wegetacji; druga to ciągły morderczy wysiłek, stały niepokój wytężonego ducha człowieka. Rozbieżność pomiędzy tymi liniami stanowi najbardziej zasadniczy podział światopoglądowy, najbardziej głęboki podział pomiędzy typami ludzkimi, kulturami, systemami duchowymi. Podział ten 'posiada dziś w Polsce najwyższą aktualność, jest kryterium, które zadecyduje o losach Polski i Słowiańszczyzny.

3. Odwieczne formy bezdziejów.

Jakież są istotne oznaczniki bezdziejów? Odpowiedź na to pytanie nie jest zbyt łatwa.

Typ cywilizacji wyrastający z postawy wegetacji jest pozornie niejednolity. Trzeba najpierw odrzucić misterną fasadę sztucznie wyjaskrawionych szczegółów, by dostrzec to, co jest wspólne dla wszystkich kultur w czasie i przestrzeni, wywodzących się z postaw wegetatywnych.

Wspólną podstawą tych wszystkich systemów społeczno-kulturalnych jest ujmowanie życia ludzkiego jako czegoś, co jest bez reszty zamknięte w ramach sztywnych praw. Z łatwością zauważyć można, iż podstawy te są jakby odbiciem niezmiennych praw naturalnych, rządzących światem flory i fauny. Życie rysuje się jako przesączanie się kropli cieczy przez ścianę żywiołów.

Miliony takich kropelek życia w postaci indywiduów ludzkich przesiąkają przez żywioły materii nieorganicznej, a następnie spływają w nicość, by potem rozpocząć znów to samo od początku.

Życie ludzkie nie posiada tu samoistnego sensu, a przymusowa wędrówka przez "doczesność", przez wrogie żywioły jest ciężkim dopustem, który przebyć należy z największą pokorą i rezygnacją.

System pojęć, jaki może wyrosnąć w kręgu takiego ustosunkowania się do życia, jest na ogół ten sam po wszystkie czasy. Z zasady zawiera on tezę o nikłej wartości życia, o wrogości panującej pomiędzy życiem ludzkim a żywiołami, wśród których musi się ono rozlokować. Do tego dojść musi wiara, iż od doczesności należy jak najbardziej się oddalić, szukać rozwiązań w wymiarach swego "ja", rezygnacja, uciszenie namiętności i pożądliwości, tendencje ku trzymaniu się złotego środka pomiędzy koniecznością korzystania ze świata zewnętrznego i chęcią ucieczki odeń. Gdy wypośrodkujemy ten ideał wegetacji, z łatwością zauważymy, iż jest on podstawą wszystkich wielkich systemów religijnych. Ta sama zasada leży u podstaw Buddyzmu, Braminizmu, starego Judaizmu i młodego Judaizmu (chrześcijaństwa), Konfucjanizmu, Mahometanizmu itp. Różnice istniejące pomiędzy nimi są tylko wyrazem dostosowania się do konkretnych warunków klimatycznych, fizycznych, a przede wszystkim do podłoża biologiczno-rasowego. Stwierdzamy więc, na tym miejscu, iż łożysko którym płynie wegetacja, systemy duchowe i kulturalne, które z niej wyrastają są wspólne dla wszystkich ras, każdego czasu i miejsca. Różnice są tylko barwną zasłoną utkaną z jaskrawych szczegółów drugorzędnych. Zasady starego judaizmu i młodego judaizmu, czyli chrześcijaństwa są te same, złudne zaś różnice powstały a konieczności przystosowania starego judaizmu do bujnej witalności młodych narodów aryjskich, których nieokiełznana wyobraźnia dodała liczne szczegóły ornamentacyjne do starych prawd wegetacji, zawartych w judejskich ewangeliach.

Stąd to wynika "wieczystość" prawd niezmiennych różnych Buddyzmów, starych i młodych judaizmów. Różnice w sposobie łagodzenia strachu przed nicością, przed nieubłaganą "śmiercią", rozmaite sposoby zwalczania i duszenia buntujących się mocy są czymś, co najbardziej się rzuca w oczy, aczkolwiek są to już rzeczy nieistotne, wtórne,

4. Zagadnienie wielkości w dziejach.

W przeciwieństwie do wiecznych i bezdziejowych zasad nagiego personalizmu, zasad czystej wegetacji, osładzanej wizją takiego lub innego piekła, albo siódmego nieba po śmierci postawa heroiczna wobec życia stwarza najzupełniej różny ciąg rozwojowy.

Życie ludzkie nie posiada samoistnej wartości. Jest natomiast olbrzymią, bezcenną wartością przez to, co ze siebie dać .może. Tylko to, co człowiek stworzył, zobiektywizował, uczynił szczeblem do dalszej twórczości, to posiada wartość, jest dobrem. Nie do pomyślenia jest tu istnienie człowieka izolowanego. W systemie wegetacji natomiast, jednostka swoje najdonioślejsze cale osiągnąć może w pełnej izolacji, w pustelni, na samotnej wyspie (Buddyzm, staro-judaizm, młodo-judaizm i inne).

Postawa heroiczna pcha człowieka ku twórczości, ku władztwu nad żywiołami. Dokonuje się to nie w wyniku odruchowego wybuchu ślepej aktywności, lecz według pewnych linii rozwoju dziejowego. Jednostka jest na posterunku, na którym ktoś przed tym był czynny i dzieła doprowadził do pewnego punktu, od którego ona ma działać w sposób określony danymi warunkami. Jest to problem mitu, problem planu akcji dziejowej, rozwijającej się, przechodzącej swoje fazy, a więc zmiennej, gdzie o "odwiecznych zasadach" mówić jest rzeczą śmieszną. Jest to ciągłość i zmienność, napięta myśl i wola, wytężenie i przystosowywanie się do logicznie nadążających zmian. Człowiek jest specjalną komórką, spełniającą doniosłe funkcje w milionowym organizmie społecznym,

ewoluującym ku swym celom, etapami których jest narastająca moc i potęga. Gdy naród wkroczy na linię twórczości, dla której motorem jest tylko postawa heroicznego ustosunkowania się do bytu, tym samym włączyć się musi w rytm historii. Odpaść muszą wszystkie przywileje szczęśliwości gnicia w bezruchu "odwiecznych prawd".

Wielkość w dziejach jest niesłychanie rzadkim zjawiskiem. Jeśli pominiemy Asyrię, Babilonię i Egipt, to epokami noszącymi znamiona wielkości będzie tylko świat starożytnej Hellady z Rzymem i epoka porenesansowa z szczytowym wiekiem XIX. To co dzisiaj w świecie się dzieje jest też niewątpliwie wprowadzeniem w wielką epokę. Jeśli się uwzględni, iż ród ludzki istnieje na globie ziemskim według obliczeń antropologów około 1.000.000 lat, a więc około 35.000 pokoleń, to okaże się, że okresy wytężonej twórczości, epoki owiane duchem wielkości są niesłychanie nikłym wycinkiem. Świat antyczny wraz z epoką porenesansową, wynosi coś około 1.000 - 1.500 lat t. j. 40- 50 pokoleń. Prawie cały nasz dorobek temu nikłemu wycinkowi dziejów zawdzięczamy.

Podstawą dokonanego w tych okresach rozwoju jest heroiczne ustosunkowanie się do bytu. Morze wszechobejmującej wegetacji, czystego trwania, zalewające świat duchowy człowieka, musiało w tych krótkich okresach czasu ustąpić, odpłynąć przed wynurzającą się z głębi duszy człowieczej postawą heroiczną. System światopoglądowy, panujący na pewien czas w poszczególnych zbiorowościach, z tej postawy wysnuty, sprawił ogromny skok cywilizacyjny. Że siłą motoryczną tych epok była postawa heroiczna, wynika stąd, że nie do pojęcia byłby w świetle wegetacyjnego stosunku do życia, ani niezłomny wysiłek filozofów i artystów Hellady, ani wytężenie "kapitanów przemysłu", twórców kapitalizmu i imperiów nowoczesnych. Dla wielu może się to wydać niepojęte. Przyzwyczajono się u nas bowiem kojarzyć heroizm z konikiem, szabelką, orderem, biodrzastą dziewicą, nie zaś z napiętą wolą całego życia, prozaicznym zajęciom oddanego, jednak porządkującego świat na swoim drobnym odcinku według wewnętrznej wielkiej wizji, szarego, bezimiennego człowieka.

Wielkość w dziejach, znacząca się potężnym rozwojem kulturalnym i cywilizacyjnym, obiektywizacja ogromu możliwości tkwiących w człowieku, jest czymś krótkotrwałym, przemijającym. Dla nas, żyjących pragnieniem powołania wielkości do rzeczywistości, przemienienia tajonych w sercu tęsknot w rytm codziennego życia, zdobycia męką najwyższego wysiłku blasku wielkości dla każdej chwili naszego codziennego przemijania, każdego uderzenia pulsu, problem zaistnienia i załamania się wielkości jest najbardziej pasjonujący. Dotyczy istoty i wartości życia.

Każda wielka epoka to przede wszystkim zagadnienie mitu. Mit jako plan akcji dziejowej, narzucający jednostce sposób zachowania się w jej codziennym życiu w najbardziej szarych zabiegach, a jednocześnie wiążący je w oczywisty i wyraźny węzeł z najwyższymi ideałami, nadający każdej chwili trwania głęboki sens, otaczający je aureolą najwyższego piękna, jest tym mechanizmem społecznym, który stwarza ujście dla postawy heroicznej, daje możność jej obiektywizacji.

Postawa heroiczna jest to wola twórczości; ta zaś nie może się ograniczyć do wymiarów "duszy", lecz musi uruchomić elementy świata zewnętrznego, rzucić pomost do żywiołów człowieka otaczających i wraz z jego naturą psychofizyczną traktować wszystko razem jako tworzywo.

Procesy twórczości artystycznej, filozoficznej, gospodarczej, technicznej, politycznej, naukowej odbywają się zawsze na granicy pomiędzy żywiołami: jaźni i niejaźni. Każda twórczość, czy to będzie dzieło artysty, towar, wynalazek techniczny, maszyna, dom,

zawiera w sobie jednocześnie coś z natury ludzkiej i świata materii nieorganicznej lub organicznej (np. działanie nasze na świat roślinny i zwierzęcy), stopione w pewnej syntezie. Innymi słowy: postawa heroiczna, jako wola twórczości, przejawia się na zewnątrz w takim lub innym kształtowaniu świata dostrzegalnego zmysłami. Może to być zarówno myśl filozoficzna wypowiedziana słowami, jak i autostrada.

Widzimy ją po śladach, które zostawia w świecie uchwytnym dla nas. Często dostrzegamy właśnie tylko te zewnętrzne przejawy, ich ład, zapominając o tej sile duchowej" która je stworzyła. Stąd już tylko krok do bezdroży tego lub innego materialistycznego pojmowania zjawisk.

Chcemy przez to powiedzieć, iż postawa heroiczna wobec bytu z chwilą gdy znajdzie dla siebie ujście, wprawia w ruch elementy materialne tak, że dla obserwatora dostrzegalną jest przede wszystkim właśnie od strony tych elementów. Gdy patrzymy na epokę kapitalizmu to rzuca się w oczy w pierwszym rzędzie straszliwy wir czynników materialnych, postępu technicznego, akumulacji kapitałów, narastania sił produkcyjnych, zgrzytów potężnego mechanizmu rynku, na którym praca fizyczna (klasa proletariacka) została sprowadzona do rzędu towarów, a więc czynnika czysto materialnego; nie dostrzegamy natomiast tych sił duchowych, które na podobieństwo motoru cały ten zawrotny ruch sprawiały. Uchwycenia prawidłowości w ruchu elementów materialnych wiru gospodarstwa kapitalistycznego, dokonał w trafny sposób K. Marks.

Ale tym samym popełnił zasadniczy błąd, mszczący się na tych, którzy próbowali w oparciu o tę koncepcję przebudowywać świat.

W ten sposób zbliżamy się do zasad, na których opiera się rozwój ludzkości. Postawa heroiczna jest skierowana na zewnątrz. Tylko w połączeniu z żywiołami otaczającymi człowieka, w najściślejszym powiązaniu z ogromnym światem jest możliwa twórczość. Niema tu mowy o ucieczce od "doczesności", lecz radosne dążenie ku niej, przeświadczenie, że w najgłębszym powiązaniu nas z otaczającym światem tkwi właściwy sens życia. Postawę heroiczną nosi w sobie człowiek, jest to element stały. Świat wewnętrzny, w który ta postawa musi być włączona, jest zmienny. W każdym odcinku globu, w każdym momencie płynącego czasu świat otaczający jednostkę jest inny. Inny jest dorobek cywilizacyjny w narodzie angielskim XVIII wieku, inny już w XIX, inny w XX-ym. Inne są warunki geograficzne w Rosji, inne w Ameryce, inne w Polsce.

Jednostka ożywiona wolą twórczości każdorazowo musi dostosowywać się do zmiennego profilu środowiska. Poza postawą heroiczną wszystko inne jest zmienne. Stałą musi być tylko wola twórczości, wola obiektywizacji mocy i potęgi człowieka. Postawa heroiczna jakiejś generacji u jakiegoś narodu, wydobywszy się z pod wpływów balastu wegetacji, musi włączyć się w dane, konkretne, z natury rzeczy oryginalne środowisko materialne, w istniejący stan pojęć, wyobrażeń, metod produkcji, ich jakości i ilości, w stan organizacji społeczno-politycznej, warunki geograficzne itd.

Postawa heroiczna musi te wszystkie elementy uruchomić. Nim to nastąpi musi je przed tym złączyć w harmonijnej syntezie, skonstruować mechanizm złączenia. Wszystkie elementy składowe są czymś oryginalnym. Tyczy to stanu cywilizacyjnego, kulturalnego (techniki, gospodarstwa, świata pojęć i wyobrażeń), jak i podłoża geofizycznego. Pomiędzy wolą twórczości ożywiającą jednostkę, a tymi elementami musi być rzucony system pasów transmisyjnych, jako warunek narzucenia całości wytężonego rytmu. Razem stanowi to mit.

Mit, jako plan akcji zbiorowej, wytycza tor aktywności dla całej grupy, a także dla każdej jednostki wskazuje, jak codzienna aktywność, szary, pospolity trud, nagina i kształtuje otaczającą rzeczywistość na modłę płomiennie upragnionej wizji. W tych warunkach automatycznie rozstrzyga się pozornie zawiły problem typu aktywności życiowej człowieka, a więc w istocie swej typu człowieka t. j. ideału człowieka w ogóle. Synteza w ten sposób ukształtowana określa ideały najwyższe, idee ogólne, strukturę społeczną i polityczną, koncepcję światopoglądową, estetyczną i moralną. Typ człowieka, jego ideał, typ aktywności codziennej jest tym samym zdeterminowany.

System wychowawczy ma więc jako zadanie ten typ przeciętnej społecznej reprodukować.

W krótkich tych zdaniach próbowaliśmy skreślić mechanizm wewnętrzny każdego wielkiego mitu.

Rozumiemy teraz dlaczego mit świata helleńskiego był takim jakim był, dlaczego stworzył odpowiadający swemu stylowi typ człowieka, dlaczego w epoce liberalizmu z jej szczytowym rozwojem w formach kapitalizmu w XIX w. wyłonił się jemu odpowiadający typ człowieka, typ przedsiębiorcy, "kapitana przemysłu", dlaczego nasza współczesność tak gwałtownie odbiega od tych ideałów, stwarzając nowy mit i nowego człowieka. Ta sama postawa woli twórczości maże dać różne style twórczości, różne typy cywilizacji. Pochodzi to stąd, iż środowisko w które włącza się wola twórczości, jest z zasady produktem jemu tylko właściwego rozwoju historycznego. Cała historia danej grupy narodowej. będąca czymś skończenie oryginalnym, jest w pewnym momencie zasadniczym czynnikiem dokonywującego się złączenia elementów w syntezę. Stąd też wielość mitów narodowych naszej epoki. Zjawisko to jest najzupełniej naturalne. Taż sama. Postawa heroiczna, postawa woli twórczości, w danych okolicznościach dała nam raz cywilizację helleńską z jej ideałem człowieka mędrca-filozofa. raz cywilizację rzymską, by - złączone razem w wielkiej epoce grecko rzymskiej - ulec bakcylowi judejskiemu, upaść, rozsypać się na elementy składowe, na wegetujące w pustelni takich, lub innych otok, izolowane persony. Trzeba było tysiąc lat średniowiecza, by z tego dna upadku podnieść się do góry. W oparciu się o ideały zniszczonej cywilizacji antycznej, nastąpiło odrodzenie, renesans, zerwanie sklerotycznych pęt małości.

Tak wyłaniała się nowa, wielka epoka cywilizacyjna, której szczytowym okresem był wiek XIX.

Jest to epoka, którą nazwać możemy indywidualistyczną. Stworzyły ją wyzwalające się narody anglo-germańskie. Wyzwolenie to nie było całkowite. Wiele elementów systemu światopoglądowego małości przekradło się do fundamentów tej epoki, dzięki czemu, po pewnym o okresie świetnego rozwoju, cywilizacja ta musiała runąć. Jakoż w istocie postawy heroiczne, wtłoczone w formy, które skażone były w zbyt silnym stopniu, musiały wkrótce ulecieć, wygasnąć.

Uleciał duch "kapitanów przemysłu", uleciał duch fanatycznych badaczy i twórców w nauce i filozofii, skończyła się wiara w zbawczość deklaracji praw człowieka i obywatela. Dziś sobie zdajemy sprawę z tego, jak dalece ograniczone były możliwości postępu, wykwitającego z założeń racjonalizmu, utylitaryzmu i indywidualizmu, jako koncepcji światopoglądowej.

Mówiliśmy już o tym, że wielki mit jest w dziejach wyjątkiem. Nie zawsze postawa heroiczna może wydostać się z pod kamieni młyńskich balastu wegetacji, z jej moralnej roślinno-zwierzęcej łatwizny. Gdy się wydobędzie, gdy przezwycięży opór wszystkich podmiotów, składających się na grupę społeczną, musi z czysto duchowej postawy przekształcić się w system łączący ogrom elementów materialnych życia grupowego w skończoną, zdolną do życia syntezę. Cały ten wytężony rytm, spiętrzony przez postawy heroiczne człowieka, jest wybitnie "nienaturalny" w stosunku do wegetacji; ze wszystkich stron czyhają nań śmiertelne niebezpieczeństwa. Gdy tylko precyzyjne wiązania doznają pęknięcia w jakimś punkcie, całość rozsypuje się w gruzy.

Na czym polega ten upadek? Przede wszystkim na zwycięstwie wegetacji. Mit rozsypuje się na elementy składowe, rozkłada się do fundamentów. Tak jak organizm żywy z chwilą śmierci rozkłada się na najprostsze elementy składowe. Tymi elementami są w pierwszym rzędzie izolowane jednostki, przystosowane do czystej wegetacji, do bezdziejowego, beztwórczego trwania z pokolenia na pokolenie, tak jak to jest z rodem ludzkim od miliona lat. Każdy mit jest narażony na taką właśnie śmierć. Czeluście wegetacji, nagiego personalizmu czyhają nań zawsze, zieją wiecznie grozą zatracenia. Owe czeluście nagiej wegetacji, dybiące jak otwarte paszcze żarłocznych rekinów na każdą wielkość w dziejach, w świecie aryjskich narodów w całej swej kosmicznej grozie uwidaczniają się w wycyzelowanym przez judejczyków systemie światopoglądowym, który pogrążył świat antyczny w nicość, a dziś powoli, nieubłaganie spycha naród polski w trzęsawisko recydywy saskiej.

Pragnienia nasze muszą uwzględniać tę okoliczność. Musimy poznać prawa wyłaniania się wielkości w dziejach i prawa jej degradacji. Musimy uzbroić się do walki z małością postaw wegetacji i ich zorganizowanym systemem światopoglądowo-społecznym. Niewiele narodów w równym stopniu jak my mogło doświadczyć straszliwych skutków tego systemu. Musimy też najlepiej poznać ów system śmierci twórczego ducha człowieka i przeciwstawić mu wizję życia, tętniącego wolą twórczości i mocy. Postawa heroiczna wobec bytu, wydobywszy się z czeluści nicości i wegetacji, ustrojonej w prawdy "wieczne i objawione", musi wystrzelić bujnym kwiatem nowego prawdziwie polskiego życia. Zadanie to jest treścią naszego nacjonalizmu.

Mając najogólniej zarysowaną siatkę pojęciową, w której rozpatrujemy dzieje ludzkości, możemy umiejscowić w niej to, co stanowi naszą historię.

Jako młoda grupa plemienna słowiańska reprezentujemy liczne możliwości rozwojowe. W czasach następujących po wędrówkach ludów, nad Bałtykiem zestalają się ośrodki, z których według wszelkiego prawdopodobieństwa rozwinęłaby się samorodna cywilizacja słowiańska o charakterze naturalistycznym, analogicznym do tego, co się stało nad morzem Egejskim i Śródziemnym.

Rozwój ten uległ zmąceniu. Z postaw wegetacji wydedukowany system duchowy - chrześcijaństwo, niszczy cywilizację antyczną, nie pozwala jej przyjść do siebie, a na jej gruzach zakłada swoje niepodzielne władanie. W ramy tego systemu zostają wciągnięci Słowianie.

Młodszość cywilizacyjna mści się na nich okrutnie. Ludy romańskie i germańskie, ogarnięte przez chrześcijaństwo o parę wieków wcześniej, w rękach kościoła służą jako narzędzia do zniszczenia rdzenia duchowego kultury Słowian.

Dzieją się tu rzeczy brzemienne w następstwa dziejowe. Chrześcijaństwo, ogarniając germanów, jest w stosunku do nich jako barbarzyńskich zdobywców słabe i nieporadne. Na wiele rzeczy, acz niechętnie, musi się zgodzić. Wiele cech tych ludów, ich obyczajów, tradycji chrześcijaństwo musi respektować, zgodzić się na ich zachowanie, mimo iż z ideałami ewangelii nie są zgodne. Inaczej jest ze Słowianami W stosunku do nich posiada się całą potęgę Cesarstwa, stworzoną przez Karola Wielkiego. Kompromisy są tu zbyteczne, gdyż w oparciu a siłę oręża całej zachodniej - od paru wieków już chrześcijańskiej - Europy można spróbować pełnej chrystianizacji. Tam gdzie Słowiaństwo ulega chrześcijaństwu, nic nie pozostaje z jego dorobku cywilizacyjnego, z jego samorodnej, oryginalnej kultury Sławia jest przeznaczona na kolonię chrześcijaństwa w najczystszej postaci. To co nie ginie od miecza wyznawców krzyża, nie spłonie na stosie, jest już czysto chrześcijańskie. Tradycja ulega całkowitemu zerwaniu. Dzieje plemion lechickich rozpoczynają się od dnia chrztu, od r. 966. Ni mniej ni więcej. Wszystko co istnieje przed tym jest obce.

Nie zachowują się nawet nazwy dawnych bogów, obrządków, wierzeń. Na tym straszliwym, wyjałowionym pustkowiu, spychającym Lechitów na poziom bezwolnego bydlęcia, montuje się fałszywy obraz przeszłości, jako bogobojnych eunuchów z tęsknotą wyczekujących na proroków z Palestyny, via Rzym zdążających. W mawiają w nas, iż tak byliśmy zawsze. Że pobożne mazgajstwo, w które nas wtrącono chytrze w wyniku stuletnich wojen przegranych, było naszą cechą rasową, chlubę nam przynoszącą, bo importowanym ideałom bliską.

W starciu zbrojnym z zachodnią, chrześcijańską Europą, przegraliśmy. Zostaliśmy zepchnięci na linię rozwoju, u podstaw którego leżą zasady wegetacji. Zasady te dokonały w rasowej duszy lechickiej spustoszeń dogłębnych. Skutki ich zaważyły w dziejach przełomowego wieku XVI.

5. Przełom w XVI w.

Zniszczenie naszej tradycji, stworzenie okoliczności, w których katolicyzm wydawał się być jedyną treścią polskości, jedyną treścią duchową, zubożyło i wyjałowiło życie kulturalne młodego narodu.

Straszliwe kalectwo duchowe zaciążyło przemożnie nad dalszymi losami narodu. Pamiętać jednak należy, iż kalectwo to polegało na zniszczeniu dorobku tysiącletniego rozwodu kulturalnego Słowiańszczyzny. Był to więc zabieg raczej mechaniczny, polegający na odcięciu czegoś żywego.

Zerwawszy ciągłość rozwoju kulturalnego Lechitów, nie mógł katolicyzm odrazu narzucić swego stylu duchowego, tym bardziej, iż w parę wieków po tym sam zaczął ulegać rozkładowi. Rozkład średniowiecza i powolne choć głębokie gnicie katolicyzmu, upadek papiestwa, pozwala Polsce na odbudowę swych sił. Dzielność Lechitów, ich żywotność, acz pozbawiona jakiegoś zwartego trzonu duchowego, żłobi sobie ujście na zewnątrz. Polska dźwiga się cywilizacyjnie, politycznie i gospodarczo.

Raptowne załamanie się Rzeczypospolitej w pierwszej połowie XVII w. jest pozorną tajemnicą naszej historii. Jeszcze w drugiej połowie XVI w. jest Polska jednym z czołowych państw świata, a już w dziesięcioleciach poprzedzających rok 1648 widać oznaki szybko postępującego upadku.

Wojny kozackie go przyśpieszają; wkrótce po ich ustaniu życie polskie osiąga swój ideał w epoce saskiej, z której zostaje wytrącone przemocą w stuleciu 1815-1913. Po 1918 r. odradza się ponowne dążenie do utrąconej harmonii saskiej. Etapy tej grawitacji odbywają się w państwie niepodległym z niesamowitą wprost szybkością. Gdyby nie istniał nacisk z zewnątrz i przykre skojarzenie z czasów niewoli, wywołujące ruchy przeciwdziałające, to już około 1950 r. stan epoki saskiej w głównych rysach byłby urzeczywistniony.

Rozpatrzmy więc początek tej linii, która wykrystalizowała się w latach 1560-1600. Najbardziej pobieżny rzut oka na przeobrażenia w tych czasach, uczyni rozwijane poniżej ogniwa "Teorii rozwoju wewnętrznego Polski" w czasokresie 1600-1950 r. bardziej bliskie prawdy historycznej, niż to się powszechnie sądzi.

Zasadniczy przełom, od którego rozpoczęła się linia degradacji Polski miał miejsce w końcu XVI wieku. Ważnym więc jest stwierdzenie stanu poprzedzającego. Moment kiedy reakcja katolicka ogarnęła Polskę jest ważny z tego względu, iż wystąpiła ona na tle rzeczywistości polskiej, będącej produktem dłuższego rozwoju historycznego. Poprzedzający okres historyczny, rozwijający się pod działaniem konstelacji sił jemu właściwych, doprowadził dziedzinę życia kulturalnego, politycznego, ekonomicznego i socjalnego do pewnego stadium rozwojowego. Wewnętrzny mechanizm tego okresu historycznego, t. j. całej epoki jagiellońskiej w danym wypadku nas nie interesuje. Obchodzą natomiast żywo nas jego końcowe wyniki, w które włączał się swymi trybami następny etap naszej historii, jakościowo odrębny, będący właśnie przedmiotem "teorii rozwoju wewnętrznego Polski". Data 1600 r. jest oczywiście całkiem konwencjonalna.

Ten następny okres wiąże się z zasadniczym przełomem naszych dziejów. Po dotkliwych klęskach, zadanych katolicyzmowi przez protestantyzm, kościół katolicki dźwiga się z upadku, odradza się wewnętrznie i gwałtownie "dynamizuje się". Odrodzony i "zdynamizowany" rozpoczyna kontrofensywę i zdobywa z powrotem wiele straconych pozycji. Zdobywa między innymi i Polskę.

Kościół uświadamia sobie w całej pełni, iż zerwanie ciągłości kulturalnej, zniszczenie tradycji przedchrześcijańskiej i władztwo polityczne, posunięte aż do konkurencji z władzą świecką, nie zapewnia bezwzględnego panowania. Grzeszne instynkty, owo "smutne następstwo grzechu pierworodnego", zarzewie buntu przeciw wtłaczaniu życia w zabójcze formy wegetacji zawsze będzie groziło zgubą "kulturze chrześcijańskiej", o ile nie sięgnie się do samego źródła, do duszy ludzkiej poszczególnego szarego osobnika. Od soboru trydenckiego, który "zdynamizował" katolicyzm, kościół stawia sobie jako cel opanowanie już nie władzy politycznej, gdyż ta zawodzi, lecz samo podłoże społeczne, żywego człowieka, jego duszę, pojęcia wyobrażenia, pragnienia, wolę i najskrytsze drgnienia serca. Wprawdzie starał się to czynić i w wiekach poprzedzających, lecz brakło mu do tego odpowiednich narzędzi działania społecznego. W walce konkurencyjnej o dusze ludzkie, o szarego człowieka, do którego uczuć apelowała "demagogicznie" reformacja, kościół przejmuje wszystkie środki propagandy używane przez przeciwników. W ślad za Lutrem tłumaczy biblię na języki poszczególnych ludów, tworzy literaturę apologetyczną w języku ojczystym, agituje, ogarnia system wychowawczy, preparuje pogląd na naszą historię, narzuca nam swoje "misje" jako zadanie narodowe itp.

Zasadniczy przełom XVI w. polega jednak na tym, iż kościół katolicki sięga do duszy szarej, przeciętnej jednostki, urabia jej wnętrze duchowe według swej woli. W tym celu tworzy nowe środki działania. Są nimi: **1)** instytucja duszpasterska, **2)** katechizm i **3)** jezuici. Na tych trzech filarach buduje się "katolickie państwo narodu polskiego", będące

ostatecznym etapem wgryzania się systemu wegetacji w mózg i duszę Lechitów, systemu tej duszy całkowicie obcego.

Musimy dokonać rzutu oka na warunki, wśród których ta akcja przebiegała.

W dziedzinie politycznej sytuacja przedstawia się następująco: ośrodek władzy politycznej skoncentrowany w rękach królewskich zapewnia ciągłość polityki wielkiego państwa, spełnianie jego misji dziejowej. Raptowne wygaśnięcie dynastii jagiellońskiej u 1572 r. sprawia, iż ciężar władzy spływa na barki klasy szlacheckiej. Ta do roli kierowniczej państwa duchowo i moralnie jest w pełni przygotowana. Nie są tylko jeszcze wyrobione formy ustrojowe. Ale w tej dziedzinie odbywa się ruch umysłów, ożywiony duchem poczucia odpowiedzialności dziejowej. To co się dzisiaj wypisuje o upadku politycznym tych czasów jest wyrazem bezradności umysłów badawczych, dla których niepojęta jest nagła degradacja Polski, więc też usiłują początki jej odsunąć w głąb historii, w nadziei, iż w ten sposób uprawdopodobni się naciąganie faktów.

Życie gospodarczo kraju, oparte o kwitnący stan rolnictwa, tętni wytężonym rytmem. Środek ciężkości spoczywa w produkcji zbóż i ich eksporcie. Handel produktami rolniczymi, rozwój przemysłów konsumpcyjnych i rzemiosł dopełnia obrazu pomyślnego stanu gospodarczego kraju.

Równowaga socjalna zasadza się, jak i w innych państwach, na przewadze producentów t. j. właścicieli gruntów i dzierżawców, którzy należą prawie wyłącznie do stanu szlacheckiego. Miasta są w stanie kwitnącym; zwrócone do spraw własnych, nie biorą żywszego udziału w życiu politycznym.

W całości biorąc, potencjał Polski reprezentował się imponująco. Tendencje panujące w mechanizmie polskiego życia usposabiały do najśmielszego optymizmu. Oddaje to w pewnym stopniu zestawienie potencjałów ludnościowych Polski i innych państw Europy w/g Woytinsky`ego i Bujaka; Rok 1580:

Ludność ziem rdzennie polskich **Ziem ruskich, Litwy i Inflant**	**4,5-5 mil, głów** **5 mil. głów**
Razem	**10 mil. głów**
Francja	14,3 mil. głów
Włochy	10,4 mil. głów
Hiszpania	8,2 mil. głów
Anglia	4,6 mil. głów
Rosja	4,3 mil. głów
Prusy	1,0 mil. głów

Inaczej rysuje się życie duchowe. Kalectwo popełnione na duszy zbiorowej, o którym wyżej była mowa, znajduje swój wyraz w nikłym napięciu życia umysłowego i duchowego szerszych rzesz masy narodowej. Było to zjawisko naturalne, bo wynikające z wyjałowienia, jakie sprawia zerwanie żywego nurtu rozwoju kulturalnego. Konsekwencje tego stanu były dwojakie: brak gruntu dla żywszych przeżyć religijnych, dzięki czemu reformacja w Polsce była ruchem płytkim, a z drugiej strony łatwość w rozprzestrzenieniu się katolicyzmu, jaka systemu duchowego o cechach łatwizny moralnej, nie wymagającej żadnego prawie wysiłku psychicznego u wyznawcy.

Tak więc życie umysłowe rysuje się w mniej jasnych kolorach. Uderza młodszość cywilizacyjna narodu, wyrażająca się w tym, iż w nurcie życia duchowego brak tonu świadczącego o zrodzeniu się głębokiego niepokoju metafizycznego. Potrzeba odpowiedzi na najgłębsze zagadnienia bytu nie jest silniej odczuwana. Naród Polski w swej duchowości nie doszedł do etapu rozwoju kulturalnego, w którym umysł męski poszukuje odpowiedzi na podstawowe problemy istnienia.

Cały prawie wiek XV w Polsce wypełniony jest ruchawkami przeciw kościołowi katolickiemu, przybierającymi formę wojen religijnych, o czym nasza nauka historii z uporem nazbyt wymownym milczy. Nie wiele wiemy o głębokim ruchu religijnym, współczesnym husytyzmowi w Czechach. Ruch ten noszący znamiona protestantyzmu polskiego z XV w., w pewnym momencie jest tak silny, iż sięga po władzę w państwie. Dopiero przegrana bitwa pod Grotnikami w 1439 r., w której ulega armii królewsko-katolickiej, załamuje jego rozwój. Jednak napięcie duchowe w decydującym momencie jest zbyt słabe. W obliczu burzy idącej przez Europę w XVI w., naród polski nie był przygotowany do dokonania dojrzałego wyboru. Pomimo to historia nakazywała nieodwołalnie powziąć akt decyzji. To też decyzja z natury rzeczy w tych okolicznościach była fatalna, jako pozbawiona fundamentu głębszych przeżyć, które wyzwalają napięcie woli i gotowość do ponoszenia konsekwencji, jakie pociąga za sobą każde ryzyko.

Nic więc dziwnego, że w tych warunkach Polska pozostała przy katolicyzmie. Nęcił on wykończeniem, wycyzelowaniem światopoglądu, wtenczas gdy Reformacja była raczej negacją, buntem, "protestem", a więc czymś, co się dopiero miało wykrystalizować. Z drugiej strony olbrzymio zaważyła na szali Unia Polsko-litewska. Praca historii złożyła się w ten sposób, iż bez walki, trudu, czy też jakichś wysiłków większych narodu staliśmy się władcami o roi imperium kolonialnego na Wschodzie. Łatwizna demoralizuje, rozmiękcza charaktery. Przed każdym szlachcicem, bez zasług i znoju ku końcowi XVI w. stały ogromne możliwości łatwego i dostatniego życia. Oddziałać to musiało na całość stosunków społecznych. Z całą pewnością nie mogły do nich pasować surowe zasady ascezy protestanckiej. Dobrotliwemu traktowaniu słabostek ludzkich kościoła katolickiego, protestantyzm przeciwstawić się zasadniczo nie mógł.

Uprzytomnijmy sobie "konstelację warunków zastanych": 1. zerwanie ciągłości rozwoju państwa wskutek wygaśnięcia ośrodka władzy-dynastii i znalezienia się władzy w ręku klasy szlacheckiej (co oznaczało perturbacji na pewien czas); 2. wielki rozwój gospodarstwa (przede wszystkim rolnictwa); 3. dominującą rolę szlachty w układzie sił społecznych.

Zestawmy z tym cele, jakie postawił sobie Rzym. Statut zakonu jezuitów mówi o tym niedwuznacznie: "odmienić postać Europy, sprowadzić ją na dawne tory uległości i posłuszeństwa apostolskiej stolicy"... Cel ostateczny? "cnota, to jest udoskonalenie i uzacnienie duszy własnej"...

Dążąc do tych celów, katolicyzm włączał się w konkretną "konstelację warunków zastanych", różną u różnych narodów i dla tego też przebieg realizacji jak i wyniki końcowe musiały być różne dla różnych grup Przypadkowy moment zerwania się ciągłości politycznej z powodu bezdzietnej śmierci Zygmunta Augusta skłania Rzym do decyzji oparcia się o szlachtę, poparcia jej w dążeniach przeciw następcom na tronie królewskim, do osłabienia władzy. Kościół stawia na demokrację szlachecką i wygrywa. Odtąd są ze sobą sprzęgnięci wspólnymi interesami. Znana jest historia z konfiskatą drugiego wydania

Skargi kazań sejmowych "O monarchii". Konstelacja warunków zastanych złączyła wiec katolicyzm w Polsce ze szlachtą, z demokracją szlachecką. Na Zachodzie natomiast, katolicyzm jako narzędzie swoje używał wyłącznie systemy rządów monarchicznych.

We Francji jeszcze 40 lat temu, pojęcie katolik było równoznaczne z przynależnością do obozu monarchicznego. Świadczy o tym ks. Załęski: "sztandar reakcji podniosły w innych krajach rządy łącznie z duchowieństwem, u nas duchowieństwo łącznie z narodem" *1).

Oto jest moment przełomowy naszej historii, który zadecydował o dalszych losach narodu. Odtąd mamy już tylko jego proste konsekwencje. Rzeczywistość dzisiejsza, jej charakter, będący zaprzeczeniem tego wszystkiego co uważać możemy za wartościowe, jest nieodrodnym dzieckiem tego przełomu. Kościół katolicki postanawia wykorzystać nadarzającą się okazję dziejową i przekształcić to, co my nazywamy Polską w kolonię katolików mówiących językiem polskim. Mógł to urzeczywistnić tylko katolicyzm totalny. Udało się to w zupełności. Ideał totalizmu katolickiego został w pełni zrealizowany nieco później - w epoce saskiej. Dziś w Polsce Odrodzonej przeżywamy jego renesans.

Katolicyzm włączył się w konstelację życia zbiorowego narodu drugiej połowy XVI w. Włączenie odbyło się poprzez serca i mózgi; pozornie więc nie zmieniało konstelacji zastanej; pozornie wszystko toczyło się dawnym, zastanym torem i to w polityce, gospodarstwie, życiu socjalnym.

Zarejestrowano tylko, że "naród odrzucił nowinkarstwo". Nic więc dziwnego, iż najgłębszy przewrót w życiu narodu uszedł łatwo uwadze badaczy historii. Nie było tych teatralnych akcesoriów, które są zazwyczaj symptomami tego rodzaju przeobrażeń: gromadnego ścinania głów, pochodów, ruchawek, wstrząsów.

6. Przedmiot teorii rozwoju wewnętrznego Polski.

Poznanie całokształtu epoki zawrzeć się musi w ramach teorii rozwoju wewnętrznego Polski. Jak każda teoria będzie ona uporządkowaniem sądów o rzeczywistości, według stopnia ogólności.

Przesłanka zasadnicza, z której dedukuje się wszystkie dalsze ogniwa, winna uchwycić podstawową prawdę z życia polskiego. Harmonijnie powiązany system sądów pozwoli zorientować się w pozornym gąszczu polskiego życia, pozwoli uniknąć zwodnych manowców i błądzeń, sprawiając, iż każdy krok w kierunku opanowania bryły życia polskiego, staczającej się bezwładnie po linii degradacji, będzie postawiony właściwie. Podobnie jak nie możemy opanować siły przyrody i poddać ją swej woli, nie poznawszy prawidłowości zachodzących i praw nią rządzących, tak też bez poznania praw kierujących rozwojem narodu polskiego na przestrzeni lat 1600-1950, nie ma mowy o tym, by wpłynąć skutecznie na tok wypadków w dążeniu do określonego celu.

Od razu nasuwa się zagadnienie: czy można mówić o jakiejś epoce, jako pewnej wyodrębnionej obiektywnie całości, dla czasokresu dziejów Polski lat 1600-1950? Pozytywnie na to odpowiedzieć można tylko wówczas, gdy da się wyszukać cechy najbardziej charakterystyczne dla tego okresu, a nie istniejące w okresach poprzednich.

Musimy najpierw odpowiedzieć sobie, dlaczego ten problem nie został dotychczas postawiony i dlaczego nie narzucił się umysłom badaczy naszej historii? Spojrzawszy

wstecz, widzimy ogrom faktów, z których umysł może wyłuskać zasady, które nimi rządziły; nie posiadały tego przywileju generacje poprzednie. Zastęp naukowców w różnych dziedzinach nauk humanistycznych stworzył cały szereg doktryn i chociaż wiele z nich wprawdzie nie przeżyło swych twórców, to jednak niektóre dorzuciły coś do dorobku poznawczego, szczególnie w dziedzinie metody opracowywania i ujmowania zjawisk społecznych. Pozwala to nam dziś poczynić z tych ułamkowych hipotez próby daleko sięgających uogólnień co do naszej historii. Dotychczas bowiem te próby wniknięcia w naszą teraźniejszość i na mocy jej analizy uogólnienia sił, które ją wyznaczają, nie grzeszą przesadną śmiałością. Mieliśmy albo wysiłki jak najwierniejszego skodyfikowania faktów przeszłości w szereg chronologiczny i to nazwano "historią narodu", lub też czyniono pełne rozmachu syntezy dziejowe, przy czym zasady, z których wszystko dedukowano, spowite były zazwyczaj mgłami "ducha dziejów Polski", "geniusza Narodu", "ducha wolności' itp. nieokreślonymi bawidełkami metafizycznymi. Ta maniera głęboko zakorzeniła się w naszej t. zw. filozofii narodowej, w której starano się z nadwyżką powetować sobie własną bezradność wobec faktu załamywania się wiązadeł życia narodowego w polityce, gospodarstwie i kulturze ostatnich stuleci.

Konkretny fakt upadku państwa inaczej tłumaczyła szkoła historyczna - optymistyczna, inaczej pesymistyczna. Zasady życia narodowego tym bardziej były niedostępne dla umysłów tych wszystkich, którzy czerpali zbyt wiele ze skarbnicy dorobku narodów zachodnich. Próbując rzeczywistość polską ująć w schematy teoretyczne, wykwitłe na tle życia bardzo odmiennego, wyciągano wnioski najfrywolniejsze, których sprawdzianem ostatecznym były z góry powzięte przekonania autorów. To co znamy z opracowań dokonanych nad rzeczywistością polską, np. przez liberałów, marksistów, lub dla sfery gospodarstwa przez zwolenników "wolnej inicjatywy", mogłoby być bolesne, gdyby nie było tak komiczne. a uprzytomnić sobie trzeba, że kategoria tych poglądów jest właściwie bezkonkurencyjna i ona to wyznacza t. zw. opinię publiczną, jak również opinię sfer miarodajnych. Nie mogło przeto być inaczej. Teoria rzeczywistości polskiej, która uchwyciłaby podstawowe siły działające w życiu narodowym, określiła ich powiązania, kierunek i prawidłowości w przebiegu, powstać nie mogła. Z drugiej zaś strony, ponieważ układ sił i ich działanie ma swój przebieg oznaczony w czasie, więc mówić o teorii rzeczywistości polskiej t. zn. mówić o konkretnym czasokresie, w którym ten układ działa. Nie przesądzając możliwości powstania systemu dedukcyjnego, obejmującego i wyjaśniającego całość dziejów narodu, stwierdzamy, że tworzyć teorię rzeczywistości polskiej znaczy wyjaśnić tylko pewien zwarty okres dziejów narodu i tego okresu wewnętrzną jedność. Oczywiście mam na myśli okres od roku 1600 aż do naszych czasów, którego zakończenie, oznaczające wejście narodu w następną fazę rozwojową w wielu zasadach odrębną, przewiduję na lata 1945 -1950.

Okres 1600-1950 r. stanowi w naszych dziejach zamkniętą odrębną całość. Trudno zaś powiedzieć to samo o poprzedzającej epoce naszych dziejów. Nie posiadała ona cech jednolitych, pozwalających w niej dopatrywać się jedności, jak i z drugiej strony rozbicie jej na podokresy nastręczałoby wiele trudności. Mniej ona nas interesuje, gdyż praktycznie posiada mniejszą doniosłość. Czasy w których żyjemy wołają o działanie. Działanie zaś to musi być poprzedzone poznaniem warunków w jakich miałoby ono przebiegać. a poznanie tych warunków to właśnie poznanie całej epoki z której rozwoju warunki te wyrastają. Znamiona jedności występujące w interesującej nas epoce zaznaczają się dwojako: zerwanie przez Polskę równoległości z linią rozwojową narodów anglo-germańskich w latach 1550-1600, a następnie petryfikacja zasad w życiu wewnętrznym, na których to życie opiera się bez zmian do dnia dzisiejszego. Pierwsze oznaczało odrzucenie kierunku cywilizacji, którą nazywamy kapitalistyczną, łączącą się nierozerwalnie z wyobrażeniem

twórczego, przedsiębiorcze o indywidualizmu. tkwiącego - jak to udowodnił M. Weber korzeniami w protestantyzmie; drugie łączy się z zasadą uharmonizowania życia polskiego na takim poziomie, który charakteryzuje się niezmienną równowagą wszystkich elementów życia zbiorowego, pełną niezmąconego, olimpijskiego spokoju. Tę równowagę w życiu narodu najbardziej zbliżoną do ideału uzyskano tylko raz, to jest w epoce saskiej.

Równowaga epoki saskiej nie mogła jednak być utrzymana wobec naporu dynamiki, której ogniska leżały poza granicami Polski; ogniska te to państwa i narody tworzące gmach cywilizacji europejskiej. Wyrazem tego była likwidacja państwa polskiego. Siły kształtujące rzeczywistość polską dopiero w 1918 roku uzyskują wolne pole dla swego działania. Rozpoczyna się proces w pewnym stopniu podobny do czasów pomiędzy rokiem. 1600-1660. Wracamy powoli lecz stale w łożysko wyżłobione, w epoce saskiej. I znów jak w roku 1792 odczuwamy nacisk wywierany przez zbiorniki energii politycznej umiejscowione poza naszymi granicami. Usiłujemy ten napór zrównoważyć. Te to wysiłki we wtórnych oddziaływaniach mącą czystość obraza, który nazwaliśmy powrotem do równowagi epoki saskiej.

Czasokres naszych dziejów lat 1600-1950 posiada jednolity styl, gdyż działają. w nim ciągle te same siły, wywierają nacisk w tym samym kierunku, porządkując elementy życia zbiorowego ciągle w ten sam sposób, według tego samego wzoru. Oczywiście każda teoria jest uproszczonym obrazem rzeczywistości; w danym jednak wypadku, siły, które nie zostaną uwzględnione w "teorii rozwoju wewnętrznego Polski lat 1600-1950", nie są decydujące i pominięcie ich nie przyczyni się do wykrzywienia obrazu teoretycznego. Noszą one charakter przypadkowy, ograniczony w czasie, w końcowych skutkach znosząc się nawzajem.

Teoretyzowanie na temat okresu lat 1600-1950 jest ułatwiane dzięki temu, iż treści tradycyjne związane z naszą przeszłością przedchrześcijańską zostały bez reszty wytępione, co spowodowało, iż jedynym prawie czynnikiem duchowym dziejotwórczym stał się zorganizowany system światopoglądowy katolicyzmu. On też wypełnił duszę narodu swoją treścią, tak dalece, iż polskość pojmowana jako treści duchowe utożsamia się a katolicyzmem. I słusznie. Nic innego nie ocalało z wiekowego tępienia. W ten sposób powstał bardzo zwarty typ duchowy, ukształtowany wg skończonego, harmonijnego, wycyzelowanego w ciągu tysiącleci modelu, jakim jest światopogląd katolicki. Nadrzędna rola kościoła katolickiego w życiu społeczno-politycznym Polski w tym okresie sprawia, iż naczelne jego ośrodki mają możność pieczołowitej opieki nad czystością przebiegu życia katolickiego i polskiego. Dzięki temu nie można mówić a jakichś momentach perturbacyjnych. Rozwój wewnętrzny Polski od XVI w. jest to idealny nieomal przebieg eksperymentu dziejowego, wypróbowanie totalne koncepcji katolickiej i jej możliwości na żywym organizmie narodowym, karnie poddającym się woli eksperymentatora.

Ponieważ istota katolicyzmu, jego struktura, tendencje, cele i naturalne dążenia są znane, tym samym uzyskujemy busolę, która ma ułatwić nam orientowanie się we fluktach barwnych szczegółów, składających się na historię narodu w interesującym nas czasokresie.

Rozdział II. Naród jako twórca swej historii.

O losach narodu, jego wielkości i upadku decyduje charakter tegoż narodu. Wszelkie inne okoliczności razem wzięte nie mają nawet części tego znaczenia. Nawet w najbardziej niesprzyjających okolicznościach, moc charakteru danego narodu może przezwyciężyć trudności, zwalczyć opory rzeczy i ludzi, zapewnić przodujące stanowisko, podobnie -

najbardziej korzystne warunki wewnętrzne nie uchronią narodu od upadku, gdy w charakterze danej zbiorowości brak elementów mocy i woli.

1. Decydująca rola charakteru narodowego w stwarzaniu dziejów.

O tym czym jest dany naród i czym będzie, decyduje jego charakter. Pomijając jakieś nadzwyczajne wypadki, możemy w historii obserwować stałe potwierdzanie tej prawdy. Nie do pomyślenia jest, by naród dzietny, naród ożywiony ambicją tworzenia i wykuwania swej historii stać się mógł igraszką jakichś przypadkowych zewnętrznych okoliczności. Dzielność narodu, moc jego charakteru, tężyzna przeciętnego szarego człowieka, stojącego w jego szeregach, stanowi zasadniczy element o tym, czy naród ten jest przodującym, twórczym, wytyczającym nowe drogi rozwojowe w kulturze, cywilizacji, panującym nad lądami, morzami i różnymi ludami, które w dzielności dorównać jemu nie potrafią. Wszystko; cokolwiek jest twórczością, postępem, zdobyczą ze świata opornych żywiołów martwych lub też tych, których częścią jest sam człowiek, wszystko to stać się może tym, tylko dzięki męce wytężenia, odwadze, śmiałości. Tylko miernoty i karły duchowe, obracające się w świecie rzeczy gotowych, nie zdobytych czynnie ryzykiem, krwawym trudem, mogą wykoncypować, iż może się coś stać, może zaistnieć, bez potrzeby uciekania się do męstwa i wysiłku. Jeżeli to jest słuszne w odniesieniu do życia jednostek, do podmiotów poruszających się w pozornie tylko oswojonym świecie wrogich żywiołów, to jeszcze bardziej sprawdza się to w stosunku do narodu.

W poruszonym wypadku. naród jest to ciąg faliście następujących po sobie pokoleń, składających się z milionów jednostek. Właściwości duchowe tych milionów, ujmowane jako zjawisko masowe, pozwalają na wyrugowanie cech przypadkowych dla wielu jednostek, a uchwycenie tego co wszystkim jest najbardziej wspólne. Te cechy najbardziej ogólne są właśnie tym, co wyznacza fizjognomię zbiorową.

Na mocy tego możemy powiedzieć, iż historia nasza interesującego nas okresu lat 1600-1050 jest w decydującym stopniu odbiciem charakteru narodowego polskiego. Nie popełnimy żadnej nieścisłości gdy powiemy, iż jaki był charakter narodowy w tym okresie takim był przebieg naszej historii. Gdyby charakter ten był inny, inną byłaby historia. Wprawdzie historię można rozpatrywać od strony warunków zewnętrznych, lecz to nie zmienia tej okoliczności, iż historia narodu zawsze przebiega w jakichś warunkach, jak i to, że o tym przebiegu decyduje charakter narodowy, a więc charakter milionów jednostek składających się na naród. Niewątpliwie warunki zewnętrzne mogą być mniej lub więcej sprzyjające, lecz nigdy one nie potrafią zastąpić samego życia, tętniącego w zbiorowym ciele narodu o takim lub innym typie aktywności.

Charakter narodowy, jako suma dyspozycji duchowych, decydujących o postawie życiowej milionów jednostek, wyznacza rytm życia, tempo rozwoju cywilizacyjnego. Gdy więc mówimy, iż w zależności od charakteru narodowego naród stwarza taką lub inną swoją rzeczywistość, taki lub inny byt, to tym samym mówimy o najistotniejszej przyczynie sprawczej jego historii, taką jaką ona jest.

Nie pomijamy więc niczego ważnego, decydującego. gdy mówimy, iż przyczyną sprawczą naszego niezwykłego rozwoju w ostatnich trzech stuleciach był i jest swoisty charakter narodowy polski.

Prawda ta tym bardziej okazuje się niezbitą, gdy się uwzględni, iż linia rozwoju tak charakterystyczna dla naszej historii w latach 1580-1772, odnowiła się w Polsce Odrodzonej

po roku 1918, chociaż wszystkie elementy zewnętrzne, które mogłyby to podobieństwo rozwoju narzucić, nie istnieją. Tym samym teza, iż charakter narodowy, który stworzył kierunkową rozwoju Polski od końca XVI wieku aż do rozbioru, nie uległ zmianie w ciągu wiekowej niewoli, znajduje swoje potwierdzenie. Teza ta tym większego nabiera prawdopodobieństwa, gdy się zważy, iż życie Polski Odrodzonej, tyle niepokoju budzące w lepszych umysłach i gorętszych sercach, przebiega wśród okoliczności mocno odmiennych od epoki saskiej, a pomimo to analogie co do kierunku są uderzające. Charakter narodowy, pomimo zmiany warunków i okoliczności zewnętrznych, sprawia ciąg skutków, które musimy uznać za naturalne, gdyż są zgodne z istotą jego oddziaływania na naszą rzeczywistość.

2. Siły wyznaczające charakter narodowy.

Naród więc stwarza swoją rzeczywistość. Charakter narodowy jest tu czynnikiem rozstrzygającym.

Z kolei jednak zrodzić się musi pytanie, co decyduje o takim lub innym charakterze narodowym, jakie siły go stwarzają? Ponura rzeczywistość polska jest tworem narodu polskiego, wyrazem jego charakteru, ale tym samym, buntując się przeciw tej rzeczywistości, siejemy wobec zagadnienia zmiany charakteru narodowego. To zaś dokonać można tylko w tym wypadku, gdy znamy siły, które taki, a nie inny charakter narodu polskiego ukształtowały. Gdy owe siły poznamy, będziemy mogli je unicestwić, i w ten sposób oczyścić drogę de odrodzenia narodu, a więc stworzyć inny charakter.

Zastanówmy się więc nad przyczynami kształtującymi charaktery narodów.

Najogólniej biorąc, charakter grupy narodowej formowany może być przez dwa różne układy sił: **1)** rasę, **2)** środowisko. Jeśli chodzi o rasę to kwestia jest jasna. Typ krwi, typ antropologiczny, rasowy składający się na daną grupę narodową, decyduje o charakterze poszczególnych jej członków, a tym samym i całej grupy jaka sumy podobnych rasowo jednostek.

Środowisko nie jest czymś jednolitym. Składa się ono z całego szeregu różnych elementów. Mamy tu najpierw środowisko geofizyczne, a więc terytorium o takim lub innym ukształtowaniu pionowym, klimat, typ gleby, flory i fauny. Już Grecy zauważyli, iż mieszkańcy dolin i nizin różnią się zasadniczo od mieszkańców gór. Różnice są zarówno fizyczne jak i duchowe: obejmują świat uczuć, wyobraźni, pojęć, sposób reagowania i zachowania się. Inaczej ukształtowana jest natura ludów, zamieszkujących wielkie płaszczyzny lądów, inaczej wyspiarzy, całkiem inaczej reagują ludzie spod bieguna, inaczej spod równika itp. Typ zajęć gospodarczych, formy ustrojowe gospodarstwa, wywierają również silny wpływ na charakter ludności. Inny charakter ma naród żeglarzy i kupców, inny rolników lub rękodzielników. Takież różnice mogą istnieć dzięki przypadkowo utrwalonym instytucjom społeczno-politycznym. Formy ustroju politycznego, system prawny, uwarstwienie społeczne, formy rządów, mogą wywierać stały wpływ na charakter mas licznych pokoleń.

Oprócz tego, charakter narodu może wynikać z panującego systemu światopoglądowego, z panujących w danym środowisku treści duchowych, organizujących świat pojęć, wyobrażeń, pragnień i celów życiowych człowieka w/g jakiegoś stałego; wzorca. Wówczas możemy mówić o pewnym typie duchowym, o pewnej organizacji treści duchowych człowieka, stanowiących podstawę struktury danego środowiska. Daną

organizację treści duchowych człowieka, właściwą dla określonego środowiska, a obejmującą postawy człowieka wobec głównych zagadnień bytu, jego zasady religijne, filozoficzne, estetyczne, społeczne i polityczne, stosunek do poszczególnych zagadnień życia, będziemy nazywali "typem kulturalnym".

Na typ kulturalny składają się więc zasady religijne, porządkujące stosunek "ja" do absolutu, organizujące w taki lub inny system wierzeniowy pojmowanie sensu istnienia, i z tym związany ideał człowieka najlepiej przystosowanego do osiągnięcia najwyższego celu, świadomość narodowa, system pojęć filozoficznych, postawy estetyczne, naukowe itd. Typ kulturalny wynika z jakiegoś światopoglądu, określającego istotę struktury wszechświata, a więc kosmosu, życia organicznego, istoty ludzkiej, a następnie dającego odpowiedź na zagadnienie sensu istnienia bytu w ogóle, a człowieka w szczególności. Przede wszystkim jednak światopogląd daje odpowiedź co jest istotną wartością w życiu, o co należy walczyć, z czym i przeciw czemu, co jest dobrem a co złem.

Światopogląd jest więc jakby szkieletem typu kulturalnego. Jest rzeczą oczywistą, iż olbrzymia większość jednostek daleka jest od tego by uświadomić sobie niesłychaną złożoność własnych treści duchowych, .stanowiących istotę "ja"'. Wydają się one olbrzymiej większości czymś "naturalnym , pozbawionym całego tego rusztowania o którym była mowa powyżej. Chłopek polski, analfabeta, biedak, robotnik, inteligent, profesor uniwersytetu, wyznają pewne wartości, zajmują pewien stosunek do poszczególnych zagadnień życiowych i rzadko kiedy zaistnieje u nich świadomość, że ich ustosunkowanie się, pozornie odruchowe, z zasad jakiegoś światopoglądu lub jego fragmentów wynika.

Spróbujmy teraz przeprowadzić analizę, który z tych czynników wpłynął na ukształtowanie się polskiego charakteru narodowego. Czynniki te są następujące:

1. Rasa;
2. Środowisko geofizyczne, terytorium, gleba, klimat itd.;
3. Typy zajęć i formy życia gospodarczego:
4. Instytucje społeczno - polityczne;
5. Typ kulturalny.

1. Czy rasa mogła zadecydować o polskim charakterze narodowym? Odpowiedź twierdzącą często się słyszy w sferach, które poza tym stoją na stanowisku wybitnie wrogim wszelkiemu rasizmowi.

Szczególnie częstym jest twierdzenie przedstawicieli katolickich, którzy w obronie przed zarzutem, iż katolicyzm stworzył polski charakter narodowy, a tym samym i upadek narodu, głoszą, iż to nie katolicyzm zdegradował naród, lecz właśnie naród polski zdegradował katolicyzm. Jeżeli się zważy, iż katolicyzm był decydującą siłą, która ukształtowała duszę zbiorową polską, o czym zresztą ciż sami katolicy z naciskiem i dumą twierdzą, a inne czynniki niczym istotnym nie różnią się od okolicznych narodów, to tym samym pozostaje tylko traktowanie rasy jako źródła istniejącej rzeczywistości polskiej. Mielibyśmy więc odrębny rasowy typ polski, typ rasy polskiej, która stworzyła upadek narodu w ostatnich trzech stuleciach, czemu nie mógł przeciwstawić się zwycięski, coraz potężniejszy katolicyzm. Nawet pomimo ogromnego rozrostu tegoż katolicyzmu zgubne skutki, sprawiane przez "rasę polską", nie mogły być zneutralizowane.

Bajdurzenie o polskiej rasie nie wytrzymuje krytyki. Nie ma jakiejś "polskiej" rasy odrębnej od podłoża Słowiańszczyzny. Podkładką rasową dzisiejszych Prus, które stworzyły wielkie Niemcy, są w przeważającej mierze rasowi Słowianie, niczym od Polaków pod

względem biologicznym się nie różniący. Polacy, trafiając w kręgi innych kultur, szybko zatracają wszystkie cechy pozornie tak "polskie". Nie ma podstaw do twierdzenia, iż charakter narodowy polski wyrósł z rasy, iż jest odbiciem duszy rasowej. Wręcz przeciwnie: uważamy charakter rzekomo "polski", za coś, co nam narzucono, przeciw czemu nasza rdzenna, rasowa polska dusza, rozpaczliwie się buntuje. Toteż w ślad za Dmowskim można powiedzieć: "Nie zapominajmy, że społeczeństwo pruskie, będące tak biegunowym przeciwieństwem naszego typu szlacheckiego, w znacznej mierze ulepiło się z tego samego materiału rasowego co nasze, że dzisiejsi, nienawistni nam, ale jednocześnie pod wielu względami tak nam imponujący Prusacy - to potomkowie wspólnych nam przodków lub bliskich ich krewniaków, Słowian nadłabskich, Pomorzan i w ogromnej liczbie czystej krwi Polaków. Ten sam w znacznej mierze materiał tylko wychowany w innej szkole państwowej, dał tak silny, żywotny, tak czynny politycznie naród, że zdołał on zorganizować całe Niemcy" *2).

Rzekoma "rasa polska" jest więc z jednej strony przyczyną naszego upadku dziejowego, z drugiej zaś strony dziwnie przylgnęła do prawd katolicyzmu. To samo widzimy w Hiszpanii, Portugalii, i w historii Włoch. Wynikałoby stąd, iż mniej wartościowe rasy - polska, hiszpańska, włoska - ciążą do katolicyzmu. Wobec tego oddalanie się od katolicyzmu, całkowite zerwanie z nim świadczyłoby o tym, iż nie należy się już do rasy "niższej". Bunt przeciw katolicyzmowi musi być za tym dziełem tych elementów "rasowych", które są pozbawione obciążeń niższości.

2. Środowisko geofizyczne, na które składa się terytorium, jego ukształtowanie, klimat, gleba, roślinność, nie mogło stworzyć tej rażącej odrębności charakteru narodowego, tak charakterystycznej. W tych samych warunkach geofizycznych żyją inne narody, a pomimo to ich charakter, przebieg ich historii jest całkowicie inny. Gdyby środowisko geofizyczne było czynnikiem formującym dzisiejszy charakter polski, to tym samym wielkie indywidualności zbiorowe, zwane Niemcami, Anglią. Rosją, w niczym od nas nie powinny się różnić. Wiemy jednak, że jest całkowicie inaczej.

3. To samo można powiedzieć o wpływie typu zajęć i form życia gospodarczego na życie duchowe narodów. Niemcy aż do roku 1870 były krajem rolniczym, typ zajęć rolniczych był zdecydowanie przeważającym. a pomimo to trudno powiedzieć, by historia Niemiec do roku 1870 toczyła się tym samym łożyskiem co i nasza. Zarówno mieszkaniec Prus jak Polski, żeby zdobyć możliwość utrzymania się, dać musiał z siebie taki sam wysiłek gospodarczy. Według obliczeń F. Bujaka, aż do rozbiorów w strukturze rolnej nie było istotnych różnic pomiędzy tymi krajami (15---17 osób na km\2). Ustrój pańszczyźniany, hegemonia warstwy szlacheckiej, żyjącej kosztem stanu chłopskiego, w niczym istotnym nie odbiegała od tego, co się działo w Polsce, Prusach, Rosji. W dziedzinie życia gospodarczego nie ma sił, o których by można było powiedzieć, iż one to zadecydowały o ukształtowaniu naszego charakteru narodowego.

4. Często się wskazuje u nas na instytucje społeczno-polityczne jako przyczynę naszej odrębności duchowej. Władztwo polityczne warstwy szlacheckiej miało przyczynić się do wytworzenia "wad" charakteru narodowego. Pogląd ten przeszedł do naszej nauki historii i pchnął w następstwie tego wszystkie wysiłki reformistyczne w tym kierunku. W ciągu stuletniej niewoli pogląd ten wydawał się być niezachwianym. Dopiero 20-lecie niepodległego bytu dostarcza niezbitych argumentów na te, iż t. zw. "wady" charakteru nie są czymś właściwym szlachcie, lecz całemu narodowi. Te same uderzająco podobne cechy wykazują wszystkie warstwy naszego narodu, nie zaś tylko warstwa szlachecka. Ba! Chłopkowie nasi, wychowani od paru generacji w obcych państwach, które im nie mogły

zaszczepić wad związanych z państwowością epoki saskiej, przeniesieni na drugą półkulę do Południowej Ameryki, w zespołowym życiu w puszczach Brazylii, wykazują naraz wszystkie "wady" szlacheckie. A i w państwie własnym, po przerwie kilka pokoleń trwającej, masy biorące udział w życiu politycznym, wykazują znamienne cechy, znane nam z epoki saskiej. Skoro formy polityczne i społeczne są tym; co wyciska swoje piętno na charakterze narodowym, to trudno wytłumaczyć fenomen polegający na występowaniu cech związanych z polską państwowością przedrozbiorową, w czasach odległych odeń o blisko 150 lat. Coś tu się nie klei. Ciągłość ustroju społeczno-politycznego została zerwana w końcu XVIII w., a mimo to cechy duchowe rzekomo przez ten ustrój tworzone, odnajdują się ni stąd ni zowąd w Polsce Niepodległej. Gdzie więc była owa nić przemożnej tradycji? Jak widzimy, pogląd ten wyprodukowany w okresie niewoli nie wytrzymał konfrontacji z rzeczywistością. Zbyt był płytki, zbyt optymistyczny, sprowadzający przyczynę degradacji dziejowej narodu do sił dających się łatwo usunąć. Szlachetczyzna była barwną zasłoną, mającą ochronić coś i kogoś przecz koniecznością ponoszenia odpowiedzialności.

Szlachetczyzna była kozłem ofiarnym.

Po roku 1918 tłumaczenie ta musiało być zastąpione wynalazkiem "miazmatów niewoli". Jeszcze dziś coraz to słyszymy odgłosy powrotu do tej bajeczki. Czynić tak każe poczucie bezradności.

5. Bardzo rzadka natomiast możemy usłyszeć zdanie, iż charakter narodowy polski jest ukształtowany przez pewne czynniki duchowe. O tym, iż polski charakter narodowy, taki jaki on jest, jest równoznaczny z typem kulturalnym opartym o pewną zwartą konstrukcję światopoglądową, mówi się bardzo ostrożnie. Wiemy dlaczego. Gdy bowiem spojrzymy na rzecz od tej strony, to olśni nas jak błyskawica stwierdzenie, iż charakter narodu polskiego, a tym samym i jego cały rozwój historyczny w omawianym tu okresie, jest produktem oddziaływania światopoglądu katolickiego. Katolicyzm bowiem stanowi szkielet polskiego typu kulturalnego, on to ukształtował nasz dzisiejszy styl duchowy. Brzmi to paradoksalnie. Wszak podkreśla się u nas katolickość duszy polskiej, ale czyni się to z akcentem zadowolenia, dumy, nigdy zaś nie powstaje "bluźniercze" skojarzenia, iż skoro "katolicyzm jest istotą polskości", jest rdzeniem duszy narodowej, to tym samym jest trzonem charakteru narodowego.

Wszystko to co składa się na polski typ kulturalny jest równoznaczne z katolicyzmem. Określenie istoty wszechświata, człowieka i jego roli, sens istnienia, system najwyższych wartości, stanowiących rdzeń duszy polskiej, na którym uformowany został polski charakter narodowy, wszystko w katolicyzmie jest ugruntowane.

Możemy uogólnić nasze wywody. Siłą, która stworzyła to co nazywamy polskim charakterem narodowym, nie może być rasa, środowisko geofizyczne, typ zajęć gospodarczych, ani instytucje społeczno - polityczne, lecz tylko typ kulturalny, czyli zorganizowany system treści duchowych.

Rdzeniem tego systemu duchowego jest światopogląd katolicki.

Tak więc ostatecznie dochodzimy do konkluzji, iż polska dusza zbiorowa, polski charakter narodowy, taki jaki on jest od czasu pełnego zwycięstwa katolicyzmu w Polsce w XVI r., jest dziełem katolicyzmu. Katolicyzm jest więc sprawcą niezwykłego kierunku rozwojowego narodu polskiego, który tak charakteryzuje naszą historię ostatnich stuleci.

3. Psychika grupy.

Drogą eliminacji sił, które by można było uważać za czynnik kształtujący nasz charakter narodowy, doszliśmy do stwierdzenia, iż jest nim typ kulturalny. Jeśli się zważy, że wbrew licznym a potężnym oddziaływaniom z zewnątrz w czasie niewoli, kultura narodu jednak nie zastała w swych istotnych właściwościach odmieniona - to tym samym łatwo wyciągnąć wniosek, iż w narodzie istnieje jakiś wewnętrzny trzon, na oddziaływanie zewnętrzna oporny. Wbrew wszelkiemu materialistycznemu pojmowaniu historii, trzon ten nie mieści się zatem w świecie materialnym, w świecie zewnętrznym. Istota jego jest duchowej natury. Wykrycie jego i należyte wyjaśnienie da możliwość wejrzenia wgłąb polskiej historii, przyczyni się do zrozumienia polskiego "dzisiaj", a jednocześnie stworzy możliwość, stosownie do woli, użycia dźwigni dla poruszenia bryły polskiej w kierunku tak lub inaczej pożądanego "jutra".

Z kolei zastanówmy się nad istotą tych treści duchowych, które decydują o obliczu duszy zbiorowej, wyznaczając tym samym indywidualność narodu. Wiemy, iż opierają się one o szkielet światopoglądowy, o system wartości ideowych. W całości są one tym co nazwaliśmy "typem kulturalnym", co jednak możnaby jaszcze lepiej nazwać "ideologią grupy". Odtąd będziemy się posługiwać tym terminem dla określenia organizacji duchowej narodu, jego psychiki.

Ideologia grupy jest hierarchicznie zbudowanym systemem treści duchowych. U podstaw jej leży twierdzenie aprioryczne, z zasady natury wierzeniowej. Z tego twierdzenia wyprowadza się dedukcyjnie wszystkie wnioski aż do najbardziej szczegółowych. One to stanowią trzon systemu wychowawczego, obyczajów i zwyczajów, ustroju prawnego, norm życia społecznego, gospodarczego, aż do faktów pozornie najbłahszych. Świat duchowy jednostki, sposób jej wartościowania, cele życiowe, ideały, pragnienia, są jej narzucane przez panującą ideologię grupy w sposób bezwzględny, chociaż niepostrzegalny. Nie łatwo jest spostrzec, iż surowy materiał, jakim jest człowiek w chwili przyjścia na świat, trafia w tryby mechanizmu ideologii grupy, która narzuca mu za pomocą całego szeregu instytucji swój system kryteriów, celów, pojęcia dobra i zła, dzięki czemu jednostka dojrzewając uzyskuje ten sam profil duchowy co i jej otoczenie społeczne. Te wszystkie wartości, które mechanizm ideologii grupy wkłada w psychikę jednostki, jednostka z zasady uważa za swój autonomiczny wytwór, za swój świat, swoje istotne "ja". Nie może więc dostrzec, iż istota tego "ja"', wszystkie wartości na nią składające się, powstały bez jej udziału, jak i tego, że świat jej wartości został przez nią biernie przyjęty niepostrzeżenie w ciągu długich lat dojrzewania.

System treści narzuconych przez ideologię grupy. nosi charakter normatywny. Społeczeństwo stosuje sankcję wobec tych jednostek, które od danego wzorca, wynikającego z ideologii grupy w jakiś sposób odchylają się. Będą to najpierw sankcje satyryczne, gdy czyjeś postępowanie odchyla się nieznacznie, np, ktoś zajada potrawy z ryb za pomocą noża; sankcje etyczne, gdy odchylenie się od normy jest poważniejsze, np, ktoś nie zdejmuje kapelusza w chwili podniosłej manifestacji; sankcje prawne, gdy jednostka w istotny sposób pewne wartości, mające doniosłość społeczną, łamie. To co nazywamy wolnością woli, w rzeczywistości jest mocno ograniczone. Ogromna większość naszych działań codziennych wynika z norm, tkwiących w danej ideologii grupy. Skoro świat duchowy jednostki jest umeblowany od wewnątrz przez ideologię grupy, to tym samym jest oznaczone postępowanie jej, gdyż jest ono jakby projekcją na zewnątrz jej postaw.

Ideologia grupy oddziaływuje na świat duchowy jednostki za pomocą złożonego systemu środków.

Człowiek przychodząc na świat jest tylko możliwością. W zależności od środowiska, będzie on Polakiem lub Niemcem, Anglikiem lub Rosjaninem. Czym się on stanie w rzeczywistości, zależy to od środowiska i panującej w nim ideologii grupy. Mechanizm ideologii grupy składa się: z pojęć religijnych i systemu organizacji życia religijnego (kościół), z systemu wychowawczego i jego ideałów (szkoła, rodzina, środowisko społeczne), z idei ogólnych, żyjących w danym środowisku, z treści świadomości narodowej, z systemu prawnego i obyczajowego, z języka i jego właściwości, literatury, filozofii, sztuki i nauki. Razem stanowi to zespół środków ideologii grupy, która za ich pomocą reprodukuje dany typ kulturalny. Stąd to mamy zwartość charakteru narodowego, nie ulegającego jakimś istotnym przemianom, chociaż podłoże w którym on żyje - fala powstających i niknących pokoleń jest ciągle zmienna.

Ujmowaliśmy ideologię grupy od strony ogólnej, formalnej. Sprawa ta nie jest tak prosta w rzeczywistości. Polska ideologia grupy zestaliła się nie odrazu. Wiąże się to z przełomowym okresem naszej historii w XVI w. Katolicyzm włącza się w wyżej już omawianą konstelację warunków zastanych. Kościół szukając dla siebie bazy społecznej, nie upatruje jej w nadwątlonej władzy królewskiej, lecz usiłuje złączyć się ze szlachtą. Za cenę popierania jej przeciw królom i innym stanom, uzyskuje na wyłączny użytek system wychowawczy, całe szkolnictwo. Popiera dążenia polityczne szlachty, nadając im sankcję religijną i tak powstaje "idea wolności", zgodna całkowicie z antropocentryzmem katolickim, rysującym się jako coś naturalnego w ramach katolicko - szlacheckiej demokracji. Wojnom obronnym Polski narzuca się znamię misji "obrony chrześcijaństwa", skąd tylko krok do wynaturzenia świadomości narodowej w dziwoląg "przedmurza chrześcijaństwa". W tym samym duchu jezuici, zapobiegliwe syny Loyoli, formują polską literaturę, naukę historii, sztukę, prawa i obyczaje. W zawrotnym tempie wszystkie elementy ideologii grupy zostają urobione według jednolitego stylu, którego trzonem jest katolicyzm. Polska ideologia grupy staje się katolicką i odtąd wszystkie pokolenia urabia w/g tego samego wzorca. Z polskości pojmowanej jako treści duchowe nic nie pozostaje. Są tylko formy zewnętrzne: masa biologiczna, język, folklor, wąsy, karabele, sukmany i podłoże geofizyczne, w którym żyje kolonia katolików, pochodzenia lechickiego.

Już w pierwszych dziesięcioleciach XVII w. rozpoczynają się ujawniać skutki tych przeobrażeń, polegające na załamywaniu się wiązadeł wewnętrznych państwa. Nasunąć się może wątpliwość następująca: wszak Polska była katolicka od X wieku, dlaczegóż więc dopiero od XVII wystąpiły właściwości katolicyzmu, których on przed tym nie ujawniał. Jeśli rozpatrywać będziemy katolicyzm od strony jego oddziaływań socjalnych, to należy sobie uprzytomnić rzeczy najprostsze: dla pełnego rozwinięcia jakiejś koncepcji światopoglądowej, jej pełnego urzeczywistnienia, trzeba ogromnej przestrzeni czasowej i materialnej. Aż do Reformacji katolicyzm opierał się o władztwo natury politycznej. Dopiero po soborze trydenckim, kościół "zdynamizowany" postanawia raz na zawsze unicestwić możliwość utracenia wiernych. Chce wypełnić swoją treścią światopoglądową, duszę zbiorową narodów, w których jeszcze panuje, poprzez ogarnięcie świata pragnień, pojęć-i wyobrażeń szarego człowieka. Tak powstaje plan ogarnięcia systemu wychowawczego (Jezuici) i mechanizmu tworzenia kultury. Żaden światopogląd nie trafia w pustkę; musi z duszy milionów istnień wyrugować zastany, by sobą wypełnić świat duchowy płynącej fali pokoleń.

Słyszeć można dość częste zdanie, iż katolicyzm nie zdążył jeszcze znaleźć swego pełnego urzeczywistnienia, chociaż istnieje 1500 - 2000 lat. Zauważę skromnie z mej strony; iż w roku 1600 musiał więc być o 300 lat przeszło dalszy od etapu dzisiejszego. Od tego czasu przebył ważki etap który dokumentują nasze nieszczęsne dzieje. Oprócz, tego odpadły narody północne; dzięki temu katolicyzm pozbył się elementów fermentujących, dynamicznych w orbicie katolicyzmu, i stał się bardziej jeszcze "katolicki", jak z zadowoleniem stwierdzają autorytety kościelne. Wydaje mi się, iż moment ten nie jest doceniany. Gdyby nie Reformacja, z całą pewnością nie zaistniałaby epoka "mitu indywidualistycznego" t. j. kapitalizm, liberalizm, industrializm itd., jak stwierdza M. Weber w swej znakomitej pracy p. t. "Die protestantische Ethik und der Geist Kapitalismus". Nie istniałaby wówczas skala porównawcza, i stan nasz jak i innych narodów katolickich wydawałby się "naturalnym", i nikomu do głowy by nie przyszło cokolwiek wartościować ujemnie. Istotne właściwości każdego światopoglądu, oprócz momentu czasu, wiążą się ze zjawiskami masowymi.

Katolicyzm np. nie mógł wykazać swych istotnych możliwości w odniesieniu do grup małych liczbowo i nietrwałych czasowo. Jakiś narodek katolicki mógł całkiem upaść lub na krótko błysnąć świetnością. Tam gdzie w grę wchodzą setki milionów istnień, przepojonych katechizmem, na kanwie stuleci, momenty przypadkowe schodzą w cień, a prawo wielkich liczb daje ad oculos decydujące, wyniki, Tego nas pouczają dzieje Polski, Hiszpanii, Włoch w perspektywie stuleci.

Zwrócić należy uwagę jeszcze na jeden moment. Polska ideologia grupy, opanowana przez katolicyzm posiada mocny trzon wewnętrzny, który jej zapewnia niezmienność i trwałość w długich nawet okresach czasu. Ten trzon to instytucja kościoła katolickiego. Dzięki swym "odwiecznym prawdom" nie ulega on żadnym przemianom: Organizacja kościelna, skupiona wokół wiecznych zasad, objawionych 2-3 tysiące lat temu, ma ostać się naporowi przeobrażeń w świecie. Temu zawdzięczać należy niezmienność charakteru narodowego polskiego, pomimo gwałtownych wstrząsów politycznych od 1772. Ponieważ wstrząsy te nie nadwyrężyły fundamentów kościoła, więc też naturalną jest rzeczą, iż charakter polski pozostał ten sam.

4. Przeciętna społeczna a styl życia zbiorowego.

Zorganizowana psychika grupy narodowej, odtąd po dziś dzień bez istotnych zmian przekazywana, zaczęta przekształcać substancję narodową, będącą dla niej zewnętrznym środowiskiem materialnym, w myśl swego ideału. Jest to zasadnicza tendencja epoki zarówno dla przeszłości jak i dla chwili obecnej. Czasy Saskie, to okres kiedy ideał cywilizacyjny, tkwiący zasadami w fundamentach polskiej psychiki zbiorowej, był najbliższy spełnienia. Zbliżenie do tego ideału życia społecznego równoznaczne jednak było z głęboką degradacją narodu. W układzie równowagi politycznej Europy końca XVIII wieku, los jaki spotkał nasze państwo był czymś naturalnym. W niewoli życie polskie zostało poddane naciskowi sił całkowicie odmiennych, bo idących z zewnątrz.

Pod ich działaniem życie narodu w jego sferze zewnętrznej uległo istotnej przemianie, znacznie odbiegającej od ideału jaki był gwiazdą przewodnią czasów saskich. I dopiero odzyskanie niepodległości, zwalniające rzeczywistość społeczną narodu z kleszczy obcego życia, poddało ją znowu pracy modulacyjnej sił, które z takim uporem kształtowały epokę saską.

Dzieje się to pośrednio po przez typ aktywności codziennej szarego człowieka. W warunkach polskiego życia nie może uchować się jednostka, któraby nie podlegała wpływom polskiej ideologii grupy. Może tylko ulec większemu lub mniejszemu zniekształceniu. W każdym jednak wypadku jej świat duchowy jest dziełem polskiej ideologii grupy. Gdy jednostka w ten sposób jest urobiona, to tym samym określa się sposób jej zachowania się w życiu. Pamiętajmy, że życie społeczne składa się z milionów takich właśnie jednostek. Ich aktywność codzienna żłobi styl życia społecznego.

Gdy na życie zbiorowe patrzymy od tej strony, zauważymy łatwo, iż w wielkich liczbach, obejmujących miliony, dziesiątki milionów jednostek, różnice indywidualna znoszą się i mamy do czynienia z pojęciem jednostki idealnie przeciętnej, typowej, którą będziemy nazywać "przeciętną społeczną". Przeciętna społeczna, jako typ jednostki wypośrodkowany z masy, decyduje o rytmie życia społecznego. Jej postawy wobec zajęć gospodarczych, wobec zagadnień społeczno-politycznych, są wynikiem polskiej ideologii grupy; z drugiej zaś strony postępowanie zgodne z tymi postawami żłobi odpowiadający im styl gospodarstwa społecznego, styl polityki i form państwowych. Tak więc polska ideologia grupy, po przez "przeciętną społeczną", po przez typ jej codziennego zachowania się wpływa decydująco na kształtowanie się stylu polskiego gospodarstwa i państwa. Od tej strony rozpatrujemy naszą historię w latach 1600 – 1950.

Istnieje wyraźna wspólnota między życiem bohaterów epoki wojen szwedzkich a nami, chociaż odległość biologiczna wynosi blisko dziesięć pokoleń. Ta wspólnota to nic innego, jak wzór życia, który mocą tradycji spływa z pokolenia na pokolenie, kształtując każde z nich według tego samego stylu. Gdyby było inaczej, nie istniałaby nić ciągłości i przypomnienia tak dalekie wydawałyby się nam całkowicie obce. Świat naszych pojęć, wierzeń, przekonań, tylko w nikłym stopniu jest wytworem własnym, w decydującej mierze otrzymaliśmy go od tych, co dawno już są pogrążeni w niebycie. Ale tym samym twierdzić musimy, iż nasz świat duchowy a następnie i świat naszych czynów, tworów i dokonań, musiał być takim, a nie innym, gdyż decyzje co do jego kształtów zapadły długo przed naszym przyjściem na świat. tym samym i przyszła fala ludzka, która zajmie nasze miejsca na ziemi polskiej, ulegnie zapewne temu samemu przeznaczeniu. Gdy więc wrócimy myślą do siebie i będziemy usiłowali dociec, jaka jest nasza rola w tym mechanizmie, to z łatwością uświadomimy sobie, iż jesteśmy tylko pośrednikami w przekazywaniu tradycji narodowej, pojmowanej jako wzór życia, na którym bazuje się budowa socjalna, w jej ramach - komórka życia indywidualnego. Sens życia sprowadza się więc do przenoszenia bagażu przeszłości w przyszłość.

Przed sumą jednostek żyjącego pokolenia zadanie rysuje się wyraziście i prosto: brać to co nam daje przeszłość, przejmować możliwie gruntownie i z pietyzmem, dokładnością, wkładać do głów, serc i instytucyj następców. Zadanie to tym lepiej może być uskutecznione, im inicjatywa żyjących jest mniejsza a zdolność przejmowania, naśladowania i podporządkowania jest wyższa.

Umysł nasz buntuje się jednak przeciw tej biernej roli, na jaką nas skazuje historia. Wskazuje przekonywająco, iż treści tradycyjne jednak przez kogoś zostały stworzone, i że w momencie tworzenia były czymś skończenie oryginalnym, bowiem z najzupełniej nowego wątku swój ciąg rozpoczynały; że dalej, do rzeczywistości powołane być mogły też tylko przez osobowości ludzkie itd. Ostatecznym wnioskiem, wypływającym z tego rozumowania jest twierdzenie, iż każde pokolenie narodu jest powołane nie tylko do roli biernych "tragarzy" treści tradycyjnych, ale i wzbogacenia ich, dodawania własnego dorobku,

wplatania do nich własnych, tylko danemu pokoleniu z natury właściwych wątków kulturalnych.

Ale tu napotykamy na nowe zagadnienie: czy wszystko, co tworzy dane pokolenie może i powinno być włączone do dorobku przejętego z przeszłości? Powstaje wątpliwość, czy cały dorobek winien wejść do arki treści tradycyjnych; gdyby było tak, to cała treść tradycyjna byłaby przypadkowym zbiorem rzeczy najróżniejszych, często nie łączących się z sobą lub sprzecznych. Tak jednak nie jest. Treści tradycyjne mają swój styl, podstawy moralne i światopoglądowe, są fundamentem, na którym wznosi się ta budowa tradycji z materiału w znacznym stopniu wyselektowanego. Dorobek danego pokolenia włączonym być może do tradycji tylko po selekcji opartej na zgodności jego ze stylem dotychczasowej tradycji narodu.

W ten sposób powstaje dalsze zagadnienie - jak się ta selekcja odbywa? Warunkiem jej jest świadomość kryteriów tradycji; wiąże się z tym podział na rzeczy dobre, godziwe, z linią tradycji zgodne, i złe, grzeszne, niegodziwe, z tą linią sprzeczne. Tak więc dane pokolenie, o ile nie chce ograniczyć się do biernej roli przekazywania tradycji, a jest ożywione ambicjami twórczymi, winno posiadać kryteria oceny samej tradycji, a tym samym i własnej twórczości. Łączy się to z poczuciem głębokiej samowiedzy narodowej. Wypłynąć jednak podówczas może problem, najbardziej podstawowy dla historii danego narodu, czy grupy społecznej. Mianowicie wyłonić się mogą dwa kryteria wartości, wynikające z dwóch różnych układów, przy czym zarówno te układy jak i kryteria będą nawzajem sobie przeczyć i przeciwstawiać się: **1)** styl treści tradycyjnych i wynikające zeń sprawdziany uważa się za dobro, **2)** zasady podstawowe życia zbiorowego narodu w danym pokoleniu, dzięki którym jest on udolny zwycięsko przeciwstawić się oporom materii i ludzi, utrwalić swój byt - też są uważane za dobro. I właśnie tu może się zdarzyć, iż oba te dobra są różne jakościowo, niewspółmierne lub całkiem sprzeczne. Przyjęcie jako kryteriów dobra – zasad tradycji, degraduje naród, kieruje go ku upadkowi; kryteria wartościowań danego pokolenia, dzięki którym wznosi się w swej epoce wzwyż - zaprzeczają tradycji. Zwyciężyć może jedno albo drugie.

Losy narodu zależne są od dokonania wyboru,

Gdy spojrzymy w dzieje ludzkości, to uderzyć nas musi nie to, iż takie sytuacje w historii są dość częste, lecz raczej wola narodów do przekładania tradycji ponad instynkt trwania i utrzymania się.

Proces zanikania narodów, lub całych cywilizacji składających się z grupy narodów, odbywał się na drodze kurczowego trzymania się treści tradycyjnych z uporem, rosnącym w miarę pogłębiania się procesów upadku. Staczanie się narodów w dół wyzwalało z zasady przeświadczenia, iż przyczyna tkwi nie w sprzeczności treści tradycyjnych z nowymi okolicznościami, do których tradycja jest niedostosowana, lecz właśnie w tym, iż tradycja ta pojmowaną najszerszej nie jest w pełni respektowaną i w życie niedostatecznie wcielona.

Takiż dylemat staje się osią centralną naszego życia. Być może, ideał naczelny polskiej ideologii grupy, polegający na traktowaniu życia doczesnego jako epizodu do wiekuistego szczęścia w niebiesiech, jest bardzo produktywny w odniesieniu do tego celu: zapewne umożliwia w warunkach społecznych, które stworzył, osiągnięcie jednostkom doskonałości moralnej, dającej legitymację do bram raju. Odbywa się to jednak kosztem rezygnacji narodu z jego przeznaczeń ziemskich. Mamy tu głęboką, zasadniczą antynomię naszych

dziejów. Albo szczęśliwość jednostki w niebiesiech, albo wielkość narodu na ziemi. Wybór dokonany przed trzema wiekami prowadzi do likwidacji narodu.

Wyjaśnieniu tej prawdy poświęcam właśnie niniejszą pracę.

Rozdział III. Polska ideologia grupy.

1. Istota ideologii grupy.

Możemy teraz, po dokonaniu wstępnych omówień, poświęcić nieco więcej miejsca rozpatrzeniu istoty ideologii grupy, jej strukturze i sposobowi oddziaływania na nurt życia społecznego.

Najbardziej nas obchodzi w tym wszystkim to, co stanowi życie psychiczne grupy. Jest rzeczą pewną, iż wszelkie wartości psychicznie nie mają istnienia poza jednostkami. a jednak używamy terminu "psychologia grupy" w znaczeniu czegoś, co bez reszty nie da się zmieścić w umysłach indywidualnych. Należy sobie zdać sprawę, - jak to już wyżej nadmienialiśmy z tej prostej rzeczy, iż świat naszych pojęć, wyobrażeń, pragnień i w ogóle świat wartości duchowych nie jest wytworem jednostki, która je przeżywa. Nikły tylko ułamek treści duchowych, może być stworzony przez jednostkę, olbrzymią ich większość jednostka otrzymuje od społeczeństwa w postaci treści tradycyjnych. Te treści tradycyjne, dają prawie cały świat przeżyć jednostki. Ale nie dość na tym.

Przejmując cały dorobek przeszłości jednostka ulega uniformizacji, poprzez organiczne wtopienie jej w system grupy. Jednostka jest tylko nosicielem cech swojej grupy. Jej działanie w każdej sytuacji życiowej musi być zgodne z ideałami grupy i jej normami. Codzienne działanie tej jednostki w gospodarstwie, rodzinie, polityce jest dalszym kontynuowaniem życia grupy; niepostrzeżenie zjawiające się nowe pokolenia czynią to samo, co ich poprzednicy, dzięki czemu stały charakter danej grupy, jej właściwości nie ulegają zmianom, chociaż podstawa biologiczna jej trwania, ulega całkowitej renowacji co kilkadziesiąt lat. Jednostka jest zatem woskiem, w którym psychika grupy wyciska swoje cechy; nasze czyny są wyznaczone przez nią, chociaż posiada się zawsze głęboko ugruntowane złudzenie, że jest inaczej. O tym będziemy snuć rozważania w dalszych częściach. Ważnym jest dla nas stwierdzenie, że psychika grupy, żyjąc w nas, posiada byt jakby ponad indywidualny. Wewnętrzna organizacja psychiki grupy, (co się stanie przedmiotem dalszych rozważań), dzięki swej mniej lub bardziej dla danej grupy zestalonej postaci, jest oporną na działanie sił naciskających na nią i dążących do wywołania w niej zmian.

Ideologia grupy, ogólnie ujmując, posiada inercję, skłonności do oporu wobec zmian, Odruchowy konserwatyzm przeciętnego człowieka jest tej właściwości pośrednim wykładnikiem. Ideologia grupy jest jakby sklepieniem unoszącym się nad całością życia socjalnego grupy, obejmując je i przenikając do najdalszych atomów. W sferze socjalnej mogą zachodzić samorzutne zmiany, naruszające równowagę sąsiednich elementów tak, iż w końcu dochodzą one do psychiki grupy, która albo przystosowuje się do nowej sytuacji, albo stawia inertny opór. W razie silnego oporu z jej strony, może zaistnieć sytuacja, w której żadna istotniejsza zmiana nie może się urzeczywistnić.

Wtenczas mamy trwałą równowagę statyczną. Jest to najciekawsze zagadnienie socjologiczne.

Punktem centralnym w mechanizmie funkcjonowania grupy jest jej psychika. Treści duchowe stanowiące jej trzon, a będące organizacją treści tradycyjnych wyznaczają to, cośmy nazwali ideologią grupy.

Mamy od razu rozstrzygnąć co jest jej podstawą fundamentalną. Zdania co do tego są na ogół zgodne: zasadniczym fundamentem każdej ideologii grupowej są założenia religijne i wierzeniowe.

Ogromna większość tradycyjnych pojęć i praktyk jest pochodzenia wierzeniowego. Stwierdzają to zgodnie wszyscy nieomal badacze tego problemu. Nie może się to nam wydawać dziwnym. W dążeniu do rozwiązania dręczącej zagadki życia i śmierci człowiek od pierwszej chwili, musiał to czynić poprzez przyjęcie pewnych założeń religijnych. Im bardziej był człowiek bezradny i słaby, tym więcej miejsca w jego duszy zajmował stosunek do absolutu. O ten grunt się upierając, czyniąc zeń punkt stały, rzutował człowiek strukturę swej duszy, czyli innymi słowy ideologię grupy. Jest jasną rzeczą, że zasady wierzeniowe nie wyłącznie wypełniały tę pierwotną ideologię. Człowiek musiał się utrzymać wobec wrogiej, lub przynajmniej obojętnej natury i środowiska. Ideologia więc składać się musiała z elementów ustalających stosunek do absolutu czyli Boga i elementów wynikłych z codziennego życia, z codziennych walk.

Zasadą organizującą całość był stosunek do absolutu, wokół niej jako punktu krystalizacyjnego uformowała się reszta treści ideologii grupy. Treści, które byłyby sprzeczne z nią nie mogły się ostać w ideologii grupy i dzięki temu proces selekcyjny sprawiał, iż każda ideologia grupy jest głęboko powiązanym kompleksem, odruchowo reagującym na treści z nim niezgodne. Zjawisko to jest nader symptomatyczne. W świadomościach jednostek ideologia grupy rysuje się jako szereg wartości absolutnych. samo przez się uzasadnionych i oczywistych. Stąd nie może powstać uświadomienie jej teoretycznej jedności. Próbę teoretyzowania podjąć może ktoś, kto stoi na zewnątrz, zajmuje postawę widza. Tworzenie teorii danej ideologii grupy jest udziałem widza, lecz nie działającego i przeżywającego wartości. Opór ideologii grupy wobec niepasujących do niej treści jest więc ślepy i pozbawiony motywacji racjonalnej. Ideologia grupy, zestalając się wokół założeń wierzeniowych, stwarza więc pewną stałą siłę, nieodmiennie działającą w jednym kierunku, żłobiącą wytrwale swoje rysy w życiu socjalnym. Charakter założeń religijnych oddziaływuje potężnie na kształtowanie się życia społecznego. Oczywiście nie jest to oddziaływanie nieograniczone. Sfera socjalna, życie samo, ma swoje konieczności, których ominąć nie można, lecz pamiętać trzeba o tym, że gdy struktura życia socjalnego jest dość plastyczna, zależna od wielorakich zmiennych i przypadkowych okoliczności, to moment religijny jest stały, dzięki czemu system socjalny, rzeczywistość społeczna każdej grupy, nawet tam gdzie tego nie podejrzewamy, mają na sobie znamiona jego oddziaływania.

2. Elementy ideologii grupy.

Tok życia zbiorowego jest uzależniony od charakteru ideologii grupy. Innymi słowy, ideologia grupy- kształtuje życie społeczne, nadając mu właściwy sobie kierunek i rytm.

Mówić o ideologii grupy, t. zn. mieć na uwadze jakąś zwartą zorganizowaną społeczność. Często może zdarzać się, iż grupa nie jest jednolitą duchowo, w łonie jej istnieją różne prądy duchowe o niejednolitym charakterze. Oczywiście wówczas rozważania o istocie ideologii grupy są mniej aktualne. Kwestie te omówimy szerzej na innym miejscu. Rozważania nasze mają za przedmiot grupę o zwartym, zorganizowanym i trwałym trzonie

duchowym, na straży niezmienności którego stoją odpowiednie instytucje. Taką grupą w ramach naszej epoki jest naród.

Rozpatrzmy z kolei elementy składowe mechanizmu, dzięki któremu ideologia grupy trwa na pewnym podłożu biologicznym, urabia stale świat duchowy nadążających pokoleń w/g sobie właściwego wzorca. Najogólniej biorąc elementami tymi są:

a) system religijny,
b) system wychowawczy i jego ideały,
c) rozwój świadomości narodowej,
d) idee ogólne,
e) język i literatura,
f) dziedzina uprawy ducha - filozofia; sztuka, nauka.

Są to kręgi, w które trafia każda jednostka rodząca się w danej grupie, dzięki czemu jej psychika, cały świat duchowy wypełniony jest treściami właściwymi dla danej ideologii grupy. Od charakteru tej ideologii grupy, od jej jakościowości, należy więc profil duchowy milionów jednostek, składających się na naród, a tym samym i to, co zwiemy "charakterem" narodu, decydującym o jego dziejach. Są to elementy natury duchowej. Obok nich istnieją jeszcze elementy a charakterze materialnym, jak: gospodarstwo, państwo, rasa, podłoże geofizyczne; w odniesieniu jednak do interesującego nas przedmiotu t. j. dziejów narodu polskiego-jak już mówiliśmy-czynniki te nie były czymś decydującym. Omówienie ich roli odkładamy do dalszych rozdziałów niniejszego szkicu.

Wróćmy jednak do elementów ideologii grupy.

a) Wzmiankowaliśmy wyżej o tym, iż religia posiada ogromny wpływ na kształtowania się treści tradycyjnych, na całą architektonikę ideologii grupy. System religijny, a więc ustalony stosunek jednostki do, tak lub inaczej pojmowanego absolutu jest jakby osią wokół której krystalizują się wszystkie inne treści, składające się na ideologię grupy. Moment wierzeniowy działa dwojako, a mianowicie: w zależności od samej treści religijnej, a więc sposobu pojmowania istoty absolutu i stosunku doń człowieka, oraz w zależności od systemu organizacji kultu t. j. kościoła. U grup prymitywnych znaczenie czynnika religijnego dla całokształtu życia duchowego jest niepomiernie większe. Złudzeniem jednak byłoby, gdyby ktoś przypuścił, iż moment religijny w społeczeństwach zaawansowanych ulega daleko idącej redukcji. Ulegamy w tym wypadku złudom, stwarzanym przez wiek XVIII i XIX, kiedy to rozwój Europy był oddalaniem się od systemu wierzeniowego, reprezentowanego przez chrześcijaństwo.

U podstaw każdego systemu światopoglądowego leży-taka lub inna wizja absolutu. To też wielkim sukcesem chrześcijaństwa było zepchnięcie swych przeciwników na płaszczyznę czystej negacji w postaci ateizmu lub t. zw. pogaństwa. W gruncie rzeczy bowiem sprawę należy postawić całkiem inaczej jeżeli odrzuca się judejską wizję absolutu, to dlatego, że posiada się inne pojmowanie absolutu, z którego też wyprowadza się całkiem inny system światopoglądowy.

b) Na system wychowawczy składa się nie tylko szkolnictwo, ale także rodzina i środowisko społeczne. Kręgi te są podobne do obrabiarek rzeźbiących dorastające pokolenia. Podstawą systemu wychowawczego jest wyobrażenie ideału człowieka, który chce się urzeczywistnić w plastycznym materiale młodych umysłów. Ideały te mogą być różne: tyle światopoglądów, ile systemów religijnych. Światopogląd bowiem określa istotę

wszechrzeczy, cel bytu, wyjaśnia sens życia, jego wartość i system wartości życiowych w ogóle. Ideały wychowawcze są prostą dedukcją panującego w danej grupie światopoglądu; realizuje je szkoła z jej systemem, treścią poglądów i kryteriami, które wkłada się w duszę dziecka i dojrzewającego osobnika. Tę samą rolę odgrywa rodzina.

Rodzice wszak są to ludzie, którzy o generację wstecz przeszli przez tryby tej samej machiny, posiadają więc profil duchowy już ukształtowany i na swoim odcinku urobić mogą swoje dzieci tylko na ten sam wzorzec. Środowisko społeczne działa na mocy tych samych zasad.

c) Dzieje Europy w ostatnich stuleciach kształtują się pod znakiem narodowości. Istota narodu jest w oczach jednostki upostaciowaniem typu kulturalnego, upostaciowaniem tego o czym jednostka mówi "ja", tylko że w stosunku do niej położonego na zewnątrz. Naród jest jakby "ja" potężniejsze nieskończoną ilość razy; to wielkie ;,ja" istniało, gdy jeszcze indywidualnego "ja" na świecie nie było i istnieć będzie, gdy małe "ja" umrze nieubłaganą; nieodwracalną śmiercią naturalną.

Świadomość tego wyższego "ja", istoty własnego narodu, obok wierzeń religijnych, stanowi główny trzon ideologii grupy. W czasach nowszych świadomość narodowa wybija się na czoło, staje się kośćcem każdej ideologii grupy żywotnego narodu.

d) Idee ogólne istniejące w danym środowisku społecznym, działają podobnie. Świat duchowy jednostki kształtuje się pod ich wpływem. W ten sposób formuje się charakter grupowy, jego odrębność. Idee żyją tak samo jak i inne twory duchowe. Glebą dla nich są indywidualne umysły, składające się na grupę społeczną.

e) Indywidualność języka jest potężnym narzędziem przekazywania treści danej ideologii grupy. Język wraz z literaturą dają razem symbole tradycji narodowej. Ta, co jest istotne dla tradycji, w literaturze uzyskuje postać jakby substancjonalną. Literatura jest więc z jednej strony odbiciem życia narodowego, jego zwierciadłem, z drugiej zaś strony sprawnym instrumentem formowania oblicza duchowego nadążających pokoleń, nadawania im profilu zgodnego z substancją treści tradycyjnych narodu. To, co naród w dziedzinie duchowej dokonał ulega utrwaleniu w jego literaturze, a następnie służy jako model do urabiania następnych pokoleń.

f) Naród znaczy swój rozwój drogami jakie wyżłobił w świecie otaczających go tajemniczych żywiołów. Żywioły te, to nie tylko świat materii, a więc środowisko geofizyczne, ale i to, co składa się na istotę człowieka. Wgryzanie się w te żywioły polega na ciągłym wytężeniu ducha. Wytężenie to obiektywizuje się w dorobku filozofii, nauce i sztuce. Naród: nie uważający swego życia za sielankę rozgrywającą się w przytulnym ogródku dobrotliwego, osobowego Boga, lecz za coś nierównie bardziej patetycznego i tragicznego - musi wytworzyć system organizacji myśli, wyszlifować jej narzędzia, uzdolnić do potężnego działania. Dziedzina rozwoju myśli stanie się wówczas jednym z głównych elementów ciągłości i sprawności organizmu narodowego.

Jednolity styl wszystkich wyliczonych elementów ideologii grupy, zwartość wewnętrzna, wynikająca z posiadania mocnego trzonu, należy raczej do rzadkości. Możliwe to jest tylko w dwóch wypadkach: **1)** gdy cała ideologia grupy jest tworzona z góry, według pewnego planu, przez jakieś siły dziejowe, poprzez ogarnianie poszczególnych jej elementów i kształtowanie według identycznego stylu, lub też **2)** gdy jej elementy uformowane mniej lub bardziej samodzielnie w ciągu dłuższych procesów przystosowują

się do siebie, wypośrodkowując w końcu pewne ogólne wspólne cechy. Najczęściej wszystkie te procesy odbywają się równocześnie i są w stadium ciągłych przemian.

Jeśli chodzi o cywilizację rasy białej, to na jej-rozwoju zaciążył przemożnie system religijny, wyprodukowany w Palestynie. System ten po zniszczeniu świata antycznego, ruszył na podbój młodych ludów, usiłując im narzucić jednolity styl, jednolitą zwartą-ideologię grupy. Jednolitość stylu ideologii grupy była tym bardziej imponująca, im bardziej młode było podłoże społecznoetniczne, które zostało opanowane. Powtórne dynamizowanie kościoła katolickiego po soborze trydenckim pozwoliło na bezwzględne opanowanie znacznych połaci Europy i narzucenie stylu ideologii grupy tak jednolitych, jakich przeszłość jeszcze nie znała. Była to planowa akcja stwarzania ideologii grupy o jednolitym, zwartym stylu. W pełni udała się ona tylko w Hiszpanii, Włoszech i w Polsce. Zdecydowało to o kierunku rozwoju dziejowego tych narodów.

Zorganizowana ideologia grupy, opierając się o zasadnicze emocje natury wierzeniowej, dzięki opanowaniu aparatu wychowawczego, oddziaływuje potężnie na cały układ socjalny. Ważnym jest dla zrozumienia życia socjalnego grupy zagadnienie mechanizmu, za pomocą którego ideologia grupy trwa, nie zmieniając swej istoty po przez liczne pokolenia. W zasadzie bowiem jest ona zespołem wielkości duchowych, związanych z życiem psychicznym dojrzałego osobnika. Otóż trwanie jej zapewnione jest dzięki temu, iż przenika ona całe życie grupy, organizuje wszystkie jej elementy, wyznacza miejsce dla każdego elementu i kierunek jego ruchu. Dzięki temu całość życia socjalnego upodabnia się do olbrzymiego mechanizmu. w którym wszystkie tryby funkcjonują, poruszane przez niewidzialne, ba duchowej natury, pasy transmisyjne. Oko nasze chwytając tylko ruch cząstek materialnych życia grupy, wprowadzić nas może łatwo w błąd, każąc przypuszczać, iż życie socjalne upiera się o samorzutny ruch wielkości materialnych. Uproszczony, mechaniczny sposób ujmowania zjawisk społecznych nie jat właściwością tylko t. zw. praktycznych umysłów, lecz często obejmuje całe szeregi ludzi, wyznających światopoglądy, pozornie od zwulgaryzowanego materializmu dalekie.

Ideologia grupy, ogarniając całość życia grupy, puszczając w ruch cały jej skomplikowany mechanizm za pomocą niewidzialnych pasów transmisyjnych, trwa zawsze w umyśle przeciętnej społecznej. Otóż cała treść psychiczna takiej przeciętnej społecznej, dla niej samej wydaje się z zasady czymś naturalnym i jedynie właściwym. Sposób zachowania się w życiu i możność auto-obserwacji prawie nie istnieje, dzięki czemu treść ideologii grupy, ani też ona sama nie jest dostrzegalna. Łatwiej natomiast dostrzec skutki socjalne własnego działania, które następnie ująć można w pewne uporządkowane systemy myślowe.

Elementy mechanizmu socjalnego, utrzymywanego w nieustannym prawidłowym ruchu przez ideologię grupy, umożliwiają jednocześnie jej trwanie. Fala nowo-urodzonych członków danej grupy od pierwszego dnia swego istnienia trafia w tryby mechanizmu socjalnego grupy. Ten mechanizm stale rzeźbi umysły, wyciskając w nich zasady, według których życie socjalne trwa i rozwija się. W końcu osobnik dorastający ma swoją psychikę ukształtowaną całkowicie przez ideologu grupy; nie dostrzegając jej zorganizowanej istoty. Zasady własnego postępowania będą mu się wydawać "naturalnymi", "przyrodzonymi", a własna działalność w życiu włączy się nieświadomie w rytm funkcjonowania mechanizmu socjalnego. Innymi słowy: ideologia grupy urzeczywistnia się w funkcjonowaniu mechanizmu socjalnego, który ze swej strony warunkuje ideologię grupy.

Pokolenia wkraczające w życie są asymilowane przez ideologię grupy dzięki ujmowaniu ich w tryby mechanizmu socjalnego grupy, który istnieje jako namacalna, zmysłowa rzeczywistość.

Grupy składają się z jednostek. O tym zapominać nie należy Właśnie dzięki temu istnieje to, co nazywamy dwoistością życia grupy. Dwoistość ta wyraża się w tym, iż grupa, jej najistotniejsza właściwość - ideologia nie może istnieć poza jednostkami, gdy jednocześnie te jednostki mają cechy tylko tym jednostkom właściwe, tylko z nimi trwające i kończące się z momentem pogrążenia się w nieodgadnionym wymiarze niebytu. Wobec tego możemy mówić o cechach obiektywnych i subiektywnych grupy i jednostki. Gdy używamy określenia "my" to wówczas grupa jest podmiotem, gdyż "my" oznacza odczucie grupy, jednostka zaś jest tytka kategorią z niej wynikającą. Suma towarzyszy, gdy ich oglądamy lub wyobrażamy jest wtenczas czymś obiektywnym. To samo tyczy jednostek. Wszystko co w jednostce jest odbiciem grupy należałaby do zakresu obiektywności, natomiast cechy nieodłączne od samej indywidualności, byłyby objęte podmiotowością. Ideologia grupy ogarniająca jednostki przejawia się dwojako: nadaje życiu duchowemu jednolity koloryt i wypełnia je jednolitą treścią, bez oglądania się na przyrodzone dyspozycje jednostek.

Zaistnienie w umyśle jednostki wyobrażenia o grupie nie jest warunkiem koniecznym życia grupy.

Już sam stosunek do współtowarzyszy jest wyznaczony przez istotę grupy ; każde ustosunkowanie się do nich wyraża rolę jednostki w grupie. Na wyższych szczeblach przyjmie to formy miłości do grupy jako całości, czy też poważania i szanowania swych współtowarzyszy, chęć podporządkowania, wola wysiłku, nawet wtenczas gdy występuje tylko w formie biernego przyzwolenia.

Świadomość grupy jest przeżywana przez jednostki. Oczywiście nie są to przeżycia czysto indywidualne. Musimy tu przejrzeć uroszczenia indywidualistycznego światopoglądu. Streszcza się on następująco: istnieje jednostka, "ja", wyodrębnione przez stwórcę wszechświata, granica jej - płaszczyzna powierzchni ciała. Reszta wszechświata jest przeznaczona tylko do użytkowania dla tego co zwiemy "ja". Błąd jest podwójny gdyż granicą "ja" nie jest własne ciało a po drugie granica ta nie jest stała. "Ja" może być poszerzane ogromnie. "Ja" właściwie sprowadza się wówczas do gruntu, o który opierając się, ulega rozszerzeniu na dowolną część wszechświata. Wyraża się to w świadomości "my", ogarniającej potężny krąg ludzi i rzeczy: "my" objąć może miliony jednostek, niezliczone zakresy rzeczy. I właśnie taka forma poszerzonego "ja", przeciwstawnego nagiemu, czysto indywidualistycznemu "ja", żyjąca w świecie zewnętrznym w stosunku do swego ciała czy też "duszy" (personalizm katolicki), uzdalnia jednostkę do działania, daje jej szeroki, kosmiczny rozmach twórczy. Natomiast ścieśnione "ja" katolickie, czy też laickie i hedonistyczne zuboża przeraźliwie treść życia, kastrując życie socjalne z instynktów dynamicznych, tłamsząc jednostkę i pogrążając ją w bezwładzie leniwej kontemplacji i bezsiły. Życie polskie od XVI wieku, t, j. od czasu pełnego zwycięstwa katolicyzmu i przepojenia jego duchem ideologii narodu, z pokolenia na pokolenie roztacza koszmarny obraz, powstający ze ścisłego stosowania tej fundamentalnej zasady.

Istotą grupy jest nacisk w kierunku zmuszania swych członków do zachowania się według norm ujętych w system, a wynikających z ideologii grupy. Jak już o tym była mowa na straży tych norm stają liczne sankcje. Kodeksy postępowania, honorowy, prawny` zwyczajowy, etyczne-religijny nie pozwalają na dowolność. Normy z zasady noszą

charakter kategoryczny. Test to droga, na której uzyskuje się trwałość istnienia grupy, gdyż dopuszczanie w odchyleniu się od norm grupy rychło mogłoby ją rozłożyć, Odruchowy konserwatyzm, poczucie obowiązku, sumienie, są widomymi instrumentami służącymi jej trwaniu. Na ogół jednak formalnie ustanowiony system norm jest najproduktywniejszym narzędziem rozwoju grupy. Jego istnienie stwarza ogromne możliwości postępu. Bez normy, wyrażającej coś obiektywnego nie mógłby powstać system wysiłku zbiorowego ani też zapewniona ciągłość wysiłku po przez pokolenia. Kategoryczność normy porusza w jednostce życie emocyj, pobudza fantazję, skojarzenia, wyzwala wrodzone popędy, uproduktywnia wszystkie siły natury ludzkiej.

Ideologia grupy przenikając grupę zestala się w jej tworach rzeczowych, które są szczególnie skutecznymi katalizatorami, wywołującymi podporządkowanie się normom grupy u składających się na nią jednostek.

3. Absolut świadomości grupy.

Grupa jest wszechwładnym panem życia duchowego jednostki. Życie duchowe jednostki jest to właściwie życie grupy. Jednostka przychodząca na świat nie ma wyboru. Jest już członkiem danego narodu przez to, że w nim urodziła się i żyje. Świat duchowy jest produktem równie arbitralnych rozstrzygnięć. Autorytety powodują, iż jednostka przyjmuje narzucone jej treści. Najpierw przyjmuje kryteria zasadnicze danej ideologii grupy, a następnie dopiero treści z tymi kryteriami zgodne. Stąd to pochodzi zjawisko, iż jednostki w skład grupy wchodzące, mając identyczne zasady światopoglądowe, różnią się co do treści psychicznych, które opanowały i przeżywają. Na ich marginesie ukazują się różnice indywidualne w żywotności, sprawności, skłonności, powodujące zróżnicowanie socjalne tych jednostek, które w zasadzie według tego samego schematu społecznego są modelowane.

Narzucanie kryteriów i zasad ideologii grupy odbywa się po przez niezliczone sugestie różnych autorytetów. Cały ten system obejmujemy terminem wychowania społecznego. W dzieciństwie funkcje te spełnia autorytet rodzicielski, nauczycieli, osób starszych, instytucyj, jak kościół, państwo, otoczenie socjalne itd. Świat duchowy jednostki, oparty o te zasady może rozwijać się, poszerzać, nigdy jednak nie maże naruszyć kryteriów na których spoczywa. Dusza przeciętnego osobnika jest systemem wartości odpowiadającym danej ideologii grupy. Jako taki wydaje się być czymś oczywistym i naturalnym. Uzasadnienie jego łączy się zawsze z wiarą w nadludzkie, absolutne pochodzenie. Wierzeniowy charakter systemu wartości, daje mocny grunt pod cały światopogląd. Dzięki temu wszystko może być wartościowane kryteriami, które stanowią podstawę danego światopoglądu. Każdy czyn, działanie, pragnienie, rzecz, stosunki w otaczającym świecie, wartościowane są według tej skali wartości, które wydają się być absolutnymi.

Istnieje więc podstawa światopoglądowa, wyznaczająca system wartości, osobowość jednostki i grupy oraz świat rzeczy, który nią może być wartościowany. Ten system wartości to jest właśnie najgłębsze "ja", osobowość zarówno jednostki, jak i grupy. Tym samym jednak, cały system wartości , o ile łatwo się stosuje do oceny rzeczy na zewnątrz od niego położonych, nie może być sam wartościowany. Dane kryteria, stanowiące podstawę ideologii grupy nie mogą być wartościowane przez ludzi, których osobowość z tych samych wartości jest złożona. Stosując kryteria danej ideologii grupy do wszystkiego, co poza nią się znajduje, nie jesteśmy w stanie wartościować jej samej. Wartościować ją można byłoby tylko w tym wypadku, gdybyśmy przyjęli inne kryteria; oznacza to jednak wyjście poza daną ideologię grupy, w jakiś inny system wartości.

Zagadnienie poruszone jest jednym z najbardziej podstawowych. Widzenie świata przez pryzmat wartości swoiście ukształtowanej duszy, nie może następnie zwrócić się na tę samą duszę, ani też jej objąć badawczym spojrzeniem. Wartościowanie pewnych zakresów rzeczy zasadza się na stosowaniu pewnego miernika. Proces ten nie może objąć samego miernika, gdyż wówczas mielibyśmy sytuację człowieka, który stanąwszy nogami na krześle, usiłuje następnie unieść to krzesło w powietrze. Archimedesowy punkt oparcia musi być na zewnątrz.

Obok tego faktu. posiadającego ogromne znaczenie, przechodzimy zazwyczaj, nie dostrzegając jego istoty. Musimy jednak zwrócić nań baczną uwagę, gdyż tu kryje się jedna z dźwigni niezwykłego rozwoju Polski od XVI wieku. Zjawisko socjalne, polegające na tym, iż jednostka wychowana w kręgu danego typu kulturalnego,. danej ideologii grupy, patrzy na świat i wartościuje go kryteriami tej właśnie ideologii grupy, uważając te kryteria za absolutne, święte "tabu" - nazwiemy "absolutem świadomości".

Na przykładzie Polski stwierdzić możemy doniosłość zjawiska "absolutu świadomości".

Światopogląd, stanowiący kościec polskiej ideologii grupy, narzuca "przeciętnej społecznej" swoje kryteria, sprawdziany dobra i zła. Miliony jednostek licznych pokoleń widzą upadek życia narodowego w każdej dziedzinie, do której można zastosować miarę ilościową, jednak dzięki absolutowi świadomości, krytyka nie może objąć samych zasad polskiej ideologii grupy, a więc treści duchowych, degradację narodu stwarzających. Stąd też widzimy-uparte trwanie przy zasadach prowadzących naród nieuchronnie ku degradacji. Absolut świadomości blokuje myśl krytyczną nie tylko jednostek. Jeszcze bezwzględniej to czyni w stosunku do myślenia ogółu.

Zasady na których spoczywa dana ideologia grupy, są czymś co krytycznie oceniane być nie może z tej prostej przyczyn -, iż w umyśle członka przynależnego do danej grupy kryteria dobra i zła są identyczne z tymi zasadami.

4. Podłoże biologiczne.

Skoro ideologia grupy zostaje już utrwalona, kierunek rozwojowy życia zostaje tym samym z góry przesądzony. O ile panujący w ten sposób system duchowy, wytrzebi treści z nim niezgodne, o ile uda mu się wyrugować wszystko to, co z jego istoty nie wynika, a swoją substancją wypełni duszę zbiorową, to tym samym nada swój styl całemu życiu. Zarówno instytucje społeczno-polityczne jak i formy życia gospodarczego, kształtować się będą pod naciskiem danej koncepcji duchowej, stanowiącej o istocie ideologii grupy.

Zajść tu może wypadek, iż podłoże rasowe, skład rasowy ludności posiada inny profil, inne wrodzone dyspozycje, niż te, które narzuca panująca ideologia grupy. Może być też, że ideologia grupy jest odpowiednikiem pewnego typu rasowego, znaczącego się wybitną przewagą postaw wegetatywnych. Styl ideologii grupy będzie wówczas bardzo odpowiadał tym, którzy takie skłonności w życiu zdradzają. Natomiast gdy podłoże etniczne, któremu taką ideologię grupy narzuca się, posiada zupełnie inny charakter, nieunikniony jest konflikt, który może przybrać różne formy. O ile taka ideologia grupy przezwyciężywszy opory, zaczepi się mocno o grunt etniczny, wówczas będziemy mieli do czynienia ze zjawiskiem głęboko sięgającej degeneracji duchowej.

Pokolenia składające się z milionów jednostek, wtłoczone w ramy duchowo niepasujące de ich właściwości, wynikających z charakteru dyspozycji rasowych, ulegną wyjałowieniu. Nie może bowiem być inny wynik, gdy jednostka o wrodzonych dyspozycjach do wytężonej aktywności życiowej, przez panujący system wychowawczy będzie urabiana na pokornego cierpiętnika. Jest rzeczą pewną, iż rezultaty jakie na tej drodze osiągnie, mierzone kryteriami danej ideologii grupy, nie będą zbyt wielkie. Wówczas to powstaje zjawisko dezorganizacji psychicznej jednostek, składających się na dane podłoże bio-rasowe. Oczywiście przykład przytoczony może być odwrócony. Skutki będą podobne.

Zdrowymi stosunkami możemy nazwać tylko te, w których panująca ideologia grupy znajduje się w stosunku adekwatnym do podłoża bio-rasowego. Tylko wówczas można oczekiwać rezultatów dodatnich w sensie osiągnięcia pewnych limitów rozwojowych, leżących w naturze danego systemu światopoglądowego, stanowiącego trzon ideologii grupy. W przeciwnym razie nastąpić musi dezorganizacja zdolności twórczych podłoża biologicznego i uzasadniona tym, wszystkie dziedziny życia obejmująca jałowość.

5. Istota katolicyzmu i jego oddziaływania.

Jesteśmy narodem na wskroś katolickim. Jest to opinia powszechna utrwalona od pokoleń. I tak jest w istocie. Prawdy tej nie podważy twierdzenie, iż katolicyzm w Polsce jest powierzchowny, że jest pozbawiony pogłębienia teologicznego. Na całokształt katolicyzmu, składa się bowiem: **1)** światopogląd, **2)** doktryna, jako uporządkowany system pojęć i **3)** organizacja kościelna.

Światopogląd obejmuje wyjaśnienie istoty kosmosu, jego strukturę, istotę życia człowieka i duszy nieśmiertelnej, a następnie odpowiedź na zagadkę bytu, cel istnienia i sens życia. Najistotniejszą częścią światopoglądu jest problem wartości życia, hierarchia wartości, porządkujących postępowanie człowieka. Otóż pogląd na życie i jego wartościowanie jest jakby trzonem światopoglądu. W tym punkcie zgodzić się muszą wszyscy, iż świat mości duchowych, składających się na pojęcie "polskości" jest dogłębnie katolicki, a właściwie z katolicyzmem jednoznaczny. Odruchowy stosunek do życia, sposób jego wartościowania jest w kręgu "polskości" ten sam co i w katolicyzmie. Postawa życiowa "przeciętnej społecznej" w ostatnich dziesięciu pokoleniach trwania narodu jest katolicka, i to bez względu na to, czy dana jednostka należy do rzeszy wierzących katolików, czy też nie. Wszystkie wartości duchowe "polskości" rodzą w duszy jednostki katolicki stosunek do życia, chociażby nawet nazwy katolickiej był pozbawiony. Inaczej oczywiście jest z rozprzestrzenianiem się doktryny katolickiej. Znajomość jej zasad jest na ogół niezbyt wielka. Co prawda dla człowieka wierzącego w prawdy katolicyzmu, ślepo poddającego się organizacji kościelnej, jej władzy, wszelkie spekulacje intelektualne, filozofowanie jest rzeczą mało ważną. Można być dobrym katolikiem i bez tego, jak wykazuje wiekowa praktyka, jeśli się zważy, iż katolicyzm jest fundamentem, na którym wspiera się polskość. Mógłbym mnożyć w nieskończoność cytaty, wynurzenia, oświadczenia, tezy, produkowane powszechnie o katolickości narodu polskiego. Sądzę, iż sprawa ta, jako nie budząca wątpliwości, nie potrzebuje udowodnienia.

Możemy więc przejść do rozpatrywania istoty katolicyzmu, którego wierne wyświetlenie a następnie analiza wpływu jaki wywarł na rozwój życia narodu, jest najbardziej zasadniczym problemem czasokresu 1600-1950 r. Pojmiemy więc głębię tego oddziaływania, gdy uświadomimy sobie, iż "kościół katolicki jest tym dla naszego narodu, czym matka dla swojego dziecka"*[3].

"Religia jest to uporządkowanie stosunku człowieka do Boga" *4) - ordo homis ad deum. Katolicyzm, jako jeden z systemów religijnych, reguluje ten stosunek w swoisty sposób, jemu właściwy. Ponieważ życie doczesne jest przejściowe, ma ono znaczenie tylko jako faza przygotowawcza do życia przyszłego, stąd też kościół jest instytucją rozbudowaną wokół zagadnienia zbawienia wiecznego duszy. Kościół jest wspólnotą wiernych, dążących do uzyskania zbawienia. Płyną stąd liczne konsekwencje dla jednostki tym pragnieniem opanowanej. "Istota katolicyzmu wymaga od nas synowskiego, ufnego i całkowitego poddania się kościołowi bez względu na jego, przedstawicieli" *5). Formalna przynależność do kościoła nie jest wystarczająca; niezbędna jest jeszcze głęboka wiara wewnętrzna, głębokie poddanie się zwierzchnictwu kościoła, spełnianie gorliwe obowiązków z przynależności doń płynące, gorące jego ukochanie, przywiązanie się uczuciem, duszą i ciałem. Wiara zasadza się na przyjmowaniu zasad nauki objawionej, przez kościół głoszonej tak, "iż uważamy je za nasze własne niejako, że stają się one jakby przekonaniami osobistymi, podstawami czynu, skutecznymi zasadami działania" *6).

Kościół jest arką Noego, dzięki posiadaniu nauki objawionej od Boga, a tym samym jest nieomylny. Do uzyskania zbawienia kościół jest konieczny, gdyż w kościele przebywa Chrystus.

Określenie "Chrystus w kościele" pojmować należy w ten sposób, iż przynależność do kościoła, sprawia ciągłość obcowania pośredniego z Chrystusem,. który jest niejako jego substancją.

Elementami jej są: nauka objawiona, jako zbiór prawd podanych przez Boga; zasady moralne i obyczajowe, których stosowanie w życiu oznacza naśladowanie Chrystusa, przez co jednostka doskonaląc swą duszę może wznosić się na ogromne wyżyny; ciągła mistyczna obecność Chrystusa wśród wiernych dzięki liturgii i obrządkom; ucieleśnianie się Chrystusa w czasie mszy; dokładne określenie dróg postępowania jednostki w każdej sytuacji życiowej, dzięki którym praca nad zbawieniem własnym nie doznaje nigdy przerwy; organizacja kościoła katolickiego zespalająca wszystkie te elementy w całość. Z drugiej strony kościół jest "ciałem Chrystusowym". Tym ciałem Chrystusowym nie jest jednostka, lecz zespół wiernych. Przedstawia się to w ten sposób, iż ludzkość należy rozumieć jako jednego człowieka... "Człowiekiem jako takim, człowiekiem całkowitym nie jest człowiek pojedynczy, lecz człowiek cały, jest pełność rozrzuconych w tysiącznych indywidualnościach form, wyrażających ludzkość: ona dopiero razem wzięte dają człowieka całego" *7). Wynika stąd, iż nie jesteśmy sami, Lecz obok mas, dokoła nas, cała ludzkość. Istotę społeczeństwa utożsamia się z kościołem. Z niej wynika głęboka solidarność metafizyczna, hierarchia, autorytet. W świetle tych uwag musi kościół sięgać bardzo głęboko w duszę swych członków. Naturalnym jest przeto, iż "obejmuje on całe nasze jestestwo w najbardziej wewnętrznych jego przejawach... Nie istnieje nic wyższego ponad nieśmiertelną duszę ludzką, która jest właściwym życiem człowieka. Dobro to najcenniejsze... Jest ona stworzona na obraz Boga... Bóg kocha tę duszę... Miłuje ją tkliwością ojcowską" *8).

Dusza więc jest jedynym trwałym punktem we wszechświecie; jedyną wartością. o którą należy dbać. Dążyć do zbawienia znaczy ta samo co zbliżyć się do Boga. Odbywa się to przez kilka jakby etapów: kościół, Chrystus i Bóg. Chrystus jest tym decydującym ogniwem, dzięki któremu istnieje możliwość przejścia z płaszczyzny bytu do płaszczyzny Absolutu. Sposób zachowania się jednostki w życiu doczesnym, mający ją doprowadzić da zbawienia wiecznego, jest najbardziej charakterystyczną i najważniejszą właściwością katolicyzmu. Ks. dr. Żelazowski jest zdania następującego: "Ponieważ Ojciec niebieski dał nam duszę

stworzoną na obraz swój, więc będziemy pragnęli upodobnić Mu się o ile to możliwe. Urabiajcie więc dusze wasze, rozwijajcie w niej dobre uczucia, które umocnią i wewnętrzne zdolności, które zbliżą nas bardziej do Boga Reszta-to marność, bezużyteczność, nicość Oderwijcie się od rzeczy ziemskich" *9). "Bez wątpienia musicie korzystać...- musicie utrzymywać stosunki pomiędzy sobą, dostosowywać się do warunków istnienia przez wypadki narzuconych: lecz oderwijcie się od wszystkiego; niech oczy wasze bezustannie zwrócone na ideał wasz... doskonalenie waszej osobowości" *10).

Obiektem pracy katolika musi więc być tylko własna dusza. Metoda pracy to wewnętrzne zmaganie się ze swą naturą, której wyrazem są "nieuporządkowane namiętności, owo smutne następstwo "grzechu pierworodnego", jak pięknie mówi encyklika papieska "Quadragesimo Anno". Zmaganie się wewnętrzne, związane z wykonywaniem pracy doskonalenia swej duszy, zasadza się na mistyce i kontemplacji, która urzeczywistnienie swoje znajduje w izolacji i odsunięciu od świata, w ucieczce od "życia" i spraw doczesnych. Jest to całkowicie naturalne jeśli się zważy, iż "duchowi katolicyzmu obca jest służba temu światu z zasady" *11). Z kanonu katolicyzmu wynika odwrócenie się od spraw doczesnych w świątynię duszy, tak jednolicie uharmonizowanej, dającej tyle narcystycznego upojenia, o ile tylko uzyskać się da pełną równowagę ducha, ku której znów dojść można łatwo po przez odrzucenie źródła rozstroju i chaosu, świata zewnętrznego. Odrzucenie ogromu rzeczywistości zewnętrznej, warunkujące błogostan duszy i poddanie się następnie wcale miłej operacji "doskonalenia wewnętrznego" uzasadnia przeświadczenie całego kościoła, iż "katolikowi życie doczesne wydaje się zbyt mało ważne" *12).

W tych okolicznościach cały świat zewnętrzny dla katolika staje się tylko zawadą we właściwym zajęciu, jakim powinno być wyłącznie obcowanie z nieporuszonym Bogiem, w zacisznej kaplicy rozkontemplowanej duszy. Słusznie więc może powie dziać katolik nagabującemu go, politowania godnemu fantaście o dobrze rozwiniętej muskulaturze, wyszkolonym technicznie umyśle i umiejętnościach; a płonącemu żądzą bohaterskiego wysilenia, męki trudu, wytężonego życia codziennego, aż po kres godziny swego istnienia: "rzeczy doczesnych winienem używać tylko o tyle, o ile to się przyczyni do osiągnięcia mego celu ostatecznego, najwyższego" *13). a właśnie ten cel jest bardzo dokładnie zakreślony; tyczy to także szlaków doń prowadzących, przez co stopień użycia i zetknięcia z "rzeczami doczesnymi" dla każdego katolika może być odczytany z matematyczną dokładnością. To też ze stanowiska katolickiego "biorąc rzecz obiektywnie, najbardziej wielkodusznym i najdzielniejszym jest ten, kto stanowczo wyrzeka się wszystkich wartości i dóbr... które mogą skrępować jego swobodne wzloty do Boga. O tyle też powołanie zakonne jest obiektywnie najlepszą drogą do urzeczywistnia nie ideału chrześcijańskiego" *14). W ten sposób podstawowe zadania człowieka na ziemi najlepiej rozwiązuje się w pustelni, samotnej, zamurowanej celi zakonniczej, lub na jakimś przyzwoitym odludziu.

Katolicyzm wyrósł z gruntu wegetacji i postawy wegetacji stanowią jego najgłębszą bazę. Nie należy się dać zwieść na manowce maskaradzie odprawianej w uroczysty sposób w Polsce. Kościół mając doświadczenie z Reformacją, zdaje sobie sprawę, że opór narastającym siłom, stawiającym nowe koncepcje światopoglądowe, znamionujące się wolą twórczości i wolą spotęgowania życia, jest zgubny. Tam jednak, gdzie maskować się nie potrzebuje, ujawnia swoje istotne oblicze. I tak w kręgu kostniejącej cywilizacji indywidualistycznej, zachodnio-europejskiej, demokratycznej, nie ma potrzeby zgrywać się w roli "dynamistów". Tam wprost, po przez wypowiedzi J. Maritain`a: "przeciwstawia się koncepcję chrześcijańską, jako koncepcję kultury prawdziwie ludzkiej i humanistycznej. Oczywiście mowa o humanizmie... którego przykład ukazał św. Tomasz z Akwinu. Jest nim

humanizm obmyty we krwi Chrystusowej, humanizm wcielenia. Taki humanizm uznając istotną hierarchię świata, stawia życie kontemplacyjne nad życie czynne i wie, że życie kontemplacyjne to najprostsza droga do miłości Pierwszej Przyczyny, w której się zawiera wszelka doskonałość. Nie znaczy to jednak, aby należało zaniechać życia czynnego. Powinno ono tylko zdążać do ideału osiągniętego przez świętych t. j. do aktywności, która wypływa ex superabundantia contemplationis".

"Lecz jeśli się stawia życie kontemplacyjne świętych na szczycie życia ludzkiego, czy również trzeba stwierdzić, że wszystkie czynności człowieka i cała cywilizacja powinny w nim widzieć swój cel?... Po cóż bowiem najniższe zajęcia codzienne, po cóż handel jeśli nie po to, by ciało zaopatrzone we wszystkie rzeczy niezbędne do życia znalazło warunki potrzebne do kontemplacji. Pocóż cnoty moralne i roztropność, jak nie po ta by uciszały namiętności i zabezpieczały spokój wewnętrzny, podstawowy warunek życia kontemplacyjnego? Pocóż wszystkie władze państwowe jak nie po to, by zapewnić pokój zewnętrzny, potrzebny dla kontemplacji?" ***15)**.

Na potwierdzenie tych zasadniczych tez, określających postawę katolicyzmu wobec kultury, powołuje się Maritain na autorytet Doktora Anielskiego - św. Tomasza z Akwinu, a więc mistrza: "Gdy się rozpatruje sprawę z należnego punktu widzenia, wydaje się, że wszystkie czynności życia winny służyć tym, którzy kontemplują prawdę". (Sum. contra Gent. IIL 37).

Geneza tych sformułowań, przez które przebija wola wegetacji, wyprowadza się z bazy katolicyzmu t, j. z judaizmu. Jak stwierdza J. Maritain: "cud Izraela, cud nadprzyrodzony, to jarzmo, przemocą nałożone na karki zbuntowanych, polega na tym, że Bóg Izraela jest zarazem Bogiem Jedynym, najwyższym, transcendentalnym" ***16)**. Tam też znajdujemy zasady woli wegetacji, kontemplacji, stanowiące podstawy katolickiego pojmowania życia. Pisze o tym E. Stein: "Człowiek Bogu podobny i człowiek cel stworzenia, to zarazem dwie główne podwaliny żydowskiego humanizmu, którego duszą niejako jest przekonanie o wyjątkowym stanowisku człowieka we wszechświecie" ***17)**. Konsekwencje tego są następujące: "w/g rabina Szymona ben Eleazara ...czyż Widziałeś kiedy zwierzę lub ptaka, uprawiającego jakieś rzemiosło? a przecież one są tylko do moich usług: ja będąc stworzony do usług Boga, tym bardziej winienem się żywić bez trudu. Lecz moje złe postępki są przyczyną skomposci pożywienia" ***18)**. To zdanie przypomina treścią i formą ewang. Łukasza 12.24: "spójrzcie na te kruki, które nie sieją ani zbierają, nie mają ani gumna ani spichlerza, a Bóg żywi je i o ile bardziej wy przewyższacie ptaki".

Gdy uprzytomnimy sobie, iż katolicyzm sięga po całą duszę człowieka, ogarniając ją bez reszty wraz z "uczuciem i sercem", to w całej pełni wystąpi socjalna jago strona. Po przez oponowanie duszy jednostki, po przez urobienie według swego modelu, napełnienie od podstaw swoją treścią, katolicyzm tym samym wkracza we wszystkie dziedziny życia zbiorowego. Podstawą życia socjalnego jest typ duchowy jednostki; ten zaś jest produktem panującej ideologii grupy. Ambicją katolicyzmu było zawsze wypełnić sobą ideologię grupy każdego narodu. Tak więc przewaga katolicyzmu, zawsze wiąże się z kształtowaniem życia danej grupy według jego zasad. Jeśli teraz uzmysłowimy sobie podstawy światopoglądu katolickiego, wyżej omawiane, to wówczas dopiero staje się jasne dlaczego kraje katolickie, (katolickie w znaczeniu nasiąknięcia ideologii grupy pierwiastkami katolickimi) mają taką kierunkową rozwoju, a nie inną. Ideał katolickiego życia, pustelnia, czy też izolowana cela zakonnicza, przy oderwaniu się od "nicości" świata zewnętrznego, w zależności od stopnia swego urzeczywistnienia, wpływa decydująco na tętno życia socjalnego w gospodarstwie, polityce, kulturze. Im wyższy stopień urzeczywistnienia ideału katolickiego życia, tym

uboższe, bardziej zdegradowane życie socjalne narodu. I na odwrót - im słabszy stopień wcielenia katolicyzmu w rzeczywistość narodu, tym większe możliwości jego twórczości, napięcia życia gospodarczego, politycznego i kulturalnego. Twierdzenie to nie może być odwrócone, gdyż, jak głosi J. Maritain "katolicyzm kształtuje cywilizację, lecz nie jest przez nią ukształcony" ***19)**.

Z drugiej zaś strony św. Paweł wymownie określa ideały chrześcijaństwa następująco: "poczytam wszystko... za gnój, bylem Chrystusa pozyskał" ***20)**, co jeszcze lepiej opisuje Tomasz a Kempis: "naucz się gardzić rzeczami zewnętrznymi, a oddaj się rzeczom wewnętrznym, tedy ujrzysz przychodzące do ciebie królestwo Boże"*21). Innymi słowy oznacza tę samą istotę św. Jan: "wszystko co jest na świecie, jest pożądliwość ciała, pożądliwość oczu i pycha żywota" ***22)**. Ażeby zaś nie było wątpliwości co do stosunku chrześcijaństwa do świata, do twórczości, posłużymy się cytatem z Ewangelii św. Jana, głoszącym ni mniej, ni więcej tylko, że "książę tego świata szatan" ***23)**.

Katolicyzm, kierując myśl i dążenie jednostki ku zbawieniu duszy, jednocześnie wskazuje drogę do tego celu prowadzącą: jest to kontemplowanie. Słyszę z góry oklepany argument o pracy, ofiarności itd. Owszem katolicyzm zaleca pracę i wysiłek, lecz tylko w ramach konieczności utrzymania się fizycznego. Nauka kościoła w tym względem jest niedwuznaczna. Ojciec kościoła św. Ambroży wyraźnie mówi o konieczności zachowania ubóstwa, nieprzekraczania minimum życiowego, gdyż cele dalsze mogą stwarzać dobrobyt, bogactwo, a bogactwo to są "powrozy szatana", lub też jak określa św. Alfons Liguryjski: "sidłem piekła" ***24)**. Ten sam bezwzględny nakaz znajdujemy w Piśmie Świętym: "Bogactwa nie dawaj mi; daj tylko potrzeby do żywności mojej, bym snadź nasycony nie był przywiedziony do zaparcia" ***25)**.

Pełne urzeczywistnienie tych zasad, doprowadzić by musiało do unicestwienia biologicznego wyznawców. To też kompromis stanowi integralny człon katolicyzmu. Dzieje chrześcijaństwa mogą być traktowane jako dzieje kompromisu ze światem, który traktuje się zasadniczo jako zło. Z wieku na wiek kompromisy są coraz większe. Arka zasad chrześcijańskich - kościół katolicki, czuje że albo musi ustępować albo będzie całkowicie z życia wyeliminowany. Dzisiaj sytuacja jest taka, iż kościół może tylko sprzeciwiać się twórczości, hamować rozmach życia, wtykać kołki pomiędzy szprychy toczącego się wozu dziejów, i czyni to bardzo skutecznie, lecz nie jest w stanie zobiektywizowanego dorobku zanegować. Godzi się więc z światem rzeczy gotowych, odruchowo niszczy, możliwości twórczości. Udaje się to mu tam, gdzie panuje nad dźwigniami duszy zbiorowej. Tak jest niestety w Polsce.

Każdorazowe godzenie się z tym co już jest gotowe, co zostało po przez mękę i wytężenie stworzone, a wrogość wobec samej twórczości, przyjmuje groteskową postać. Słyszymy, ze wszystkich stron, że katolicyzm nie tylko nie przeszkadza, ale nawet pomaga. Papież Leon XIII, zwany Wielkim, posuwa się tak dalece, iż występuje wprost jako herold "postępu". W pracy swej p. t. "Kościół a cywilizacja", powołuje się na historię, według której twórczość odbywa się dzięki "chrześcijaństwu", bo wszak... "wielki astronom Kopernik był głęboko religijnym" ***26)**.

Pojmiemy w pełni, co się tu dzieje, gdy uświadomimy sobie, iż dzieło Kopernika zostało obłożone klątwą, która ciążyła na nim przez trzy stulecia, zaś sam Kopernik uniknął szponów świętej inkwizycji i stosu tylko dla tego, że pośpiesznie umarł. Właśnie dlatego, że czuł zbliżającą się śmierć, ważył się na ogłoszenie drukiem swego dzieła. Co go czekało, tego świadectwem jest straszliwy los jego ucznia G. Bruno. Przejąwszy się ideą Kopernika G.

Bruno głosił ją i propagował, za co został spalony żywcem na rynku miejskim w Rzymie w r. 1600. Galileusz uniknął tegoż losu tylko dla tego, że się zaparł siebie. Według Leona XIII jednak, katolicyzm sprzyja rozwojowi...

Należy również wyjaśnić dowcipny chwyt, o rzekomych zasługach kościoła w dziele przechowania dorobku kultury antycznej. Mnisi, którzy przepisywali dzieła starożytnych autorów, czynili to, kierując się popędem twórczym, który nie zawsze był do reszty zabijany przez tresurę chrześcijańską. Oddajmy tu głos Skardze opisującemu żywot św. Hieronima w swym słynnym dziele "Żywoty Świętych": "W gorączce wydało się mu (św. Hieronimowi), że jest na sądzie bożym. Na pytanie: ktoś jest? odpowiedział: jestem chrześcijanin. Ale usłyszał głos: Nie tak jest, aleś ty jest cyceronianin. I za to, iż tak pilnie bawił się cyceronowymi księgami, ubiczowany jest tak, że przyszedłszy ku sobie, siności na grzbiecie uczuł".

Życie socjalne wykwita z zachowania się przeciętnej jednostki w skład grupy wchodzącej.

Gospodarstwo, polityka, a w pewnym stopniu twórczość kulturalna wyrastają z milionów tworzących je podmiotów działających. Stąd też aktywność najbardziej szarej, przeciętnej jednostki, w szarym, codziennym życiu decyduje o aktywności i tętnie tych dziedzin życia. Teraz możemy wyobrazić sobie jak wpływać maże katolicyzm na wymienione dziedziny życia ze swą pogardą dla spraw tego świata. Życie społeczne zaczyna się wówczas rysować jaka luźne zrzeszenie bogobojnych obywateli, dążących do celów wyższych, niż marności tego świata, okazujących aktywność w gospodarstwie tylko w granicach niezbędnych do utrzymania przy życiu swych powłok cielesnych, zaś w polityce nie wyjdzie ona po za troskę o ład i spokój, warunkujący niezmącone wykonywanie praktyk, uwiązanych z doskonaleniem swej duszy. Nie jest to groteska.

Najbardziej katolickie narady Europy, Hiszpania, Polska i Włochy, a jednocześnie najbardziej wynędzniałe, są tej prawdy ilustracją. Wysiłek odrodzeńczy Włoch nie ma nic wspólnego z katolicyzmem. Wyszedł ze źródeł antykatolickich, a prostackie próby zamącenia tej prawdy demaskuje się łatwo, gdy tylko przypomnimy dzieje zdławienia akcji katolickiej przez faszyzm, wypełnianie obozów izolacyjnych niefortunnymi działaczami katolickimi na wewnątrz i protektorat nad Islamem na zewnątrz. O katolickości Francji należy mówić z zastrzeżeniami. Wątpliwej katolickości jest chyba naród, kończący wiek XVIII położeniem pod gilotynę kilku tysięcy duszpasterzy.

Ideał społeczny katolicyzmu jest więc całkowicie pozbawiony momentu rozwojowego. Twórczość kulturalna i cywilizacyjna, którą narody rozwijają bohaterskim lecz tragicznym wytężeniem, wywołuje u katolików politowanie, przestrogi, co najwyżej tolerancję. Lecz trud milionów ofiarnych istnień, o ile jest udany, z góry będzie przywłaszczony na rzecz katolicyzmu. Tu żadnych przeszkód nie ma, nawet cienia skrupułów. Kościół bowiem uznał się za właściciela wszystkich prawd nie tylko tych, które istnieją ale i tych, które kiedykolwiek w (przyszłości czyimś wysiłkiem zostaną zdobyte; oczywiście bez żadnego ryzyka ze swej strony, gdyż mając cele wiecznej i ostateczne na oku z góry orzekł, iż sprawy doczesnego świata są mu obce, wyjąwszy wypadki gdy czyjeś wysiłki, nawet wrogów, będą uwieńczone powodzeniem. Jest coś głęboko odpychającego, jakiś nie dający się wysłowić cynizm w tej postawie.

Struktura grupy, która zastanie urobiona według ideału społecznego katolicyzmu, musi być skostniałym tworem, w którym nie może być mowy o jakichś twórczych przeobrażeniach.

Stwierdza to z naciskiem św. Augustyn, dla którego: "państwo jest tylko zespołem ludzi żyjących w zgodzie". Pojmować to należy w ten sposób, iż cele ponad indywidualne w świecie doczesnym winny być zredukowane do właściwej miary. Państwo, naród, kultura, twórczość - są to narzędzia pomocnicze jednostki, dążącej do jedynie ważnego celu t. j. do zabawienia, wobec którego wszystko inne jest nic nie znaczącym epizodem. "Jednostka ludzka istniała wpierw niż państwo i posiada swoje przyrodzone prawo... państwo nie jest celem dla siebie, ani nie jest celem człowieka, ale celem i przeznaczeniem państwa jest dobro jednostek, czyli państwo jest dla obywateli, a nie obywatele dla państwa" ***27)**.

Z dotychczasowych zestawień wyraziście widać wegetacyjne korzenie katolicyzmu. Jest to koncepcja bytu, wyrosła z oparcia o postawy wegetacyjne. Praktycznie pokrywa się z typem ludzkim o przytłumionej sprawności życiowej, bierności i mierności. Ta mierność może być nie tylko wynikiem cech wrodzonych, ale i skutkiem położenia socjalnego danej grupy, czy jednostki.

To też katolicyzm ma z zasady zwolenników najbardziej zapalonych tam, gdzie istnieje degeneracja i wpadek całych grup lub jednostek. Tyczy to ugrupowań socjalnych degenerujących się w ubytku albo w nędzy. Żniwa prawdziwe znajduje wówczas, gdy tragiczny los sprawia katastrofę jakiejś wielkiej cywilizacji, gdy jej gmach rozpada się w proch i atomizuje się.

Możemy więc w końcu określić rzecz podstawową dla katolicyzmu: katolicyzm jest nastawiony na katastrofę każdej wielkości społecznej. Zasobny "mądrością wieków" czyha na upadek mitu, twórczego wytężenia o ile takie istnieje w danej chwili. Radośnie. przeżuwa wspomnienia dziejowych plądrowań, dokonanych w załamujących się przęsłach Wielkości.

Rozpadanie się w naszych czasach "mitu indywidualistycznego", a więc kapitalizmu w ekonomice, demokracji w polityce, indywidualizmu w kulturze, rozpaliło w katolicyzmie łaknienia i żądze wyżej opisane. Trzeba mieć oczy i uszy, aby ujrzeć tę olbrzymią falę wzbierających apetytów, tych ogromnych wysiłków zdążających ku temu, aby rozkład kończącej się wielkiej epoki dziejowej przyśpieszyć; wczujmy się w ducha pragnie ruchu a o te tego, choćby lat ostatnich. Ileż nadziei, że oto wielkość, heroiczne piękno, które nigdy nie było odczute (co prawda zewnętrzny kształt tej epoki był bardzo chropawy), stoczy się na nasz katolicki padół, na nasz katolicki poziom, ku naszemu pojmowaniu życia. Aliści nim żniwo dojrzało, zjawiły się nowe syntezy mitotwórcze, we krwi i męce formować się rozpoczęły tragiczne żywoty Rosji Sowieckiej, Japonii, Niemiec, Włoch.

Zamiast plądrowania i łatwych łupów, rojów usidlonych "dusz", stanęło się przed koniecznością obrony własnych pozycyj. Trzeba było dostosowywać metody obrony do systemu walki sił nacierających; w ten sposób powstała fikcja "katolicyzmu dynamicznego".

W przeciwieństwie do realizowanego ideału kontemplacyjnego, mistycznego, nazwano go aktywistycznym, dynamicznym. Rzekoma metamorfoza jest jednak szyta zbyt grubymi nićmi, by świadomego fałszu nie dostrzec. Ewolucja ta jest wynikiem ciężkiej konieczności, którą katolicyzm czyni ze złamanym sercem; wynika to stąd, iż - jak stwierdza pisarz katolicki - "ponad północnym zwrotnikiem człowiek musiał mozolnie

wydzierać przyrodzie rzeczy potrzebne do życia.. I tak, im więcej osiedlał się na północy, tym bardziej dusza jego wchłaniała w siebie obrachowany, racjonalistyczny pierwiastek, w przeciwieństwie do statecznego, z naturą związanego rodzaju Azjaty... Zwrócenie się do świata, odwrócenie się od Boga, jest wynikiem napiętego europejskiego myślenia i życia. Tysiącletnia walka z przyrodą pogłębiła w północnych strefach zainteresowania światem i metodami, które służyły do jego opanowania. Europejczykowi walka ta użyczyła cielesnej i duchowej struktury, zdatnej do pracy" ***28)**. Trzeba było do sytuacji z tego faktu wyrastającej jakoś się przystosować. Wprawdzie, zdaniem katolika - "dla mnie moja dusza jest przede wszystkim cząstką świata, a... szlachectwo osobistości jest większą wartością, aniżeli wszelka wiedza i umiejętność, i wszelkie skutki wynikające z opanowania kultury" ***29)**, to jednak niestety "jest rzeczą niemożliwą świat całkowicie wyeliminować" ***30)**.

A więc zachodzi konieczność uczepienia się w jakiś sposób toczącego się wozu historii. I chociaż katolicyzmowi jest obcy kierunek w jakim się on posuwa, a wstrętna całkiem myśl, iż w twórczości cywilizacyjnej, z mitem związanej, miałby się wysilać, na miejscu zostać nic może, gdyż groziłyby mu konsekwencje, jakie stworzyła Reformacja. Więc pociesza się jak może tłumacząc sobie' "typ ten (katolicyzm aktywistyczny) nie ma oczywiście rozwijać techniki i ekonomii czasów obecnych, ale powinien pozbawioną Boga technikę i ekonomię w najszerszym tego słowa znaczeniu znowu napełnić duchem Bożym" ***31)**. Ktoś więc będzie po przez tragiczne wysilenie, załamanie rozwijał, budował, tworzył, katolicyzm zaś będzie gotowe owoce "przebóstwiał", gdyż to co jest już gotowe, wszelkie "dobro" z góry doń należy.

O tej megalomanii; pomieszanej z cynizmem, nierozłącznej od istoty katolicyzmu, świadczą choćby takie słowa Maritaina: "katolicyzm cieszy się wszelkim dobrem i bez zawiści wytwarza dobro nawet po za swymi granicami. Lecz dobro to jest tylko pozornie po za katolicyzmem, w rzeczywistości niewidzialnie i do niego należy. Czyż wszystko ostatecznie nie jest nasze, czyż nie należy do nas, którzy jesteśmy w Chrystusie?" ***32)**.

Gdy to wszystko zestawimy zje sobą, gdy w pełni pojmiemy ideały katolicyzmu jako koncepcji światopoglądowej na wskroś wegetatywnej, gdy uświadomimy sobie z całą wyrazistością, iż ideały te stanowią rdzeń "polskości", to pojmiemy to, co nas otacza. Zrozumiemy skąd to pochodzi to, co nazywamy "pogodą", "spokojem", .,biernością" natury polskiej. W szatkach polskości znajdują się bowiem te treści, które nad Jordanem spłodzone, po przez katolicyzm, po przez polską ideologię grupy wypełniają całkowicie duszę szarego, przeciętnego Polaka od dziesięciu pokoleń.

Trzeba uświadomić sobie z całą wyrazistością, iż to wszystko, co składa się na mechanizm polskiej ideologii grupy, cośmy wyżej od strony formalnej rozpatrywali, jest bez reszty treścią katolicką wypełnione. Światopogląd, ideologia, system wychowawczy, idee ogólne, świadomość narodowa, język, literatura, dziedzina rozwoju myśli, wszystko to jest katolickie. Katolickim jest absolut świadomości, dzięki czemu w kręgu polskości, w kręgu życia duchowego narodu brak jest kryterium, umożliwiającego zajęcie krytycznego stanowiska wobec treści "polskości"... Gdy znajdzie się ktoś kto zajmie stanowisko krytyczne, wartościujące, to oznacza to tylko, iż podstawa i miary wartościowania mieszczą się po za aktualną "polskością", po za "uświęcanymi ideami". I w mniemaniu opinii, ten ktoś przestaje być Polakiem, gdyż "najświętszych" wartości narodu nie uznaje.

Tym zagadnieniom poświęcimy dalsze rozważania.

6. Trzon polskiej ideologii grupy.

Niektórym ludziom uderzająca stałość cech polskiego charakteru narodowego w ostatnich kilku stuleciach narzuca pytanie, co sprawia jego ciągłość i niezmienność po przez liczne generacje, gdy jednocześnie stwierdzamy głębokie przeobrażenia u narodów ościennych? Skąd ta trwałość?

Warunki zewnętrzne ulegają zasadniczym przemianom, wywołując pewne zmiany w trzeciorzędnych cechach charakteru narodowego, natomiast w głównych żadne nie zachodzą!

Odpowiedź na to pytanie, Test już przesądzona w rozważaniach dotychczasowych. Polska ideologia grupy wznosi się na zasadach katolickich, katolicyzm stanowi jej trzon. Stąd też zmiany w niej zajść mogą tylko w wypadku zerwania z katolicyzmem, co jest równoważne z odrzuceniem całego nieomal bagażu treści, który dziś nazywamy "polskością". Z całą świadomością mogę przytaknąć twierdzeniu sfer klerykalnych, goszczących i panujących w kolonii rzymskiej, dawnej Sławii, iż światopoglądowa treść polskości i katolicyzmu są identyczne. Tak jest w istocie od pełnych trzech stuleci. Stąd też mówić o stałości charakteru polskiego w tym okresie, t. zn. czy mówić o stałości linii politycznej kościoła katolickiego, lub inaczej: związku religijnego, do którego należy, cała nieomal ludność mówiąca po polsku. Ponieważ organizacja tego związku funkcjonowała bez zarzutu, zarząd lokalny dla spraw Polski stanął na wysokości zadania, więc też trzy stulecia mignęły, jak sen jaki złoty, bez wstrząsów, bez wewnętrznych tarć, pogodnie, szczęśliwie, usposabiając uświadomionych członków organizacji optymistycznie, napełniając umysły otuchą.

Wielka parafia Polska pod batutą zakrystii spełniała i spełnia swój cel wzorowo. Ze stu pięćdziesięciu milionów parafian, którzy przeszli przez ramy związku w ciągu kilku pokoleń, zapewne wysoki bardzo odsetek uzyskał zbawienie wieczne. Tak więc cel tej niezwykłej społeczności został osiągnięty w stopniu nad wyraz zadowalającym, napełniając serca przodowników poczuciem radości i dumy z dobrze spełnionego dzieła.

Wprawdzie niektóre dziedziny życia Wielkiej Parafii Polskiej miały bilans, który może nie zawsze określić się da jako dodatni, ale w świetle obowiązujących najwyższych kryteriów były to już rzeczy drugorzędne należały one zresztą raczej do marności tego świata. Ale nawet w nich Opatrzność nie omieszkała obdarzyć parafian okazjami da osiągnięcia celów wyższych. Klęski doczesne jakie spadły na parafian, martyrologia, upadek narodu, umożliwiły im głębsze doznania, bardziej ich zbliżyły do odczucia rzeczy wiecznych, mocniej skupiły wokół kościoła Chrystusowego, przez co dobra wieczne bardziej im się stały dostępne aniżeli innym, w przebrzydłym materializmie i marnej doczesności pogrążonym, spoganiałym narodom.

Katolicyzm z zasady ogarnia całego człowieka, całą jego istotę duchową. Jako światopogląd doskonale rozwinięty i wycyzelowany od strony wegetacyjnych skłonności natury ludzkiej odpowiada tym wszystkim, którzy od urodzenia znaczeni są atrofią żywotności. Ważne więc jest stwierdzenie, w jaki sposób katolicyzm zapewnia ciągłość typowi duchowemu, który sam stworzył, który jest jego dzieckiem, o czym tak lubią z roztkliwieniem rozwodzić się sfery u nas eksponowane.

Polska ideologia grupy w swoich zasadniczych założeniach jest identyczna z katolicyzmem. Jeśli z wyobrażenia katolicyzmu wyrzucimy takie kolorowe akcesoria jak kler, symbole religijne, budowle itp., a pozostawimy tylko to, co w nim jest

najistotniejszego, a więc pewien stosunek do bytu, sens życia, ujęty w swoistą filozofię życia i stąd płynące normy dla postępowania człowieka w życiu, to ukaże się, że różnic istotnych nie ma. I nie jest kwestią ważną, czy dana jednostka spełnia lub uchyla się od wykonania tych lub innych zaleceń kościoła. Można być katolikiem nie tylko spełniając przykazania, posty, spowiedzi, odpusty, ale i brnąc przez wszystkie siedem grzechów głównych: nienawiść do instytucji kościoła, do jego sług, bezbożnictwo, nie stoją na przeszkodzie temu, iż ktoś nadal jest katolikiem, po katolicku zachowującym się w życiu społecznym. Mogą być liczne odchylenia się od norm jednostki społeczności katolickiej w motywach, przeżyciach, szczerości doznań, napięciu uczuć religijnych, miłości do Boga, kościoła, bliźniego, gdy jednocześnie sposób zachowania się, mający znaczenie dla życia socjalnego (polityka, kultura, gospodarstwo i ich kinetyka) nie ulegnie żadnym istotnym zmianom. Tak było i tak jest w Polsce.

Argument, iż katolicyzm nie znalazł swego pełnego urzeczywistnienia dotyczy tylko wewnętrznych perturbacyj członków kościoła (obojętnych, praktykujących, czy tylko metrykalnych), nie zaś zachowania się, mającego znaczenie socjalne. Sławetny personalizm katolicki, tak szeroko reklamowany, posiada swoje wierne odbicie w polskiej ideologii grupy w postaci indywidualizmu wegetacyjnego. Ten zaś po przez pogardę doczesności uświęcił lenistwo i martwy bezruch.

Personalizm, wola wegetacji wszak to są implikaty katolicyzmu. Zresztą czy można wyobrazić sobie w istocie wczorajszej i dzisiejszej polskości coś, coby było ważne, a jednocześnie niezgodne z duchem katolicyzmu, z ową rzekomą cywilizacją "zachodnią" – rzymską?

Szkieletem organizacyjnym polskości nie było więc ani państwo, ani typ kultury, wychowanie, wszystko to byłoby zbyt nietrwałe, nie wytłumaczyłoby trwałości polskiej ideologii grupy. Tylko istnieniem organizacji kościoła, jako fundamentu życia polskiego da się ciągłość charakteru narodowego wytłumaczyć i to dziwne przywiązanie doń.

Stała się ponad to rzecz, która każdego Polaka bez przymiotnika napełnić musi gniewem: w formach polskości umieszczona treść katolicka została nazwana, "narodową", Jestem najmocniej przekonany, że ten niezmiernie perfidny podstęp dziejowy, tak brzemienny w następstwa, nie jest dziełem przypadku lecz świadomej, zimnej kalkulacji. Należy dobrze uświadomić sobie istotę żonglerki terminologicznej. Gdy katolicyzm społeczny, obejmujący kulturę jakiejś grupy narodowej, nazwie siebie "nacjonalizmem", to prawdziwy nacjonalizm, który pragnąłby ogarnąć swoje podłoże zostanie potraktowany jako zamachowiec, wróg, "pogaństwo", "barbarzyństwo", "groza zagłady", "degeneracja". Dzięki prostej sugestii, umożliwiającej podstawienie innej treści pod dane określenie, uzyskuje się olbrzymi aparat sankcyj przeciw prawdziwemu poczuciu narodowemu.

7. Personalizm jako zasadniczy rys polskiego charakteru narodowego.

Ideologia grupy istnieje w psychikach indywidualnych. Stąd też charakter przeciętnej społecznej jest jej wyrazem. Oczywiście ta przeciętna społeczna nie jest zjawiskiem powszechnym w rzeczywistości. W odniesieniu do milionów jednostek możemy raczej powiedzieć, iż każda z nich w tym lub innym punkcie odchyla się ad "idealnej" przeciętnej społecznej. Dopiero przy uwzględnieniu wielkiej liczby jednostek, gdzie cechy wyróżniające nawzajem się znoszą, daje to co nazywam "przeciętną społeczną". Ta przeciętna społeczna w odniesieniu do omawianego okresu historycznego 1600-1950 r. niewątpliwie istnieje jako założenie sprawdzające się na przestrzeni wieków przy uwzględnieniu 120 -150

milionów Polaków, którzy jako dojrzali osobnicy przeszli przez arenę naszej historii. Obejmuje oprócz tego wszystkich ich bez specjalnego rozróżnienia według przynależności stanowej, klasowej itd. Różnice niewątpliwie są w tym wypadku drugorzędne; ponieważ jednak wywarły swój wpływ na przebieg rozwoju, będą uwzględnione w dalszych rozważaniach.

Katolicyzm występuje w dwojakiej postaci: jako organizacja kościelna, nauka objawiona, symbole, jak budowle kościelne, znaki krzyża, stroje personelu kościelnego, ornaty, chorągwie. Nabożeństwa itd.; z drugiej natomiast strony, jako zasada ogarniająca życie świeckie grupy (związku religijnego t, j. ogółu członków wyznania katolickiego) o danym folklorze i organizująca według linii kierunkowych z tych zasad wynikających. Zmysłowo dostrzegany charakter pierwszej postaci katolicyzmu nie budzi wątpliwości. Natomiast katolicyzm społeczny, tkwiący w substancji duchowej narodu, zamaskowany, dzierżący ster życia grupy po przez usadowienie się w centrach nerwowych, w ideologii grupy, dla olbrzymiej większości katolików dostrzeżony być nie może.

Treści duchowe wypełniające duszę jednostki nie są jej wytworem. Otrzymuje je w postaci gotowej od najwcześniejszych lat dzieciństwa tak, że w końcu jako dojrzałemu osobnikowi wydają się czymś "naturalnym". Na tej drodze odbywa się powoli przemiana, uznająca narzucone kryteria bytu, etyki itd., jako coś autonomicznego. W ten sposób życie narodu z jego naczelnym regulatorem, ideologią grupy zdecydowanie katolicką, uzyskuje pozory całkowitej samodzielności.

Praźródło ulega przyćmieniu. Wszystko staje się "narodowe", z rozwoju narodu wynikające.

Sugestia ta tak upowszechnia się, iż powiedzenie jakiemuś laikowi w Polsce, iż zachowanie się w codziennym życiu społecznym większości nosi znamiona katolickie, wzbudza z zasady wątpliwość i lekceważenie. Życie społeczne narodu pozornie jest "polskie", mniej zaś katolickie. Tak wydaje się prawie każdemu Polakowi.

Jak każdy system światopoglądowy, katolicyzm, a wraz z nim i to co nazywamy "polską kulturą", jest wycelowany na jakiś wielki cel. Jest nim wyhodowanie "ideału człowieka'. Ideał ten jest najwyższy i wszystko ma być mu podporządkowane. Coraz powszechniej określa się ten ideał "personalizmu", jako żer chodzi tu o idealny typ osobowości ludzkiej na ziemi, o personę, o duszę jednostki. Skoro zbawienie duszy jest celem jedynie ważnym, skoro "jednego potrzeba", cały wysiłek doczesny winien być w tym kierunku skoncentrowany. Możemy więc mówić o "personalizmie" jako najistotniejszej właściwości współczesnego katolicyzmu. Ogarniając życie duchowe i materialne narodu od wewnątrz, będzie je spychał na tory personalizmu, na szlak kultury personalistycznej. Personalizm leży u fundamentów polskości Wynika wprost z zasady indywidualizmu wegetacyjnego, będącego trzonem naszej ideologii grupy.

Musimy na wstępie stwierdzić, iż personalizm jest czymś głęboko odmiennym od tego, co popularnie zwiemy indywidualizmem. Nie jesteśmy indywidualistami. Niema krzty prawdy w głupawym twierdzeniu iż naród polski jest narodem indywidualistów. Indywidualizmem nazywamy tendencję ku, różnicowaniu się jakiejś substancji, i rozwijaniu osobowości zróżnicowanych cząstek.

Znamionuje go ruch, rozwój. Rozwój osobowości zaznacza się w sferze duchowej i materialnej.

Pierwsza oznacza uwypuklanie i różnicowanie cech wrodzonych, druga opanowywanie świata zewnętrznego, po przez poszerzenie zasięgu swej osobowości w świat rzeczy i ludzi (wola ku potędze), a następnie przekształcenie tego zasięgu według zorganizowanego wyobrażenia, wykształconego rozwoju osobowości duchowej (wola ku twórczości). Konia z rzędem temu, kto "polski indywidualizm" potrafi utożsamić z indywidualizmem wyżej podanym. a właśnie taką postać ma indywidualizm anglo-germański, owa motoryczna siła "mitu indywidualistycznego", z którym nasz "personalizm" bez żenady ustawicznie utożsamiano. Moment ruchu, rozwoju w personalizmie nie istnieje. Podstawą jego jest "naga dusza". Jest to zespół odczuć psychicznych, związanych z funkcjonowaniem nagiego "ja". Gdy wyobrazimy siebie w oderwaniu od świata, w oderwaniu od własnego ciała, wówczas w pewnym stopniu zbliżymy się do tego, co wyda się nam jako "ja czyste", bez domieszki elementów zawierających w sobie coś z poza substancji tego "czystego ja". Tak pojęte "ja" w zasadzie jest konstelacją postaw wegetacyjnych. Z niej dopiero możemy dedukować istnienie "ja" wyższego, bo wiecznie trwającego, a więc absolutu, stosunku mego "ja" doń, stosunku do innych "ja'", czyli stosunku do bliźniego itd.

Tak odczutemu "ja" odpowiada personalizm. Bez trudu możemy więc sobie już dalej wyobrazić skutki tego ujęcia dla charakteru jednostki. Typ przeciętnej społecznej w Polsce w ciągu stuleci nosi na sobie wyraźne piętno zarysowanego personalizmu. Nieodłączną jego dalszą cechą jest to, cośmy określili jako "ścieśnienie". Indywidualizm zasadza się na poszerzeniu sfery zasięgu "ja" w świat rzeczy i ludzi. Polski "indywidualizm" ma tendencję odwrotną. Zdąża on od świata zewnętrznego ku czystemu, nagiemu "ja". Stopień tego zbliżania się wyznacza odrębność charakterów poszczególnych indywiduów i całych warstw w Polsce. Jeśli redukcja zatrzyma się na granicy płaszczyzny ciała, wydzielającego "ja" z wszechświata, mamy z zasady typ zmysłowej "indywidualności", ów niewyczerpany rezerwuar dla wszelkich radykalizmów i westchnień ku "sprawiedliwości społecznej". Gdy redukcja postąpi dalej, mamy wielki obóz "wierzących cierpiętników, polakatolików", jękliwymi zawodzeniami wypełniających domy modlitw i całą naszą Ojczyznę. Ogólniej więc można skreślony tu personalizm, ów szumny "indywidualizm", określić jako redukcję zasięgów nazewnątrz, z ciążeniem ku "czystemu ja". Pomimo to powstał oczywisty pojęciowy nonsens, w/g którego bezwładny polski chłopek, szlagon, czy "inteligent", tak samo jak i "kapitan przemysłu" z kręgu cywilizacyjnego kapitalizmu, byli indywidualistami. Idiotyczne to twierdzenie służy do dziś dzień nie tylko za podstawę rozumowania w kwestiach literackich, ale również wywiera doniosły wpływ na ogromne zakresy polityki praktycznej i działania socjalnego.

Zwrócę uwagę tylko na jeden moment: ustrój gospodarczy, jego teorie, a następnie polityka gospodarcza w Polsce opierają się na wzorach zachodnich, t. j. angielskich. W ten sposób działanie opiera się o fundamenty mocno wmurowane w fikcję tożsamości bazy społecznej.

Personalizm ("ścieśniony") katolicki jest rysem charakteru narodowego ogromnej wagi. O genezie jego mówiliśmy. Przeważające zakresy rzeczywistości polskiej w każdej dziedzinie życia zbiorowego da się wytłumaczyć jego oddziaływaniem. Bo zważmy tylko: jaki typ zachowania się w życiu codziennym mógł istnieć u jednostki ożywionej personalistycznym pojmowaniem życia?

Jakie formy współżycia i współpracy w gospodarstwie, w polityce mogły na tym typie zachowania się wykształcić, jaki ostateczny rezultat wynikł dla narodu, t. j. jaki mógł z tego wszystkiego być bilans rozwoju w ciągu szeregu pokoleń'? Cała rzeczywistość polska w jej

obecnym, koszmarnym stanie może być odszyfrowana wstecz, odkrywana, badana, po odrzuceniu pokładów zakłamania i ignorancji, za pomocą klucza tego sławetnego, polskiego "zredukowanego indywidualizmu".

Personalizm jako jedna z zasadniczych cech charakteru narodowego zasadza się więc na tendencji redukowania zasięgu jednostki. Kresem tej redukcji jest czyste i "wieczyste ja". Siła motoryczna, sprawiająca te tendencje, tkwi w postawach wegetacyjnych, wyzwalanych pod naciskiem panującej ideologii grupy. Część istotna natury ludzkiej - popędy dynamiczne są oczywiście należycie stłumione i "legalnego" ujścia nie mają. W tym wypadku "ja" redukuje się do punktu nie materialnego, co byśmy nazwali "duszą jednostki". Ten punkt urasta do wymiarów wartości absolutnej, jedynej, wobec której wszelkie wartości pozostałe są mało znaczącymi drobiazgami.

Zrozumieć to łatwo po przez przeciwstawienie. - W każdym wielkim micie dziejotwórczym indywiduum jest tylko jednym z wielu elementów. Jest zatem uwarunkowane po przez inne elementy mitu. Wola wegetacji, wynikająca z personalizmu doprowadza problem do całkiem innego ukształtowania. Czyste "ja" staje się wartością jedyną i absolutną, samą siebie warunkującą.

Przeciętny Polak aby wysoko wartościować swoją osobę, nie potrzebuje być włączonym w jakiś system, który nazywam ogólnie mitem dziejotwórczym. Instynkt podporządkowania się, należąc do grupy popędów dynamicznych, którego tak wymownym piewcą był Kant, a który w formie obowiązku tak wysoko podnosił morale człowieka, jest znany w kręgu naszej kultury tylko jako licha namiastka. Stąd też płynie ów brak zmysłu radosnego podporządkowania się dziełu, rzeczy, idei, osobie itp. u przeciętnej społecznej. Istnieje natomiast co innego, łatwo wprowadzające w błąd: obok przysłowiowego aroganckiego "indywidualizmu", skłonność do nader niemęskiej uległości wobec zdecydowanej, brutalnej siły, w jakiej by ona postaci się nie przejawiła.

Charakteryzuje się ona poczuciem niższości u podlegającego. Jest to cecha równolegle idąca z brakiem zdolności do podporządkowania się spontanicznego, ofiarującego swe możliwości na rzecz jakiegoś dzieła, idei leżącej poza "czystym ja". Skłonność do poniżającej samopoczucie uległości wynika z innych źródeł, które dalej omówię. Tu można dopiero odkryć przyczynę dziwnej .,ambicji", tak charakterystycznej dla przeciętnej społecznej, śmiesznej wrażliwości na punkcie "godności osobistej"; gdy jednostka nie żywi w sobie instynktu podporządkowania się czemuś, przez co uzyskuje wzmożone samopoczucie, natenczas sytuacje życiowe ją do tego zmuszające, wywoływać w niej będą uczucie wręcz przeciwne - poniżenia, osłabienia. Nie będąc zdolna do pierwszego, musi znosić drugie; ponieważ poczucie pomniejszenia wartości własnej jest czymś przykrym, stąd płynie odruch obrony - nikomu nie podlegać, o ile tylko możliwe. Jaskrawo uwidocznia się to na terenie organizacji społecznych w formach "prezesomanii". Zazwyczaj w naszym życiu społecznym cele rzeczowe organizacji są czymś pobocznym, mole ważnym: bowiem uwaga skupia się wokół obsady prezydiów, zarządów itd., gdzie kłębią się mierne, śmieszne i potworne "ambicje", jako drobna ilustracja głębokiego schorzenia żywotnych ośrodków narodu.

Implikatem woli wegetacji jest poza tym dążność do osiągnięcia stanu, w którym by istniało coś, co nazwać można czystym trwaniem. Sens życia upatruje się właśnie w nieporuszonym, bezwładnym trwaniu, bez domieszek materialności. Literatura nasza dość wyraziście odzwierciedla tę skłonność.

Określić to można jako wolę czystego wegetowania. Wola czystej wegetacji nie tylko dąży do oderwania się od świata zewnętrznego, ale co ważniejsze jest pancerzem przed mocami tego świata, o ile próbuje wywrzeć nacisk na zgrupowanie indywiduów, zwane narodem polskim, w sensie zmiany ich trybu życia, stwarzanego przez zespół sił wyrastających z, woli wegetacji. I rzecz dziwna: tu właśnie typ polski ujawnia podziwu godną siłę odporną. Ze stoickim spokojem zniesie Polak niewolę, upodlenie, nędzę, poniewierkę, lecz zajadle bronić będzie swoich "ideałów" - bezwładnej wegetacji. Siły, które próbują wytrącić Polaka z jego inertnego, bezwładnego trybu życia, budzą odczucie jego "indywidualności". Polskość pogrążona w śnie budziła się zawsze, gdy odczuwała, iż jest rugowana "z ziemi", czy to w zaborze pruskim przed wojną, czy też z Małopolski Wschodniej w ostatnich latach. Bo wszak ziemia to żywioł, pozwalający na rozkoszny półsen-półżycie.

Uprzytomnijmy sobie jak odbija się "ziemia" w polskiej powieści, dramacie, poezji, jak się ukochało jej równy, niezmącony rytm pozaludzkiej wegetacji, który rysuje się jako polski, "narodowy" ideał.

Wszelkie siły stojące na drodze ku czystej wegetacji, wywołują odruchy głębokiej niechęci. Jest podziwu godna jednolitość reagowania na koncepcje ideologiczne, które dosięgają Polski.

Industrializm amerykański, rosyjski, niemiecki, budzą powszechne politowanie. Ogrom bohaterskiego wysilenia wielkich narodów na zachodzie i wschodzie naszych granic, nie znajduje w przeciętnej społecznej iskierki uznania. Przeciwnie - opinia nie odbiega od tego, co by można spodziewać się od zgromadzenia buddyjskich mnichów.

Wielkość moralna, stanowiąca znamię epoki współczesnej historii, nie jest ani trochę dostrzegana.

Jest to naturalne jeśli się zważy, iż żyje ona w płaszczyźnie nam obcej, jak czwarty wymiar – świat zewnętrzny. Natomiast wyczuwa się, iż w swoim rozmachu świat o nas zawadzi. Wyłania się tu zmiarkowana zdolność oporu Znajduje ona wyraz w tysiącznych odmianach słowa "obrona".

Obrona i obrona... Trzeba wszystkiego bronić, gdyż wszystko jest zagrożone; wszystko co się dzieje, co jest aktywne, co do czegoś dąży, co chce wywołać głębsze przemiany jest zagrożeniem, jest groźbą, jest duchem barbarzyństwa wschodu, zachodu itd. itd.

Świat zewnętrzny jest przede wszystkim zbiorem ogromnej ilości bryk fizycznych i cech z nimi się wiążących. Umiejętność operowania tymi bryłami warunkuje duch organizacji i samorzutność organizacji. Najistotniejszą tej umiejętności podstawą jest synteza mitu dziejotwórczego, zespalająca w harmonijną całość bryły fizyczne i wielkości duchowe. Grupa zwrócona ku swej duszy i w niej tylko operująca, traci władzę nad zbiorem brył fizycznych w świecie jej najbliższym.

Stan taki jest naturalną konsekwencją zasad, na których byt danej grupy się opiera.

Dalszym skutkiem woli wegetacji, po osiągnięciu w większym lub mniejszym stopniu przybliżenia do czystego trwania, jest pobudzenie odczuć pokory, małości, rezygnacji i cierpiętnictwa. Te stany uczuciowe występują z zasady jako wynik stłamszenia popędów dynamicznych t. j. woli sprawczej, instynktu walki, podporządkowania się, instynktu

samopoczucia. Zjawiska te występują w rozlicznych formach; raz będzie to ideologia mesjanizmu narodowego pod poetycką przenośnią "Polska Chrystusem narodów", raz jako "Polska Wallenrodem narodów", t. zn .w upojne rozpamiętywanie "martyrologii", lub też wprost jako "ideologia szarego człowieka". Najskuteczniej przemawia się do społeczeństwa obrazami rysującymi "cierpiętnictwo", z czego w polityce wewnętrznej ostatnich lat czyniono udatne zastosowanie. Na odwrót, u podstaw polskości leży głęboka awersja do wszystkiego co z tą ideologią mierności jest sprzeczne. O braku odczucia dla Wielkości, Idei - już mówiłem. Obejmuje ona oprócz tego zdecydowaną wrogość wobec przejawów siły, ekspansji i to zarówno indywidualnej, jak i całych narodów. Karykaturalnie wyraża się w żywiołowej nienawiści wobec każdej wybitnej osobistości, każdej jednostki próbującej się wybić ponad nizinę "szarego człowieka", usiłującej podciągnąć stan aktualnego życia polskiego na jakiś męski poziom, bardziej odpowiadający naturze nieskaleczonej.

Przewaga popędów dynamicznych w danym typie ideologii grupy hoduje charaktery jednostek o przebojowych skłonnościach, skierowanych na zewnątrz. Mamy tu wówczas ideologię businessu - o ile jest to koncepcja indywidualistyczna, lub mit imperium, rasy, przewrotu światowego - o ile popędy przełamują się w pryzmacie grupy. Kulminacyjnym stanem psychicznym jest wytężenie woli. Z niej wypływające przeciwstawienie się żywiołom daje stany uczuciowe takie, jak: wzmożone samopoczucie, duma, poczucie godności, twardość, męska szczerość itd. W dalszych konsekwencjach prowadzi to do ducha obiektywizmu, zdolności do działania, zmysłu organizacyjnego, przedsiębiorczości itp.

Nasza ideologia grupy opiera się o postawy zgoła odmienne. Dominującym stanem duchowym, jako konsekwencja zasad, na których spoczywa nasza jaźń zbiorowa, jest nie wytężona wola, lecz sentymentalizm, płynna, rozlewna uczuciowość. Jest ona naturalnym uzupełnieniem personalizmu i woli wegetacji. W psychice indywiduum o takich właściwościach treść przeżyć duchowych nie może być z zasady inna. Duchowość takiej jednostki jest układem jakby zamkniętym, coś w rodzaju izolowanego bajorka, napełnionego stojącą cieczą. Przeżycia koncentrują się więc na zdarzeniach, jakie mogą zaistnieć w tym "własnym" błotku duszy. Zdarzeń tam wielkich nie ma; burz, wstrząsów, wymagających jakiegoś nadzwyczajnego wysiłku, ani śladu. a po za tym? Subiektywny sen o życiu, co się nazywa wrażliwością duszy, mierny egoizm, zwany buńczucznie indywidualizmem, słodki bezruch i niechęć do działania z żalem czasem określana jako "bierność charakteru narodowego". Całość zaś występuje jako kompleks o zdecydowanej zwartości i wewnętrznej spoistości. Nic tu odrzucić, ani dodać nie wolno, bez ryzyka zupełnego zdezorganizowania całości. Głęboki komizm w zachowaniu się naszego społeczeństwa tkwi w próbie wyłuskania pewnych stron swego charakteru, uznanych za "wady", gdy jednocześnie twardo się stoi przy tych wszystkich, które są "zaletami", a jednocześnie te "wady" warunkują. Cóż za bezcenne tworzywo dla wielkiej epopei komicznej!

Odseparowanie się od groźnych żywiołów świata, pogrążenie się we mgle ckliwego sentymentalizmu, odcięło możność odczuć potęgi, siły, samopoczucia i dumy. Zostały tylko marne namiastki jak już o tym była mowa, albo w parze z nimi idące poczucie małości, pokory, duchowej nędzy istoty zrezygnowanej. Jakże spod zakłamania namiastek "indywidualizmu", "ambicji" wyraziście przebija się kompleks małości. Wystarczy nieco przenikliwiej spojrzeć w koko, a ujrzy się zbiorowisko skurczonych, zastraszonych, pokornych duszyczek. Przez pryzmat jękliwej małości patrzy się w Polsce na świat. Uderzająca jest postawa wobec dziejowych przeobrażeń we współczesności: przeciętna społeczna w Polsce nic, albo niewiele wie o niebywałym tempie doniosłych przemian w świecie, natomiast doskonale orientuje się gdzie i jak gnębi się "wolność jednostki", u

jakich dynamicznych potęg "kiepsko się jada", nie ma masła, jaj, gdzie zmuszają człowieka do "wyrzeczenia się indywidualności", do "entuzjazmu", do wiary w jakieś mity, rasy, rewolucje, gdzie "biednego" człowieka zmuszają do pracy ponad siły, nie dają spokoju itd. Jeśli są w tych państwach elementy, które dzięki niższości duchowej, nie dały się porwać panującym mitom i są biernym stadem, opinia polska odczuwa w nich coś bliskiego, coś "polskiego" nieomal.

Wieczna i międzynarodowa jest bowiem mierność ludzka. To też każdy Polak-katolik skwapliwie podpisze się pod twierdzeniem teoretyka katolickiego Maritain'a: "religia katolicka, dzięki temu, że jest nadprzyrodzona, jest absolutnie transcendentalna ponad-kulturalna, ponadnarodowa i ponadrasowa" *33).

Tu kryje się źródło katolickiego błogostanu, pogody, poczucia dosytu, którego nie potrafią zmącić żadne burze, brak; jakichkolwiek impulsów od wewnątrz duszy człowieczej, całkowita jej mumifikacja za życia.

Rozdział IV. Elementy oddziaływania polskiej ideologii grupy.

1. Religia i jej wpływ na kształtowanie się duszy zbiorowej.

Wpływ religii na psychikę "przeciętnej społecznej" jest olbrzymi. W ten lub inny sposób plastyczny wosk, jaką jest dusza jednostki, ulega formowaniu przez panującą koncepcję religijną Nawet jednostka zajmująca postawę buntu wobec systemu wierzeń jej narzucanych nie może uniknąć tego oddziaływania. Nie dotyczy to chyba tylko jednostki genialnej, zdolnej wytworzyć własną, oryginalną wizję absolutu i uorganizować doń swój stosunek.

Każda jednostka ma szereg podstawowych zagadnień bytu, na które dać musi odpowiedź, a odpowiedź ta z natury rzeczy tkwi w problematyce religijnej. Katolicyzm, jako system religijny przepajający sobą polską ideologię grupy, wyniszczył zarodki każdego innego systemu religijnego i na ziemiach polskich zapanował absolutnie. Mamy tu więc wyjaśnienie paradoksu, że stosunek jednostki do absolutu w pojęciu przeciętnej społecznej musi być katolicki, gdyż jakakolwiek inna wizja absolutu jest nie do pomyślenia. Nie było możliwości uniknięcia tego kręgu polskiej ideologii grupy. Każda istota ludzka, rodząca się na ziemi polskiej trafiała w tę sieć. Żaden inny system pojęć religijnych nie mógł być utrwalony w polskich głowach. Na straży tego stało nie tylko środowisko, ale i państwo przez katolicyzm ogarnięte, gotowe użyć zasobnych środków inkwizycji świętej dla ratowania "zbłąkanych dusz". Gdy system katolickiego pojmowania absolutu utrwalił się i upowszechnił na dobre, dalszy ciąg tym samym już był zdeterminowany. Niewola nawet nie zdołała wprowadzić tu jakichś perturbacyj.

Katolicyzm jako kręgosłup polskiej ideologii grupy sprawić musiał przeświadczenie, iż polskość i katolicyzm są to synonimy. Mamy tu tezę, która w sposób niezbity potwierdza słuszność zasad "teorii rozwoju wewnętrznego Polski".

Kierunek zainteresowań narzucony przez religię jest oczywisty: "najwyższą mądrością jest dążyć do królestwa niebieskiego przez wzgardę świata" mówi T. á Kempis w swej słynnej pracy p. t. "Naśladownictwo Chrystusa". Ten sam duch bije z każdej strony Pisma Świętego: "widziałem wszystko co się dzieje pod słońcem: a oto wszystko marność i utrapienie ducha" *34). Tamże czytamy: "a gdym się zwrócił ku wszystkim dziełom, które

uczyniły ręce moje i ku robotom, w którychem się próżno pocił, obaczyłem we wszystkim marność i udręczenie myśli" *35). "Lepszy jest dzień śmierci niż narodzenia" *36).

Oczywiście, negatywny stosunek do życia i twórczości, wola nicości, jako krańcowy wyraz woli wegetacji i personalizmu, nie jest tylko przywilejem świętych ksiąg Starego Testamentu. Jeszcze wyraziściej określa to w Nowym Testamencie św. Paweł: "nie mamy tu stałego miejsca zamieszkania: jesteśmy jakby przechodniami i pielgrzymami na tym świecie a obcowanie (conversatio) nasze jest w niebie". Innymi słowy określa to św. Jakub: "Ktokolwiek chciał być przyjacielem tego świata, stawa się nieprzyjacielem bożym" *37), a sam Chrystus podkreśla: "ja za świat się nie modlę" *38).

Wola nicości, konsekwentnie rozwinięta znajduje swój wyraz we wrogości do życia w ogóle. Wyraża to Chrystus w uznaniu dla tych, którzy w trosce o zbawienie duszy dokonują na sobie dobrowolnej kastracji (anatomicznej): "są rzezańcy którzy się sami otrzebili, dla królestwa niebieskiego" *39).

Zdecydowana negacja życia nie mogła w tak ostrej formie trwać zawsze. Stąd też dzieje chrześcijaństwa są historią kompromisów z doczesnością, którą a priori traktuje się jako substancję zła. Chrześcijaństwo, a w szczególności katolicyzm, przebyło dość długą drogę od woli nicości do woli wegetacji. Należy tu dać małe wyjaśnienie. Konsekwentniejsze natury znalazłszy się w zaklętym kręgu nieporuszonej wegetacji dojść muszą do wniosku, iż życie nie posiada żadnego sensu; stąd hasło: "umierać to zysk". Jest to swoisty wybuch histerii. Gdy ten mija, mamy powrotne pogrążenie się w słodyczach liryki trawienia. Ten odwrót rysują nam dzieje katolicyzmu. Odwrót od woli nicości do liryki trawienia w niczym jednak nie zmienia postawy wobec twórczości. Postawa ta jest zawsze negatywna.

Czy wobec tego, rozwój Polski w ostatnich trzech stuleciach mógł się potoczyć innym torem, niż to - niestety - było w rzeczywistości?

2. Ideały wychowawcze.

Ideały wychowawcze polskiej ideologii grupy są identyczne z ideałami wychowawczymi katolicyzmu. Te zaś zakotwiczone są w ideałach judaizmu. Wymownie określa to dr. Stein w swej pracy "Ideały judaizmu": "Dwie zasadnicze idee leżą u podstaw nauki judaizmu o wartości i godności człowieka. Pierwsza to myśl o podobieństwie człowieka do Boga, na obraz którego został stworzony. Druga idea zasadza się na tym, że człowiek jest koroną i celem stworzenia. Jest to pogląd antropocentryczny... według Talmudu został człowiek stworzony na sam ostatek, aby wszystko było dla niego przygotowane".

"Antropocentryczna teleologia, dopatrująca się w człowieku celu świata, leży na dnie różnych talmudycznych wypowiedzi...". "Jeden człowiek waży tyle co całe dzieło Stworzenia" (Abouth de r. Natan XXXI). "Kto opala jedną duszę ludzką, liczy mu to Pismo tak, jakby ocalił cały świat" (Miszna Sanhedrin IV, 5). "...przeto powinien każdy sobie mówić: dla mnie świat został stworzony" *40).

Ideały powyższe via Rzym spłynęły do Polski, wypełniając polską ideologię grupy. Narzędziem wykonania byli Jezuici. O tym to fakcie z lubością pisze A. Mazanowski w swej pracy p. t. "Piotr Skarga": "...było od r. 1540 w Europie zakonne zrzeszanie młode, dzielne, ujęte w żelazne karby genialnej reguły, która grupy ludzkie przetwarzała w siły, działające

ze sprawnością sprężyny. To zakonne zrzeszenie miało za cel: zgłębiać teologię, nauczać i wychowywać młodzież, podnosić dusze ludzkie kazaniami, walczyć z kacerstwem, pełnić kapłańską służbę. Mysi ściągnięcia do Polski Jezuitów istniała od 1542 roku. Teologom reformacji, piratom dusz, jak ich nazywano, przeciwstawiali Jezuici owi doświadczenie, miłość publicznego dobra, odwagę cywilną, dzielność i szczerość w słowie i czynie. Sprowadzeni przez wielkiego Hozjusza, wysoce cenieni przez genialnego Zamoyskiego, popierani przez Stefana Batorego i Zygmunta III, działali w XVI w. dobroczynnie dla Polski i dla katolicyzmu" *41).

Ideały wychowawcze polskiej ideologii grupy obowiązujące odtąd u nas przez stulecia zawarł Skarga w dziele p. t. "Żywoty Świętych, starego i nowego Zakonu, na każdy dzień, przez cały rok".

Nie są to ideały tylko pewnego wyznania, lecz właśnie "polskie". Dzięki nim Skarga jest do dziś dnia uważany za "Wielkiego Polaka". O tym to dziele pisze A. Mazanowski: "Wielkie to dzieło, owoc benedyktyńskiej pracy, erudycji i geniuszu, miało za życia Skargi dziewięć wydań, po jego śmierci w siedemnastym wieku cztery, w osiemnastym - cztery, w dziewiętnastym sześć, razem tedy dwadzieścia trzy wydań... Język polski nie miał książki w tym rodzaju; wszakże i poganie pisali życiorysy swych sławnych ludzi. Polski czytelnik z czytania żywotów może nabyć mądrości; patrząc na świętych, uczuje miłość ku ich cnotom, zacznie ich naśladować, ugodni się do działania, wzgardzi marnościami świata, umocni się we wierze" *42).

Z rozczuleniem dodaje też autor, że "Skarga łączył zawsze religię z polskością" *43).

Owe ideały wychowawcze reprezentują takie postacie: Abraham, Loth płodzący dzieci z własnymi córkami, Rahab nierządnica, sprzedająca swoją ojczyznę izraelitom, a przede wszystkim postacie świętych ożywionych zdecydowaną wolą wegetacji: św. Symeon, Słupnik, św. Eufrozyna, św. Teresa itd. Wola nicości lub też beztwórczego trwania - oto są ideały żarliwie przez stulecia wpajane. Personalizm, nagie "ja"', usiłujące wydzielić się z rytmu wszechświata, wyniesione da godności najwyższego, świętego wzorca, stało się celem wychowania. Tak było w epoce saskiej i takie tendencje dominują dzisiaj.

Wychowawcza wzory, przyświecające przez długie wieki w Polsce, ujmuje najlepiej sam ks. Skarga: "Światem tym i rzeczami znikomymi gardzić; niebieskich, dla których do wiary świętej przystajemy zawdy pragnąć i czekać z nierządnymi chuciami i cielesnymi wojnę wieść, a im się i wszystkim sprzeciwić; a tej się służby djabelskiej w śmiertelnych występkach warować: toć to jest chrześcijaninem być" *44). Innymi słowami ten sam ideał określa św. Kasjan "Jako piórko czyste i suche za najmniejszym powiewem do góry wzlatuje, tak dusza nasza, jeśli jest oswobodzona od ciężarów ziemskich łatwo do Boga się podnosi" *45).

Rodzące się pokolenia trafiają w środowisko, które za pomocą: **a)** szkoły, **b)** rodziny i **c)** otoczenia społecznego urabia świat duchowy dorastającej jednostki. Gdy ta jest już dojrzałym osobnikiem, staje się z kolei elementem rodziny i środowiska, oddziaływającym na następne pokolenie.

Mówiliśmy już o ideałach wychowawczych polskiej ideologii grupy. Wszystkie obrabiarki społeczne rzeźbią duszę według tych wzorców.

Czym było i czym jest szkolnictwo w Polsce o tym każdy wiedzieć musi. Polska przedrozbiorowa od "wielkiej" postaci Skargi poczynając aż do rozbiorów - to domena "naśladowców Chrystusa', jak to o sobie mówili jezuici. Przez wieki na wyższych uczelniach głównym przedmiotem obejmującym całe wykształcenie była filozofia "doktora anielskiego" św. Tomasza z Akwinu.

Światopogląd katolicki, zasady personalizmu przenikały każdy atom duchowości polskiej. Był to system totalny. Możemy wyobrazić sobie konsekwencje totalizmu katolickiego dla życia duchowego narodu.

Żadnych ośrodków innego typu duchowego totalizm katolicki nie tolerował. Znamy historię prześladowań religijnych, emigracji znacznej ilości Polaków do innych krajów z powodu nietolerancji kościoła.

Wyjaśnia to nam, dlaczego rodzina i środowisko były równie sprawnym instrumentem katolickiego systemu wychowawczego, jak i szkoła, bezpośrednio przez jezuitów kierowana. Personalizm katolicki był tą atmosferą w której musiał rość, dojrzewać każdy, kto się Polakiem urodził. Ofiara takiego systemu wychowawczego nie podejrzewała oczywiście nigdy, tak jak i nie podejrzewa dziś, iż wszelkie sprawy codziennego życia, każdy jej odruch wynika z katolicyzmu. Nic więc dziwnego, iż styl życia w najdrobniejszych przejawach nosi znamię siły go kształcącej.

3. Świadomość narodowa.

O żywotności i zwartości grupy w wysokim stopniu decyduje wyobrażenie jej cech zasadniczych w umyśle poszczególnej jednostki składowej. Świadomość grupy, świadomość narodowa wpływa bardzo silnie na kształtowanie się cech "przeciętnej społecznej". Gdy teraz zapytamy siebie, w jakim kierunku była urabiana umysłowość Polaka, to tym samym zdamy sobie sprawę z tego, dlaczego i jak dalece "polskość" jest identyczna z treściami duchowymi katolicyzmu.

Idea narodowa "polska? "Cóż to jest jeśli nie "przedmurze chrześcijaństwa", "wał ochronny zachodniej kultury", oczywiście "chrześcijańskiej". Polska jako bastion katolicyzmu – oto najistotniejsza treść "polskiej idei narodowej". Gdy będziemy szukać czegoś więcej, nic na pewno nie znajdziemy. Jest to naturalne i proste. Innych treści poza katolickimi dzisiejsza "polskość" nie zawiera, bo zawierać nie może.

Gdy teraz uprzytomnimy sobie treść polskiej świadomości grupowej, zarys jej celów dziejowych, to jasne się stanie, iż mamy tu drobny fragment ogólniejszego zjawiska, jakim jest dogłębne skatoliczenie wszystkich dźwigni polskiej kultury. Nawet te dziedziny, które katolicyzmowi są obce, to jest istota narodu, jaka kategorii dziejowej, której on wcale nie uwzględnia, zostały skatoliczone. Powstał w ten sposób dziwoląg. "katolickie (a więc powszechne – kosmopolityczne) państwo narodu polskiego".

I oto, ten system religijny kształtował od stuleci świadomość narodową milionów Polaków, robiąc z nas na gwałt przykładnych członków powszechnego związku religijnego. Z radością to stwierdza jezuita ks. S. Załęski: "byliśmy i jesteśmy katolikami, tak dalece, że dla wielu nieprzystępnym jest wcale pojęcie Polaka akatolika" ***46)**.

4. Idee ogólne.

Rozwój historyczny narodu wyłania pewne idee, wynikające organicznie ze stylu jego życia. Taką ideą, pozornie "polską"; jest "idea wolności jednostki". Gdy uważnie przyjrzymy się jej, dostrzegamy znajome piszczele katolickiego personalizmu.

Indywidualizm i idea niekrępowanej swobody, wyłaniająca się jako koncepcja społeczna narodu angielskiego, zasadza się na wolności jednostki do nieskrępowanej twórczości w dziedzinie myśli i działania. Owocem tej wolności jest rozwój filozofii, nauki, literatury, gospodarstwa i powstanie imperium angielskiego. "Wolność" personalizmu zaś, to wolność wegetowania, wolność trwania w bezruchu, "doskonalenia moralnego" w kontemplacji, która z natury rzeczy wyradza się w to, co stanowi signum specificum naszej epoki saskiej.

Na zachodzie Europy, w przełomowym wieku XVI, kościół połączył się z monarchią, z władzą królewską. Dzięki temu personalizm katolicki w dziedzinie politycznej znalazł się tam objęty obręczą absolutnej władzy monarchów. U nas połączył się kościół z demokracją szlachecką i, przez opanowanie dźwigni ideologii grupy, wychował ten sam typ personalisty, z tą różnicą, iż nie krępował go od strony silnej władzy państwowej. Ta sama wegetacja na zachodzie (Hiszpania, Włochy) pleniła się więc w ramach aparatu państwowego, u nas bez tych ram, swobodnie. Dzięki temu wyłoniła się "idea wolności", która stała się naszą narodową chlubą.

To co nazywamy "ideą wolności" jest więc pochodną przepojenia życia duchowego i społecznego zasadami personalizmu katolickiego. Ująć ją można jako prawo jednostki do nieporuszonego, atwórczego, izolowanego trwania. Jeśli jakieś siły z zewnątrz mącą to trwanie, wówczas rodzi się uczucie pokrzywdzenia i wołanie o "sprawiedliwość". Postulat ckliwej "sprawiedliwości" jest poniekąd negatywem idei wolności, rozumianej w wyżej określony sposób.

W systemie oddziaływań społeczno-wychowawczych polskiej ideologii grupy "idea wolności" odgrywa bardzo wielką rolę. Kształtuje ona duszę typowego Polaka po przez narzucenie zasad wartościowania zjawisk społecznych. Jednostka, której narzuci się kryteria "wolności", wykwitającej z personalizmu, tym samym przyjmuje cały system norm społecznych, wyznaczających sposób jej zachowania się- wobec grupy, narodu, państwa. Jaki jest ów system norm, widzimy to na każdym typowym Polaku, bez różnicy warstw i klas.

5. Literatura, filozofia, nauka i sztuka.

Ten sam obraz otwiera się, gdy spojrzymy na naszą literaturę, filozofię, sztukę i naukę. Wszystkie te dziedziny są wyrazem skatoliczenia polskiej duszy zbiorowej.

Literatura polska posiada wszystkie znamiona katolickości.

W polskiej filozofii, często nazywanej "filozofią narodową", podkreśla się jej "zachodnioeuropejski" charakter, gdyż jest w każdym calu chrześcijańska. W ciągu wieków epoki saskiej mamy panowanie świętego Tomasza z Akwinu, a później różnych Libeltów, Kremerów, Cieszkowskich, którzy wysilali się na "ochrzczenie" "bezbożnej" filozofii niemieckiej, podając jej parodyjkę "chrześcijańską", rzekomo jako wyraz ducha narodu polskiego.

O polskiej filozofii, z zasady określanej "filozofią narodową", jako najwierniej odbijającą strukturę duszy narodu polskiego, można rzec jedno: jest to filozofia katolickiej grupy terytorialno-społecznej z domieszkami mniej istotnymi, będącymi okruchami systemów obcych. To, co w systemach filozoficznych powstałych w Polsce do XX wieku jest istotne, to jest katolickie (chrześcijańskie), z jego ducha wynikające; reszta to wysiłek mający na celu "uzgodnienie" losów Polski, tak niezwykłych od końca XVIII wieku z wielkimi przeobrażeniami w świecie i przystosowanie się do prądów filozoficznych w Europie. Uzgodnienie tych sprzeczności dawało się uzyskać poprzez zrobienie wynalazku "mesjanizmu".

To groteskowe ujęcie naszej filozofii "narodowej" nie odbiega zbytnio od istoty rzeczy. Dla Trentowskiego naród polski jest królem słowiańskich szczepów, gdyż zawsze "walczył o wolność".

U Libelta jest próba spreparowania Hegla na użytek "filozofii narodowej". Okazuje się, iż Słowianie, a wśród nich Polacy, są tym jedynym szczepem, w którym duch narodowy zachował się nieskażony, w przeciwieństwie do innych narodów odmiennych szczepów. I tu o dziwo, dochodzi do odkrycia, iż ten "duch narodowy" to właśnie nic innego jak religia Chrystusowa.

Ba! filozofia słowiańska przedziwnie pokrywa się z katolicyzmem (chrześcijaństwem). Oczywiście, gdzie taki fenomen kosmiczny, graniczący z cudem mógł zaistnieć, tam mieści się pępek świata i ludzkości. Więc też słynny dekalog Libelta w oparciu o ducha "narodowego", tak dziwnie zbieżnego z religią panującą, streszcza się w założeniach "filozofii słowiańskiej" następująco: uznanie jedności świata widzialnego i niewidzialnego, braterstwa wszystkich w jedności myśli boskiej, uznanie religii Chrystusa, jako religii, słowiańskiej, z filozofią zgodnej.

Możemy się dziś śmiać nad tym odkryciem: jasne dla nas jest bowiem, iż treści duchowe duszy polskiej były i są bez reszty katolickie, gdyż to co z katolicyzmem było niezgodne zostało wyniszczone. Ta treść duchowa mieszka jednak w powłoce materialnej polskiej - jest to dla nas pierwsza zasadnicza antynomia dziejów polskich. Jeśli tę treść duchową nazwiemy raz "narodową", a następnie obróciwszy się w koło na pięcie "odkryjemy", że jest katolicką, to bez przeszkód już z tych dwóch przesłanek będziemy mogli snuć całą piramidę wniosków na temat wyjątkowości duszy polskiej i roli mesjanistycznej, jaka przed nią stoi. Podobnie się przedstawia kwestia u Kremera, i Cieszkowskiego. Obaj wychodzą od założeń hegelianizmu, rychło go "chrześcijanizują", stawiając na miejsce idei absolutnej Hegla, osobę Boga.

Zasadnicze rysy charakteru polskiego najlepiej są rozpracowane w filozofii Cieszkowskiego. Mamy tu wyraźne odczucie personalizmu, woli wegetacji, sentymentalizmu i niektórych cech wtórnych.

Jak należało się spodziewać, są w jego mniemaniu cechy rasowe, głęboko "narodowe", tylko "szczęśliwym` przypadkiem" zgodne z chrześcijaństwem - nie zaś tenże sam katolicyzm w kontusiku i sukmanie polskiej; jest poza tym głęboko przekonany o absolutnej, wielkiej wartości tych cech, budując na tym całą swoją historiozofię o mesjanistycznym zacięciu, o zbawczej roli Polski i Słowian dla Europy tak nieszczęśliwej, nie wiadomo paco i raco zaaferowanej, rozbieganej, rozhukanej, zapracowanej. Tym samym dziwacznym torem potoczyły się myśli naszych trzech wieszczów - Mickiewicza, Słowackiego i Krasińskiego.

Poruszyliśmy zagadnienie pasjonujące. Niewiele w dziejach ludzkości znaleźć można przykładów tak potężnego oddziaływania pewnych sugestii i całej piramidy konsekwencyj z nich płynących.

Potrącając o filozofię polską XIX wieku chciałem tylko zwrócić uwagę na drogi, którymi katolicyzm przesączał się do każdej dziedziny polskiego życia i obejmował ją w swoje niepodzielne, pozornie tylko pośrednie władanie. Bo czyż uległaby jakiejś istotnej zmianie treść filozofii "polskiej", gdybyśmy wyobrazili sobie, iż twórcy jej wszyscy chadzali w sutannach jako członkowie zakonu "naśladowców Chrystusa"?

Gdy po upływie paru wieków tej pracy, duchowość ludu polskiego w grubszym zarysie została wymodelowana według schematu katolickiego, a uzyskany typ duchowy przekształcił świat rzeczy otaczających na kształt ideału, zawartego w modelu katolickim, przyjść musiała niewola. Wówczas dopiero zjawili się badacze, poszukiwacze, myśliciele, którzy z "niewolą" zgodzić się nie mogli.

Penetrując podłoże, na którym mieli działać, t, j. lud polski, stwierdzali ze zdumieniem, że duchowość tego ludu w ich mniemaniu "polska", czysto "narodowa" jest jednocześnie zbliżona do światopoglądu katolickiego. Byli olśnieni tym odkrycie. Przypisywali to wyjątkowości narodowego geniusza. Wobec tego i sama niewola narodu, zdawało się, ma jakieś niezwykłe, ponadnaturalne przyczyny i uzasadnienia. Prosty błąd logiczny, wynikający z nazwania tej samej treści (światopoglądu katolickiego) dwoma terminami, ("duch narodu" i katolicyzm, względnie chrześcijaństwo), sprawił, iż z ziarna katolicyzmu wyrosły nowe pędy, dość bujne, bo żywione sokami umęczonego, zdegradowanego, a pragnącego się odrodzić narodu.

Jeszcze dobitniej wystąpił ten proces w literaturze polskiej. O niej się to mówi z dumą, że jest przeniknięta na wskroś duchem katolickim.

Tak, to jest niedająca się zaprzeczyć prawda.

W końcowym wyniku stało się to, co tak trudno jest w pełni pojąć i ogarnąć: katolicyzm przeniknąwszy do wszystkich ośrodków nerwowych narodu, stał się naturą duchową "polskości".

Katolicyzm w postaci quasi polskości posiada dziś byt samoistny. Dziś stan jest taki, iż samo zerwanie z, katolickim kościołem, jego zniszczenie nie zmieni katolickości duszy polskiej; katolicyzm jako "polskość" będzie trwał dalej. Dżdżownica na pół zakopana w ziemi, nawet gdy jej połowę wystającą na powierzchni odetniemy nożem, pomimo to żyć będzie bez przeszkód w ziemi swoją drugą połową, rozwijać się, mnożyć, nie troszcząc się o to, co się stało z częścią jej ciała, która uległa zniszczeniu. Katolicyzm ulokowany w substancji narodowej, jest w sytuacji analogicznej. Stąd tak śmieszny i bezsensowny jest antyklerykalizm, dążący do likwidacji widocznej, zewnętrznej części katolicyzmu.

Instytucja kościoła katolickiego jest więc w polskim życiu arką zasad ideologii grupy. Posiada przy tym organy baczące na nienaruszalność tych zasad. Dzięki temu niezliczone fale, uderzające o brzegi Polski w ciągu stuleci wszelkie wstrząsy od zewnątrz, aczkolwiek razem dość silnie wpłynęły na przekształcenia w sferze materii, a więc podłoża życia polskiego, to jednak minęły bez głębszego śladu. Gdy te fale się cofały, gdy wstrząsy

zewnętrzne mijały, dusza polska niezmienna w swej istocie, rozpoczynała na nowo żłobić w rzeczywistości polskiej swe rysy, ciągle te same.

Rozdział V. Ciąg harmoniczny.

Mechanizm polskiej ideologii grupy ogarnia sobą całkowicie świat przeżyć duchowych każdego Polaka w ciągu licznych pokoleń. Wszystkie dyspozycje i wrodzone skłonności w naturze Polaka z zasady niezgodne z treściami polskiej ideologii grupy muszą w tych warunkach ulec wypaczeniu, dając w wyniku drugorzędne cechy charakteru "narodowego".

Ponieważ zasady polskiej ideologii grupy są czymś, co panuje niepodzielnie, więc też treści duchowe z nimi niezgodne nie mogły się utrzymać w kręgu "polskości", a tym bardziej nie mogły wytworzyć się trwałe ośrodki, któreby reprezentowały typ kulturalny, odbiegający od zasad personalizmu katolickiego. Dzięki temu mamy jednolity typ kulturalny, jednakowy typ "przeciętnej społecznej", która po przez określony typ aktywności życiowej stworzyła ciąg społecznych skutków. Bilansem ich jest współczesna rzeczywistość polska.

Rozpatrzmy więc szczegółowiej szereg zazębiających się o siebie ogniw: **1)** "przeciętna społeczna" jako wyraz potęgi społecznego oddziaływania polskiej ideologii grupy; **2)** wtórne cechy charakteru narodowego; **3)** niszczenie zarodków typów kulturalnych z istotą katolicyzmu niezgodnych. **4)** pojęcie ciągu harmonicznego; 5) ciąg harmoniczny jako oś polskiej historii.

1. "Przeciętna społeczna" jako wynik społecznego oddziaływania polskiej ideologii grupy.

Gdy uprzytomnimy sobie potęgę środków oddziaływania ideologii grupy, powszechność jej zasięgów, to wówczas stanie się nam jasne, iż typ Polaka, taki jaki był w ciągu stuleci, taki jaki jest, nie może być inny. Duchowość przeciętnego Polaka jest produktem obrabiarek wychowawczospołecznych.

Skoro tylko Polak przychodzi na świat, jest już ogarnięty przez środowisko, które od chwili opuszczenia kołyski urabia jego duszę na swoją modłę. Wzorzec, według którego to rzeźbienie się odbywa jest nam znany. Dzięki "absolutowi świadomości" treści nabyte, przyswojone i zasymilowane przez jednostkę wydają się być tak dalece "własne", iż krytyczna postawa w stosunku do nich nie może się zrodzić. Myśl badawczo-analityczna, usiłująca wyjaśnić obiektywny proces formowania duchowości "przeciętnej społecznej", napotyka na odruchowy opór. Jednostka dufna w trwałe własne wartości, składające się na "ja", nie może się łatwo zgodzić na degradację tegoż "ja" po przez uzmysłowienie sobie, jak dalece jest biernym przedmiotem w potoku życia społecznego. Opór przed takim wyjaśnieniem istoty charakteru narodowego i cennych treści duchowych, stanowiących "ja" każdego Polaka ma więc swoje głębokie uzasadnienie, tkwiące w samym mechanizmie tego zjawiska socjalnego.

Rozpatrzmy niektóre zarzuty przeciw takiemu ujmowaniu "polskości". a więc twierdzi się, że nie istnieje to, co nazywamy "przeciętną społeczną", lecz typy socjalne, właściwe różnym warstwom narodu; inny jest typ duchowy polskiego chłopa, inny szlachecki i z niej wywodzący się inteligencki itd. Zarzut ten polega na nieporozumieniu. Cechy charakteryzujące "przeciętną społeczną" są wspólne dla wszystkich Polaków, lecz nie obejmują właściwości związanych z bytowaniem tej przeciętnej społecznej w konkretnych

warunkach materialnych. Postawy duchowe nie ulegają zmianie, jeśli jednostka przynależna do warstwy ziemiańskiej znajdzie się na stołku urzędniczym. Może ulec całkowitej zmianie środowisko materialne, lecz zmiany w postawach duchowych tej jednostki ograniczą się do zarejestrowania przeobrażeń w układzie przedmiotów materialnych, w sposobie obchodzenia się z nimi, w pewnych zmianach trybu życia i na tym koniec. Wola wegetacji, jako naturalna konsekwencja personalizmu, jednako ukształtuje życie wśród zagonów małorolnego chłopa, wśród włości "dziedzica", w biurach urzędów państwowych, czy też w salach uniwersyteckich. Co innego już jest, jeśli chodzi o porządek przedmiotów w każdym z tych układów. Jednostka spersonalizowana, a więc o dominującej postawie wegetacji, jeśli ją posadzimy na gospodarstwie włościańskim, ziemiańskim, na stołku urzędniczym i t. p., po pewnym czasie uformuje otaczającą rzeczywistość według stylu na jaki ją stać. Ta sama "przeciętna społeczna", w danych warunkach materialnych, (zagroda chłopska, folwark, biuro, sala wykładowa) da nam znane społeczne typy: chłopa, szlagona, urzędniczynę, inteligenta.

Pewną rolę odgrywać tu musi sposób oddziaływania ideologii grupy na wymienione kategorie społeczne. Chłop znajduje się pod silnym bezpośrednim działaniem ambony, systemu wychowawczego; mniej go kształtuje sama świadomość narodowa, literatura, a wcale już nie obejmują go kręgi ognisk myśli i ogólnych idej. Ten moment może być brany pod uwagę, lecz nie należy go przeceniać. Wszak jądro polskiej ideologii grupy jest jedno: personalizm katolicki.

Przenika on wszystkie kręgi polskiej kultury, i w duszach indywidualnych wyciska swoje piętno.

Tak więc dla istoty zjawiska obojętnym jest czy dana jednostka została urobiona przez panujący system religijny, czy przez "polską" świadomość, "ideę narodową", czy przez "polską literaturę", czy przez "polski" system filozofii narodowej, czy też !przez wszystkie kręgi razem.

Częste zdarzyć się znowu może, że spersonalizowana jednostka, lub całe ich masy nie zdają sobie sprawy z istoty personalizmu, traktując go w oderwaniu od judaizmu, a nawet katolicyzmu. Dzieje się to wówczas, gdy oddziaływanie bezpośrednie kościoła i religii jest ograniczone. Wówczas dusze polskie przyswajają sobie zasady "polskości" bez aparatu liturgicznego, dzięki czemu w urabianych umysłach powstaje złuda całkowitej niezależności od "prawd wiary katolickiej" i w ślad za tym idące ich lekceważenie. - Jest to dodatkowa trudność stojąca przed umysłem, usiłującym ogarnąć istotę polskiego życia.

2. Wtórne cechy charakteru narodowego.

Ideologia grupy narodu polskiego, oparta o postawy wegetacyjne, rozwija i daje im aparaturę pojęciową, popędy dynamiczne zaś skazuje na śmierć. Istnieje dla nich wspólna rubryka "grzechu pierworodnego", "nieokiełznanych, barbarzyńskich namiętności", a po za tym cały aparat srogich sankcyj, celem należytego, a skutecznego ich unicestwienia. Obrazowo możemy rzec, iż dla postaw wegetacyjnych, jak dla pielęgnowanych krzewów winogron zbudowano drabinkę, po których mają się wspinać gwoli piękniejszego rozwoju; postawy twórcze, dynamiczne zostały bez drabinki, bez siatek, po których mogłyby się rozwijać, a nawet jako zielsko podłego gatunku podlegają konsekwentnemu tępieniu.

Socjologia zgodnie stwierdza, iż człowiek przynosi ze sobą na świat szereg instynktów, z których najważniejsze są następujące: **1. instynkt woli sprawczej, 2. instynkt**

samopoczucia, 3. instynkt podporządkowania, 4. instynkt walki. Instynkty te określić można, jako dynamiczne. Musimy je pokrótce omówić.

Masa biologiczna ludzkości w każdej chwili wgryza się w żywioły materii martwej, pokonuje opory niepojęte w swym ogromie i baczyć musi na każdy swój krok, by nie stać się ofiarą czyhających pozaludzkich mocy. Życie utrzymać się może w nieustającej, potężnej walce w której pardonu nie ma. Mocom pozaludzkim przeciwstawia się masa biologiczna ludzkości, której elementem jest pojedyncze indywiduum. Ale błędem byłoby przypuszczać, iż ta walka spoczywa na barkach tylko żyjących jednostek. Zjawisko tej wiecznej wojny dałoby się ująć obrazowo jako zapasy wielkiego nadczłowieka, jakim byłaby ludzkość obejmująca przeszłe, obecne i przyszłe pokolenia, z żywiołom pozaludzkim. Jednostki byłyby tylko komórkami wielkiego organizmu, tylko w części osiągalnego zmysłami dla żyjących. Ta wiecznotrwała, najadła walka nie odbywa się na ślepo, jak zetknięcie dwóch przypadkowych, obojętnych przedmiotów, mechanicznie wywierających na siebie nacisk. W masie biologicznej tkwią głęboko wykształcone odczucia wrogiego żywiołu, wykrystalizowana wola walki. Już u dziecka bawiącego się piaskiem, wznoszącego zeń jakąś budowę dostrzegamy wolę opanowania oporów tego tworzywa i wyraźne zadowolenie, jakie daje dokonanie nieskomplikowanego dzieła. W duszy ludzkiej tkwi głęboki popęd do przekształcenia świata zewnętrznego na modłę jakiegoś wyobrażenia. Popęd ten, nazwijmy go instynktem woli sprawczej, wypływa z głębokich dyspozycji biologiczne-psychicznych. Przełamując się w zwierciadle ducha grupy, wyraża się w instynkcie samopoczucia, a więc dążeniu do osiągnięcia wysokiego wartościowania ze strony otoczenia. Ściśle z tym związany jest instynkt walki, jako dyspozycja do agresji, wszędzie tam, gdzie świat zewnętrzny, stawiający opór, ukazuje się w postaci istot żywych. Dokonanie jakiegokolwiek dzieła, którego obiekt znajduje się nazewnątrz wymaga podporządkowania się koniecznościom w tym świecie panującym; stąd bierze swoje źródło instynkt podporządkowania, trafnie uchwycony przez A. Vierkandta.

W przeciwieństwie do instynktów wegetacyjnych zwróconych do wewnątrz, instynkty dynamiczne, są skierowane na zewnątrz, do świata będącego poza nami.

Każde pokolenie, każda jednostka, zjawiając się na widowni polskiego życia, dla wrodzonego ładunku energii, zawartej w popędach dynamicznych, nie znajdowały przygotowanych łożysk; przeciwnie - system wychowawczy przez usilne wtłaczanie w duszę polską swoich zasad, z podziwu godną konsekwencją energie te tłumił i dezorganizował w samym zarodku, bo wewnątrz poszczególnych jednostek. Ta praca niszczycielska, otoczona nimbem urzeczywistniania "ideału moralnego", musiała dokonać strasznych spustoszeń w świecie wielkości psychicznych, a więc zmysłowo niedostrzegalnych, nie dających się ująć w jakąś siatkę ilościową. Mieści się tu najbardziej tragiczny front nieustannej walki i nieustającej przegranej narodu polskiego w ciągu stuleci. Powstaje dziwne zjawisko: popędy dynamiczne, pozbawione możliwości prawidłowego ukształtowania się, wydobywają się na zewnątrz jako pewna suma plastycznej energii. Dzięki swej plastyczności zestalają się w kształt przypadkowy, wyznaczony przez aktualną sytuację życiową każdego izolowanego Polaka.

To co z właściwości biologiczne-rasowych Polaka nie może się zmieścić w łożysku "polskiej" ideologii grupy, to ulega wynaturzeniu. Powstają w ten sposób wtórne cechy charakteru narodowego. Cechy istotne, główne charakteru narodowego, wynikające z oddziaływania polskiej ideologii grupy znamy. Jest to: personalizm i wola wegetacji.

Wtórne cechy charakteru polskiego, w przeciwieństwie do głównych, są czymś niezamierzonym.

Po prostu właściwości rasowe, gwałcone przez panujący system wychowawczy, ulegają wykrzywieniu, przybierając postać dziwaczną i niespodziewani Ponieważ jednak proces ten jest stary, tak jak stałą jest przeciwstawność pomiędzy "polską" ideologią grupy, a podłożem rasowobiologicznym, cechy wtórne charakteru polskiego są nierozłączne od cech głównych, są jakby ich cieniem. Aż do niedawna obyczaje chińskie nakazywały Chinkom od dzieciństwa wkładać stopy do ciasnych foremek drewnianych, dzięki czemu uzyskiwano pewien kształt stopy, mocno zdeformowany. Obok tego zamierzonego celu osiągano jednak cały szereg trwałych skutków niezamierzonych: ogólne osłabienie., chorobliwość organizmu kobiet poddanych tego rodzaju "upiększeniu".

Coś podobnego dzieje się i u nas w sferze duchowej.

1) Instynkt woli sprawczej, woli poddania swej mocy jak największych zakresów świata zewnętrznego, świat. znajdującego się na zewnątrz "ja", lub też tego co znajduje się na zewnątrz grupy, czyli tego co znajduje się na zewnątrz istności "my", stanowi zasadniczą siłę dziejotwórczą.

Przejawiać się może w niezliczonych formach. On to stanowi dźwignię nowoczesnej cywilizacji europejskiej. On to stworzył filozofię, naukę, technikę, organizację, epokę kapitalizmu, imperializm itd.

Co się z nim stać musi, gdy jednostka trafi w tryby systemu urabiającego człowieka na modłę personalistyczną? Instynkt wali sprawczej nie ma tu łożysk, w która by miał być uchwycony. Ani w kulturze, ani w gospodarstwie, ani w polityce nie ma nic, co by była dlań ujściem i dawało mu możność do naturalnego wyładowania się. Nieuniknioną koleją rzeczy, instynkt ten musi ulec wynaturzeniu. Skoro w normalnym, codziennym trybie życia polskiego nie ma dla niego zastosowania, prawidłowego łożyska społecznego, z konieczności wytworzy się swoisty kompleks dyletantyzmu. Instynkt woli sprawczej, wywierając nacisk na umysłowość jednostki, a nie mając utorowanych dróg w jej zainteresowaniach, (z istoty personalizmu wynika ucieczka od świata zewnętrznego), będzie szukał ujścia w przypadkowych zainteresowaniach "przeciętnej społecznej".

Będzie to wynaturzona forma instynktu woli sprawczej, forma widoczna w naszym przysłowiowym i jakże powszechnym dyletantyzmie.

2) Analogicznie z instynktem samopoczucia. W warunkach stwarzanych przez działanie "polskiej" ideologii grupy, gwałtem hodującej "pokorę" i poczucie nicości, instynkt ter. przybrał groteskową postać "honorności". Samopoczucie jest nieodłączne od wytężenia, wysiłku, zwycięstwa i mocy. O tym nie mogło być mowy w kręgu personalistycznego systemu duchowego. Stąd też płynie chorobliwa forma "honorności", jako naturalna konsekwencja hodowanej postawy nędzy, słabizny i masochistycznego upajania się cierpieniem. Niepojęta wrażliwość na "honor" idzie dzięki temu doskonale w parze z zanikiem elementarnego poczucia godności osobistej. Uderza np. "honorność" przy spełnianiu funkcji całkiem nie przynoszących zaszczytu, w sytuacjach zgoła nie każących domyśleć się istnienia poczucia godności osobistej.

3) Znakomity socjolog A. Vierkandt, wydzielił **instynkt podporządkowania się**. Dzięki temu instynktowi jednostka posiada zdolność spontanicznego poddania się idei,

systemowi, człowiekowi, uzyskując najwyższe samopoczucie moralne. Podporządkowanie się idei, pracy, dziełu, państwu, obowiązkowi, dowódcy, a więc kategoriom, wobec których jednostka, jej życie, dusza, spełnia rolę służebną, wyzwala w człowieku najbardziej podniosłe stany uczuciowe.

Czemu może podporządkować się jednostka w systemie kultury personalistycznej, czemu oddać swój trud, wytężenie całego życia, krew, życie, zdolności? Chyba podporządkowując się celom zbawienia swej własnej duszy. Ale te wymagają wysiłków właściwych kontemplacji. Dzielność, męstwo osobiste, walory fizyczne i umysłowe, zdolność do długotrwałego wysiłku, wola pokonywania trudności, w warunkach polskiego życia są czymś prawie niepotrzebnym. W czasie, gdy Europa przeżywała swój potężny rozwój, mieliśmy epokę saską i znane, a właściwe jej ideały w polityce, gospodarstwie i kulturze.

Instynkt ten uległ wynaturzeniu, przyjmując postać sławetnej polskiej uległości, łatwości godzenia się z losem, łatwemu podporządkowywaniu się sytuacjom narzuconym przez okrutne życie - słowem, cierpiętnictwo. Wzmogła się pokora i serwilizm, radosne nieomal poddawanie się różnym "martyrologiom".

4) Anarchiczność odruchów, wypływająca ze skłonności do ustawicznej kłótni, sprzeczki, przeciwstawiania się. Kojarzy się z tym w ogóle porywczość, nerwowość, tak wyróżniająca nas od narodów ościennych. Cechy te w ogólności są przejawami instynktu walki, przed którym w naszych warunkach żadna droga normalnego, zorganizowanego społecznie ujścia nie istnieje. Mając drogi wyładowania się solidnie zakorkowane, wypromieniowuje w najbardziej prymitywny sposób, jako stan nieustającego podrażnienia. Potwierdzeniem tego poglądu może być przez wszystkich stwierdzana jałowość sporów, brak obiektywnych przyczyn do permanentnej kłótliwości Polaków we wszystkich dziedzinach życia. Z tego wyciągnięto prostacki wniosek o braku "zgody w narodzie". Niezgoda narodowa jest chorobliwym przejawem niezaspokojonego instynktu walki. Nie ma bowiem obiektu niezgody, co da się dowieść po przez uświadomienie sobie, iż w przeciwieństwie do wszystkich narodów świata nie mieliśmy poważnych starć wewnętrznych w ciągu szeregu wieków. Rokosz Zebrzydowskiego był maskaradą, bunt Kostka Napierskiego dziełem Chmielnickiego, rzeź galicyjska w 1846 r. dziełem Austriaków, przewrót majowy r. 1926 wynikiem spisku wojskowego.

Oparcie się panującej ideologii grupy na popędach wegetacyjnych zablokowało drogi socjalnego ujścia dla dynamicznych, sprawiając w ten sposób wyliczone wyżej wtórne cechy charakteru polskiego. Są to kompleksy dyletantyzmu, honorności i idąca w parze z nikłym poczuciem godności osobistej, skłonność do warcholenia, a jednocześnie uległość graniczącą z serwilizmem i na koniec permanentna kłótliwość i nerwowość.

Na tym nie koniec. Popędy dynamiczne, które wyrodziły się we wtórne cechy charakteru polskiego, są czymś plastycznym. Gdy życie codzienne kształtuje się pod naciskiem pewnych sit w taką lub inną konstelację warunków, wówczas wtórne cechy charakteru polskiego, dostosowują się do tych warunków. Warunki z zewnątrz stają się jakby formami w które je się wlewa. W zależności od tych zewnętrznych warunków, ulegały odpowiednim Przeobrażeniom. Wtórne cechy charakteru, wlewając się w przypadkowe formy, narzucane przez konkretną sytuację społeczną jednostki, dostosowywały się całkowicie do niej. W życiu jednostki takie sytuacje są różnolite. Czasem jednak warunki te były wspólne dla większej ilości Polaków, lub nawet całego społeczeństwa. Wówczas to dyspozycje psychiczne, będące wtórnymi cechami, dzięki swej nienaturalnej plastyczności,

dokładnie przystosowywały się do konkretnej sytuacji, dając złudę, iż charakter narodu pokrywa się z danym układem stosunków. Np. w w. XIX, zostaliśmy porwani w wir rozwijającego się gospodarstwa kapitalistycznego, motorem którego jest wola sprawcza, wola mocy "kapitanów przemysłu". Rychło nasz kompleks dyletancki przystosował się doń i wielu mogło żywić złudy, iż niektóre warstwy naszego społeczeństwa "przesiąkły" duchem kapitalizmu. Plastyczność wtórnych cech charakteru sprawia, iż warunki zewnętrzne nadają im z łatwością swoje formy. O ile zachodzą zmiany w tych warunkach, zmieniają się też formy psychiki zbiorowej. Oczywiście zmianie ulegają tylko wtórne cechy. Otóż te przypadkowe formy w usposobieniu i dyspozycjach, nazwać możemy trzeciorzędnymi cechami charakteru narodowego. Zmiany w nich następują bardzo szybko.

Zestalanie się szczątków postaw dynamicznych (w formach danych warunków zewnętrznych), a więc cech trzeciorzędnych, powoduje ta, iż wielkie zakresy polskiego życia, nie posiadają żadnej głębszej podbudowy, są efemerydami, spływającymi za lada podmuchnięciem. W ten sposób powstawał paradoks: stałość i niezmienność zasadniczych rysów charakteru narodowego, przy ciągłej płynności i nieustannych metamorfozach znamion wtórnych. Idee społeczne, poglądy, opinia publiczna, formy życia społecznego, doktryny, tryb życia, typy umysłowości, zajęć, ulegały ciągłym fluktuacjom, dawały złudzenie żywego tempa przemian, rozwoju myśli, twórczości narodu, przeobrażeń w stylu duchowości i ta wówczas, gdy trzonowe cechy charakteru narodowego zostawały nie poruszone ani o jotę.

Niesamowitość tego paradoksu polega na tym, iż cmentarna statyka pierwszych determinuje płynność, płyciznę, lichotę i kakofonię drugich. Nie istnieje tu związek przyczynowy, lecz coś znacznie więcej, bo związek strukturalny. Istnienie pierwszych nieubłaganie pociąga za sobą drugie, tak jak czyjaś śmierć, pociąga za sobą nieobecność tej osoby przy stoliku grających w brydża.

Zaciążyło to potężnie na możliwości uświadomienia istotnych sprężyn rozwoju wewnętrznego narodu, stworzyło nieprzeniknioną mgłę, niepozwalającą dojrzeć właściwego układu rzeczywistości.

3. Zagadnienie czystości polskiego typu kulturalnego.

Narzuca się pytanie dlaczego w ciągu wieków trwania polskiej ideologii grupy i typu duchowego przez nią produkowanego nie wyłonił się odmienny typ kulturalny, mający swoje podłoże w zduszonych mocach polskiego biosu Chwytają się tego pytania skwapliwie apologeci katolicyzmu, dodając od siebie, iż katolicyzm wszak nie sprzeciwia się postępowi, rozwojowi, a przeciwnie łatwo się z nim godzi.

Zagadnienie to należy pokrótce rozpatrzeć.

Polska ideologia grupy została zestalona i ugruntowana w drugiej połowie XVI w. Dzięki niezwykle sprzyjającym okolicznościom, wkrótce ogarnęła wszystkie dziedziny życia duchowego narodu. Czy wobec jednolitego stylu duchowego, mógł powstać jakiś inny jakościowo odrębny typ duchowy i utrzymać się wobec wrogości katolicyzmu? Odpowiedź na to daje nam historia. Wiemy, iż jeszcze w XVII wieku istniały ośrodki życia duchowego, odmienne niż katolicyzm. Padły one jednak w zaciętej walce. Padł protestantyzm, a mieszczaństwo, jako je go wyznawca, musiało wyemigrować do Prus, Brandenburgii, gdzie uległo nieubłaganej germanizacji. Na ich miejsca w opustoszałych miastach, w handlu i

rzemiośle, przyciągano żydostwo, -z. których władcy Polski - Jezuici, spodziewali się przez system szykan i pokus nobilitacji wyhodować dobrych "polakatolików".

Omawialiśmy już kolosalne znaczenie momentu religijnego dla każdej ideologii grupy. Wizja absolutu, sposób pojmowania istoty Boga, w wysokim stopniu determinuje wszystkie dalsze elementy ideologii grupy. To też polityczne zwycięstwa katolicyzmu zadecydowało o linii rozwojowej. Całkiem naturalną było odtąd rzeczą, iż żaden nowy typ kulturalny w łonie narodu polskiego powstać nie mógł. Coraz cięższy kamień przyciskał żywotne moce narodu. Moce te, aby dojść do głosu, aby utrzymać się w rzeczywistości społecznej, muszą wytworzyć swój trzon duchowy, muszą mieć własną wizję absolutu i wszystkie pozostałe ogniwa ideologii grupy. Tylko wówczas ostać się ona potrafi wobec katolicyzmu, a więc i "polskiej" ideologii grupy. Wiemy, iż powstanie tak zwartego i rozbudowanego systemu kulturowego, po upadku reformacji w Polsce nastręczać musiało nieprzezwyciężone trudności.

Okazje dziejowe nie zjawiają się na żądanie. Stąd też bunt przeciw panoszącej się nędzy moralnej "polskiej" ideologii grupy polegał na niezorganizowanych odruchach. Odruchy te z łatwością rozbrajano, asymilowano, włączano do rydwanu katolicyzmu, który uzyskał w ten sposób "dynamicznych" katolików. Zabieg mający ten cel na oku był bardzo prosty: narzucić buntującym się jednostkom lub zespołom swoją wizję absolutu. Gdy ślepe siły dadzą się ująć w ten zaprzęg, kwestia już jest z góry przesądzona. Spojrzawszy wstecz, widzimy stałe stosowanie tej metody. Nic więc dziwnego, iż w ciągu przeszło trzech stuleci nie wytworzył się żaden zarodek nowego życia, nowego typu duchowego. Panujący pozostał typ wywodzący się z postaw wegetacji, dławiący i rozkładający wszelkie siły, które mogłyby mieć znaczenie dziejotwórcze. Dzięki temu mamy tę uderzającą ciągłość treści tradycyjnych "polskości", zwartość kultury "polskiej", stałość charakteru narodowego i przezeń stworzoną niezmienność kierunkowej naszego rozwoju historycznego.

4. Ciąg harmoniczny.

Zdążamy do ważnych uogólnień, do sformułowania zasadniczych pojęć "teorii rozwoju wewnętrznego Polski". Jeśli bowiem zreasumujemy to, cośmy dotychczas powiedzieli, to okaże się, że nasze rozważania zdążały do wyjaśnienia prawidłowości w zachowaniu się "przeciętnej społecznej".

Typowy Polak w ciągu ostatnich dziesięciu pokoleń, zachowywał się w życiu codziennym w pewien prawidłowy sposób. Gdyby można było zachowanie się każdego Polaka, jego codzienną aktywność ująć w jakiś wykres, to okazałoby się, iż linia krzywa, obrazująca aktywność życiową 120 - 150 milionów indywiduów, którzy przeszli przez ramy narodu w ostatnich 300 latach, posiada coś wspólnego, powtarzającego się u wszystkich. Dochodzimy do ważnego momentu; skoro życie psychiczne grupy narodowej posiada prawidłowy, wymierzony rytm, musi on znaleźć swoje odbicie w świecie materialnym, w środowisku zewnętrznym, wśród którego naród bytuje. Prawidłowość zachowania się milionów "przeciętnych" musi decydować o rytmie życia zbiorowego, o polityce, formach społecznych i gospodarstwie. Określony typ aktywności przeciętnego obywatela stwarza formy współżycia, formy polityki i formy życia gospodarczego.

Możemy więc teraz, po określeniu konsekwencji społecznych zachowania się życiowego typowego Polaka, odtworzyć niezmiernie prawidłowy łańcuch związków socjalnych.

Katolicyzm, jako rdzeń polskiej ideologii grupy po przez mechanizm jej oddziaływania społecznego, urabia świat duchowy nadążających pokoleń. Wynikiem tego oddziaływania jest wytworzenie stałych cech charakteru "narodowego", którego zasadą jest personalizm katolicki.

Personalizm katolicki jest rdzeniem duszy "przeciętnej społecznej". Ponieważ natura rasowa Polaków nie jest w najmniejszym stopniu adekwatna do systemu treści ujętych w "polską" ideologię grupy, przeto urabianie młodych dusz wiąże się z koniecznością ich kaleczenia, co znajduje swój wyraz w wynaturzonych wtórnych cechach charakteru polskiego.

Personalizm katolicki jako rdzeń psychiki "przeciętnej społecznej" narzuca normy zachowania się, swoiste normy postępowania wżyciu codziennym, w każdej sytuacji życiowej. Normy te wyznaczają typ aktywności właściwy niezliczonym milionom Polaków. Z typu tej aktywności wyłonił się styl naszego życia zbiorowego, styl polityki i gospodarstwa. Aktualny stan form społecznych i politycznych, stan gospodarstwa jest jakby bryłą, wyrzeźbioną przez ubiegłe i żyjące pokolenia. Ich dążenia, pragnienia, postępowanie życiowe zsumowały się w tym co nas otacza, co polską rzeczywistość stanowi.

Wyliczyliśmy szereg ogniw, wynikających jedno z drugiego; pierwsze ogniwo decydowało o następnych, i w końcu doszliśmy do stwierdzenia, iż otaczająca nas rzeczywistość społeczna i materialna korzeniami swymi tkwi w pierwszym ogniwie. Tym pierwszym ogniwem jest styl duszy polskiej, polskiej ideologii grupy, równoznaczny z jej katolickością.

Ten szereg ogniw, harmonijnie ze sobą powiązanych, kolejno ze siebie w prawidłowy sposób wynikających, możemy traktować jako pewną organiczną i harmonijną całość. Użyjemy dla niej specjalnego terminu; nazwiemy ją "ciągiem harmonicznym".

Mamy więc nowe pojęcie: ciąg harmoniczny.

Ciąg harmoniczny składa się z szeregu ogniw, zaczepionych o pierwsze zasadnicze, którym jest "polska" ideologia grupy. Całość "ciągu harmonicznego" rozpada się wyraźnie na dwie sfery: wewnętrzną i zewnętrzną. Do pierwszej zaliczamy wszystkie elementy polskiej ideologii grupy, wraz z jej bezpośrednim skutkiem - spersonalizowaniem polskiego charakteru, do drugiej – sferę zewnętrzną polskiego życia, a więc politykę, gospodarstwo i stosunki socjalne. Ilość ogniw "ciągu harmonicznego" jest nieskończenie wielka, gdyż całe życie zbiorowe narodu jest nastawione pod pewnym kątem, co stwarza swoisty styl "polskości" we wszystkich dziedzinach.

Życie zbiorowe narodu polskiego w ostatnich stuleciach w swej najgłębszej istocie jest ,;ciągiem harmonicznym". Podobne jest do potoku, wypływającego z odwiecznego źródła, płynącego stale w jednym kierunku, pociągającego po drodze w swoje łożysko wszystko, co się tylko da. Wszystkie elementy życia polskiego są wplecione w "ciąg harmoniczny"; na podobieństwo trybów maszyny przyjmują impuls i przekazują go dalej, dzięki czemu mamy żywiołową ewolucję ku ideałowi społecznemu, rysującemu się wyraziście w założeniach "polskiej" ideologii grupy.

Główne ogniwa "ciągu harmonicznego", odgrywające rolę trybów po przez które przekazuje się ruch od motoru, jakim jest polska ideologia grupy, dały by się ująć w następujący szereg:

I. Sfera wewnętrzna ciągu harmonicznego:
a) "polska" ideologia grupy,
b) mechanizm jej działania,
c) personalizm jako zasada "polskiego" charakteru narodowego,
d) przeciętna społeczna i jej system norm etycznych,

II. Sfera zewnętrzna ciągu harmonicznego:
e) typ aktywności życiowej "przeciętnej społecznej";
f) formy społeczno - polityczne, wyżłobione przez typ aktywności "przeciętnej społecznej",
g) formy ustroju gospodarczego,
h) stan polityczny i gospodarczy, jako kres ewolucji ciągu harmonicznego.

Dzieje Polski od końca XVI w. to nic innego, jak tylko ewolucja ciągu harmonicznego do swego optimum, do stanu w którym by różnice pomiędzy zasadami polskiej ideologii grupy, a więc wegetatywną, personalistyczną postawą wobec życia, a stosunkami układu społecznego czyli polityką i gospodarstwem, były sprowadzone do minimum. Jest to kres, ku któremu ciąg harmoniczny, mocą swej struktury wewnętrznej, w przemożny sposób grawituje. To, co stanowi jądro pojęciowo - wyobrażeniowe polskiej ideologii grupy (personalizm katolicki), dąży do uformowania świata zewnętrznego na swoją modłę. Stać się może to tylko po przez dokładne cyzelowanie kolejno wszystkich wyliczonych wyżej ogniw ciąga harmonicznego. I to jest istotną treścią naszych dziejów wewnętrznych.

Jeślibyśmy chcieli przedstawić ciąg harmoniczny za pomocą jakiegoś obrazowego porównania, to może najlepiej istotę jego oddałaby analogia z kopalnią węgla, w której wszystkie procesy są zmechanizowane. Motor całej kopalni, zasilający ją w energię, byłby w tym wypadku podobny do polskiej ideologii grupy. Dzięki całemu systemowi przekładni, pasów transmisyjnych, energia właściwa danemu motorowi przekazuje się na poszczególne aparaty, czynne w głębi kopalni, uzdalniając je do pewnych funkcyj. System pasów transmisyjnych w polskiej ideologii grupy polegałby na wyliczonych elementach oddziaływania (kościół, system wychowawczy, świadomość narodowa, literatura, idee ogólne). Aparaty odpowiadałyby poszczególnym jednostkom. W ten sposób jest oznaczona wydajność danej kopalni i jakość jej produktu. Przerzucając tę analogię na życie polskie stwierdzamy, iż polska ideologia grupy, urabiająca "przeciętną społeczną" i wyznaczająca typ jej aktywności w życiu codziennym, zakreśla końcowe wyniki, a więc rytm i napięcie, życia społeczno - politycznego i gospodarczego, jego potencjał. Im dłuższe okresy czasu i większe ilości jednostek weźmiemy pod uwagę, tym bardziej wyraziste będą końcowe wyniki, dzięki wyrugowaniu oddziaływań przypadkowych sił historycznych.

Jeśli chcemy osiągnąć inne wyniki niż dane, to stać się to może tylko na drodze zainstalowania innego, bardziej sprawnego silnika. Kopalnia zmechanizowana nie jest obiektem zbyt wielkim, łatwo się tam dostrzega wzajemne zazębienie całego mechanizmu. Inaczej w zbiorowym życiu narodu. Wobec ogromu obiektu, opory stojące na drodze poznania są niepomiernie potężniejsze stają się nie do pokonania, gdy dany światopogląd, stanowiący trzon ideologii grupy, odpowiada jakiejś trwałej dyspozycji duchowej. Postawa wegetacji, wola wegetowania, tkwi głęboko w naturze człowieka. Stawia ona rozpaczliwy opór przed tym, co w człowieku jest wolą twórczości, ubierając swoją postać w najbardziej wymyślne stroje, wzniosłości pełne. Dlatego też ogarnięcie myślowe głównej osi naszej historii w ostatnich stuleciach, t. j. ciągu harmonicznego aż dotychczas nastąpić nie mogło.

Rozdział VI. Ciąg harmoniczny w formach społeczno - politycznych.

System polskiej ideologii grupy stale produkuje niezliczone miliony "przeciętnych społecznych" o personalistycznym profilu duchowym. To zaś co stanowi o istocie "przeciętnej społecznej" znajdzie swój wyraz w strukturze społeczno - politycznej. Spróbujmy więc wyświetlić ogniwa pośrednie, które uzmysłowią nam, jak dalece zasady "polskiej" ideologii grupy determinują rytm życia politycznego i formy państwowe, w okresie od XVI w.

1. Sfera wewnętrzna ciągu harmonicznego i jej związek z życiem społecznym.

Społeczeństwo opiera się na emocjonalnych i wolowych skłonnościach swych członków. Postawa duchowa indywiduów, skłonnych do takiego lub innego współżycia decyduje o bycie społeczeństwa. Gdy teraz wrócimy myślą do tego wszystkiego, o czym była mowa w poprzedzających rozdziałach, stanie się nam jasne, jakie cechy musi posiadać społeczeństwo polskie. Znając mechanizm stwarzający świat wartości duchowych "przeciętnej społecznej", skłonności i postawy polskiego "ja", wiemy jak będzie przeciętny Polak zachowywał się w stosunku do swych towarzyszy i jakie formy współżycia muszą z tego wyniknąć.

O właściwościach polskiego społeczeństwa, o siłach które w nim są czynne możemy z góry sądzić, znając profil duchowy "przeciętnej. Społecznej".

Społeczeństwo jest w gruncie rzeczy tylko poszerzonym "ja". To co nazywa się emocjonalnymi skłonnościami społecznymi polega na rozszerzeniu "ja" na układy ludzi i rzeczy, poprzez uczuciowe traktowanie ich, jako swoich, własnych spraw. Wówczas "ja" przekształca się w formę "my". Gdy teraz uprzytomnimy sobie, iż świat duchowy "ja" jest odbitką ideologii grupy, odbitką pewnego systemu duchowego w aparacie psychicznym jednostki, to pojmiemy jak głębokie istnieją powiązania pomiędzy nią a społeczeństwem. Właściwie jednostka żyje tylko w społeczeństwie, w innych jednostkach, w ich świadomościach. Jednostki są podobne do brył fizycznych, albo cegiełek, z których buduje się gmach społeczeństwa. Od ich charakteru, właściwości zależy architektura budowli.

Podobnie jest z państwem. Ulega ono tym samym przeobrażeniom, jakie zachodzą w społeczeństwie. Dzieje się to dlatego, iż państwo jest formalnym odpowiednikiem, a raczej wykładnikiem społeczeństwa. Wszystko to, co zachodzi w społeczeństwie winno znaleźć swoje odbicie w państwie, jako najwyższej formie tegoż społeczeństwa. Różnica jest ta, że gdy społeczeństwo ma świadomość i wolę rozproszkowaną, ograniczającą się tylko do tych, którzy daną świadomością i wolą są ożywieni, to państwo wolę i świadomość zestrzela w jedno ognisko. W społeczeństwie każdy może wystąpić z inicjatywą, może realizować swoje zamierzenia, o ile znajdzie gotowych do ich poparcia; w państwie natomiast te zamierzenia i wola działania ulegają sformalizowaniu, stają się nakazem, obowiązkiem, powinnością. Jedne i drugie ciągle ze sobą się stykają, ciągle na siebie oddziaływują. Na razie skupiamy uwagę raczej na oddziaływaniu ze strony społeczeństwa, które zdąża swój ruch przerzucić na państwo, nadać jemu swoje dążenia i cele.

Odbywa się to za pomocą transmisji sił społecznych na państwo, które z kolei oddziaływuje na społeczeństwo. Ta specyficzna dźwignia transmisji ma za zadanie przekazywanie sił w społeczeństwie istniejących na państwo, by to mogło działać zgodnie z

układem sił jakie istnieją. W różnych okrasach historycznych i w różnych warunkach socjalnych ta dźwignia transmisji jest inna.

Może to być parlament z demokracją, rządy opinii, monopartyjne systemy, dyktatury i t. p. Państwo winno wyrażać istniejący układ sił. Nawet społeczeństwo powstałe po przez podbój, wtedy gdy u steru państwa znajduje się warstwa zdobywców, ma swój odpowiednik w postaci podwładnych i rządzących. Wahania w układzie sił społecznych po przez dźwignię transmisji odbijają się na państwie. Systemem, który usiłował najbardziej wiernie spełniać zadania dźwigni transmisji, była demokracja liberalna z parlamentem, partiami, opinią publiczną, prasą. Sposoby jakimi siły społeczne mają oddziaływać na politykę państwa są określone po przez konstytucje państwowe. Na straży działania tego mechanizmu stoi policja i wojsko. Oddziaływanie państwa na społeczeństwo odbywa się przez system prawa publicznego, którego nieodłączną część stanowi prawo cywilne, chociaż w ustrojach demokratycznych usiłowano te dziedziny od siebie oddzielić jak najbardziej.

Prawo pozytywne jest to suma norm obowiązujących, stworzonych p. zez państwo, a mających na celu uregulowanie działalności ludzkiej. Z zasady dany system prawny jest wyrazem sobie odpowiadającego układu sił społecznych.

Po przez układ sił społecznych dochodzimy do wykrycia mechanizmu, stwarzającego formy społeczne, polityczne, formy ustrojowe państwa. U podstaw tego mechanizmu znajdujemy potrzeby polityczne obywateli, u wierzchołka zaś formy państwowe i formy rządu. Jakość i natężenie potrzeb i skłonności społeczno - politycznych obywateli, w danym wypadku polskich "przeciętnych społecznych", po przez szereg ogniw doprowadzić musi do ukształtowania odpowiadających im form państwowych. Gdy z tych skłonności i potrzeb wyłonią się instytucje i urządzenia państwowe, mówimy o nich. że wypływają z "głębokich pokładów duszy narodowej", że są "zgodne z zasadami psychiki narodowej", "z duchem narodu" i odpowiadają jego "ideałom" i t. p. Równie często mówimy, iż dane formy ustrojowe, dane instytucje "nie są zgodne" z duchem tradycji narodowej, duchem dziejów. Wówczas stwierdzamy, iż układ sił społecznych wyrosły z ideologii grupy a ucieleśniany przez aktywność "przeciętnej społecznej" nie ma swego odpowiednika u szczytu gmachu społecznego, t. zn. w strukturze instytucji państwa.

Chcąc wyświetlić działanie mechanizmu społeczno - politycznego, musimy dokonać pewnej abstrakcji pojęciowej. Zdajemy sobie sprawę z tego, iż przeciętna społeczna" jest tworem, pełnym, skończonym. Jej świat duchowy, urabiany przez "polską" ideologię grupy, uzdalnia do codziennej aktywności, zgodnej z zasadami tejże ideologii grupy. Ażeby wykazać jak polska ideologia grupy determinuje formy społeczno - polityczne, musimy w sztuczny sposób wyodrębnić sforę postaw i aktywności przeciętnej społecznej z tej dziedziny. W praktyce życia polskiego "przeciętna społeczna" jest tym samym co nazywamy "polakatolik". Będziemy rozpatrywać "polakatolika" tylko w sferze społeczno - politycznej, w tym celu nazwiemy go "polakatolikiem politycznym".

W oparciu o zasady polskiej ideologii grupy, a więc zasady personalizmu, spróbujmy określić czym musi być "polakatolik polityczny" i jakie w rzeczywistości są jego postawy w życia społecznym, jego potrzeby polityczne, typ aktywności i konsekwencje dla form państwowych.

Z istoty personalizmu katolickiego jako fundamentalnej zasady "polskości" wynika, iż skoro dusza człowieka jako odbicie Boga jest najwyższą wartością, to tym samym dążenie do jej zbawienia, stanowi naczelny cel dążeń ziemskich. Wszystkie inne dążenia muszą być

postawione w hierarchii celów na. dalszym miejscu. Oznacza to prymat jednostki wobec interesów społeczeństwa i narodu.

Antropocentryzm chrześcijański stanowi fundament polskiej kultury: wyznają go wszyscy Polacy bez względu na to, czy są wierzącymi katolikami, czy też zlaicyzowanymi. O tyle też tylko pojęcie "polakatolika" jest nieścisłe, gdyż obejmuje. również te zespoły Polaków, którzy do katolicyzmu odnoszą się z rezerwą, a nawet są zdeklarowanymi ateuszami.

Celowi ostatecznemu wszystko musi być podporządkowane. Struktura społeczeństwa musi być fundowana z myślą o tym, iż ma służyć jednostce i jej dążeniu do. Boga, t. j. do zbawienia duszy.

Według prymasa Hlonda - jak już cytowaliśmy - jednostka istniała wpierw niż państwo, stąd też państwo jest dla obywateli, a nie obywatele dla 'państwa. Zbawienie duszy osiągnąć można po przez pracę nad sobą, po przez doskonalenie moralne. Warunkiem doskonalenia moralnego jest znów możność dokonywania stałych wysiłków coli, pokonywanie zła, zgubnych namiętności, wybieranie dobra, świadomego dążenia ku niemu .W tych wysiłkach jednostka sama musi decydować i obierać właściwą drogę, gdyż bez jej woli nie można osiągnąć zbawienia.

Konsekwencją tego jest postulat wolności, postulat takich warunków społecznych, w których jednostka mogłaby swobodnie decydować o swym postępowaniu w życiu codziennym. Zasada wolności jednostki, swoboda decyzji stanowić musi fundament organizacji społecznej, a więc i państwa. Najskuteczniejszą drogą, prowadzącą do zbawienia jest doskonalenie moralne swej duszy w kontemplacji. Kontemplacja jest właściwą metodą pracy nad sobą, dzięki której osiąga się cel najważniejszy. Wynika to z istoty wegetacyjnej katolicyzmu. W wymiarach wnętrza moralnego człowieka, odbywa się praca nad doskonaleniem duszy.

Biorąc to wszystko razem widzimy, iż organizacja społeczna jest dla "polakatolika politycznego" właściwie zbędna: Ma ona znaczenie tylko o tyle, o ile realizuje warunki, w których jednostka będąc włączona w swoje środowisko społeczne, może dążyć do swego najważniejszego celu.

Społeczeństwo złożone z takich jednostek nie potrzebuje właściwie organizacji, o ile tylko "polakatolik polityczny" ma zagwarantowaną swobodę ruchu dla czynności związanych z dążeniem do zbawienia. Ta sfera interesów jest zamkniętą otoką, w której "polakatolik polityczny" z zasady najlepiej się czuje. Grawitacja ku takiej otoce, ku strukturze społecznej, w której takie otoki mogą bez przeszkód istnieć, stanowi głęboki trend społeczności katolickiej. Oczywiście, ciągle to należy podkreślać, iż takie tendencje zdradza w mniejszym lub większym stopniu każda jednostka. wychowana w kręgu polskiej ideologii grupy, chociaż najczęściej nie jest świadoma pochodzenia katolickiego treści, stanowiących istotę jej "ja".

Uogólniając wywody stwierdzamy, iż: "polakatolik polityczny" posiadać musi następujące trwałe dyspozycje w życiu społecznym:

a) prymat jednostki wobec narodu,
b) postulat wolności,
c) kontemplacyjna postawa wobec życia,

d) grawitacja ku otoce personalnej.

Gdy teraz spojrzymy na nasze dzieje, na nasze otoczenie, stwierdzamy z łatwością, iż abstrakcja "polakatolika politycznego" jest niezwykle bliska rzeczywistości, iż pokrywa się ze skłonnościami olbrzymiej większości Polaków. Dostrzeżemy tam powszechne przeświadczenie, iż "człowiek" jest celem, grupa zaś jest środkiem, po przez który jednostka realizuje swoje ideały życiowe, katolickie, czy też laickie; ogólne przekonanie, iż "Polak wolnością żyje, do wolności wzdycha, bez wolności jak kwiatek bez rosy usycha"; wiarę, iż każda zgiełkliwa aktywność i rozmach działania, są obce "humanistycznym" ideałom "polskości"; i w końcu, dążenie, do otoki, do której nie docierają burze z zewnątrz, w której Polak "oddycha" swobodnie "wolnością", daleki od namiętności i wszelakich niepokojów, pogrążony w głębokim bezruchu liryki trawienia.

2. Polityczny biegun tomistyczny.

Postawy "polakatolika politycznego", stwarzające ciążenie do otoki personalnej, dają w rezultacie ogromny ciąg skutków społecznych i politycznych. Gdy te konsekwencje wyświetlimy, gdy wykażemy intymne powiązania czyniące je czymś naturalnym, wówczas dopiero pojmiemy, dlaczego rzeczywistość społeczna i polityczna Polski jest taka jaka jest, dlaczego uważać ją należy, jako coś prawidłowego i słusznego. Wówczas dopiero będzie łatwo wykazać śmieszność i beznadziejność wszelkich wysiłków "naprawy" ustroju politycznego Rzeczypospolitej. Trudno bawieni dokonać naprawy czegoś co uważa się za "błąd", gdy jednocześnie czci się i szanuje te siły, które owe zjawiska-błędy, jako coś naturalnego produkują. Mamy tu da czynienia z buntem korzonków przeciw własnym kwiatom.

Jasnym się to stanie, gdy uzmysłowimy sobie., iż rytm życia społecznego i jemu odpowiadające formy społeczno - polityczne w czasokresie 1600 - 1950, są prawidłowym skutkiem zachowania się społecznego "polakatolika politycznego".

Proste rozumowanie, zdążające logicznie od ogniwa do ogniwa i wyjaśniające ten paradoks, napotyka w umysłowości, urobionej przez system "polskiej" ideologii grupy, na zwały przeszkód, oporne sugestie. Jest to źródło trudności dla czytelnika, podążającego za wywodami autora.

Gdy społeczeństwo składa się z "polakatolików politycznych", pierwszą konsekwencją będzie zanik ogólniejszych dążeń. Jest to samo przez się zrozumiałe. Skoro masa jednostek posiada zasadnicze ideały i cele życiowe tego typu, że aktywność zdążająca do ich realizacji może przebiegać w wymiarach pojedynczej duszy, a wystarczającą bazą w świecie zewnętrznym jest otoka personalna (społeczna i ekonomiczna), to tym samym dążenia społeczne muszą ulec atrofii. Ogólne dążenia, światoburcze idee, mity dążące do przetworzenia świata, jakieś kierunki woli, mające za swój przedmiot świat. zewnętrzny, są tu czymś najzupełniej zbędnym. Ogólna idea może być tylko jedna: wola oporu wobec sił z zewnątrz, które chciałyby burzyć harmonię społeczną person, wegetujących w zaciszu otok.

Może się zdarzyć, że w takim środowisku, składającym się z "polakatolików politycznych" istnieją jednostki o wyższym potencjale duchowym. Dążą one do jakichś ogólniejszych celów, próbują poruszyć pogrążoną w bezruchu masę "polakatolików politycznych". Z góry wiemy, iż wysiłki ich pójdą na marne. Potrafiłyby pociągnąć za sobą tylko jednostki z ładunkiem woli skierowanym na cele inne, niż to, które leżą w założeniach panującego typu duchowego. a wiemy, iż panujący system wychowawczy, takie jednostki

konsekwentnie trzebi. Ogólne dążenia mogą powstać tylko wbrew środowisku, w zajadłej walce z nim, w walce z "polakatolikiem politycznym", "polskością", z "katolicyzmem". Na drzewie ciągu harmonicznego nie mogą wyrosnąć inne owoce, niż grawitacja do otoki personalnej, która z zasady unicestwia zarodki jakichkolwiek ogólnych dążeń.

Tam gdzie mamy atrofię ogólnych dążeń i niemożność powstania zgęszczeń twórczej woli, nie może istnieć wysokie napięcie nurtu życia społecznego i politycznego. Skoro jednostki wewnętrznie są "uharmonizowane", uciszane, bosko spokojne, nie możemy się spodziewać jakiegoś napięcia czy zrywu, gdy ujmujemy je w zespołach. Jeśli wola oddziałania jednostki na świat znajdujący się po za "ja" jest bliska zeru, to trudno się spodziewać, by milion takich jednostek dał w wyniku jakąś rewolucję. Wprawdzie wtórne cechy charakteru narodowego, mogą dać obraz bardzo zgiełkliwego chaosu, lecz jest to rzecz najzupełniej inna.

Dalszą więc konsekwencją "polakatolika politycznego" jest osłabienie napięcia nurtu społecznopolitycznego.

Społeczeństwo takie, gdy na nie spojrzymy, rysuje się jako suma znieruchomiałych person, zamkniętych w swoich otokach. Stopień spojenia się tych otok jest niewielki. Atomizacja wydaje się być stanem naturalnym dla społeczności składającej się z "polakatolików politycznych".

Nie potrafi tego ukryć żadna kazuistyka jezuicka, próbująca starego chwytu sprowadzania kwestii ad absurdum. W tych warunkach atrofia państwa, jako formy istniejących sił społecznych jest nieunikniona. Czy może być inaczej, gdy podłoże społeczne znamionuje się pogodną martwotą wegetujących w ciszy i błogości milionów "polakatolików apolitycznych"?

Szereg skutków społecznych, sprawiany przez upowszechnienie się "polakatolika politycznego", jest więc bardzo prawidłowy. Gdy siły z zewnątrz nie mącą jego funkcjonowania, szereg ten ułoży się następująco: **a) zanik ogólnych dążeń, b) osłabienie nurtu społeczno - politycznego, c) atomizacja społeczeństwa, d) atrofia sił państwa, dzięki martwocie podłoża społecznego**.

Spojrzawszy uważnie na owe skutki społeczne, ze zdumieniem dostrzeżemy w nich prawidłową tendencję do wypośrodkowania pewnej idealnej, równowagi pomiędzy zasadami personalizmu, a koniecznościami społecznego bytowania człowieka. Człowiek jest istotą społeczną i, jako taki, uznać musi konieczności życia grupowego, z drugiej zaś strony personalistyczne podejście do bytu, stanowiące trzon "polakatolika politycznego" pragnie owe konieczności społeczne mocno zredukować. Na tej drodze wyzwala się grawitacja do form ustrojowych, ideałowi "polakatolika politycznego" najbliższych. Szereg skutków wyliczonych wyżej jest tego zewnętrznym wyrazem.

Ów ideał ustrojowy, ku któremu formy społeczno - polityczne ciążą, moglibyśmy nazwać "politycznym biegunem tomistycznym", gdyż sformułowania św. Tomasza z Akwinu z istotą tego ustroju prawie całkowicie pokrywają się.

Tak więc "polityczny biegun tomistyczny" jest środkiem pola grawitacji, ku któremu ciąży przemożnie układ sił społecznych, stwarzany przez "polakatolika politycznego". Jest to bardzo ważne sformułowanie. Gdyby siły z zewnątrz i oddziaływanie przypadkowe nie

mąciły harmonii rozwoju, formy społeczne dążyłyby do osiągnięcia "politycznego bieguna tomistycznego", zamierając następnie w trwałym bezruchu.

Epoka saska w naszych dziejach była najbliższa "politycznego bieguna tomistycznego". Od XVI wieku życie społeczne Polski stale ciąży w tym kierunku.

Inna kwestia domaga się wyjaśnienia: "polityczny biegun tomistyczny" nie wiąże się z żadną określoną formą rządów. Forma ustrojowa państwa i rządu jest właściwie obojętna, o ile tylko nie godzi w zasady "politycznego bieguna tomistycznego". Może być monarchia, może być i demokracja, o ile tylko nie narusza otok personalnych; w których zamknęli się w zabiegach koło swego "ja" "polakatolicy polityczni". Stąd też pozornie dziwne zjawisko: ani władza absolutna królów, ani brak wszelkiej władzy (Polska szlachecka epoki saskiej), nie poruszą leniwego nurtu życia społecznego, płynącego po przez zakamarki otok personalnych. Nad wyschłym potokiem można budować wyniosłe łuki mostów lub też nie budować wcale. Najszczytniejsze pragnienia obywateli zaspakajane są poza wszelką organizacją państwową. Stąd też nie mogą się stać jej siłą motoryczną. Jedno i drugie jest sobie dość obce, leży w różnych jakościowo płaszczyznach.

3. Atrofia nurtu życia społecznego.

Ciążenie do "bieguna tomistycznego" najpierw znajduje swój wykładnik w zaniku ogólnych dążeń, a następnie w atrofii napięcia życia społecznego. Jest to bardzo charakterystyczne znamię życia polskiego od przełomowego wieku XVI. Jednocześnie jest ono bardzo prawidłowym skutkiem typu kulturalnego. Skoro bowiem ideologia grupy hoduje "polakatolików politycznych" o właściwym im sposobie zachowywania się w życiu społecznym, to styl tego życia, którym jest ciąg harmoniczny nie może być inny, wyjąwszy wypadki oddziaływania sił z poza układu. W epoce saskiej oddziaływania z zewnątrz były sprowadzone do minimum; wszechwładny kościół katolicki trzymający w swym ręku wszystkie ośrodki dyspozycji, bacznie uważał na to, by czystość przebiegów nie została przypadkiem zmącona. Później ta opieka stała się mniej potrzebną, gdyż dusza zbiorowa narodu, urobiona według wzorca personalizmu, stała się "polską" i odtąd trwa już niezależnie, spontanicznie rodząc ten sam ciąg.

O napięciu życia społecznego decydują ogólne dążenia, wyrażające się w szerokich zainteresowaniach religijnych, filozoficznych, artystycznych, naukowych, politycznych, przyjmujących postać woli przekształcenia danej rzeczywistości na inną, bardziej odpowiadającą jakiejś wizji. Nawet dążenia gospodarcze nigdy nie występują izolowane, lecz zawsze skojarzone z jakąś ogólną koncepcją. Ferment duchowy i wynikające zeń napięcie psychiczne jednostek towarzyszy zazwyczaj chwilom tworzenia się pewnych koncepcji ideologicznych, światopoglądowych; po odpływie fali ideologicznych zainteresowań mamy zazwyczaj krystalizacje pewnych systemów i idące w ślad za tym urzeczowienie stosunków. Następuje wówczas okres realizacji, wiążący się ze wzrostem momentów materialnych i technicznych, a więc wzmożonego tętna polityki i gospodarstwa.

Gdy to wszystko przeniesiemy na stosunki polskie, to wówczas atrofia nurtu życia społecznego, stanie się nam czymś zrozumiałym. Realizacja ideałów społecznych "polakatolika" musi stworzyć tendencje do ucieczki od marności świata zewnętrznego. Kto zna świat zainteresowań przeciętnego Polaka, ten wie jaka tam panuje harmonia, iście katolicka błogość i słodki bezruch. Martwota życia duchowego, spokój płynący z przeświadczenia, iż wszystkie główne zagadnienia bytu są raz na zawsze i ostatecznie przed dwoma tysiącami lat rozwiązane, a arka "odwiecznych prawd", zawsze czujna, nie dopuści

do zbłądzenia, wszystko to sprawia, iż żaden głębszy ruch umysłowy, dążący do zasadniczych przewartościowań powstać nie może. Skoro nie mogą powstać walki światopoglądowe (w Polsce od XVI wieku panuje zgoda co do zasad naczelnych), nie mogą też powstać ruchy społeczne, walczące o jakieś nowe zasady. W tych warunkach walki polityczne noszą charakter jałowy, są rozgrywkami o rzeczy drugorzędne, nie zdolne do wydobycia mocy głębszych przekonań i wyzwolenia jakichś nowych sił.

Nurt życia polskiego jest jednolity; im bardziej bliski jest swych naczelnych ideałów, tym mniej aktywności na zewnątrz.

4. Atomizacja narodu.

Cechą polskiego życia dla całej epoki omawianej będzie tendencja ku autarkizacji jednostki i stworzenia wokół niej otoki pozwalającej na niezmącone trwanie, na nieporuszoną wegetację.

Tendencja ta da się wyśledzić nie tylko w polityce, ale i w kulturze oraz w gospodarstwie; co prawda w gospodarstwie jej przejawy są najbardziej wyraziste. Odwrotną stroną tego rozwoju jest wrogość wobec sił, któreby tej tendencji się sprzeciwiały. Wszystko to, co godzi w autarkizację jednostki, w jej otokę - jest złem. Godzi ono w najwyższą wartość jaką jest wolność. Jest coś niesamowitego w powszechnym przekonaniu, tyczącym się istoty polskości: gdy przeglądam literaturę, prasę, napotykam zdanie ciągle się powtarzające - "my jesteśmy narodem indywidualistów" "najbardziej istotną cechą duszy polskiej jest umiłowanie wolności". Patrząc na ogrom nędzy, upodlania, małości nas otaczającej, ktoś nie wtajemniczony mógłby się spodziewać głębokiego napięcia buntu przeciw stosunkom, taki gwałt istocie "indywidualności" i wolności zadającym. Otóż nic podobnego nie zachodzi: "indywidualność", "wolność" czują się całkiem dobrze, gdyż rozumiane są jako trwanie jednostek w swoich otokach. Sięgnięcie do wewnątrz tych otok to dopiero zamach na wolność i indywidualność; dopóki jednostka nie odczuje sił, któreby chciały ją z jej położenia w punkcie zerowym wytrącić nie odczuwa, bo nie może odczuć zagrożenia najwyższych wartości.

Stąd spłynie owa uderzająca azjatycka szczęśliwość, sytość duchowa, tak charakterystyczna dla przeciętnego Polaka. Świat, wstrząsany porywami zbiorowych namiętności, wywołuje zdziwienie zabarwione wyższością. Ogrom wytężenia i z niego płynącej męki milionów Niemców, Rosjan, Japończyków wywołuje w świadomości niemal wszystkich politowaniem brzmiące pytanie: "Panie! Po co oni to robią?"

Personalizm i zeń płynące konsekwencje dla struktury społecznej są czymś powszechnym, obejmującym wszystkich Polaków, bez różnicy klas. Rysuje się tu wyjątkowa jednolitość typu kultury polskiej, dająca świadectwo jedności przyczyny, która ją stworzyła. Struktura społeczna, powstająca pod działaniem "polakatolika politycznego" prowadzi do specyficznego nastroju umysłu: nazwany on został - "zachodnią pogodą ducha". Zgadza się to z rzeczywistością tylko w odniesieniu do martwoty katolickiej, np. takiej Hiszpanii, Portugalii; nic wspólnego nie ma z duchowością narodów przodowniczych. Natomiast owa "zachodnia pogoda ducha" pokrywa się w zupełności z najbardziej wschodnią, bo chińską, induską, sjamską, no i małoazjatycką; co prawda, idąc ciągle na zachód można w końcu po okrążeniu kuli ziemskiej trafić na tym "zachodzie" właśnie na Azję i to zapewne mają na myśli nasze sfery katolicko – "narodowe".

Niczym nieograniczona "wolność" jest pojmowana jako nieingerowanie świata zewnętrznego w życie prywatne jednostki. Jednostka w tych formach jakby była całkowicie wydzielona z organizmu życia zbiorowego. Stanowi odrębny, autarkiczny świat, do którego nikt nie ma prawa się wtrącać.

Nie oznacza to bynajmniej, iż taka jednostka ukochała wolność dla tego, iż ona jej umożliwia skuteczną twórczość, działalność, tak jak to jest z indywidualizmem typu anglosaskiego.

Przeciwnie, o jakiejś twórczości nie ma mowy. Ani w gospodarstwie, ani w polityce przeciętna społeczna nie rozwija jakichś aktywności. Chodzi tylko o to, by coś lub ktoś nie wszedł do martwego bajorka otoki, by siły społeczne, dążenia ponad personalistyczne nie zmusiły do poniechania bezwładnego wegetowania, nie zmąciły liryki trawienia. Tendencja ku wydzieleniu się jednostki z rytmu zbiorowego życia, będąc zgodna z najwyższymi ideałami, prowadzi nieubłaganie do atomizacji, do rozproszkowania społeczeństwa. Skoro bowiem istotne cele jednostki leżą poza społeczeństwem, to tym samym więzy łączące ją z grupą nie mogą mieć jakiejś absolutnej mocy.

Brak ogólnych dążeń, słabość nurtu życia społeczno - politycznego, musi znaleźć swój wykładnik w koncentracji uwagi jednostki na sobie, na swych własnych przeżyciach. Tak dochodzi się do przekształcenia grupy społecznej w rojowisko luźnych atomów, połączonych mechanicznymi więzami. Uważne wejrzenie w nasze stosunki społeczne, pozwala dostrzec istotną strukturę, polegającą na tym, iż masy Polaków, czują się przede wszystkim jednostkami, pędzącymi jakby samodzielny izolowany byt. Prądy uczuciowe, namiętności zbiorowe z wielkim trudem przepływają przez przegrody duchowe, którymi otoczyła się każda persona, każdy "polakatolik". Stąd płynie owa, pozornie tylko dziwna, niezdolność do odruchów zbiorowych, brak zmysłu organizacyjnego, wyciskający swoje piętno w każdej dziedzinie polskiego życia.

Grupa narodowa zatomizowana, nie łatwo da się ruszyć z tych łożysk. Opory stające do pokonania są tak liczne, tak ukryte i zamaskowane dla badacza patrzącego z zewnątrz, że niedołęstwo organizacyjne, t. zw. bierność można pojąć i wytłumaczyć tylko wówczas, gdy się ogarnie całość związków, całość ogniw, składających się na "ciąg harmoniczny".

Zwróćmy uwagę na inny jeszcze moment. Świat duchowy jednostki jest wytworem grupy, w danym wypadku "polskiej" ideologii grupy. Tak więc jednostka z jednej strony jest wtopiona w grupę, jest jej emanacją, z drugiej zaś strony w sposób sztuczny, po przez koncepcję personalizmu katolickiego jest z tej grupy wydzielona w postaci izolowanego atomu człowieczego. Są to tendencja najzupełniej sprzeczne. To, że jednostka jest emanacją ducha grupy, wyraża się w popędzie społecznym, zaś personalizm spycha ją do roli duchowego Robinsona. Społeczeństwo rozbite przez panujący system duchowy na izolowano atomy łączy się dzięki wynaturzeniu popędu społecznego w nieporadne grupy i grupeczki. Jednostki nie łączą się w blasku idei, w myśl pewnych pojęć i wyobrażeń, gdyż społeczny system wychowawczy treści te z gruntu unicestwia, dając pojęcia właściwe "polakatolikowi politycznemu". Nie mogąc dać ujścia dla popędu społecznego w blasku mitów i idei ogólnych, jednostki łączą się w cieniu gąsiorów, karafek i czystych przypadków. Popęd społeczny przyjmuje postać popędu mafijnego. Popęd mafijny, skłonność do kojarzenia się w mafie, jest ściśle związana z życiem polskim. Każdy impuls zbiorowy przekształca się w mafię.

Popęd mafijny jest czymś zrozumiałym w środowisku rozwijającym się na zasadach personalizmu. Jest on konsekwencją atomizacji.

5. Atrofia państwa.

O mocy państwa nie decyduje forma rządów. Silne państwo może być, mając formy demokracji, absolutnej monarchii, oligarchii i t, p. Siła państwa zależy od jedności ośrodka dyspozycji, od jedności rządu, jego sprawności, zdolności do uruchomienia posiadanych zasobów ludzkich i rzeczowych, tudzież od ich ilości i jakości. Warunki te mogą być spełnione zarówno w ustroju monarchicznym, demokratycznym i każdym innym. Natomiast sama ich natura jest uzależniona od podłoża społecznego, na którym państwo się opiera.

Społeczeństwo składające się z "polakatolików politycznych" stwarza nurt życia daleki od tego, by warunki decydujące o sile państwa mogły się urzeczywistnić. Osłabienie rytmu życia społecznego, atomizacja, upodobnienie się do zbiorowiska luźno zrzeszonych atomów ludzkich, nie daje możności łatwego uruchomienia zasobów ludzkich i rzeczowych nawet w razie zaistnienia jednolitego sprawnego rządu i aparatu państwowego. Społeczeństwo jest pozbawione aktywności, które mogłyby być przez państwo spożytkowane. Pogrążone w bezwładzie i sytej błogości, nawet pomimo dotkliwej nędzy materialnej, zdolne jest tylko do inertnego oporu siłom, które chciałyby je do "aktywnego" życia pobudzić. Leniwy nurt życia polskiego narzuca państwu bierną rolę "nocnego stróża", zapewniającego porządek wewnętrzny. Idea spożytkowania państwa, jako dźwigni dla realizacji celów zbiorowych. nie mogła się zrodzić z tej prostej przyczyny, iż brakło celów, któreby zmobilizowały wolę społeczną. (Inna kwestia to obrona przed siłami z zewnątrz.

Zagadnienie to stanie się przedmiotem rozważań w dalszych rozdziałach). Atrofia państwa w tych warunkach staje się czymś naturalnym. Cała ideologia "złotej wolności" polegała przede wszystkim na tym, iż umożliwiała każdemu szaraczkowi szlacheckiemu powstrzymanie całej machiny państwowej, o ile by ona miała zmącić tryb jego indywidualnego życia. Jeśli cała masa szlachecka te formy bytu politycznego sankcjonowała, to tylko dlatego, iż każdy widział w nich dźwignię dla obrony treści, które uważał za najbardziej wartościowe. Jest rzeczą drugorzędną łatwość degeneracji w jaką wpadał tak nastawiony mechanizm państwa. Patrząc na wynaturzenie, łatwo traciło się z oczu istotę rzeczy: formy państwowe, najwierniej odpowiadające głównym rysom charakteru narodowego.

Tendencja ku złotej wolności tkwi u fundamentów polskości. Godzi się ona jednak również z formami absolutystycznego państwa. Pochodzi to stąd, iż treścią, której wszystko ma być podporządkowane jest wegetowanie osobowości w oderwaniu od świata zewnętrznego, w ciszy i bezwładzie. Ideały "złotej wolności" umożliwiają to najbardziej, gdyż dają możność obrony wobec zamachów z zewnątrz. Jeśli tylko ustrój polityczny właściwy absolutyzmowi nie naraża jednostkę, żyjącą w otoce ekonomiczno-społecznej na jakieś perturbacje, nie mąci procesów trawienno-kontemplatywnych, to "polakatolik polityczny" pogodzi się z nim łatwo.

Tak więc w ustroju demokratycznym, w którym siła państwa jest zależna od dopływu sił z dołu, od społeczeństwa, konsekwencją postaw "polakatolika politycznego" będzie pełna atrofia państwa, której kresem jest "złota wolność". W wypadku absolutystycznej formy rządów, gdy ośrodek dyspozycji państwowych trwa niezależnie od podłoża społecznego, tak jak to było we Włoszech, Hiszpanii, mamy ze strony społeczeństwa bierną

uległość i takąż samą martwotę. W ubiegłych okresach historycznych wystarczyło to poniekąd do zapewnienia pewnej siły państwu. Jednostki pogrążone w otokach udawało się mechanicznie poruszać, zmuszać do pewnych czynności, zapewniających jaką taką pomyślność państwa. W razie upadku władzy absolutnej, społeczeństwa te z zasady pogrążały się w anarchii, tak dobrze nam znanej z naszej historii.

Społeczeństwo "polakatolików politycznych" jest zawsze bierną zatomizowaną masą, chociaż w całej okazałości widać to tylko wówczas, gdy odrzuci się obręcze mechaniczne spajające je w pewną zespołową całość.

Rozdział VII. Ciąg harmoniczny w gospodarstwie.

System "polskiej" ideologii grupy, produkujący niezliczone egzemplarze "przeciętnych społecznych", a tym samym określający typ ich aktywności codziennej, oddziałać musi decydująco na życie gospodarcze.

1. Polakatolik ekonomiczny.

Znając profil duchowy "przeciętnej społecznej", wiemy, w jaki sposób ona zachować się musi w życiu politycznym i gospodarczym. Dla ułatwienia toku rozważań, podobnie jak to było przy- rozpatrywaniu kwestii społeczno-politycznych, dokonamy wydzielenia polskiego homo economicusa, nazywając go "polakatolikiem ekonomicznym". Polakatolik ekonomiczny jest dla nas wzorcem zachowania się typowej jednostki w życiu gospodarczym. Posługując się tą abstrakcją, czynimy wszelkie zastrzeżenia metodologiczne, przed tym już szczegółowiej omawiane.

Skoro decydująca maca gospodarujących jednostek w interesującym nas okresie, składa się z polakatolików ekonomicznych", to tym samym jesteśmy w stanie określić sposób funkcjonowania gospodarstwa społecznego, wyjaśnić jego rozwój i naturalne tendencje w nim panujące. W oparciu o "polakatolika ekonomicznego", posiadając znajomość jego postaw, stosunku do życia gospodarczego, aktu produkcji, będziemy mogli czytać w dziejach naszego rozwoju ekonomicznego, jak w otwartej księdze. Znajdziemy tu przyczynę naszej odrębności rozwojowej w gospodarstwie w stosunku do wielu innych narodów. O stylu gospodarstwa, jego formach i dynamice decyduje żywy człowiek w tym gospodarstwie czynny. Typowy Anglik różni się od typowego Polaka, tak jak angielski homo economicus, pomijając na razie kwestię zróżnicowania społecznego, jest różny od "polakatolika ekonomicznego".

Już sięgając w średniowiecze dostrzega się, zdaniem E. Barkera, w duszy angielskiej przebłyski bohaterskiej woli ku wykuciu mocy i potęgi. Postawy te zestaliły się w skończony system, w latach 1660-1688. Łączą się one nierozerwalnie z purytanizmem; z niego wynika surowa asceza, wytężona wola, poczucie odpowiedzialności; uogólniony, wyraża się w czystym indywidualizmie. Purytanizm stwarzał niezwykły charakter gospodarczego życia w Anglii: demoniczność wytężonej pracy, przepojenie jej duchem sakralnym t. j. traktowania jako czynności religijnej, powołanie człowieka w życiu doczesnym do businessu jako aktu dyktowanego przez Boga. Trzeba więc było pracować pilnie, gdyż skuteczność pracy poznaje się według skutków t. j. bogactwa. Kontemplację uważano za ucieczkę od pracy, za zajęcie łatwe. W ten sposób po przez filozofię powinności indywidualnej purytanizm pokrywał się z klasyczną ekonomią polityczną. A. Smith był więc wyrazicielem purytanizmu w ekonomice. Na tym podłożu duchowym wyrosła wielka cywilizacja, której blask sugestionował wszystkie narody, a między innymi i Polaków.

Z ducha purytanizmu wynikało dążenie jednostki do wytężonego wysiłku, mającego na celu poszerzenie własnego "businessu". Pokrywało się to z dążnością, wykwitającą z popędów dynamicznych, do poszerzenia "ja" na coraz szerszy krąg rzeczy i ludzi w świecie zewnętrznym.

Chodziło o to, by świat zewnętrzny. napełniony bryłami fizycznymi, podporządkować swej woli t. j. "ja". Dokonuje się to po przez wysiłek. Zauważmy przy tym, iż społeczeństwo składa się z licznych takich jednostek, ożywionych identycznym pragnieniem. Oporując ciągle w tym samym świecie brył, muszą się ciągle zderzać i pośrednio stykać. Oprócz tego jednostki różnią się między sobą.

Ktoś posiada zdolności organizacyjne, ów narzędzia pracy, ten ziemię, tamten tylko mięśnie rąk. Chcąc poszerzyć swoją moc, muszą ze sobą nie tylko walczyć (konkurencja), ale i współpracować.

Ta współpraca może znakomicie zwiększyć owoce wysiłku. Musi więc powstać płaszczyzna, w której jakościowo różne typy jednostek (posiadacze ziemi, środków produkcji, pracy, organizatorzy), będą mogły zgrywać swoje wysiłki i możliwości, z zachowaniem swej indywidualności. W ten sposób powstają związki, które stwarza rynek. Zaistnieć on mógł tylko jako owoc: **a) towarowego stosunku do wszelkich zagadnień gospodarczych, b) indywidualnej formy dyspozycji wszelkich czynników produkcji i c) stosowania pieniędzy**. Genialny wynalazek rynku umożliwia jednostkom, dążącym do potęgi wielokrotne zmultyplikowanie możliwości zdobywczych. Z rynku wynika, jako jego naturalna konsekwencja, podział pracy. Podział pracy, specjalizacja, powodują uproduktywnienie wysiłku wytwórczego, uzyskanie większego produktu przy tym samym nakładzie pracy. Na tym nie koniec. Podział pracy, pierwotnie zaznaczający się w sferze gospodarczej w rozbiciu społeczeństwa na klasy kupców, organizatorów, przedsiębiorców, właścicieli ziemskich, kapitalistów, (wykładnik prawa własności) i klasy robotniczej, postępuje coraz dalej sięga do czynności wykonawczych każdego robotnika, upraszcza i standaryzuje pracę.

W końcu praca fizyczna w wielu dziedzinach staje się zautomatyzowana, polega na ciągłym wykonywaniu tych samych ruchów. Nasunąć się tu musiała idea następująca: siły natury (spadek wód, wiatr, siła pociągowa zwierząt, a w końcu prężność pary) również działają jednokierunkowo, prosto. Czy nie dałoby się więc zastąpić pierwszych przez drugie, skoro są tak do siebie podobne?

Pozytywna odpowiedź na tak sformułowane pytanie, daje początek erze maszynizmu i industrializmu.

Widzimy stąd, jak typ duchowy po przez cały szereg ogniw stwarzał ekonomikę angielską, jak niedopuszczalnym uproszczeniem byłoby pomniejszać doniosłość motoru duchowego ją stwarzającego. Stąd też tyle nieszczęść pociągnąć musi za sobą całkowite pominięcie przyczyny, która stworzyła świetny rozwój cywilizacji angielskiej. Charakter narodu angielskiego stworzył wszystko to, co olśniewało swoją świetnością. Nie możemy więc spodziewać się tej świetności tam, gdzie brak jej pierwszego ogniwa sprawczego. Katolickość Polski zdecydowanie nas od niego odcina. Dzięki temu jednak mamy twardy grunt pod nogami dla rozpoczęcia pracy poznawczej.

Gruntowne poznanie jest warunkiem każdego skutecznego działania. Poznanie prawdy choćby najbardziej przykrej, rzucającej ponury cień na nasze dzieje 1600-1950 r., może pozwolić na wyrwanie się z wsysającego naród trzęsawiska.

Skoro instytucja rynku w znaczeniu kapitalistycznym jest czymś obcym i narzuconym, a w każdym bądź razie nie posiada głębszej podbudowy, utykać będzie również społeczny podział pracy.

Hipoteza ta znajduje swoje potwierdzenie w historii naszego rozwoju gospodarczego. Najprostszy podział pracy pomiędzy rzemiosło, rolnictwo i handel doznał zahamowania. Są to dzieje upadku naszych miast i znacznie dłuższy okres wyręczania się żydostwem: Tam, gdzie nie może utrzymać się i rozwinąć społeczny podział pracy, tam tym bardziej nie może rozwinąć się technika, nie może zaistnieć postęp metod produkcyjnych. Tyczy to również industrializmu. Tendencje te leżą u podstaw gospodarstwa narodowego. Na marginesie jego mogą od czasu do czasu działać siły powodujące pozorny rozwój. Są to albo wyniki jakichś indywidualnych przedsięwzięć, albo zasięgi obcych organizmów ekonomicznych i politycznych.

Indywidualizm anglo-saski jest przeciwstawieniem naszego indywidualizmu wegetacyjnego.

Pierwszy jest wycelowany w świat zewnętrzny, pełen brył fizycznych, które usiłuje w wytężonej walce podporządkować swej woli, drugi - zwrócony do wewnątrz, w świat własnej duszy, usiłuje znaleźć równowagę duchową po przez zwalczanie "zgiełkliwych namiętności", owego "smutnego następstwa grzechu pierworodnego". Siłą motoryczną pierwszego jest wola ku potędze, drugiego wola ku wegetacji i kontemplacji. Spodziewać się więc należy, że i życie gospodarcze, tworzone przez tak odmienne typy ludzkie, będzie nosić odmienny charakter we wszystkich swoich kondygnacjach; najbardziej wymyślne sztuczki nie potrafią tej prawdy zamazać. Wola wegetacji, wyrastająca z personalizmu katolickiego powoduje, iż świat zewnętrzny, wypełniony bryłami fizycznymi, był dla Polaka zawsze czymś nader odległym i obcym. Wykładnikiem tego stosunku jest typowa postawa Polaka wobec wszelkich zagadnień, związanych z gospodarstwem, wyrażająca się w niższym ich szacowaniu; sławetne lekceważenie handlu jest tylko szczegółem tej ogólniejszej postawy. Wszystkie elementy naszej ideologii grupy, cała polskość ma w sobie zasadnicze zaprzeczenie dla problemów ekonomicznych. Z postaw wegetatywnych wynikające zwrócenie się do wewnątrz czyni niepojętym, niezrozumiałym pęd do działalności gospodarczej w skali właściwej umysłowości kapitalistycznej. Już sama czynność gospodarcza, mająca na celu tylko utrzymanie przy życiu jest traktowana jako dopust boży. Stąd też wola pracy zatrzymuje się z zasady na granicy minimum egzystencji. Jest to sposób zachowania się najbardziej typowy. Jest on refleksem ideologii grupy na zagadnienia ekonomiczne. Cała struktura gospodarstwa polskiego swoich zasadniczych zrębach opiera się właśnie w ten sposób o niego. Inne typy zachowania się, bardziej energetyczne, chociaż zdarzały się niejednokrotnie i chętnie są przytaczane jako rzekomy kontrargument, nie wpłynęły w sposób widoczny na strukturę ekonomiki. Możemy je przeto w rozważaniach teoretycznych pominąć.

2. Wola minimum egzystencji.

Wiemy, że istotną cechą "przeciętnej społecznej" jest personalizm i wola wegetacji. Ta sama, zasada dominować musi w "polakatoliku ekonomicznym". Nie możemy się tu spodziewać czegoś innego, jak tylko woli minimalnego wysiłku, minimalizmu w stosunku

do czynności gospodarczych. Idąc od fundamentalnych zasad ciągu harmonicznego, śledząc kolejno ogniwo za ogniwem, dochodzimy do postawy gospodarczej "polakatolika ekonomicznego": jest to "wola minimum egzystencji". Gdy teraz spojrzymy w okół siebie, myślowo ogarniemy szeregi naszych znajomych, zmobilizujemy nasze doświadczenie życiowe, sięgniemy do historii, wyłoni się nieodparty wniosek, że postawa "woli minimum egzystencji" jest właściwa ogromnej większości Polaków, tej większości, która decyduje o rytmie życia gospodarczego. Dedukcja i indukcja potwierdzają się tu nawzajem.

Zasadą woli minimum egzystencji jest zdolność do wysiłku produkcyjnego, zapewniającego minimum utrzymania. Napięcie potrzeb i sił motorycznych przez nie wyzwalanych sięga tylko do tego punktu. Po jego osiągnięciu następuje zrównoważenie się w tym sensie, iż dalszy wysiłek dawałby w wyniku większą przykrość niż zadowolenie z zaspokojenia kolejnych potrzeb. Mamy tu do czynienia z teorią użyteczności krańcowej, ale w postaci dość specyficznej. Hedonizm, leżący u podstaw tej teorii, ujmuje rzecz tak, jakby napięcie potrzeb już samo przez się dawało dostateczną siłę motoryczną; tłumaczącą rozwój kapitalizmu. Jak już o tym wzmiankowałem, sprawa przedstawia się inaczej. Jednostka o usposobieniu hedonistycznym ma z góry wytyczoną skalę swych możliwości produkcyjnych użytecznością graniczną i do granic jej się wytęża. Z chwilą gdy napięcie ostatniej potrzeby zrównoważy się z przykrością ofiary, ponoszonej dla jej zaspokojenia, następuje równowaga i dosyt. Rozwój kapitalizmu, jak i form produkcji dynamicznej, pokapitalistycznej, nie ma oparcia w rachunku największego zadowolenia. Motorem ich są ahedonistyczne skłonności człowieka. Jak słusznie zauważa J. Schumpeter, wola mocy nie ma swego kresu, ani granicy, przy której by mogła nastąpić równowaga i dosyt. W naszym gospodarstwie narodowym, jeślibyśmy mieli stosować teorię użyteczności granicznej, rychło byśmy stwierdzili, iż wartość graniczna jest wyjątkowo solidnie ugruntowana, obejmuje wszystkie podmioty gospodarujące w czasokresie od XVII w. do dnia dzisiejszego, a rysuje się z dosadną wyrazistością w postaci woli minimum egzystencji. Zgadza się to z całym światopoglądem religijnym, jaki stanowi podmurowanie naszej ideologii grupy. Według Św. Tomasza z Akwinu "praca zarobkowa powinna służyć tylko celom utrzymania rodziny".

Postawa "woli minimum egzystencji" jest właściwa przygniatającej większości Polaków. Każdy z nich w większym lub mniejszym stopniu zbliża się do ideału "polakatolika ekonomicznego".

Zróżnicowanie na warstwy, poziom bytowania materialnego, nie stwarza istotnych różnic, Stan zamożności nie wpływa modyfikująco na "wolę minimum egzystencji". Gotowość do wysiłku, do ponoszenia przykrości trudu myślowego, czy też fizycznego, posiada w tej samej skali chłop, inteligent, "dziedzic", rzemieślnik, czy też typowy "przedsiębiorca" polski. Jest to zjawisko typowe.

Jednostki o postawach dynamicznych nie potrafiły stworzyć swego odmiennego typu, ani dać mu wyraz społeczny w ciągu całego omówionego okresu historycznego.

Wola minimum egzystencji winna być punktem wyjściowym badania ekonomicznego. Ona bowiem jest podstawą pod specyficzny rozwój naszego gospodarstwa. Istnienie jej z góry wyłącza możliwość łożyska rozwojowego, podobnego do rozwoju gospodarstwa angielskiego, czyli kapitalistycznego. Wola minimum egzystencji oznacza chęć wysiłku i ponoszenia ofiar tylko da granicy zapewniającej minimum wegetacji. W ten sposób dla badania polskiego gospodarstwa uzyskujemy trwały punkt oparcia. Trwałość ta jest zapewniona dzięki temu, iż postawa ta nosi znamiona powszechności. Od początków XVII

w. przepłynęła ogromna ilość istnień ludzkich idąca w setki milionów; sposób ich zachowania się był oznaczony. Tym samym mamy w polu obserwacji zasadniczą siłę, która kształtowała strukturę gospodarczą Polski. W teorii ekonomiki panuje przekonanie, iż dla gospodarstwa największe znaczenie mają siły działające stale i niezmiennie.

Nawet wówczas, gdy moc ich w danej chwili jest niewielka, to jednak decydują ono dzięki stałemu naciskowi przez czas dłuższy. Struktura i stan gospodarstwa polskiego wyłoniły się z tego wiekowego oddziaływania żłobiącego.

3. Otoka ekonomiczna.

Wola minimum egzystencji, jako motor działania gospodarczego, determinuje strukturę ekonomiczną społeczeństwa. Produkcja kapitalistyczna, jej rozmach, jest zapewniona tylko przy istnieniu popędów dynamicznych, znajdujących swój ekonomiczny wykładnik w pogoni za abstrakcyjnym środkiem władztwa nad rzeszami, a pośrednio i ludźmi, jakim jest pieniądz. Przy zachowaniu warunku indywidualnej formy dyspozycji środkami produkcji, popędy te doprowadzić muszą do: silniejszego poszerzenia stosunków wymiennych, towarowego traktowania wszystkich czynników, mających znaczenie w wytwórczości i trwałej skłonności wszystkich podmiotów gospodarujących do produkcyjnego użycia dysponowanych możliwości. Umożliwia to sprowadzenie wszelkich czynności do wspólnego mianownika, skłaniając do stałej działalności bez względu na odczuwane konkretnie potrzeby. Dzięki temu w przedsiębiorstwach mogą się łączyć siły produkcyjne różnych osób, potęgując ogromnie wydajność.

Wszystko to nie może zaistnieć tam, gdzie panuje wola minimum egzystencji, wbrew pozorom identyczności form ustroju gospodarczego, opierającego się o prawo prywatnej własności. Umysł polski w życiu codziennym lokuje swoje zainteresowanie gdzie indziej. Są one skierowane do wewnątrz człowieka. Z natury rzeczy zdolność do głębokiego życia wewnętrznego jest udziałem nielicznych jednostek - dla reszty wystarcza czcza kontemplacja, owiana atmosferą bezruchu.

Personalizm jest tak powszechnie praktykowaną zasadą, iż dziwimy się, gdy nam zwracają uwagę na niezwykłość trybu życia zeń wynikającą. Dzięki temu życie gospodarcze, ów świat zmagań z żywiołem, w którym człowiek utrwala fundamenty swego istnienia, staje się dodatkiem wprawdzie koniecznym, lecz tylko dla tej konieczności tolerowanym. Świat żywiołów opornej materii, walka z którymi gdzie indziej nadaje sens bytowaniu, zostaje najzwyczajniej potraktowany jako dokuczliwa konieczność, którą należy zbyć jak najmniejszym wysiłkiem. Aktywność jednostek nie styka się ze sobą w płaszczyźnie, jaką stwarza działalność we wspólnym żywiole zewnętrznego świata, przeciwnie każdy ma odrębny światek własnej duszy, w którym sam tylko przebywa. Główne cechy charakteru narodowego powodują więc tendencję ku oddzieleniu się jednostki od jednostki, uczynienia ze społeczeństwa sumy Robinsonów. Wola minimum egzystencji sprawia, iż aktywność gospodarcza będzie miała promień nie wielbi. Dzięki temu poszczególni, zatopieni we względnym bezruchu Robinsoni, nie będą w trakcie czynności gospodarczych potrącali o siebie.

U podstaw gospodarstwa polskiego leży zasadnicza tendencja ku wydzielaniu indywiduów z rytmu społecznego. Określiliśmy ją terminem "autarkizacja jednostki". Powoduje ona zesztywnienia struktury gospodarczej, przekształcenie organizmu gospodarczego w sumę izolowanie trwających, nie elastycznych kolonii indywidualnych. Autarkizacja jednostki sprawia skutki sięgające niezmierni' daleko. Skoro najbardziej

podstawowe problemy bytu rozwiązać się dają w zaciszu samotnej duszy, odbić się to musi również na życiu gospodarczym. Zautarkizowane duchowo jednostki, autarkizują się również w świecie materii, czyli w stosunkach ekonomicznych. Z indywidualizmu wegetacyjnego wypływa postulat takiego zorganizowania sfery gospodarstwa, by nie byłe ono sprzeczne z autarkizacją jednostki. Osiąga się to w ten sposób, iż wokół każdej jednostki dojrzałej (łączy się to z instytucją rodziny) zestawia się elementy gospodarcze w takiej ilości i proporcji, by jednostka w swym odosobnieniu socjalnym, przy woli minimum egzystencji, mogła się utrzymać fizycznie. Jest to, najogólniej biorąc, ideał życia gospodarczego, ku któremu ciąży indywidualizm wegetacyjny, Zasadnicze rysy charakteru narodowego znajdują tu swoje urzeczywistnianie. Jest to jakby odcisk pieczątki w plastycznej materii.

Przez dzieje gospodarcze naszych ostatnich stuleci przewija się nić stałej dążności ku formom życia gospodarczego, odpowiadającym autarkizacji jednostki. Na dnie każdej prawie myśli, idei, leży pragnienie takiego unormowania stosunków, by z minimalnym wytężeniem pracy i wysiłku organizacyjnego osiągnąć minimum egzystencji. Ucieczka od "świata" wyraża się w głębokim wstręcie do wysiłku duchowego związanego z koniecznością uzgadniania swych czynności i prac z takimiż czynnościami swych bliźnich. Tu leży źródło bijącej w oczy niezdolności organizacyjnej. W ślad za nią iść musi brak zdolności do wyczucia ducha techniki. Wokół zautarkizowanej jednostki powstaje jakby zgęszczenie sił ekonomicznych, pozwalających jej na izolowane trwanie i utrzymanie się. Jest to najogólniejsza tendencja omawianego okresu. Kres tej tendencji wyczuwa się jako ideał, do którego należy dążyć. Istnieje na ten temat pewna literatura, a szereg pisarzy ten ideał jako wyraz ducha "narodowego" zapalczywie propaguje; oczywiście pokrywa się on we wszystkich zasadniczych punktach z katolickimi ideałami ekonomicznymi t. j. z tomizmem.

Nazwijmy to zgęszczenie "otoką ekonomiczną" zautarkizowanej jednostki. Jednostka jest niejako jądrem otoki ekonomicznej. Zadaniem otoki ekonomicznej jest zapewnić utrzymanie się jednostce przy danych warunkach t. j. woli minimum egzystencji ze wszystkimi jej pochodnymi: nikłym napięciem woli pracy, antyorganizacyjnym nastawieniem i t. d. Gdy jednostka na trwałe jest pozbawiona aktywności sięgającej ponad konieczności minimum egzystencji, skłonna tylko do pewnego utartego schematu pracy i czynności gospodarczych, rysujących się jako pewny cel sam w sobie (odruchowy konserwatyzm bezruchu), to otoka ekonomiczna musi być specyficznie skonstruowana, by swemu przeznaczeniu uczynić zadość. W tym celu muszą w niej być zawarte czynniki. gospodarcze, pozwalające na rozwiązanie tego zadania.

Należy najpierw zastanowić się, jakich czynników tam nie będzie? Cała produkcja nastawiona na zaspokojenie prostych prymitywnych, a podstawowych potrzeb, wyłącza inne cele: w pierwszym

rzędzie cele mające mało bezpośrednio wspólnego z konsumpcją, a więc to wszystko co służy do władztwa, co jest wyrazem postaw dynamicznych. Nie będzie tam mowy o tworzeniu się kapitałów, pojmowanych jako środki wytwórczości, podnoszące stopień mocy człowieka wobec natury. Ażeby to zaistniało, przedtem musiały by powstać warunki umożliwiające akumulację, a ta znów musiałaby być uwarunkowana przez formy ustrojowe gospodarstwa, psychologię gospodarczą podmiotów działających i t. d. O tym niema mowy. Również nie znajdziemy tam skłonności do kombinowania, łączenia, organizowania w nowe związki posiadanych elementów gospodarczych, gdyż postawa antyorganizacyjna je wyłącza. Statyczny, niezmienny sposób bytowania, będąc sam w sobie celem, ogarnia również metody produkcji. Zostaje więc tylko człowiek z prymitywnymi narzędziami i

natura. Ta natura jest reprezentowana przede wszystkim w postaci ziemi. Rolnictwo i zajęcia rolnicze są podstawą otoki ekonomicznej.

Polskość jest związana z ziemią. Jest to nie wątpliwa prawda. Rozwój każdego narodu rozpoczynał się od tego punktu. Nie byłoby w tym nic jeszcze dziwnego. Inaczej jest, gdy uprzytomnimy sobie, iż liczne narody daleko odeszły już od tego punktu wyjścia. U nas natomiast zręby gospodarstwa narodowego, dzięki petryfikacji ideologii grupy, pozostały niezmienne; wprawdzie fasadę naszego gospodarstwa parokrotnie już przemalowywano, nie wpłynęło to jednak na istotę jego i nie zmieniło jego zasad wyżej podanych. Aktywność gospodarcza, wznosząca się ponad wolę minimum egzystencji, nie posiada uzasadnienia w ideologii grupy. Naturalną więc rzeczą będzie zanik tej aktywności, wyjąwszy wypadki sporadyczne, wynikające z wybuchowej żywotności poszczególnych jednostek wyłamujących się z ram panującego systemu. Z wolą minimum egzystencji wiąże się nie tylko skala wysiłku i granica aktywności, ale także metoda pracy technika produkcyjna; wspólną ich cechą jest minimum inwencji, wysiłku i uwagi. Odpadają metody pracy wymagające skupienia, autodyscypliny, napięcia myśli i woli. Warunki te spełnia praca na roli gdzie rozluźnienie wewnętrzne jednostki może być największe bez ugodzenia w minimum egzystencji.

Otoki ekonomiczne są tu najbliższe swego ideału. Drugą dziedziną, gdzie one dobrze prosperują, w nowszych czasach jest biurokracja. Wrodzone dyspozycje do biurokracji u Polaków są bezsporne.

Wytłumaczyć je łatwo. Poza rolnictwem jest to jedyna zdaje się dziedzina, gdzie mogą powstać otoki ekonomiczne w tak doskonałej postaci. Niema tu konieczności jakiejś choćby minimalnej koncentracji i napięcia wewnętrznego. Odczuć to musiał chyba każdy, kto z urzędami w Polsce miał do czynienia.

Struktura wewnętrzna otoki ekonomicznej jest dostosowana do psychologii gospodarczej podmiotu.

Przy woli minimum egzystencji dana otoka ekonomiczna pozwala na wegetowanie. O to właśnie chodzi. Takie pojmowanie życia narzuca ideologia grupy. Istnieje tu, pełna harmonia. Każda inna forma gospodarcza nie odpowiada psychice polskiej. Kapitalistyczne formy gospodarowania rozsadzają otokę ekonomiczną, przez co burzą harmonię duchową jednostki, sprawiają rozstrzelenie się wewnętrzne niezmącenie trwającej "osobowości". Wraz bowiem z rozbiciem otoki ekonomicznej po przez system wymienny, sprężyna duchowa, zapewniająca jej funkcjonowanie t. j. wola minimum egzystencji staje się nieprzydatną. upada poczucie harmonii, stałości, pewności i t. d. Analogicznie dzieje się w formach gospodarczych pokapitalistycznych, dynamicznych; są więc one obce polskiemu usposobieniu, gdyż zagrażają temu, co uważa się za najwartościowsze. Odruch samoobrony wyraża się w odczuciu zagrożenia wolności, swobody. Co innego, jeśli te ustroje gospodarcze dadzą się tak spreparować, że otoka ekonomiczna da się zainstalować wśród ich wiązadeł w postaci "stałej posady" o uregulowanych poborach. Dzieje się to w praktyce na szeroką skalę od czasu gdy kapitalizm i uspołeczniona gospodarka z różnych przyczyn zaczęły przenikać do polskiego życia. Ale o tym gdzie indziej.

4. Skleroza otoczna.

Dążenie "polakatolika ekonomicznego" do najbardziej odpowiadającej mu formy gospodarzenia, reprezentowanej przez to, co określiliśmy jako "otokę ekonomiczną",

stwarza ciąg skutków w gospodarstwie społecznym. Odbija się to na organizacji gospodarstwa społecznego, technice i metodach produkcji. Ciąg tych skutków da się ująć następująco:

a) zanik postępu organizacyjno-gospodarczego,
b) upadek techniki produkcyjnej i jej prymitywizacja,
c) obniżenie się społecznej wydajności pracy,
d) atrofia zdolności kapitałotwórczej w organizmie gospodarczym,
e) zamarcie gospodarstwa społecznego w sklerotycznym bezruchu.

Procesy powyższe rozpatrywać należy na kanwie stuleci. istota ich polega na stałym ciążeniu czynników układu gospodarczego do punktu, który zapewniał by jednostce gospodarującej minimum utrzymania przy minimum inwencji i wysiłku psycho-fizycznego. Cel ten tym bliższy jest urzeczywistnienia, im swobodniejszy jest przebieg sił, składających się na ciąg harmoniczny. Staje się to wówczas, gdy siły z zewnątrz układu (zasięgi obcych cywilizacji i kultur, państwa ościenne) nie wywierają konkretnego nacisku.

a) Organizacja gospodarcza obejmuje nie tylko sferę produkcji, ale i wymiany i podziału dochodu.

Reguluje ona stosunek podmiotów gospodarczych do siebie i ich stosunek do rzeczy. Granica pomiędzy organizacją i techniką jest płynna. Można poniekąd na całą ekonomikę patrzeć jak na system organizacji, gdyż wiele jest słuszności w twierdzeniu, iż moment organizacyjny poprzedza technikę. Widzimy to wyraźnie u A. Smitha: motor działalności gospodarczej, interes osobisty wiąże się u niego ściśle z instynktem wymiany. interes osobisty dyktuje tu skłonność do wymiany, jako sposobu umożliwiającego wyższy zysk. Stąd już tylko krok do podziału pracy. Podział pracy, jeśli ma sprawnie funkcjonować, podwyższać produkcyjność pracy, musi doprowadzić do użycia środka pośredniczącego dla niezliczonej ilości aktów wymiennych, to jest pieniędzy. W ten sposób wyłania się idea samorodności urządzeń gospodarczych, pozwalających na wielki wprost bogactw.

Szybki wzrost bogactw wyraża się w przyroście kapitałów, co z kolei pozwala rozszerzyć produkcję. Postęp techniczny był tu niejako funkcją postępu organizacyjnego, wyrażającego się w instytucji podziału pracy. Z kolei postęp techniczny oddziaływał na organizację.

W omawianym okresie naszych dziejów, równoległych w czasie do epoki kapitalizmu, zasada prywatnej własności była nienaruszona. Znaczy to, iż każdy czynnik, mający znaczenie w produkcji podlegał jakiejś indywidualnej woli. Kojarzenie różnych czynników, przynależnych do różnych indywiduów, musiało odbywać się za ich zgodą. Akt produkcji, wymiany, tylko w ten sposób mógł się odbyć. To uzgodnienie jest właśnie organizacją. Reszta należy raczej do metod produkcji, czyli techniki. Obok indywidualnej formy dyspozycji sił wytwórczych istnieje jeszcze pewien kanon, pozwalający na kojarzenie tych sił: jest to towarowy stosunek do działalności gospodarczej. Różne indywidua, coś dające dla produkcji (praca, surowce. narzędzia, inicjatywa) muszą mieć świadomość wspólnego mianownika, na mocy którego oddają swoje siły wytwórcze pod jednolite kierownictwo; i tak pracownik daje swoją pracę, kupiec surowce, inżynier wiedzę itd. Dzięki towarowemu stosunkowi do działalności gospodarczej, pozwalającej na nieskrępowane dysponowanie dobrami wszelkich gatunków, niezbędnych w produkcji, o ile posiada się abstrakcyjny znak władztwa nad nimi t. j. pieniądze, wydajność produkcji ogromnie wzrasta.

Odkrycie nowych rynków, zdobycie nowych źródeł surowca, przeprowadzenie nowych kombinacji handlowych, obniżających koszta produkcji - wszystko to zwiększa ilość dóbr i podnosi sumę ogólnego bogactwa. Przeforsowanie nowych kombinacyj, czyli usprawnienie organizacji gospodarczej jest uzależnione od pewnych warunków. Tymi warunkami są: wola osiągnięcia jak najwyższych zysków, chęć podjęcia się wielkiego wysiłku psychicznego, przezwyciężenie męki jaką sprawia każdy krok samodzielny w nieznane i moment techniki produkcyjnej. Jak słusznie twierdzi Brzozowski, każdy samodzielny krok myśli zawsze jest bólem i męką. Z tym się wiąże jeszcze przyjęcie tych wszystkich następstw, jakie za sobą pociąga każda zmiana, w dowolnym punkcie, dla całokształtu życia. Zmieniając coś w organizacji gospodarczej, należy się liczyć z tym, iż cała równowaga dotychczasowa ulegnie zachwianiu w poszukiwaniu nowej równowagi. W trybie życia codziennego milionów jednostek zajdą zmiany, nieustanny potok zmian.

Czy choć na chwilę możemy przypuścić, iż polakatolik zdecyduje się łatwo stracić najwyższą wartość, spokój duszy, niezmąconą równowagę w której spoczywają miliony współbraci – dla marnego zysku?

Zmiany w technice powodują głęboko sięgające przeobrażenia nie tylko w samej produkcji, ale i w wymianie, podziale produktu społecznego, a w końcu wpływają decydująco na przekształcenia w ustroju gospodarczo-społecznym. Struktura socjalna w wysokiej mierze jest zawisła od stanu techniki i zmian w niej zachodzących. Równolegle, chociaż z pewnym zazwyczaj opóźnieniem, ze zmianami w dziedzinie techniki posuwają się zmiany w organizacji gospodarczej, ogarniając w końcu całą budowę społeczną wraz z jej ustrojem społeczno-klasowym, politycznym i kulturalnym.

Oba warunki, dzięki którym zaistnieć może postęp w dziedzinie organizacji gospodarczej u nas nie istnieją. Dyspozycje duchowe podmiotów gospodarujących są nastawione na utrzymanie niezmiennej struktury organizacyjnej otok ekonomicznych. Zmian w organizacji gospodarczej z powodu przeobrażeń w metodach techniki, też nie należy się spodziewać z uwagi na już omawiany wyżej prymitywizm. Gospodarstwo społeczne dzięki grawitacji do "otoki ekonomicznej" przekształca się w sumę otok ekonomicznych, izolowanych mniej lub bardziej od siebie, w swoistą "harmonię społeczną otok" ekonomicznych. Historia nasza ten wywód teoretyczny potwierdza. Po okresie młodego kapitalizmu w. XV i XVI w., w. XVII zaznaczył się w naszym gospodarstwie (a także w Hiszpanii Włoszech i Portugalii) odwrotem ku zamkniętej, naturalnej, domowej gospodarce. Wrócimy do tych spraw przy omawianiu epoki saskiej.

Oczywiście całkowite zamknięcie się w otoce ekonomicznej jest niemożliwe z wielu względów.

Nacisk idący od sfery psychicznej, od postaw gospodarczych "polakatolika ekonomicznego" dążył jednak do możliwie najpełniejszego urzeczywistnienia ideału, jakim była "otoka ekonomiczna".

Była tu pewna sprzeczność, której nie umiano rozwiązać w epoce gwałtownego natężenia katoliczenia społeczeństwa. Ktoś musiał łagodzić zbyt ostry kurs realizacji ideałów katolickich, ułatwiać trwanie izolowanych otok po przez objęcie funkcyj, których same spełniać nie mogły.

Chodziło o utrzymanie minimalnego podziału społecznego pracy. Funkcje te objął element obcy, nieulegający asymilacji, oporny na atmosferę bezruchu, w której usypiała Polska od końca XVI w.

Tym elementem byli żydzi. Oni. to umożliwili realizację założeń "polskiej" ideologii grupy w stosunku nadspodziewanie wysokim.

Rola żydostwa w życiu polskim jest wyrazem głębokiej symbiozy. Struktura ekonomiczna narodu, jako jedno z dalszych ogniw ciągu harmonicznego, prowadziła z nieubłaganą koniecznością do powstania sytuacji, której tylko żydostwo mogło zaradzić. Spekulatywny nietwórczy pasożytniczy charakter żydostwa, doskonale pasował do pochodnych polskiej ideologii grupy. W światopoglądzie katolików gospodarstwo jest bowiem tolerowane tylko, jako nieunikniony warunek życia i duchowego doskonalenia się. Żydostwo te funkcje umożliwiło. Niemcy jako typ duchowy przynależny do innego kręgu kulturalnego, spełniali funkcje uzupełniające tylko tak długo, dopóki zachowali swoją odrębność. Z chwilą gdy ulegali duchowemu wessaniu przez środowisko, stawali się czymś jednorodnym z nim, a wola minimum egzystencji, przyswajana w miarę asymilacji jako postawa wobec zagadnień ekonomicznych, rozbrajała ich w stopniu nie mniejszym niż Polaków rdzennych. Ten dziwny proces trwał nieprzerwanie. Jeśli przypomnimy dzieje bohaterów "Lalki" Prusa, to tym samym odtworzymy sobie jeden z fragmentów przez wieki trwającego zjawiska.

Tylko żydostwo pasowało do struktury ekonomicznej kraju, stwarzanej w wyniku prac modelacyjnych światopoglądu katolickiego. Nie naruszając woli minimum egzystencji, przyczyniało się do utrwalenie autarkizacji jednostek i otok ekonomicznych, przejmując na siebie troskę wszelkich kłopotów, zapobiegliwości, a nawet najzwyklejszego myślenia o ich sprawach, jeśli wkraczały poza zagrodę dumnego "indywidualisty". Faktor stał się ogniwem wypełniającym luki w ekonomice polskiej. Do jego kompetencji weszły kwestie związane z wymianą, przemysłem, finansami publicznymi, kulturą, jako wynikiem skłonności hedonistycznych warstw wyższych itd.

Dzięki żydostwu katolicka indywidualność duchowa narodu miała możność pełnego rozwinięcia się. Innymi słowy: żydostwo jest uzupełnieniem duchowej natury "polskości" i ramieniem uzupełniającym organizm gospodarczy narodu. Dla czystości przejawiania się w życiu polskiej ideologii grupy, żydostwo posiadało zasadniczą wagę.

b) Ciążenie ku ideałowi, jakim jest harmonia społeczna otok, powoduje daleko idące konsekwencje w stosunku do postępu technicznego. Możliwość postępu gospodarczego jest na tym torze rozwojowym, polskiej rzeczywistości właściwym, mocno ograniczona albo wręcz wyeliminowana.

Zasadą postępu ekonomicznego jest uzyskanie większej ilości dóbr przy tym samym nakładzie pracy społecznej, lub też uzyskanie tej samej ilości dóbr w niezmiennej jakości przy mniejszym wysiłku i nakładzie pracy. Zasada ta w równym stopniu stosuje się do gospodarstwa społecznego, jak i indywidualnego. U podstaw jej leży technika. Oddziaływuje ona potężnie na ekonomię i stosunki społeczne w ogóle. Ekonomika jest stosunkiem człowieka do człowieka na tle rzeczy; technika na odwrót: stosunkiem rzeczy do rzeczy na tle spraw ludzkich. Nie istnieją więc izolowanie lecz w stosunku współzależności. Rola techniki jest najistotniejsza w dziedzinie wytwarzania, w mniejszym stopniu w dziedzinie wymiany. Pod jej wpływem kształtują się formy produkcji; stwarza ona ogromne możliwości akumulacji dóbr kapitałowych, sprawia socjalny podział pracy

itd. We wszystkich tych kategoriach rola techniki jest przeważająca. Postęp techniki odbywać się może w trzech kierunkach: wydajności, jakości i nowości. Postęp wydajności jest najważniejszy: oznacza on spotęgowanie możliwości człowieka i moc jego w stosunku do natury. Postęp jakości sprawia możliwość podniesienia jakości produktów, dzięki czemu uzyskuje się lepsze zaspokojenie potrzeb.

Postęp nowości daje nowe kategorie dóbr, zaspakajających nowe potrzeby, np. samolot. Postęp wydajności odbywa się na drodze mechanizacji, racjonalizacji, organizacji., psychotechnizacji. W wyniku tych metod mamy oszczędność pracy, kapitałów, lub też zastąpienie. jednego przez drugie tam, gdzie warunki ku temu stwarzają sprzyjające okoliczności.

Z tego pobieżnego rzutu widzimy jak ogromne są możliwości przeobrażeń życia społecznego, tkwiące w technice. I tu odrazu musimy zrobić uwagę następującą: tam, gdzie technika do głosu dojść powinna, polski ideał ekonomiczny, po przez harmonię społeczną otok ruguje ją, do głosu jej nie dopuszcza.

Rozwój techniki w danym układzie gospodarczo-społecznym zakłada wolę stosowania techniki u podmiotów gospodarczych, przynajmniej u tych, które w gospodarstwie odgrywają decydującą rolę.

Stosować udoskonalone metody produkcyjne oznacza dążyć do celów dalszych, niż minimum egzystencji. Musi istnieć wola władztwa, wola mocy, twórczości, wywoływania zmian w świecie zewnętrznym, musi istnieć przejęcie się "duchem techniki". Wraz z nim musi kroczyć gotowość do przyjęcia tych wszystkich następstw socjalnych, o których była wyżej mowa. W polskim systemie ekonomicznym o tym niema mowy. Upory są wielorakie. Wyliczymy tylko najważniejsze: opór wobec nowości, jako mącącej martwą toń życia psychicznego przeciętnej społecznej, żywiołowy opór przeciw konieczności nieustannego przystosowywania form życia do fali przemian, jakie przyniosłaby rozwijająca się technika, tudzież najsilniejszy opór ze strony systemu duchowego, reprezentowanego przez polską ideologię grupy, dla której rwący rytm technik: byłby czymś zasadniczo obcym, a tym samym wrogim. Ogniska oporu są dwojakie: bezwład wewnętrzny podmiotu jako odruch woli wegetacji i bezwład zewnętrzny, stawiany przez miliony jednostek składowych społeczeństwa.

W socjologii istnieje ustalone prawo współzależności zjawisk socjalnych. Zmiana zaszła w jakimś jednym odcinku życia społecznego musi wywołać zmiany we wszystkich innych. To też życie społeczne jest potokiem wzajemnych oddziaływań. Badanie naukowe zasadza się na uchwyceniu związków współzależności i prawidłowości ich przebiegu. Nic więc dziwnego, że gospodarstwo polskie ewoluując do swego ideału, zdecydowanie odrzuca rozwój techniki, gdyż włączenie jego zmąciłoby całkiem linię rozwojową. Brak postępu technicznego w naszym systemie ekonomicznym stanowi coś naturalnego, wynikającego z logiki linii dziejowej czasokresu omawianego.

Istnieje natomiast kwestia całkowicie odrębna, chociaż mająca pozory przeczące twierdzeniu powyższemu. Postęp w technice jest mile widziany, budzi wiele zainteresowań, nadziei, ba! Nawet entuzjazmu, gdy się patrzy na technikę jako system środków ułatwiających pracę, lecz nie naruszający wewnętrznej struktury otoki ekonomicznej, a tym samym harmonii społecznej otok.

Jeśli technika zapewni możność: 1) mniejszego wysiłku psychofizycznego, 2) nie zmieni istoty gospodarzenia "polakatolika", 3) struktury otoki ekonomicznej i 4) harmonii społecznej - witaj nam jako dawno upragniona. Jeśli zatem technika nie stoi w sprzeczności z postawami "polakatolika", z wolą minimum egzystencji, jeśli folguje niechęci do wytężenia i ją ułatwia, jest czymś upragnionym; w przeciwnym razie traktuje się ją wrogo, jako produkt ducha przebrzydłego "materializmu", narzędzie wyzyskiwaczy ludu "pracującego", lub wreszcie charakteryzuje się ją, jako obcą prawdziwemu "człowieczeństwu" i "duchowi narodowemu". Ponieważ technika wykwita z ducha władztwa i walki w stosunku do świata natury, nie może więc odpowiadać systemowi opartemu o wolę wegetacji.

W tych warunkach tendencja ku prymitywizacji technicznej stanowi nieodłączną cechę gospodarstwa narodowego. Na jej tle tym wyraziściej rysuje się obcość oaz wysokiego poziomu technicznego na ziemiach państwa polskiego.

c) Ogarnijmy wyobraźnią, układ gospodarstwa narodowa go, wyznaczony przez grawitacje do otoki ekonomicznej, prymitywizacji technicznej i organizacyjnej. Wysiłek gospodarczy dziesiątek milionów jednostek w tych warunkach nie może być wydajny. Należy się oderwać od obrazów pracującego chłopa, rzemieślnika, robotnika, a wyobrazić sobie typowego Polaka w ostatnich trzech stuleciach, którego wysiłek duchowo-fizyczny odbywa się w okolicznościach, charakteryzujących się pierwotnością narzędzi i metod pracy. Odpadną wówczas liczne sytuacje, które pozornie przeczą naszym wywodom. Wówczas nagle pojmiemy, dlaczego suma dorobku ubiegłych pokoleń jest tak nikła. Każde nasze miasteczko, wieś, osada, to są miejsca, na których żyły dziesiątki rojnych pokoleń. Te same wzgórza, ten sam strumyk, ta sama gleba, były sceną, na których odgrywał się dramat wielu, wielu indywiduów, już dawno nieżyjących. a przecież ślad ich w ukształtowaniu materii, w drogach, budowlach, urządzeniach, kanałach, bibliotekach jest tak nikły. Jest to całkowicie zrozumiałe. Skoro gotowość do ponoszenia wysiłku dzięki "woli minimum egzystencji" i tak już jest niewielka, to prymitywizacja organizacyjno-techniczna w odniesieniu do wszystkich pracowników zajętych w gospodarstwie społecznym, czyni nikłą wydajność pracy czymś naturalnym. Tak było przez stulecia i tak jest dziś. Jesteśmy, jak mówił Żeromski, u źródła "śmiesznej polskiej nędzy".

d) Konsekwencje tego musiały być takie, jakie są. Skoro jest nikła wydajność pracy w przekroju ogólnospołecznym, to produkt jej w przeważnej mierze służy zaspokojeniu potrzeb konsumpcyjnych. Jednostki muszą sprzede wszystkim utrzymać swoją egzystencję fizyczną. Ale wówczas okazuje się, że po zaspokojeniu potrzeb konsumpcyjnych niewiele pozostaje. Ponieważ nadwyżka produktu społecznego ponad konsumpcję jest nikła lub żadna, nie może więc powstać to, co nazywamy akumulacją kapitałów. Obojętną jest rzeczą przy tym, w jakich formach ustrojowych ta akumulacja odbywa się. Akumulacja nadwyżek odbywała się i w starożytnym Rzymie w postaci dróg, gmachów, urządzeń państwowych i t. p., które często przetrwały do naszych dni; w średniowieczu budowano domy boże, miasta. Mamy tu wyjaśnienie zjawiska ubóstwa Polski, upadku gospodarczego, tak charakterystycznego od końca XVI w. To, co zostało zakumulowane u nas w ciągu ostatnich stuleci i stanowi nasze dziedzictwo, jest samo przez się potwierdzeniem naszych wywodów.

e) Uogólniając, możemy powiedzieć: wola minimum egzystencji, jako zasadnicza postawa "polakatolika ekonomicznego", prowadzi po przez prymitywizację organizacyjną, techniczną i dekapitalizację do staczania się gospodarstwa społecznego na najniższy poziom sprawności, gdzie wreszcie zastyga. Bezruch wszystkich czynników gospodarstwa uzyskuje znamiona trwałości. Stan ten nazywamy "sklerozą otoczną". Grawitacja ku niej

jest stałą tendencją gospodarstwa narodowego. W epoce saskiej mieliśmy pełne nieomal urzeczywistnienie "sklerozy otocznej". Jest ona całkowicie adekwatna do stylu duchowego "przeciętnej społecznej" i stylu "polskiej" duszy zbiorowej. Znajduje to swoje odbicie w poczuciu głębokiej harmonii i duchowej sytości, nawet przy braku sytości fizycznej.

5. Pauperyzacja.

"Skleroza otoczna" musiała zaznaczyć się wybitnie na stopie życiowej szerokich mas narodu w całym omawianym okresie historycznym.

Niższa wydajność pracy milionów polakatolików w ciągu wieków stwarzała przesłanki do rozrostu pauperyzmu. Przy tym samym wytężeniu mięśni i umysłu przeciętnej społecznej w gospodarstwie polskim, mieliśmy mniejszy produkt globalny, niż u innych narodów. Uchwytna również jest atmosfera duchowa z tego faktu powstająca. Życie szerokich mas ludowych jest przepojone duchem cierpienia i skargi. Nędza bytowania, biernego poddania się bólowi, który jakby nierozłącznie związany jest z istnieniem, przenika duchowość naszego ludu. Wystarczy wejść do pierwszego a brzegu kościoła i usłyszeć śpiewy modlących się. Oczywiście rzecz ta całkiem inaczej rysuje się umysłowości odlanej w formach ciągu harmonicznego. Wszak A. Górski z pogodą i pewnością siebie pisze: "stare pieśni kościelne błagalne, śpiewane na wsi mają w sobie całe objawienia ducha narodowego" *47). "W tym jęku bezbrzeżnego cierpienia, sponiewieranej nędzy ludzkiej, odbija się cały bezmiar zalewającego polskie życie pauperyzmu. Jeśli ktoś, wsłuchując się w te gorzkożalizmem nabrzmiałe, zawodzące melodię nie ujrzy oczami duszy trzęsawiska nędzy, w którym lud tonie, tę nędzę trybem swego życia utrzymujący i powiększający dla takiego słuchacza istota polskiego życia pozostanie na zawsze niepojęta. Jeśli przy tym duszy jego nie ogarnie gniew, pobudzający wolę ku zniszczeniu fatalnej, pozaosobowej siły dziejowej, tę pauperyzację jako coś pobocznego w swym przebiegu stwarzającej - obca z gruntu będzie dla niego intencja tej pracy, niepojęty wyda mu się i dziwaczny tok rozumowania.

Atmosfera gorzkożalizmu wyraża najgłębsza poczucie niemocy, panująca w naszych warstwach ludowych. Jest ona czymś zupełnie naturalnym. Pewien paradoks kryje się w twierdzeniu, iż niechęć do wysiłku powoduje wielkie marnotrawstwo sił. Zrozumiałym się natomiast staje to, gdy się uwzględni, iż niechęć do wytężonego wysiłku zakłada brak impulsów do żywszej aktywności, a więc i lenistwo umysłowe. Wynik jest ten, że niema mowy o postępie techniczne – organizacyjnym, warunkującym wzrost produktu, przy tym samym wytężeniu psychofizycznym. Zachodzi proces wręcz przeciwny: utrzymanie poziomu, posiadanego stanu techniki i organizacji gospodarczej, jest uzależnione od napięcia duchowego, od aktywności podmiotów gospodarczych. Gdy tego napięcia niema, lub jest zbyt słabe, dany poziom techniczne - organizacyjny musi obniżyć się. Wówczas dla osiągnięcia tego samego produktu trzeba się wytężyć bardziej niż przed tym. Co za tym idzie, dla osiągnięcia minimum egzystencji, bez zapału, bez entuzjazmu, dla wykonywanych czynności, trzeba jednak coraz bardziej się wysilać; mamy tu jakby błędne koło. Wola minimum egzystencji wycelowana na minimalny cel i gotowa do minimalnych poświęceń sił, skazana jest przez to samo na wytężenie się zgoła nieproporcjonalnie wielkie.

Psychoza jękliwej "krzywdy społecznej" jest zjawiskiem, każącym ponuro patrzeć na naszą przyszłość. Bezmierny upadek polskiego życia nie wytwarza antidotum. Ideologia "krzywdy społecznej" i jej przeciwstawienie "sprawiedliwość społeczna" są postawami wyrastającymi z poczucia niemocy, jako pochodnej pauperyzacji, a w swych założeniach

zgodne są z ideologią grupy, w niczym jej, jako sprawcy tego łańcucha skutków, nie zagrażają.

6. Nadkonsumpcja.

Potrzeby ludzkie, o ile pominiemy te, które są związane z koniecznością fizycznego utrzymania się, są nieograniczone. Z chwilą, gdy tylko nastąpi ich uświadomienie, zaczynają z reguły dopominać się o zaspokojenie, wywierając stały nacisk na umysłowość człowieka. Wynika to stąd, iż potrzeby ludzkie są czymś niezależnym. Nie stoją w jakimś przyczynowym związku z wolą pracy, która jest wykładnikiem typu kulturalnego. Łatwo więc o przeciwstawność pomiędzy kwantum energii gospodarczej typowej jednostki, a jej nieproporcjonalnie wybujałymi potrzebami, szczególnie tam, gdzie styczność z jakąś wysoką cywilizacją owe potrzeby narzuca wyobraźni.

Otóż w Polsce mamy tę przeciwstawność. Przy nader słabym napięciu woli do wysiłku i pracy, nie przekraczającym na ogół konieczności utrzymania się, istnieje ogromna skala niezaspokojonych potrzeb konsumpcyjnego i luksusowego charakteru. Nie byłoby w tym nic dziwnego, gdyż jest to właściwość ogólnoludzka. Ażeby znaleźć wyjście z tej rozbieżności, systemy religijne z zasady stawiają ideały ascezy. Asceza ascezie jednak nie jest równa. Asceza purytańska, ta która stała się fundamentem umysłowości anglosaskiej, była oparta o głęboką zasadę celowości. Jednostka, oddając się wytężonej działalności zawodowo-gospodarczej, musiała pędzić żywot ascetyczny, gdyż to było warunkiem owocnej pracy, uwidaczniającej się w bogactwie i rosnących zyskach.

Przyrost zaś bogactwa w końcu prowadził do tego, że zaspokojenie licznych nawet potrzeb nie nastręczało trudności. Dla niektórych umysłów ta najzupełniej dowolna zbieżność posłużyła za podstawę do stworzenia systemu ekonomicznego t. zw. kierunku hedonistycznego, według którego dążność jednostki do zaspokojenia odczuwanych potrzeb wyzwalała gotowość do wysiłku i trudu.

Była to tak zwana teoria użyteczności krańcowej.

Inaczej działo się w Polsce. Sławetne siedem grzechów głównych katolicyzmu były zawieszone w powietrzu. Nie było dla nich żadnego innego uzasadnienia ponad czysto sakralne. Wykroczenie więc przeciw ascezie katolickiej w życiu codziennym było rzeczą pospolitą. Ilustruje to obyczajowość polska ostatnich stuleci. Wola minimum egzystencji sprawiła w naszej psychologii gospodarczej ciekawe zjawisko. Ideał skromności nakazywał podejmowanie wysiłków produktywnych do granicy spełniającej minimum egzystencji. Niepisaną więc zasadą stawało się przeświadczenie, iż każdy wysiłek, który miałby te granice przekroczyć, byłby czymś niewłaściwym, czasem nawet wprost nieprzyzwoitym. Wszak w światopoglądzie katolickim "gospodarstwo jest tolerowane tylko jaka niezbędny warunek życia i duchowego doskonalenia się" *48). Jeśli zatem ktoś żywił jakieś pragnienia, które gdzieindziej na drodze wysiłku gospodarczego dawały się zaspokoić, to w życiu polskim napotykał na swej drodze niepisany, nawet wyraźnie nieformułowany, jednak dający się wyczuć zakaz. Wszystkie niemal potrzeby, nawet gospodarcze, o ile znajdowały się po za minimum egzystencji, należało zaspokajać na drodze pozagospodarczej.

W ten sposób powstała dziwna cecha charakteru narodowego. Bogactwo, znaczenie, dobrobyt, zdobyty własnym wysiłkiem gospodarczym, jest w oczach opinii czymś "trefnym". Natomiast za bardzo właściwe uchodzi zdobycie tego wszystkiego, dzięki

spadkowi, grze na loterii, bogatemu ożenkowi, wygranej w karty, jakiemuś przywilejowi politycznemu i t. d. Politowania jest godna pozycja "dorobkiewicza", lecz znaczenie zdobyte dzięki jakiejś synekurze politycznej, jakiejś "kombinacji" - to tytuł do chluby. Przeświadczenie, iż zdobycie pozycji gospodarczej w życiu należy uskuteczniać nie na drodze sprawności i wysiłku wytwórczego, lecz za pomocą zabiegów pozagospodarczych, jest własnością wszystkich Polaków, bez różnicy stanów. W świetle tych uwag rozróżnianie pomiędzy umysłowością szlachecką i nieszlachecką jest pozbawione podstaw.

Istniejący typ szlachecki nie oddziałał na rozwój ekonomiczny w tym stopniu, jak to się zazwyczaj mówi. Najbardziej podstawowe cechy agospodarności przypisywane tylko jemu, są właściwe każdemu Polakowi.

Tę dziwaczną cechę, będącą jednocześnie czymś najbardziej prawidłowym, nazywam "postawą nadkonsumpcji". Zasadza się ona na rozbieżności pomiędzy wolą minimum egzystencji, jako normą wysiłku gospodarczego "polakatolika ekonomicznego", a napięciem potrzeb wyższego rzędu, dla których niema uzasadniania w bodźcu do pracy, a tym samym środków pokrycia. Wysiłek gospodarczy zdążający do ich zaspokojenia, nie posiada uzasadnienia moralnego nie jest poparty nakazami religii, etyki, obyczajów. Jest to wyraz umysłowości antykapitalistycznej, stworzonej przez dogłębne wychowanie w ideałach katolicyzmu. Zrozumiałe więc jest, iż będąc produktem polskiej ideologii grupy, "postawa nadkonsumpcji" jest właściwa każdemu polakatolikowi. W ciągu ostatnich dziesięciu pokoleń postawa nadkonsumpcji zapuściła tak głębokie korzenie w duchowość opolską, że jest jak powietrze niedostrzegalna. Dostrzega się natomiast tylko jej wtórne skutki. I tak, narzeka się na brak zamiłowania do pracy, przywiązania do swego zawodu u naszego chłopa, rzemieślnika, brak zrozumienia dla wytężonego wysiłku produkcyjnego, powszechna niechęć i pogarda dla "dorobkiewiczów", szacunek i ciepłe współczucie dla tych, którzy po przez rozrzutność i marnotrawstwo stracili odziedziczony majątek, przegrali w karty lub przepili. W ogóle konsumpcja, wystawność, o ile środki na nią są zdobyte na drodze zabiegów pozagospodarczych, w opinii powszechnej podnosi człowieka, dodaje uroku, w przeciwieństwie do twardego wysiłku gospodarczego i jego owoców, w postaci zdrowego dobrobytu, który na ogół nie wzbudza sympatii, a tym mniej uznania. Wiele paradoksów gospodarczych Polski ma tu swoje źródło.

Postawa nadkonsumpcji wywiera stały nacisk na psychikę polakatolika ekonomicznego. Tak jak ptaszek odczuwa potrzebę uwicia gniazdka, lak też postawa nadkonsumpcji dąży do zaspokojenia, do wyładowania się. Stać się to może dwojako: w sposób niezorganizowany indywidualny i zorganizowany społeczny, W pierwszym wypadku mamy sporadyczne wyładowanie się postawy nadkonsumpcji w izolowanych czynach poszczególnych jednostek. Formy tego mogą być najróżniejsze: brak szacunku dla cudzej własności, skłonność do "letkiego" życia, usług pozagospodarczych i t. p. Inaczej jest w wypadku społecznego, zorganizowanego przejawiania się postawy nadkonsumpcji. Napięcie postawy nadkonsumpcji żywione przez miliony jednostek, w danych konkretnych okolicznościach żłobi sobie ujście społeczne, wykształcając trwały system. W ten sposób powstaje społeczny system realizujący nadkonsumpcję. Nazwijmy go "system nadkonsumpcji".

Cechą zasadniczą systemu, realizującego nadkonsumpcję jest to, iż ciężar jego spaść musi na czyjeś barki. Przy niezorganizowanym, indywidualnym przejawianiu się postawy nadkonsumpcji, koszta ponosi przypadkowa jej ofiara, w systemie natomiast - jakaś wielka grupa społeczna. Innymi słowy, realizacja systemu nadkonsumpcji pociąga za sobą konsekwencje w postaci rozpadnięcia się grupy narodowej na: **a) podmiot**

nadkonsumpcji i b) jej przedmiot. Stwarza to podział na swoiste klasy, albo najczęściej, pogłębia konkretny podział zastany.

Skutki społeczne polegają na tym, iż warstwa będąca ofiarą systemu nadkonsumpcji, jego przedmiotem, zostaje zepchnięta na poziom bytowania tak niski, że potrzeby wyższego rzędu niż minimum egzystencji nie będą miały dostępu do świadomości jej poszczególnych członków.

Spowoduje to brak wyraźnie zarysowanej postawy nadkonsumpcji u członków tej warstwy.

Wówczas łatwo powstaje złuda, iż postawa nadkonsumpcji jest nierozerwalnie złączona z daną górną warstwą, na rzecz której pracuje system nadkonsumpcji. Tak np. wierzono i wierzy się, iż "postawa nadkonsumpcji" jest wyłącznie cechą szlacheckiego charakteru. Doświadczenia w państwie niepodległym, wykazały jednak, iż rządząca warstwa inteligencka posiada też same skłonności, chociaż składa się z jednostek w poważnym stopniu pochodzenia nieszlacheckiego. Nie mogła się nasunąć myśl, iż ustrój społeczno - gospodarczy Polski w XVI w. oparty na poddaństwie, był okolicznością konkretną, w której instalował się "system nadkonsumpcji" wijąc swoje gniazdko. Wyłaniał się on z chceń i pragnień skatoliczonej masy szlacheckiej, żłobiąc swoje łożyska w ramach ustroju pańszczyźnianego, w którym podmiotem systemu musiała zostać szlachta. Mamy tu wytłumaczenie straszliwych skutków poddaństwa w Polsce. Istniało ono i gdzie indziej w Europie, lecz nie wszędzie działał "system nadkonsumpcji". Tylko w krajach dogłębnie katolickich ustrój pańszczyźniany sprawił pauperyzację warstw eksploatowanych (przedmiotu nadkonsumpcji), tak straszliwą, że rozwój ludnościowy na całe stulecia uległ wybitnemu zahamowaniu.

W Polsce Odrodzonej system nadkonsumpcji odradza się w całkiem innej postaci, dostosowanej do konkretnych warunków.

7. Kres ludnościowy.

Ciąg harmoniczny w gospodarstwie narodowym, dąży do nadania mu form najbardziej harmonijnych, najbardziej odpowiadających zasadom personalizmu, umiejscowionym w ideologii grupy. Na drodze swego ciążenia musi w zdecydowany sposób oddziałać na czynnik ludnościowy.

Pamiętajmy o jednej rzeczy: podstawą społeczną ciągu harmonicznego jest jednostka w ramach rodziny, utrzymująca swoje istnienie dzięki systemowi otoki ekonomicznej. Tradycyjny schemat wewnętrzny takiej otoki zapewnia trwałą równowagę społeczną, niezmienność, a tym samym spokój i władztwo nad instynktowną naturą człowieka, nad burzliwymi namiętnościami.

Przyrost ludnościowy odbywać się może tylko dzięki stwarzaniu otok ekonomicznych o takim samym schemacie, jakie istnieją dla wszystkich wieków. Gdy więc są wolne ziemie, można zwiększać liczbę zagród chłopskich, odpowiadającą im liczbę sklepików, warsztatów rzemieślniczych. O ile ta droga jest zamknięta, pozostaje tylko rozwój pionowy wzwyż. Ale wówczas struktura otoki musi ulec rozwaleniu. Mamy wówczas drogi ku kapitalizmowi, industrializmowi, gospodarce dynamicznej, uspołecznionej. Pociąga to za sobą zmianę wszystkich elementów składowych ciągu harmonicznego. Od zasad personalizmu, stanowiących trzon ideologii grupy, po przez zmianę ideologii grupy, jej mechanizmu i

treści, typu "przeciętnej społecznej" dojdziemy do nowego typu gospodarczego człowieka, do całkiem innych skutków w strukturze społecznej, niż to dotychczas opisywaliśmy. a jeśli te ogromne przemiany nie nastąpią? Tak też jest w rzeczywistości. Tym samym rozwój ludnościowy musi napotkać na zaporę nie do przebycia.

Bezmierna pauperyzacja będzie łożem madejowym, zakreślającym "kres ludnościowy", kres rozwoju populacyjnego, który nie może być przekroczony.

Dzieje lat 1580 - 1780 są potwierdzeniem tego, że istnieje coś, co nazywam "kresem ludnościowym". W epoce 1580-1780, a więc przez 200 lat ludność Polski nie wzrastała ilościowo, zachowując ciągle tę samą liczbę 10 - 11 milionów. W tym samym czasie ludność Anglii podwoiła się, Rosji zwiększyła się dwa i pół razy, Francja zwiększyła swą ludność o połowę, natomiast ludność Włoch i Hiszpanii, podobnie jak i w Polsce, zmianom istotniejszym nie uległa. Dzisiejsza rzeczywistość pozornie nie potwierdza tezy o "kresie ludnościowym", jako czymś, co ściśle związane jest z ciągiem harmonicznym. Są to pozory. W Polsce odrodzonej zbliża się jednak upiór "kresu ludnościowego", uwidaczniający się w niesamowitej nędzy głównego zbiornika sił biologicznych narodu - wsi polskiej. Omówieniu tego fenomenu poświęcimy więcej miejsca w dalszych rozdziałach.

8. Ekonomiczny biegun tomistyczny.

Ciąg harmoniczny w gospodarstwie urzeczywistnia się po przez szereg ogniw. Są one z grubsza następujące:

a) wola minimum egzystencji jako postawa gospodarcza "polakatolika ekonomicznego".
b) otoka ekonomiczna.
c) skleroza otoczna,
d) pauperyzacja.
e) nadkonsumpcja i system nadkonsumpcji.
f) kres ludnościowy.

Analizując poszczególne punkty, z łatwością dostrzegamy, iż każdy z nich jest jakby odciskiem dokonanym przez ten sam przedmiot. Różnice są tylko co do materiału, w którym dokonano odcisku. I tak, "wola minimum egzystencji" jest stosunkiem podmiotu o zasadach personalistycznych do świata żywiołów materialnych, t. j. zagadnień gospodarczych. Otoka ekonomiczna jest idealnym układem sił gospodarczych, pozwalającym spersonalizowanej jednostce na wegetację i doskonalenie swej duszy. Skleroza otoczona jest negatywem otoki ekonomicznej na tle społecznym, od strony jej bezruchu techniczno - organizacyjnego, pozwalającego na niezmącone, pogodne trwanie, dalekie od bure, stwarzanych przez "zgiełkliwe namiętności ludzkie". Niski poziom życia jest tamą przed powstaniem sił społecznych, któreby harmonię i bezruch sklerozy otocznej miały zburzyć. Nadkonsumpcja prowadzi do trwałego zahamowania rozwoju ludnościowego, dzięki czemu proporcje budowy społecznej pozostają bez zmian.

Jasnym się staje, iż mamy tu ciągle ten sam trzon, którym jest istota personalizmu. Usiłuje on tak zestalić żywioły gospodarstwa społecznego, by uzyskać swoje optimum. To optimum, ku któremu ciąży struktura gospodarstwa, nazwać możemy "ekonomicznym biegunem tomistycznym".

Ciążenie ku temu ideałowi gospodarczemu jest sprawiane przez zachowanie się "polakatolika ekonomicznego", który przez liczne pokolenia rzeźbi styl gospodarstwa polskiego. usiłując nadać mu strukturę najbardziej zbliżoną do ideału. "Ekonomiczny biegun tomistyczny" w ciągu harmonicznym jest jakby wspólnym mianownikiem wszystkich tendencji ujawniających się w polskim gospodarstwie. Grawitacja ku niemu oznacza jednocześnie: autarkizację "polakatolików" w otokach ekonomicznych, postępującą sklerozę oboczną i zbliżający się "kres ludnościowy", mający doprowadzić do równowagi staniu ludnościowego w danych warunkach. W świadomości "polakatolika" ciążenie do "ekonomicznego bieguna tomistycznego" odbija się, jeśli chodzi o "otokę ekonomiczną", jako pragnienie "sprawiedliwości", w odniesieniu do sklerozy otocznej – jako usuwanie ;,zgubnych przerostów techniki i organizacji", niezgodnej z duchem "narodu", zaś zachwiana równowaga ludnościowa rysuje się jako "klęska przeludnienia". - Tak się widzi rzeczywistość wówczas, gdy mamy 84 głowy na jeden kilometr kwadratowy, zaś Niemcy, czy też Włosi ponad 140 głów i którzy pomimo to dążą do jeszcze gwałtowniejszego rozwoju populacyjnego.

Rozdział VIII. Katolicka harmonia socjalna.

Wypełnienie duszy zbiorowej narodu treściami katolickimi stworzyło ciąg skutków społecznych, zasadniczą cechą których było ciążenie ku formom idealnej społeczności katolickiej, kościelnej.

Całość tych zazębień, idących od zasad personalizmu katolickiego, nazwana przez nas "ciągiem harmonicznym", zdradza tendencje do uformowania życia polskiego według wzorca, zbliżonego do ideału wielkiej gminy katolickiej. Personalizm, lezący u podstaw polskiej ideologii grupy, dąży do uporządkowania zewnętrznej materialnej sfery życia tak, by ono w swych proporcjach całkowicie pasowało do treści wewnętrznych, duchowych. Kres tych przeobrażeń moglibyśmy nazwać "katolicką harmonią socjalną".

1. Kierunek ciążenia ciągu harmonicznego.

Możemy już odrzucić abstrakcję "polakatolika politycznego" i "polakatolika ekonomicznego".

Jeden i drugi służył nam, jako narzędzie ułatwiające rozumowanie, którego celem było wykazanie kierunku istotnej ewolucji panującej w formach społeczno - politycznych i gospodarczych życia polskiego. Teraz wiemy, iż formy polityki i gospodarstwa są żłobione przez "przeciętną społeczną", a więc typowego, dobrego Polaka na modłę personalizmu, według wzorca najbardziej harmonizującego z życiowym zachowaniem się, wysnutym z nasad światopoglądowych katolicyzmu.

Ciąg harmoniczny składa się z dwóch sfer: duchowej wewnętrznej i materialnej zewnętrznej.

Całość ciągu harmonicznego dałaby się ująć w szereg ogniw, przez które idzie ruch od pierwszego na dalsze, aż do końcowego:

I. Sfera wewnętrzna ciągu harmonicznego,
1) polska ideologia grupy:
a) system religijny,
b) system wychowawczy i jego ideały,

c) treść świadomości narodowej,
d) idee ogólne,
e) język i literatura,
f) dziedzina kultury - filozofia, nauka, sztuka,
2) "przeciętna społeczna" i jej profil duchowy;
3) system norm etyczno - moralnych "przeciętnej społecznej".

II. Stera zewnętrza ciągu harmonicznego.
4) typ aktywności życiowej "przeciętnej społecznej":
a) w polityce: "polakatolik polityczny",
b) w gospodarstwie: "polakatolik ekonomiczny";
5) styl życia zbiorowego wyżłobiony przez "przeciętną społeczną":
a) w polityce: osłabienie nurtu życia społeczno – politycznego, atomizacja, atrofia państwa
b) w gospodarstwie: grawitacja do otoki ekonomicznej, skleroza otoczna, nadkonsumpcja, pauperyzacja, kres ludnościowy;
6) katolicka harmonia socjalna, jako kres grawitacji form życia zbiorowego narodu:
a) polityczny biegun tomistyczny,
b) ekonomiczny biegun tomistyczny.

Pod naciskiem "przeciętnej społecznej" świat materialny, świat brył fizycznych i ich wzajemnych stosunków, czyli życie społeczne i gospodarcze grawituje do bieguna tomistycznego, politycznego i ekonomicznego ciągu harmonicznego. Mamy więc bardzo prawidłową ewolucję. Wolno nam pominąć rozróżnienie na politykę i gospodarstwo i mówić o sferze zewnętrznej, materialnej ciągu harmonicznego.

Sfera duchowa, wewnętrzna decyduje o zewnętrznej. Wynika to stąd, iż motor ciągu harmonicznego znajduje się w ideologii grupy, w zasadach personalizmu, a więc w sferze wewnętrznej.

Nasza ideologia grupy przetwarzała konsekwentnie życie polskie na swój katolicki wzór. Wzór ten wynikał z istoty założeń światopoglądowych, był ich antycypacją. Stąd też ewoluowaliśmy ku niemu ze złudzeniem swobodnie podejmowanych decyzji. Ideał ten równoznaczny jest więc z wolą i zadaniem, jakie stają w życiu doczesnym przed katolikiem. Doskonalenie wewnętrzne, moralne jest zadaniem naczelnym. W tym celu należy przetworzyć środowisko, w którym się żyje, tak, by z tym zadaniem jak najbardziej harmonizowało. Tu stykamy się z ideałami politycznymi i ekonomicznymi katolicyzmu. Były one podstawą dla doktryn społecznych w starożytności chrześcijańskiej, a następnie w średniowieczu. W nowszych czasach, jako ich chorążowie wystąpili kanoniści, dzięki którym zasady te dziś ostatecznie odrodziły się w postaci tomizmu, oficjalnie przyjętego przez katolicyzm społeczny. Wzmiankowałem już o tym, iż doktryny te wynikły jaka dedukcje z przyjętych założeń światopoglądowych; istniały więc one zawsze in potentia, nawet wówczas, gdy kościół nie występował z konkretną doktryną społeczno - gospodarczą. To też wbrew pozorom, oddziaływanie katolicyzmu w pewnym kierunku było ogromne, nawet wówczas, gdy nie stawiał przed wiernymi sprecyzowanego ideału, określającego kres, ku któremu należy rzeczywistość socjalną naginać. Ponieważ "myśl narodowa Polski budowana jest na prawdach katolickich" - jak pięknie mówią "zasady programu narodowo - radykalnego" z roku 1937 w punkcie 26 - więc też ewolucja stosunków społecznych, jeśli chodzi o kierunek, była tym samym zdeterminowana.

Tak więc pierwsze ogniwo duchowe, punkt zaczepienia determinuje istotę ostatniego ogniwa, będącego już czymś zupełnie materialnym, zmysłowa dostrzegalnym. Patrząc na polskie drogi, na narzędzia, którymi pracuje polski chłop, czy rzemieślnik, fabryki, ich wielkość i ilość, na ilość i jakość parku motorowego, zażywne, czy wychudzone ciała przechadzających się obywateli, widzimy końcowe ogniwa łańcucha przyczynowego, którego pierwsze ogniwo jest całkowicie niematerialne, gdyż katolicką postawą wobec bytu się wyrażające. Silny akcent na pierwszym; odbija się wyrazistym, materialnym echem na ostatnim. Między pierwszym i ostatnim istnieje naturalny stosunek wynikliwości. Należy poza tym zwrócić uwagę na to, czy na ogniwa pośrednie pomiędzy pierwszym i ostatnim nie działały jakieś siły poboczne, postronne, zmieniające przebieg przyczyn i skutków; gdyby tak było, należałoby je uwzględnić i rozpatrzyć i tylko wówczas moglibyśmy poznać prawdziwy rozwój rzeczywistości polskiej da postaci w jakiej ją dziś widzimy.

2. Katolicka harmonia socjalna.

Ciąg harmoniczny grawituje więc do swojego ideału w którym wszystkie wielkości, składające się na człony ciągu, a więc zarówno w sferze wewnętrznej jak i zewnętrznej, są najściślej dopasowane do siebie i uharmonizowane.

Sprawa ta wymaga pewnych wyjaśnień. Osią ciągu harmonicznego, a jednocześnie jego siłą motoryczną jest personalizm. Personalizm zaś polega na wegetatywnym stosunku do życia. Gdyby istniało tylko jedno indywiduum, i to indywiduum o postawach personalistycznych, nie potrzebowaliśmy pisać niniejszej pracy, gdyż procesy życiowe tego indywiduum byłoby proste i zrozumiałe. Z chwilą jednak, gdy mamy do czynienia ze społeczeństwem takich indywiduów, a więc z milionami ludzi, sprawa komplikuje się. Mamy wówczas ciąg pokoleń, system przekazywania treści tradycyjnych, system zapewniający im trwanie w pewnym podłożu biologicznym, instytucję regulującą współżycie wewnątrz grupy i stosunek do grup zewnętrznych, taki lub inny, mniej lub bardziej skomplikowany system gospodarstwa społecznego.

Wróćmy do hipotezy izolowanej jednostki, traktując jej życie jako przedmiot dociekań teoretycznych, Wyodrębnilibyśmy następujące elementy: postawę personalistyczną, ugruntowaną w umysłowości jednostki, jej możliwości fizyczne i intelektualne, zdolność do wysiłku psychicznego, środowisko fizyczne, determinujące w pewnym stopniu kwantum wysiłku dla uzyskania minimum egzystencji. Można na tej drodze uzyskać łatwy schemat teoretyczny, zobrazowany nam żywotem Diogenesa, św. Symeona Słupnika i tylu innych pustelników. Opierając się zatem o treść pojęcia personalizmu z łatwością możemy określić końcowe ogniwo. opisując formy bytowania takiej jednostki. Związek pomiędzy pierwszym i ostatnim ogniwom jest tu oczywisty; wiemy w jaki sposób postawa duchowa św. Symeona Słupnika determinuje jego życie i jakie formy jemu nadaje.

Analogię powyższą przenieść możemy na ciąg harmoniczny. Różnica polega na tym, iż ilość elementów w ciągu harmonicznym jest nieskończenie razy większa. Zasady personalizmu w fundamentach polskiej ideologii grupy działają podobnie jak u św. Symeona Słupnika z tą jednak istotną różnicą, iż akt woli tego znakomitego świętego, porządkuje elementy jego osobowości, nastawia je na osiągnięcie celu, o tyleż rany sprawniej i bezpośredniej, o ile ciąg harmoniczny jest od niego ilościowo większy. Św. Symeon, dbając o doskonałość duszy i jej zbawienie, stoi wytrwale na słupie; większość oporów, w tym dziele mu przeszkadzających, mieszczą się w jego osobowości psychofizycznej, w jego ciele. Za pomocą wysiłku woli każe umęczonej lewej nodze nadal pełnić powinność, dźwigać ciało umiejscowione na słupie, gdy prawa jest sfatygowana.

W ciągu harmonicznym akt woli znajduje swój odpowiednik we wzmożonej działalności polskiej ideologii grupy, co oznacza wielki prąd duchowy o znaczeniu historycznym. Ilość sił stwarzających perturbacje w ciągu harmonicznym jest tym samym ogromna. Mącą one czystość przebiegu, rozciągają go na znaczniejsze okresy czasu. Tym nie mniej jednak, ciąg harmoniczny grawituje do swego ideału, stara się stale zbliżyć doń, osiągnąć formy najdoskonalsze. Kres tego ciążenia nazwaliśmy "katolicką harmonią socjalną". Odpowiada ona tym formom bogobojnego żywota św. Symeona Słupnika, gdy ten, pokonawszy wszystkie opory w sobie i poza sobą, na dobre zadomowił się na słupie.

Ciąg harmoniczny, a więc życie zbiorowe narodu, przedzierając się przez zwały przeszkód i oporów, grawituje stale do "katolickiej harmonii socjalnej", której wyrazem jest swoisty ideał ekonomiczny i polityczny.

Ciąg harmoniczny jest podobny do lawiny, składającej się z tego wszystkiego, co stanowi o rzeczywistości narodowej, z wielkości duchowych, biologicznych i fizycznych, lawiny, zsuwającej się pod naporem personalizmu ku ideałowi będącemu jego implikatem. Dany nabój sił, a więc to, co wyzwala polska ideologia grupy nie może pchnąć lawiny po za określoną granicę. Punkt w którym lawina zatrzymuje się jest właśnie "katolicką harmonią socjalną". Przy danych elementach składowych i danych siłach , katolicka harmonia socjalna nie może być inna. Z momentem jej osiągnięcia cały układ, cała lawina społeczna, czyli ciąg harmoniczny, pogrąża się w trwałym bezruchu.

Wszystkie ogniwa, poczynając od pierwszego, t. j. od zasad polskiej ideologii grupy, są w stanie równowagi; formy społeczne, polityka, gospodarstwo, są całkowicie, według impulsów płynących z góry, wycyzelowane. Każda wielkość jest na swoim miejscu, jest warunkowana przez inne elementy, i nawzajem je warunkuje. Jeśli siły, działające od zewnątrz deformują jakiś element, cały ciąg harmoniczny stawia odruchowy opór i stwarza tendencję ku odzyskaniu poprzedniej proporcji, zwalczając czynnik deformujący. Dążność do zachowywania czystości stylu, stałości proporcji jest nieodłącznie związana z ciągiem harmonicznym. Stąd też płynie wrogość wobec tego wszystkie go, co nie może być doń włączone. Wrogość ta ogarnia zarówno wielkości duchowe, idee, prądy umysłowe i społeczne, jak i stosunki materialne, rzeczowe. Odruch samozachowawczy ciągu harmonicznego jest bardzo silny. Ponieważ ciąg harmoniczny żyje w świecie duchowym jednostki, więc też odruchy wrogości wobec obcości, odczucie grawitacji do katolickiej harmonii socjalnej, znajduje swoje odbicie w przeżyciach jednostek nań się składających.

3. Rytm buntu pokoleń.

Z dotychczasowych rozważań widzimy, iż jądrem ciągu harmonicznego są wielkości duchowe, reprezentowane przez polską ideologię grupy. One to rozpoczęły rzeźbić styl "sfery zewnętrznej ciągu harmonicznego", a więc politykę i gospodarstwo. Tak było w momencie fundowania ciągu harmonicznego, a więc w wieku XVI i na początku XVII.

Mieliśmy tu kolejność formowania się łańcucha ogniw ciągu harmonicznego, idącą od ideologii grupy do "przeciętnej społecznej", następnie do typu jej aktywności życiowej w polityce i gospodarstwie; dalej rozpoczęły one żłobić styl polskiego społeczeństwa. W pewnym momencie wszystkie ogniwa tego łańcucha zazębiły się, tworząc organiczną całość. Ciąg harmoniczny utożsamił się z nurtem życia zbiorowego narodu. Pokolenia następne wchodziły więc do ciągu harmonicznego jako pewnej całości. Nie tylko ideologia grupy urabiała ich dusze od kolebki, ale już i czynniki materialne działały w tym samym

kierunku. Zarówno formy społeczno-polityczne, mniej lub bardziej zbliżone do politycznego bieguna tomistycznego, jak i struktura gospodarstwa narodowego, rzeźbiła umysły według jednolitej zasady. W umyśle dorastającego Polaka z reguły nie mogły zjawić się żadne inne treści jak tylko te, które narzucał ciąg harmoniczny. Oznaczało to wyrugowanie tego wszystkiego, co personalizmem, jako kwintesencją postaw wegetacji, nie jest.

System wychowawczy ogólnie pojęty musiał więc zdławić to wszystko, co w naturze normalnego biologicznie Polaka było postawą woli twórczości. Dławienie wrodzonych popędów musi być połączone z pokonaniem pewnego oporu. Zepchnięte w podziemia świadomości postawy twórcze, wywierać musiały nacisk, stwarzając stan duchowy niespokojnego napięcia. Świat niezmąconej pogody, uzyskiwany przez personalizm katolicki, spoczywał na podminowanym gruncie stłamszonych, wykoszlawionych instynktów dynamicznych, składających się na popęd twórczy, umiejscowiony w masie biologicznej narodu. Dotykamy niezmiernie ważnego zagadnienia; sprowadza się ono do stwierdzenia, iż, równolegle do rzeczywistości stwarzanej prze katolicyzm w życiu polskim, istnieje półcmentarzysko sił twórczych substancji narodowej, które nie mogąc się wydobyć na powierzchnię, wywierają z podziemi duchowych stały nacisk.

Napięcie panujące w podziemiach duszy zbiorowej narodu, to są właśnie rodzime elementy polskości, skazane na poniewierkę i poniżenie przez panujący system światopoglądowy.

Znamieniem owego napięcia jest brak jakichkolwiek form pojęciowych, pozwalających nam je zrozumieć. Przyczyna tego jest Prosta; wszystko co jest twórcze, męskie nie mogło się zmieścić w polskiej ideologii grupy. Postawa woli twórczej została starta z oblicza ziemi, wepchnięta w ciemne zakamarki duszy ludzkiej, jako grzech, pokusa marności doczesnych i dlatego nie było dla niej nawet formy myślowej, słowa dla jej określenia, a tym bardziej jakiegoś zwartego systemu myślowego. Był to wygnaniec, o którym mówić "nie wypada", dla którego niema nawet nazwy.

Stąd też treści psychiczne, z głębin duszy polskiej wywierające napięcie, były ślepe. Świadomość katolicka istnienia ich nie uwzględniała.

Trzeba dokonać pewnego wysiłku wyobraźni, by uprzytomnić sobie wagę tego faktu dziejowego.

Wyobraźnia rysuje nam przed oczami konsekwentny, planowy wysiłek, stopniowo wypleniający z duszy przeciętnej społecznej treści kulturalne będące resztkami dawnej, samorodnej kultury lechickiej, wyrosłej z ziemi i borów polskich. Akt tej działalności został właściwie dokonany sprzed końcem XVI wieku. Temu też zawdzięczamy, iż z okresu Polski przedchrześcijańskiej nie mamy właściwie nic. Zniszczone zostały wszelkie ślady a jakąś zapamiętałą zaciekłością. Gdy obraz starej przeszłości został należycie zamazany, wówczas wmówiono w nas, iż w czasach pogańskich byliśmy usposobienia wyjątkowo wprost "katolickiego". Nie można bez najgłębszego obrzydzenia słuchać bredni o załzawionej, rozjęczonej, czy też rozśpiewanej i rozlazłej naturze naszych przodków prasłowiańskich. Oczywiście, spreparowawszy tak obraz przeszłości, kazano nam być z niej dumnymi. Wysmażony przez wyobraźnię katolicyzmu ideał naszych pogańskich przodków zbyt jednak jest sztuczny, by można było tym idiotycznym bredniom wierzyć. Libelt i Cieszkowski dali nam swe prace filozoficzne, wywodzące o "wyjątkowości" narodu polskiego właśnie z tego

powodu. Dziś zdajemy sobie sprawę, iż ta zgodność istniała najpierw w planach Kościoła, nim o niej dowiedzieliśmy się.

Stałe napięcie ma tendencję do wyrównania się, do periodycznego wyładowania. W warunkach życia polskiego przyjąć to musiało postać periodycznych eksplozyj. Jest nie do pomyślenia, by siły twórcze polskiej masy biologicznej, gwałcone przez żyjący na niej system kulturalny, nie ujawniały swego oporu. Im bardziej katolicyzm usiłował ziścić swój ideał parafii narodu polskiego, czyli "katolickiego państwa narodu polskiego", tym bardziej rósć musiał opór ze strony substancji narodowej. Opór ten nie mógł wyrazić się w kategoriach pojęć, gdyż w tej sferze panowała monopolistycznie świadomość katolicka; to też wyrazić się musiał tylko w wewnętrznym odruchowym, ślepym napięciu, w dążności do eksplozji zdławionych popędów dynamicznych.

Stłumione aktywności substancji narodowej szukały na ślepo ujścia. Aktywności to są złączone z żywym człowiekiem. Ten zaś jako taki posiada w swym życiu tylko powiem okres najwyższej sprawności fizycznej i umysłowej. W pewnym okresie swego życia jednostka reprezentuje najwyższy ładunek sił witalnych i skłonność do ich wyładowania. Gdy spojrzymy na ciąg pokoleń to zauważymy, że eksplozja aktywności pewnego pokolenia wyładowuje siły w ten sposób, iż obok rocznika, stojącego u szczytu sprawności i energii, skupiają się roczniki o niższej, niż on witalności; z jednej strony zbyt młode, z drugiej strony już nieco ociężałe. Następne nagromadzenie energii, równe co do potęgi poprzedniej eksplozji, nastąpić może dopiero po upływie całej generacji, t. j. za lat 30-40. Opór substancji narodowej przeciw niszczącemu ją systemowi światopoglądowemu, wyrażający się w głębokim, ślepym napięciu wewnętrznym, znajdował swoje ujście w prawidłowych eksplozjach, powtarzających się w ostatnich stuleciach naszej historii co, generację.

Prawidłowość ta powstała dzięki pierwszemu wyładowaniu się w odruchowym wybuchu stłumionych, ślepych, pozbawionych wszelkiej organizacji sił. O pierwszej eksplozji stłumionych sił substancji narodu zadecydować mogły momenty przypadkowe; następne jednak posiadają w pełni prawidłowość rytmu.

Przyjąć możemy jako pewnik, iż pierwszym buntem polskim przeciw nędzy istnienia była Konfederacja Barska. Szereg następnych eksplozji następuje regularnie co generację.

I tak: r. 1768-1772 Konfederacja Barska,
od r. 1794 Kościuszko i Legiony Dąbrowskiego,
r. 1830-31 Powstanie Listopadowe,
r.1863-64 Powstanie Styczniowe,
r. 1905 Akcja bojowa P.P.S., Piłsudski.

Jak widzimy, odstępy pomiędzy każdym wybuchem aktywności narodu wynoszą 30-40 lat.

Niektóre z nich pozornie dadzą się wyjaśnić zbieżnością z wypadkami politycznymi Europy, lub działaniem określonych, konkretnych przyczyn.

Niewątpliwym jest, iż wzbierające napięcie psychiczne grupowało wokół siebie pewne elementy, które historyk, nieświadomy prądów, nurtujących w podświadomości milionów, (też pozbawionych zdolności określenia swych stanów duchowych w sposób trafny), traktować musiał jako "przyczyny". Każda taka eksplozja była. Faktem ogromnej doniosłości, zmuszającym do zmiany kierunku nurt aktualnego życia, wplatając go w swój

rytm, pociągając w swój wir. Dla umysłu badawczego związki te plątały się i gmatwały w sposób dostatecznie zawiły, by mógł on nie dostrzec istotnej siły motorycznej danego wielkiego zdarzenia. Prawie każda z tych eksplozji jest sprzeczna z kategorią zdrowego rozsądku. Konfederaci barscy walczyli o wszystko oprócz tego, coby naprawdę tę wielką eksplozję logicznie uzasadniało. Powstanie Listopadowe było wyraźnie sprzeczne z polską racją stanu. Dla powstania Styczniowego znajdziemy najmniej podbudowy, już nie tylko logiczniej, ale wprost zgodnej z jakimśkolwiek rozsądkiem. Prawo buntu pokoleń, jako ślepe, nie potrzebuje się kłopotać o zgodę z logiką i rozsądkiem - od poprzedniej eksplozji minęło 33 lata, to wystarcza za wszelkie racje.

Nic więc dziwnego, iż dla umysłów trzeźwych, badających oba powstania, nie do przyjęcia była alogiczność tych zjawisk; trzeba je było często tłumaczyć ciemnymi intrygami masonów, lub innych potencyj nieznanych.

Ostatnia eksplozja miała miejsce około 1905 roku. Przedłużyła się ona aż do Wojny Światowej, wciągając w swoją orbitę szereg dalszych młodych roczników. Kolejna więc eksplozja nastąpić powinna z pewnym opóźnieniem. Nastąpić to powinno około 1945 roku. Znaczy to tylko, iż okuło tego roku skaleczona żywotność masy biologicznej narodu odczuwać będzie największe napięcie wewnętrzne. Oznaki tego już dziś możemy dostrzegać. Będzie to jednak eksplozja odmienna od wszystkich poprzedzających. Po raz pierwszy nie będzie ślepa.

Wraża siła będzie wreszcie wyraziście określona. Eksplozja nie będzie kolorowym i jałowym fajerwerkiem, lecz gwałtownym, w blasku błyskawic odbywającym się, zbawczym zabiegiem chirurgicznym.

4. Pierwsza antynomia dziejów Polski.

Gdy zestawiamy obraz naszych dziejów, naszych dzisiejszych pragnień, nasze pojmowanie bytu z tym, co jest polską współczesnością, stwierdzamy zasadniczą i głęboką pomiędzy nimi rozbieżność.

Rasowo - biologicznie podłoże polskie i jego dziejotwórcze możliwości z jednej strony, a przyimportowana, obca sadzonka światopoglądowa katolicka z drugiej -- są to rzeczy całkiem przeciwstawne. A pomimo to istnieją ze sobą w najściślejszym związku, w głębokim, pozornie harmonijnym powiązaniu.

Należy sobie uprzytomnić, czym jest w istocie ciąg harmoniczny? Otóż ciąg harmoniczny jest opanowaniem przez katolicyzm podłoża polskiego, samej substancji narodu, ogarnięciem jego centr nerwowych i narzuceniem jemu własnej kierunkowej, całkowicie sprzecznej z kierunkiem, w którym winien by był naród polski rozwijać się, gdyby chciał realizować nurt twórczości i potęgi, gdyby chciał się stać naprawdę czynnikiem w pełni dziejotwórczym.

To stłamszenie naturalnych aspiracji żywotności narodu polskiego, narzucenie mu duszących pęt, po przez wtłoczenie w łożysko rozwojowe ciągu harmonicznego, stanowi najbardziej niesamowitą anomalię, którą określam terminem "pierwszej antynomii dziejów Polski".

Od. przełomu w XVI wieku na rozwoju Polski ciąży upiornie "pierwsza antynomia". Możnaby ją jeszcze określić, jako zasadniczą sprzeczność pomiędzy wyobrażeniem potężnego i twórczego narodu, a kierunkiem rozwojowym ciągu harmonicznego.

Istnienie pierwszej antynomii widzimy po przez porównanie z wielu innymi, niekatolickimi

narodami świata. Odrazu narzuca się pytanie: jeśli pierwsza antynomia jest faktem, jakie są drogi wyjścia? Uprzytomnienie toku dotychczasowych rozważań narzuca odpowiedź: skoro pierwsza antynomia wynika z rozbieżności pomiędzy linią rozwojową zdrowego narodu, a tym co jest, czyli linią ciągu harmonicznego, więc też tylko zniszczenie podstaw ciągu harmonicznego do właściwego celu może doprowadzić. Oznacza to likwidację istniejącego typu kulturalnego, panującej w sferze duszy zbiorowej, stylu "polskiej" ideologii grupy i oparcie się o całkiem inne zasady światopoglądowe - stworzenie najzupełniej nowego, odrębnego ciągu. To jest droga jedyna, jeśli ma być skuteczna. Jeśli natomiast ktoś nie zdobędzie się na myśl, iż przyczyna degradacji Polski tkwi w fundamentach ciągu harmonicznego, w personalizmie, w polskiej ideologii grupy, tym samym znajdzie się na bezdrożach, a każde jego działanie, bez względu na wielkość środków, skazane jest na jałowość. Pierwsza antynomia dziejów Polski, tkwiąc korzeniami w fundamentach polskości, w zbiorowej duszy narodu, nie może być usunięta inaczej, jak tylko poprzez sięgnięcie tam, gdzie ona rzeczywiście się znajduje. Żadna magia tu nie pomoże.

Wszelkie inne zabiegi są beznadziejną jałowością. Osiągają natomiast niespodziewany skutek: mącą czystość obrazu polskiego życia, zamazują wyrazistość przebiegów ciągu harmonicznego, dzięki czemu staje się on niedostrzegalny, ukryty w gąszczu różnych szczegółów. Utrudnia to dojrzenie właściwego układu sił, właściwej struktury życia polskiego, uniemożliwia powzięcie trafnych chociaż, być może ciężkich decyzyj.

Rozdział IX. Odruch spłoszonej błogości.

W szeregu poprzedzających rozdziałów rozpatrywaliśmy procesy rozwojowe życia polskiego, grawitującego ku katolickiej harmonii socjalnej, pod naciskiem motoru duchowego, umiejscowionego w "polskiej" ideologii grupy. Od strony zasad światopoglądowych katolicyzmu było to ziszczanie się jego ideałów w życiu społecznym, natomiast dla narodu oznaczało to prawidłowy proces degradacji, nieubłagane wyniszczanie jego substancji. Gdyby Polska była sama na świecie, nigdy byśmy nie dostrzegli niesamowitości tego, co się dzieje. Sąsiednie narody jednak, mniej dbałe o ideały nadprzyrodzoności, więcej poświęcały uwagi "marnej" doczesności, grzęznąc w "materializmie". Powstające stąd różnice w kierunku rozwoju Polski i reszty dynamicznych narodów ujawnić się musiały we względnym cofaniu się naszego potencjału cywilizacyjnego. Po pewnym czasie zaczęto odczuwać to w sposób nader przykry. Wywołało to reakcję psychiczną, polegającą na odruchowej chęci usunięcia tych skutków, jako niemiłych. Nigdy jednak nie powstała idea, iż należy również sięgnąć do przyczyn, owe przykre skutki sprawiających. Był to bunt łodyg przeciw własnym kwiatom.

1. W środowisku tworzących i walczących narodów.

Dotychczas rozpatrywałem rozwój procesów wewnętrznych Polski w oderwaniu od życia narodów ościennych Europy i całego świata. Była to abstrakcja. Teraz, gdy mamy zarysowaną Pierwszą antynomię, można to sztuczne rusztowanie odrzucić. Stwierdzamy zatem, iż nie żyjemy na jakiejś izolowanej przez nieprzebyte oceany wyspie, lecz w punkcie

Europy, przez który płyną całkiem wartkie prądy dziejowe. Te prądy są konkretną siłą, oddziaływającą na Polskę, czasem nawet wyjątkowo intensywnie i głęboko. Należy więc teraz rozpatrzyć oddziaływania zewnętrzne od strony skutków, jakie wywierają na tok stawania się wewnętrznego. Te przesunięcia są właśnie przedmiotem rozważań następnych rozdziałów.

Rozwój czołowych narodów odbywał się po całkiem innej, niż nasza, linii rozwojowej. Musimy tu sobie przypomnieć ogólne uwagi z pierwszego rozdziału. Była tam mianowicie mowa o tym, iż historia wykazuje wyraźnie dwoistość torów rozwojowych. Człowiek, jako podmiot dziejów, posiada w sobie dyspozycję do pogrążania się w żywiołach wegetacji, w rytmie zwierzęcoroślinnym, lub też w oparciu o wolę twórczości, o postawę heroiczną, dąży do potęgowania życia po przez wytężoną twórczość kulturalną i cywilizacyjną, polegającą na opanowywaniu żywiołów wegetacji, czynienia ich szczeblami ku potędze i mocy. Wyrazem pierwszej skłonności jest podporządkowanie się rytmowi natury, uczynienie ze świadomości żywiołowo przebiegających procesów wewnątrz jednostki ośrodka zainteresowań. Podmiot czujący i trawiący, działający tylko w ramach fizycznej konieczności, w podziwie kontemplacyjnym przeżywa biernie strumień zdarzeń, płynący przez "ja". Główny strumień doznań mieści się wewnątrz jednostki, gdyż działają w niej, w jej ciele, te same prawa, które rządzą światem po za nią. Gdyby rośliny i zwierzęta posiadały intelekt, zachowywałyby się w ten sam sposób. Jest to nurt wegetacji rozciągnięty na całość istoty ludzkiej. Oddziaływania tego systemu są szczególnie wyraziste w naszym życiu od momentu utożsamienia się katolicyzmu i polskości w XVI - XVII wieku. Ujęliśmy je w szereg prawidłowo wiążących się ogniw: w ciąg harmoniczny.

Wyraża się on w postawie głębokiego dosytu duchowego. Jeśli wejrzymy w literaturę czasów saskich odbijających ducha epoki, to uderza ów stan upojnej, beztroskiej, przejmującej, cichej, szczęśliwości: wszystko jest tam jasne, proste, pogodne. Niema żadnych głębszych niepokojów duchowych ("niech na całym świecie wojna..."), na wszystkich piętrach budowli społecznej. Istnieje tylko irytacja na tych, lub te siły, które chciałyby ów stan harmonii zmącić; są to w przekonaniu najszerszej opinii z zasady wywrotowcy, zdrajcy, zamachowcy, dybiący na najwyższe wartości narodu: Wiarę, Boga i kulturę, rodzinę, cywilizację, ojczyznę, misję spełnianą, wolność itp.

Zupełnie innymi torami poszedł rozwój Europy. W zupełnie inną sferę jest wycelowana postawa twórcza, heroiczna. Nie widzi oma wrogości pomiędzy "ja" i światem zewnętrznym, dlatego też wzrok swój kieruje nie do wewnątrz, lecz w świat żywiołów, "ja" otaczających. Nie liryka trawienia, lecz duch walki, wola twórczości i władztwa nad żywiołami. Wiąże się z tym konieczność uporządkowania świata brył, wykreślenia działania, co prowadzi do stworzenia mitu dziejotwórczego, w przeciwieństwie do postawy wegetacji, która mając swój ośrodek w "ja" biernie czującym i kontemplującym, wytwarza wiecznotrwałe koncepcje bezdziejowe w personalizmie.

Człowiek, pragnący włączyć swoje istnienie w rytm historii, musi wejść w mechanizm stawania się, a więc czegoś, co powstaje na pograniczu człowieka i pozaludzkich żywiołów. Owocny wysiłek mięśni i mózgu nie może się odbywać w próżni, w odosobnieniu. Tylko wówczas gdy jednostka posiada ogólny zarys akcji dziejowej, t. j. mit, obejmujący liczne pokolenia, niezliczone miliony jednostek w danych, najbardziej konkretnych bo z oryginalności zdarzeń historii wynikających warunkach, tylko wówczas możliwa jest praca, twórczość, obiektywizacja mocy. Niema tu kresu, lecz stałe dążenie wzwyż, podnoszenie się z szczebla na szczebel. Po upadku wielkiego mitu helleńskiego i mitu imperium rzymskiego nie zrodził się nowy mit. Całe zmurszałe rusztowanie runęła w gruzy, na rumowiskach zaś

kłębiło się potworne mrowie nędzy ludzkiej, uzbrajanej ideologicznie przez judejczyków. Podnoszenie się z tego dna upadku odbywało się bardzo powoli.

W oparach średniowiecza dojrzewały stopniowo elementy nowego mitu. Po przez renesans, reformację, zjawił się wreszcie, jako mit indywidualizmu, rozwijany na dwóch płaszczyznach: indywiduum dążące do pełni życia w dziedzinie uprawy i samookreślenia się umysłu, oraz w dziedzinie gospodarstwa. Tak rozwinęła się nowoczesna cywilizacja z jej filozofią, nauką; kapitalizmem i imperializmem. Cywilizacja ta rozwinęła się nad oceanem Atlantyckim. Ośrodkiem dyspozycji stał się Londyn. W innych punktach globu stopniowo narastały nowe siły. Rozwinęły się Prusy, Rosja, nasi ościenni sąsiedzi. W łonach tych narodów formowały się zarodki syntez dziejowych, rosła potęga polityczna i gospodarcza. Gdy teraz zestawimy kierunkową rozwoju świata, czołowych narodów i naszych sąsiadów z linią rozwoju Polski od przełomu wewnętrznego w XVI w.-stwierdzimy istnienie zasadniczej rozbieżności. Punkty wyjścia są różne. Typy kulturalne Polski i ościennych narodów odbiegają od siebie zasadniczo. Znając jednak różnice punktów wyjścia, możemy spodziewać się różnic w dalszych ogniwach.

Rychło różnice kierunków rozwojowych dają o sobie znać w ten sposób, iż narody "zmaterializowane", zwrócone de marnej doczesności, zaczynają traktować narody skatoliczone, ich substancję życiową jako mierzwę dla swego wzrostu. Staje się to i naszym udziałem. Wywołuje to szereg niezmiernie doniosłych następstw.

2. Nożyce potencjałów zewnętrznych.

W znacznej części okresu 1600-1950 naród polski rozwija się tak, jakby byk całkowicie izolowany od reszty świata. W tym czasie pierwsza antynomia zbliżała się da swego kresu, uzyskując na wewnątrz harmonijną równowagę epoki saskiej, na zewnątrz zaś całkowicie wywracając równowagę polityczną Europy środkowo-wschodniej, dzięki osiągniętej równocześnie głębokiej degradacji. Osiągnięcie katolickiej harmonii socjalnej całkowicie pokrywało się bowiem z upadkiem i bezsiłą. To, co dla "polskiej" ideologii grupy było realizacją najgłębszych ideałów, dla narodu było kresem degradacji i rozkładu. Nierozłączność jednego od drugiego bowiem, właśnie stanowi pierwszą, zasadniczą antynomię. Otóż rozwój odbywał się tak, jakby upadanie narodu było stratą niewielką wobec ogromu "osiągnięć" w dziele "doskonałości" moralnej. Naturalną rzeczą było, iż poziom życia gospodarczego i społeczno-politycznego ościennych narodów był całkiem inny. W tym czasie, gdyśmy pogrążali się w bagno epoki saskiej, Anglia tworzyła imperium, system ekonomiczny kapitalizmu, który ogarnął następnie cały świat, budowała się potęga Prus, przyszłych twórców Wielkiej Rzeszy, wreszcie rosła potęga Rosji.

Różnice zarysowywały się coraz większe. Potencjał ludnościowy, polityczny, gospodarczy naszych sąsiadów rósł, nasz malał. Tę rozbieżność określimy pojęciem "nożyce potencjałów zewnętrznych".

W miarę jak poszczególne narody z coraz większą precyzją realizowały założenia swych mitów dziejowych, "nożyce potencjałów zewnętrznych" róść musiały nieuchronnie na naszą niekorzyść, gdyż były wyrazem rozbieżności kierunków rozwojowych. Zjawisko "nożyc potencjałów zewnętrznych" tym samym należy uważać za coś bardzo prawidłowego. Skorośmy obrali linię rozwoju, wykwitającą z zasad światopoglądowych personalizmu katolickiego, tym samym prawidłowy i niezmącony rozwój wyraz swój znaleźć musiał w grawitacji do katolickiej harmonii socjalnej i konsekwencji w naszym potencjale cywilizacyjnym.

W tych płaszczyznach, gdzie zaistniała styczność między Polską i ościennymi narodami, nasza niższość w polityce i gospodarstwie wydawała się bezsporna. W epoce saskiej ta niższość była bijąca w oczy. Dostrzegano ją wyraźnie we wszystkich dziedzinach życia materialnego, czyli w sferze zewnętrznej ciągu harmonicznego. To, co dawało się zmierzyć ilością, lub dostrzec zmysłami, mówiło o niezaprzeczalnym upadku, w porównaniu z odpowiednimi dziedzinami sąsiadów bliższych i dalszych. Jest rzeczą niepomiernej wagi to, iż niższość naszą dostrzegano tylko w sferze faktów, t. zn. w sferze zewnętrznej, materialnej. Porównywać ze sobą można tylko rzeczy dające się sprowadzić do wspólnego mianownika: są to więc dziedziny wymierne, dające się ująć w ramy ilościowe, porównywalne. Można więc stwierdzić, iż potencjał militarny jakiegoś kraju jest niższy niż innego, gdy porównamy stany liczbowe ich armii, wysokość przeszkolonych rezerw, ilość dział, amunicji, zasoby mobilizacyjne, środki komunikacji, potencjał ekonomiczny, obejmujący stan produkcji i jej możliwości wojenne, wydajność przemysłu, rolnictwa, sprawność administracji, wreszcie nastroje polityczne, strukturę socjalną i wiele innych. Zestawiając w ten sposób, najtrudniej jest dociec przyczyny niższości. Dostrzega się ją bowiem tylko w sferze materialnej, w końcowych ogniwach długiego łańcucha związków funkcjonalnych. Klęska militarna sprawia, iż przyczyną niższości wydaje się być słabość czynnej armii, ilość żołnierza stojącego pod bronią. Jeżeli nawet do próby na polu bitew nie doszło, to przyczynę zasadniczej niższości opinia większości upatrywać będzie w niedołęstwie dowództwa, słabości rządu, złej administracji, wadliwej strukturze politycznej i t. p. Z zasady refleksje wiążą się z czymś, co jest właściwie końcowym rezultatem całego łańcucha przyczyn i to "coś" wydaje się właśnie być główną przyczyną.

Uogólniając rozważania o istocie ,.nożyc potencjałów zewnętrznych" stwierdzić możemy: a) prawidłowość ich występowania, b) dostrzeganie ich dzięki ujemnym skutkom dla niezależności politycznej, spowodowanym przez interwencję silniejszych sąsiadów, c) ujmowanie "nożyc potencjałów zewnętrznych" od ich strony materialnej, wymiernej, i to zarówno w polityce, jak i w gospodarstwie.

Kierunek rozwojowy życia narodowego, stwarzany przez ciąg harmoniczny", dawał najzupełniej prawidłowe wyniki końcowe w postaci bieguna tomistycznego w polityce i ekonomice. Umysł "przeciętnej społecznej" nic tu nie kwestionował, uważając wszystko za naturalne i zgodne z jej ideałami. Gdy natomiast spoglądał na te końcowe wyniki, t. j. na katolicką harmonię socjalną od strony wydajności życiowej, od strony warunków geopolitycznych, związanych z położeniem Polski, widział ogrom upadku, dający obraz "nożyc potencjałów, zewnętrznych".

3. Istota odruchu spłoszonej błogości.

Sielanka w rodzaju saskiej trwać wiecznie nie mogła. Zaczęły się ujawniać nader widoczne i całkiem niemiłe skutki "nożyc potencjałów zewnętrznych". Niższość tę odczuto w sposób dotkliwy wszędzie tam, gdzie Polska weszła w bezpośrednią styczność z sąsiadami, jako kontrahent.

Nieliczenie się z Polską, jako czynnikiem politycznym kazało dostrzec i dalsze ogniwa: a więc ustrój polityczny, formy państwa, upadek gospodarczy, ciemnotę mas, ich nędzę, uniemożliwiającą politykę skarbową, któraby zapewniła środki dla podtrzymania siły państwa itd.

Aktywna polityka sąsiadów wobec Polski powodowała, iż w coraz większej ilości powstawały płaszczyzny zetknięć z nimi i w sposób coraz przykrzejszy te kontakty odczuwano. Dzięki temu na rzeczywistość polską, musiano spojrzeć innymi oczami. Im bardziej sąsiedzi ingerowali w życie polskie, tym bardziej uświadamiano sobie niezwykłość tego, co na rzeczywistość polską się składało. Uczucie głębokiego dosytu duchowego zaczęło poniektórych opuszczać. Stało się wyraźne nawet dla mniej rozwiniętych umysłowo, iż nie jesteśmy w stanie rzucić na szalę tych możliwości, co nasi sąsiedzi, że jesteśmy słabsi. Obejmowało to nie tylko możliwości wojskowe, ale i podbudowę wojskowości, a więc polityczny potencjał w ogóle. Tak więc, obok uczucia zadraśniętej dumy grupowej, zmysłowo wyczuwalnych przykrości, decydującym stanem uczuciowym dla dalszego rozwoju było uczucie zagrożenia. Kulminuje ono w wyraźnym uświadomieniu niższości. Polskość, dostrzegłszy swą niższość w pewnej dziedzinie, odczuła zagrożenie dla całej swej istoty. Wszystkie najwyższe wartości, ideały kulturalne, dotychczasowy dorobek uwidoczniony w stanie rzeczywistości, państwo, swoboda decydowania o swym postępowaniu, misja dziejowa wydały się nagle zagrożone w swym istnieniu z momentem uświadomienia, iż zachłanności sąsiadów nie przeciwstawi się argumentu siły. Proces budzenia się uczucia zagrożenia przebiegał różnymi drogami, różnymi etapami. Pożywką dlań były klęski, jakie szybko się zaczęły mnożyć ku końcowi epoki saskiej. Nie znaczy to wcale, iż przedtem uczucie to nie istniało, zrazu było tylko słabsze, jako zależne od stopnia impulsów z zewnątrz.

Naturalnym przejawem psychiki każdej grupy społecznej jest instynkt obronny. Jakaś ideologia grupy, permanentnie żyjąca w ciałach kolejno nadążających pokoleń, posiada organa kontrolne, alarmujące, gdy jakieś niebezpieczeństwo, jej istocie zagrażające, ma się zbliżać. Tendencje ku wyrównaniu "nożyc potencjałów zewnętrznych", idące z zewnątrz, oznaczały nic innego, jak tylko upadek faktyczny państwa polskie go. Tym samym przed świadomością "przeciętnych społecznych" z jakich składa się społeczeństwo polskie, zarysować się musiała upiorna wizja zniszczenia całego dzieła, wycyzelowane go w ciągu wieków. Misterna budowla społeczna stanowiąca o ciągu harmonicznym, stawała się zagrożona w swym istnieniu. Możemy przewidywać, jaka być musi reakcja uczuciowa milionów "przeciętnych społecznych". **Zwróćmy uwagę na dwa zjawiska, będące właściwie tym samym, tylko widzianym z dwóch różnych stron: a) pełne urzeczywistnienie się ciągu harmonicznego, po przez osiąganie katolickiej harmonii socjalnej, co znaleźć musi swój wykładnik w uczuciu sytości duchowej, w błogostanie saskim u "przeciętnej społecznej", i b) nożyce potencjałów zewnętrznych wraz ze świadomością zagrożenia.**

Oba te zjawiska występują zazwyczaj równocześnie. Owocem ich jest nowa kategoria, którą nazwiemy "odruchem spłoszonej błogości". Błogostan duchowy "przeciętnej społecznej" odczuwającej ziszczanie się w świecie zewnętrznym tego, co stanowi istotę "ja", jest w niespodziewany, można rzec "nielogiczny" sposób mącony przez poczucie zagrożenia. Reakcja na to nie może być inna, niż to co skreśliłem "odruchem spłoszonej błogości". "Odruch spłoszonej błogości" jest jakby echem tego, że nożyce potencjałów zewnętrznych są czymś prawidłowym, nieuniknionym, a ze stanowiska zasad polskiej ideologii grupy całkiem niespodziewanym. Odruch spłoszonej błogości to motor naszego życia politycznego od połowy XVIII w. Ponieważ nożyce potencjałów zewnętrznych" były zjawiskiem trwałym, tak jak trwałą była rozbieżność rozwoju dziejowego Polski i jej sąsiadów, tak też trwale musiał im towarzyszyć "odruch spłoszonej błogości", wykształcony w "ideologię obrony". Jeden z autorów współczesnych pisze, iż tak jak misją dziejową Anglii jest władztwo nad morzami, misją dziejową Japonii sięgnijcie po władzę nad Azją, Rosji - rewolucja światowa, tak misją narodu polskiego jest obrona. Jest to spetryfikowany

wyraz "odruchu spłoszonej błogości". Nie może być inaczej, skoro "polska" ideologia grupy wtłacza naród w łożysko rozwojowe ciągu harmonicznego; odruch spłoszonej błogości, idea obrony jest tylko dobitnym wyrazem, iż schemat dziejowy pozostaje ciągle ten sam.

4. Polityka zagraniczna Polski w świetle "nożyc potencjałów zewnętrznych".

Nożyce potencjałów zewnętrznych mocno zaciążyły na zasadach naszej polityki zagranicznej w ciągu ostatnich wieków. W okresie gdy nożyce potencjałów zewnętrznych nie są uświadamiane, sprawa jest prosta. Inaczej natomiast jest, gdy nożyce potencjałów zewnętrznych z tych, lub innych powodów są uświadamiane. Wówczas w zależności od tego, czy w ślad za tym idzie odruch spłoszonej błogości, lub też nie, mamy wytyczone ogólne podstawy polskiej polityki zagranicznej.

Rozpatrzmy wypadek, gdy obok uświadomienia nożyc potencjałów zewnętrznych mamy brak poczucia zagrożenia. Dłuższy okres naszej historii epoki saskiej tym się właśnie znamionuje.

Opinia publiczna widzi niższość Polski w dziedzinie cywilizacyjnej, w rozwoju gospodarstwa, sprawności państwa, potencjału militarnego itd. Jednocześnie jednak uświadamia sobie, że stan ten nie pociąga za sobą zmian, które ze stanowiska polityki zagranicznej uważać by było można za ujemne. Następstwem tego jest wniosek, że rzeczywistość polska w polityce i gospodarstwie jest czymś wyższym, doskonalszym, niż to jest w analogicznych dziedzinach u innych narodów. Inne narody zagubiły się w ..grubym materializmie", w pogoni za osiągnięciami gospodarczymi i politycznymi, zatracono wolność, osobowość, ów najwyższy skarb, a myśmy tych grzechów nie popełnili i na dodatek czujemy się doskonale. Z drugiej strony, ponieważ stan ten nie odbija się ujemnie na państwie, więc też zapewne bezkarność ta ma swoje uzasadnienie w tym, iż słabość polityczna i ekonomiczna Polski jest jej siłą. Sytuacja ta była tak niezwykła, iż w końcu zaczęło się wydawać; że za kulisami polityki międzynarodowej istnieją jakieś niezbadane prawa, pozwalające na nieliczenie się z zasadami, dotychczas rządzącymi losami narodów. Zdumiony umysł "przeciętnej społecznej" z epoki saskiej zamknął to w znanej formule "Polska nierządem stoi", lub "nasza słabość jest ostoją wolności". I dopiero pierwszy rozbiór podważył pewność tych zasad, na których przez czas dłuższy opierał się stosunek przeciętnej społecznej do zagadnień polityki zagranicznej. Po tym dopiero doszedł do głosu "odruch spłoszonej błogości".

5. Fikcja hipotezy błędu.

Polityka jest świadomym działaniem, skierowanym ku określonemu celowi. Moment świadomości działania i celu pociąga za sobą konieczność pewnych procesów myślowych. Ponieważ reaguje się na konkretne przejawy i stany rzeczywistości polskiej, działanie więc musi być oparte na analizie tej rzeczywistości: wykrycie związków przyczyn i skutków, odcyfrowanie poszczególnych ogniw, pozwala wejrzeć w skład i mechanizm sił, które takie, a nie inne fakty do rzeczywistości powołały.

Ogarnięcie myślowe całości pozwala dopiero na montowanie mechanizmu działania, mającego stworzyć nową rzeczywistość. Lekarz, przystępując do chorego, ma za zadanie wyjaśnić przede wszystkim, co choremu jest, ustalić przyczyny choroby, cały mechanizm związku przyczyn i skutków, zachodzących w organizmie pacjenta. Wyjaśnienie tego punktu, t. j. postawienie diagnozy, daje możność przystąpienia do właściwego leczenia. Polega ono na stosowaniu stojących do dyspozycji środków wobec stanu, w jakim się

pacjent znajduje. Między stosowanymi środkami, a daną dolegliwością organizmu pacjenta istnieć musi istotny związek, ten bowiem dopiero warunkuje skuteczność leczenia. Analogicznie jest z rzeczywistością polską. Odruch spłoszonej błogości wyzwala wolę działania, skierowanego przeciw przykrym skutkom "nożyc potencjałów zewnętrznych". Analiza przyczyni, je sprawiających, musi poprzedzić działanie. Analiza ta, stanowiąca o diagnozie przebiega w tak niezwykły sposób, że musimy jej poświęcić nieco miejsca.

Szczególnie ciekawe są końcowe wyniki poszukiwania "przyczyni" nożyc potencjałów zewnętrznych. (Uwagi na ten temat stać się powinny podstawą osobnej pracy, gdyż zahaczają o najbardziej żywotne zagadnienia bytu zbiorowego narodu).

Dla "przeciętnej społecznej" zjawisko "nożyc potencjałów zewnętrznych" jest czymś niepojętym, nielogicznym. Istotnie, gdy staniemy na jej stanowisku, spojrzymy jej oczyma na życie polskie wówczas niższość polskiego gospodarstwa, polskiej państwowości wobec rozwoju cywilizacyjnego sąsiadów jest zagadkowa. Wszak "przeciętna społeczna" obejmująca swą duszą cały ciąg harmoniczny, czująca prawidłowość w powiązaniu jego ogniw, od "a" do "z", nie może jako rzecz naturalną traktować "nożyc potencjałów zewnętrznych" i z nich wynikającego "odruchu spłoszonej błogości". Gdy "przeciętna społeczna", wejrzawszy w głąb siebie, oparłszy się a swoje zasady światopoglądowe, a więc personalizm. zechce sprawdzić cały ciąg harmoniczny, poszukując przyczyn "nożyc potencjałów zewnętrznych", to - idąc myślowo od ogniwa do ogniwa, dojdzie w końcu do bieguna tomistycznego w polityce i w gospodarstwie, słowem do katolickiej harmonii socjalnej, stwierdzi zasadniczą prawidłowość we wszystkim. Stan gospodarstwa i polityki będzie naturalnym wyrazem ogólnych założeń. Wydawało by się, że wszystko jest w porządku. Tak też rysuje się sprawa w umyśle przeciętnej społecznej. W chwili, gdy pada stwierdzenie, że wszystko jest prawidłowe, jednocześnie "przeciętna społeczna" dowiaduje się o "nożycach potencjałów zewnętrznych", o niższości polityczno-ekonomicznej Polski. Sprzeczność wyraźna; z jednej strony błogostan saski wyłącza odruch spłoszonej błogości, z drugiej zaś pewności siebie "przeciętnej społecznej" przeciwstawia się fakt "nożyc potencjałów zewnętrznych". W każdym wypadku staje się wobec tego samego dylematu: optymistyczna wiara w wartości przez "polskość" reprezentowane, które czuje w sobie każda "przeciętna społeczna", dumna z nich, otaczająca je czcią, jako najlepszą i najgłębszą cząstką swego "ja" - zderza się gdzieś w dalszych ogniwach stale z przejawami niższości cywilizacyjnej i degradacji. Głęboką równowagę i sytość duchową mącą nieustannie przykre ciosy gdzieś z peryferyj ciągu harmonicznego tam, gdzie się styka on z życiem obcym.

W tej ciągłej przeciwstawności nie mogło zrodzić się przypuszczenie, iż pierwsze w jakiś sposób wywoływało drugie. Jeśli jednak jedno i drugie stale z sobą współistniało, to wyłączając związek przyczynowy między nimi, wytłumaczyć to było można tylko po przez "hipotezę błędu". Zakłada się mianowicie, że w szeregu ogniw ciągu harmonicznego; pomiędzy pierwszym a końcowym, musiał zaistnieć gdzieś błąd; nasze wysokie wartości duszy narodowej, porządkując życic polskie według swego wzoru, potykały się o jakieś wadliwa ogniwo, dzięki czemu dalsze nosiły już w sobie zarodek dezorganizacji, sprowadzając w końcowym wyniku tak niemile odczuwane nożyce potencjałów zewnętrznych. Hipoteza błędu jest więc tutaj jedynie możliwą próbą wytłumaczenia niezwykłego toku rozwojowego Polski. Przyjęła się ona od wieków powszechnie w duszy polskiej, przenika każdą myśl, każdą koncepcję, tyczącą się zagadnień życia społecznego Polski. Zasięg "hipotezy błędu" jest niezwykle obszerny. Przejawy nożyc potencjałów zewnętrznych dla przeciętnej społecznej pozornie łatwo się tłumaczą, gdy się przyjmuje hipotezę "błędu" w jakimś punkcie mechanizmu życia narodowego. Myśl pobudzona przez

odruch spłoszonej błogości, próbując wyjaśnić niestosunki, schodzi na bezdroża "hipotezy błędu". U podstaw hipotezy błędu leży przeświadczenie, iż w szeregu ogniw pomiędzy ideologią grupy, jako pierwszym, a stanem rzeczywistości, jako ostatnim ogniwem, musiał zaistnieć jakiś błąd; że nastąpiło uchylenie się od prawidłowego przebiegu, dzięki czemu powstała rzeczywistość obciążona błędem, wyrażającym się w "nożycach potencjałów zewnętrznych".

Konsekwencje przyjęcia hipotezy błędu są olbrzymie. Po upadku Rzeczypospolitej Szlacheckiej pierwszy odruch dyktował przeświadczenie, iż przyczyna tkwiła na zewnątrz narodu polskiego, jako "barbarzyństwo zaborców", "zachłanność sąsiadów" itp. Rychło jednak rozpoczęto szukać błędu. Źródło naszej niższości tkwiło korzeniami w samej ideologii grupy, w fundamentach polskości, przejawy jej barwiły wszystkie dalsze ogniwa; badanie zdążające natomiast do wykrycia "błędów" musiało się rozpoczynać od punktu, gdzie go z całą oczywistością stwierdzono, t. j. od ogniw ostatnich. Łatwo więc wykrywano nędzę polską jako element "nożyc potencjałów zewnętrznych" i cofając się. wstecz, szukano błędu w ogniwach coraz bliższych, jednak nie dochodzących do ich praźródła - zasad polskiej ideologii grupy. Zejście na bezdroża hipotezy błędu jest zdeterminowane. Jest to jeden z uderzających paradoksów polskiego życia. Spróbujmy go pokrótce wyjaśnić.

Jak o tym już była mowa, świat wartości duchowych jednostki, czyli "ja" jest odbitką ideologii grupy. Cały bagaż duchowy jednostki, kryteria dobra i zła, system wartości, wszystko to jednostka otrzymuje gotowe od swego otoczenia, w którym wyrasta. Wszystkie owe treści duchowe jednostka uważa za absolutne i własne. Mamy tu do czynienia ze zjawiskiem, które już wyżej określiliśmy "absolutem świadomości", gdyż jednostka świat swego "ja" uważa za coś absolutnego, jedynie godnego czci miłości. Z "absolutu świadomości" wyrasta głębokie przeświadczenie, iż system wartości, stanowiący o istocie "ja", jest jedynie słuszny i nie podlegający ni krytyce, ni kwestionowaniu. Stojąc na stanowisku "absolutu świadomości", dostrzegamy całkowitą prawidłowość wszystkich wyliczonych ogniw, pełną zgodność z treściami, wyznaczającymi "ja".

Wynikiem tej zgodności jest ów sławetny katolicki błogostan i niezmącona pogoda. Podstawy ideologii grupy nie mogą być kwestionowane nawet w najlżejszym stopniu, gdyż kryteria wartościowania i sama ideologia grupy są to rzeczy identyczne. Można natomiast wartościować wszystko to, co znajduje się na zewnątrz. Dlatego też "przeciętna społeczna", sprawdzając ogniwa ciągu harmonicznego i stosując do nich kryteria personalistyczne, znajduje je zawsze w porządku.

Nigdy zaś nie wykryje pierwszej antynomii t. j. zgubnego oddziaływania samych zasad personalizmu, polskiej ideologii grupy, gdyż będąc uzbrojona w kryteria personalistyczne nie może wartościować tych samych kryteriów. Jakiemiż sprawdzianami "przeciętna społeczna" mogłaby wartościować polską ideologię grupy, skoro sama jest jej produktem, stosuje jej kryteria? Brak tu punktu archimedesowego. Można ruszyć ziemię z posad gdy się posiada punkt oparcia w jakimś układzie po za ziemią. To samo tyczy "przeciętnej społecznej". Nigdy nie może ona podejść z krytycznym nastawieniem do zasad personalizmu, zasad "polskości", gdyż zespolona jest organicznie z tym samym układem wartości. Tak jak ktoś, stanąwszy na krześle nie jest w stanie unieść tego krzesła w górę, tak umysł "polski" jest pozbawiony możności zajęcia krytycznego stanowiska wobec zasad "polskiej ideologii grupy". Zasady te są dlań przedmiotem chluby, miłości.

Bluźniercza myśl o tym, iż jego najgłębsze "ja" jest przyczyną "nożyc potencjałów zewnętrznych" nigdy powstać nie może, gdyż konsekwencją jej byłoby poczucie

bezmiernego upadku moralnego, całkowitej deprecjacji "ja". Stanowisko krytyczne zająć może tylko wówczas, gdy stworzy uprzednia własny, odrębny system wartości i jego kryteriami oszacuje polską ideologię grupy, w stosunku do której uzyskuje się wtedy dystans, jako do rzeczy zewnętrznej, przedmiotowej, a jednocześnie obcej.

W świetle tych uwag pojmujemy, jak straszną fikcją jest hipoteza błędu, jak z nieubłaganą koniecznością narzuca ją "absolut świadomości". Niższość polskiego życia da się ująć w zestawieniach cyfrowych, a więc w kryteriach przedmiotowych; stąd też mamy możność dostrzeżenia "nożyc potencjałów zewnętrznych", nie jesteśmy natomiast zdolni dostrzec siły, która owe "nożyce potencjałów" stwarza. Istotna przyczynia, prowadząca nieubłaganie do "nożyc potencjałów zewnętrznych" pozostała więc niewidoczna. Może więc bez przeszkód stale oddziaływać w tym samym fatalistycznym kierunku. Będąc pozbawieni zdolności uchwycenia źródła degradacji, stykamy się stale z jego namacalnymi przejawami. Przejawy te, w naszej bezradności, usiłujemy zrobić przyczynami. W związku z taką postawą stoi niezachwiana wiara w rychłe odwrócenie się losów, w tryumf dobra t. j. tego wszystkiego, co "my" reprezentujemy, w zwycięstwo nad "złem", czyli tym, co tylko chwilowo wydaje się być mocniejszym. Mamy tu najprymitywniejszy odruch psychologii grupy. Występuje on u wszystkich grup społecznych znajdujących się w odwrocie dziejowym. Tak czuły ginące plamiona czerwonoskórych w Ameryce, tak reagowały przez czas dłuższy Chiny, z niewysłowioną pogardą patrzące na białych barbarzyńców, poniewierających bezwładną masę chińską. Z wyniosłym podrażnieniem znoszą Chińczycy panoszenie się małych, żółtych przybyszy z wysp Nipponu, tego wzgardzonego pomiotu "małp i złodziei".

Taką też diagnozę postawiono u nas po doświadczeniach końca XVIII wieku. Mamy ją uwiecznioną w dziedzinie poezji, filozofii, literatury, a nawet w "nauce" historii. Jaskrawą formą przejawiania się tej postawy były szopki "mesjanistyczne", inną jeszcze jaskrawszą postacią była historyczna szkoła "optymistyczna", która dotąd przenika do głębi całą umysłowość narodu. Ten sposób przedstawiania rzeczy nie dla wszystkich i nie zawsze był wystarczający. Z chwilą gdy przyczynę niższości przeniesiemy do wewnątrz rzeczywistości polskiej, mamy t. zw. "pesymistyczną" szkołę myślenia. U podstaw jej leży dążność do wykrycia przyczyny niższości po przez cofanie się w łańcuchu skutków i przyczyn. Stan jakiegoś odcinka, znamionujący się niższością, musi mieć jakąś przyczynę. Ta przyczyna może się wydawać skutkiem jakiejś przyczyny dalszej itd. Z natury rzeczy przy naświetleniu każdego ogniwa istnieje tendencja do uważania go za przyczynę absolutną wszelkiego zła. Komuś to może się wydać jeszcze nie dość uzasadnione, dzięki czemu następuje posunięcie o dalsza jedno lub więcej ogniw wstecz. Po pierwszym rozbiorze uważano, iż przyczyna tkwi w małej ilości wojska; wkrótce stwierdzono, iż ilość wojska zależy od ilości pieniędzy w skarbie, stąd wołanie o reformę skarbowości, finansów, systemu podatkowego. Okazało się, że wszystko to zależy z kolei od organizacji politycznej, siły i niezależności rządu, a to znowu posiada swoje uwarunkowanie w zgodzie narodu, w świadomości przeciętnego szaraka, jego przygotowaniu społeczno-obywatelskim, a więc oświacie itd., itd.

Przy każdym z tych ogniw diagnoza socjalna zatrzymuje się bezwładnie. Wysiłki licznych umysłów popychają ją wzdłuż coraz głębiej położonych ogniw. Dotykamy niezmiernie interesującego zjawiska psychologii społecznej. Próba wyjaśnienia niższości polskiego życia po przez badanie szeregów przyczyn wstecz, zatrzymuje się przed zasadami polskiej ideologii grupy z czcią i szacunkiem. Jest to zrozumiałe, jeśli się uwzględni, iż ten proces myślowy zachodzi pod pokrywami czaszek ludzi, którzy do narodu polskiego należą, czyli że ich podstawy światopoglądowe są ugruntowane w tych samych zasadach polskiej

ideologii grupy. Otóż te dalsze ogniwa są przedmiotem krytyki Każde z nich nosi na sobie piętno rodowodu i w każdym jest widoczna "przyczyna" degradacji.

Brak możliwości wykrycia i uświadomienia sobie przyczyny zasadniczej sprawia niesamowite następstwa. Zanika bowiem w ten sposób możność odróżnienia przyczyny od skutków. W każdym ogniwie, dzięki temu pomieszaniu się, można upatrywać główną przyczynę niższości Polski, a wszystkie pozostałe już jaka dalsze pochodne. W tej sytuacji musiała się wyłonić niezwykła kakofonia sądów. Tak się też stało w rzeczywistości. Każdy, kto tylko chce, może w Polsce z równią słusznością orzec, iż przyczyna degradacji Polski jest to a to; ponieważ nikt prawdy powiedzieć nie jest w stanie, więc też wszyscy mają równą rację. Taki sam ciężar gatunkowy mają twierdzenia, iż Polskę gubi: niepunktualność, wielka własność ziemska, agitacja żydokomuny, opanowanie handlu pierzem i jajami przez żydów, słabość czy też moc rządu, partyjnictwo, totalizm, parlamentaryzm, dyktatura, bierność, indywidualizm, uległe poddawanie się losom i bujna samowola, nędza i rozrzutność, brak organizacji, złodziejstwo, ciemnota, słaby rozwój handlu, dumping, niedorozwój miast i kupiectwa, etatyzm itd., itd. Wielki łańcuch przyczyn i skutków, jaki powstaje z pierwszej zasadniczej antynomii, z momentem urwania się głównego ogniwa t. j. polskiej ideologii grupy, sprawia, iż w umyśle "przeciętnej społecznej" łańcuch ten rozsypuje się na milion samodzielnych ogniw.

Widzimy więc, iż badając ogniwa ciągu harmonicznego od końca wstecz, krytyce można poddać prawie wszystkie, oprócz pierwszego, t. j. naczelnych zasad "polskości". W ten sposób umyka jedyna istotna siła, która "nożyce potencjałów zewnętrznych" stwarza. Wszystkie pozostałe ogniwa ciągu harmonicznego nadają się do spekulacji jako siedliska "błędu". Szereg tych ogniw, nazwiemy "amplitudą błędów", gdyż umysł " przeciętnej społecznej" jest skazany na wieczne w niej błądzenie.

Fikcja błędów pozwala na największe dowolności w określaniu "przyczyn" degradacji i niższości Polski. Niema tu żadnego obiektywnego sprawdzianu. Każda fikcja da się udowodnić z równą nieomal łatwością. Obok fikcji poważnych, autorytatywnych, istnieją niezliczone fikcje, czekające na swoją kolejkę, w stanie mniej lub bardziej embrionalnym. Bycie polskie jest spowite mgłą tych fikcji, owijających się jak chwytliwe liany w każdy przejaw aktywności. Wyrwanie się z tego błędnego koła nie jest możliwe, dopóki nie zaistnieje archimedesowy punkt duchowy, pozwalający w oparciu o jego kryteria poddać wartościowaniu samą ideologię grupy. Wówczas spadnie czapka niewidka z pierwszej zasadniczej antynomii, a demoniczne mgły fikcyj pierzchną jak mroki nocy przed blaskiem słońca.

Rozdział X. Ciąg reformistyczny.

Prawidłowa ewolucja ciągu harmonicznego do swego ideału - katolickiej harmonii socjalnej - sprawia to, że "nożyce potencjałów" są czymś naturalnym, nieuniknionym i stałym, stanowiącym wyraz istnienia zasadniczej antynomii dziejów Polski. Odruch spłoszonej błogości wyzwala aktywność, zdążającą do usunięcia przykrych następstw "nożyc potencjałów zewnętrznych". Tak powstaje system działań, usiłujących łatać końcowe skutki ciągu harmonicznego, bez myśli nawet o tym. by zahaczyć o samą przyczynę, stale i prawidłowo te skutki (nożyce potencjałów zewnętrznych) reprodukującą. Nic więc dziwnego, iż system tych działań zestali się w postaci stałej instytucji społecznej, zajmującej się pracą Danaid.

1. Działania reformistyczne.

Hipoteza błędu w swoisty sposób tłumaczy głębokie niestosunki życia polskiego. W pewnym stopniu daje namiastkę teorii rzeczywistości społecznej, wyjaśniając stan istniejące, Posiada oprócz tego tę dogodność, iż pozwala na przesuwanie tabliczki z napisem: "tu jest błąd" w dowolne miejsce organizmu społecznego, nigdy nie dopuszczając do sytuacji, w której by trzeba było przeżywać przykre uczucie bezradności, płynące z niewiedzy.

Fikcja "błędów" jest punktem wyjścia dla zorganizowanego działania, mającego na celu usunięcie błędu, i takie ukształtowanie rzeczywistości polskiej, by znikła niższość narodowego życia wobec ościennych społeczeństw. Aktywność do tego celu zmierzającą nazwę "działaniem reformistycznym". Zawiera ono w sobie ogół tych czynności, które mają doprowadzić do wydźwignięcia naszego potencjału na poziom równoważący nacisk ze strony sąsiadów. Działania reformistyczne mają bardzo starą historię sięgają głęboko w czasy przedrozbiorowe. Są one koroną tych procesów psychosocjalnych, które nakreśliłem w rozdziałach poprzednich. Jako takie posiadają nader solidną podbudowę.

Każde działanie ludzkie przebiega po liniach nakreślonych uprzednio przez umysł. Akt działania, przed tym, nim wywoła jakieś zmiany we wszechświecie, istnieje jako wyobrażenie. Niema tu różnicy pomiędzy robotnikiem kopiącym rów, trybunem ludu wygłaszającym płomienną mowę, kucharką gotującą obiad, dzieckiem usypującym pagórek z piasku, czy też politykiem przeprowadzającym reformy społeczne. Plan działania reformistycznego jest więc produktem umysłu w postaci wyobrażenia, do którego następnie nagina się jakiś odcinek rzeczywistości.

Interesować nas musi przede wszystkim to, co poprzedzało powstanie zorganizowanego wyobrażenia, stanowiącego istotną część planu działania reformistycznego. Odpowiedź na to w pewnym stopniu już została przesądzona. Na sformułowaniu jej decydująco zaważyć musi każdorazowo teoria rzeczywistości polskiej w danej chwili, wyrażona przez daną hipotezę błędu. To rozstrzyga o planie działania reformistycznego, co w danej chwili uważa się za "przyczynę" niższości polskiego życia. Jeśli bowiem za samoistną przyczynę degradacji uważa się brak oświaty, słabość władzy wykonawczej, brak dyscypliny politycznej, czy też niedorozwój handlu, to odpowiednio kształtuje się doktryna i z niej wynikający plan działania reformistycznego. Po liniach przez nią zakreślonych przebiegać będzie samo działanie reformistyczne. O ile plan działania reformistycznego przesądza o istocie tegoż działania i jego kierunku, to sama doktryna reformistyczna zdeterminowana jest przez daną teorię t. j. daną hipotezę błędu. O tym jak powstało zjawisko hipotezy błędów i jej szczegółowe stosowania, była już mowa uprzednio. Każdy hipotetyczny błąd może wystarczyć za fundament, na którym wzniesie się plan działania reformistycznego.

Działania reformistyczne ogólnie wycelowane są na usunięcie .,nożyc potencjałów zewnętrznych", czyli inaczej wyrażając - na spełnienie "postulatów antynożycowych". Umysłowości "przeciętnej społecznej" wydaje się bowiem, że gdy dany punkt, stwarzający niższość Polski, zostanie usunięty, to tym samym wszystkie trudności zostają rozwiązane. Tak więc ,.nożycom potencjałów zewnętrznych" przeciwstawia się "postulaty antynożycowe". Dzięki hipotezie błędu, "postulaty antynożycowe" wydają się być czymś zrozumiałym, przez co pierwsza antynomia ulega dokładnemu przysłonięciu. Sprawa wówczas pozornie jest jasna i prosta: skoro zaistniał jakiś nieprzewidywany "błąd" i niemiłe jego skutki, to po przez spełnienie "postulatów antynożycowych" da się go zneutralizować. Grozi nam zguba z powodu braku wojska i uzbrojenia? Trzeba więc mieć taką armię,

któreby potrafiła Państwo obronić. Brak nam samochodów? Ileż ich trzeba posiadać, aby nożyce potencjałów motoryzacji zamknąć? Załóżmy milion sztuk. Ciężki przemysł? koleje? przeludnienie? analfabetyzm? karlenie fizyczne rasy? sprawny rząd?... Postulaty antynożycowe nie stoją w żadnym związku z rozwojem historycznym narodu polskiego.

Zjawiają się nagle, nie jako wyraz potrzeb wyrosłych z wewnętrznego nurtu cywilizacyjnego, tworzonego przez naród, lecz jako niepojęta, z zewnątrz narzucona, twarda niespodziewana konieczność. Postulaty antynożycowe są negatywem nożyc potencjałów zewnętrznych, noszą przy tym przedziwny charakter. Sposób w jaki one są uświadamiane zasługuje na to, by je nazwać "apriorycznymi". Suma "apriorycznych postulatów antynożycowych" jest rozpaczliwą i nieświadomą próbą wyrwania się z nurtu historii. Koszmar historycznych uwarunkowań wstecz i w przód próbuje się przechylić przez gorące pragnienie, by pewien stan rzeczywistości społecznej zaistniał. W ten sposób powstaje ogólna formuła "koniecznych potrzeb państwa". Ahistoryczny charakter postulatów antynożycowych - "potrzeb państwa" powoduje to, że są one agregatem luźnych, oderwanych, niepowiązanych ze sobą zadań państwowych. Wyrwanie się z nurtu historii jest tylko pozorne. Środki, którymi można zrealizować "potrzeby państwa", są całkowicie w kręgu historycznej rzeczywistości. Państwo, jako instrument dysponowania posiadanymi zasobami rzeczowymi i ludzkimi, wyjść poza nie nie może. Skazane jest na dysponowanie tym, co stworzył dotychczasowy rozwój historyczny. Otóż ten rozwój historyczny, jak wiemy z "ciągu harmonicznego", posiada swój styl i wyraźny kierunek ewolucji.

Już cały szereg pokoleń kroczy w wytyczonym przez "hipotezę błędu" kierunku, dogłębnie rozwijając różne fikcje. Największe talenty, jakie posiadaliśmy w poezji, filozofii, nauce, zostały w niemożliwy sposób wykoszlawione. Wieszczowie specjalizowali się w fikcji "Chrystusa narodów", filozofia pogrążyła się w mętach "mesjanizmu", historycy płodzili fikcje "słabości władzy wykonawczej" itd. W tej, z gruntu chybionej aktywności umysłów, jest pewna analogia do wysiłku, jaki w pocie czoła wykonują ludzie, z uporem pompujący miechy kowalskie i puszczający powietrze z tych miechów prosta..., w atmosferę. Wielkość pracy narodowej włożonej w rozpracowanie najprzeróżniejszych fikcyj jest imponująca. Bagaż intelektualny przeciętnego Polaka w przeważającej części składa się z mieszaniny różnych fikcyj.

2. Istota ciągu reformistycznego.

Pochodne pierwszej antynomii dziejów Polski układają się więc w następującej kolejności: nożyce potencjałów zewnętrznych, odruch spłoszonej błogości, postulaty antynożycowe, plan działania reformistycznego, wznoszony na hipotezie błędów.

Zauważmy odrazu, iż pochodne te noszą charakter energetyczny. Powstają one bowiem dlatego, że ideały umiejscowione w zbiorowym ciele narodu polskiego czynią go nieporadnym wobec świata żywiołów. Aktywność narodu ulega zahamowaniu, co znajduje swój wykładnik w mniejszym wytężeniu woli i mięśni, jeśli chodzi o władztwo nad światem materii; w ten sposób następuje zamieranie gospodarstwa i życia publicznego w ogóle. Oczywiście rozwijają się instytucje inne, skierowane ku innym celom. Jako przykład podamy ilość klasztorów na ziemiach państwa polskiego w r. 1562, kiedy wynosiła ona 69; ta liczba o dwa stulecia później wzrosła do 889 klasztorów t. j. trzynastokrotnie. Są to oficjalne dane z dzieła "Relacje Nuncjuszów Apostolskich".

Do sprawy tej wrócimy jeszcze. Mamy tu do czynienia ze zmianą kierunku zużycia energii życiowej i skutkami tego zjawiska. Działania reformistyczne polegają więc na takim skorygowaniu przebiegów życia społecznego, by dzięki nim uległ odwróceniu strumień życia i nastąpiło spełnienie postulatów antynożycowych.

Weźmy jako przykład nożyce potencjałów zewnętrznych w odniesieniu do naszej siły zbrojnej, tak jak to było w epoce króla Stasia. Uzbrojeni w pojęcia "teorii rozwoju wewnętrznego Polski" wiemy, iż słabość militarna Polski w XVIII w. była wyrazem prawidłowego rozwoju, wyrazem dokładnego urzeczywistnienia się ciągu harmonicznego. Zdajemy sobie sprawę z tego, iż włączenie się katolicyzmu w demokrację szlachecką i dokładne realizowanie zasad personalizmu musiało stworzyć rozwój, który określiliśmy grawitacją do bieguna tomistycznego, co konsekwentnie oznaczało osłabienie nurtu życia społecznego, atomizację społeczeństwa na otoki personalne, atrofię państwa i rządu oraz zabezpieczenie tych pozycyj za Pomocą instytucji "liberum veto". Nie było tu żadnego błędu: przeciwnie, zdumiewająca konsekwencja, która dała podstawę pod mit Polski jako "Chrystusa narodów". Toż samo w dziedzinie gospodarczej: przejęcie się ideałami personalizmu katolickiego stworzyło grawitacje ku otoce ekonomicznej, sklerozę otoczną, pauperyzację itd. I tu także wszystko jest prawidłowe, pozbawione błędu. Tak więc w końcu dochodzimy do polskiej siły zbrojnej tej epoki: po pierwsze nie było komu ją organizować, gdyż państwo i rząd uległy prawidłowej atrofii; po drugie nie było z czego organizować, gdyż upadek ekonomiczny (również prawidłowy) nie pozwalał na utrzymanie wielkiej armii; po trzecie siła zbrojna nie była nikomu potrzebna, jak to wynika z prawidłowych wyobrażeń "przeciętnej społecznej" o polityce zagranicznej. Innymi słowy: rozbrojenie Polski w XVIII w. było jednym z końcowych (prawidłowych) ogniw ciągu harmonicznego.

Dołączmy do tego teraz takie kategorie, jak: nożyce potencjałów wojskowych, odruch spłoszonej błogości, postulaty antynożycowe, t, j. wizja wielkiej armii, plan działania reformistycznego, czyli stworzenia siły zbrojnej. Stworzyć silną armię, to znaczy mieć pieniądze; mieć pieniądze, to znaczy stworzyć instytucję sprawnej skarbowości publicznej, a to z kolei pociąga za sobą konieczność posiadania sprawnej administracji, społeczeństwa, mającego z czego płacić i chętnego do płacenia i t. d. Okazuje się więc, że aby zrealizować jakiś postulat antynożycowy, w danym wypadku siłę zbrojną, trzeba zwrócić się do życia społecznego, płynącego łożyskiem ciągu harmonicznego i, idąc wstecz, dokonywać stałej korekty w jego przebiegach. Każde ogniwo musi ulec poprawce, zmianie.

Każda taka poprawka jest gwałtem wobec ciągu harmonicznego, przemocą wobec prawidłowości, stwarzanych przez wewnętrzny jego rytm.

Działania reformistyczne, nastawione na postulaty antynożycowe, ażeby je zrealizować, muszą traktować ciąg harmoniczny jako tworzywo, jako surowiec. Ciąg harmoniczny z jego prawidłowością, wycyzelowaniem jest dla działań reformistycznych materiałem do budowy "postulatów antynożycowych". Nie oglądają się one na jego strukturę, lecz traktują go jako coś plastycznego, co ma być formowane według planu działania reformistycznego tak, by konieczne, nieubłagane "potrzeby państwowe" zostały zaspokojone. Mamy tu do czynienia z najzupełniej nową, odrębną kategorią, w stosunku do której prawa ciągu harmonicznego mają być w zawieszeniu. Działają tu inne prawa i inne siły niż w ciągu harmonicznym. "Postulaty antynożycowe" są linią graniczną, pomiędzy ciągiem harmonicznym, a tą nową kategorią.

Zasadnicze cechy tej nowej kategorii to są: plan działania reformistycznego, polegający na korygowaniu przebiegów życiowych, stwarzanych przez prawa ciągu

harmonicznego, ujmowanie całości życia polskiego, zawartego w formach ciągu harmonicznego tylko jako sumy zasobów ludzkich i rzeczowych, wreszcie traktowanie państwa, jako narzędzia pozwalającego na operowanie tymi zasobami w myśl działania reformistycznego.

Wróćmy do przykładu z siłą zbrojną. Chcąc ten postulat antynożycowy zrealizować, musiano mieć plan działania, czyli ogniwa: sprężysty rząd, sprawny aparat skarbowy, zasobnych podatników, podatki, przemysł zbrojeniowy, budżet wojskowy, armię. Podstawą planu działania jest traktowanie życia społecznego Polski jako tworzywa, surowca. Uczynić ten surowiec plastycznym, podatnym materiałem do budowy nowego ciągu ogniw, na końcu którego znajdzie się silna armia, mogło więc tylko państwo. Ono bowiem tylko mogło być w naszych warunkach instrumentem, zdolnym do przesuwania, przestawiania brył fizycznych (ludzkich i rzeczowych), składających się na ówczesną rzeczywistość polską. Żywą, organiczną całość, jaką jest ciąg harmoniczny, traktowano jako luźny zbiór rzeczy i ludzi. Wiemy, iż ciąg harmoniczny stawił opór usiłowaniom, gwałcącym go. Próba naruszenia jego form politycznych i ekonomicznych dała w wyniku Targowicę, o której dziś wiemy, iż miała zdecydowane poparcie 90 proc. aktywnych elementów politycznych społeczeństwa polskiego.

Przykład ten jest typowy. Da się rozciągnąć na całość życia zbiorowego narodu. Stoimy wobec szeregu faktów, posiadających znamiona prawidłowości, powtarzalności. Możemy je uogólnić, dochodząc w ten sposób do wykrycia całkiem nowego zjawiska społecznego, istniejącego od stuleci, które jednak nie jest dotychczas postrzeżone. Umysł "przeciętnej społecznej", będąc produktem "polskiej" ideologii grupy, dodatkowo cyzelowany przez funkcjonującą całość ciągu harmonicznego, pozbawiony jest tym samym tych elementów pojęciowych, które pozwalają na dostrzeżenie owej kategorii. Jest to naturalne skoro się zważy, iż brak świadomości istnienia ciągu harmonicznego musi się odbić w braku zdolności do ujęcia kategorii zeń poniekąd wynikającej. Nic więc dziwnego, iż powszechnie dostrzega się szereg luźnych stale powtarzających się fenomenów, bez możności ujęcia całości. Widzi się poszczególne drzewa, nie dostrzega się lasu.

Spróbujemy uchwycić istotę nowej kategorii po przez ułożenie szeregu wyłuszczonych wyżej nowych pojęć.

Pochodne grawitacji ciągu harmonicznego do jego optimum, czyli katolickiej harmonii socjalnej są następujące:

a) nożyce potencjałów zewnętrznych,
b) odruch spłoszonej błogości,
c) hipoteza błędu,
d) postulaty antynożycowe.

Wola realizowania postulatów antynożycowych rozwija ten ciąg dalej:

e) działania reformistyczne, skierowane na realizację postulatów antynożycowych,
f) plan działania polegający na korygowaniu form życia, stworzonych przez ciąg harmoniczny,
g) ujmowanie rzeczywistości społecznej ciągu harmonicznego jako sumy zasobów ludzkich i rzeczowych, mających być surowcem dla realizowania postulatów antynożycowych,

h) traktowanie państwa jako zasadniczego instrumentu, pozwalającego na operowanie zasobami rzeczowymi i ludzkimi.

Zauważmy, iż "nożyce potencjałów zewnętrznych" i "odruch spłoszonej błogości" są czymś stałym, czymś, co wyrasta z wiekowego rozwoju ciągu harmonicznego. Tym samym działania reformistyczne, nastawione na spełnianie postulatów antynożycowych, muszą się zestalić w trwały system, ciągle łatający skutki, stwarzane przez prawidłowy tok rozwojowy polskiego życia, ewoluującego ku katolickiej harmonii socjalnej. System działań reformistycznych, stale usiłujący przeciwstawiać się końcowym skutkom ciągu harmonicznego, dokonujący nieustannej pracy Danaid, nazwiemy "ciągiem reformistycznym".

Istotą "ciągu reformistycznego" jest wola usunięcia zagrożenia z zewnątrz po przez realizację postulatów antynożycowych. Narzędziem działania jest państwo, które w oparciu o istniejące na jego terenie zasoby ,usiłuje dokonać takich poprawek, by samorzutny rozwój ku katolickiej harmonii zahamować, a prąd życia społecznego skierować w łożysko, którym ten płynąc, doprowadzi do usunięcia zmory nożyc potencjałów zewnętrznych. Musi więc stale zadawać gwałt ciągowi harmonicznemu, w sposób mechaniczny łamać jego opór, mechanicznie przesuwać bryły ludzkie i rzeczowe z miejsca na miejsce, bez zdolności do uchwycenia głównego nerwu stawania się: wewnętrznej duchowej postawy jednostki, t. j. przeciętnej społecznej.

Wewnętrzna struktura "ciągu reformistycznego" wystąpi wyraźniej, gdy wyżej podany ciąg ogniw ustawimy w innym porządku:

1. Odruch spłoszonej błogości jako siła motoryczna ciągu
2. Państwo jako instrument, pozwalający na dokonywanie dowolnych przesunięć i korekt w świecie brył materialnych.
4. Zasoby rzeczowe i ludzkie na terytorium państwa.
5. Plan działania jako wizja dróg postępowania wysnutych z takiego lub innego "błędu", mających doprowadzić do ziszczenia postulatów antynożycowych.

Pojęcie ciągu reformistycznego o takiej treści, całkowicie pokrywa się z rzeczywistością. Od połowy XVIII w. w naszej rzeczywistości rozpoczyna działać ciąg reformistyczny, przechodząc kolejno liczne fazy rozwojowe, osiągając wysoką organizację w okresie sejmu czteroletniego, a następnie odradzając się w Polsce Niepodległej po przez przewrót majowy w 1916 r. Jednostki stanowiące załogę ciągu reformistycznego, patrząc na zjawiska przez pryzmat "hipotezy błędów", sądzą, iż zło może być usunięte po przez "właściwe" ustawienie figur i pionków na szachownicy życia społecznego. Ta "właściwe" ustawienie jest z jednej strony zmianą dotychczasowego biegu rzeczy (ciągu harmonicznego), z drugiej zaś strony, wyrugowaniem "błędu". Plan akcji ciągu reformistycznego jest więc wytyczeniem torów, po których mają się poruszać pionki, jeśli ma się dojść de kresu, oznaczającego spełnienie postulatów antynożycowych.

Możemy zwrócić uwagę na inną jeszcze kwestię. Rzeczywistość stwarzana przez ciąg harmoniczny nosi znamiona, właściwe rozwojowi historycznemu, organicznemu. Tak też rysuje się ta sprawa w umysłowości "przeciętnej społecznej". Natomiast to wszystko, co wiąże się z ciągiem reformistycznym jest czymś, co z historią, z organicznym rozwojem życia polskiego niema nic wspólnego. Postulaty antynożycowe narzucają siły działające z

zewnątrz w sposób niespodziewany, aprioryczny. Ahistoryczność jest cechą charakterystyczną ciągu reformistycznego.

3. Ideologia państwowa.

Ośrodkiem nerwowym ciągu harmonicznego jest ideologia grupy, zorganizowana dusza narodu, mająca w sobie wiele podobieństw do matrycy, z której czyni się miliony odbitek w postaci milionów egzemplarzy "przeciętnych społecznych". Każda "przeciętna społeczna" jest nosicielem treści polskiej ideologii grupy. Treści te, wmontowane w system norm, nakazów moralnych, zwyczajów, przyzwyczajeń, pragnień, konwenansów, dążą do przelania się na zewnątrz, do uorganizowania świata zewnętrznego według swego wewnętrznego stylu. Tak więc sprawcze jądro ciągu harmonicznego to przede wszystkim: wartości ideowe, normy moralne. To jest kościec ciągu harmonicznego.

Co innego jest w ciągu reformistycznym. Czerpie on swoje soki żywotne z odruchu spłoszonej błogości, natomiast ośrodkiem jego jest narzędzie realizowania postulatów antynożycowych. Tym narzędziem, które postulaty antynożycowe ma spełniać, jest państwo. Jako ośrodek dyspozycji, pozwala ono na taki szafowanie elementami rzeczywistości, takie poprawianie przebiegów życia społecznego, że w końcu postulaty antynożycowe "powinny" być spełnione.

O ile w ciągu harmonicznym na czoło wysuwają się momenty natury ideowej, kwestii sumienia, postępowania zgodnego z normami moralności, to w ciągu reformistycznym dominują momenty wyobrażenia działania, i to działania skutecznego, w sposób prawny realizującego postulaty antynożycowe, "konieczne potrzeby państwowe". Oprócz tego polem działania dla ciągu reformistycznego jest to wszystko, co stanowi zewnętrzną, materialną sferę ciągu harmonicznego.

Mamy tu wyraźną sprzeczność. Sięga ona bardzo głęboko. Kwestii tej poświęcimy następny rozdział. Na tym miejscu wystarczy nam stwierdzenie istnienia przeciwstawności pomiędzy ciągiem harmonicznym, a reformistycznym. Można to wyobrazić sobie na prostym przykładzie: pan Maciej urządza swoje gospodarstwo według swego wewnętrznego, duchowego ideału personalistycznego. Skutkiem tego pod względem technicznym, organizacyjnym i wydajności, gospodarstwo jego bardzo podupada, ulega prymitywizacji, w zamian jednak za to pan Maciej uzyskuje głęboką harmonię, pogodę i równowagę duchową, dającą mu najwyższą sumę spokojnego, niezmąconego szczęścia. Takimi żywotami zbiorowymi są: Polska, Hiszpania, Portugalia, Chiny, Indie i t. d. Zjawia się jednak syn pana Macieja, pan Paweł, który ze zgrozą stwierdza, że gospodarstwo jego ojca w danych warunkach ulegnie naciskowi konkurencji, stosującej bardziej wydajne metody gospodarowania, umożliwiające szeroką ekspansję. Wprawdzie panu Pawłowi są obce pobudki duchowe gospodarstw konkurencyjnych, to jednak docenia skutki różnicy (nożyc potencjałów), która może pozbawić go dziedzictwa. Po takim stwierdzeniu ulega odruchowi spłoszenia i na gwałt usiłuje system gospodarki swego papy reformować. Spotyka się tu jednak ze zdecydowanym oporem. Jak to? - pyta pan Maciej - czy ideały moje, piękne, szlachetne, dzieło natchnionych mistrzów, esencja dobra, piękna i prawdy, mogą być złe, niedobre w skutkach?

Nonsens, synu! Słuchając tylko własnego sumienia, pan Maciej przekonać się nie da, musi nastąpić walka pomiędzy ojcem i synem. Postawy moralne ojca ścierać się będą z pochopnością do działań reformistycznych syna.

Przykład powyższy przeniesiony na ciąg harmoniczny i reformistyczny oznacza, iż pomiędzy nim musi dojść do starcia. Ośrodki nerwowe obu ciągów: a) normy moralne i wartości ideowe harmonicznego, b) realizacyjny aparat państwowy reformistycznego-zajmą w stosunku do siebie postawę walki. Jeśli teraz wejrzymy w świat duchowy "przeciętnej społecznej" to stwierdzimy starą prawdę, iż pojęcie ciągu harmonicznego, a także i ciągu reformistycznego są tam nieznane.

Obiektywny fakt ścierania się dwóch kategoryj społecznych - ciągu harmonicznego i reformistycznego nie może więc być określony, tak jak to uczyniliśmy. Walka jednak ciągów istnieje i w jakiś sposób musi być zarejestrowana przez świadomość najtępszej nawet "przeciętnej społecznej". I tu stwierdzamy rzecz następującą: wartości duchowe, normy moralne ciągu harmonicznego są to wartości "polskie", są to elementy duszy "polskiej", "narodowe"; przeciętna społeczna widzi ścieranie się "narodu" z "państwem". Z jednej strony mamy więc "naród", "narodową ideologię", z drugiej "państwo", a więc "ideologię państwową". Mamy więc wyjaśnienie fenomenu "ideologii państwowej", przeciwstawności narodu i państwa, na który to temat wypisano u nas w ciągu wieku imponującą liczbę bzdurstw. Tam gdzie mamy ścieranie się obu ciągów, z zasady słyszymy o ideałach, normach moralnych, sumieniu z jednej strony, z drugiej zaś wołanie o czyn, działanie, przy jednoczesnym lekceważeniu ideologii i norm moralnych. Ścieranie się znaleźć musi swój wykładnik w obiektywnym konflikcie, jeśli chodzi o stosunki w mechanizmie życia zbiorowego i w konflikcie subiektywno-ideologicznym, jeśli się tyczy podmiotów działających.

Stykamy się tu z niezmiernie ciekawym procesem różnicowania się sił społecznych na ciąg harmoniczny i reformistyczny, na ideologię "polską", "narodową" i "ideologię państwową". Szeregi zwolenników ideologii państwowej powstają z tych samych "przeciętnych społecznych" o tej samej ideologii grupy, w umysłach, których zjawia się dodatkowy impuls - odruch spłoszonej błogości.

Natężenie odruchu spłoszonej błogości sprawia, iż pod jego naciskiem odbywa się różnicowanie na tych, którzy zostają w ramach ciągu harmonistycznego i na tych, którzy wzgardziwszy przejściowa "ideologią", stwierdzają konieczność natychmiastowego "czynu", choćby nawet doraźnie z tą ideologią sprzecznego. Linia graniczna obu ciągów przechodzi przez głowy milionów Polaków w sposób fantastycznie zygzakowaty. Prawie wszystkie ruchy ideowo - polityczne Polski znajdują się w ramach ciągu harmonicznego. "Ideologia państwowa" porywa jednostki z tych ruchów poprzez sugestionowanie "koniecznościami państwowymi", postulatami antynożycowymi. W zależności od mocy sugestii następują przesunięcia w umysłach jednostek, sprawiające przewagę "interesów i potrzeb państwa" nad umiłowaniem ideałów "narodowych".

4. Obszar działania ciągu reformistycznego.

Z dotychczasowych rozważań wynika już jasno, iż skuteczność "ciągu reformistycznego" z natury rzeczy musi być bardzo ograniczona. Skoro nie uzmysławia się sobie istnienia pierwszej antynomii dziejów Polski, nie może zbudzić się myśl, iż pochodne grawitacji ku katolickiej harmonii socjalnej, a więc nożyce potencjałów zewnętrznych są czymś naturalnym, nieuniknionym. Umysł "przeciętnej społecznej" jest w sytuacji pana Sznapsiewicza, obdarzonego przemożnym pociągiem do trunków, darzącego je miłością i przywiązaniem za chwilę rozkoszy upojenia, lecz nie mile odczuwającego "katzenjammer" po każdym upiciu się. Oszołomienie alkoholowe jest więc dlań uczuciem przyjemnym,

"katzenjammer" przykrym. Pan Sznapsiewicz, miłując trunki, nie dopuszcza myśli, iż takowe sprawić mogą nieznośny "katzenjammer". Zakłada z góry jakieś inne "poboczne" przyczyny. Może zjadł kotlecik nie świeży? Może pogoda deszczowa ból głowy sprawiła? a może brak deszczu i susza? Pan Sznapsiewicz wiele przyczyn znajdzie. Będzie więc i pił i katzenjammer odpowiednio zwalczał.

Podobnie zwalcza "błędy" ciąg reformistyczny, nigdy o istotną przyczynę, o "polską" ideologię grupy, o świat duchowy "przeciętnej społecznej" nie zahaczając. Praca jego polegać będzie na korekcie w sferze zewnętrznej, materialnej, ciągu harmonicznego. Mocą aparatu państwowego będzie przesuwał bryły ludzkie i rzeczowe w dowolny sposób, spodziewając się błędy usunąć.

Wiemy, jak polakatolik uformował styl polskiego gospodarstwa, polskiej polityki i form społecznych. Jedno i drugie jest nadbudową nad typem jego aktywności, jest czymś prawidłowym.

Ciąg reformistyczny wpatrzony w końcowe wyniki, traktując je jako nie wystarczające, chce osiągnąć inne, lepsze. Jednocześnie jednak polska ideologia grupy, motor duchowy "przeciętnej społecznej", jest dlań "tabu". Nie istnieje tu dlań żadne zagadnienie. On wierzy, że jest gdzieś błąd w organizacji, w wyzyskiwaniu ładunku aktywności wnoszonego przez przeciętną społeczną. To samo kwantum energii ludzkiej chce skierować w inne łożysko, inne niż to, które uformowało się spontanicznie, jako sfera zewnętrzna ciągu harmonicznego. Przesunięcia w sferze zewnętrznej ciągu harmonicznego są właściwą domeną aktywności ciągu reformistycznego. Oczywiście zyski w ten sposób uzyskane muszą być małe. Miliony "przeciętnych społecznych" możemy ustawiać, rozstawiać, reorganizować we wszelki sposób, nie wyzwoli to z nich jednak żadnych nowych aktywności, mających istotniejsze znaczenie. I do tego właśnie ograniczy się skuteczna działalność ciągu reformistycznego. Nie jest on zdolen, przy największym wysiłku osiągnąć zwiększenie kwantum energii społecznej w skali, któraby miała jakieś większe, istotne znaczenie. Zdolen natomiast jest dokonać tylko transformacji danej postaci aktywności na inną. Może więc mobilizować dane zasoby ludzkie i rzeczowe, prace, zdolność wysiłku, przemieniając je w kształt najbardziej odpowiedni do wymogów chwili. Kosztem jednej dziedziny może realizować postulaty antynożycowe w innej. Każdorazowo jest zamknięty w kolisku danych stałych możliwości, które daje ciąg harmoniczny. Dezorganizowanie sfery zewnętrznej ciągu harmonicznego, narzucanie jej form odpowiadających bardziej zasobnemu w energię życiu, stwarza złudy osiągnięć. Wtłaczając strumień życia w jakieś uplanowane łożysko, ciąg reformistyczny może drenować wszystkie dziedziny na rzecz jednej, lub kilku tak dalece, aż osiągnie w niej widome efekty: okupić jednak to musi tym dokładniejszym uszczupleniem substancji życiowej wszystkich innych.

Reasumując, stwierdzić więc możemy, iż ciąg reformistyczny:
a) jako obszar swego działania posiada zewnętrzną sferę ciągu harmonicznego,
b) zdolen jest dokonywać w niej dowolnych przesunięć mechanicznych,
c) nie mogąc przekroczyć danej sumy rozporządzalnych środków, ani ich wydatnie zwiększyć, może jedynie dokonywać przesunąć z jednej dziedziny do drugiej, będąc tym samym w zasadzie skazanym na jałowość.

Znaczy to, iż realizacja postulatów antynożycowych w jednej dziedzinie odbija się tym głębszym upadkiem w jakiejś innej. Dla indywidualnych umysłów, stanowiących ekipę ciągu reformistycznego, nie jest dostępna prawda o nikłych możliwościach w dziele

realizacji postulatów antynożycowych. Tak więc naturalne zjawisko polegające na tym, iż realizacja jakiejś grupy postulatów antynożycowych musi znaleźć swój wyraz w proporcjonalnie większym niedociągnięciu w innym punkcie organizmu narodowego, wyzwoli tendencje ku rozszerzaniu obszaru działania ciągu reformistycznego, głębszemu przesunięciu, przeorganizowaniu we wszystkich dziedzinach.

Naturalna tendencja ciągu reformistycznego zmierza więc do ogarnięcia całej zewnętrznej sfery ciągu harmonicznego i próbuje ją co raz głębiej przeorywać. Proces ten musi przejść cały szereg etapów. Dojście do jego najdalszego kresu mogłoby dopiero w zbiorowym umyśle ciągu reformistycznego zrodzić refleksje, iż nie jest on organicznie zdolen rozwiązać problemu "nożyc potencjałów zewnętrznych" w ich całokształcie. Zbyt długa to jednak droga.

Rozdział XI. Przeciwbieżność ciągów.

1. Linia przeciwbieżności ciągów.

Zestawmy człony ciągu harmonicznego i reformistycznego obok siebie, ujmując je z grubsza w kilka punktów:

Ciąg harmoniczny:
a) polska ideologia grupy,
b) "przeciętna społeczna",
c) typ aktywności "przeciętnej społecznej" w polityce i gospodarstwie,
d) mechanizm życia zbiorowego powstający pod naciskiem tego typu aktywności grawitacja do bieguna tomistycznego w formach społeczno - politycznych i w gospodarstwie.
e) katolicka harmonia socjalna.

Ciąg reformistyczny:
f) nożyce potencjałów zewnętrznych,
g) odruch spłoszonej błogości,
h) postulaty antynożycowe,
i) aparat państwowy jako instrument realizacji postulatów antynożycowych,
j) dana rzeczywistość społeczna, uformowana przez ciąg harmoniczny, traktowana jako tworzywo, suma zasobów do realizacji "potrzeb państwa",
k) plan działania jako system poprawek, którym należy poddać rzeczywistość powstałą pod działaniem ciągu harmonicznego.

Spójrzmy uważnie na ujęte w punkty główne ogniwa ciągów: harmonicznego i reformistycznego.

Punktem wyjścia pierwszego są treści duchowe, zawarte w polskiej ideologii grupy; na nich wznosi się nadbudowa socjalna życia zbiorowego mamy więc kolejno - polską ideologię grupy, przeciętną społeczną, typ jej aktywności w postaci polakatolika politycznego i ekonomicznego i rytm przez niego nadany tym dziedzinom życia; po przez grawitację do bieguna tomistycznego, politycznego i ekonomicznego, uzyskuje się optimum w "katolickiej harmonii socjalnej".

Ciąg reformistyczny swoje pierwsze ogniwo ma tam gdzie się kończy ciąg harmoniczny: nożyce potencjałów zewnętrznych, jako nieubłagana pochodna katolickiej

harmonii socjalnej, są punktem wyjścia dla ciągu reformistycznego. Odruch spłoszonej błogości rysuje wizie rzeczywistości, w której by nie było nożyc potencjałów, przeciwstawia więc nożycom aprioryczne (bo ahistoryczne) postulaty antynożycowe. Wizja tego "co być powinno", aby uchronić się przed ujemnymi skutkami niższości wobec ościennych narodów, jest następnie realizowana przez państwo. Realizacja postulatów antynożycowych odbywa się po przez usuwanie "błędu", po przez korygowanie wstecz ogniw ciągu harmonicznego. Idąc od końcowych ogniw ciągu harmonicznego w górę, aparat państwowy musi reformować ciągle, posuwając się ku podstawom wyjściowym. I tak na przykład, w epoce króla Stasia stwierdzono niższość polityczną Polski, dzięki niedorozwojowi ludnościowemu; sąsiedzi gwałtownie rozwijali się, zwiększali swój potencjał, Polska stała w miejscu. W ciągu dwóch stuleci (1580 - 1780 r.) ludność Polski nie wzrastała. Przyczyną tego była bezprzykładna nędza mas chłopskich, większa niż u sąsiadów. Nędza z kolei była spowodowana przez ucisk pańszczyźniany. (system nadkonsumpcji) i martwotę gospodarstwa (skleroza otoczna).

Źródło tego znów upatrywano w ciemnocie społeczeństwa, a sięgając dalej, w wadliwej organizacji systemu szkolnego i t. d. Wychodząc od końca ciągu harmonicznego, od nożyc potencjałów zewnętrznych, ciąg reformistyczny dąży wstecz od ogniwa do ogniwa, reformując je po kolei, zmieniając styl ciągu harmonicznego.

Stwierdzić więc możemy:

1) kolejność zaczepienia ogniw ciągu reformistycznego jest tego rodzaju, że pierwsze ogniwo ciągu reformistycznego, jego punkt wyjścia, rozpoczyna się tam, gdzie kończy ostatnie ogniwo ciągu harmonicznego.
2) fakt, iż ciąg reformistyczny, jako naturalny obszar swego działania traktuje sferę zewnętrzną ciągu harmonicznego, wierząc, iż w jej obrębie potrafi rozwiązać problem postulatów antynożycowych.
3) moment niezmiernej wagi: ciąg reformistyczny, zaczynając się od ostatniego ogniwa ciągu harmonicznego, rozwija się w kierunku wręcz przeciwnym, przeciwbieżnym. Usiłuje zreformować do gruntu ogniwa ciągu harmonicznego, przeobrazić go według swej wizji, i pracę rozpoczyna od jego końca.
4) Oprócz tego momentem, zjawiającym się nieubłaganie, jest konieczność pokonania oporu, stwarzanego przez rzeczywistość, wyrosłą z pnia ciągu harmonicznego. Ciąg reformistyczny po przez "system korekcyjny" będzie musiał łamać i zmieniać dotychczasowe łożyska, walczyć z ciągiem harmonicznym w całym obszarze jego zasięgów.

Uogólniając możemy powiedzieć co następuje: Ciąg harmoniczny i ciąg reformistyczny spoczywają na tym samym podłożu, lecz zakotwiczone są w punktach przeciwstawnych; to, co dla jednego stanowi punktem wyjścia, dla drugiego jest etapem końcowym i na odwrót. Ponieważ akcja rozpoczyna się na przeciwległych punktach tej samej linii, jest ona z konieczności przeciwbieżna; w każdej chwili i w każdym punkcie sobie się przeciwstawia. Aktywności przebiegające przez oba ciągi skazane są na permanentne ścieranie się ze sobą.

2. Świat pojęć i wyobrażeń "przeciętnej społecznej" na tle przeciwbieżności ciągów

Rzeczywistość społeczna polska składa się jakby z trzech warstw: a) w najgłębszej leży główny nurt, stwarzający właściwy rozwój historyczny narodu - ciąg harmoniczny; b) na nim leży inna warstwa, stwarzana pracz ciąg reformistyczny, będąca niejako skutkiem głównego nurtu: zaś na samej powierzchni polskiego życia, mamy piankę, ogrom zjawisk, powstający ze ścierania się ze sobą nurtów głębiej leżących. Warstwa piany pokrywa szczelnym płaszczem to, co jest głębiej położone, co jest istotne. Taki jest układ faktyczny. Całkiem inny jest świat wyobrażeń, składający się na świadomość "przeciętnej społecznej".

Wszystko to, co my nazywamy "polską ideologią grupy" żyje w świadomości przeciętnego Polaka jako świat jego duszy, stanowiąc jego osobowość, "ja". Zasady światopoglądowe, które wyznaczają "polskość" są równoznaczne z "ja" przeciętnej społecznej. Dzięki temu są czymś tak naturalnym, iż ich się powszechnie nie dostrzega. Trudno jest pojąć dla Polaka, iż świat jego duszy, t. j. "ja", jest uwarunkowany przez siły, iż może być rozpatrywany, jako przedmiot, i, co ważniejsza, oceniany zdecydowanie ujemnie. Ponieważ sam do tego nie jest zdolny, więc też wszystko wydaje mu się "oczywiste" i "naturalne". Zagadnienie "polskiej ideologii grupy" nie istnieje dlań i jest rzeczą niezmiernie trudną przekonać go o tym, że w ten sposób na życie polskie można patrzyć, i że to ma jakąś doniosłość "praktyczną". Nic więc dziwnego, że ciąg harmoniczny, najgłębszy nurt polskiej rzeczywistości jest niedostrzegalny. Dopiero działanie "nożyc potencjałów zewnętrznych", groza upadku sprawia, że dostrzega się niektóre zjawiska. Dzięki przeciwbieżności ciągu harmonicznego i reformistycznego i urazom, jakie świat duchowy ("ja") przeciętnej społecznej przy tym doznaje (pokrzywdzenia, korygowanie przez ciąg reformistyczny przebiegów ciągu harmonicznego), stają się postrzegalne pewne zakresy zjawisk. Najbardziej są "oczywiste" zjawiska, będące pochodnymi ścierania się obu ciągów. Powstaje dziwna sytuacja: świadomość polska nasiąknięta jest wyobrażeniami zjawisk społecznych, które są najmniej ważne. To co najbardziej decyduje o polskiej rzeczywistości, to jest najsłabiej uświadamiane. I na odwrót: im dalej jesteśmy na peryferiach głównego nurtu, wśród jego pochodnych, tym bardziej owe pochodne zjawiska stanowią główną treść umysłowych zainteresowań przeciętnego Polaka.

W przeciwbieżności obu ciągów tkwią źródła niezliczonych konfliktów, Mówiłem już o tym, iż ciąg reformistyczny ma swój środek ciężkości w działaniu, t. j. w takim sposobie użycia posiadanych na terytorium państwa zasobów, któryby pozwolił zrealizować postulaty antynożycowe. Tak więc cechą ciągu reformistycznego będzie przerost momentu "czynu" i taktyki. Tu dochodzimy do źródeł zarzutów "bezideowości", apoteozy czynu, haseł takich, jak "mniej ideologii, więcej motoryzacji" i t. p. Przeciwbieżność w dziedzinie psychicznej wyrazi się odczuciem pokrzywdzenia wartości moralnych, sumienia, "sprawiedliwości". Wskazuje to na stopień oddziaływania "systemu korekcyjnego", który tknął swoim rylcem niezliczone przebiegi procesów życiowych ciągu harmonicznego. Poprawki te "przeciętna społeczna" przyjmuje, jako godzące w "słuszność" i "prawdę". Analogicznie jest z życiem politycznym, gospodarczym i kulturalnym. Są to jednak zjawiska trzeciorzędne, organicznie pochodne od czegoś, co jest naprawdę ważne, o czym jednak ta sama opinia publiczna właściwie nic nie wie.

Stwierdzić za tym możemy rzecz niezmiernej wagi: pomiędzy nurtem życia społecznego, a wyobrażeniem a nim, istnieje głęboka rozbieżność. Naród polski jest bezradny wobec samego siebie. Wszystkie działania dzięki temu, iż spoczywają na założeniach rzeczywistości urojonej są nieskuteczne, jałowe. Dobry znawca anatomii

potrafi momentalnie zabić konia jednym ukłuciem szpilki, laik zaś w tej dziedzinie, nawet uzbrojony w łom nie potrafi tego samego dokonać.

Tak ujmując rzecz, możemy mówić o znaczeniu "teorii rozwoju wewnętrznego Polski".

3. Przeciwbieżność ciągów w polityce.

Przeciwbieżność ciągów w życiu społeczno-politycznym wynika stąd, że tendencje rozwoju każdego z nich zmierzają do osiągnięcia różnych ideałów. Ciąg harmoniczny grawituje do bieguna tomistycznego, rysującego się przed wyobraźnią "przeciętnej społecznej", jako kres przy którym uzyska ona najgłębszą równowagę duchową, zaś ciąg reformistyczny, żyjący ciągłym strachem o byt państwa, będzie naginał rzeczywistość w zgoła innym kierunku. Obie tendencje, posiadające własne rozbieżne i całkiem sprzeczne wizje form ustrojowo - politycznych, muszą więc nieustannie ze sobą się ścierać. Rysują się one jako dwa strumienie płynące w różnych, nawet sprzecznych kierunkach. Są to postawy, wyobrażenia, pojęcia, cele indywidualne i cele zorganizowanych grup i w końcu dwie sprzeczne wole ukształtowania ustroju politycznego, każda na swoją modłę. Stan ten możemy określić jako rozbieżność nurtu polityczno-ustrojowego, lub krócej - "rozbieżność nurtu politycznego".

Mamy więc pierwszy element przeciwbieżności ciągów. Sformułowanie jego umożliwi nam snucie wątka rozumowania, którego celem jest myślowe rozwikłanie chaotycznego kłębka, nazywanego "rzeczywistością społeczno - polityczną Polski".

Następnym elementem będzie zagadnienie siły państwa, jako postulatu narzuconego przez konkretne warunki geopolityczne. Nożyce potencjałów zewnętrznych sprawiają, iż kwestia ustroju politycznego jest a priori przesądzona. Jeśli Polska chce istnieć jako niezależne państwo, to musi być zdolna do wydobycia ze siebie wielkiej mocy politycznej. Wyznacza to tym samym formy ustrojowo - polityczne. Muszą one spełniać warunek niezbędny dla funkcjonowania sprawnego rządu to znaczy kolejno ujmować wszystkie siły społeczne w takie ramy, by rząd posiadał możność ich uruchomienia. Innymi słowy: nieubłagane konieczności państwowe nakazują stworzyć taki system polityczny, w którym centralny ośrodek dyspozycji, jakim jest rząd, będzie posiadał zdolność operowania wszystkimi siłami znajdującymi się na terytorium państwa, w celu najproduktywniejszego ich użycia według planu, który wynikać będzie z nakazu chwili. Tym samym oznacza to, iż każdy element życia zbiorowego winien być zdolny do przyjęcia dyspozycji płynących z góry i do bezapelacyjnego podporządkowania się im. Jeśli więc założymy, iż na czele państwa stoi król lub prezydent, w którego ręku leżą uprawnienia do przedsiębrania zasadniczych decyzyj, to rząd jest ich wykonawcą. Rząd jest w tym wypadku ramieniem nadrzędnego ośrodka dyspozycyj państwowych. Administracja państwowa jest jego przedłużeniem w życiu społecznym, na kształt systemu nerwowego, przekazującego dyspozycje ruchowe do poszczególnych części organizmu ludzkiego. Obszar skutecznego oddziaływania administracji państwowej w zasadzie jednak jest dość ograniczony. Ulec może natomiast dowolnemu rozszerzeniu o ile jego dyspozycje będą przyjmowane przez mniej, lub bardziej szerokie sfery społeczeństwa, jako bodźce wyzwalające spontaniczną wolę w tym samym kierunku. Wola państwowa i wola społeczna będą wówczas czymś identycznym. Państwo i społeczeństwo będą się ze sobą nieomal całkowicie pokrywały. Wola państwowa, biegnąca przez system rozprowadzający dyspozycje ogarniać będzie każdą jednostkę, jej świat duchowy, kierując reakcję w tym samym kierunku. Dyspozycje płynące od góry nie będą napotykały prawie żadnego oporu, wskutek czego spełniony zostanie postulat sprężystego dysponowania wszelkimi zasobami natury ludzkiej i rzeczowej. Ażeby to było możliwe,

musi zaistnieć typ człowieka, którego świat duchowy jest przepojony ideałami ożywiającymi państwo. Wiąże się to z typem człowieka, zdolnego do entuzjazmu społecznego, przeżywającego ogólne idee, cele narodu i państwa, jako najbardziej swoje, człowieka, który własne najbardziej codzienne czynności łączy w swej wyobraźni z wizją życia zbiorowości i jemu bez zastrzeżeń, radośnie się podporządkowuje. Zaistnienie takiego typu duchowego człowieka nie może być dziełem przypadku. Typ umysłowości wyłaniający się ze środowiska społecznego jest produktem danej ideologii grupy: systemu zasad regulujących stosunek jednostki do absolutu, t. j. religii, systemu wychowawczego i jego ideałów, idei ogólnych, treści stanowiących o istocie świadomości narodowej, języka, literatury, sztuki, filozofii, pojęć sprawnych i obyczajowych. Od istoty i treści tych kręgów kulturalnych zależy charakter przeciętnej społecznej, jej profil duchowy, determinujący sposób zachowania się w życiu codziennym. Widzimy więc, iż podstawowy warunek sprawnego państwa swoje podstawy ma w sferze życia psychicznego, która znów jest niczym innym, jak tylko odbiciem danego typu kulturalnego, czyli ideologii grupy.

Zakładając istnienie typu "przeciętnej społecznej" o postawach duchowych, odznaczających się silnym odczuciem potrzeb państwowych, a tym samym skłonnością do spontanicznego poddania się dyspozycjom idącym z góry, trzeba liczyć się z tym, iż napięcie tego typu postaw nie u wszystkich jednostek składających się na dane społeczeństwo udzie równie wysokie. Jednostki o wyższym napięciu duchowym, ze względu na skuteczność działania społecznego, muszą być ujęte w odpowiednie ramy organizacyjne. Zorganizowane w odpowiedni sposób, przenikają swoją siecią wszystkie komórki życia zbiorowego, a przede wszystkim te, do których administracja państwowa dotrzeć nie jest w stanie, przez co zapewniają najwyższą sprawność państwu, najlepsze spożytkowanie sił narodowych. Na zewnątrz, optycznie rysować się to będzie, jako zorganizowanie się społeczeństwa w karnych szeregach, stojących do dyspozycji państwa. Będzie to więc dyscyplina maszerowanie czwórkami, hierarchia, mundury, stopnie, rozkazy, posłuszeństwo i t. p. Z naciskiem raz jeszcze podkreślam, że są to zewnętrzne przejawy ujęcia w system społeczny wewnętrznych duchowych treści. Człowiek jest siedliskiem treści psychicznych, a jednocześnie bryłą fizyczną, która rusza się, zmienia swoje miejsce, zbliża się do innych brył ludzkich, oddala się. Z chwilą gdy organizujemy treści duchowe, wpływamy też w jakiś sposób na ruchy ludzkich brył fizycznych. Mamy wówczas: zbiórki, raporty, marsze w szeregach, schodzenie się i rozchodzenie.

Sprawne państwo będzie wówczas dopiero rzeczywistością, gdy rząd będzie mógł uruchomić, zależnie od swej woli wszystkie zasoby narodu, co jest uzależnionym od woli społeczeństwa, woli przeciętnej społecznej, nastawianej w tym samym kierunku. Równoległość albo identyczność dążeń państwa i indywidualnych wól, składających się na zorganizowane społeczeństwo, są tu warunkiem podstawowym. O ile będzie znana przyczyna, która zrodziła "rozbieżność nurtu politycznego", to tym samym pozostanie tylko ją usunąć, a zadania zostanie spełnione.

Dotykamy tu najbardziej delikatnego miejsca teorii rozwoju wewnętrznego Polski. Z dotychczasowego wykładu czytelnik wie, jak olbrzymi łańcuch uwarunkowań posiada rozbieżność nurtu politycznego. Jest ona produktem przeciwbieżności ciągów harmonicznego i reformistycznego; oba zaś stanowią zasadnicze osie naszego życia zbiorowego w ostatnich kilku stuleciach. Wiemy iż rozbieżność nurtu politycznego tkwi korzeniami swymi w trzewiach naszego życia, iż jest wyrazem tragicznej antynomii dziejów Polski. Całkiem inaczej rysuje się ta sprawa w umysłach składających się na zbiorową świadomość ciągu reformistycznego. Jedynie trafna myśl; iż rozbieżność nurtu polityczno - ustrojowego jest najbardziej prawidłowym wyrazem grawitacji do bieguna tomistycznego,

napotykającej na przeciwbieżny ruch ciągu reformistycznego - zrodzić się nie mogła. Grawitację tę wyjaśniano za pomocą hipotezy "błędu" w strukturze politycznej państwa.

Błąd ten, jako jeden z dowolnych ogniw amplitudy błędów, może być raz "liberum veto", raz sejmokracją, to znów czym innym. Na tej drodze ulegał przysłonięciu tragizm położenia narodu, a jednocześnie kwestia rozbieżności nurtu politycznego wydawała się sprawą dość łatwą do rozwiązania. Pozostawało usunąć tylko błąd, a siły państwowotwórcze przezeń zakorkowane trysną wartkim strumieniem. Błędami muszą być te usterki, które w postaci oporu napotyka ciąg reformistyczny, dążący do realizacji warunków sprawnego państwa.

Wyżej omówiłem warunki sprawnego państwa. Stwierdziłem, iż państwo wówczas jest zdolne do uruchomienia wszystkich zasobów, gdy nastawienie woli w masie narodu jest równoległe do kierunku dążeń państwa. Podkreśliłem decydującą rolę warunków duchowych, które są z kolei determinowane przez panujący typ kulturalny, t. j. ideologię grupy. Stąd wynika, iż w Polsce brak tego podstawowego warunku. Wszystko to dla ciągu reformistycznego nie istnieje. Widzi on tylko "błędy" w strukturze politycznej, organizacyjnej. Nie dostrzega wielkości duchowych, postaw decydujących o postępowaniu człowieka, widzi natomiast, iż fizyczne bryły ludzkie, jakimi są jednostki, nie maszerują czwórkami, nie wznoszą okrzyków państwowotwórczych, nie zgłaszają gotowości posłuszeństwa państwu i t. p. Ciąg reformistyczny na mocy swej wewnętrznej struktury jest predestynowany do tego, by wszystkie przeszkody upatrywać w płaszczyźnie organizacyjnorzeczowej.

Rozbieżność nurtu politycznego, przedstawia mu się jako przypadkowe zapory ("błędy") w organizacji elementów społecznych.

Ponieważ pojęcie "rozbieżności nurtu politycznego" nie może zjawić się w zbiorowej umysłowości ciągu reformistycznego, więc też rozbieżność ta niepostrzeżona jest jako naturalny fakt. Brak "teorii rozwoju wewnętrznego Polski" sprawia, że odczuwa się ją tylko, jako stały opór na drodze dążeń "państwowo - twórczych". Ten opór rysować się będzie jako konkretne fakty, jednostki, partie, instytucje; w gruncie zaś rzeczy są to elementy "rozbieżności nurtu politycznego", dostrzegane na długość nosa. Będzie się widziało poszczególne drzewa bez myśli, iż ma się przed sobą ścianę zwartego lasu. Każde drzewo będzie się wydawało, jako istotna "przyczyna", jako ośrodek oporu.

Każdorazowo będzie się uważało, iż oto zwalcza się jedyny "prawdziwy" błąd, istotną zaporę przed realizacją postulatów antynożycowych w sferze polityki. Rozbieżność nurtu politycznego, stroić się będzie w coraz to inne sukienki, coraz inne nazwy. Mechaniczne łamanie tych oporów, otwierać będzie coraz nowe ich szeregi w nowych postaciach. W całości będzie to olbrzymia, dziejowa halucynacja walki z upiorem "błędu", istniejącym w bezradnym umyśle, jako upostaciowana fikcja.

Niweczenie form społecznych, stworzonych przez ciąg harmoniczny, połączone być musi z konfliktem obiektywnym i subiektywnym. Stanowi to osobny rozdział przeciwbieżności ciągów.

4. Przeciwbieżność ciągów w gospodarstwie.

Taż sama rozbieżność tendencyj co i w polityce występuje w gospodarstwie. Ciąg harmoniczny po przez aktywność "przeciętnej społecznej" chce tak urządzić świat

materialny wokół siebie, by on nie mącił mu liryki trawienia. Stąd wola minimum egzystencji, grawitacja do otoki ekonomicznej, skleroza otoczna i w końcu ekonomiczny biegun tomistyczny, zapewniający trwały spokój i pewność, że osobowość nie zostanie rozstrzelona przez namiętności wewnętrzne i siły perturbacyjne z zewnątrz. W przeciwieństwie do tego ciąg reformistyczny, zapatrzony w grozę nożyc potencjałów zewnętrznych, dąży do stworzenia rytmu życia gospodarczego zgoła odmiennego. Zdaje sobie sprawę z doniosłości gospodarstwa dla polityki. Stąd też głucha i uparta walka pomiędzy obu tendencjami, Oczywiście do tej walki dochodzi wówczas, gdy ciąg reformistyczny znajduje się w posiadaniu władzy państwowej. Było tak w epoce Sejmu Czteroletniego i po roku 1926 w Polsce Odrodzonej. Chodzi bowiem o to, że ciąg reformistyczny w gospodarstwie ujawnić się może dopiero po opanowaniu aparatu politycznego. Ciąg reformistyczny w polityce może występować jako tendencja społeczno - ideowa, niezależnie od posiadania steru rządu.

Dla opinii polskiej była i jest niedostępna myśl o tym, że degradacja narodu sprawiana jest przez ukochane ideały, zakotwiczone w systemie "odwiecznych prawd". Sądzono, iż rozwój gospodarczy nastąpić "musi". Fikcja "błędów", leżąca u podstaw ciągu reformistycznego uzasadniała to w sposób niezbity. Ogrom tragicznego wysiłku, który o postępie gospodarczym innych narodów decydował, nie był w ogóle dostrzegany. Nie mógł więc pobudzić do jakichś płodniejszych refleksji.

Istniała tu naiwna, lecz ze stanowiska "teorii rozwoju wewnętrznego Polski" uzasadniona wiara w automatyzm rozwoju dziejowego. W tym samym kierunku działały sugestie naszych bieda - ekonomistów, którzy przyswoiwszy sobie dorobek myśli teoretycznej kapitalizmu, z dobrą i tępą wiarą stosowali go w Polsce, mgłą napełniając sklepienia czaszek licznych wychowanków wyższych uczelni. Rozumowano następująco: jeśli "homo economicus" jest powszechny w czasie i przestrzeni, to dla czego nie mógł by on sprawić u nas rozwoju gospodarczego. podobnego do tempa, znanego w krajach, gdzie nasi profesorowie za młodu pilnie się uczyli; jeśli tak nie jest, widocznie zaszedł jakiś błąd, który należy usunąć; a lawina postępu potoczy się niepowstrzymanie.

Istotne czynniki polskiej rzeczywistości ekonomicznej były nieuznawane: traktowano je jako godne potępienia odchylenia od świętego wzorca z angielskiego podręcznika ekonomii. Nie mógł więc być zauważony ani "polakatolik ekonomiczny", ani ogromne skutki społeczne w najbardziej prawidłowy sposób przez niego sprawiane. Nie było więc mowy. by mógł powstać system myślowy, wyjaśniający polską rzeczywistość gospodarczą we właściwy sposób.

Przeciwbieżność ciągów w gospodarstwie występować może dopiero po sformowaniu się polityki gospodarczej państwa. Przyjmuje ona (przeciwbieżność ciągów) postać "nożyc struktury wewnętrznej" gospodarstwa. Miliony przeciętnych społecznych stwarzają formy gospodarcze, dogadzające woli wegetacji, zaś ciąg reformistyczny funduje formy "dynamiczne", gwałtem zmuszając do bardziej wytężonego życia. Będziemy więc mieli obok siebie z jednej strony spontanicznie rozwijający się prymitywizm organizacyjno-techniczny, z drugiej zaś – oazy wysokiego poziomu techniczno-produkcyjnego. Forsowanie oaz wysokiego poziomu technicznoprodukcyjnego musi się odbyć na drodze mechanicznego przesunięcia substancji gospodarczej z jednej dziedziny do drugiej. Nie powstają tu źródła nowych sił i aktywności gospodarczych.

Przesuwanie to jest ciągłym operowaniem w kolisku tych samych możliwości, tej samej sumy środków, jaką daje aktywność gospodarcza społeczności składającej się z milionów "przeciętnych społecznych".

Realizacja postulatów antynożycowych, branych w całości przekraczać będzie z zasady możliwości, stojące do dyspozycji. Dla świadomości ciągu reformistycznego jest to nie do pojęcia.

Próbując przebyć tę zaporę, stworzy zjawisko "magii reformistycznej". Ciągle zaciskając tryby mechanizmu realizacji ulega złudzie, iż zagadnienia są już rozwiązane, by niebawem jednak się przekonać, że nożyce potencjałów zewnętrznych wystąpiły gdzieindziej z tym większą intensywnością.

5. Druga antynomia dziejów Polski. (Jałowość ciągu reformistycznego).

Wielkości duchowe mają to do siebie, iż są nieporównalne. Nie me żadnej skali nadrzędnej, według której moglibyśmy orzec, iż Mahomet i jego kult jest czymś wyższym, niż Budda lub Konfucjusz.

Tyczy to również sfery duchowej ciągu harmonicznego, gdy zestawiamy ją z jakimś innym systemem kulturowym. Całkiem inaczej jest w sferze świata zewnętrznego, materialnego. Polityka i gospodarstwo różnych narodów mogą być porównywane i może być stwierdzona ich życiowa wyższość, lub niższość. Tak było i jest z Polską. Zestawimy to w następującym szeregu:

a. Nieporównalność polskiej ideologii grupy t. j. sfery duchowej ciągu harmonicznego z jakimkolwiek innym układem kulturalnym, np. angielskim, niemieckim, protestantyzmem itd.
b. Porównalność zewnętrznej sfery ciągu harmonicznego (polityki i gospodarstwa) z każdym innym układem: niemieckim, angielskim, rosyjskim.
c. Jako wniosek otrzymujemy stwierdzenie, iż szukając przyczyny "nożyc potencjałów zewnętrznych" nie dopatrzymy się jej w sferze duchowych wartości, gdyż brak tam punktu zaczepienia dla spekulacji umysłowych.

Tak więc, widząc ujemnie oceniany skutek w polityce i gospodarstwie jednostka będzie szukała jego przyczyn wszędzie, oprócz sfery duchowej ciągu harmonicznego, t. j. oprócz swej własnej duszy. Innymi słowy: istotna przyczyna "nożyc potencjałów zewnętrznych" pozostanie w ukryciu i niedostrzeżona. Umysł badawczy wartościując stan polskiego gospodarstwa i polityki ujemnie, nie waży się przerzucić tego wartościowania na istotną przyczynę, która ten stan stworzyła – polską ideologię grupy. Otwiera się tedy droga do snucia najrozmaitszych teorii, wspartych o hipotezę tego lub innego "błędu".

Wszystkie działania reformistyczne przebiegające w urojonym świecie muszą być w zasadzie bezskuteczne. Ciąg harmoniczny powoli może przekształcać swoje zewnętrzne tworzywo, rzeźbiąc swój ideał, gdyż działania reformistyczne nie sięgając do sfery decydującej, t. j ogniw duchowych ciągu, nie przeszkadzają jego funkcjonowaniu. Uprzytomnijmy sobie dobrze tę prawdę, iż działania reformistyczne nie zjawiły się jako wyraz spontanicznej woli stworzenia nowej rzeczywistości politycznej i gospodarczej. Motorem ich jest "odruch spłoszonej błogości", t. zn. obawa przed jeszcze gorszym złem, jakim może być upadek państwa. W świetle tych uwag zrozumiałym się też stanie, iż działania reformistyczne, przeprowadzone nawet z największym nakładem środków, nie

mogą zwekslować linii rozwojowej Polski. Mogą tylko mniej lub bardziej intensywnie przeorywać nie decydujące ogniwa ciągu harmonicznego, t. j. politykę i gospodarstwo. To jednak, co o polityce i gospodarstwie stanowi - zagadnienie ideologii grupy - nie istnieje dla ciągu reformistycznego. W ten sposób istotna droga wyjścia jest wyjątkowo skutecznie zablokowana, brak świadomości jej istnienia i potrzeby. Stanowi to o Drugiej Antynomii dziejów Polski.

Podstawową tezą Drugiej Antynomii jest stwierdzenie zasadniczej bezskuteczności wszystkich działań reformistycznych. Działania reformistyczne, te, które już należą do historii, i te, które nastąpią, nie są zdolne odwrócić linii degradacji, t. j. grawitacji ku katolickiej harmonii socjalnej.

Każde działanie mające za punkt wyjścia stwierdzenie "nożyc potencjałów zewnętrznych" i "odruch spłoszonej błogości" wpada w łożysko działań reformistycznych i skazane jest na jałowość.

Rozmach, wielkość środków, zdolności, uczciwość, dzielność, nie mają żadnego znaczenia. Istota problemu leży gdzieindziej: odrodzenie narodu, a zatem jego gospodarstwa i polityki może się rozpocząć od punktu, na którym wspiera się fundament kultury, t. j. od swoistej, oryginalnej postawy wobec problemu istnienia. Ale w tej dziedzinie panuje całkowita spontaniczność, nie mogą tu być żadne bodźce z zewnątrz, żadne "konieczności". Od nowej postawy wobec bytu idzie szlak ku następnym ogniwom nowej ideologii grupy. Dla nas jest pewnikiem, że będzie ona nacjonalistyczną, t. zn. określającą zadania jednostki po przez stosunek do narodu.

Tak więc Druga Antynomia dziejów Polski jest stwierdzeniem kolosalnej doniosłości.

Uświadomienie jej winno przeciąć rozpaczliwe zrywy najprzeróżniejszych działań reformistycznych, jakby magnesem odciągnąć z ich szeregów tych wszystkich, których postawa duchowa jest głębsza, niż płycizna i jałowość "odruchu spłoszonej błogości". Znikną chyba po tym złudy iż "odpowiedni dobór ludzi", "zdolności" "inicjatywa", "rozmach", "wytężone działanie" są wystarczającą legitymacją dla "dźwigania Polski w zwyż". Największe zapasy energii muszą ulec zmarnowaniu jeśli działanie odbywa się w pustce, na ślepo, bez poznania warunków, w których następuje ich zastosowanie. Na tym polega znaczenie "Teorii rozwoju wewnętrznego Polski".

Część II. Konkretny przebieg historyczny czasokresu 1600-1950 r. w świetle zasad "teorii rozwoju wewnętrznego Polski".

Rozdział XII. Zmiana nurtu dziejów polskich w XVI wieku.

1. Teoria rozwoju a konkretny okres historyczny.

Dokonawszy uogólnień, dotyczących całego interesującego nas okresu historycznego, spróbuję w dalszych rozdziałach sprawdzić je na tle konkretnej rzeczywistości. Chodzi mi o to, by od tez ogólnych przejść do poszczególnych faz historycznych i wykazać jak dalece były one wyrazem działania praw rządzących naszymi dziejami w ostatnich stuleciach.

Przypomnieć tu muszę to, co już parokrotnie podkreślałem: teoria rozwoju wewnętrznego Polski jest uchwyceniem głównych sił czynnych w naszej historii od XVI wieku i dlatego prawidłowości wystąpić mogą tylko w głównym nurcie życia narodowego w

całym okresie. Siły te, to przede wszystkim typ duchowy "przeciętnej społecznej", która po przez sposób zachowania się w życiu codziennym wpływa decydująco na styl tego życia i kierunek narastających zmian. Im większy upływa okres czasu, równoznaczny z rosnącą ilością jednostek, żłobiących styl polskiego życia (ubiegłe pokolenia), tym wyrazistszą się staje ogólna kierunkowa rozwoju. Siły przypadkowe w dłuższym okresie czasu mniej lub bardziej się znoszą, dzięki czemu istotne czynniki nas interesujące uwidoczniają się coraz bardziej w architekturze budowli społecznej narodu.

Zrodzić się łatwo może wątpliwość, czy życie duchowe, właściwe dla danego okresu historycznego, ma istotne znaczenie dla budowy teorii, skoro się zważy, iż historia jest naszpikowana niezliczonymi milionami istnień ludzkich, z których każde było w swym zakresie dramatem, czy też tragedią skończenie oryginalną, niepowtarzalną tak, jak jest nie do pomyślenia, by ktoś żył dwa razy. Skoro tak jest, to tym samym suma tych niepowtarzalnych elementów, istnień indywidualnych, będzie co generację tworzyła sytuacje tak oryginalne, iż wszelkie teoretyzowanie będzie pozbawione gruntu. Wątpliwość ta byłaby uzasadniona w tym wypadku tylko, gdyby zmiany w rzeczywistości społecznej narodu, spowodowane przez ów strumień oryginalnych elementów, jakimi są jednostki mogły swoją nieskończoną barwnością spowodować zmiany w systemie głównych sił, stanowiących podstawę teorii rozwoju wewnętrznego Polski. Taka ewentualność nie zaistniała. Motor dziejów polskich działał stale i nieodmiennie w tym samym kierunku. Zwrócić tu można uwagę na to, iż w szeregu narodów Zachodniej Europy rozwój przebiegał w odmienny sposób. Siły, które decydowały o rozwoju tych narodów nie były tak jednolite i stałe. Różnica ta wynika stąd, iż środkiem ciężkości sił historii Polski jest pewna niezmienna instytucja, wsparta o "odwieczne prawdy", gdy tam natomiast takiego centrum nie było, dzięki czemu rozwój nie posiadał tej prostolinijności, jaka charakteryzuje skatoliczałe narody. Właśnie ta płynność linii rozwojowych nie pozwoliła tam na powstanie jakichś systemów teoretycznych, gdyż brakło prawidłowości i ciągłości; stąd też wynika w pewnym stopniu rezerwa w stosunku do prób ujmowania poszczególnych okresów historycznych w ramy schematów teoretycznych.

Zastrzeżenia te w stosunku do naszej historii od końca XVI wieku są jednak bezprzedmiotowe.

Sfera duchowa naszego ciągu harmonicznego jest wielkością stałą i niezmienną przez cały ten okres. Ona też wpływa decydująco na tworzenie się nadbudowy zewnętrznej w postaci cywilizacji polskiej.

Stykamy się tu z pewną sferą zagadnień następujących: dlaczego ten sam system duchowy (katolicyzm) u różnych narodów przejawiał się w dość różny sposób, doprowadzając do wyników, optycznie przynajmniej, niejednakowych? Tak stawiając kwestię, niektórzy apologeci katolicyzmu, próbują kwestionować jego odpowiedzialność za degradację narodów, które usidlił i przez wieki trzymał w swych trybach. Twierdzą, iż skoro ta sama siła wywołuje różne (oczywiście pozornie) skutki, to stąd wynika, iż decydującą rolę odegrały tu jakieś inne siły, nie katolicyzm: zdaniem tych apologetów dowody empiryczno-historyczne nie przemawiają przeciw katolicyzmowi.

Sprawa jednak wygląda inaczej niż by to chciano nam wmówić. Możemy wyodrębnić dwie sfery: układ sił działających, którymi będzie skatoliczała dusza narodu (sfera duchowa ciągu harmonicznego) i środowisko składające się w ogromnej części z elementów, których historia starsza jest, niż system "odwiecznych prawd", a w które ten układ sił włącza się. Otóż stan tego środowiska w momencie włączania się katolicyzmu był różny dla różnych

narodów, w wyniku tego cały dalszy rozwój musiał nosić na sobie znamiona tej odrębności. Zresztą siły oddziałują na to środowisko nadal, dzięki czemu równowaga wzajemna tych dwóch sfer ułoży się w swoisty sposób.

Spróbujmy więc odtworzyć przebieg tego procesu w naszej historii od połowy XVI w. do upadku Rzeczypospolitej.

2. Konstelacja warunków zastanych w XVI wieku.

Rozpatrując dzieje Polski od połowy XVI wieku jako zwarty okres, dający się ująć w ramy uogólnień, które nazywamy teorią rozwoju wewnętrznego, musimy jednocześnie zrobić rzut oka na okres historyczny poprzedzający.

Niewątpliwie stan w jakim znajdowało się życie polskie w połowie XVI w. był przedmiotem długo trwającego rozwoju historycznego. Nie możemy o nim wiele powiedzieć, gdyż to wykraczałoby po za ramy postawionego zagadnienia. Możemy tylko zaznaczyć, iż układ sił stwarzający ten rozwój, różnił się od późniejszego zasadniczo. Wzrost potęgi politycznej, dobrobytu gospodarczego, wysoki poziom kultury i potencjału ludnościowego znamionują epokę z przed przełomu w połowie XVI w.

Skutki przełomu dokonane w drugiej połowie XVI w. nie prędko rozpoczęły się ujawniać. Aż do wojen kozackich, przejawy rozkładu nie były zbyt jaskrawe, aczkolwiek natężenie ich w trzewiach narodów rosło z roku na rok. Istota przełomu w drugiej połowie XVI w. polega na ogarnięciu ośrodków nerwowych narodu przez katolicyzm; nim przystąpimy do szczegółowych roztrząsań, musimy zdać sobie sprawę z tego, jakim był typ "przeciętnej społecznej" przedtem.

Cały późniejszy rozwój Polski, stwarzany był przez typ duchowy jednostki urobionej w duchu "polskiej ideologii grupy". Typ jednostki, który ją poprzedzał z przed okresu przełomowego nie był tak wyrazisty. W decydującym stopniu był produktem samorodnym. Wyrastał z polskiej gleby etnicznej, której nie przeżarła jeszcze doszczętnie importowana ideologia kwietyzmu. Najlepiej charakteryzuje go duch niezależnego kmiecia, wysokie poczucie więzi wspólnoty plemiennej, własnej godności, znajdującej swój wyraz w indywidualizmie, tak zasadniczo różnym od późniejszej parodii, wyrażającej się już w personalizmie. Gospodarstwo w tej epoce miało znaczny wpływ na charakter narodowy. Gospodarowanie na własny rachunek powodowało wysokie poczucie niezależności, odpowiedzialności, poczucie godności, zaradności i woli polepszenia swej doli osobistym wysiłkiem. Był to typ gospodarczego krzepkiego rycerza-rolnika i rzemieślnika, dodatnio zaznaczający się w charakterze przeciętnego Polaka z sprzed drugiej połowy XVI w.

Zaznacza się to w żywym rytmie gospodarstwa narodowego, zarówno na roli, jak i w miastach.

Wymiana towarowa pomiędzy miastem, a wsią jest nader ożywiona. Uderza silne napięcie postaw gospodarczych, woli pracy i dorobienia się własnym wysiłkiem, coś, co charakteryzuje młody kapitalizm, a więc cechy duchowe, których w czasach późniejszych w społeczeństwie polskim przez długie wieki, aż do dziś dzień nie widać. Gdy patrzymy na życie polityczne widzimy to samo: żywy udział w życiu publicznym ze strony przeciętnego szlachcica, silne napięcie poczucia odpowiedzialności za państwo, życia ideowego itd.

Były to czasy dawnej, średniowiecznej Polski. Zachodzą tu powoli zmiany, które przygotowują grunt pod przełom w wieku XVI. W r. 1454 Gdańsk wraca do Polski. Kazimierz Jagiellończyk nadaje mu słynny przywilej "privillegium Casimirianum". Od tego czasu rozpoczyna się wielki eksport rolniczy z Polski do narodów zachodniej Europy, który odbił się bardzo silnie na kierunku przeobrażeń wewnętrznej struktury. Nieco przedtem nastąpił we Włoszech i Hiszpanii upadek tamtejszego rolnictwa, dzięki czemu dla zboża polskiego zarysowała się wyjątkowa koniunktura.

Polska po ogarnięciu ogromnych, żyznych kolonii na Wschodzie mogła przystąpić do wielkiego eksportu produktów rolniczych. W związku z tym nastąpiły przeobrażenia w ustroju gospodarczym.

Stopniowo zarysowuje się ustrój produkcji rolniczej, oparty o system folwarczny – pańszczyźniany.

Ażeby wzmóc zdolność eksportową, szlachta przystępuje do skupiania gruntów ornych w swym ręku, co odbija się na wolnych kmieciach i stopniowo prowadzi do zwiększenia pańszczyzny.

Produkcja zbóż jednak rośnie. Tatomir oblicza zbiory zbóż w XVI w. na 30 milionów korcy rocznie. W całej Europie słynęła pszenica wołyńska, małopolska i sandomierska.

Powoli następują głębokie przesunięcia w strukturze społecznej. Według statutów z r. 1347 i 1420 ziemia kmiecia stawała się własnością szlachcica (pana osady) dopiero wówczas, gdy ten dowiódł, iż czterokrotnie wzywał kmiecia do powrotu i złożył protestację w urzędzie. W roku 1496 stosunki już uległy zmianom tak dalece. iż Jan Olbracht wydaje statut o jednym synie kmiecia, któremu wolno opuścić wieś i udać się do nauki rzemiosł w mieście. Konstytucja z roku 1520 nakłada na chłopa obowiązek robocizny jednego dnia w tygodniu, w końcu XVI w. pańszczyzna wzrasta do dwóch-trzech dni. Jednocześnie odbywający się proces skupywania przez szlachtę ziemi doprowadza do tego, iż w początkach XVII w. trzecia część ziemi ornej należy już do niej.

Produkcja z tych gruntów jest nastawiona na eksport. Analogiczny proces odbywa się w tym samym czasie w szeregu innych krajów, między innymi w Anglii i jako taki nie stanowi nic nadzwyczajnego, a już w każdym razie nie może być traktowany jako przyczyna upadku, który wkrótce po tym ogarnął Polskę.

Równolegle z tymi przeobrażeniami rozwijają się przemysł i rzemiosło. W końcu XVI w. było w Polsce 200 kuźnic, produkujących znaczną ilość wyrobów metalowych, znanych w świecie, a szczególniej cenionych w Szwecji. Silnie rozwija się produkcja sukien. Według Kołaczkowskiego nazwiska krawców poznańskich w XVI i XVII w, są czysto polskie, co świadczy o harmonijnym rozwoju wszystkich dziedzin i zdrowych podstawach rzemiosła. Tyczy to również młynarstwa, wyrobów żelaznych, garbarstwa, garncarstwa, które było gałęzią eksportową, szklarstwa i drukarstwa obejmującego przeszło 100 drukarń.

Z tego krótkiego przeglądu wynika, że koniunktura zewnętrzna spowodowała pewne przesunięcia w równowadze społecznej na korzyść producentów zbóż ,wysuwając ich na czoło kosztem warstwy kmieci. Taka ewolucja jednak bytu udziałem szeregu narodów i nie była niczym rewelacyjnym.

Zaznaczyło się to wzrostem dobrobytu szlachty, sprowadzającej w zamian za swe zboże przedmioty zbytku z zagranicy. Znacznie większe znaczenie miał gwałtowny wzrost znaczenia politycznego szlachty, rozbudzenie wielkich ambicyj i woli odegrania decydującej roli w państwie, co w następstwie doprowadza do konfliktu z interesami pozostałych stanów. W ten sposób dochodzi do skutku zwichnięcie równowagi stanów na korzyść szlachty z uszczerbkiem chłopstwa i mieszczaństwa. Nie należy jednak tego faktu przeceniać. Wzmiankowałem już o tym, iż podobna ewolucja zaznaczyła się w szeregu krajów zachodniej Europy. Bije to w oczy wielu nawet polskich historyków, którzy z niemałym ociąganiem się muszą wyrokować o upadku Polski "z powodu zwichnięcia równowagi stanowej społeczeństwa".

Innymi torami odbywa się rozwój form państwowych. Królowie epoki jagiellońskiej w swej polityce muszą opierać się o społeczeństwo, wygrywać dążenia poszczególnych grup. Jest więc zupełnie naturalną rzeczą, iż chcąc posiadać rozstrzygające znaczenie w państwie usiłują neutralizować te grupy, które posiadają wpływy zbyt wielkie. Taką grupą była możnowładztwo, czerpiące swą siłę z roli spełnianej w państwie, jak i z ciągle rosnącego znaczenia gospodarczego, z tytułu posiadania wielkich obszarów ziemi. Jagiellonowie przeciwstawiają mu w skuteczny sposób ogół szarej masy szlacheckiej. Czynią to w sposób zręczny. Masa szlachecka nie chętnym okiem patrzy na zbyt wielką i niezasłużoną jej zdaniem rolę możnowładztwa. Przypomnieć tylko możemy dzieje dramatycznego konfliktu pomiędzy magnatami, a ogółem szlacheckim w połowie XVI w., rozgorzałego wokół sprawy odebrania magnatom znacznych obszarów ziemskich, które znajdowały się w ich ręku bez dostatecznego uzasadnienia prawnego. Boje o przeprowadzenie tej reformy toczyły się długie lata, by w końcu zamilknąć, pogrążyć się w zapomnienie, tak jak się to stało w pozornie niepojęty sposób ze wszystkimi żywotnymi problemami Rzeczypospolitej, poruszającymi przedtem najżywiej umysły szerokich mas Narodu.

Objawy tych antagonizmów i ich mechanizm są czymś zupełnie naturalnym, analogicznym do tego rodzaju procesów we wszystkich państwach Europy. Królowie wprowadzają szlachtę na arenę polityczną w szerszej mierze, niż to było dotychczas ze względu na chęć wygrania jej przeciw magnaterii. Nie wciągają natomiast do tej walki żywiołów mieszczańskich. Jest to zrozumiałe, gdy się zważy, iż w tym okresie zaznacza się upadek handlu lewantyńskiego, a właściwe ośrodki narastającego kapitalizmu znajdują się na wybrzeżu atlantyckim. Kupiectwo, element nadchodzącej epoki merkantylizmu, nie mogło się stać w Polsce, jako kraju śródlądowym czymś, co posiada większe znaczenie. Brak średniego stanu, zwartego mieszczaństwa wyrastał więc w znacznym stopniu z przesłanek geograficznych. I znów musimy zwrócić uwagę na to, iż jakkolwiek był to jeden z elementów struktury Polski, to jednak jego znaczenia nie można zbytnio przeceniać. Szereg krajów (Prusy) znajdowały się w analogicznym położeniu. Skądinąd znów Hiszpania i Portugalia różniące się w tym całkowicie od Polski, nie odbiegały w dalszym swym rozwoju od linii, która była naszym udziałem.

Wzmocnienie wpływów ogółu szlacheckiego na tok polityki państwowej zaznacza się w instytucji sejmików. W ten sposób królowie neutralizują wpływy możnowładztwa. Sejmiki są wyrazem pewnego etapu w rozwoju wewnętrznych stosunków; miały być wykładnikiem układu sił w danym momencie, a jednocześnie były rozwiązaniem konkretnego zadania, które stanęło przed polityką królewską. Aż do wygaśnięcia dynastii Jagiellońskiej są one organem reprezentacji ogółu szlacheckiego i, jako takie, nie miały żadnego udziału w zarządzie własnych ziem. Zadanie ich sprowadzało się do wybierania posłów na sejm i udzielanie im instrukcyj. I to było prawie wszystko. Trudno wprost

przypuścić, by z tej instytucji, posiadającej prawie przypadkowy charakter, mogło w późniejszych czasach wyróść jedno z najbardziej rozkładowych narzędzi państwa.

Inaczej przedstawia się sprawa ze stosunkiem władzy królewskiej do kościoła. W roku 1460 dochodzi do zatargu pomiędzy królem, a papieżem o prawa obsadzania biskupstw swymi kandydatami, czyli o tak zwaną inwestyturę. Zwycięża Kazimierz Jagiellończyk. Papieski pretendent do biskupstwa krakowskiego, wybrany przez oligarchię katolicką, zagrożony królewskim wyrokiem śmierci, musi uchodzić, a na jego miejsce Kazimierz Jagiellończyk wprowadza swego kandydata.

W ten sposób wpływ kościoła katolickiego jest złamany na całe stulecie i przez całe też stulecie dominującą siłą w Polsce jest król, jako wykładnik interesów państwa, a tym samym i narodu.

Upadek roli kościoła w Polsce trwa od r. 1460 do 1564-72 kiedy to w obliczu nadciągających zdarzeń w Europie i dogasania dynastii Jagiellonów, katolicyzm próbuje się odegrać. Stulecie to jest jednocześnie okresem najwyższej potęgi państwa.

Przed narodem w połowie XVI w. stały do rozwiązania niezmiernie doniosłe zadania. Po okresie gwałtownego wzrostu terytorialnego należało wstrzymać napór odradzającej się potęgi moskiewskiej, doprowadzić do zdobycia ujść wielkich rzek zraszających państwo polskie (ujście Dźwiny) oraz dokonać wewnętrznego zjednoczenia ustrojowo-politycznego i kulturalnego.

Gdy wnikamy w postawy duchowe tej epoki, uderza nas wysokie poczucie odpowiedzialności za losy państwa, świadomość zadań, które muszą być spełnione i wola ich realizacji. Naród jako całość ujawnia wysoką prężność, która tym bardziej wydaje się niezwykła na tle późniejszego marazmu. Obok tego występuje inne zjawisko. Dają się dostrzec znamiona młodości kulturalnej. W duchowości szerokich mas zaznacza się brak głębokiego niepokoju metafizycznego, stanowiącego zaczyn każdego oryginalnego typu kultury, na którym może wyrosnąć odrębna wielka cywilizacja.

Na narodzie ciąży zniszczenie cywilizacji słowiańskiej, dokonane kilka wieków wstecz. Jednak ruch umysłowy w tej dziedzinie stopniowo nabiera na sile. Ogarnia naprzód czołowe jednostki i powoli zaczynu przenikać w szerokie masy. W tym czasie, gdy Zachód Europy przeżywał decydujące chwile w napięciu ruchów religijnych, u nas dopiero rozpoczynał się proces przenikania ich w głąb masy narodowej. Było to niedopasowanie w czasie, które zaważyło decydująco na dalszym rozwoju. Przeżycia duchowe szerokich mas były w tym stadium. iż decyzje o najwyższych problemach bytu, wysnute z głębi duszy nie mogły jeszcze zapaść. Potrzeba odpowiedzi na podstawowe zagadnienia sensu istnienia dla szerokiego ogółu nie była jeszcze palącą. Gdy teraz uświadamiamy sobie, iż znajdowaliśmy się w tym momencie w sytuacji, gdy trzeba było, pomimo wszystko, dokonać aktu decyzji, to pojmiemy jak brzemiennymi musiały być następstwa.

Decydowały się losy Europy. Decyzja narodu duchowo nieprzygotowanego, pozbawionego światła płynącego z własnych najgłębszych przeżyć, musiała być z natury rzeczy ślepa, przypadkowa.

Rozstrzygał o decyzji moment lęku przed nieznanym i szacowanie zbyt wysokie tego, co się dobrze znało z poprzednich doświadczeń, przede wszystkim zaś podświadoma

nadzieja, iż odwleczenie decyzji uczyni ją dojrzalszą. Tak myślało wielu ludzi w Polsce, tak zdaje się myślał sam Zygmunt August.

Od tego, jaka była konstelacja warunków wewnętrznych w chwili wkroczenia Polski na szlaki reakcji katolickiej, zależały dalsze etapy rozwojowe. Włączanie się reakcji katolickiej w konstelację konkretnych warunków było różne u różnych narodów. Nic więc dziwnego, że przystosowując się do nich, reakcja katolicka dojść musiała w ostatecznym wyniku do pozornie różnych wyników, aczkolwiek w zasadzie wyniki te wszędzie miały wspólną cechę, wykazującą się w gwałtownym obniżeniu poziomu twórczości cywilizacyjnej. Scharakteryzujemy tę konstelację warunków zastanych w Polsce. Zasadniczymi jej elementami są:

a) Młodszość kulturalna narodu, wyrażająca się w względnie słabym napięciu zainteresowań filozoficznych, metafizycznych i religijnych w szerokich masach;
b) Wysokie napięcie aktywności życiowej przeciętnego Polaka tej epoki, wyrażające się w poziomie ducha obywatelskiego szlachty, mocnego poczucia powinności państwowej, a także silna napięcie gospodarności i woli pracy;
c) Wygaśnięcie dynastii Jagiellońskiej, dzięki czemu nastąpiło zerwanie linii ciągłości politycznej i zawieszenie jej wątków w powietrzu;
d) Wysunięcie się szlachty na czoło w układzie sił politycznych i gospodarczych;
e) Formy społeczne i ustrojowo - polityczne w momencie wygaśnięcia dynastii;
f) Napięte tętno życia publicznego i gospodarczego, dobrobyt wsi i miast.

Wszystkie wyliczone elementy są jakby fotografią pewnego stadium rozwojowego, uchwyconego w określonej fazie ruchu. Gdyby nie włączenie się reakcji katolickiej w tę konstelację, wszystkie te elementy rozwijałyby się dalej w swych łożyskach tak, iż po pewnym czasie konstelacja ich byłaby najzupełniej różna od tego, co się stało później pod naciskiem sił reakcji katolickiej.

3. Włączenie się reakcji katolickiej w konstelację warunków zastanych.

Tak więc kościół katolicki został zwycięzcą i wziął Polskę w swoje, tak przeraźliwe w skutkach posiadanie. Rozpatrzmy pokrótce w jakich okolicznościach się to stało, gdyż w ten sposób będziemy mogli zdać sobie sprawę, dlaczego dalszy rozwój aż do naszych czasów odbywał się po drogach, których nie znajdujemy u innych równie skatoliczałych, a tym samym zdegradowanych narodów Europy.

O tej odrębności rozwoju zadecydowała konstelacja warunków zastanych. Dyplomacja kościoła katolickiego, szukająca narzędzia społecznego dla realizacji swych celów doczesnych musi się liczyć z warunkami zastanymi w Polsce. Prawie wszędzie, jak już o tym była mowa, kościół katolicki, chcąc odmienić postać Europy, sprowadzając ją na dawne tory posłuszeństwa wobec stolicy apostolskiej opiera się o władzę monarszą, w niej szukając sprzymierzeńca dla zniszczenia protestantyzmu. W momencie decydującym, gdy ważyły się losy katolicyzmu we Wschodniej części Europy, takiej dźwigni w Polsce nie było. To zadecydowało o śmiałym posunięciu: dyplomacja "powszechnego związku religijnego" z siedzibą w Rzymie idzie na daleko idącą spółkę z demokracją szlachecką. W ten sposób szlachta otrzymuje silne wsparcie i wzmocnienie swej pozycji. Odtąd niema już mowy o tym, by wobec takiej koalicji mogła nastąpić restauracja władzy królewskiej. Odtąd kościół

katolicki i szlachta, stanowią nierozerwalną całość. Wszystkie dążenia polityczne i socjalne szlachty znajdują bezwzględne poparcie w organizacji kościoła z tym, że cele tego ostatniego mają się stać dążeniami skatoliczonej szlachty. Powstaje najgłębiej sięgająca symbioza. Prawie wszędzie na Zachodzie katolicyzm wszedł w symbiozę z monarchią i feudalizmem i w tym stanie przetrwał prawie do naszych czasów. Przed 30-40 laty w wyobraźni typowego Francuza przyznawanie się do katolicyzmu łączyło się nierozerwalnie z przynależnością do politycznych ugrupowań monarchistycznych. U nas to połączenie kojarzyło się z szlachetczyzną.

Gdy dziś wejdziemy na typowe zebranie Akcji Katolickiej, to każdego uderzyć musi zdecydowana przewaga elementu t. zw. ziemiańskiego. Od XVI w. aż do dziś dnia szlachta dzierży w swym ręku sztandar katolicyzmu, jest jego chorążym. Stąd płyną w pewnym stopniu tendencje zachowawcze katolicyzmu, na które zwracają uwagę elementy mniej związane ze szlachetczyzną.

Zespolenie się kościoła ze szlachtą było zarówno natury materialnej, jak i duchowej. W, dziedzinie materialnej, a więc politycznej, gospodarczej i społecznej, szlachta dążąc do utrzymania i utrwalenia swej przejściowej jak się wydawało hegemonii, znajdowała najlepszego poplecznika w kościele. Ponieważ miasta były ostoją protestanckiego mieszczaństwa, inicjatywa przeciw nim wychodziła od strony kościoła, że zaś było to zgodne z interesami szlachty, dumnej ze swego posłannictwa "obrońcy wiary", można już było przewidywać w jakich formach to musiało się wyrażać. Dbając o wierność stanu szlacheckiego dla ideałów wiary, kościół starał się umilić jego życie, przez palce patrząc na nieprzestrzeganie zakazów siedmiu grzechów głównych; kościół był tu bezkonkurencyjny. Surowa asceza protestantyzmu czyniła go niepopularnym w oczach szlachty, która pragnie korzystać ze zbytku, będącego funkcją rozwijającego się eksportu produktów rolniczych. Czy wiele możemy dziwić się, że kościół usuwał pył z drogi swego oblubieńca, dawał na pożarcie mu stany inne, byleby tylko mógł go utrzymać jako ważne narzędzie realizacji dla swych celów? Takież wzajemne usługi szlachta świadczyła kościołowi, którego dobra, majątki, rozliczne wsie pełne rojnego ludu rosły z roku na rok.

Niepomiernie ważniejsze dla przyszłości państwa było to, iż kościół korzystając z nadarzającej się okazji postanawia do głębi skatoliczyć całą Polskę. Posługując się szlachtą jako wiernym narzędziem, szybko ogarnął ośrodki nerwowe narodu. Opanowując całkowicie system wychowawczy i opierając go na swych ideałach personalistycznych, po przez szkołę, rodzinę, i środowisko wypełnia swoją treścią świat duchowy jednostki, narzuca jej swoje kryteria pojmowania istoty bytu.

Dalsze etapy są znane. Zanikają idee ogólne, które rozpoczęły się żywo rozwijać w okresie poprzedzającym przełom. Personalistyczna postawa wobec bytu, rozkłada całkowicie idee państwowe, polityczne, zainteresowanie sprawami publicznymi, idee naprawy w ustroju Rzeczypospolitej, rozwiązanie ogólnych zadań państwowych. Wszystko to, co stanowi tak charakterystyczną cechę życia społecznego z połowy XVI w. nagle gdzieś w ciągu jednej do dwóch generacyj całkowicie zanika. Formy życia publicznego zastane w momencie przełomu w poszczególnych dziedzinach, ulegają skostnieniu lub też ewoluują w kierunku przystosowania się do personalistycznych postaw szlacheckiego katolicyzmu. Odtąd katolicyzm szlachecki staje się znamieniem naszej historii, pokrywa się z pojęciem epoki saskiej, chociaż ta nastąpiła formalnie o całe stulecie później. Stąd też początek epoki saskiej przenosimy do drugiej polowy wieku XVI, t. j. do momentu zwycięstwa reakcji katolickiej.

4. Zwichnięcie konstelacji warunków zastanych.

Elementy przełomu dziejowego w końcu XVI w. dałyby się ująć następująco:

1. Konstelacja warunków zastanych, t. j. sytuacja kulturalna, społeczna i polityczno–gospodarcza w momencie wygasania dynastii Jagiellońskiej i wielkich wstrząsów w Europie;

2. Tendencje rozwojowe, istniejące w konstelacji warunków zastanych i ogólny kierunek zmian, któryby nastąpił, gdyby nie zaistniał przewrót w stosunkach wewnętrznych narodu:

3. Zwycięstwo reakcji katolickiej, polegające na ogarnięciu przez kościół wszystkich dźwigni kultury narodowej, skatoliczenie duszy zbiorowej; tj. spersonalizowanie polskiej ideologii grupy, co sprowadziło:

a) obniżenie aktywności życiowej "przeciętnej społecznej" we wszystkich dziedzinach,

b) przystosowanie i przetworzenie zastanych form życia społecznego, politycznego i gospodarczego do stylu nowego typu człowieka - "polakatolika";

4. Zwichnięcie wewnętrznej równowagi "konstelacji warunków zastanych" i wykrystalizowanie się nowej linii rozwojowej, która pełny swój wyraz znajduje w ciągu harmonicznym epoki saskiej.

Z konstelacji warunków zastanych w połowie XVI w. trudno byłoby wywnioskować o niezwykłym kierunku rozwoju Polski, jaki zaznaczył się w następnych stuleciach. Prawdopodobnie ewolucja stosunków w Polsce miałaby wiele podobieństwa do Anglii, gdzie wytworzyło. się stopniowo demokratyczne społeczeństwo i konstytucyjna monarchia. Różnica polegałaby na mniejszym udziale miast w równowadze politycznej kraju, z powodu braku warunków do rozwoju kapitalizmu.

Taka struktura społeczno - gospodarcza wytworzyła się w rolniczych Prusach.

Tendencje rozwojowe, które potencjalnie tkwiły w "konstelacji warunków zastanych", uspasabiały do najśmielszego optymizmu. Z całą wyrazistością krystalizował się jak gdyby "ciąg jagielloński", mający swoje pierwsze ogniwa w typie sarmackim, znamionującym się wysoką aktywnością i bujnością sił życiowych- To co nazwałem "ciągiem jagiellońskim", było już w stadium daleko posuniętych uformowań. Wyraźnie to widać w dziedzinie idei Państwowych i społecznych. Gdybyż wraże siły go nie zniszczyły! Inna byłaby dzisiejsza nasza rzeczywistość! wystarczy tylko uprzytomnić sobie iż liczba rdzennych Polaków (nie obywateli państwa) wynosiła około 5 milionów głów, tj. więcej niż Anglosasów, więcej niż Rosjan. Gdybyśmy tylko te proporcje utrzymali, mielibyśmy dziś 100 - 150 milionów Polaków. zamiast 25 milionów jak jest w rzeczywistości. a jednak to, co nam dziś wydaje się bezpłodną fantazją, było bliskie urzeczywistnienia się. Na krótko przed włączeniem się katolicyzmu w konstelację warunków zastanych nikt by nie przewidywał dalszego niespodziewanie fatalnego rozwoju. Idee ogólne, panujące w umysłach szlachty, poczucie interesów zbiorowości znajdują swoje odbicie w trafnej ocenie roli miast w życiu państwowym. Uchwała sejmu piotrkowskiego z r. 1565 głosi "iż miasta nasze od przodków naszych nie tylko dla samych osób, w mieście mieszkających, ale dla dobra Rzeczypospolitej są fundowane y ziemskim imieniem nadane: przeto poruczamy starostom naszym, aby tego doyrzeli, żeby się miasta poprawowały y liczbę przed starostą y tymi które ku niemu przysadzimy żeby czynili " ***49)**. Według Szelągowskiego, w roku 1562 opinie wypowiadane na sejmie o miastach i ich potrzebach uderzały swoją trafnością i wcale nie można było przewidzieć, iż o niecałe dwie generacje później, zajdzie w tej dziedzinie jakiś niesamowity przewrót w poglądach.

Tak więc zaczyn "ciągu jagiellońskiego" został zdezorganizowany, a na jego miejsce zainstalowano "ciąg harmoniczny". Stało się to w bardzo prosty sposób: zwycięski katolicyzm w ciągu 1-2 generacji dokonał zmiany typu duchowego wśród Polaków. Załoga okrętu zwanego "Polską", została całkowicie zmieniona. Pozornie wszyscy pozostali na swych stanowiskach: szlachta, magnaci, mieszczanie, kmiecie, lecz jednocześnie byli to całkiem inni ludzie; tylko pozycja społeczna (szlachta), język (polski), stroje (kontusze, wąsy, karabele) przypominały, iż istnieje tu jakaś więź z przeszłością. Na tych samych stanowiskach i pozycjach społeczno - politycznych, co i w "ciągu jagiellońskim" znaleźli się naraz ludzie o innym typie duchowym, o innym motorze wewnętrznym. Ciąg skutków przez nich stworzony możnaby z góry przewidzieć. Musi to być "ciąg harmoniczny".

Wyobraźmy sobie jakiś zakład przemysłowy, kopalnię, okręt, oddział wojskowy, gdzie pracuje załoga o wysokim morale, pod kierownictwem obdarzonym inicjatywą i sprężystością; i naraz ta załoga zostanie zastąpiona przez inną, o znacznie mniejszym ładunku woli, pracy i przedsiębiorczości. Styl pracy ulegnie wówczas całkowitej zmianie; rozpocznie się ciąg przeobrażeń we wszystkich dziedzinach w kierunku zgoła innym, niż można było się spodziewać.

Przenieśmy teraz ten przykład na dzieje nasze drugiej połowy XVI w. Zwichnięcie konstelacji odbyło się w dwóch płaszczyznach: w politycznej - przez połączenie się politycznych sił kościoła i szlachty, oraz w duchowej - przez opanowanie i przetworzenie kultury polskiej przez system światopoglądowy katolicyzmu. Od tego czasu prawdą się staja powiedzenie, iż polskość i katolicyzm to jedno. Dzięki sprzęgnięciu się szlachty i kościoła wojującego, w zdumiewająco szybkim tempie nastąpił zanik wszystkich ogólnych idei, dążeń, zapanowały kierunki typowo katolicko-personalistyczne, dopasowane do sytuacji społecznej szlachty. Polityka wewnętrzna kraju, pozbawiona naraz podstaw, ogólnych idei i wyobrażeń, staje się realizacją dążeń personalistycznie czującego tłumu szlacheckiego. Realizuje się je w formach ustrojowo-politycznych zastanych po wygaśnięciu Jagiellonów. Stąd to płynie niepojęty wprost rozstrój polityczny i społeczny. Tak postępować musi każde zgrupowanie jednostek pozbawione ogólnych idei państwowych, społecznych, rysujące się jako suma person, złączonych jakimś doraźnym z natury rzeczy egoistycznym jeśli chodzi o sprawy doczesne interesem. Niema w takim zachowaniu się masy szlacheckiej żadnego "błędu", "ogłupienia", lecz zwyczajna konsekwencja, płynąca z przyjętych po przez wychowanie, zasad. Taki kierunek dążeń, złączony z dominującą pozycją szlachty musiał doprowadzić do wynaturzenia całej budowli państwowej.

Oczywiście, mechanizm ten całkiem inaczej rysował się dla umysłu uzbrojonego przez polską ideologię grupy. Fatalną siłę, która pchała naród ku katolickiej harmonii socjalnej, osiągając po drodze poszczególne etapy degradacji, ujmuje ks. S. Załęski następująco: "dzięki tej reakcji katolickiej, życie spotężniało, rozwinęło się na większą skalę, aniżeli przed zawitaniem religijnych nowinek" ***50)**. Można to określić innymi słowy w ten sposób: organizacja kościoła rozszerzyła swoje ramy, i ascetyka z murów klasztorów przeniosła się na cały stan szlachecki, który zachował sobie dotychczasowy tryb zajęć i życia rodzinnego, podlegając po za tym nieco zmodyfikowanej regule zakonu jezuickiego.

W parze więc ze wzrostem dewocyjnej pobożności szło upadanie zainteresowań dla spraw doczesnych w sensie zanikania chęci do wysiłku, pracy, podnoszenie się skali wymagań zbytku, nadkonsumpcja i narastający ucisk chłopów. Gdy w końcu XVI w. pańszczyzna wynosi 2 - 3 dni w tygodniu, to w wieku XVII nasilenie jej potężnie wzrasta, nie napotykając już żadnych hamulców we względach państwowych, czy też ideowych.

Złączone ze sobą, kościół i szlachta, a przez nią państwo, działają tu ręka w rękę. Szlachta buduje kościoły w trosce o zbawienie wieczne, obdarza je niezliczonymi dobrami. Kościół zaś w zamian wbija w głowy kmiotków przeświadczenie, iż pańszczyznę odrabiać trzeba, iż tak być powinno, gdyż tak nakazał Bóg, hoduje pokorę, uległość losowi itp. Tam gdzie owa zapobiegawcza praca "uświadamiająca" kościoła nie jest prowadzona (ziemie ruskie, zamieszkiwane przez ludność prawosławną), lud nie zdaje sobie sprawy z tego, iż zapalczywe odrabianie pańszczyzny jest nakazane przez Boga, i w prostocie ducha chwyta za broń.

W konsekwencji mamy wojny kozackie.

W dygresji zauważyć należy raz jeszcze, iż formy degradacji Polski zawdzięczamy konstelacji warunków zastanych, lecz sama istota degradacji od tych form jest całkowicie niezależna, gdyż wynika z zasadniczych treści katolicyzmu. Tylko przypadek konstelacji warunków zastanych sprawił, iż dziejowy upadek Polski odbywał się ubrany w emblematy szlachetczyzny; gdyby katolicyzm włączył się w konstelację inną, degradacja przebiegałaby pod innymi znakami, chociaż niezmieniona w swej istocie. Sfery reprezentujące powszechny związek religijny z siedzibą w Rzymie próbują dziś odegrać się w nader prostoduszny sposób: korzystając z tego, iż degradacja Polski miała miejsce w barwach katolicyzmu szlacheckiego, próbują zwalić winę na szlachtę, która była jedynie tępym, bezdusznym narzędziem, by w ten sposób zwaliwszy odpowiedzialność ze siebie, przekraść się w innych już szatkach do następnej epoki.

Rozdział XIII. Formy społeczno - polityczne epoki saskiej, jako wykładnik ciągu harmonicznego.

1. Kierunek rozwojowy, narzucony przez konstelację. warunków zastanych.

Dramatyczne okoliczności, które skłoniły dyplomację kościoła katolickiego do połączenia się ze szlachtą, jako z tym czynnikiem, który w danej chwili był decydujący, (po wygaśnięciu dynastii Jagiellonów), wpłynęły na radykalne zwekslowanie rozwoju historii naszej w nieprzewidziane łożysko. To, co miało być przejściowym, jako wyraz konieczności chwili zestaliło się i utrwaliło na stałe. Dalej toczyło się już tym samym łożyskiem.

Trzeba uprzytomnić sobie decydującą wagę problemów religijnych w tej epoce. Kościół katolicki i jego polityka miała kolosalny wpływ na wszystkie dziedziny życia. Tam, gdzie życie religijne swoją podstawę społeczną znajdowało w złączonej instytucji kościoła i monarchii, tam instytucje te stopniowo przenikały coraz głębiej, ogarniały i podporządkowywały sobie życie zbiorowe.

Wzmocnienie władzy monarszej było więc czymś naturalnym. W ślad za tym następowały przeobrażenia w strukturze władzy królewskiej, a więc wytworzenie się instytucji skarbu państwowego, centralizacji, biurokracji i w końcu armii stałej. Jeśli teraz uświadomimy sobie ten fakt, iż narzędziem świeckim kościoła w Polsce był cały stan szlachecki, to pojmiemy dlaczego rozwój naszych stosunków wewnętrzne - politycznych był tak niesamowicie odmienny. Chcąc wzmocnić swoje narzędzie społecznego oddziaływania, kościół musiał zapewnić dominującą pozycję szlachcie. Do tego nie był potrzebny ani wzrost siły rządu, ani wytworzenie skarbu państwowego, ani centralizacji, ani. biurokracji, ani armii stałej. Zamiast wzmocnienia władzy królewskiej, jako swego ramienia świeckiego, wystarczyło wysunięcie na czoło w państwie stanu szlacheckiego przy pognębieniu innych stanów, w pierwszym zaś rzędzie miast, jako siedliska protestantyzmu. Pojmujemy teraz,

dlaczego wychowanie jezuickie w Polsce przez wieki rozdymało do potwornych rozmiarów pychę stanową w młodzieży szlacheckiej, budząc głęboką pogardę dla chłopstwa i zajęć miejskich. Wychowankowie ci wkrótce potym doprowadzili do uchwały sejmu, zabraniającej szlachcie zajmowania się handlem . przemysłem. Była to świadoma polityka kościoła, dążąca do utrwalenia swych wpływów: podziwiać można jej nieugiętą przez całe wieki konsekwencję.

Rozbieżność ewolucji Polski i Europy od XVI w. wydaje się być w ten sposób wytłumaczalną.

Oparcie się władzy królewskiej o teokrację kościoła musiało doprowadzić do jej wzmocnienia, a więc tym samym do wzmocnienia reprezentacji stanowej, co z kolei doprowadzić musiało do osłabienia pozycji szlachty, a wywindowania czynnika równowagi społecznej, jakim były miasta.

Gdzie natomiast oparciem dla kościoła był stan szlachecki, tam z natury rzeczy ta warstwa zająć musiała czołowe, monopoliczne miejsce w strukturze społecznej, osłabiając jednocześnie czynniki, które mogłyby temu się przeciwstawić tj. władzę królewską i miasta. Dalsze zmiany w strukturze społeczno - politycznej są czymś pochodnym.

W ten sposób rysują się w Polsce problemy ustrojowe od strony polityczne - społecznej. Jest to jednak naświetlenie niedostateczne. Wyjaśnia ono tylko odrębność rozwojową form w stosunku do innych narodów skatolicyzowanych, nie rzuca zaś wcale światła na mechanizm degradacji, który był wspólny tym wszystkim narodom. Te zagadnienia leżą już w płaszczyźnie duchowej.

Katolicyzm nie tylko włączył się w konstelację warunków zastanych i ją spetryfikował, ale, co jest znacznie ważniejsze, przeniknął do głębi ośrodki nerwowe narodu. opanował je i zaczął kształtować życie polskie według swego ideału społecznego. Ideały katolickie wypełniają polską ideologię grupy. Personalizm staje się podstawą ustosunkowania się do świata. W konsekwencji prowadzi to do zaniku ogólnych dążeń, osłabnięcia nurtu życia społecznego, atomizacji narodu i w końcu do zaniku siły państwa. Pojmiemy to łatwo, gdy uprzytomnimy sobie rozważania z poprzedniego rozdziału. Włączenie się reakcji katolickiej w konstelację warunków zastanych oznacza zmianę załogi państwowej. Na miejsce miliona członków stanu szlacheckiego epoki jagiellońskiej, zjawia się milion "polakatolików politycznych". Tam, gdzie przedstawiciele poprzedniej epoki (nazwaliśmy ją "ciągiem jagiellońskim") nie chcą ustąpić ze swych pozycji, mamy zastosowanie gwałtu w najszerszej mierze. Tak się dzieje z naszym mieszczaństwem, które opuszcza Polskę i udaje się na bezpowrotną, przymusową emigrację, to samo dzieje się ze znacznymi odłamami szlachty. Po upływie dwóch generacji, proces ten jest już zakończony. Miliony "polakatolików politycznych" rozpoczynają przerabiać machinę państwową, przystosowując ją do własnych potrzeb. W skuteczny sposób usiłuje się dawny styl i urządzenia państwowe, wykorzystać do nowych gustów i pragnień.

Mimo rozwoju stosunków handlowych z zachodem w latach 1510 - 1648 i zwiększenia się kontaktów kulturalnych, odbywa się jednocześnie, dzięki zaznaczonemu wyżej dogłębnemu przenikaniu duszy polskiej przez katolicyzm, odosabnianie się Polski w Europie. Proces ten przebiega bardzo prawidłowo, równolegle do postępującej symbiozy szlachecko – katolickiej: "kurczy się łączność duchowa Polski z Zachodem, słabną wpływy stamtąd płynące i stają się powierzchowne. Polska odosabnia się i obniża swój poziom

kulturalny, a linia jej rozwoju politycznego, społecznego i gospodarczego, coraz bardziej się rozchodzi z linią rozwoju Europy" *51).

2. Osłabienie więzi społeczno - politycznych.

Idee państwowe i ogólne, które wypełniają umysłowość polską w połowie XVI w., po upływie jednej generacji już są w zaniku. Kościół katolicki sprawnie opanowuje wszystkie kręgi kultury polskiej i wypełnia je swoją treścią. Zamiast idei państwowych, społecznych, mamy, z gruntu personalizmu katolickiego wyrosłą, ideę wolności szlacheckiej. Poczucie narodowe, szybko zaczyna się utożsamiać z przynależnością do kościoła katolickiego. W następnych generacjach epoki saskiej, zamiast idei narodowej, mamy już ideę Polski, jako "przedmurza chrześcijaństwa".

Na cmentarzysku ogólnych dążeń, idej państwowych i społecznych bujnie rozkwita robinsonowski i zarazem dewocyjny personalizm. Więzi spajające jednostki w grupę społeczną, jaką jest naród i państwo ulegają gruntownej atrofii. Jak dalece ten proces postępuje jeszcze przed fatalnym rokiem 1648 dowodzi choćby to, iż w tym czasie już zdążyły się wykształcić instytucje zwyczajowe, mocą których jednostka może sprzeciwić się całemu społeczeństwu, o ile ono narusza jej otokę i zakłóca jej spokój. Już wkrótce potym mamy pierwsze "liberum veto" (1652 Siciński), które jest uznawane przez masę szlachecką, jako rzecz naturalna. Atomizacja narodu, wyraża się od negatywnej strony w tym, iż suma indywiduów, jakim jest ogół szlachecki stawia zajadły opór wszelkim próbom przywrócenia sprawniejszych rządów.

Możemy sobie na tej podstawie uzmysłowić jak głęboko musiał sięgać proces atrofii ogólnych wyobrażeń i duchowa atomizacja narodu. Sprawny rząd kojarzyć się musiał w umyśle "przeciętnej społecznej" z pewnymi ofiarami na rzecz narodu i państwa, pojmowanymi nie tylko jako teraźniejszość, ale i przyszłość. Czy można się było spodziewać gotowości do tych ofiar, gotowości wynikającej z panujących poglądów, z idei żyjących w umysłach społeczeństwa? Już ku końcowi w. XVI o to było coraz trudniej. Produkt symbiozy katolicko - szlacheckiej byk od tego daleki.

Przeciwnie, takie stawianie kwestii byłe sprzeczne z panującymi ideami personalizmu i wolności.

Zrozumiałą więc była niechęć do ofiar na rzecz czegoś, co nie mieściło się w panujących wyobrażeniach, hodowanych przez sferę duchową ciągu harmonicznego; to "coś" było właśnie państwem. Tak stawiając zagadnienie, nie można się wcale dziwić temu, iż opinia szlachecka nastawiona była wrogo wobec prób ograniczenia anarchicznego personalizmu, poprzez wzmocnienie państwa, lub też płacenie podatków. Opór wobec tego rodzaju reform był zgodny z wyobrażeniami o słuszności, był zgodny z sumieniem.

Byłoby jednak niesłusznym nie podkreślić jednej idei ogólnej, będącej czymś szerszym niż personalizm. Społeczeństwo polskie w pierwszej połowie XVII w. jest już właściwie wielką parafią katolicką, lub raczej świeckim klasztorem jezuickim. Posiada więc wyrobione ogólne wyobrażenia o pewnej istności wyższej, jaką jest kościół. I to wtenczas, gdy państwo atomizuje się, staje się niezdolne do żadnej akcji, zdobywa się Polska na Odsiecz Wiedeńską, by usunąć niebezpieczeństwo zagrażające tej ponadpersonalistycznej kategorii.

Tak więc z atrofią ogólnych idei, któreby miały za przedmiot państwo, naród, lub społeczeństwo, kroczy anemia ruchów politycznych, dążeń społecznych, prądów socjalnych. Stąd też od końca w. XVI po dziś dzień niema w Polsce skrystalizowanych programów polityki bieżącej, ani też dążeń ogólnonarodowych. Bezprogramowość, płycizna, połowiczność odruchów zbiorowych, tak rzucająca się w oczy, jeśli chodzi o współczesność polską, jest czymś stałym dla interesującego nas okresu dziejów. Trudno nawet zaliczyć do wyjątków to poszczególne fakty, jakimi były czasy sejmu czteroletniego, polityki z okresu walk o niepodległość, lub też. historii politycznej w Polsce odrodzonej. O stopniu osłabienia więzi, stanowiących o zwartości i sile życia państwowego, niech świadczą słowa Korzona: "duchowny najczęściej ponad interes narodu kładł widoki swego wyznania; katolicki zaś biskup baczył na wskazówki udzielane z Rzymu. Tak w latach 1766 – 68, duchowieństwo polskie pobudzało ludność katolicką przeciwko współobywatelom dysydentom, ze szkodą kraju, ale zgodnie z notą nuncjusza, podaną sejmowi... przestępstwa przeciw narodowi przez biskupów popełniane nie były uważane za skazę"...*52). Z takich postaw "przeciętnej społecznej" nie mogły wytrysnąć jakieś niespodziewane siły, stanowiące o mocy państwa. Wręcz przeciwnie.

Atrofia woli zbiorowej jest regułą. Nic przeto dziwnego, iż potencjał polityczny polski w stosunku do sąsiadów, w miarę katoliczenia duszy zbiorowej ulegał stopniowemu kurczeniu się. Zjawisko to w całej swojej okazałości wystąpiło dopiero w drugiej połowie XVII w., ale dojrzewanie trwające czas dłuższy datuje się już od końca XVI w.

Ulega złudom ten, kto przypuszcza, iż przyczynę stopniowego obniżania się potencjału Polski znajdzie w jej instytucjach. Urządzenia polityczno - państwowe Polski nie wskazują bynajmniej na to, by w nich kryła się przyczyna upadku. Tyczy to zarówno instytucyj podatkowych, jak i administracyjnych. System podatkowy jak stwierdza Balcer nie był gorszy niż u sąsiadów, mógł natomiast bez trudu wydobyć 10 - 20 razy więcej, niż to czynił. Dopiero gdy uprzytomnimy sobie, iż państwo było sumą otok indywidualnych, stanie się nam zrozumiała jego nikła wydajność, zrozumiałym się stanie, dlaczego suma energii politycznej, wydobywanej z zasobów Polski, była wielokrotnie niższa, niż w analogicznych warunkach u sąsiadów.

3. Atomizacja społeczeństwa w epoce saskiej.

Z chwilą, gdy personalizm katolicki staje się zasadą światopoglądu polskiego (szlacheckiego), musi on wpłynąć na kształtowanie się losów demokracji szlacheckiej. Postawa typowego szlagona wobec wszelkich przejawów życia zbiorowego będzie odtąd nacechowaną przeświadczeniem o "nadrzędności pozycji jednostki", jak chce św. Tomasz. Naturalnym biegiem rzeczy doprowadzić to musiało do atomizacji społeczeństwa.

Pod naciskiem przyjętego systemu światopoglądowego wytwarzają się szybko proste ideały życiowe: "posiadanie kawałka ziemi własnej, zapewniającej życie bez troski, uniezależnienie się od czynników zewnętrznych, w szczególności od państwa i władzy państwowej to było szczęściem opiewanym przez poetów; cel pragnienia i treść życia warstwy szlacheckiej" *53). Rozszerza się w ten sposób ideał katolicki, dając genezę otoki ekonomicznej,. jako elementu struktury polskiego gospodarstwa. Odtąd też wyłania się głęboki nurt rozwojowy, charakteryzujący "polskość": Pisze o nim z zachwytem J. Kochanowski w "Echach prawieku": "Polska urabiała swój ideał dziejowy w wolnym indywiduum ludzkim, we wnętrzu własnym człowieka... stwarzając typ kulturalny, który jest na skali idealizmu typem najwyższym. Polska kulturę wolności miała na tej drodze "wykołysać i wychować", stworzyła moralne państwo oparte nie na przemocy, tylko na

dobrej woli zrzeszonych jednostek". Według tegoż Kochanowskiego, krocząc tymi szlakami, wycyzelowawszy otokę duchową, polityczną i ekonomiczną dla "wolnego indywidua", Polska o całe wieki wyprzedziła świat. Podejmując tę myśl Chołoniewski w "Duchu dziejów polskich" z zapałem udowadnia iż w tym właśnie tkwi niedosiężna wyższość polskiego typu cywilizacji, który jest najwyższy ze wszystkich, jakie ludzkość dotychczas stworzyła. Atomizacja stanowi według tych osobliwych historiografów najlepszy, bo w skali idealizmu najwyższy moralnie typ państwa historycznego. Upadek polityczny Polski, przeszło stuletnia niewola były skutkiem tego, iż Polska zbytnio wyprzedziła świat! Tak samo zapatruje się na dzieje Polski tej epoki A. Mickiewicz w swoich prelekcjach paryskich, wygłaszanych w styczniu i maju 1842 r.

Przytaczane poglądy są ilustracją, jak dalece świat pojęć i idei ogólnych polskości został przesiąknięty zasadami personalizmu katolickiego. W ich świetle pojmujemy, dlaczego naród uległ głębokiej atomizacji, rozsypując się na deszcz luźnych cząsteczek, zdolnych do reagowania na sposób właściwy izolowanym jednostkom.

4. Zanik rządu.

Formy ustrojowo - polityczne nie posiadają decydującego znaczenia dla siły państwa. Potęga państwa należy od: 1) jedności rządów, 2) jego sprężystości, 3) zdolności pełnego spożytkowania posiadanych zasobów ludzkich i materialnych, 4) ilości i jakości tych zasobów.

Formy rządów absolutnych, demokracji, oligarchii, czy dyktatury nie odgrywają w tym wypadku większego znaczenia. Wszystkie powyższe formy państwowe w zależności od wyliczonych warunków mogą dać zarówno potężne, jak i słabe państwo. W aspekcie formalnym, rząd w epoce saskiej nie był znów czymś całkowicie beznadziejnym. Bowiem "miał król prawo mianowania na urzędników (urzędy wszelkie, hetman, starosta) bez czyjejkolwiek ingerencji obcej, a przeto możność stworzenia aparatu administracyjnego posłusznego sobie i zależnego od siebie" *54).

Wprawdzie statut z r. 1538 ustanawia, iż król nie może usuwać urzędnika, chyba w wypadku popełnionej przez niego zbrodni, jednak nie czyniło to króla całkiem bezradnym, gdyż miał on prawo karać go grzywnami pieniężnymi zazwyczaj bardzo wysokimi. Odpowiedzialność więc wobec króla istniała, i w innych okolicznościach król posiadłby środki utrzymania aparatu administracyjnego w ryzach posłuszeństwa. Od r. 1573 sejm deleguje senatorów do rady przybocznej króla, składającej się z 28 rezydentów, po siedmiu na każde pół roku. Bez porozumienia się z radą król nic ważniejszego nie decyduje; nie może działać przeciw jednomyślności rady. Widzimy więc, iż król posiadał znaczną swobodę stanowienia. Jedność budowy państwowej była w Polsce znacznie wyższa niż u sąsiadów. Niemcy dopiero w 1938 stanowią jednolity państwowo naród.

Całkiem inaczej przedstawia się sprawa ze sprężystością rządów, zdolnością wyzyskiwania posiadanych zasobów ludzkich i materialnych i ich ilością. Brak ogólnych dążeń, idei, ruchów politycznych, atomizacja społeczeństwa, dokompletowana instytucjami gwarantującymi wolność i nadrzędność jednostki wobec grupy - na tle struktury państwowej rysuje się jako stan anarchii. Dla milionów jednostek wegetujących w błogim bezwładzie swoich zacisznych otok państwo, jako instrument dysponowania tym wszystkim, co się na jego terytorium znajduje, właściwie jest nie potrzebne. Reklamowana wolność nie oznacza tu jakiejś spontanicznej twórczości i jej swobody, lecz zwyczajnie mniej, lub bardziej pobożne wegetowanie w cieniu kapliczek. Nie istnieje zasadniczy

warunek sprawnego państwa - cel dziejowy, posiadający swoją podbudowę w ideałach ogólnych, umiejscowionych w umysłach "przeciętnych społecznych", wyzwalający siły polityczne.

Tak więc sprawny rząd w epoce saskiej, nie daje się wprost pomyśleć. Istotny nurt życia narodowego, doskonale obywa się bez państwa. Pomiędzy nim, a państwem z zasady nie istnieje żaden określony stosunek. Państwo jest tolerowane, dopóki nie naprzykrza się obywatelom, żyjącym beztrosko i bez niepokojów wewnętrznych w swoich otokach. Pomiędzy państwem i rządem, a masą narodu brak jest więzi. Słusznie więc określa to Kalinka następująco: "ze smutkiem stwierdzić muszę, że żaden polski rząd nie mógł znaleźć oparcia we własnym narodzie". – Brak sprawności rządu, a raczej jego- całkowity brak nie jest więc jakimś "błędem" ustrojowym epoki saskiej, którą konwencjonalnie rozpoczynamy od końca XVI w. Stan ten wynikał ze stopniowego ogarniania całego życia zbiorowego przez ciąg harmoniczny. Polska ideologia grupy coraz dokładniej cyzelowała formy społeczno-polityczne, dzięki czemu ewoluowały one do jej ideału - politycznego bieguna tomistycznego. Wykładnikiem tego była na przykład nikła wydajność systemu podatkowego. W roku 1700 skarb wykazuje 1.5 mil. złp, dochodu; w roku 1719 wpływy wynoszą 0.5 mil. złp. Nie należy jednak przypuszczać, iż gdyby nawet nieprzewidziane siły usprawniły rząd, ta wtedy nastąpiłoby przekreślenie epoki saskiej i jej finału. Rząd, skarb, administracja były tylko wykładnikiem i końcowym prawie skutkiem ziszczenia się w świecie zewnętrznym ciągu harmonicznego. Stwarzał on idealny obraz polskiego życia wśród elementów konstelacji zastanej. Pisze o tym O. Balcer: "nie miały sejmiki odrazu tak szerokiej władzy w swym ręku. Aż do wygaśnięcia dynastii Jagiellonów, były one tylko organem reprezentacji i wybierały posłów na sejm, dawały im instrukcje; w zarządzie swej ziemi nie brały udziału" *55).

Bezkrólewia pchnęły nieco rozwój w kierunku przesunięcia władzy na sejmiki. Ale właściwego znaczenia nabierają one dopiero po upowszechnieniu się nowego typu duchowego, tak skutecznie atomizującego naród.

Ten nowy typ człowieka, tj. "polakatolik polityczny", zainstalowawszy się w życiu publicznym, zastane formy ustrojowe, (demokracja szlachecka, sejm, sejmiki) przystosowuje do swych istotnych potrzeb. To, co się następnie działo, jest już prostą konsekwencją. Zmiana załogi "ciągu jagiellońskiego" przez "polakatolika" musiała dać te następstwa, o których wiemy z nauki naszej historii politycznej. Formy ustrojowo-polityczne epoki jagiellońskiej zostały wykształcone przez panujący w tej epoce typ duchowy przeciętnego Polaka. Gdyby ten typ zachował się, mielibyśmy dalszy rozwój, ciągły przyrost potęgi Polski. Jak wyglądałaby dziś Europa środkowa, trudno sobie nawet wyobrazić. Stało się jednak inaczej. Przewrót ten uplastycznić sobie możemy na przykładzie: gdyby w ramach rzeczywistości angielskiej z początku XIX w. zwyciężyła koncepcja duchowa, zbliżona np. do meksykańskiej lub hiszpańskiej i w ciągu 1-2 generacji przerobiła Anglików na swój wzór, wszystkie wielkości materialne pozostałyby bez zmian; a więc widzielibyśmy lordów, posłów, Anglików rodowitych, zbierających się w Hyde-Parku lub izbie posłów na dysputy polityczne, lecz jednocześnie dostrzeglibyśmy i nowe zjawiska, a więc zadziwiającą zapalczywość w dyskusji, łatwość chwytania za pistolet przy wyłaniającej się różnicy zdań, skłonność do częstych przewrotów i rewolucyj politycznych, zatracenie linii politycznej narodu angielskiego, przekupstwa, skandale, coroczne zmiany dyktatorów, rewolty poszczególnych pułków i okrętów itd. itp. Gdyby w końcu imperium angielskie legło w gruzach, historycy, podobni do naszych orzekliby, iż przyczyną były formy polityczne Anglii, a więc demokracja, liberalizm, parlamentaryzm, dysputy w Hyde-

Parku. Przykład ten nie jest wcale daleki od tego, co się stało naprawdę z nami w XVI wieku.

"Odśrodkowy ruch społeczeństwa rozdrobnił wszystko na mniejsze cząstki, które razem działać nie umiały i nie chciały... W najwyższych i najniższych pokładach organizacji państwowej wszystko było zdecentralizowane" ***56)**.

Atomizacja w formach państwowych, postępowała bardzo prawidłowo: "Około połowy XVII w. istnieją już osobne podatki wojewódzkie, osobny skarb wojewódzki i osobna jego administracja, istnieje osobny żołnierz powiatowy - żołnierz, który bynajmniej nie jest milicją dla potrzeb miejscowych stworzoną, ale składową częścią armii państwowej. Ale co w tym wszystkim najdziwniejsze, to samo urządzenie władz rządowych wojewódzkich. Nie są to władze jednostkowe, ani nawet kolegialne w zwykłym tego słowa znaczeniu, ale sejmik cały, wszystka szlachta ziemi, setki i tysiące ludzi..." ***57)**.

5. Polityczny biegun tomistyczny epoki saskiej.

Musimy ciągle pamiętać o wewnętrznym mechanizmie tych przeobrażeń. Skatoliczenie ogarniało najpierw ideologię grupy, a następnie dopiero, gdy świat duchowy jednostki został wessany "totalnie", odbijało się to na zachowaniu się jej w życiu codziennym. Typowy sposób zachowania się w życiu codziennym żłobił następnie styl życia społeczno-politycznego i gospodarczego.

Nazewnątrz katolicyzm stawał się szlacheckim, od wewnątrz urabiał polską ideologię grupy według założeń personalistycznych. Pierwsze wytyczało ogólne ramy dla leniwie toczącego się nurtu polskiego życia.

Konstelacja warunków zastanych, a więc polityka, gospodarstwo i stosunki społeczne były czymś istniejącym obiektywnie, stworzonym przez dłuższy rozwój historyczny, w okresach poprzedzających. Typ "przeciętnej społecznej", dogłębnie skatoliczonej, stawał więc wobec form społeczne-politycznych i gospodarczych, które nie pasowały już do jego personalistycznych postaw.

Świat form zewnętrznych posiada jednak poważną siłę bezwładu. W pierwszej połowie XVII w. ta siła bezwładu była tamą przed tendencją ciągu harmonicznego urzeczywistnienia form społecznopolitycznych, najbardziej odpowiadających ideałowi - biegunowi tomistycznemu.

Wojny kozackie sprawiły to, iż cała nadbudowa społeczna w postaci form politycznogospodarczych, trwająca mocą bezwładności z okresu poprzedzającego, nie posiadając już oparcia w społeczeństwie - runęła w otchłań. To co było w duszy "przeciętnej społecznej" nagle zostało zwolnione i odrazu wypłynęło na powierzchnię. Stąd też owo przejście od stanu z przed r. 1648 do tego, co charakteryzuje życie polskie do rozbiorów albo właściwie nawet do naszych czasów, wydaje się tak nagłe i raptowne. Stąd też mamy zabawne tezy naszych historyków, upatrujących w wojnach kozackich przyczynę upadku Polski, gdy w rzeczywistości odsunęły one tylko kurtynę i wprowadziły na scenę aktora dawno już gotowego do odegrania swej roli. Jak słusznie zauważa F. Bujak: "Wszystkie te ujemne objawy zaczęły już w pierwszej połowie XVII w. występować, ale dopiero katastrofa wojenna, która spotkała Polskę w połowie XVII w. wyzwoliła je niejako i spowodowała zwątlenie organizmu politycznego i gospodarczego Rzeczypospolitej" ***58)**. Formy polityczne jakie powstały po tym, były już dopasowane do postaw duchowych "przeciętnej

społecznej". Dostosowała ona organizację sejmu do swoich skłonności. Korzystając z tego, iż sejm był zespołem przedstawicieli niepełnomocnych (co było zrozumiałe w epoce mocnej władzy królów Jagiellońskich) wyłania "liberum veto", gdyż w ten sposób w konkretnych okolicznościach, biegun tomistyczny znajduje swoje najpełniejsze urzeczywistnienie. W innych okolicznościach forma rozwiązania mogłaby być inna. To też nie można bez śmiechu traktować wywodów naszych bieda-historyków o "liberum veto" jako o "przyczynie degradacji" Polski. O. Balcer czuł jałowość takiego stawiania kwestii i próbował sprowadzić problem do ciemnoty warstwy szlacheckiej, twierdząc iż wśród takich warunków nawet zasada stanowienia uchwał większością głosów, nie na wiele byłaby się przydała, gdyż większość ta byłaby zawsze po stronie mas ciemnych.

Urzeczywistnienie "bieguna tomistycznego", pełna realizacja ciągu harmonicznego jest czymś najzupełniej prawidłowym. Dopiero oceniając go kryteriami innych systemów ideologicznych stwierdzamy, iż cały ciąg harmoniczny jest "błędny" w każdym calu. Na tym polega nieporozumienie polskiej nauki historii, która zresztą nie była konsekwentną, gdyż ocenia tylko zewnętrzną sferę ciągu harmonicznego, popełniając tym samym rażące błędy.

Rozdział XIV. Rozwój gospodarstwa w epoce przedrozbiorowej.

1. Kierunek rozwoju gospodarczego po włączeniu się katolicyzmu.

Podobnie jak w dziedzinie życia społeczno - politycznego, również i w gospodarstwie moment włączenia się katolicyzmu w konstelację warunków drugiej potowy XVI w. miał decydujące znaczenie.

Ponieważ ośrodkiem protestantyzmu są miasta, a szczególniej aktywne elementy mieszczaństwa, reakcja katolicka wykorzystuje odwieczny antagonizm wsi i miasta dla swych celów. Antagonizm wsi i miasta jest czymś stałym; o nim to mówi J. Sorel, iż jest on najbardziej podstawowym zjawiskiem życia zbiorowego narodów cywilizowanych. W warunkach polskich ten antagonizm nie miał wcale ostrzejszych form, niż gdzie indziej. Dopiero zapał kontrreformacji, dążącej poprzez załamanie mieszczaństwa do zdławienia protestantyzmu, wyzwolił niechęć szlachty do miast w wyższej mierze, niż by to wynikało z przyczyn obiektywnych. Kilkadziesiąt lat sprawnej pracy wychowawczej wystarczyło, by w szlachcie jako społecznym narzędziu katolicyzmu wyhodować potworną pychę i niechęć do innych warstw, a szczególniej do mieszczaństwa. W ten sposób kościół ufundował swoją przewagę na ziemiach Polski. Jezuici rozpoczęli swoją zbożną misję "udoskonalania i uzacniania duszy własnej, przez naśladowanie jak można najdokładniejsze, najwierniejsze cnót Zbawiciela" i na tej drodze osiągnęli rezultaty wspaniałe. Pierwsze szkoły założyli w 1564-65 r., a już w 1633 ich wychowankowie miażdżyli miasta, "owo źródło zgubnych nowinek religijnych" konstytucją głoszącą, iż "każdy szlachcic szlachectwo traci, jeśli będąc w mieście osiadły i handlem i szynkami się bawi miejskimi i magistratus miejski odprawuje..."

Znoszenie przez symbiozę katolicko-szlachecką samorządu miejskiego, a następnie poderwanie jego bytu było już tylko prostą konsekwencją.

Poszczególni nasi historycy, nie mogąc pojąć istoty tych zdarzeń, próbują ewolucję odsunąć w głąb naszych dziejów, by następnie czynić próby wykazania, jak odbywał się lawinowy rozwój wypadków. Nie są w stanie dostrzec tego, iż da końca niemal XVI w. stosunki w tej dziedzinie nie upoważniają do wyciągania wniosku o jakimś fatalistycznym, stałym narastaniu upiora zguby miast. O tym pisze H. Radziszewski: "utarło się

powszechne zdanie, jak liczman jaki, iż we krwi rządzącej wówczas warstwy narodu, będącej wtedy wyrazicielem narodu, niechęć była ku kupiectwu. Tak nie było" ***59)**.

Istotny motor życia gospodarczego w tym okresie tkwi w nowo powstającej zjawie "polakatolika ekonomicznego", w jego postawach wobec życia gospodarczego. Zgodnie z zasadami personalistycznymi, postawy te sprowadzają się do "woli minimum egzystencji". W latach 1600-1800 postawa ta jest powszechną wśród "polakatolików". Ilustruje to Surowiecki: "rolnik grzebiąc leniwo ziemię, na to tylko zdawał się pamiętać, aby nikczemnym iey płodem, przewlec na moment strapione życie... nie miał pobudki żadney do gromadzenia więcey nad to, co mu nakazywała własna i nieobyta potrzeba... Zostawiony sam sobie, żył iak mógł, sam dla siebie, nie oglądając się na nikogo więcey" ***60)**. Z takiego ustosunkowania się do gospodarstwa musiała wyniknąć dążność do ograniczania zainteresowań dla świata zewnętrznego, dążność do wydzielenia się jednostki z rytmu gospodarstwa społecznego, jej autarkizacja, zamykanie się w otoce ekonomicznej i w końcu przekształcanie się tego gospodarstwa w sumę otok ekonomicznych, żyjących w miarę możności w izolacji, jako najbardziej zgodnej z kontemplatywnymi ideałami personalizmu. Odbić się to musiało na tempie życia gospodarczego, jego osłabieniem i stopniowym cofaniem się form organizacyjnych t. j. gospodarki wymiennej wczesnokapitalistycznej. "Barbarzyństwu i ciemnocie na wszystkich polach kulturalnych, odpowiada bardzo silny zwrot w kierunku gospodarstwa bezwymiennego, albo zamkniętego gospodarstwa domowego... uszczuplenie się wymiany uwidacznia się przede wszystkim w silnym ograniczeniu wymiany wewnętrznej między miastem a wsią"... ***61)**.

Zamykanie się spersonalizowanego społeczeństwa w indywidualnych otokach ekonomicznych, występuje u wszystkich narodów, które się znalazły w tym czasie w sieci kościoła katolickiego, tam, gdzie jego prawdy stały się zasadami kultury narodowej. Jednocześnie powstaje opinia, iż skoro zamykanie się w otoce ekonomicznej jest zgodne z nauką Zbawiciela i św. Tomasza z Akwinu (dzisiejszy dystrybucjonizm, drobne gospodarstwa, upowszechniania własności), to zachowanie się z tym niezgodne, jest obrazą praw boskich i ludzkich. Pogarda dla zajęć miejskich, w szczególności handlu i rzemiosła pracującego dla wymiany, otrzymała. nowy impuls. Ostatecznie powszechną stała się pogarda jaką stan szlachecki, żyjący w swoich sobiepańskich dworkach, otoczył stan mieszczański. Przemysł w miastach nie mógł się utrzymać; pozostali rzemieślnicy tylko podlejszej jakości. Dobra szlacheckie stanowiły jednostkę gospodarczą zamkniętą, wyodrębnioną. Więzi gospodarcze, pomiędzy wsią i miastem prawie nie istniały.

2. Ewolucja narodowego gospodarstwa od przełomu w XVI w. do rozbiorów.

Sposób zachowania się w życiu gospodarczym, wyznaczony przez "wolę minimum egzystencji" oddziaływał na przeobrażenia warunków gospodarczych. Kierunek przeobrażeń szedł od człowieka czynnego w gospodarstwie. Już w początkach XVII w. występują wszystkie znamiona urzeczywistniania się "ciągu harmonicznego" w gospodarstwie narodowym. **Upowszechnianie się "polakatolika ekonomicznego", konsekwentne trzebienie tych treści duchowo - kulturalnych, które mogłyby wytworzyć typ inny, sprawia prawidłowy ciąg skutków, który omawialiśmy w części ogólnej: a) grawitacja ku otoce ekonomicznej, b) skleroza otoczna, c) pauperyzacja, d) nadkonsumpcja i system realizacji nadkonsumpcji, e) kres ludnościowy.**

Jak silnym był napór nowego typu podmiotu gospodarczego, świadczy choćby to, iż zaraz po skatoliczeniu umysłowości szlacheckiej, w ciągu jednej najwyżej dwóch generacji

widać już w gospodarstwie szybko postępujący proces krystalizowania się "sklerozy otocznej" i to na długo przed wojnami kozackimi. Możemy się tu powołać na świadectwo St. A. Kempnera, który stwierdza, iż "za Zygmunta III nastała ruina powszechnego dobrobytu" ***62)**. Zabawne więc wydać się muszą późniejsze wypracowania naszych historyków, którzy będą wyszukiwali najprzeróżniejsze przyczyny upadku, między innymi uczepią się maniacko wojen kozackich i szlachty, byleby tylko jakoś nie zauważyć istotnego źródła. Gdy w gospodarstwie polskim. W pierwszej połowie XVII w, panującym byk typ człowieka, przetrawionego duchem katolicyzmu, stosunki w mechanizmie gospodarczym nosiły na sobie piętno epoki jeszcze poprzedzającej i były czymś przeciwstawiającym się temu nowemu człowiekowi. Jak już o tym pisaliśmy, wojny kozackie usunęły przeszkody przed tym nowym typem ekonomicznym po przez zniszczenie przedawnionego układu życia gospodarczego. Nowy typ ekonomiczny oparty a "wolę minimum egzystencji" został niejako wyzwolony i sprawnie urządzał gospodarstwo narodowe według swych głębokich skłonności. Gospodarstwo narodowe od wojen kozackich, aż do rozbiorów jest obrazem w pełni nieomal osiągniętego ideału ekonomicznego, którego postać nosiła oczywiście ślady determinant sprawionych przez konstelację warunków zastawnych. Warunki te u różnych narodów katolickich Europy południowo - zachodniej były różne Stąd też formy rozwoju różniły się pomiędzy sobą, wszędzie jednak wystąpiło obniżenie poziomu i to w tym samym czasie, gdy kraje protestanckie gwałtownie się rozwijały.

Upadanie gospodarki wymiennej, wytwarzanie się otok ekonomicznych, nieodłącznych od "woli minimum egzystencji", pociągnęło za sobą etatyzację metod produkcji, a więc techniki i organizacji. Ustaje wszelki postęp w dziedzinie produkcji pod względem technicznym i organizacyjnym. W dziedzinie rolnictwa z całą wyrazistością następuje stagnacja postępu, zanik wszelkiej inwencji twórczej. Skleroza otoczna nieubłaganie obejmuje życie gospodarcze na długu wieki. "W Polsce szlachcic choć od dawna przestał być rycerzem, a stał się rolnikiem, w tej dziedzinie podobnie jak i w innych, stawał się coraz bardziej zacofanym, zaskrzepłym w ślepej rutynie" ***63)**. Żywy postęp organizacyjny i techniczny w życia gospodarczym ustaje całkowicie.

Technika produkcji zatrzymuje się w swym rozwoju, toż samo tyczy organizacji gospodarstwa. Aż do końca XVI w. obserwować możemy usprawnianie komunikacji wodnej, użytkowanie kopyta rzek, usuwanie zapór, budowę obwałowań itp. W końcu XVIII w. W. Surowiecki może tylko wskazać na ruiny dawnych inwestycji w dziedzinie transportu wodnego, na pamiątki ustawodawstwa państwowego, które ongiś regulowało te dziedziny i załamywać ręce nad bezmiernym upadkiem gospodarstwa narodowego. Etatyzacja metod produkcji była naturalną konsekwencją upowszechniania się postawy gospodarczej "woli minimum egzystencji". Jeśli nie ma postępu w metodach produkcji, pociąga to za sobą automatycznie zmniejszenie wydajności pracy. Od początku XVII w. mamy do czynienia z zanikiem jakiejkolwiek akumulacji w gospodarstwie polskim. Przyrost kapitałów społecznych w postaci środków produkcji, ułatwiających pracę i zwiększający dobrobyt ogólny, ustaje całkowicie. W ten sposób sprawdza się tendencja gospodarstwa polskiego, jego grawitacja do ekonomicznego bieguna tomistycznego.

Gospodarstwo narodowe rozsypuje się na indywidualne, a raczej rodzinne "otoki Ekonomiczne"; które cechuje zanik postępu w metodach produkcji, ustabilizowanie się na niezmiennym poziomie czynnika kapitałowego, unieruchomienie i zesztywnienie wszystkich elementów gospodarzenia.

Skleroza otoczna staje się czymś, co najbardziej charakteryzuje gospodarstwo opolskie w ciągu lat od 1600 - 1815. Jest ona trzonem polskiego systemu ekonomicznego.

Gdy tylko jakieś zewnętrzne siły nie mącą biegu polskiego życia, trwa ono bez zmian skute okowami sklerozy otocznej, przez długie wieki., tak samo zresztą, jak to ma miejsce w innych skatoliczonych grupach terytorialnych.

Nie koniec na tym. Dzięki sklerozie otocznej, życie gospodarcze Polski przez XVII i XVIII w. nie tylko spoczywa w martwym bezruchu: stacza się ono na poziom zadziwiającego prymitywizmu.

Pamiętać trzeba o tym, iż postęp techniczny, organizacyjny, rosnąca akumulacja kapitałów jest wyrazem wzmożonej aktywności podmiotów gospodarczych. Nawet utrzymanie osiągniętego stanu w tych dziedzinach postuluje zachowanie tego samego poziomu zapobiegliwości i woli pracy u jednostek gospodarujących. Zdajemy sobie sprawę z tego, iż zwycięska inwazja "polakatolika" poderwała aktywność gospodarczą Polaków. Nic więc dziwnego, iż cała nadbudowa techniczno-organizacyjna z poprzedniej epoki, straciwszy grunt, z którego wyrosła, musiała upaść, ustępując formom odpowiadającym sklerozie otocznej. Prymitywizacja życia gospodarczego w XVII i XVIII w. była naturalnym wykładnikiem osłabienia woli pracy i impulsów, decydujących o dynamice gospodarstwa.

Ta rewolucja była zupełnie czymś naturalnym; ogarniała ona nie tylko Polskę, ale i wszystkie kraje, gdzie zwycięstwo katolicyzmu było pełne, tam gdzie stał się on systemem "totalnym". Narody skatoliczone szybko upadają. Polska i Włochy ulegają głębokiej degeneracji wewnętrznej.

Hiszpania i Portugalia są gruntownie wypierane ze swych zdobyczy kolonialnych przez narody protestanckie. Jest niezmiernie charakterystycznym proces prymitywizacji: "po okresie wczesnego kapitalizmu XV i XVI wieku następuje zwrot w kierunku gospodarstwa naturalnego, po kulturze odrodzenia, kultura baroku i reakcji katolickiej... Portugalia, Hiszpania i Włochy nie tylko dają się wyprzedzić Holandii, Francji, Anglii, ale zaniedbują się, cofają widocznie pod względem gospodarczym i kulturalnym... W Polsce to obniżanie się poziomu życia zaznacza się nie wiele później niż w krajach południowo - zachodnich (katolickich)... W pierwszej połowie XVIII wieku przypomina Polska pod względem gospodarczym i umysłowym czasy średniowieczne z okresu dzielnicowego" ***64)**.

3. System nadkonsumpcji i jego skutki.

Po przełomie XVI w. okoliczności tak się kształtowały, iż masy szlacheckie łatwo uświadamiały sobie potrzeby natury luksusowej, dzięki zasięgom obcych wpływów kulturalnych. Z jednej strony kościół licytował się w ułatwianiu życia dla swego narzędzia społecznego, jakim była szlachta; przepychem swych parad religijnych dawał wzory dalekie od surowego ascetyzmu, z drugiej zaś strony hodował "wolę minimum egzystencji", zohydzał pracę produkcyjną, potępiał konsekwentny wysiłek gospodarczy, zdążający do zdobycia środków materialnych, zwalczał skutecznie zarodki kapitalizmu.

Wielorakie pragnienia natury zbytkownej, przekraczająca minimum egzystencji, wywierały stały napór na psychikę świeckich i nieświeckich "naśladowców Chrystusa", a jednocześnie polska ideologia grupy, po przez ,.wolę minimum egzystencji", blokowała drogę gospodarczą, prowadzącą do zaspokojenia tych potrzeb. W układzie społeczno - gospodarczym odbywały się stopniowo przesunięcia, mające tę przeciwstawność usunąć. Na początku XVII wieku "postawa nadkonsumpcji" wyłaniająca się, jako owoc skatoliczenia duszy polskiej, układała się w łożysko "konstelacji warunków zastanych".

Włączyła się ona w układ warunków społecznych, politycznych i gospodarczych, istniejących w danej epoce. Gdyby warunki były inne, postawa nadkonsumpcji oczywiście przystosowałaby się do nich, dając obraz pozornie tylko inny.

System realizujący nadkonsumpcję musi różnicować społeczeństwo na podmiot i przedmiot nadkonsumpcji, t. j. na tych, którzy stosują go na swoją korzyść i na tych, którzy są obiektem eksploatacji. W epoce saskiej do pierwszych należała szlachta z jej właściwym inspiratorem klerem, do drugich cała reszta, a więc mieszczaństwo i chłopi. System realizujący nadkonsumpcję zawsze przystosowuje się do konkretnych okoliczności, włącza się w zastany układ stosunków politycznych i społecznych. Z zasady pogłębia zastany podział społeczeństwa, zaostrza przeciwieństwa. Zawodzą tu wszystkie próby tłumaczenia za pomocą materialistycznego pojmowania rozwoju społecznego. Pozagospodarcza, agospodarcza, albo antygospodarcza eksploatacja jednej warstwy przez drugą, prowadzi tu do wyniszczenia sił produkcyjnych, upadku dobrobytu i w końcu bije w tych, którzy ten system stosowali.

Nieubłaganą konsekwencją systemu nadkonsumpcji było wyniszczenie miast i rolnictwa. Szlachta nie gospodaruje zawodowo, tylko administruje, szuka środków na zaspokojenie zbytkownego trybu życia. "Powiększenie swych dochodów szuka w rozszerzeniu posiadłości, albo w powiększeniu ziemi uprawnej przez kolonizowanie obszarów, leżących pustką, lub porosłych lasem. Jeżeli stara się powiększyć dochody na przestrzeni z dawna osiadłej, to robi to najczęściej w sposób mechaniczny przez powiększanie pańszczyźnianej robocizny... W ciągu XVIII wieku dochodzą one w wielu okolicach do granic, poza które już posunąć się niepodobna" ***65)**. W nadkonsumpcji należy szukać przyczyn upadku rolnictwa, wyssanie miast i wzrostu latyfundiów magnackich. Były to kierunki aktywności "gospodarczej" w łożysku pozagospodarczym. Miały one swój wykładnik w eksporcie zbóż z Polski przez Gdańsk. W końcu XV w. wyniósł on 240.000 q rocznie, w połowie XVI w. 600.000 q, w pierwszej połowie XVII w 2.400.000 q, a od wojen kozackich aż do połowy XVIII w. wyniósł już tylko 750.000 q rocznie. Nie dość na tym.

Nadkonsumpcja, jako postawa skłaniająca do zabiegów pozagospodarczych, mających na oku cele gospodarcze, wymaga jednak przedsiębiorczości i pewnej ruchliwości umysłowej, której polskiemu szlachcicowi brakło. Musiał zjawić się ktoś, kto zgodziłby się wziąć na swoje barki brzemię realizowania systemu nadkonsumpcji. Byli to oczywiście żydzi. Im bardziej gospodarstwo narodowe przekształcało się w sumę otok ekonomicznych, kostniało w sklerozie otocznej i zbliżało się do swego ideału - ekonomicznego bieguna tomistycznego, tym większe było zapotrzebowanie na żydów, zaspakajających te potrzeby, które nie dawały się zaspokoić w wymiarach otoki. System nadkonsumpcji, spotęgował zapotrzebowanie na żydów. "Już w pierwszej połowie XVII w. zaczyna się dawać we znaki mieszczaństwu polskiemu współzawodnictwo żydów, którzy pozostają pod opieką wielkich właścicieli ziemskich, jako ich urzędnicy ekonomiczni i ajenci handlowi oraz dzierżawcy zakładów przemysłowych dworskich, jak browarów, gorzelni, karczm, młynów. Rozszerzają się oni po miastach i wsiach" ***66)**.

Wojny kozackie też mogą być uważane za skutek systemu nadkonsumpcji. Im bardziej na tryby ustroju pańszczyźnianego naciskały siły wynikłe z "nadkonsumpcji", tym bardziej rabunkową musiała być eksploatacja chłopstwa i elementów czynnych w produkcji rolnej. Ewentualność oporu chłopa skatoliczałego, dość radykalnie usuwała ambona, troskliwie hodująca pokorę, apatię i poddanie się losowi. Na ziemiach ruskich taki instrument bezpieczeństwa publicznego nie istniał, gdyż panował inny kościół. Tam też

musiał wybuchnąć ślepy bunt, który wstrząsnąwszy fundamentami całego gmachu państwowego, przyśpieszył następnie ziszczenie się pełnej katolickiej harmonii socjalnej.

Nadkonsumpcja jest nieodłączna od ciągu harmonicznego, kroczy za nim jak cień i w każdym jego etapie rozwojowym wije swoje gniazdko, przystosowuje się do konkretnej sytuacji.

4. Ekonomiczny biegun tomistyczny.

Widzieliśmy jak stopniowo w sferze gospodarczej zjawiały się i społeczne skutki skatoliczenia narodu. Stopniowe obniżanie się globalnej energii gospodarczej, emanowanej przez miliony podmiotów, gospodarstwo narodowe stwarzających, dawało prymitywizację w każdej dziedzinie, a następnie sklerozę otoczną. Kolejno rozpoczął wyłaniać się system nadkonsumpcji.

Jeśli teraz spojrzymy na rozwój gospodarczy Polski z w. XVII i XVIII jako całość, to dość łatwo dostrzeżemy jego zasadniczą prawidłowość. To, co nazywamy degradacją i upadkiem gospodarczym Polski, w świetle polskiej ideologii grupy będzie niczym innym, tylko dostosowaniem struktury gospodarczej do postaw "przeciętnej społecznej". Wola minimum egzystencji, jako motor poruszający mechanizm gospodarstwa narodowego, była zbyt słaba, aby utrzymać w ruchu całość, otrzymaną z epoki poprzedzającej. Zbyt wysoki poziom organizacyjno-techniczny gospodarstwa narodowego trzeba było zdemontować. W ślad za tym szła konieczność likwidacji części ludności, zmniejszenie potencjału ludnościowego. Niesamowita pauperyzacja służy jako narzędzie depopulacji. Spełnienie tych warunków sprawiło to, iż wola minimum egzystencji, jako motor gospodarstwa w danych warunkach (obszar, warunki klimatyczne, prymitywizacja metod produkcji, skleroza otoczna, nadkonsumpcja), zapewniała trwałą równowagę, niezmąconą toń, tak harmonizującą do "odwiecznych prawd", wypełniających atmosferę Polski od końca XVI w. Równanie w dół rozpoczęło się dość wcześnie, tuż po przejściu jednego pokolenia przez system wychowawczy kościoła katolickiego. Grawitując do bieguna tomistycznego, gospodarstwo polskie stopniowo pozbywało się "przerostów" techniczno-organizacyjnych itp. Przyrost naturalny, nabrawszy rozpędu w poprzedzającym okresie "prosperity gospodarczej", pomimo raptownej zmiany warunków ekonomicznych, trwał jednak dalej, aż do 1648 r.

Proces obcinania "przerostów" w XVII w. trwałby prawdopodobnie dość długo gdyby nie zjawiła się siła, którą ten proces skróciła do kilku lat. Siłą tą były wojny kozackie. Poziom techniki i organizacji gospodarczej, zasoby kapitałowe, ilość i jakość ludności w ciągu paru lat sprowadzono do poziomu, który dla "woli minimum egzystencji" był w sam raz, a dla umysłu "przeciętnej społecznej" swojski i zrozumiały. Dlatego też od wojen kozackich do rozbiorów mamy pełną harmonię wewnętrzną, poczucie głębokiej sytości duchowej, brak niezadowolenia z istniejącej rzeczywistości u milionów Polaków, a tym samym brak jakichś dążeń do przemiany.

Rozdział XV. Katolicka harmonia socjalna epoki saskiej.

1. Grawitacje ku katolickiej harmonii socjalnej.

Proces katoliczenia kultury polskiej po przełomie w XVI w. odbywał się bardzo sprawnie. Kościół potężnie rozbudowywał swój aparat. W roku 1565 było w Polsce 67 klasztorów*67) zaś w połowie XVIII wieku liczono ich już 886, w tym żeńskich 79. ***68)**

Dzisiejsze systemy wychowawcze państw "totalnych" mają swój pierwowzór najpełniej zrealizowany w naszej przeszłości XVII i XVIII w. System wychowawczy stanowił główny instrument totalnego katolicyzmu w Polsce.

Wszystkie szczeble szkolnictwa były narzędziem w ręku panującego systemu ideologicznego.

Dzieci ze szkół parafialnych szły do szkół prowadzonych przez Pijarów i Jezuitów. Kierunek całemu wychowaniu nadawała Akademia Krakowska, znajdująca się we władaniu Jezuictwa. Studia filozoficzne polegały wg. Kotowicza na komentowaniu dzieł Arystotelesa i św. Tomasza. Dzisiejszy "dynamizm" sfer katolickich propagujący "katolicyzm społeczny" z natury rzeczy musi znajdować rezonans w umysłowości polskiej, mającej w swoich głębszych pokładach dorobek dwóch wieków epoki saskiej.

Świadomość narodowa została zastąpiona świadomością przynależności do powszechnego związku religijnego. Na tym tle istnieje zabawne nieporozumienie. Historycy nasi mówią o upadku "patriotyzmu u szlachty polskiej; jest to nieprawda, gdyż gotowość ofiar na rzece kościoła (t. j. ojczyzny) była bardzo znaczna. W wieku XVII i XVIII szlachta, ożywiona tym swoistym "patriotyzmem", fundowała niezliczone kościoły. Mówi się również o egoizmie możnowładztwa, i to wówczas, gdy ono okazywało imponującą ofiarność na rzecz po swojemu pojmowanej "ojczyzny". Ród Sapiehów do 1744 r. ufundował 30 klasztorów. Z tej ofiarności urosła ogromna fortuna Jezuitów. W roku 1750 w Słonimie, zażydzonej mieścinie było 7 klasztorów. Miarą totalnego władztwa katolicyzmu są decyzje konfederacji tarnogrodzkiej z r. 1717, nakazujące kościoły dysydenckie zwalić, a w roku 1733 postanawiające odebranie dysydentom ostatnich praw, t. j. posłowania. Jaką byka literatura, sztuka, a raczej jaką być musiała, o tym wiadomo powszechnie. Kierunek naszej twórczości kulturalnej w ciągu 1918 - 1940, znamionujący się recydywą saską, niosącą ze sobą renesans ks. Skargi, daje pewne wyobrażenia o tym, co się działo w ciągu XVII i XVIII w. Typ przeciętnej społecznej urabiany w ten sposób patrzał na swoją rolę w państwie i gospodarstwie całkiem inaczej, niż jego przodkowie z przed połowy XVI w.

Idee państwowe, polityczne, narodowe nie mają odtąd dostępu do opolskich umysłów. Wypełniają je treści mocno odmiennej jakości. Treści owe stworzyły instrument je chroniący: liberum veto.

Odtąd każda persona może skutecznie przeciwstawić się zakusom na jej wolność i spokój. Za Augusta III na próżno usiłowano przeprowadzić reformy polityczne. Wszystkie sejmy za jego panowania, oprócz jednego, uległy zerwaniu; zjeżdżano na nie, aby bawić się i pić. Szlachta spraw ogólnych, politycznych według świadectwa Kotowicza nie rozumiała wcale. Dziwić by się należało, gdyby było inaczej. Wszak to św. Tomasz, którego uczono się zapamiętale w szkołach polskich przez wieki na wszystkich szczeblach - od parafialnej do akademickiej, orzekł, iż "cel państwa winien być ten, co i jednostki". Panujący system ideologiczno - społeczny z tej zasady był wydedukowany. Nic więc dziwnego, iż kierunek polityki państwowej oparty "na zasadach chrześcijańskich", jednostkom mniej skatoliczałym wydawał się czymś nienaturalnym. Czasem "odczuwano i rozumiano całą potworność takiego stanu rzeczy, znajdowano się w położeniach, w których koniecznie trzeba było odstąpić od tych zasad, a jednak nie odważono się nigdy usunąć zasadę stanowczo, radzono sobie tylko pół środkami. Takim półśrodkiem przeciw liberum veto stała się konfederacja, w której głos wolny nic nie ważył, a uchwały zapadały większością głosów" ***69)**.

Mówiąc o tych rzeczach O. Balcer dodaje od siebie: "Dziwne to zjawisko i na ustrój Polski, charakterystyczne rzucające światło". Gdy się obejmie spojrzeniem całość epoki, to zdziwienie okaże się zupełnie słabo uzasadnionym. Osobowość przeciętnej społecznej, urobiona przez polską ideologię grupy była źródłem takiego ukształtowania się form politycznych. Biegun tomistyczny polityczno-gospodarczy był nadbudową nad światem duchowym przeciętnego członka społeczności szlacheckiej. Tego nie rozumiano ani wówczas, ani po upływie stuleci. T. Korzon, nie mogąc dostrzec prawidłowości tego zjawiska, a zasugestionowany jego ujemnymi następstwami usiłuje je wytłumaczyć po przez hipotezę "choroby". Pisze więc: "cały ogrom niebezpieczeństwa wyjaśni się nam wtedy dopiero, gdy poznamy, jak głęboko i szeroko rozpostarła się ta choroba: głęboko, bo do zasadniczych kategorii myślenia, do pierwotnych instynktów sumienia(!); szeroko, bo na ludzi wysokiego stanowiska, wykształconych, bo obeznanych z formami etykiety i dyplomacji, na mężów stanu i doktorów, zarówno jak na gmin wiejski, na prostaczków i wiejskich polityków" ***70)**.

Tam, gdzie kościół stworzył symbiozę z władzą monarszą, rusztowanie tej władzy utrzymywało strukturę państwową, zapewniało pewną hierarchię, autorytet. W Polsce kościół złączył się ze stanem szlacheckim, Cel swój osiągnął więc równie dobrze w pierwszym jak i w drugim wypadku, w ostatnim jednak brakło szkieletu państwowego, dzięki czemu rozsypywanie się narodu na rojowisko izolowanych atomów - otok doprowadzić musiało do politycznego bieguna tomistycznego. Upadek państwa był więc czymś naturalnym. "Trzy dwory mogły w r. 1772 całą Polskę między siebie podzielić... Do takiego przypuszczenia upoważnia nas stan późniejszy oderwanych przy pierwszym rozbiorze Prowincji: ani Białoruś, ani Prusy Królewskie, ani Galicja aż do końca XVIII w. nie nawiązały żadnych węzłów z pozostałym krajem, nie wsparły go w epoce walk ostatnich, lecz dostarczały rządom rozbiorczym żołnierzy i zdolnych oficerów, którzy zdobywali odznaczania w walce z rodakami" ***71)**.

Personalizm katolicki u podstaw myślenia politycznego unicestwia wszelkie kategorie społeczno - polityczne (oprócz kościoła), a państwo sprowadza do roli świeckiego stróża wiary i bezpieczeństwa obywateli. Potwierdza to Bujak: "rozstrzygającym... momentem dla upadku Polski był brak silnej i rozumnej woli do utrzymania się przy niepodległości państwowej... że woli tej nie było w chwili pierwszego rozbioru Polski, świadczy haniebne zachowanie się wobec Austrii i Prus szlachty w dzielnicach zabranych. Tym ludziom właśnie państwo było obojętna, a więc właściwie niepotrzebne" ***72)**.

Analogicznie się działo w gospodarstwie. Polakatolik ukształtował tę sferę równie sprawnie, jak i formy społeczno - polityczne. Między jego postawami, a sferą zewnętrzną społecznego życia, zaistniało w końcu trwałe i harmonijne dopasowanie się. Ciąg harmoniczny został urzeczywistniony w pełni na dwa stulecia. Świat polskiej ideologii grupy znajdował swoje pełne odbicie w świecie polskiej cywilizacji.

2. Równowaga społeczno - gospodarcza epoki saskiej.

Bezmierny upadek życia polskiego w XVII i XVIII w. jest wykładnikiem osiągnięcia kresu rozwojowego. Treści duchowe, wyznaczające polską ideologię grupy, po przez pasy transmisyjne ideałów życiowych "przeciętnej społecznej" i jej typ aktywności życiowej, wyżłobiły styl polskiego życia społecznego, osiągając w pewnej chwili swoje optimum, doskonałą równowagę – katolicką harmonię socjalną. Pochodną jej jest głębokie poczucie sytości i harmonii duchowej w umysłowości polskiej. Gdy później siły zewnętrzne tę harmonię zburzą, dusza "narodowa" będzie tęsknić do utraconego ideału: wyraziście to

widać dziś w epoce "recydywy saskiej". Czasy tej niewysłowionej szczęśliwości i iście katolickiej pogody trwały dwa wieki. Dopiero rozbiory wprowadziły tu pewien dysonans. Pod wpływem tego wstrząsu oczom niektórych ukazała się rzeczywistość zgoła niewesoła. Siły a zewnątrz zburzyły słodkie upojenie bezruchu i marazmu.

Widz tych czasów W. Surowiecki pyta się zdumionej duszy: "gdzie się podziały ludne owe miasta, które niegdyś kwitnęły w Polsce, gdzie przemysł, który okrywał i wzbogacał kraj cały, gdzie owa obyczajność i nauki z których niegdyś Polacy słynęli w Europie, gdzie potęga, przed którą drżały naystraszniejsze narody świata. Niestety, zniknęło to wszystko z dziejów i ze smutnych tylko śladów domyśleć się dziś musimy, czym byli nasi szanowni przodkowie. Zacierając wstyd znikczemnienia własnego, choćbyśmy chcieli ukrywać przed światem dawną ich wielkość, próżne by były nasze usiłowania... Te zwaliska licznych miast krajowych, te złomy ogromnych niegdyś gmachów, reszty odwiecznych murów, gruzy kosztownych zamków, wyspy robione na bezdennych jeziorach, głębokie przekopy, potężne wały, te ślady bruzd i zagonów wśród puszcz czarnych, te obszerne stawy ręką ludzką zdziałane, spławne niegdyś rzeki, dziś zarosłe kępami, znikłe ślady i imiona kwitnących przedtem osad" *73). Taką była rzeczywistość cywilizacyjna Polski w końcu XVIII w. zapewniająca błogość i pogodę wewnętrzną dla niezliczonych milionów skatoliczałych jednostek.

Tak uformowana sfera zewnętrzna ciągu harmonicznego jest końcowym etapem pracy rzeźbiarskiej siły duchowej, która zadomowiła się w duszy zbiorowej narodu.

Pewna grupa naszych historyków operuje symplicystycznym twierdzeniem, iż upadek gospodarczy epoki saskiej wynikł z pańszczyźnianego systemu. Inni na to znajdują argument, iż poddaństwo i praca pańszczyźniana nie było czymś obcym dla reszty państw europejskich, a pomimo to katastrofa ich nie spotkała. Rzecz staje się jasna, gdy uprzytomnimy, iż poddaństwo było zjawiskiem powszechnym; lecz zgubność jego występowała tylko tam, gdzie dochodził jeszcze system nadkonsumpcji. Ona to na podobieństwo raka wyniszczała organizm społeczny i gospodarczy. Dopiero uwzględnienie "nadkonsumpcji" i jej systemu pozwala zrozumieć, dlaczego poddaństwo w Polsce było tak straszne, tak niszczące w swych skutkach. Wyniszczenie sił produkcyjnych rolnictwa, było w tych warunkach nieuniknioną konsekwencją. Wydawało się to dość dziwne, gdy nie widziało się całości mechanizmu polskiego życia. I tak W. Surowiecki w swej pracy mającej znaczenie dokumentu pisze: "Polska, ten kraj hojnie uposażony we wszystkie potrzeby wygodnego życia... przez kilka wieków aż do naszych czasów, niszczał widocznie, nikczemniał i chylił się do swego upadku. W każdej jego części widać było jakieś odrętwienie, przy którym wysychały najobfitsze źródła dostatków i potrzeb"*74). Oczywiście Surowiecki, jak i jego następcy aż do dnia dzisiejszego, dostrzegał tylko bijące w oczy zjawiska. Widział, iż system nadkonsumpcji działa na rzecz szlachty więc wysnuł stąd wniosek o zwichnięciu równowagi stanowej. Że zjawisko to było szczegółowym wyrazem urzeczywistnienia się w życiu zbiorowym pewnej koncepcji światopoglądowej, wykładnikiem zaczepienia się katolicyzmu o konkretne podłoże, o tym nikt nie ważył się pomyśleć.

Jednym z elementów systemu nadkonsumpcji jest Gdańsk, który jest sprzęgłem pomiędzy dwoma sprzecznymi tendencjami skatoliczałej umysłowości: chęci nieróbstwa i zaspakajania wyszukanych potrzeb. Gdańsk w zamian za monopol handlu zagranicznego Polski uznaje jej władzę, ale nie liczy się z nią wcale. Jest w stosunku da niej dostatecznie silny. Jego artyleria jest większa niż całego państwa polskiego, obejmującego przeszło 700.000 km\2.

O upadku miast zadecydowały te same czynniki. Skleroza otoczna znakomicie zmniejszyła obrót towarowy pomiędzy miastem i wsią. W samych zaś miastach element mieszczański urobiony przez polską ideologię grupy uległ głębokiej degeneracji, z której nie podniósł się do dziś dnia, pomimo intensywnych zasięgów obcych wpływów cywilizacyjnych. Szybkie upadanie miast rozpoczyna się po upadku rolnictwa. Handel był przeważnie oparty na obrotach produktami rolnymi i ich przeróbce. Ponieważ rolnictwo zostało zniszczone w sposób wyżej opisany, w ślad za nim podążyć musiały i miasta. Podkreśla to N. Gąsiorowska: "z upadkiem rolnictwa upadł i handel" *75), co w następstwie poderwało podstawy istnienia miast. System nadkonsumpcji dobija miasta i tak już poderwane w swym rozwoju. Wysysane są w najrozmaitszy sposób. Polityka podatkowa, polityka gospodarcza, cała umysłowość wszystkich warstw, a między innymi panującej – szlacheckiej, przepojona postawą nadkonsumpcji, nieubłaganie uszczupla substancję miast polskich. I znów odeprzeć należy ciągle powtarzający się refren: wojny sprowadziły przejściowe zniszczenie, ale nie one zadecydowały o upadku miast w Polsce. Gdzieindziej też toczono wojny, niemniej niszczące, równie dotkliwie odbijające się na miastach. Po wszystkich tych wojnach występowały te same objawy, co i w Polsce ale tylko na parę lat; natomiast u nas miasta z upadku już się nie podnosiły.

Wojny u nas tylko wyzwoliły właściwą równowagę sił, stworzyły właściwe proporcje. Gdy ciąg harmoniczny został w swej sferze zewnętrznej należycie wycyzelowany, wówczas "ogół miast przedstawia obraz całkowitej ruiny. Puste place, walące się domy, przeważnie drewniane, brud na ulicach, a w domach nędza z powodu pijaństwa i próżniactwa. Oto zgodna charakterystyka miast polskich, jaką znajdujemy u polskich i obcych pisarzy XVIII w. Większość miast starszych posiada w XVIII w. zaledwie jedną trzecią, lub nawet jedną czwartą część domów, które posiadała w drugiej połowie XVI w. Miasta rozwijające się pod względem przemysłowym i handlowym są nieliczne. Znajdują się w części na samej granicy zachodniej, gdzie wlewa w niej życie świeży napływ protestanckiej ludności niemieckiej, w części są to miasta prywatne na ziemiach ruskich, gdzie pod protekcją możnych panów rozwija ruchliwą działalność handlową ludność żydowska" *76). O bezmiarze upadku świadczą odkrycia bruków ulicznych w Łomży, w Bydgoszczy pod warstwą kilku łokci błota i ziemi, pochodzące z XVI w. a na nowo odkopywane w XIX w. jak o tym świadczy Surowiecki.

Inną stroną procesu upadania rolnictwa i miast jest straszliwa pauperyzacja. Skleroza otoczna, prymitywizacja i system nadkonsumpcji w ręku szlachty, obniżają poziom bytowania szerokich warstw tak dalece, iż następuje karlenie masy etnicznej i zahamowanie rozwoju ludnościowego.

Grawitacja gospodarstwa do bieguna tomistycznego działa jak łoże madejowe na nadwyżki w przyroście naturalnym; przez długie dwa wieki dzieci chłopskie z powodu trudnej do opisania nędzy spokojnie wymierają. Liczba ludności Polski w r. 1572 i w 1772 jest prawie ta sama. Wynosi 10-11 milionów głów. Cyfry te wyrażają straszliwą tragedię narodu, narodu zdrowego, na ciele którego została przeszczepiona szczepionka, likwidująca przez wieki wszelki wzrost, niszcząca wszystkie elementy rozwoju biologicznego. Myśl reformistyczna z całego zespołu elementów składających się na to, co nazwaliśmy "katolicką harmonią socjalną", dostrzegała tylko fragmenty końcowe: pauperyzację i mechanizm nadkonsumpcji. Za wstawiennictwem carowej Katarzyny II, Sejm w 1767-68 r. musiał przeprowadzić uchwałę, iż prawo życia i śmierci chłopa nie może być w ręku szlachcica: "ius vitae et necis w ręku dziedzica być niema".

Grawitacja do katolickiej harmonii socjalnej na tle rozwoju ludnościowego innych narodów. Może być ujęta w następujące zestawienie: *77)

Ludność w milionach	1580	1680	1772	przyrost % w stos. do r. 1580 = 100
Polska	10	9,5	11	10%
Włochy	10,4	11,5	12,8	23%
Hiszpania	8,1	9,2	9,9	22%
Francja	14,3	18,8	25,1	75,5%
Anglia	4,6	5,5	9,6	209%
Prusy	1	1,5	4	400%
Rosja	4,3	12,6	19	442%

Narody skatoliczone stanowią zwartą grupę. Skleroza otoczna, prymitywizacja, nadkonsumpcja, dostosowane do konkretnych warunków, działać musiały tu wszędzie z jednakową skutecznością.

W dziedzinie ludnościowej, będącej wykładnikiem ogólnego rozwoju cywilizacyjnego narody skatoliczone w ciągu dwu wieków postąpiły o 10 - 23%, gdy natomiast narody należące do innego kręgu kulturalnego 75,5 - 442%. Zjawisko względnego cofania się występuje tym wyraziściej, gdy rozpatrujemy dłuższe okresy czasu.

3. Żydzi.

Obraz katolickiej harmonii socjalnej byłby mocno niekompletny, gdybyśmy nie uwzględnili zagadnienia żydostwa. Liczba żydów w Polsce, w trakcie urzeczywistniania się katolickiej harmonii socjalnej uległa zastanawiającemu wzrostowi.

rok	Ilość Żydów w Polsce	% w stos. do ogółu ludności
1580	40 - 50.000	0,5 %
1680	182.000	2 %
1789	**800 - 1.000.000**	**10 %**

Liczby to są uderzające *78). Ludność Polski wzrosła w ciągu dwóch stuleci o całe 10%. Żydzi natomiast o 2000%, czyli dwudziestokrotnie. Rewolucyjny przyrost sił biologicznych żydostwa na ziemiach Polski narzuca myśl o jakimś głębokim przewrocie w strukturze Polski, o jakichś tajemnych wpływach, o których nie wiele nam wiadomo. Czym można wytłumaczyć te rewolucyjne przesunięcia w ilostanie żydostwa? Przyczyny, które ów fenomen stworzyły są trojakie: skleroza otoczna, realizowanie systemu nadkonsumpcji i świadoma polityka "misyjna" szczytowych komórek wiadomej, a wszechwładnej instytucji.

Pomimo ogólnych tendencji zamykania się w samowystarczalnych otokach ekonomicznych, rozpadania się gospodarstwa społecznego na milion robinsonowskich wysepek, istnieje jednak pewna grupa potrzeb, których we własnym zakresie zaspokoić nie można. Przy największym niedostatku i najmizerniejszym stanie przemysłu, trudno się obejść baz krajowych i obcych produktów. Najuboższy najemnik prócz pokarmu i odzieży potrzebuje jeszcze cudzych narzędzi do pracy, rolnik rozmaitych sprzętów, których sam

wyprodukować nie może, zaś sfery zamożniejsze przedmiotów zbytku. Jednak obniżanie się poziomu życia w miastach było tak wielkie, że polskie mieszczaństwo, wyżyć w nich nie było w stanie. Zastąpić je mogło jedynie żydostwo. Ubóstwo powoduje, iż tylko żydzi ze swoją tandetą potrzeby rzemiosła i handlu mogą zaspokoić, ubóstwo też zapewnia im trwałą pozycję w katolickiej harmonii socjalnej. "W takim położeniu, w jakim się przez półtora wieku przeszło znajdowały miasta i ich przemysły, bez przyłożenia się wszelkiej innej przyczyny, musiały koniecznie znikczemnieć i upadać i bez żydów zatem ten sam los nie byłby ich minął... po upadku wszelkich innych mieszkańców miast, ono się najdłużej (żydostwo) powinno było utrzymać w Polsce. Dotąd żydzi najwięcej w Polsce utrzymywali handel, i bez nich ten przemysł, albo by był już niczem, albo by dawno był zrujnował do reszty mieszkańców" ***79)**. Żydzi łagodzą skutki sklerozy otocznej, utrzymują ruch w gospodarstwie narodowym, podatki, cła itd.

Inną rolę w zażydzeniu Polski odegrał system nadkonsumpcji. Pełne rozwinięcie systemu nadkonsumpcji wymagało olbrzymich ilości żydów. Wola minimum egzystencji, tj. niechęć do wysiłku podmiotu systemu nadkonsumpcji tj. u warstwy wyzyskującej jaką była szlachta, przy tendencji do zbytku, ujście znalazła w instytucji faktora - żyda. Odtąd skinienie pańskiej ręki uruchamiało całą lawinę zapobiegliwych wysiłków w ruchliwym elemencie żydowskim. W ten sposób postawa nadkonsumpcji, będąca pochodną światopoglądu katolickiego, realizowała się po przez masę żydostwa. Żydzi spełniają "liczne, a różnorodne funkcje gospodarcze w obrębie i na rzecz wielkiej własności ziemskiej, jako kupcy i pośrednicy handlowi, (faktorzy) urzędnicy ekonomiczni i kierownicy zakładów, a przede wszystkim jako karczmarze" ***80)**. W połowie XVIII w. siedzi 1/2 żydostwa po wsiach, a 1/2 w miastach i to przeważnie prywatnych.

To wszystko jednak nie tłumaczy olbrzymiej fali żydostwa, zalewającej Polskę. Należy uświadomić sobie fakt, nie tylko skatoliczenia narodu, ale i jezuizacji szlachty, poza tym zapał "misyjny", chętka "nawracania". W kalkulacjach "powszechnego związku religijnego", Polska musiała się rysować jako idealne miejsce dla hurtownego "nawracania" na prawdziwą wiarę, nomadycznych elementów "wybranego narodu". Toczyły się więc pomiędzy ośrodkami dyspozycyjnymi tej instytucji i narodu żydowskiego, tajemne pertraktacje: w zamian za "nawrócenie się" przyrzekano w imieniu swej zdyscyplinowanej kolonii mnogie przywileje: wejście do klasy uprzywilejowanej, herby, karabele, bogactwo i upragniony spokój dla tych, którzy od tysiącleci go nie znają z powodu ciągłych prześladowań. Spłynęły więc na Polskę fale żydostwa z całego świata. Przyrzeczeń "nawrócenia się" dotrzymały tylko niektóre grupy (frankiści). Gdy się uwzględni ten moment, to wówczas dopiero staje się zrozumiałe zażydzenie Polski od 1580 - 1790 r. i uświadomimy również tę prawdę, iż szlachta polska, owe ramię świeckie kościoła, w wyniku spełniania tej funkcji, zżydziała tak dalece, iż spoza samymi żydami jest najbardziej semicką grupą w Polsce i w Europie. Baczną więc uwagę zwrócić należy na współczesną postać tej zżydziałej warstwy - inteligencję polską.

Rozdział XVI. Ciąg reformistyczny epoki saskiej.

1. Odruch spłoszonej błogości.

Polska ideologia grupy przetworzyła w epoce saskiej sferę zewnętrzną życia narodowego w myśl swej wizji, osiągając katolicką harmonię socjalną. W ten sposób zaistniała całkowite dopasowanie kultury i cywilizacji do siebie, słowem-pełny ciąg harmoniczny. Owocem duchowym tego dzieła było poczucie nie dającej się wysłowić pogodnej szczęśliwości, rozpierającej pierś "przeciętnej społecznej". Łatwo się zrozumie ten

nastrój psychiczny, gdy uwzględni się, iż "katolicka harmonia socjalna" była wyjątkowo doskonałym wyrazem tego, co w duszy narodowej tkwiło w postaci embrionalnej. To, co stanowiło treść polskiej ideologii grupy, zostało bez skazy odtworzone w świecie materialnym, w gospodarstwie i polityce.

Oczywiście kompromisy z rzeczywistością były konieczne, ale one zawsze istnieć muszą. Zwracam na ten moment uwagę, gdyż stwierdzenia powyższe apologeci wiary katolickiej, próbują osłabić argumentem, iż "idealny" katolicyzm nie został przez praktykę polską urzeczywistniony. Wkrótce usłyszymy chyba tezę, że katolicyzm nie ponosi odpowiedzialności za zniszczenie tylu narodów i bezproduktywne zmarnowanie miliardów istnień ludzkich z tej prostej przyczyny, iż nakazuje "naśladownictwo Chrystusa", a któż uzyskał doskonałość w tym stopniu? Nikt! a więc wina za to i za wszystko inne związane z nieudanym doświadczeniem tysiącleci spada na człowieka, nie obciąża zaś "samych zasad wiary katolickiej".

Po dwu wiekach kształtowania cywilizacji opartej na zasadach prawdziwie chrześcijańskich, nadeszła chwila dokonania bilansu. Za słodką śpiączkę w cieniu niezliczonych kościołów, rachunek zapłacić musiał nie kto inny tylko naród polski.

Nożyce potencjałów zewnętrznych po urzeczywistnieniu ideałów "polskości" były nader pokaźne. Pisze o nich Korzon: "wśród narodów europejskich, myślących, pracujących, bojujących, znoszących setki milionów do skarbu państwa, wysyłających setki tysięcy wojowników na pobojowiska, Polska nie posiadała narodu, ani polskiego, ani nawet szlacheckiego, liczyła około 11 milionów organizmów dwurękich" ***81)**. Każda dziedzina życia narodowego w porównaniu z innymi narodami wykazywała uderzającą wprost niższość. W połowie XVIII w. armia Prus liczyła 80-100.000 żołnierzy, w momencie rozpoczynania wojny siedmioletniej 186.000, gdy Polska miała pod bronią 18,000 żołnierzy, a w rzeczywistości o połowę mniej. Jednocześnie ludność Polski liczyła 10 milionów głów, była więc trzykrotnie większa od Prus. Austria i Rosja miały pod bronią po 200.000 żołnierzy. To samo widzimy w dziedzinie sprawności aparatu państwowego, organizacji państwa. Gdy sięgniemy głębiej to okaże się, że nie było fundamentów, na których państwo polskie mogłoby się oprzeć. Typ duchowy przeciętnego członka warstwy o polityce decydującej nie dopuszczał myśli, by na nim można wznieść jakąś budowę nadindywidualną. tj. sprawne państwo.

Upadek państwowości polskiej doskonale harmonizował z postawami duchowymi obywateli.

Innymi słowy: nicość państwa była wiernym odbiciem ideałów życiowych, postaw politycznych "przeciętnej społecznej". Gdyby nawet założyć hipotetycznie pojawienie się skądś sprawnego i silnego rządu, to rychło wyszłoby na jaw, że zasoby materialne, a poniekąd i ludzkie jakie mógłby on uruchomić, byłyby tak nikłe, iż "nożyce potencjałów zewnętrznych" trwałyby nadal. Dla wnikliwszego spojrzenia dostrzegalna była niższość potencjału cywilizacyjnego polskiego życia w każdej dziedzinie. Siły produkcyjne rolnictwa, przemysłu, komunikacja, administracja, skarb, rząd, wojsko, poziom oświaty i bytu, wszystko to wołało wielkim głosem o bezdennym upadku. Te jednak niepokojące objawy dostrzegalne były tylko przy porównaniu z życiem innych (nieskatoliczonych) narodów. Stosując natomiast kryteria polskiej ideologii grupy, widziano raczej harmonijną budowę, najbardziej zgadną z pragnieniami milionów, dającą najwięcej pogody i równowagi duchowej. Tak też patrzył naród na swój dorobek.

Dziwić się możemy niezwykle sprzyjającym okolicznościom zewnętrznym, które pozwoliły państwu w takim stanie trwać przez półtora wieku. Dopiero w 1769 r. Austria obejmuje Spisz, a w r. 1770 Nowy Sącz, Nowy Targ i Czorsztyn. Okupacja kraju odbywa się od r. 1767. Rosjanie zjawiają się jako gorliwi opiekunowie wolności, Prusy obsadzają lewy brzeg Noteci ze względów sanitarnych, a Austriacy nie znalazłszy rzeczki Podhorze, która według mapy miała stanowić granice ich uzasadnionych roszczeń, przesuwają kordon do Zbrucza. Nastąpił pierwszy rozbiór.

Znaczenie pierwszego rozbioru polega na tym, iż w świadomości podmiotów, trwających pogodnie w ciągu harmonicznym, nastąpił pewien wstrząs. Okazało się bowiem, że prócz poczucia błogości, płynącej z dopasowania świata zewnętrznego do nieporuszonych ideałów "polskości", istnieje jeszcze inny aspekt: czy dana cywilizacja z jej dorobkiem jest zdolna utrzymać się przy życiu, wobec naporu a zewnątrz. Dzięki temu świadomość niższości potencjału cywilizacyjnego Polski stała się dla wielu oczywistością. Pierwszy rozbiór zmącił nieporuszoną drzemkę, otworzył nieco oczy.

Zjawisko "nożyc potencjałów zewnętrznych" i prawidłowy wynik, do którego one doprowadzić muszą, tj. likwidację państwa - dostrzeżono. Stawało się jasne, iż tym samym najwyższe wartości i wiekowy dorobek, a więc misterna budowa ciągu harmonicznego znajduje się w śmiertelnym niebezpieczeństwie. Poczucie zagrożenia mobilizowało wolę obrony. Trzeba było bronić ideałów polskości przed niepojętą zaborczością sąsiadów. Tak wyłania się "odruch spłoszonej błogości". Tak zwane "odrodzenie narodu" za Stanisława Augusta jest niczym innym, jak tylko żywą propagandą "odruchu spłoszonej błogości". Staje się on zasadą reformy wychowania, forsowaną przez Komisję Edukacyjną.

Gwałtowne szerzenie się "odruchu spłoszonej błogości' zapoczątkowało "ciąg reformistyczny" epoki saskiej.

2. "Amplituda błędów" epoki saskiej.

Obudzona przez pierwszy rozbiór myśl polska żwawo potoczyła się łożyskiem fikcji "błędów i wad".

Gdy się szuka przyczyn powstania nożyc potencjałów zewnętrznych i przykrych skutków jakie za sobą pociągają (upadek własnego państwa), to badanie musi iść wstecz od końcowych ogniw ciągu harmonicznego, zagłębiać się coraz bardziej ku praźródłom polskiej rzeczywistości. Ponieważ źródło nożyc potencjałów zewnętrznych tkwi w fundamentach "polskości", w polskiej ideologii grupy, przejawy ich barwić musiały wszystkie dalsze ogniwa ciągu harmonicznego, aż do ostatniego. Badacz, rozpoczynający dociekanie od tego ostatniego ogniwa, musiał cofać się wstecz, dostrzegając przyczyny nożyc potencjałów zewnętrznych w każdym z nich po kolei. Główne cechy charakteru narodowego - personalizm katolicki jest czymś, co wartościowanym być nie może, jest "tabu". W ten sposób pierwsze zasadnicze ogniwo ciągu harmonicznego jest wyłączone od próby doszukania się w nim "przyczyny" degradacji, dzięki czemu wszystkie dalsze próby wytłumaczenia, wykolejają się w łożysko hipotezy "błędu". Skoro istotna przyczyna sprawiająca cały ciąg skutków jest "tabu", to tym samym badanie zejść musi na bezdroża szukania "błędu", którego w zasadzie niema.

Sfera hipotetycznych błędów obejmuje cały ciąg harmoniczny, wyjąwszy jego pierwsze zasadnicze ogniwo; ten szereg ogniw ciągu, jako miejsce lokalizacji dla fikcji błędu, nazwaliśmy "amplitudą błędów". Każde ogniwo, zawarte w "amplitudzie błędów" nadaje się

po kolei do traktowania go, jako "przyczyny" upadku narodu. Zobaczymy to na konkretnych przykładach.

Wnet po pierwszym rozbiorze powstaje teoria o przyczynie niższości politycznej Polski. Wielkohorski w r. 1775, jako przyczynę podaje bezrząd i dezorganizację ustroju. Zestawiając stan organizacji państwowej Polski z Prusami, Rosją i Austrią, łatwo dostrzegano niższość w dziedzinie sprawności państwa. Kołłątaj znowu opatrywał przyczynę upadku w ogólnym rozkładzie życia społecznego narodu; nie przyszło mu do głowy oczywiście, iż stan ten był czymś prawidłowym, wynikającym z najwyższych ideałów, ożywiających naród. Dostrzegał tylko "błędy" i chciał je prostować.

Mamy odtąd nieustanne hasanie po amplitudzie błędów. Skoro z jednej strony "tabu" chroniło zasadę, z której wyrósł cały ciąg harmoniczny, a z drugiej strony biła w oczy nie dająca się zakłamać niższość, nic innego nie pozostawało, jak tylko ciągłe przesuwanie tabliczki z napisem: "tu jest błąd i przyczyna degradacji" po całym ciągu harmonicznym, wyjąwszy jego pierwsze decydujące ogniwo. Każdy taki "błąd" miał ten sam ciężar gatunkowy, gdyż zawsze wisiał w powietrzu. Nadmienić tu można tylko jeszcze jedno: dla umysłów najbardziej "polskich", patrzących na ciąg harmoniczny od strony jego zasad, a więc od pierwszego ogniwa, do przyjęcia była tylko jedna możliwość polegająca na przeświadczeniu, iż żadnej niższości, żadnej degradacji Polski nie ma; jeśli bowiem nastąpił upadek państwa, rozbiory, to tylko z powodu nadmiernej doskonałości polskiego żywota zbiorowego. Mamy tu źródło wszystkich nonsensów naszych "wieszczów" z A. Mickiewiczem na czele, szkoły historyków optymistów i innych mesjonistów, przejętych grozą, iż cywilizowaną pustynię Polski z końca XVIII w. kto się ważył ogarnąć i włączyć do arsenału swej mocy dziejotwórczej.

Pomimo, iż od czasu upadku państwa minęło półtora wieku, myśl polska zepchnięta do labiryntu "hipotezy błędu" nie potrafiła się zeń wydostać. Zwiększyła się tylko produkcja najrozmaitszych fikcyj, związanych z peregrynacjami po amplitudzie błędów. Wędrówka po amplitudzie błędów rozpoczynała się z zasady od końca, tj. od miejsca, gdzie "nożyce potencjałów zewnętrznych" z całą oczywistością stwierdzono. Lelewel, J. Moraczewski, W. Wróblewski, K. Szajnocha, W. Surowiecki zwrócili uwagę na zjawisko zmysłowo najłatwiej dające się postrzec: na decydującą rolę stanu szlacheckiego. Ponieważ umysłowość tych ludzi była typowym produktem polskiej ideologii grupy, wiec też dostrzec tylko mogli fakt zbytniego zacieśniania demokracji do jednego stanu. Gdy wysunięto ten punkt, to łatwo już było dostrzec sąsiednie ogniwo - słabość rządu, o krok dalej znów widziano konsekwencję konstelacji warunków zastanych - smutną dolę polskiego chłopa itd. Każdy krok w amplitudzie błędów dla tępszego nawet umysłu przynosił ciągłe odkrycia, ciągłe rewelacje, pozwalające na wiązanie najbardziej frywolnych związków funkcjonalnych.

Każde ogniwo w amplitudzie błędów nadaje się bowiem do traktowania jego za przyczynę generalną, "główny błąd", lub "wadę" wszystkich dalszych i na odwrót. Ktoś mógł postawić tezę, iż przyczyną upadku była ciężka dola socjalna chłopów, czego skutkiem był upadek rolnictwa i gospodarstwa narodowego, ktoś inny z równą swadą udowadniał, iż najpierw nastąpił upadek gospodarstwa narodowego z powodu np. wojen, a skutkiem tego było pogorszenie się położenia stanu włościańskiego. Dodatkowo, ów ktoś mógł użyć porównania z sytuacją prawną włościaństwa w Rosji, Prusach, z tryumfem głosząc, iż nie było w tej dziedzinie zasadniczych różnic.

Nie należy się temu wszystkiemu dziwić. Wędrowanie polskiej myśli po amplitudzie błędów winno się stać przedmiotem obszerniejszego studium. Należy tę stajnię Augiasza, jaką jest nauka "historii" Polski gruntownie oczyścić.

Jako dalsze "przyczyny" upadku Polski podaje się: upadek handlu lewantyńskiego, wojny, pomory, zbytek szlachty, obciążenia podatkowe, fatalny system monetarny, zniszczenia wojenne, rzadkie zaludnienie. Jeśli chodzi o upadek handlu lewantyńskiego, to wymowę tego argumentu podważa los Hiszpanii i Portugalii; wojny i zniszczenia wojenne w wyższym stopniu dały się odczuć innym państwom. Niemcy straciły w wojnie 30 letniej 2/3 swej ludności, Francja ku końcowi XVII w. przedstawiała obraz straszliwej ruiny. Gęstość zaludnienia Polski i Prus była ta sama, z tą tylko różnicą, iż małe Prusy były potęgą europejską.

Późniejsza szkoła pesymistyczna w swoich wędrówkach po amplitudzie błędów uzbierała sobie inny wianuszek "przyczyn upadku". Według Szujskiego były nimi: - brak politycznego rozumu ogółu, kiepskie położenie geograficzne, nadmierne pchanie się na Wschód, uparte trwanie przy "błędnych" koncepcjach ustrojowych. Kalinka, wkładając sukienkę stanu duchownego, zawyrokował, iż Polska upadła z powodu - bezrządu, "błędów" polityki zagranicznej, ciężkiej doli chłopskiej i braku woli do jej polepszenia poprzez reformy politycznie. Bobrzyński, jako prawnik dostrzegał ostatnią fazę zrealizowanego bieguna tomistycznego, t. j. zanik więzi społecznych, atomizację, atrofię ogólniejszych dążeń, a tym samym woli zbiorowej, i władzy państwowej i na tej podstawie osądził, iż "przyczyną" upadku Polski był bezrząd i anarchia. W nowszych czasach Konopczyński uzgodnił te oceny, przyjmując jako "przyczyny" upadku niedomagania wewnętrzne, przemoc obcą i wewnętrzną taktykę podsycania choroby wewnętrznej przez dyplomację późniejszych zaborców.

Oto są wyniki przeszło stuletniego badania!

Rychło po tak "pesymistycznym" ujęciu dziejów epoki saskiej nastąpiło wahnięcie w inną stronę amplitudy błędów. W. Smoleński w swej rozprawie "Szkoły Historyczne w Polsce" wystąpił przeciw szkole krakowskiej, znajdując z równą łatwością, co jest zrozumiałe, argumenty przeciwpesymistyczne. T. Korzon. A. Rembowski, S. Smolka, O. Balcer znajdują wiele cech dodatnich w ustroju politycznym, skarbowości, rządzie epoki saskiej. O. Balcer w pracy p. t. "Z zagadnień ustrojowych Polski" udowadniał, iż w ustroju Polski przyczyni upadku szukać nie należy.

Analogicznie F. Bujak twierdzi, iż nasze zasady podatkowe wcale nie raziły swoją prymitywnością, w porównaniu do ościennych państw, zaś błędna polityka Polski nie były jakimś wyjątkiem w Europie.

Wynik ostateczny tych wahań w amplitudzie błędów był ten, iż w końcu niektórzy historycy zaczęli nabierać sceptycyzmu do własnych nieraz poglądów. E. Romer, analizując przyczyny upadku Polski od strony jej warunków geograficznych, doszedł do wniosku, iż Polska przedrozbiorowa była doskonale spojoną całością geograficzną, dającą równą łatwość ekspansji jak i najazdu. Ciężar zagadnienia sprowadzał się więc do prężności samego narodu, nie zaś warunków zewnętrznych, jakim było środowisko fizyczne i sąsiedzi. Mógł więc F. Bujak zauważyć, iż większe, niż w Polsce, zemszczenia wojny trzydziestoletniej i siedmioletniej sprowadzają w Niemczech i innych krajach te same przejawy co i w Polsce: upadek handlu lewantyńskiego. ucisk chłopów, upowszechnienie się systemu folwarczno-pańszczyźnianego, upadek systemu monetarnego - ale tylko na

okres kilku lat. "Jeśli tamtym państwom ucisk włościaństwa nie był przeszkodą do życia i zdrowia, to trzeba przyznać, że nie był przeszkodą i państwu polskiemu" ***82)**. Gdzie indziej, próbowano zjawiska związane z grawitacją do politycznego bieguna tomistycznego tłumaczyć, oprócz przewagi szlachty, jeszcze wpływami masonerii, która opanowała wyższe warstwy społeczeństwa i narzuciła swój system kosmopolitycznej filozofii. Zwraca na to uwagę T. Korzon podkreślając, iż "ani zasada stanowa, ni kosmopolityzm filozoficzny. nie złamały gdzie indziej instynktu samozachowawczego" ***83)**.

Nie wolno się dziwić tej bezradności najbystrzejszych umysłów. Skoro mając się za Polaków, uważali, iż "polskość", t. j. szkielet ideowy ciągu harmonicznego należy kochać, to tym samym zamykali sobie drogę do wydobycia się z labiryntu "amplitudy błędów", zaś stuletnie błądzenie po bezdrożach musiało doprowadzić do wyczucia czysto intuicyjnego, iż znajdują się w matni. Nie posiadali kryteriów, wolnych od treści, składających się na polską ideologię grupy, czyli wolnych od założeń katolicyzmu. Brak archimedesowego punktu uniemożliwiał im postrzeżenie dziwnego zjawiska, że "polskość" afirmuje to, na co tak historycy pomstowali. Gdy dla wielu naszych historyków epoka saska jest okresem upadku moralnego społeczeństwa, to dla patentowanych rzeczników "polskości", w tym samym okresie "Społeczeństwo polskie było głęboko religijne, a ascetycznym nastrojem ducha swego, przypominało chrześcijański religijny świat wieków średnich" ***84)**.

3. Ciąg reformistyczny w epoce saskiej.

Gdybyśmy nawet nie znali historii rządów Stanisława Augusta, to na mocy tego cośmy już powiedzieli możnaby było odtworzyć sobie ten okres, określając go jakim by on musiał być w przybliżeniu. Odruch spłoszonej błogości pchnął myśl polską na bezdroża "amplitudy błędów", gdzie powstać musiała przeświadczenie, iż przyczyna zła tkwi w słabości rządu. Jednocześnie wyłania się wizja "postulatów antynożycowych", których realizacja ma usunąć nożyce potencjałów zewnętrznych. Są to: postulat silnej armii, zasobnego skarbu, pozwalającego na jej wystawienie oraz jednolity rząd, zdolny do uruchomienia posiadanych zasobów w kraju. Już pierwsze doświadczenia wykazały, iż postulaty te wiszą w powietrzu, gdyż warunkiem ich jest odpowiedni poziom życia gospodarczego, a więc rolnictwa rzemiosła, przemysłu. Ogrom upojeń i cichą słodycz próżniaczego, rozmodlonego żywota, jaki daje katolicka harmonia socjalna, okupiło się bowiem rzetelnym unicestwieniem sił produkcyjnych. I nagle to wszystko trzeba było zmienić. Można było z góry przewidzieć, jak na to zareaguje w błogości pogrążony naród. Tak więc do "apriorycznych postulatów antynożycowych", zrodzonych z odruchu spłoszonej błogości, oprócz postulatu wojska, skarbu, rządu, wejdzie jeszcze postulat rozwoju rolnictwa i przemysłu. Wizja silnego rządu najbardziej się narzucała umysłom w latach 1764-68. Pod naporem tych dążeń powstaje w r. 1776 Rada Nieustająca, której podlega rząd we wszystkim, a oprócz tego, jej polecenia miały być wykonywane przez urzędników pod karą pozbawienia urzędu w razie nieposłuszeństwa. W ten sposób z odruchu spłoszonej błogości wyłonił się "ciąg reformistyczny".

W założeniach "ciągu reformistycznego" było uniezależnienie rządu od sił społecznych, składających się na ciąg harmoniczny i wzmocnienie go tak dalece, by był zdolny wpływać na bieg życia społecznego. Ciąg reformistyczny, oparty o silny niezależny aparat państwowy miał następnie działać na ciąg harmoniczny, t. j. wyzwalać elementy składowe katolickiej harmonii socjalnej i rekonstruować je na nowo, co miałoby z kolei doprowadzać do zrealizowania postulatów antynożycowych. Zasadniczą podstawą do zrealizowania działań reformistycznych miał być silny rząd. Masy szlacheckie jednak, śpiąc błogo w ramach katolickiej harmonii socjalnej, potrzeby takiego rządu wcale nie

odczuwały. Pozostała więc tylko jedna droga: straszenie wizją pogrzebania całego ciągu harmonicznego z jego zasadniczymi "ideałami" narodowymi, poszerzanie i propaganda odruchu spłoszonej błogości. W ten sposób dochodzimy do podstaw reformy wychowania Szymona Konarskiego, Komisji Edukacyjnej. Reformy te były w gruncie rzeczy próbą zaszczepienia w dusze odruchu spłoszonej błogości, próbą budzenia postawy "obrony". Odtąd to kompleks "obrony" wszedł do polskiego ideału wychowawczego i pokutuje tam po dziś dzień.

Warto tu nadmienić, iż komisja Edukacyjna objąwszy szkolnictwo w 1776 r. miała 65 szkół w tym: 37 pojezuickich, 19 pijarskich i 6 bazyliańskich. Na 308 profesorów, Jezuitów było 256. Cyfry te ilustrują w jakim kierunku musiał pójść system wychowania; nie mógł on nawet marzyć o podważeniu prawdziwie "polskiego", czyli katolickiego kierunku wychowania, lecz wolna mu było dołączyć doń kompleks "obrony".

Rozprzestrzenianie się odruchu spłoszonej błogości po przez system wychowawczy odbywało się jednak bardzo powoli. To też ugrupowania, które dążą do reform, nie mogąc pokonać bezwładnego oporu ciągu harmonicznego w dziedzinie nastrojów politycznych szlachty noszą się z myślą dokonania zamachu stanu. Stronnictwo Czartoryskich dąży do zdobycia władzy państwowej w oparciu o bagnety rosyjskie; Potoccy i Braniccy natomiast szukają oparcia we Francji i Szwecji. Są to rozpaczliwe manewry niewielkich grup o postawach płynących z "odruchu spłoszonej błogości'.

Dążenia te znajdują swe urzeczywistnienie w okresie sejmu czteroletniego. jaka Konstytucja 3-go Maja. Ta jednak w starciu z ciągiem harmonicznym upada, a wraz z nią i niepodległe państwo polskie. Konfederacja targowicka jest szczytowym momentem przeciwbieżności ciągów.

Ważne są następne ogniwa ciągu reformistycznego, które nie zostały w pełni zrealizowane. Silny rząd nastawiony na zapewnienie obronności, po przez rozbudowę armii i skarbu, napotkał na przeszkodę w powszechnej nędzy, dąży więc do podniesienia życia gospodarczego. Wołano więc o "czyn" gospodarczy. Oparto się a modny na Zachodzie system fizjokratyzmu. Propagował go ks. A. Popławski i ks. H. Strojnowski. Próbowano forsować reformy, tyczące się stanu włościańskiego, jednak napotkano na zdecydowany opór. Mniemano, iż ulżenie doli chłopa pobudzi w nim ochotę do pracy, co podniesie produkcję rolną, podwyższy stopę życiową, zmniejszy śmiertelność i w ten sposób Polska ruszy z martwego punktu ludnościowego, w którym stała od dwóch stuleci. Po przez imigrację obcych elementów, odpowiednią politykę gospodarczą, celną, spodziewano się pobudzić rozwój rzemiosła i przemysłu. Wszystkie te reformy społeczne, ustrojowe, socjalne, gospodarcze, wychowawcze miały za zadanie, rozsadzenie zwapniałej katolickiej harmonii socjalnej, by uwolnione elementy włączyć następnie w z góry uplanowane łożysko. Spodziewano się, że na tej drodze zrealizuje się postulaty antynożycowe.

Żałować należy, iż niewola nie pozwoliła na pełny przebieg tych doświadczeń. Napotkałyby bowiem one na przeciwbieżność ciągu harmonicznego we wszystkich dziedzinach tak, jak się to stało o sto pięćdziesiąt lat później, w Odrodzonej Polsce. Posiadalibyśmy doświadczenia sprzed półtora wieku, które głośno wołałyby o tym, iż nawet absolutny rząd może operować tylko tymi wielkościami, które ma do dyspozycji i osiągnąć tylko te wyniki, które są w kręgu możliwości danej "przeciętnej społecznej".

4. Druga antynomia.

Pierwsza antynomia, leżąca u podstaw ciągu harmonicznego sprawiła, jako coś naturalnego, zepchnięcie Polski na szary koniec wśród twórczych narodów Europy. Katolicka harmonia socjalna, jako kres ku któremu grawituje stale polskie życie zbiorowe była tylko obrazowym tego wykładnikiem. Ale tym samym siły witalne narodu były zduszone, gubiły i rozkładały się w poszczególnych żyjących osobnikach, unicestwione przez specyficzną organizację życia duchowego. Przypadkowe przyczyny sprawiły, iż w latach 1764 - 1768 znalazło się ujście dla tych sił w odpowiedniej sytuacji politycznej. Ponieważ świadomość, świat wyobrażeń "przeciętnej społecznej" jest dogłębnie opanowany przez system kulturalny z ducha katolicyzmu wynikający, eksplozja zdławionych sił nie może przybrać jakichś sformułowań myślowych, lecz kieruje się całkiem ślepo na przypadkowe przedmioty. Zasada rytmu buntu pokoleń, zapoczątkowana jako prawidłowy ciąg eksplozji w konfederacji barskiej (r. 1768 - 72), będzie odtąd powtarzał się regularnie, co generację. Irracjonalność tych wybuchów uderza każdego badacza. Oto co pisze Konopczyński o konfederatach barskich: "O co walczą sami dokładnie nie wiedzą. Jedni myślą, że idzie o wiarę, kiedy ta wiara z zewnątrz nie była zagrożona, inni chcą bić się za wolność, kiedy tej wolności było już doprawdy za dużo, jeszcze inni dążą do detronizacji króla, zależnego od Rosji, kiedy w istocie ów król najmniejszą był przeszkodą do Odrodzenia" ***85)**.

Podobnie jak w Polsce Odrodzonej po wojnie światowej, tak i w tym czasie myśl polska, szukająca dróg podźwignięcia narodu nie mogła wyzwolić się z nałożonych jej cugli. Ciąg reformistyczny opierał się o teorie zamknięte w amplitudzie błędów. Nie mógł być postrzeżony ciąg harmoniczny i jego istotny motor ukryty w sferze polskiej ideologii grupy. Ciąg reformistyczny epoki saskiej tego motoru duchowego, działającego po przez miliony jednostek nie naruszył, nie dostrzegł nawet, iż tu się kryje jakieś zagadnienie. Próbował tylko "polakatolika" za pomocą czysto mechanicznych zabiegów zmusić do bardziej produktywnego zachowania się. Rzecz cała tkwi w tym, iż najlepszy sposób wyzyskiwania energii społecznej, wydzielanej z milionów skatoliczonych jednostek, będzie zawsze niższy od równie sprawnego społeczeństwa, ożywionego jednak ideologią grupy, nierównie wydajniejszą. Suma energii politycznej wydobyta z milionów obywateli, nieodczuwających właściwie żadnych potrzeb politycznych, płynących z ogólniejszych dążeń, musi być mniejsza od narodu, w którym jakaś warstwa te dążenia posiada.

Jeszcze bardziej to występuje w gospodarstwie. Ruch umysłowy z epoki Sejmu Czteroletniego nie świadczy wcale o jakimś odrodzeniu duszny narodowej. "W okresie Sejmu czteroletniego, literatura publicystyczna znacznie się ożywia... broszury z zakresu ekonomii... żądały wzmocnienia produkcji krajowej, pozostały jednak bez praktycznego znaczenia i wpływu, ponieważ kierunek ten nie odpowiadał w dalszym ciągu interesom ogółu szlacheckiego" ***86)** "Ostatecznie wszystkie te usiłowania poważne i intensywne nie doprowadziły do żadnego prawie rezultatu i reformy... Nie zachwiały fundamentem panującej gospodarki naturalnej, nie wpłynęły na powstanie nowych form życia ekonomicznego, nie założyły nawet podstaw pod polski przemysł. Położenie finansowe państwa zasadniczo nie polepszyło się... przyczyna kryła się w nienormalnym, sztucznym charakterze tego ruchu, który poniekąd był zabawką pańską" ***87)**.

Tak więc ciąg reformistyczny był prawie całkowicie jałowy, nie naruszający wcale sił, które o degradacji stanowiły. Operował w urojonej sferze. "Świadczy o tym fakt, że wówczas gdy najbardziej palące potrzeby państwa zaspakajano zagranicą, gdy żelazo i broń przywożono z Prus, armaty ze Szwecji - u nas... większość wysiłku idzie w kierunku wręcz innym: król zakłada fabrykę fajansu w Warszawie, Tyzenhauz wytwórnię powozów, Czartoryscy budują fabrykę porcelany, Radziwiłłowie fabrykę luster, Ogiński wyrabia

dywany, Bieliński szkła kolorowe, Sapieha atłasy i jedwabie, Plater aksamity i adamaszki *88). W ten sposób próbowano podźwignąć gospodarczo kraj i rozwinąć jego przemysł.

Druga antynomia sprawić musiała jałowość wszystkich wysiłków reformistycznych. Stąd też wyniki do których doprowadziły te wysiłki musiały być niewielkie. To, co się następnie stało nie może więc być uważane za coś niezwykłego.

Rozdział XVII. Deformacje "katolickiej harmonii socjalnej" w okresie niewoli.

1. Spełniony ideał "narodowy".

Przez dwa wieki życie polskie spoczywało w martwym bezruchu spełnionej "katolickiej harmonii socjalnej". Nic prawie nie mąciło jej błogiej ciszy. Dopiero ku końcowi XVIII w. zjawia się oddziaływanie z zewnątrz, które wywołuje odruch spłoszonej błogości i zeń wyrastający ciąg reformistyczny. Ponieważ ciąg reformistyczny jest całkowicie nieomal jałowy, nic więc dziwnego, iż przyrost potęgi państw ościennych, wyrażający się w rosnącym kącie "nożyc potencjałów zewnętrznych", doprowadza w końcu do wyrównania tych potencjałów po przez likwidację państwa polskiego. Niewola działała optycznie tak silnie, iż dotąd jeszcze na ogół zapomina się o pustce dziejów XVII i XVIII w. W Polsce odrodzonej w 1918 r. powszechnie przypuszczano, iż niewola zmazała rachunek XVII i XVIII w., iż można rozpocząć snuć historię jakby od nowego wątka, nie obciążając się przykrym balastem epoki saskiej, której ciężar (nie wiadomo dlaczego) jakoby został zdjęty właśnie przez niewolę. Bezbolesne rozwiązanie i zakończenie pustki dwóch wieków zostało uznane za naturalny fakt. Jak dalece nauka historii Polski uległa niesamowitej wprost aberracji świadczy choćby powszechna opinia, iż Polska po 1918 r. nie wykazuje większej żywotności i rozwoju dlatego, iż spowodowała to "brak XIX w." i dorobku cywilizacyjnego, który by rzekomo został stworzony, gdyby Polska nie była w tym czasie pozbawiona wolności. Nikomu nie przyszła do głowy myśl, iż Polsce brak nie XIX w. lecz przede wszystkim XVII i XVIII w. I dlatego właśnie nic nam nie pomógł wiek XIX, chociaż był aplikowany na ziemiach polskich w wyjątkowo wielkiej koncentracji.

Istniały wszelkie dane ku temu, by przewidywać, iż gdyby nie nastąpiły rozbiory, dusza narodowa przepojona błogostanem saskim, w oparciu o mocny szkielet organizacji "odwiecznych prawd", trwałaby nieporuszona wraz z katolicką harmonią socjalną przez wiek XIX, XX, XXI, a może i dalsze stulecia. Od wewnątrz nie można było się spodziewać żadnych sił, któreby katolicką harmonię socjalną zburzyć były w stanie. Epoka saska przedłużyłaby się w dalsze stulecia z minimalnymi zmianami, dając podmiotom w niej uczestniczącym błogość bezruchu w doczesności i błogość szczęśliwości wieczystej po śmierci.

Stało się inaczej. Przyszły rozbiory i katolicka harmonia socjalna została w znacznym stopniu zburzona. Dzięki temu rzeczywistość polska po roku 1918 zawiera w sobie pewne elementy; które są czymś egzotycznym w stosunku do ciągu harmonicznego i które wielu Polakom nie pozwalają dostrzec zasadniczej odrębności tej rzeczywistości i jej kierunkowej rozwoju.

2. Upadek ideału społeczno-politycznego epoki saskiej.

Formy polityczne i struktura państwowości polskiej w epoce saskiej są końcowym efektem postaw społecznych polakatolika upowszechnionego w narodzie. Wykwitający z personalizmu stosunek do zagadnień bytu powoduje zanik ogólniejszych wyobrażeń,

dążeń, wiotczenie wiązadeł społecznych i atomizację. Gdy społeczeństwo rozsypuje się na zbiór mniej, lub bardziej luźnych otok indywidualnych, oprócz zaniku wiązadeł organizacyjno-społecznych następuje atrofia woli zbiorowej. Wówczas to pomiędzy państwem, rządem i społeczeństwem powstaje przepaść. Życie zatomizowanych obywateli toczy się w otokach indywidualnych swoim torem, życie państwa zaś rozwija się niejako na innej płaszczyźnie. Pomiędzy jednym, a drugiem niema powiązania, a nawet może istnieć nastawienie wręcz negatywne ze strony społeczeństwa. Tak było w epoce saskiej, kiedy to nurt zatomizowanego zbioru indywiduów, składającego się na społeczeństwo, odgrodził się od ingerencji państwa za pomocą cudownie prostego wynalazku jakim było "liberum veto".

Upadek państwa polskiego nie wiele w tym stosunku zmienia. Życie narodu toczy się dawnym łożyskiem, tj. w kręgu zamkniętych otok, a tym samym podleganie obcej państwowości nie narusza jakichś żywotnych interesów. Z naciskiem trzeba podkreślić ów fenomen, Społeczeństwo polskie nie odczuwało w żywszym stopniu potrzeby istnienia państwa. Dla zbioru polakatolików, jakim był naród, już od początku XVII w. jedyną organizacją mającą żywotne znaczenie był powszechny związek religijny z siedzibą w Rzymie. Dopiero naruszenie tej więzi organizacyjnej stwarzało istotne poczucie zagrożenia żywotnych interesów narodu. Tak było z akcją prawosławia na ziemiach byłego państwa polskiego, jak i z okresem "kulturkampfu" w zaborze pruskim. Jest więc rzeczą dość naturalną, iż upadek państwa polskiego, które od stuleci już było właściwie mało potrzebne, nie wywołało jakichś głębszych zaburzeń w życiu narodu. Nie należy więc dziwić się, iż z tą stratą w Polsce pogodzono się dość łatwo, bez większych bólów.

Państwa zaborców, ich rządy nad narodem polskim operowały właściwie w sferze bezpańskiej.

Rząd rosyjski, pruski, czy austriacki wypełniły sobą miejsce w strukturze socjalnej narodu polskiego, które właściwie nie było wypełnione jakąś istotną treścią. Odbył się ten proces bez bólu, bez jakiegoś dotkliwszego urazu. Nie mógł bowiem urazić i wejść w konflikt z jakimś kierunkiem woli zbiorowej polskiej, wyrażanej przez państwo, z tej prostej przyczyny, iż taka wola nie istniała w ogóle. Analogicznie, stanowiąc o czymś, rząd zaborczy nie mógł zetknąć się z oporem jakichś organizacyj, wyrastających z podłoża społecznego polskiego, gdyż wyjąwszy kościół, wiązadła organizacyjne od dawna uległy całkowitej atrofii. Rząd zaborczy napotykał na opór dopiero wówczas, gdy, żądając świadczeń na rzecz państwa i jego celów, próbował ingerować w otoki indywidualne, gdy ważył się mącić procesy kontemplacyjno - trawienne, odwiecznie przebiegające bez zmian. Wpływ przeszło stuletniej niewoli na formy społeczno-polityczne narodu polskiego nie był więc głęboki. To, co było ważne i istotne z form społecznych, w okresie niewoli silniejszym deformacjom nie uległo. Natomiast optycznie rysująca się jako coś zasadniczego, zmiana własnej państwowości na obcą, posiadała znaczenie dość podrzędne. Państwo pojęte jako instrument działania, pozwalający na uruchomienie wszystkich posiadanych zasobów ludzkich i materialnych i spożytkowania ich do realizacji ponad indywidualnych wielkich celów historycznych, w Polsce nie było potrzebne. Wizja jakichś celów historycznych, wyobrażeń zbiorowych, została unicestwiona od podstaw po przez skatoliczenie narodu. Pamiętajmy. iż według św. Tomasza "cel społeczeństwa nie może być inny, niż jednostki", i że takie zasady św. Tomasza są gruntem o który wspiera się polska ideologia grupy.

Godzi się jeszcze zauważyć, że swoiście ,;naturalny" stosunek do państwa obojętnie, obcego czy własnego, w Polsce odrodzonej po 1918 r. stał się źródłem licznych powikłań. Dla wielu ludzi, stosunek szerokich rzesz narodu do odzyskanego państwa, wydawał się nienormalny, obciążony "miazmatami niewoli". Brak woli zbiorowej, brak powiązania z

odrodzonym państwem, będący czymś zupełnie prawidłowym, zgodnym z zasadami polskiej ideologii grupy, z charakterem narodowym przez nią stwarzanym, uważano dzięki ignorancji zasad rządzących życiem polskim za "wady", "błędy", "ślady niewoli w psychice polskiej" itp. prostoduszności.

W ogólnym więc rzucie, niewola sprawiła to, iż polityczny biegun tomistyczny, ku któremu grawitują formy społeczno-polityczne polskiego życia, został mechanicznie rozsadzany. Nie zostały natomiast zdezorganizowane jego podstawy. To, co było istotne w nim, zostało nienaruszone. Otoka indywidualna została nadal zasadą polskiego życia, zachowując w ten sposób zadatki ponownego odrodzenia grawitacji do bieguna tomistycznego przy sprzyjających okolicznościach, zadatki "recydywy saskiej ".

3. Wpływ niewoli na gospodarstwo narodowe.

Rozbiory Polski są znamienne tym; iż dzięki nim ciąg harmoniczny został zdezorganizowany.

Nadbudowa materialna, wyrastająca nad !polską ideologią grupy, tj. to, cośmy nazwali sferą zewnętrzną ciągu harmonicznego, zostaje dość gruntownie zdeformowana. O ile przedtem siłą, która tę sferę zewnętrzną ukształtowała była polska ideologia grupy i jej odbitka – charakter narodowy, to w niewoli czynnikiem decydującym w tej dziedzinie staje się nurt cywilizacyjny, narzucony przez państwa zaborcze. Formy społeczno-polityczne wykształcone w epoce saskiej, ulegają zniszczeniu. To samo tyczy gospodarstwa. Chcąc uprzytomnić sobie deformację, jaka powstała w stylu polskiego gospodarstwa, musimy mieć na uwadze jego istotę tj. ekonomiczny biegun tomistyczny, który został z taką precyzja w epoce saskiej wycyzelowany.

Polakatolik ekonomiczny, upowszechniony w konstelacji warunków zastanych, właściwych ustrojowi feudalnemu XVI w.. dzięki swej postawie gospodarczej "woli minimum egzystencji", doprowadzić musiał do powstania znanej nam całej litanii skutków: otokę ekonomiczną, sklerozę otoczną, dalej zainstalował wśród wiązadeł zastanego ustroju społeczno-gospodarczego system realizujący nadkonsumpcję, by poprzez straszliwą pauperyzację podciąć rozwój ludnościowy narodu i osiągnąć wiekowy bezruch w postaci ekonomicznego bieguna tomistycznego.

Nożyce potencjałów zewnętrznych, powstające w wyniku ziszczenia się ideałów "polskości", sprawić musiały w końcu unicestwienie pancerza chroniącego tak ewoluujące życie polskie, tj. upadek państwa. Z kolei nastąpić musiała druga faza tegoż samego co do kierunku rozwoju - działanie na treść polskiego życia gospodarczego. Dzięki upadkowi własnego państwa, życie polskie znalazło się w obcych organizmach, które rozpoczęły chemicznie niejako rozgryzać katolicką harmonię socjalną. W ciągu stulecia 1815-1914 mamy niezwykle intensywny okres stopniowego roztrawiania i rozłupywania zwapniałej od wieków bryły gospodarstwa polskiego.

Nim przejdziemy da opisu procesu rozłupywania ekonomicznego bieguna tomistycznego, należy zwrócić uwagę na siły, które tego dzieła dokonały.

Przełom dziejowy w XVI w. polegał na wyłamaniu się z orbity powszechnego związku religijnego z siedzibą w Rzymie, szeregu narodów północnej Europy, które duchowo nie mogły się pomieścić w jego ramach. Zduszone impulsy twórcze domagały się ujścia. Ponieważ nie było dla nich ujścia w światopoglądzie katolickim, zachodziła konieczność dokonania nowej syntezy światopoglądowej.

Dokonał tego protestantyzm. Wprawdzie stał on jeszcze na gruncie chrześcijanizmu, lecz jednocześnie oddalał się odeń bardzo znacznie w niektórych punktach.

W protestantyzmie mamy przejście od personalizmu do indywidualizmu. Personalizm bazuje na wyobrażeniu duszy ludzkiej, jako istotności wyodrębnionej ze świata natury, nastawionej na abstrakcyjną nieskończoność. Dążenie do absolutu wiąże się z doskonaleniem tej duszy i tu, w przeciwieństwie do indywidualizmu protestanckiego, mamy zasadnicze różnice. Dla personalisty doskonalenie swej duszy ta kontemplacyjny wysiłek harmonizowania sprzecznych namiętności człowieka, zamknięcie się w wymiarach swego ciasnego duchowego "ja", ograniczanie swych zasięgów w świat zewnętrzny do granic dopuszczalnych przez konieczność fizycznego utrzymania się. Indywidualizm natomiast zakłada, iż doskonalenie duszy odbywać się może tylko w atmosferze twardej powinności, polegającej na wytężonym życiu, nieustannym wysiłku psychofizycznym, stałym napięciu woli. Takie pojmowanie życia wiąże się z parciem człowieka na zewnątrz, w świat materialny. z walką z żywiołami, wśród których człowiek żyje. Odpada tu pośrednictwo kościoła, każda jednostka musi samodzielnie rozstrzygać wszelkie wątpliwości, sama walczyć, obierać skuteczne powołanie zawodowe. Każde indywiduum jakby oddzielnie zawiera przymierze z Bogiem, zaś świadectwem tego przymierza jest wielkość i skuteczność dokonanego wysiłku.

Ponieważ ogromna większość czynności życiowych człowieka posiada naturę gospodarczą, więc też wytężona aktywność, wyzwolona przez motywy religijne spłynąć musiała w łożyska gospodarcze.

W ten sposób zrodził się właściwy kapitalizm, stworzony przez narody protestanckie. Polska odeszła od tego kierunku rozwojowego w XVI w. Spotkała się z nim ponownie dopiero w XIX i XX wieku, gdy był już tworem skończonym, dojrzałym. Jakże inna była sytuacja! Odżegnanie się od nowej cywilizacji, w jej początku, w XVI w. sprawiło to, iż po przeszło dwóch stuleciach, staliśmy się jej biernym obiektem. Katolicka harmonia socjalna, trafiając dzięki upadkowi państwa, w orbitę ościennych narodów, zostaje następnie zdeformowana przez system cywilizacji kapitalistycznej. Ekonomiczny biegun, będący nadbudową nad typem aktywności gospodarczej milionów polakatolików, zostaje gruntownie rozłożony. Proces ten odbywa się mechanicznie, znaczy to, iż ciąg harmoniczny zostaje poddany potężnym naciskom tylko od zewnątrz, podczas gdy mechanizm polskiej ideologii grupy, stwarzający styl narodowego gospodarstwa, istotnym zakłóceniom ani zmianom nie ulega. Kapitalizm brutalnie ingeruje od zewnątrz, zmieniając stosunki i proporcje w zastanym stylu polskiego gospodarstwa. W silnym stopniu niweczy "sklerozę otoczną", następnie dezorganizuje system realizacji "nadkonsumpcji", by poprzez usunięcie kresu ludnościowego, zlikwidować zewnętrzne formy polskiego gospodarstwa, a tym samym jego istotę - ekonomiczny biegun tomistyczny.

Przyjrzyjmy się temu procesowi i trwałym skutkom, które wywołał; w tej bowiem dziedzinie panują u nas poglądy z prawdą nie wiele mające wspólnego.

4. Rozsadzanie sklerozy otocznej.

Postawa gospodarcza przeciętnego Polaka, zdeterminowana przez charakter narodowy, jak już o tym mówiliśmy, znamionuje się chętką wycofania z tłoku współzawodnictwa i zamknięcia się w martwocie otoki ekonomicznej. Jest to tendencja, która decydująco oddziaływuje na czynnik organizacji społeczno-gospodarczej i metody

produkcji. Jest rzeczą całkiem naturalną, że, gdy podmiot gospodarczy jest ożywiony wolą minimum: egzystencji i gdy jest gotów do wysiłku psycho-fizycznego tylko w zakresie zapewniającym minimum egzystencji, to nastąpić musi odrzucenie tych form organizacyjnych i techniki produkcyjnej, które związane są z napięciem wyższej aktywności gospodarczej. Tym samym odpadnie dźwignia stwarzająca "nadwartość", a więc i źródła przyrostu trwałych dóbr produkcyjnych, tj. kapitału społecznego.

Skleroza otoczna epoki saskiej ukonstytuowała się wśród wiązadeł zastanego ustroju feudalno-stanowego. Sielskość i szlachetczyzna były jej podstawowym tworzywem. Dworek szlachecki stał się idealnym wzorem otoki ekonomicznej. W ślad za tym pójść musiało wyobrażenie Rzeczypospolitej, jako sumy dworków szlacheckich, upadek wymiany między miastem a wsią, zwrot ku gospodarce naturalnej (likwidacja wczesnego kapitalizmu), cofnięcie się poziomu technicznego, unicestwienie wszelkiego rozwoju, wyniszczenie już dokonanych inwestycji. Były to proste, bezpośrednie następstwa sklerozy otocznej. Oprócz tego istniały pośrednie konsekwencje niemniej doniosłe: upadek rolnictwa, następnie miast, zdławienie stanu mieszczańskiego, ogólna pauperyzacja, zapotrzebowanie na żydów, jako na balsam, kojący skutki zbyt raptownie ziszczanego ideału gospodarczego. Tak spreparowane gospodarstwo narodowe, znalazło się po wojnach napoleońskich w orbicie żywych przemian. Ziemie polskie w tym stuleciu znajdują się wewnątrz organizmów gospodarczych, przeżywających wielki rozwój kapitalistyczny. Dzięki temu, kapitalizm przenika polskie gospodarstwo. Przede wszystkim ulega rozbiciu odwieczna skleroza otoczna. W szczególności rozwój kapitalizmu w latach od 1864 do 1914 r. dokonuje głębokiej rewolucji w strukturze gospodarczej narodu polskiego. Czynniki życia gospodarczego, skute w bezwładzie przez "sklerozę otoczną", dzięki jej rozsadzeniu uzyskują wolność samodzielność ruchu.

Dzieje się to po przez proste przenoszenie na ziemie polskie całych układów gospodarki kapitalistycznej. Kapitalizm zjawia się odrazu w postaci gotowych oaz, które lokują się w organizmie gospodarczym polskim. Te oazy kapitalizmu, żywcem przenoszone w nasze warunki nazywać będziemy oazami wysokiego poziomu produkcyjnego, gdyż istotną ich cechą była wyższość organizacyjno - techniczna, wsparta o inny typ postaw gospodarczych. Trzeba mieć ciągle na uwadze, iż oazy wysokiego poziomu produkcyjnego przyszły całkowicie z zewnątrz i były czymś najzupełniej obcym, nie pasującym do stylu polskiego gospodarstwa. Były wyraźnym zaprzeczeniem sklerozy otocznej i z jej strony napotykać musiały stały opór. Ciekawym przeto się staje rozpatrzenie sił, które sprawiły, iż oazy wysokiego poziomu produkcyjnego pomimo to rozwijały się, rosły, zwiększały obszar swych wpływów i w końcu dokonały rozsadzenia sklerozy otocznej.

W ocenie rozwoju gospodarczego lat 1815-1914, łatwo popełnia się wiele błędów z racji zbyt historycznego traktowania zagadnienia. Z chwilą, gdy ktoś zaczyna dzielić rozwój gospodarczy w tych latach na okresy, zatraca z łatwością hierarchię istotnych sił działających. Zwrócić więc należy uwagę na to. iż siły które przyczyniły się do podźwignięcia gospodarczego dwóch dzielnic, pochodzą z zewnątrz, a ich zetknięcie się z życiem polskim jest zupełnie przypadkowe. Europa przeżywa wzmożony rozwój gospodarczy w związku z postępami produkcji kapitalistycznej.

Ośrodki kapitalizmu nabrzmiewają siłami ekspansji i szukają terenów do rozszerzenia się. W tym sensie jest rzeczą przypadkową, iż ekspansja ta potoczyła się częściowo. po przez ziemie polskie.

Zjawiskiem wtórnym była polityka gospodarcza Rządu Królestwa Kongresowego, która usiłowała wytyczyć łożysko, sprzyjające przypływowi nowych elementów gospodarczych z Zachodu. Chcąc ściągnąć emigrantów z Prus dla ożywienia gospodarstwa stosowano różne środki. Rząd stworzył liczne fundusze dla popierania przemysłu. Istniał więc fundusz skarbowy dla popierania zakładów, fundusz na budowę fabryk, fundusz na zakup wełny dla sukienników itp. Oprócz tego, dla osiedlania się przybywających rzemieślników z Niemiec istniały ułatwienia w postaci udzielenia placów na budowle, zwolnienia od podatków, udzielania bezpłatnego budulca z lasów państwowych i zwolnienia od kwaterunku wojskowego. Ściągano emigrantów z Niemiec agitacją, uprawianą przez specjalnie w tym celu wysyłanych emisariuszów, przez ogłoszenia, wezwania przesyłane pocztą itd. Ilustruje to w pewnym stopniu reskrypt ks. Namiestnika z dnia 19. VI. 1816 r.: "w celu zachęcenia cudzoziemców do osiedlenia się w Polsce... zwolnić ich od podatków i opłat na lat 6, uwolnić ich i ich synów od służby wojskowej...". Konstytucyjny ustrój, liberalny kodeks cywilny, ulgi i przywileje dla cudzoziemców, dobre warunki handlowe w związku z otwarciem rynków rosyjskich, wszystko to ściągnęło olbrzymie masy obcych rzemieślników i fabrykantów. W latach 1818-1828 przesiedliło się do Kongresówki ponad 250 tysięcy Niemców, rzemieślników, przeważnie sukienników. Szczególniej od wprowadzenia prohibicji celnej Imperium Rosyjskiego w marcu 1828 r. i wolnego obrotu pomiędzy Królestwem Kongresowym i Rosją od 1824 r., otwierającego wschodnia rynki zbytu, napływ fabrykantów i przedsiębiorców z Prus wzmógł się ogromnie. Wobec wielkich możliwości rozwojowych, jakie rysowały się dla fabrykantów niemieckich w związku z prohibicją celną Rosji, przenosili się oni na jej obszar celny. Tym obszarem, najbliżej położonym, znanym, przy ówczesnych niedoskonałych środkach komunikacji, najłatwiej osiągalnym było Król. Kongresowe. Emigracja ta, zwłaszcza majstrów przybrała zastraszające dla Prus rozmiary, tak, że władze przedsiębrały w końcu środki w kierunku zatamowania tej fali i utrudniły emigrację... "...Tak więc szczęśliwa kombinacja dwóch warunków: zamknięcie rynku wewnętrznego dla obcych wyrobów z Zachodu i otwarcie rynku zewnętrznego na Wschodzie, w pierwszej linii przyczyniły się do wzrostu przemysłu polskiego" ***89)**.

Dopóki dostęp do rynków rosyjskich był utrudniony, przemysł polski właściwie się nie rozwijał. Dopiero przewrót w stosunkach socjalno - gospodarczych Rosji w latach 1855 - 60, wciąga Polskę w wir zawrotnego rozwoju kapitalistycznego, w którym jednak odgrywa rolę najzupełniej bierną, przypadkową. Polska daje tylko swoją pracę wykonawczą i surowce. Istotnym czynnikiem rozwoju, oprócz rynków olbrzymiego państwa rosyjskiego, jest obca inicjatywa, przeważnie Niemców, ich kapitały i wiedza. Pewną rolę odgrywa krajowe żydostwo, które wplata się jako pośrednik w nową sytuację. Życie polskie w rytmie tych przeobrażeń pozostaje biernym tworzywem, surowym materiałem kształtowanym przez obcą wolę wg. jej wzoru. Wpływa to decydująco na zmianę polskiego stylu gospodarczego, przeobraża się polski krajobraz gospodarczo - socjalny. Szczególnie przełomowe znaczenie posiada rok 1877, w którym Rosja wprowadza podwyżki taryf celnych, pobierane w złocie, co wobec dewaluacji rubla wznosiło mur nieomal prohibicyjny. Odtąd z roku na rok stawki celne wciąż podwyższano. W stosunku do okresu z przed podwyżki taryf, wzrosły one do r. 1880 o 30 - 50%, w roku 1881 o dalsze 10%, w roku 1885 podwyżka o dalsze 20%, Spadał wwóz fabrykatów zagranicznych. W ten sposób powstało miejsce dla produkcji rosyjskiej i polskiej, rozwijającej się w warunkach cieplarnianych. W latach 1890 - 95 wg. R. Luksemburg dywidendy polskich cukrowni wynoszą 29%, zakłady tekstylne odrzucają nawet 40%. Ochrona celna, obniżanie się kursu waluty rosyjskiej, wsparte dopływem zagranicznych kapitałów, przy taniości pracy robotniczej, powoduje razem proces szybkiej industrializacji. Jest rzeczą pozornie dziwną, iż obce kapitały, wędrujące z Niemiec, Francji do Rosji w znacznym stopniu lokują się w Król.

Kongresowym. Lokalizacja ta powodowana jest znajomością terenu, sięgającą okresu rządów Lubeckiego. Polityka celna Rosji wywołała tu dawne skojarzenia z okresem masowego osiedlania się przedsiębiorców niemieckich na terytorium Król. Kongresowego. Ona też "powołała poniekąd do życia większość zakładów hutniczych w królestwie polskim. Taryfy bowiem celne z r. 1877, 1851, 1885 sprawiły, iż górnośląskie przedsiębiorstwa hutnicze, zaczęły jedne po drugich budować w Królestwie zakłady filialne do przerobu swych produktów. ***90)**.

Patrząc z ogólniejszego stanowiska stwierdzić musimy, iż przemysł w Polsce zjawia się jako obca roślina. Z manufaktury przesadzonej z Niemiec rozwija się następnie wielki przemysł, i w postaci oaz wysokiego poziomu produkcyjnego, przenika głęboko w życie polskie. Jak stwierdza Gąsiorowska, w pewnej fazie "gwałtowność ewolucji w dziedzinie przemysłu wywołała imigracja ciągła, która przesadzała na grunt polski gotowe formy obce. I przedsiębiorca i robotnik pozostali przeważnie obcymi i przemysł był obcy, uzależniony od rynków obcych" ***91)**. Formy przemysłu Król. Kongresowego były całkowicie obce. Przeszczepiono je gotowe na grunt Polski, w postaci jaką uzyskały na Zachodzie po wiekowym nieraz rozwoju. U nas zjawiają się odrazu, bez stopni przejściowych, wielkie przedsiębiorstwa, fabryki wyekwipowane wg. najnowszej techniki. Innymi słowy: przemysł cudzoziemski został przeszczepiony na grunt polski w skrystalizowanych już gotowych formach. Pionierami tego przewrotu w stosunkach polskich są różni Schlenkerowie, Scheiblery, Hemlery, Girardowie, Mac Garvey`e.

Innymi nieco drogami kroczył rozwój dzielnicy pruskiej. W przeciwieństwie da Król. Kongresowego. i Galicji, poznańskie było wessane bezpośrednio do organizmu gospodarczego Prus, a następnie Niemiec. Aż do roku 1848 postępy w rozwoju są nieznaczne. Przed rokiem 1870 ludność polska cofała się, i to zarówno w miastach, jak i na wsi. Dopiero wraz z wielkim wzrostem ekonomicznym Niemiec, rozpoczyna się poprawiać położenie gospodarcze Polaków w dzielnicy pruskiej. W zamiarach polityki gospodarczej Niemiec, było uczynienie z dzielnic polskich okręgów, specjalizujących się w produkcji rolniczej. Nic więc dziwnego, iż w dziedzinie przemysłu "mimo industrializacji całych Niemiec, postępy były stosunkowo niewielkie, a tym mniejsze wśród Polaków" ***92)**.

Galicja stanowiła przez dłuższy czas w ramach Austrii organizm wydzielony, żyjący samodzielnym życiem, nieomal samowystarczalny. Budowa kolei żelaznych połączyła ją z resztą krajów austriackich i wówczas to nastąpił głęboki kryzys Galicji: okazało się bowiem, iż w każdej prawie dziedzinie życia gospodarczego, Galicja była niższa, niż inne kraje korony austriackiej i dzięki temu w warunkach wolnej konkurencji skazana na postępową pauperyzację. Dopiero w 1880 latach rozpoczęto przemyśliwać o konieczności podźwignięcia i jakiejś radykalnej zmianie. Pozytywnych wyników jednak do końca nie osiągnięto.

Miejscem najżywotniejszych przeobrażeń w życiu narodu były tereny dzielnicy rosyjskiej. Oazy wysokiego poziomu produkcyjnego powstające w król. Kongresowym pokonywają sklerozę otoczną. Zwróciliśmy już uwagę na przypadkowość tego zjawiska. Podkreślić jeszcze należy całą sztuczność lokalizacji oaz wysokiego poziomu produkcyjnego ze względu na rynki zbytu. Istotnym motorem wielkiego rozwoju przemysłowego obok polityki celnej Rosji, spadku waluty, taniości robotnika, obcej inicjatywy przybywającej wraz z kapitałami z zagranicy i osiedlającymi się na terenie król. Kongresowego, są przede wszystkim rosyjskie rynki zbytu. Komisja ankietowa do badania przemysłu rosyjskiego stwierdza, iż około 1880 r. 55% polskiej produkcji przemysłowej lokowano na rynkach rosyjskich. Po r. 1880 mamy silną ekspansję na rynki nadwołżańskie, w r. 1890 przemysł

polski ogarnia rynki Azji Centralnej; w r. 1894 sięga do Omska. Około roku 1900 przemysł włókienniczy lokuje na rynkach rosyjskich już 75 proc. swej produkcji. Sztuczność tego rozwoju była tym bardziej bijąca w oczy, gdy ją zestawimy z bezruchem panującym w właściwej domenie "polskości" - w rolnictwie. Oto, co pisze St. Kempner: "przemysł wzrastał, zasilał spożycie zewnętrzne, podbijał rynki wschodu, ale w kraju spożycie nie podnosiło się, gospodarstwo narodowe nie mogło i nie umiało rozszerzać pojemności rynku wewnętrznego... Rolnictwo nie czyniło postępów" ***93)**.

Przyjrzyjmy się procesowi rozrywania poszczególnych ogniw sklerozy otocznej. **Wartość produkcji przemysłowej** król. Kongresowego wg. obliczeń R. Luksemburg, E. Rosego i Kempnera wynosiła:

Rok	w mil. rubli
1860	50
1870	83,9
1880	171,8
1890	240
1900	508,8
1910	860,1
1913	1000

wartość produkcji rolniczej:

1880	220,0
1900	300

Lawinowy rozwój produkcji kapitalistycznej, reprezentowanej przez ";oazy wysokiego poziomu" na tle bezruchu w dziedzinie rolnictwa, w którym dominowały ideały gospodarcze "polskości", (wyjąwszy dwa ostatnie dziesięciolecia w dzielnicy pruskiej), sprawił, iż pękło pierwsze ogniwo sklerozy otocznej: odżyły miasta i rozpoczęły pulsować bujniejszym życiem.

Tło tego rewolucyjnego faktu jest całkowicie inne, niż się powszechnie w Polsce sądzi.

Przypomnijmy jaszcze raz, iż skleroza otoczna rozpoczęła się od tendencji autarkizacji jednostek gospodarczych, zamykania się w otokach ekonomicznych. Tworzywem dla otok ekonomicznych w XVI w. były konkretne okoliczności ustroju stanowego, opartego na produkcji rolniczej. Wzorem otoki ekonomicznej był, jak już a tym pisaliśmy, dworek szlachecki. Prymitywizacja organizacyjno - techniczna i kapitałowa doprowadzić musiała, z jednej strony - do upadku rolnictwa; z drugiej – do likwidacji miast i ich mieszkańców jako elementu prawie zbędnego, niepotrzebnego. Proces ten przebiegał następująco: typ duchowy - człowiek z jego postawą gospodarczą, "wolą minimum egzystencji" - otoka ekonomiczna - skleroza otoczna - powrót do gospodarki naturalnej – upadek rolnictwa - likwidacja miast - żydzi - ogólna pauperyzacja - kres ludnościowy. Otóż działanie oaz wysokiego poziomu produkcyjnego nie naruszało tego ciągu, nie mąciło łańcucha tych związków, lecz stwarzało nowy fakt w oderwaniu odeń.

Na pustkowiu dawnych miast polskich, powstają dzięki oazom nowe niezależne zgiełkliwe ogniska życia. Rozwój odbywa się w kierunku wręcz przeciwnym niż układ wyliczonych ogniw ekonomicznego bieguna tomistycznego.

Liczba robotników zatrudnionych w przemyśle król. Kongresowego wynosi:

Rok	w tysiącach robotników	w stos. % do ogółu ludności
1871	76,8	1,02
1880	120,7	1,8
1890	150,5	1,7
1897	243,7	2,6
1904	298,8	2,5
1910	**400,9**	**3,3**

Miasta rozrastają się potężnie; skupiają w sobie ludność przeważnie obcą, o całkowicie innym profilu duchowym, wchłaniają element polski i w pewnym stopniu zmieniają jego psychikę. Oazy wysokiego poziomu rozwijają się w oderwaniu od reszty gospodarstwa narodowego.

W okresie 1886 - 1900 r. powstaje połowa wszystkich zakładów (44,9%) znajdujących się na terytorium król. Kongresowego Stopniowo wydzielają się cztery skupiska oaz wysokiego poziomu na ziemiach polskich: warszawskie, łódzkie, śląskie i radomskie. Dynamika tych oaz wysokiego poziomu płynie z eksploatacji rynków rosyjskich. Zyski są bardzo znaczne. Około r. 1900 towarzystwa akcyjne przemysłu węglowego, wypłacają przeciętnie 15% dywidendy, hutnicze 21%, przemysł włókienniczy 10%*94). Dywidendy przemysłowców łódzkich często wynoszą 25%. Tak wielki rozmach kapitalizmu, nie mógł nie przerzucić się na inne dziedziny życia. W ten sposób ulega rozerwaniu następne ogniwo sklerozy otocznej - gospodarka naturalna. Izolowane otoki ekonomiczne, składające się na gospodarstwo społeczne ulegają pewnemu, niezbyt wielkiemu obluzowaniu. Jak stwierdza Kempner, gospodarstwo ściśle pieniężne weszło w tryby rolnictwa po r. 1864. Od roku 1870 tempo przeobrażeń wzmaga się i deformuje sklerotyczną strukturę organizacyjną gospodarstwa polskiego. Reformy prawno-publiczne, demokratyzacja, kumulacja kapitałów, tworzą pewne podobieństwo do ewolucji, jaką odbyły inne nowoczesne społeczeństwa europejskie.

W dziedzinie finansowej zanotować należy zmianę struktury giełdy w r. 1870, założenie Banku Handlowego w Warszawie, Banku Dyskontowego i Handlowego w Łodzi, co łącznie z taryfą celną z r. 1877 pobudza do tym żywszego rozwoju w innych dziedzinach. Zaznacza się to niezwykłym podniesieniem się dobrobytu. Przez ziemie polskie płynie fala podnoszącej się stopy życiowej szerokich warstw. Pauperyzacja, ów nieubłagany atrybut sklerozy otocznej ulega likwidacji.

Strumienie dobrobytu, spływają z oaz wysokiego poziomu produkcyjnego do wszystkich zakątków polskiego życia. Liczne rzesze ludności wiejskiej w ramach sklerozy otocznej skazane na śmierć z głodu i nędzy, ratują się w oazach wysokiego poziomu produkcyjnego. Jeszcze w r. 1892 robotnicy stanowią 1,7% ogółu ludności król. Kongresowego zaś w r. 1912 stosunek ten ulega zdwojeniu i wynosi 3,4%. Częściowa likwidacja systemu otocznego na wsi (gospodarki naturalnej) podnosi stopę życiową chłopów, co ma niezmiernie ważne konsekwencje dla rozwoju ludnościowego.

Pomimo tych zazębień, przerzucających dynamikę oaz wysokiego poziomu produkcyjnego we właściwe gospodarstwo polskie i w znacznym stopniu rozsadzających sklerozę otoczną, dystans pomiędzy nimi się nie zmniejsza. Wręcz przeciwnie: tradycyjne gospodarstwo polskie z epoki saskiej, nazwiemy je "sektorem przedkapitalistycznym"

pomimo pewnego poddania się naciskowi ze strony oaz wysokiego poziomu produkcyjnego, zachowuje nadal inertność. Różnica pomiędzy systemem życia oaz wysokiego poziomu produkcyjnego, a "sektorem przedkapitalistycznym", raczej wzrasta; dając w wyniku dualizm struktury wewnętrznej gospodarstwa polskiego.

5. Zniweczenie systemu nadkonsumpcji.

Oprócz sklerozy otocznej, w ciągu stulecia omawianego ulega zniszczeniu system nadkonsumpcji.

Nie ulega natomiast przeobrażenia to, co jest zadatkiem jego odrodzenia w przyszłości – "postawa nadkonsumpcji". Istnienie postawy nadkonsumpcji jest zdeterminowane przez rozbieżność pomiędzy niechęcią do wysiłku produkcyjnego czyli "wolą minimum egzystencji", a nastawieniem konsumpcyjnym, tak właściwym mentalności katolickiej. Wśród wiązadeł konstelacji warunków zastanych wieku XVI, zbiorowa postawa nadkonsumpcji wyżłobiła swój system, którego podmiotem stały się elementy jezuicko - szlacheckie, przedmiotem zaś reszta narodu.

Upadek państwa polskiego nadwyrężył od wieków funkcjonujący system nadkonsumpcji. Mamy odtąd stały nacisk w kierunku jego częściowej przynajmniej likwidacji. Po pierwszym rozbiorze zaborcy nalegali na reformy i ulżenie losu chłopstwa, dowodząc, iż tu tkwi przyczyna upadania Polski, gdyż wbrew wszelkim interpretacjom, jarzmo w jakim żył chłop polski było najstraszliwsze.

O tym jak dalece system nadkonsumpcji wżarł się w życie polskie świadczą nieudane próby reform. Sejm w r. 1776 pod naciskiem obcym polecił Zamoyskiemu opracowanie nowego kodeksu reformy chłopskiej. Projekt ów na sejmie w 1780 r. spotkał się z gwałtownym oburzeniem szlachty i odrzucony następującą rezolucją "nie chcemy i tych praw (projektu kodeksu) wskrzeszać i aprobować nie będziemy". Dzieje sprawy chłopskiej w Konstytucji 3-cio majowej oraz w powstaniu 1830 r., gdy naród walczył o wolność, są powszechnie znane. System nadkonsumpcji pokrywany mętnym parawanem słów "o poddaństwie" był "tabu". Likwidacja jego nastąpiła w Prusach w 1823 r. w Austrii 1848, w król. Kongresowym w 1864 r.

Działanie systemu nadkonsumpcji na życie społeczne narodu było tak silne, iż zaborcy widząc jego skutki, przypuszczali, że możliwa będzie całkowita likwidacja nie tylko państwa, ale i narodu polskiego. W tym celu ściągali arystokrację na swoje dwory, a szlachtę usiłowali wyprzeć z życia państwowego po przez pozbawienie jej jedynego oparcia - ziemi. Chłopstwo stanowiło w tym układzie jakąś grupę etniczną całkiem odrębną. Podobny układ stosunków mamy w Hiszpanii.

Konsekwentną politykę w tym kierunku prowadziły Prusy. Po przez zorganizowanie instytucji kredytu hipotecznego, stworzono dodatkowe ujście dla postawy nadkonsumpcji. Szlachta zapożyczała się gorączkowo, obciążając swoje hipoteki w tempie wyścigowym. Miasta zakwitły, domy gry, kasyna, domy publiczne, rozrastały się w zaborze pruskim, m. in. w Warszawie z niesamowitą szybkością. Od gromadnego wywłaszczenia uchronił przypadek: przegrana wojna Prus z Napoleonem w 1806 r.

Likwidacja systemu nadkonsumpcji, usunęła obiektywną przyczynę rozszczepienia narodu na dwa obce sobie obozy. Dało to z jednej strony upadek stanu szlacheckiego, a drugiej zaś wydobycie się na wierzch postawy nadkonsumpcji u wszystkich Polaków, którzy

wychodzili z dołów społecznych, co najmylniej w świecie nazywano upowszechnieniem się szlachetczyzny. Ujawniała się tu w ten sposób tylko jednolitość cech charakteru narodowego, tłumiona przez jezuito-szlachtę, poprzez zapewnienie sobie monopolu na korzystanie z dźwigni systemu nadkonsumpcji. Opadały również upiorne moce unicestwiające te niewielkie siły produkcyjne, które wydobyć ze siebie mogły wieś i miasto. Usuwała się zapora przed rozwojem ludnościowym. Runięcie systemu nadkonsumpcji, niweczy warstwy z nim wiążące swoje pasożytnicze istnienie. Szlachta nie jest zdolna utrzymać się o własnych sikach. Pomiędzy 1848 - 1885 r. przeszło z rąk polskich posiadaczy w niemieckie, w poznańskim 0,5 mil. ha ziemi. W 1886 r. przed utworzeniem Komisji Kolonizacyjnej niespełna połowa, a w Prusach Zachodnich już tylko 1/4 ziemi wielkiej własności należy do Polaków. W król. Kongresowym w r. 1864 15% majątków ziemskich przechodzi w ręce Niemców i żydów, dalsze 15% ulega parcelacji chłopskiej, reszta zaś jest obciążona długami średnio w 80% swoich hipotek.

Żydzi jako jedna z głównych przekładni systemu nadkonsumpcji, z epoki saskiej, w części odpływają z ziem polskich, jak to było w zaborze pruskim, w części wplatają się w system gospodarki kapitalistycznej, rozwijającej się na ziemiach polskich król. Kongresowego, lub też przystosowują się do gustu nowych warstw społecznych nie wiele różniących się swoimi postawami od tych, którzy dzierżyli poprzednio system nadkonsumpcji w swym ręku.

6. Wyzwolenie się lawiny ludnościowej.

Oprócz sklerozy otocznej i systemu nadkonsumpcji biegun tomistyczny opierał się na stabilizacji czynnika ludnościowego. Zarówno skleroza otoczna jak i system nadkonsumpcji obniżały poziom życia gospodarczego tak dalece, iż przyrost ludności nie mógł przekroczyć pewnego kresu.

Straszliwa nędza polskiego ludu, była tym toporem katowskim, który wyniszczał miliony istnień, niczem stała najkrwawsza wojna, tamując rozrost biologiczny narodu. Dopiero stulecie 1875–1914 obala tę zaporę.

Usunięcie sklerozy otocznej, polegało na interwencji zewnętrznego czynnika (rozwój kapitalizmu) w życie polskie. Powstanie oaz wysokiego poziomu produkcyjnego rozrywa zwartą sieć bieguna tomistycznego, uwalnia od jego trujących wyziewów pewien odcinek, umożliwiając na nim zdrowy rozwój. Powstają miasta w których tętni życie, wolne od sklerozy otocznej i od pająka systemu nadkonsumpcji. Wkrótce po tym, wraz z załamaniem systemu nadkonsumpcji pryskają zwapniałe przegrody gospodarki naturalnej, duszącej miliony jednostek. Z tą chwilą dopiero mamy uchylenie upiora bezdennej pauperyzacji wyniszczającej w zarodku możliwości biologiczne narodu, wysysającego krew setek milionów istnień ludzkich. Z chwilą gdy gilotyna pauperyzacji zostaje pohamowana w swym zautomatyzowanym działaniu, rozpoczyna się nowa era w demografii Polski.

Rozsadzenie głównych dźwigni bieguna tomistycznego wyzwala lawinę ludnościową.

Stwierdziliśmy już poprzednio, iż w ciągu lat 1580-1772 rozwój biologiczny narodu, właściwie nie istniał. W ciągu tych dwu stuleci ludność Polski zamyka się w ramach 10 i 11 milionów głów, co świadczy o wzroście 10%. Natomiast w ciągu stulecia 1815-1913 ludność król. Kongresowego wzrasta z 2,7 milionów do 13,1 milionów, czyli o 380%. Jest to całkiem zrozumiałe jeśli się uwzględni kolosalny rozwój produkcji kapitalistycznej, oaz wysokiego poziomu przypadkowo ulokowanych na ziemiach król. Kongresowego. Od. r. 1860 - 1913

wartość produkcji przemysłowej wzrasta z 50 mil. rb. do 1,000 mil. rb. tj. o 2000%. Zatrudnienie robotników wzrosło z .6 tys. w n. 1871 do 400 tys. w r. 1900, czyli o 430%. Rozwój ludnościowy w innych dzielnicach był słabszy, z powodu mniejszych postępów produkcji kapitalistycznej. Wielką rolę również odegrało wprowadzenie uprawy ziemniaków. W 1875 obsiewy ziemniaków zajmowały w król. Kongresowym 485 tys. ha. w 1898 r. 714 tys. ha, a w 1913 wyniosły 1,077 tys. ha. Możliwość emigracji zarobkowej kontynentalnej i zamorskiej do krajów przodujących w rozwoju kapitalistycznym, ratowały pozycje dzielnic zaniedbanych, w szczególności Galicji, która dawała rocznie 500.000 osób na emigrację stałą i sezonową, co pozwalało na utrzymanie 2 mil. z rodzinami.

Nagłe wyzwolenie się lawiny ludnościowej przy zaistnieniu sprzyjających warunków zewnętrznych, świadczyło o tężyźnie biologicznej rasy polskiej, którą jednak unicestwiał narzucony jej przemyślnie zabójczy system kulturalny. Wyzwolona lawina ludnościowa była gwałtowniejsza niż siły, które jej utorowały drogę. Już wkrótce po tym, rozwój kapitalizmu nie nadążał za przyrostem naturalnym. Wówczas to powstało złudzenie. iż kapitalizm i z nim związany rozwój ekonomiczny, jest rzekomo dziełem prężności gospodarczej narodu, zaś jego spóźnianie się wynika z hamującego działania polityki zaborców. Względnie słabe natężenie industrializacji, tłumaczono tamami stawianymi temu procesowi przez zaborców. Z chwilą odzyskania niepodległości tamy te miały upaść i nadejść miała era, w której "ziemia polska da chleb dostatni wszystkim swoim dzieciom" *95). Po dwóch wiekach całkowitego prawie zastoju w rozwoju biologicznym narodu, nastąpił gwałtowny skok naprzód. Mechaniczne rozłupanie sfery zewnętrznej ciągu harmonicznego, jego wiązadeł, zniszczenie "katolickiej harmonii socjalnej", zwalnia prężność biologiczną. Trzeba było utraty własnego państwa, by tężyzna rasy polskiej uwolniona z pęt mogła w pełni się przejawić. Tam, gdzie takie "uwolnienie" nie nastąpiło, rozwój biologiczny był nadal przyhamowany.

Jak widzimy od 1580 roku do 1772, a więc w ciągu dwóch wieków rozwój ludnościowy poszczególnych narodów Europy był mocno nierównomierny. Jeśli przyjmiemy stan ludności w roku 1580 jako równy 100, to przyrost w stosunku doń wynosił w 1772 r.

Polska	10%
Hiszpania	13%
Włochy	23%
Francja	75,50%
Anglia	209%
Prusy	400%
Rosja	442%

Zobaczmy teraz, co się działo od r. 1800 w dzisiejszych granicach państw, przy uwzględnieniu iż Polska jako jedno z najbardziej katolickich państw, o najmniejszym przyroście naturalnym w ciągu dwóch wieków, utraciła niepodległość. Porównanie z Hiszpanią i Włochami będzie tu bardzo instruktywne:

Ludność w milionach Przyrost % Ludn. w mil. Przyrost %
Kraj 1800 1900 w stosunku do 1910 w stosunku do
r. 1800=100 r. 1800=100

Hiszpania 10,5 18,6 77 19,1 82
Włochy 18,1 32,4 79 34,6 91
Francja 28,2 40,6 44 41,4 45
Niemcy 24,8 56,4 128 65,0 162
Rosja Europejska 39,0 108,6 168 130,8 235
Anglia 10,5 37,0 25,2 40,8 290
Polska 9,0 25,5 18,4 29,0 222

Wymowa tego zestawienia jest uderzająca.*96). Widzimy, iż wiek XIX pobudził rozwój ludnościowy w całej Europie, w różnym bardzo stopniu. Narody o typie personalistycznej kultury, tak jak i w poprzednich stuleciach są na szarym końcu. Przyrost ludnościowy tych narodów w ciągu 110 dziesięciu lat waha się w granicach 80 - 90%. Co nas jednak najbardziej zdumiewa to brak w tej grupie Polski. Mechaniczne zniszczenie katolickiej harmonii socjalnej w sferze zewnętrznej ciągu harmonicznego, wyzwala istną lawinę ludnościową. W ciągu tegoż czasokresu potencjał ludnościowy na terenach dzisiejszego państwa polskiego wzrasta o 222%! a teraz zestawmy to z okresem populacji w 1580-1772 roku i katolickimi narodami w latach 1800 - 1910! W latach 1877-1912, tj. w ciągu 35 lat, ludność król. Kongresowego wzrasta o 6 mil. głów tj. 89%, gdy równie intensywnie przeżywany okres uprzemysłowienia Niemiec w latach 1871 - 1910, a więc w ciągu 40 lat wynosi 23 miliony głów, czyli tylko 58%, a jednocześnie emigracja z ziem polskich w tym okresie była większa, niż z Niemiec. Jak stwierdza T. Bujak podobnego wzrostu ludności nie wykazuje w tym okresie żaden kraj europejski. Sprawił to rozwój przemysłu. W 1893 r. ludność miast wynosiła 2,4 mil. zaś w 1913 już 4,7, co daje w ciągu 20 lat wzrost o 94%. Ilustruje to wzrost Łodzi i Warszawy będących centralami przemysłowymi. W 1860 r. Łódź liczy 28 tys., Warszawa 175 tys. mieszkańców. W 1900 r. Łódź 325 tys., Warszawa 730 tys. głów. Jeszcze w latach 1857-1860 ludność Galicji i król. Kongresowego są równie liczne wynoszą 4,6 - 4,8 mil. mieszkańców.

W 1900 r. różnice są już bardzo znaczne: ludność król. Kongresowego wynosi 10,2 mil. Galicja tylko 7,3, w 1913 r. król. Kongr. liczy 13,1 mil., Galicja 9 milionów.

Uogólniając trzeba podkreślić, że rozwój ludnościowy w stuleciu 1815 - 1914 był zależny od zewnętrznych sił ekonomicznych, które zniszczyły formy bieguna tomistycznego. Dzięki temu mogła wyzwolić się lawina ludnościowa, odżyć prężność biologiczna narodu, wpleść się w rytm obcego, lecz nieskończenie bardziej wytężonego życia. Rozwój ten trwać mógł tak długo, jak długa mechanizm obcej cywilizacji trzymał w swoich łożyskach elementy polskiego gospodarstwa, uniemożliwiając w ten sposób przejawianie się odwiecznych tendencji w polskiej ideologii grupy zakotwiczonych, ze swej istoty dla każdej prężności narodu – zabójczych.

Rozdział XVIII. Deformacje polskiej ideologii grupy.

Oprócz deformacji sfery zewnętrznej ciągu harmonicznego. w okresie niewoli nastąpiły pewne przeobrażenia w sferze duchowej, wewnętrznej, tj. w polskiej ideologii grupy. Zmiany te wywołane były przez te same siły, które deformowały biegun tomistyczny, różniły się tylko tym, iż były mniej istotne, bardziej powierzchowne.

Jest rzeczą całkiem naturalną, że gdy błogostan epoki saskiej został zmącony przez rozbiory, nastąpić musiały poszukiwania dróg wyjścia z sytuacji, którą uważano za nieznośną. Ruchliwość umysłowa w ten sposób zrodzona, otworzyła tamy prądom kulturalnym płynącym z zewnątrz. Całe zastępy jednostek ulegały pewnej asymilacji przez

idee modne w Europie w okresie omawianym. Z drugiej strony mieliśmy wtórne skutki wielkiego rozwoju oaz wysokiego poziomu produkcyjnego na ziemiach Polski w postaci pewnych doktryn społecznych i światopoglądów.

Całość deformacji w polskiej ideologii grupy sprowadza się do:
1) asymilacji ogólnych prądów duchowych z zewnątrz i przystosowania ich do zasad "polskości" – personalizmu,
2) konieczności bytowania w zmienionych warunkach materialnych, jakie stworzyły rozwój "oaz wysokiego poziom" produkcyjnego" i płynący stąd postulat pogodzenia się ideologicznego z tymi warunkami.

1. Laicyzacja sfery duchowej ciągu harmonicznego.

Przystąpmy do rozpatrywania deformacji, wywołanej przez asymilację europejskich prądów kulturalnych. Przełamując się w pryzmacie "polskiej" duchowości, sprowadziły one zjawisko laicyzacji świadomości "przeciętnej społecznej". **Siły, które to zjawisko stworzyły są dwojakiej natury: a) bezpośrednia infiltracja obcych prądów duchowych i b) zmiany w systemie wychowawczym, wywołane przez politykę państw zaborczych.**

W momencie gdy katolicka harmonia socjalna epoki saskiej nie była już. zdolna utrzymać się przy życiu wobec zbyt wielkiego rozwarcia się "nożyc potencjałów zewnętrznych", na kontynencie europejskim zwycięsko rozprzestrzeniały się idee racjonalizującego indywidualizmu, będącego reakcją przeciwko przeżytkom ustroju średniowiecznego. Deklaracja "praw człowieka i obywatela" była jasną manifestacją tego kierunku ideowego.

Istnieje tu splot niezmiernie ciekawych zagadnień. Jak już wyżej poruszaliśmy, zarówno na Zachodzie, jak i w Polsce reakcja katolicka włączała się w konkretną konstelację warunków zastanych. Wyjąwszy Polskę, wszędzie nastąpiło złączenie się ustrojów feudalno-monarchistycznych z kościołem, który uważał władzę monarszą za swoje ramię świeckie. Reakcja indywidualizmu racjonalistycznego przeciw feudalizmowi, przeciwko monarchiom była z natury rzeczy zwrócona również przeciw kościołowi katolickiemu, gdyż ten wydawał się być nierozdzielnie złączony z całą zdegenerowaną strukturą feudalizmu. W Polsce było inaczej.

Konstelacja warunków zastanych w połowie XVI wieku sprawiła, iż kościół zawarł trwałą spółkę ze stanem szlacheckim. Konsekwencją było to, że personalizm katolicki nieskrępowany koniecznością współpracy kościoła z centralizującą władzą monarszą, przejawił się w formach społeczno - politycznych w całej pełni jedynie w Polsce. Atomizacja otoczna epoki saskiej, rozsypanie się społeczności na deszcz luźnych, skatoliczonych atomów ludzkich, zanik więzi społecznych, ogólnych dążeń, atrofia woli zbiorowej i państwa, słowem polityczny biegun tomistyczny, były czymś pozornie zbliżonymi do tendencji społecznych, ujawnianych przez prądy wolnościowe, które niosła ze sobą Rewolucja Francuska. To, co gdzie indziej biło reakcją przeciw feudalizmowi i kościołowi, rysowało się jako cel dążenia, w warunkach polskich wydawało się na pozór być czymś już zrealizowanym, osiągniętym w wysokim stopniu.

Można ująć rzecz jeszcze z innej strony. Kościół katolicki, złączywszy się na Zachodzie z monarchią feudalną musiał afirmować jej wynaturzenia, nawet wówczas, gdy przeciw niej zrodziła się reakcja; w Polsce natomiast ten balast nie obciążał kościoła, gdyż realizacja

ideałów katolickich odbyła się bardziej bezpośrednio, bez koniecznych na rzecz monarchii kompromisów. Dla "przeciętnej społecznej" ideały Rewolucji Francuskiej wydawały się bardzo "swojskie". Stąd też płynęła łatwość przejmowania się jej ideałami. Jedynym elementem nowym było nastawienie antyklerykalne. O ile dla Francuza, Włocha, Hiszpana przyjęcie ideałów Rewolucji Francuskiej, łączyło się z odrzuceniem bardzo wielu elementów z uświęconych treści tradycyjnych (co wynikało z symbiozy katolicyzmu z daną konstelacją warunków zastanych), to dla Polaka było to niepomiernie łatwiejsze, gdyż wystarczyło tylko zlaicyzować się, mniej szanować sługi boże i czcić Ojca Świętego. Dopiero dziś, w okresie ciężkich prób dla katolicyzmu, zaczęto uświadamiać sobie, iż indywidualizm racjonalistyczny i personalizm katolicki są czymś wspólnym; dopiero w roku 1939 pada hasło, iż Rewolucja Francuska wyrosła z ducha chrześcijańskiego (Lantoine) z jego zasad, z personalizmu. Dla Polaków wieku XVIII, XIX i XX te rzeczy były nader łatwo przyswajalne.

Możemy więc pojąć, dlaczego fala idei z końca XVIII w. z taką łatwością przenikała do skatoliczonego polskiego społeczeństwa.

Istniało inne jeszcze źródło laicyzacji "narodowego" charakteru. Po utrwaleniu swych wpływów, zaborcy dążyli do całkowitego zlikwidowania narodu polskiego. Łatwość z jaką Polacy godzili się z upadkiem własnego państwa, nasuwała myśl, że z równą łatwością wyrzekną się poczucia narodowego. Stąd też powstały usilne dążenia w polityce państw zaborczych, by poprzez odpowiednie posługiwanie się instrumentem publicznego wychowania cel ten osiągnąć Ponieważ bardzo rychło stwierdzono, iż poczucie narodowe łączy się u Polaków jakimś głębszym węzłem z katolicyzmem, tendencje wynaradawiające zwrócić się musiały przeciw "wierze", co było tym łatwiejsze, iż Prusy i Rosja krajami katolickimi nie były. Wówczas to wystąpiło w pełni dziwne zjawisko: laicyzacja umysłowości polskiej, sprawiona przez wyrugowanie ze szkolnictwa publicznego atmosfery "odwiecznych prawd". Polityka szkolna w zaborze rosyjskim i pruskim w sposób całkowicie mechaniczny utrącała z systemu wychowawczego w tej jego sferze, gdzie posiadała wpływ, ducha "przebóstwienia" katolicyzmu. Istotny cel polityki zaborców w ten sposób, ani trochę nie został zrealizowany, natomiast poboczne skutki były bardzo ważne. Przyczyniło się to mianowicie do zerwania wyobrażeniowej więzi pomiędzy katolicyzmem, a jego produktem - polską ideologią grupy. O ile przedtem w umyśle Polaka, polskość i katolicyzm były tym samym, odtąd mamy często do czynienia z typem Polaka, który wobec katolicyzmu mógł być całkiem obojętny, a nawet zajmować stanowisko uszczypliwe, ba! czasem wrogie. Dzięki laicyzacji wystąpiło zjawisko oddalania się "polskości" od "katolicyzmu".

Dla wielu Polaków odtąd kwestia narodu polskiego przestaje łączyć się automatycznie z kościołem katolickim. Musimy jednak pamiętać, iż zmiany były charakteru dość powierzchownego. Polak obojętnie usposobiony wobec katolicyzmu był takim samym personalistą, jak i dawniej, tylko, że nie łączyło się to odtąd z "wiarą w zbawienie"; ze sługą bożym, domem modlitwy itd. Treści natomiast istotne, stworzone przez wiekowe oddziaływanie kościoła pozostały te same, zmieniła się tylko ich szata zewnętrzna. Pociągnęło to za sobą pewne konsekwencje. Każdy system kulturalny dąży do uzewnętrznienia się, uporządkowania świata według swych zasad. Laicyzacja pewnej części narodu sprawiła konieczność zespolenia ich w odpowiadające im formy organizacyjne.

Częściowe oddalenie się "polskości" od pnia "wiary" wyłoniło nowy ośrodek dyspozycji.

Już znacznie przed tym na Zachodzie wyłoniły się formy organizacyjne elementów, znajdujących się w opozycji w stosunku do porządku średniowiecznego, jego systemu

moralnego i kościoła. Były to organizacje wolnomularskie. Kościół katolicki jest kategorią organizacyjną, wyrosłą na podłożu teizmu moralne - idealistycznego i typu kulturalnego tej postawie odpowiadającego.

Zapoczątkowany renesansem nowy typ kulturalny dałby się określić poprzez przeciwieństwo da katolicyzmu: byłby to raczej ateizm racjonalistyczne-idealistyczny. W gruncie rzeczy, i jeden i drugi światopogląd, wyodrębniał człowieka z żywiołów natury, przez co różnice je dzielące nie nosiły charakteru zasadniczego. Wystarczały jednak na to, by rozpętać między tymi prądami walkę na parę stuleci, której kres widzimy dopiero dziś, tj. w czasach, gdy zjawiły się prądy ideowe będące zaprzeczeniem jednego i drugiego. W walce tej dominował z jednej strony moment antyklerykalizmu, z drugiej akcja anty-masońska. W trakcie tej wiekowej walki wykrystalizowały się nie tylko koncepcje filozoficzne, kulturalne i ustrojowo - społeczne, ale i organizacyjne.

Równolegle do hierarchii organizacyjnej kościoła wyrosła organizacja walcząca masonerii. Tak było na Zachodzie. Ponieważ, jak o tym była mowa, ideologia indywidualizmu racjonalistycznego, organizowana przez masonerię z łatwością przyjęła się w Polsce, nic więc dziwnego, że i jej placówki organizacyjne z łatwością zadomowiły się w kraju. W ciągu wieku XIX zasięgi organizacyjno - ideowe wolnomularstwa w życie polskie poważnie wzrosły. Odtąd w życiu polskim widzimy wyraźnie dwa centra dyspozycji ideowa - kulturalnych, żyjących ze sobą w stałym, niezbyt co prawda ostrym antagonizmie.

Ciekawie przedstawia się ów proces laicyzacji w dziedzinie poszczególnych kręgów polskiej ideologii grupy. Wiemy jaką treść przybrała "idea narodowa" dzięki dogłębnemu skatoliczeniu.

Treść ta nie uległa istotnej zmianie w miarę laicyzacji inteligencji polskiej. Pojmowanie narodu jako sumy person nastawionych na doskonalenie swych dusz zmienia się tylko o tyle, iż zamiast "duszy" mamy odtąd akcent na "człowieka", Polska zaś rysuje się im odtąd, jako naród "wolnościowy", miłujący swobodę, herold demokracji i wolności. Zmienia się ornamentacja terminologiczna, treść personalistyczna pozostaje bez zmian. Odbija się to w literaturze polskiej.

Rozpoczynając od Kołłątaja poprzez Mickiewicza, Słowackiego, a kończąc na A. Strugu, słyszymy ciągle refren o "człowieku", "wolności", "indywidualizmie". Jeszcze bardziej przebija się ta w ideach ogólnych. Personalizm jezuito - szlachty staje się ideałem narodowym, wyznaniem wiary, zarówno obozu katolickiego jak i pozornie przeciwstawiającego się mu obozu "postępowego". O tym, jaki jest ideał społeczno - polityczny i gospodarczy obozu laickiego możemy nie mówić, gdyż jest powszechnie znany. Streszcza się on w zdaniu: demokracja polityczna, gospodarcza i socjalna, wsparta o poszanowanie "człowieka". Mamy tu typową ilustrację radykalizmu społecznego zlaicyzowanych "personalistów" polskich.

Zewnętrzny czynnik deformujący, w sferze duchowej ciągu harmonicznego wywoływał więc pewne zmiany, które jednak nie nosiły charakteru decydującego. Poszczególne człony ciągu harmonicznego pokrywały się warstwą pokostu, który nie zmieniał istotnej treści. Asymilacja nosiła charakter zewnętrzny. Dla przenikliwego umysłu musiała uporczywie nasuwać się myśl, że gdy nacisk zewnętrznego czynnika deformującego kiedyś ustanie, rozpocznie się proces odwrotny: usuwanie warstwy pokostu i zewnętrznych zniekształceń, systematyczny powrót do form pierwotnych.

2. Lewy personalizm.

Znacznie większe zniekształcenia powstały w polskiej ideologii grupy, dzięki działaniu zewnętrznego czynnika deformującego, tj. za pośrednictwem oaz wysokiego poziomu produkcyjnego. Same oazy wysokiego poziomu produkcyjnego, były dziełem zewnętrznych sił, ściślej kapitalizmu, jednocześnie jednak przekazywały ruch na dalsze dziedziny, wywołując niezmiernie ważne przemiany w "polskiej" duchowości.

Po roku 1864, dzięki szybko postępującej industrializacji najważniejszej dzielnicy, jaką było Król. Kongresowe przemysł przenika życie, podporządkowuje sobie rolnictwo, rzemiosło, handel. Król: Kongresowe, Śląsk stają się dzielnicami o charakterze kapitalistycznym. Jednocześnie rozpoczyna się upadek szlachty, jako bezwzględnie dominującej warstwy. Znaczne jej zastępy spływają do miast. Przewrót ekonomiczny, zmusza ją do szukania nowych źródeł utrzymania. W oazach wysokiego poziomu produkcyjnego, wpada w tryby szybko rozwijającego się kapitalizmu. Oazy wysokiego poziomu wsysają również masy spauperyzowanego chłopstwa, i powoli przetwarzają go na proletariat fabryczny. "Nie tylko dla warstw robotniczych społeczeństwa królestwa, przemysł stanowił coraz ważniejsze i wydatniejsze źródło utrzymania, ale także dla jego klas wykształconych, zwłaszcza w nowszych czasach. Bowiem notorycznie zaznaczał się do niego w coraz wyższym stopniu dopływ jednostek z polskiej inteligencji, zajmującej dopiero teraz powoli wyższe stanowiska i posady, które dotąd niemal wyłącznie były w ręku obcokrajowców" ***97)**. Oazy wysokiego poziomu wchłaniają więc setki tysięcy ludzi z różnych warstw wydziedziczonego włościaństwa i szlachty. Dzięki obcej inicjatywie i kierownictwu obcych kapitałów, rynkom zbytu "inteligencja polska pracą znojną w kantorach, biurach i warsztatach przygotowywała pomyślniejszą przyszłość krajowi, a robotnik polski kładł dłoń spracowaną na maszynie"... ***98)**.

Rola elementu polskiego w oazach wysokiego poziomu produkcyjnego była więc podrzędna; sprowadzała się właściwie do funkcji wykonawczych, połączonych zazwyczaj ze znacznym wysiłkiem fizycznym lub umysłowym, lecz wolnych od tego wszystkiego, co się składa na przedsiębiorczość kapitalistyczną, jej duch ryzyka, odwagi, napiętej woli i giętkiej, spekulatywnej myśli.

Oazy wysokiego poziomu wszczepiane w grunt polski pociągały za sobą cały szereg sugestii myślowych i idei. W ślad za nimi wędrował świat pojęć nieodłączny od cywilizacji kapitalistycznej i stosunków społecznych przez nią stworzonych. W trybie tych pojęć i wyobrażeń wciągał się powoli po przez "kantor, biuro i miejsce przy maszynie" element polski. Stykał się z całkiem odmiennym, niż sielskość wsi polskiej, światem. Sposób reagowania umysłowości polskiej na to wszystko, co przydarzało się jej w oazach wysokiego poziomu w pewnym stopniu był zdeterminowany przez rolę jaką element polski w tych oazach spełniał. Z układu stosunków wynikało niezbicie. iż kąt patrzenia na świat właściwy umysłowości "kapitanów przemysłu" musiał pozostać na trwałe obcy dla Polaków. Element przedsiębiorczo kapitalistyczny nie wiele miał wspólnego z "polskością". Bliskimi natomiast okazały się wszystkie teorie tyczące się kwestii wyzysku i problemu krzywdy przy podziale dochodu społecznego. Jest to w pewnym stopniu uzasadnione tym, iż praca polska była eksploatowana metodami wyzysku, typowymi dla ustroju kapitalistycznego.

O tym, iż element polski, ogarnięty przez oazy wysokiego poziomu, przyjąć musiał cały bagaż lewicowości i radykalizmu społecznego w wyższym jeszcze stopniu decydowały trwałe postawy duchowe. "Przeciętna społeczna", znalazłszy się w oazach wysokiego poziomu produkcyjnego, musiała jakoś dostosować się do nowego trybu życia. Postawa "woli minimum egzystencji" w warunkach pracy, w kantorze, biurze, czy też przy maszynie,

nie mogła przyjąć tych form, które odpowiadałyby gospodarzeniu na "wsi spokojnej", musiała zrezygnować z nadziei ziszczenia tęsknot, które w pełni zrealizowane, dały w swoim czasie epokę saską. Marzenie o błogiej, niczym niezmąconej egzystencji "na kawałku ziemi" i żeniaczce człowieka wysiadującego całe życie na stołku w kantorze u Scheiblera czy Grohmana było pozbawione sensu. Trwałe postawy gospodarcze właściwe "przeciętnej społecznej" rychło przystosowały się do nowych okoliczności. Zmienić się musiała forma, treść pozostała ta sama. Umysłowości "przeciętnej społecznej" najbardziej odpowiadać musiała lewicowość, którą niosły ze sobą prądy socjalistyczne, nieodłączne od rozwijającego się kapitalizmu. Ważna jest w tym stwierdzeniu powszechna dla społeczeństwa polskiego niechęć do form produkcji kapitalistycznej, która kojarzyła się z zasady z pojęciem ciężkiej krzywdy. Konstruktywne strony marksizmu pozostały na zawsze czymś obcym.

Przyswojono zeń tylko to, co wiąże się z konsumpcyjnością, a więc z pensjami, poborami itp.

Bijąca jednostronność konsumpcyjnego nastawienia polskich ruchów radykalnych jest niczym innym, jak tylko starą postawą "woli minimum egzystencji", pofarbowaną w modernistyczne desenie.

W ten sposób wyłonił się z oaz wysokiego poziomu, konsumpcyjny, ubrany we frazeologię radykalizmu zachodnie - europejskiego, społeczny ruch lewicowy. Była to dawna polskość, przybrana w nowe szaty, narzucone przez okoliczności zewnętrzne. Prądy radykalne idące w ślad za postępami kapitalizmu, przystosowywane do postaw konsumpcyjnych "przeciętnej społecznej" stanowią zasadnicze novum wieku XIX na ziemiach polskich. Wyłaniał się powoli ruch społeczny proletaryzujących się "mas pracujących" robotników i inteligencji. Przyjmowano gotowe formy organizacyjne wypracowane na Zachodzie. Tak doszło do powstania nowej formacji społecznej, ruchów klasowych, posiadających w organizacjach partyjnych i zawodowych swoje odrębne ośrodki dyspozycji. Cała nadbudowa organizacyjno - ideowa, cała nowość tego zjawiska, wynikała z rozprzestrzenienia i rozwinięcia się na naszym terenie kapitalizmu. Dopóki trwał nacisk tego czynnika zewnętrznego, gwałtem nieomal wciskającego się w glebę polską, dopóty też rosło natężenie ruchu proletariackiego, będącego pochodną rozrastania się oaz wysokiego poziomu.

Zjawienia się nowej warstwy społecznej najemników, przystosowanie przez nich swych trwałych dyspozycji personalistycznych do nowych okoliczności bytowania w oazach wysokiego poziomu produkcyjnego, musiało wywrzeć pewien wpływ na poszczególne elementy polskiej ideologii grupy. Stosunek do zagadnień religijnych był również obojętny, jak i u laickiego personalizmu warstw wykształconych. Największy jednak wpływ dostrzec możemy w sferze idei ogólnych. Jak już pisaliśmy, rytm wytężonego życia oaz wysokiego poziomu produkcyjnego był czymś, głęboko obcym umysłowości "polskiej". Dla postawy "woli minimum egzystencji" znacznie bardziej odpowiadałoby mniejsze wytężenie. Nic więc dziwnego, iż "przeciętna społeczna" trafiwszy w wir oaz wysokiego poziomu zmuszona do wysiłku nerwowego, który wydawał się jej nienaturalnie wielkim, odczuwać musiała szczególne pokrzywdzenie swej osobowości. Wołanie o "sprawiedliwość" jest tonem najbardziej się przewijającym w ideach lewicy polskiej. Brzmi on znacznie silniej, niż w innych ruchach społecznych Europy. Oprócz "sprawiedliwości' mamy jeszcze ideę "wolności", pojmowaną bardzo szeroko. Wnikliwsza analiza wykryć tu musi odwieczne pierwiastki personalizmu, ukrytego pod szatkami frazeologii marksistowskiej.

Ruchy socjalistyczne odbijają w sobie charakter każdego narodu. Socjalizm przedhitlerowskich Niemiec, to przede wszystkim doktrynerstwo i skłonność do socjalizmu państwowego, etatyzmu; socjalizm angielski, to praca organiczna, walka o podział dochodu społecznego poprzez organizację świata robotniczego, wpływanie na cenę rynkową pracy, walka z żywiołami rynku towarowego po przez masowy ruch spółdzielczy; socjalizm francuski, to indywidualizacja, dążność do rewolucyjnej zmiany istniejącej rzeczywistości ustrojowej przy niechęci do omnipotencji państwa, co wyraża się w idei apaństwowego syndykalizmu sorelowskiego. Socjalizm polski to przede wszystkim wizja minimum wysiłku, wyrugowanie konieczności napięcia, gorące pragnienie niezmąconego spokoju, no i maksimum "poborów". Wprawdzie cechy powyższe nie są obce innym ruchom, nigdzie nie są jednak dominujące w tym stopniu. Wizja form społeczno - politycznych, jaką rysuje ten cały ruch, jest prze dziwnie zgodna z tym co określiliśmy, jako biegun tomistyczny. Toż samo tyczy innych dziedzin.

Stwierdzamy za tym, iż przekształcenia w umysłowości polskiej pewnych grup, były odległym skutkiem przypadkowych przyczyn. Możemy tu zauważyć, iż proces laicyzacji sfery duchowej ciągu harmonicznego i wyżej opisane zasięgi prądów socjalnych, aczkolwiek odbywały się pod działaniem różnych przyczyn i przebiegały różnymi drogami, to jednak dochodziły do wyników podobnych. Dlatego też w rzeczywistości polskiej nastąpiło zlanie się tych kierunków w jedno łożysko, które będziemy określać terminem "lewego personalizmu", w odróżnieniu od właściwego personalizmu, "prawego", stanowiącego trzon ciągu harmonicznego. Tak więc różnorodne oddziaływania na katolicką harmonię socjalną w XIX wieku doprowadziły do jej zróżnicowania na "lewy" i "prawy" personalizm.

Lewy personalizm był personalizmem w gruncie rzeczy dawnym, a tylko przystosowanym do nowych okoliczności, usiłującym w nich wić swoje gniazdko, odpowiadające starym skłonnościom i dyspozycjom.

3. Pole deformacji.

Przebieg procesów deformujących sferę duchową ciągu harmonicznego nie we wszystkich zaborach był podobny do siebie. Inaczej to się działo w Król. Kongresowym, a inaczej w Galicji, czy też w Poznańskim. Najbardziej typowy przebieg mieliśmy w Król Kongresowym. W Galicji, z powodu braku tendencji ku industrializacji, "lewy personalizm" stworzony został dzięki zbieżności importowanych doktryn radykalno - lewicowych ze sławetną "nędzą galicyjską".

W latach około 1890 r. przeszli Niemcy do rozwijania rolnictwa. W ciągu 15 lat osiągnięto w tej dziedzinie ogromne sukcesy. Ludność polska zaboru pruskiego stanęła przed alternatywą utracenia ziemi, lub przystosowania się do tempa intensyfikacji gospodarstwa, nadawanego przez Niemców.

Wybrano to drugie. Działanie czynnika zewnętrznego nosiło tu inny charakter, niż w Król. Kongresowym, gdzie czynnik zewnętrzny tworzył wprost oazy wysokiego poziomu produkcyjnego, wciągając element polski do funkcji czysto wykonawczych. Natomiast w zaborze pruskim nacisk czynnika zewnętrznego zmuszał miliony Polaków, wegetujących w katolickim błogostanie otok rolniczych do wzmożenia własnej aktywności życiowej i wyrównania tempa pod grozą wydziedziczenia. W ten sposób wielki rozwój gospodarczy całego zaboru, wprawdzie był spowodowany przez kapitalizm, jednak odbył się w ramach kategorii przedkapitalistycznej, za jakie uważać należy rolnictwo. Mieliśmy więc, z jednej strony znaczne podniesienie się poziomu gospodarczego dzielnicy, dzięki czemu nosiła jako

całość charakter wielkiej "oazy wysokiego poziomu produkcyjnego", z drugiej zaś strony świat duchowy milionów pozostał ten sam nie uległ przeobrażeniom, ideologia grupy nie doznała istotniejszych zniekształceń. Podźwignięcie dzielnicy było więc również czysto mechaniczne i nagłe spiętrzenie sił wytwórczych trwać mogło tylko tak długo, jak długo trwał nacisk z zewnątrz, owo spiętrzenie utrzymujący, zmuszający miliony jednostek, pozbawionych bodźca wewnętrznej spontaniczności, do wytężonej aktywności, jaką dać może tylko dynamiczny typ kulturalny.

W dotychczas omawianych zjawiskach deformacji mamy stale do czynienia z przystosowaniem odwiecznych postaw personalizmu do. sytuacji narzucanych z zewnątrz. Wszystkie te przemiany są nie istotne, noszą całkiem zewnętrzny charakter. Czy to będzie laicyzacja niektórych ogniw polskiej ideologii grupy, czy też radykalizacja w oparciu o prądy socjalistyczne, idące z Zachodu, zawsze to było nic innego, jak tylko strojenie się w nowe szatki tej samej treści, jaką był polakatolik. Tłumy polskich "postępowców", strasznie lewych "radykałów", to zawsze ci sami personaliści z epoki saskiej, dostosowujący się do nowych sytuacyj, usiłujący nie bez powodzenia rozwijać najpierw wyobrażeniowo - pojęciowe, a następnie i materialne otoki, zapewniające błogość wegetacji.

Czasem się jednak zdarzało, iż poszczególne jednostki o większym potencjale żywotności, dusząc się w atmosferze mierności polskiej ideologii grupy, przyswajały sobie jakieś systemy duchowe, bardziej im odpowiadające. Przypadkowo stykając się bliżej z jakimś układem kultury narodów twórczych, próbowali następnie przeszczepić je na grunt polski. Tak było z wielu jednostkami, które przyswoiły sobie całość systemów filozoficznych, najzupełniej obcych "odwiecznym prawdom" i głosiły je z uporem na gruncie polskim. Analogicznie było z prądami społecznymi, ruchami socjalnymi, czy też doktrynami ekonomicznymi. Mieliśmy więc konsekwentnie pojęty marksizm, doktryny J. Sorela, pragmatyzm i w końcu myśl nacjonalistyczną, propagowaną u nas przez Popławskiego, R. Dmowskiego i Z. Balickiego.

Zwrócić należy uwagę na to, iż prądy te w Polsce, wyznawane były przez nieliczne grupy jednostek, które tym samym odrywały się od gruntu, wydzielały się, same tego nie spostrzegając, z atmosfery polskiej duchowości, przepojonej od początku do końca wyraziście określonymi zasadami. Walka tych jednostek z nieosobowymi siłami emanowanymi przez system polskiej ideologii grupy nosiła w sobie cechy tragiczne i komiczne zarazem. Każda. nowa treść, sprzeczna z "odwiecznymi prawdami" napotykała niewidzialny mur, o który stale się musiała tłuc i rozbijać.

Nikt z głosicieli nowych prawd nie zadał sobie trudu zbadać istotę "polskiej" duszy zbiorowej, nie mógł więc wiedzieć o tym, iż istnieje polska ideologia grupy, jako coś co posiada własny styl wyjątkowo dokładnie wycyzelowany, która może tolerować tylko treści duchowe, z nią nie sprzeczne. Wszystko to, co było jakościowo różne, nie mogło wejść do polskiej ideologii. Grupy, musiało pozostać obcym dla "polskich" umysłów. Treści te, chcąc utrwalić się w umysłowości polskiej, musiałyby walczyć na całym froncie, w każdym punkcie przełamywać opór, a to się wiąże z wizją - ni mniej ni więcej - nowej polskiej ideologii grupy, która potrafiłaby zająć miejsce dawnej, wyrosłej z gruntu zasad "wiary objawionej". Tego jednak nawet się nie przeczuwało. Możemy więc przewidywać los tych wszystkich fragmentarycznych zmian w poszczególnych polskich umysłach.

Możemy teraz dokonać uogólnienia całości deformacyj, sprawionych na katolickiej harmonii socjalnej w ciągu stulecia 1815 - 1914 r. Obejmują one sferę zewnętrzną ciągu harmonicznego, a więc politykę i gospodarstwo, jak i wewnętrzną, polską ideologię grupy.

Całość tych deformacji określimy terminem "pola deformacji". Pole deformacji jest więc sumą wszystkich zniekształceń, jakie wywołał czynnik zewnętrzny w katolickiej harmonii socjalnej, zrealizowanej w epoce saskiej.

Jako wtórny wynik pola deformacji w dziedzinie gospodarstwa społecznego nastąpiło wyzwolenie się lawiny ludnościowej i włączenie się poszczególnych elementów gospodarstwa polskiego w obce układy. Nie mniej doniosłe są przeobrażenia w polskiej ideologii grupy: laicyzacja, prądy lewicowe, czerpiące soki żywotne z oaz wysokiego poziomu produkcyjnego i mechaniczne włączanie pewnych układów duchowych z zewnątrz W sumie więc mamy: lewy personalizm i luźno związane fragmenty obcych doktryn.
Z polem deformacji wkraczamy do Odrodzonego państwa.

Rozdział XIX. Recydywa saska.

1. Pojęcie "recydywy saskiej".

Możemy przystąpić do rozpatrywania naszej najnowszej historii, zapoczątkowanej odzyskaniem niepodległego państwa w roku 1918. I tutaj znajdujemy ciąg zjawisk, w równym stopniu potwierdzających założenia "teorii rozwoju wewnętrznego Polski". Każda teoria jest nauką o tym, co jest i jako taka winna być zgodna z konkretnymi faktami, a jednocześnie je wyjaśniać.

Uprzytomnijmy sobie pokrótce nasze dotychczasowe uwagi.

Istotą przełomu, dokonanego w XVI wieku były zasadnicze zmiany w życiu duchowym narodu.

Powoli krystalizujący się sarmacki typ Polaka, który stworzył wielki dorobek epoki jagiellońskiej w bardzo krótkim czasie ulega likwidacji. Na jego miejsce rozgaszcza się umysłowość, hodowana z fanatycznym zapałem przez reakcję katolicką. Następuje zjawisko dogłębnego skatoliczenia narodu i to, nie tylko czołowej warstwy - szlacheckiej, od której ten proces się rozpoczął, ale i wszystkich innych. Cała dotychczasowa nadbudowa socjalna w postaci form społeczno – politycznych, gospodarstwa, stosunków kulturalnych i społecznych zostaje naraz pozbawiona fundamentów, na których się wspierała. Grunt duchowy, z którego wyrosła ("ciąg jagielloński") raptownie zapada się, zaś nowy typ upowszechniającego się "polakatolika" jest czymś obcym, niedopasowanym do struktury nadbudowy socjalnej. Naród szybko katoliczący się nie mógł utrzymywać nadal, otrzymanej z uprzedniej epoki nadbudowy socjalnej, gdyż była dlań zbyt wybujała, za duża i za obszerna. Możemy to sobie wyobrazić na przykładzie: naród polski naraz został przeniesiony na terytorium dzisiejszej Anglii. Anglicy zaś opuścili swoje siedziby, pozostawiając w dobrym stanie wszystkie urządzenia produkcyjne. Możemy przewidywać jaki będzie bieg wypadków.

Temu procesowi, w mniejszej oczywiście skali uległa Polska w drugiej połowie XVI wieku. W dziesięcioleciach poprzedzających rok 1648, postępuje nieubłaganie proces ściągania nadbudowy socjalnej z epoki jagiellońskiej w dół, przystosowanie jej do minimalizmu polakatolików. Wojny kozackie dysproporcje odrazu wyrównują, fundują "katolicką harmonię socjalną", trwającą odtąd w bezruchu do końca XVIII wieku. Próżnię w środkowej Europie, jaką tworzyła Polska przez ten czas pod względem polityczne - gospodarczym likwiduje upadek państwa. Wiek XIX jest osobliwością tym charakterystyczną, iż inwazja czynnika zewnętrznego dokonuje potężnych przekształceń w

zewnętrznej sferze polskiego życia. Polska ideologia grupy przestaje być czynnikiem decydującym o stawaniu się polskiego życia. Ciąg harmoniczny zostaje zdezorganizowany o tyle, iż jego sfera zewnętrzna zostaje podporządkowana obcym potencjom. Pod knutem zaborcy "polska" ideologia grupy wyłącza się z polityki i gospodarstwa, które stają się domeną obcej woli. Wzmagająca się inwazja zewnętrznego czynnika wypycha "polskość" z coraz dalszych pozycji. Oazy wysokiego poziomu produkcyjnego, rozgryzają wiązadła ekonomicznego bieguna tomistycznego. Pęka skleroza otoczna, wali się w gruzy system nadkonsumpcji, ustaje systematyczne samobójstwo populacji narodu, wyzwala się lawina ludnościowa, na której budują nadzieje odrodzenia politycznego Popławski i Szczepanowski.

W ciągu wieku wyrasta na ziemiach polskich nadbudowa socjalna, wbudowana wprawdzie z polskiego materiału i polski pracą, lecz nie posiadająca korzeni wiążących ją z duchowością narodu. Wręcz przeciwnie: dla polskiej ideologii grupy nadbudowa socjalna dokonana w latach 1815-1914 jest czymś obcym. Obcą jest nie tylko struktura społeczna, gospodarcza, lecz także nie sięgające zbyt głęboko deformacje duchowe.

Wszystkie te przeobrażenia zachodzą pod naciskiem sił zewnętrznych w sposób raczej mechaniczny. Wprawdzie w czasie niewoli nadbudowa socjalna z epoki saskiej zostaje zburzona, a na jej miejscu obce siły wzniosły coś nowego, to jednak układ sił, który katolicką harmonię epoki saskiej stworzył, pozostał w swych istotnych zrębach nienaruszony, pozostał bez zmian, nie uszkodzony, chociaż pozbawiony chwilowo roli czynnika decydującego. Stąd też bez większych strat przetrwał stulecie, by naraz ujawnić w całej pełni swoje upiorne istnienie w niepodległym państwie po roku 1918. Do państwa niepodległego wkracza naród z tym samym motorem duchowym, który kształtował cywilizację polską w ciągu lat 1600-1795. Odzyskanie niepodległego państwa, oznaczało przede wszystkim, iż odpadają te siły, które ujmowaliśmy terminem "czynnika zewnętrznego". Z tym faktem łączyć się musiały dalsze następstwa. Skoro działanie czynnika zewnętrzne go ustało, lub też uległo daleko idącej redukcji, to tym samym w olbrzymim dziele stworzonym przezeń, a które nazwaliśmy "polem deformacji", powstawać musiały zasadnicze zmiany. Działanie czynnika zewnętrznego, jak dotychczas, wyrażało się we wzroście "pola deformacji". Z momentem ustania działania czynnika zewnętrznego, "pole deformacji", będące jego funkcją w polskim życiu, zawisło w powietrzu. Nie mogło już być mowy o jego dalszym wzroście.

Odtąd jest skazane na własne siły. To, co jest jego istotą - lewy personalizm w dziedzinie ideologicznej i oazy wysokiego poziomu produkcyjnego w gospodarstwie - naraz straciły swój kręgosłup i stanęły oko w oko z ziejącą, radością rewanżu, "polską" ideologią grupy, wyłaniającą się z głębszych pokładów duchowych i obejmującą swoje dawne dziedzictwo.

Z tą chwilą mamy rozgrywający się przed oczyma dziejowy proces likwidacji "pola deformacji", jako czegoś, co jest obce charakterowi polskiej ideologii grupy. Szybko rekonstruujący się ciąg harmoniczny ruguje z polityki, gospodarstwa i stosunków socjalnych to wszystko, co jest obce jego stylowi. Najwcześniej upadają deformacje ideologiczne, które najmniej pasują do zasad polskiej ideologii grupy. Szybko więc zanika kierunek nacjonalizmu propagowanego przez Popławskiego, Dmowskiego i Balickiego. W tempie galopu odbywa się odwrót od "etyki idei", "etyki narodowej" do tego, co sami autorzy uważali za jej zaprzeczenie. Formy ustroju politycznego, wyłaniające się z natchnień milionów wolnych Polaków łudząco przypominają coś bardzo znanego, tradycyjnego i upiornego zarazem. To samo dzieje się w gospodarstwie i pozostałych

dziedzinach życia zbiorowego. Polska ideologia grupy, wyzwolona "wybuchem" niepodległości sprawnie rozpoczyna porządkować rzeczywistość polską po r. 1918. I, jak w XVII wieku nadbudowa socjalna z epoki jagiellońskiej musiała ulec zredukowaniu do wymiarów katolickiej harmonii socjalnej. tak też po 1918 r. "pole deformacji`` musiało szybko się kurczyć, całość ulegać głębokim przemianom w kierunku odpowiadającym ideałom personalizmu, które leżą u podstaw polskiej ideologii grupy. W ten sposób po raz drugi w naszej historii wyzwolona została grawitacja do katolickiej harmonii socjalnej. Proces ten odtąd będziemy nazywać "recydywą saską".

Recydywa saska, stwarzana przez rozprężanie się polskiej ideologii grupy i ogarnianie przez nią tych wszystkich dziedzin życia, z których została wyparta w okresie niewoli, obejmuje całość życia narodowego, stanowiąc najbardziej zasadniczy fenomen naszej najnowszej historii. Próba pominięcia "recydywy saskiej", jako podstawowego zjawiska naszego życia mści się okrutnie w ten sposób, iż wszystko staje się niepojęte i niewytłumaczalne w sposób dostatecznie przekonywujący.

2. Recydywa saska na tle konkretnych warunków.

Treści duchowe składające się na polską ideologię grupy, przyczajone w okresie niewoli w głębi duszy narodowej, przystrojone w szaty "mesjanizmu", po roku 1918 odzyskują naraz rolę zasadniczego czynnika, kształtującego rzeczywistość społeczną. Wszystko to, co stanowiło świat duszy "przeciętnej społecznej", żyjące w okresie niewoli w antagonizmie w stosunku do obcego, zewnętrznego czynnika modelującego życie polskie, teraz odzyskuje nagle możność kształtowania świata według swej wizji. Znając ideały "przeciętnej społecznej" i typ aktywności, jaki one wyzwolić mogą, możemy przewidywać kierunek przeobrażeń życia polskiego, stwarzany przez ten typ aktywności milionów Polaków.

Dla wielu dziwnym zdawać się musiało zjawisko, polegające na "zdemokratyzowaniu" cech szlachetczyzny. Przez wiek cały łudzono się, iż szlachta była jakimś wyrodkiem, wszystkie też klęski zwalano na jej barki. Nie chciano dojrzeć prawdy, iż typ Polaka, jako produkt duchowy polskiej ideologii grupy, jest jednakowy dla wszystkich stanów i warstw. Po upadku systemu nadkonsumpcji, rozdzielającego materialnie naród na dwa obce sobie klany, ta jedność typu "przeciętnej społecznej" w narodzie wystąpiła szczególnie wyraziście. Jest rzeczą zdumiewającą, że w pierwszych latach niepodległości nie znalazł się umysł; który by bijące w oczy, proste fakty powiązał w jakiś system sądów, rzecz wyjaśniających. Przecież ciąg harmoniczny z całym bezwstydem montowano na widoku wszystkich!

Wyraziście pisał o "polskich" ideałach ekonomicznych będących gloryfikacją otoki ekonomicznej i sklerozy otocznej H. Radziszewski: "Praca gdzie indziej w obcym środowisku, dorobienie się fortuny, rozgrzeszane o tyle było tylko, o ile dany osobnik z dorobkiem swym wracał do kraju i majątek ziemski kupował". Ideały ekonomiczne przeciętnego Polaka naraz okazywały się bardzo podobne, identyczne z tym, co, przed tym uważano za właściwe tylko szlachcie, za jej "błędy i wady". To samo da się powiedzieć o postawach wobec zagadnień, wysuwanych przez życie zbiorowe. Gdy masy uzyskały możność ujawnienia swego oblicza w polityce, wielu prostodusznych ludzi nie mogło wyjść z podziwu, dostrzegając w ich postępowaniu znów cechy "szlachetczyzny". Wszystkie przywary szlacheckie jakoś dziwnie mnożyły się tak, że hipoteza o "miazmatach niewoli" wydawała się bardziej prawdopodobną i łatwiejszą do przyjęcia.

Pod naporem tego typu zachowania się w życiu cofać się musiały wyższe formy organizacyjne w gospodarstwie i w wiązaniach społecznych. Przede wszystkim ugodzić to musiało w oazy wysokiego poziomu produkcyjnego, stworzone i organicznie związane z typem aktywności gospodarczej kapitalistycznej, a więc znacznie bardziej wytężonej niż ta, którą emanowała ze siebie "wola minimum egzystencji". Zasięgi sieci organizacyjnej oaz wysokiego poziomu produkcyjnego musiały stopniowo cofać się, kurczyć, ustępować na rzecz żywiołów ciągu harmonicznego.

W miarę upływu czasu występować zaczęły dalsze konsekwencje. W okresie niewoli część ludności polskiej została częściowo zasymilowana ideowo przez zasięgi prądów duchowych zachodnioeuropejskich, co doprowadziło do powstania lewego personalizmu, posiadającego dwa nowe ośrodki dyspozycyjne: w organizacjach klasowych robotników i wolnomularstwie. Ponieważ ciąg harmoniczny posiada jeden ośrodek dyspozycji, umieszczony w zakrystiach, więc też zwiększając swoje zasięgi nie mógł tolerować istnienia obok siebie ośrodków jemu niepodlegających.

Następstwem tego musiała być dążność do likwidacji lewego personalizmu i jego ośrodków dyspozycji, co było tym bardziej naturalne, iż jednocześnie zostały załamane podstawy lewego personalizmu po przez ogarnięcie przez katolicyzm systemu wychowawczego i zahamowanie rozwoju oaz wysokiego poziomu produkcyjnego.

Oprócz tego zaistniał obecnie jeszcze inny, ważny czynnik, który w epoce saskiej występował słabo. Był nim stan zagrożenia państwa przez sąsiadów, których potencjał polityczny po przejściowym załamaniu się wskutek wojny światowej, jako niepomiernie wyższy niż w XVII i XVIII wieku, narzuca się przemożnie uwadze polskich sfer politycznych.

Recydywa saska swym zasięgiem obejmuje wszystkie prawie dziedziny żucia polskiego. Możemy rozróżnić cztery główne etapy jej przebiegu.

1) narzucenie i upowszechnienie sposobu postępowania, zgodnego z postawami "przeciętnej społecznej" w polityce i gospodarstwie, co wyraża się w tendencji do urzeczywistnienia "rodzimych" form w tych dziedzinach życia;
2) Cofanie się "oaz wysokiego poziomu produkcyjnego", wyniszczenie ich substancji rzeczowych oraz odziedziczonych zasobów kapitału produkcyjnego;
3) Stopniowa likwidacja pola deformacji, a więc zniekształceń w mechanizmie duchowym, w pierwszym rzędzie lewego personalizmu;
4) Zniszczenie czynników, które spowodowały wyzwolenie się lawiny ludnościowej, co powoduje stopniowe, choć powolne jej zamieranie.

Dzięki konstelacji warunków zastanych po roku 1918, a w pierwszym rzędzie dzięki poważnym wymiarom "pola deformacji" oraz ciągowi reformistycznemu, stworzonemu w roku 1926, usiłującemu przeciwstawić się recydywie saskiej na pewnych odcinkach, przebieg "recydywy saskiej" pojmowanej jako grawitacja do katolickiej harmonii socjalnej, musiał być inny niż to było w epoce saskiej.

3. Recydywa saska w dziedzinie form społeczno-politycznych.

Odzyskanie Niepodległości w 1918 r. oznaczało, iż odtąd rzeczywistość opolska będzie kształtowana przez naród polski, przez ogół żyjących Polaków.

Ciąg harmoniczny, w okresie niewoli zredukowany do sfery duchowej odzyskuje możność urządzania form organizacyjnych społeczeństwa według swych zasad. Znając teorię wewnętrznego rozwoju Polski, możemy z góry przewidywać w jakim kierunku potoczą się wypadki w konkretnej rzeczywistości. Wiemy dobrze o tym, iż co do tego kierunku rozwojowego, żywiono w dniach listopadowych 1918 r. powszechnie dziecięce w swej naiwności złudy. J. Mosdorf jeden z czołowych przedstawicieli pokolenia Polski Niepodległej, uważający się za narodowca, a nawet nacjonalistę, główny twórca "Obozu Narodowo-Radykalnego", ujmuje rzecz następująco: "człowiek, sens, jego istnienia, ostateczny cel jego życia leży Poza społeczeństwem. Człowiek każdy ma swoje osobista obowiązki wobec Boga - oto prawda... To sprawia, że nigdy i w żadnym wypadku, dusza ludzka nie może być stawką w grze o dobro zbiorowości" ***99)**. Wiemy jakie stąd płyną konsekwencje. Skoro nie ma ogólniejszych wyobrażeń i dążeń ponadpersonalistycznych nie może istnieć wola zbiorowa, żaden wyrazistszy nurt życia polityczna-społecznego. Państwo pozbawione podbudowy w określonym nurcie życia społecznego, albo musi zapaść na anemię, albo stać się narzędziem różnych klik oligarchicznych.

Nie było zasadniczych różnic pomiędzy elementami epoki saskiej, a tej w którą wchodzimy w r. 1918. Konstelacja drugorzędnych warunków była jednak inna. Ona też sprawia pewną odrębność przebiegu.

W ciągu półtora wieku, jednolity ciąg harmoniczny uległ zróżnicowaniu, dzięki powstaniu odgałęzienia w postaci lewego personalizmu. Wiemy, iż różnica pomiędzy tymi obu odmianami ciągu była dość nikła. Istotne było natomiast to, iż lewy personalizm istniał kosztem prawego, katolickiego i że posiadał własne ośrodki dyspozycyjne, co prowadzić musiało do powstania antagonizmu pomiędzy nimi. Poczucie tego antagonizmu w świadomości milionów podmiotów obu ciągów zajmuje dość poczesne, a nawet zbyt wysokie miejsce. W ramach lewej gałęzi ciągu harmonicznego organizowały się najaktywniejsze elementy do walki o Niepodległość. Wiążą się one z postacią J. Piłsudskiego.

W momencie odbudowania niepodległego państwa lewy i prawy personalizm posiadają swoje organizacje polityczne, które za pośrednictwem partyj wiążą je z państwem. Prawica jest reprezentowana przez "narodową demokrację", chrześcijańską demokrację i dobudówki dalsze na tak zwanych terenach wiejskich i robotniczych. Trzonem lewicy jest Polska Partia Socjalistyczna, ku której grawitują organizacje polityczne pogrążonego w nędzy chłopstwa z "Wyzwoleniem" na czele. Co owe partie polityczne reprezentują, jakie treści światopoglądowe ze sobą niosą, o tym głosi nam historia stosunków politycznych w Polsce do 1926 r. Okres do 1926 r. jest znamienny przez to, iż w tym czasie w życiu politycznym i w formach społecznych znalazły swój dobitny wyraz treści, które stanowią świat duszy "przeciętnej społecznej". Jesteśmy jeszcze zbyt bliscy tych czasów, by odtwarzając je nie ulegać jednocześnie różnolitym sugestiom drugorzędnych zjawisk, które przysłaniają istotny nurt. Gdybyśmy chcieli w skróceniu ująć istotę stosunków politycznych lat 1918-1926, to dały by się one określić jako: stały i silny nacisk "przeciętnej społecznej" w kierunku wyłonienia form ustrojowych najbardziej pasujących do profilu duchowego znanego nam "polakatolika". Obojętną przy tym rzeczą jest, czy źródło nacisku pochodziło z pod sztandarów czerwony, czy też z pod sztandarów ozdobionych wizerunkami Świętych. Jest niezmiernie rzeczą charakterystyczną, iż w tym nacisku wyraźnie przebija się nieświadomy odruch postawy nadkonsumpcji. Na razie jest on chaotyczny, ślepy, grzęznący w sprzecznościach.

Partie polityczne, ich sztaby, organizacje, przywódcy, Sejm, są tylko pasami transmisyjnymi po przez które masy przekazują swoją wolę na państwo. Wola ta, błądząc często po omacku w skomplikowanych, zagmatwanych stosunkach, żłobi wyraźne rysy w strukturze społecznej i politycznej. Można różnie zapatrywać się na Konstytucję Marcową z r. 1921, dopatrywać się w jej sformułowaniach oddziaływania przypadkowych sił, nie da się jednak zaprzeczyć, iż jej skrajnie wolnościowy, liberalistyczny, pod względem apolitycznym, charakter, odpowiadał nastawieniu typowego Polaka miłującego "wolność", oczywiście wolność wegetowania w pancerzu swej otoki.

Praktyka polityczna kilku lat dała dość niedwuznaczne sformułowania ideologiczne i programowe.

Pragnienia i dążenia szerokich mas, jakie ukazywały się na powierzchni życia politycznego np. w sejmie, nosiły wyraźnie personalistyczną podkładkę. Było to zjawisko w gruncie rzeczy całkowicie naturalne. Taki kierunek woli politycznej, musiał żłobić odpowiednie formy, jednocześnie jednak jaskrawo uwidaczniał się na ekranie siły państwa i jego sprawności, jako coś bardzo ujemnego.

Życie społeczno-polityczne grawitowało do form politycznego bieguna tomistycznego, jako kresu przy którym pomiędzy postawami milionów polakatolików, a formalną organizacją życia zbiorowego osiąga się harmonię i najpełniejsze dopasowanie. Okres kilkuletni był za krótki dla wykrystalizowania się wyraźnych linii rozwoju politycznego. Stąd też pochodzą liczne złudy, co do ewentualnych dalszych etap ów rozwojowych. Czynniki, które zahamowały prawidłowe ciążenie do bieguna tomistycznego, wprowadzić musiały liczne powikłania. Od roku 1926 tą siłą jest ciąg reformistyczny, czyli konkretnie t. zw. "system pomajowy". Omówienie jego istoty odkładamy do następnego rozdziału.

4. Recydywa saska w gospodarstwie.

Jeszcze większe zmiany zachodzą po 1918 r, w dziedzinie gospodarstwa społecznego. Ewolucja jaka tam zachodzi jest bardzo prawidłowa, dzięki jednak złożoności sił działających, wydaje się dla przeciętnego Polaka pełna jakiegoś tragicznego nonsensu.

Wiemy w jaki sposób oazy wysokiego poziomu produkcyjnego przesadzone na grunt polski, zmieniają do gruntu charakter naszych miast, jak kolejno rozgryzają gospodarkę naturalną, narzucają nową organizację gospodarki pieniężnej, podnoszą stopę życiową, wyzwalają lawinę ludnościową. I oto w trakcie tego rozwoju wybucha wojna światowa, a następnie powstaje Niepodległe Państwo Polskie. Z tą chwilą zachodzą rewolucyjne przeobrażenia. Raptownie odpada to, cośmy nazywali czynnikiem zewnętrznym. Tym samym oazy wysokiego poziomu produkcyjnego, przezeń forsowane tracą swój motor. Siła, która poruszała oazy wysokiego poziomu, dawała im rozpęd, przestaje działać. Najpierw dostrzeżono brak rynków zbytu, następnie brak dopływu świeżych kapitałów, inwencji techniczno-organizacyjnej i w końcu poniektórzy zaczęli dostrzegać obniżanie się ducha inicjatywy przedsiębiorczej. Pozostały natomiast materialne elementy oaz wysokiego poziomu produkcyjnego na ziemiach polskich w postaci fabryk, urządzeń, maszyn, kolei żelaznych itd. W pierwszych latach niepodległego bytu nagłe obniżenie aktywności życiowej oaz wysokiego poziomu składano na karb zniszczeń wojennych, dzięki czemu łatwo uchodził uwadze przełom w gospodarstwie polskim Z największą niechęcią przeciwstawiano się uświadomieniu prawdy, iż oazy wysokiego poziomu produkcyjnego w Polsce są odciętą częścią pewnej żywej całości i jako takie są ciałem obcym, nieprzystosowanym do życia w nowo stworzonych warunkach.

Oazy wysokiego poziomu produkcyjnego tracą rozmach zdobywczy, przestają się rozwijać. Z tą chwilą ustaje proces stale potężniejącego przed tym oddziaływania ich na polskie życie.

Wchłanianie elementu polskiego w rwące tryby produkcji kapitalistycznej ulega zahamowaniu, a rychło rozpoczyna się proces wsteczny. Innymi słowy, dzięki politycznym granicom przenikanie "czynnika zewnętrznego" w gospodarstwo polskie ulega znacznej redukcji, co powoduje, iż oazy wysokiego poziomu produkcyjnego tracą istotne warunki swego istnienia i zawisają jakby w powietrzu. Następuje spadek produkcji, co wyraża się nie tylko w obniżeniu stopy życiowej, lecz i w zaniku zdolności kapitało-twórczej. Jest rzeczą naturalną, iż spadek produkcji objąć musiał przede wszystkim dziedzinę dóbr wytwórczych, mniej zaś dóbr spożycia z powodu sztywności rynku konsumpcyjnego. Wyraziło się to w zaniku rynku kapitałowego, a więc kredytu długoterminowego, rynku akcyjnego, emisyjnego itd.

Z naciskiem podkreślić należy, iż ogromu zmian społeczeństwo polskie wcale nie dostrzegło.

Zawiśnięcie oaz wysokiego poziomu w powietrzu, zanik akumulacji, przyjmujący postać braku ruchu inwestycyjnego, traktowano z dziecięcą naiwnością, jako trudności kredytowe. Wydawało się więc, iż zwalczenie tych "trudności" rozwiąże zagadnienie. Zaczęto więc kołatać do instytucyj kredytowych publicznych, by pomogły odbudować "rynek kredytowy", który pozwoli uruchomić wszystkie dalsze zamarłe ogniwa oaz wysokiego poziomu. Zasadnicze przesunięcia w warunkach bytu oaz wysokiego poziomu produkcyjnego zostały więc zasłonięte frazeologią. Myśl zepchnięta na bezdroża fikcji, spowodować musiała z kolei, iż każde działanie zaradcze, co krok urywało się, nigdy nie mogąc uchwycić gruntu.

Wraz z zawiśnięciem oaz wysokiego poziomu w powietrzu ten los spotyka i wszystkie ich pochodne. Idee ekonomiczne i polityczne, koncepcje socjalne i organizacyjne, lawina ludnościowa, ruchy socjalne i wszystko to, co było związane z rozwojem oaz wysokiego poziomu na ziemiach polskich, w pewnej chwili znajdują się pozbawionymi oparcia, a jednocześnie zaznacza się ogólny brak uświadomienia istoty tych procesów w opinii polskiej.

A) W Polsce istnieją dwa odrębne typy strukturalno-ustrojowe gospodarstwa: saski i kapitalistyczny. Pierwszy będziemy nazywali "sektorem przedkapitalistycznym", drugi zaś należy do kapitalistycznych oaz wysokiego poziomu produkcyjnego. Dualizm struktury gospodarczej w czasie niewoli nie rzucał się w oczy, gdyż rozwój oaz wysokiego poziomu, ogarniający coraz bardziej "sektor przedkapitalistyczny" przysłaniał jego istnienie. Dla wielu ludzi żyjących sugestiami ekonomiki kapitalistycznej i marksistowskiej jako rzecz naturalna wydawało się zjawisko stałego rozwoju kapitalistycznego na ziemiach polskich. Wierzono, iż rozwój w tym kierunku jest zdeterminowany wprost przyrodniczo i nikomu nie przychodziła do głowy myśl, by w Polsce Niepodległej miało być inaczej. Tak czują i myślą sfery inteligenckie jeszcze dziś.

Zawiśnięcie oaz wysokiego poziomu produkcyjnego w powietrzu wpłynąć musiało decydująco na zmianę kierunku nurtu gospodarczego. Z tą chwilą bowiem stracić one musiały swoją poprzednią rolę - czynnika wywierającego nacisk na "sektor przedkapitalistyczny". Ale tym samym "sektor przedkapitalistyczny" przestał być bierną

masą plastyczną i musiały w nim odżyć zgłuszone i zgwałcone własne tendencje. Dualizm struktury gospodarstwa polskiego zaczął się zarysowywać coraz wyraźniej. Z jednej strony znajdują się oazy wysokiego poziomu produkcyjnego osłabiona, oderwane od swoich centrów dyspozycji, zawisłe w powietrzu, pozbawione sił do odgrywania poprzedniej roli rzeźbiarza całego gospodarstwa, z drugiej strony, sektor przedkapitalistyczny, uwolniony z pod nacisku zewnętrznego, odzyskujący samodzielność i zdolność ruchu w właściwej jemu płaszczyźnie.

Tendencje ujawnione przez oazy wysokiego poziomu produkcyjnego oraz przez "sektor przedkapitalistyczny", na który składa się rolnictwo i handel żydowski, są całkowicie rozbieżne. W założeniach oaz wysokiego poziomu leży stały rozwój postęp techniczno-organizacyjny i zwiększanie zasięgów: w "sektorze przedkapitalistycznym" zaś coś wręcz przeciwnego, bo grawitacja do ekonomicznego bieguna tomistycznego. Ta rozbieżność kierunkowa stanowi nader ważny element współczesności polskiej. Nazwać ją możemy "nożycami struktury wewnętrznej" gospodarstwa narodowego. Zgodnie z W. Sombartem stwierdzić tu możemy, iż prawie wszystkie narody europejskie posiadają dwoistość struktury gospodarczej: elementy przedkapitalistyczne i kapitalistyczne, to jednak decydującym tam wszędzie jest rytm gospodarki kapitalistycznej, lub nawet pokapitalistycznej. U nas jest na odwrót. Tendencje wyrastające z sektora przedkapitalistycznego, saskiego, są dominujące i ten moment stanowi właśnie o tym, co nazwaliśmy "nożycami struktury wewnętrznej".

Gospodarstwo polskie w przygniatającej masie nie tylko nie stało się podstawą egzystencji dla oaz wysokiego poziomu produkcyjnego, lecz w swym ciążeniu do ekonomicznego bieguna tomistycznego wprost godzi w ich fundamenty. W roku 1929 udział rolnictwa w dochodzie społecznym według obliczeń Kaleckiego i Landmana wynosił 11 miliardów złotych tj. 42,3%.

Udział rolnictwa w dochodzie, przechodzącym przez rynek wynosił zaledwie 2,8 miliardów, czyli 15,6%. Stąd też słuszne jest twierdzenie J. Poniatowskiego, iż czynna gospodarczo ludność Polski może być oceniona na 7-8 milionów głów. "Dzisiejsza pojemność rynku nie byłaby znaczniej mniejsza, niż jest faktycznie, wahania cykliczne mogłyby się odbywać... Powyższa ponura fikcja nie wiele się różni od rzeczywistości dnia dzisiejszego" ***100)**. Tych 7-8 milionów osób to nic innego jak załoga oaz wysokiego poziomu produkcyjnego. Nic więc dziwnego, iż w latach 1920-1925 oazy wysokiego poziomu miotały się jak ryba wyrzucona na brzeg.

Dopiero w blisko dwadzieścia lat po odzyskaniu niepodległości - jak pisze R. Rybarski – zaczęto uzmysławiać sobie, iż Polska jest krajem ubogim, biedującym od połowy XVII wieku. Po rozbiorach niektóre dzielnice Polski były we względnej pomyślności, ale wynikało to ze specyficznych przyczyn, w znacznym stopniu łączyło się z infiltracją obcego kapitału. Po wojnie inflacja stworzyła pozorną pomyślność niektórych grup ludności. Później zagraniczne kredyty dały pozory pomyślności. Ale dzisiaj nikt chyba nie ma złudzeń co do tego, że były to tylko pozory. O ileż z większym trudem przesączać się będzie prawda do polskich umysłów o istotnych przyczynach tej swojskiej polskiej biedy, gdy się zważy, iż jest ona skutkiem ideałów kulturalnych, powszechnie ukochanych!

B) W miarę dochodzenia do głosu polakatolika dokonuje on zasadniczych przeobrażeń w nowej konstelacji warunków gospodarczych zastanych po 1918 r.

Typ zachowania się w życiu gospodarczym, wynikający z "woli minimum egzystencji" staje się coraz bardziej powszechnym, za czym następować muszą jego nieubłagane

konsekwencje, znane nam z przebiegu w epoce saskiej. **Drąży on w "polu deformacji" swoje stare szlaki i łożyska, tendencje ku: 1) otoce ekonomicznej, 2) sklerozie otocznej, i 3) systemowi nadkonsumpcji.**

Przez całe nieomal stulecie 1816-1914 polski stosunek do życia gospodarczego i typ aktywności z niego wynikający był stale wypierany przez typ aktywności kapitalistyczny. Z oaz wysokiego poziomu produkcyjnego tryskał wartki prąd ogar-mający psychiczne motorki gospodarcze Polaków, zmieniał ich mechanizm, zmuszając do aktywności niepomiernie wyższej, niż to wynikało z "woli minimum egzystencji". Z chwilą zawiśnięcia oaz wysokiego poziomu w powietrzu, rozpoczął się proces odwrotny. To niesłychanej doniosłości zjawisko odbywało się całkiem niepostrzeżenie.

Jeżeli wyobrazimy sobie aktywność gospodarczą podmiotu w postaci wykresu graficznego to upowszechnianie się typu saskiego, "rodzimego", rysować się będzie jako stopniowe łagodzenie krzywej, zbliżanie się do linii, którą określić można jako idealnie zgodną z wewnętrznymi postawami przeciętnej społecznej, t. j. z wolą minimum egzystencji. Przeobrażenia te obejmowały miliony jednostek powodując nieznaczne, niepostrzegalne dla oka obserwatora zmiany w codziennej aktywności gospodarczej dzięki czemu podstawowy ten fakt, świadczący o tym, iż gospodarstwo narodowe otrzymało nowy, znacznie mniej wydajny motor, nie został przez opinię zauważony. Przeoczenie to, tym bardziej jest wytłumaczalne, iż pozornie drobną zmianę w sposobie gospodarowania "przeciętna społeczna" traktować musiała jako coś pozytywnego, sympatycznego, zgodnego z linią jej życiowych pragnień. Z chwilą gdy pasy transmisyjne kapitalistycznego systemu przestały narzucać zbyt wytężony rytm w gospodarzeniu, gdy zwolniły swoje obroty, odczuto to jako ulgę. a gdy się jeszcze zważy na to, że zjawisko to przebiegało powoli, w atmosferze rozgardiaszu lat powojennych, można się nie dziwić, iż tej zasadniczej zmiany nie zauważono. Z powoda rozpylenia tego zjawiska na miliony drobnych, atomowych zmian, myśl nie była w stanie go dostrzec, natomiast skutki w gospodarstwie społecznym, już wkrótce można było zauważyć. Całkiem widoczne, bijące w oczy skutki ukazywały się w formie obniżania się potencjału gospodarczego Polski w kilka lat później. Przyczyna pozostała w ukryciu. Spostrzeżono tylko skutki. Zaważyło to na formowaniu się ciągu reformistycznego i jego założeniach ideowych w 1926 r. Ale o tym później.

Widziano skostnienie form przemysłu, brak tendencji do postępu, martwotę, bezwolny import produktów zagranicznych, które z łatwością można było produkować w kraju, zanik rentowności itd. Przypuszczano jednak powszechnie, iż przyczyną jest brak w tych dziedzinach kapitału i inwencji. O wiele głębsze spostrzeżenia zostały dokonane przez S. Szczepanowskiego pół wieku temu. W swej słynnej "Nędzy Galicji" w 1888 r. pisał: "gdziekolwiek tknąć nasze stosunki ekonomiczne zawsze i wszędzie trafiamy na tę samą przyczynę naszej niższości, to jest to, że wydajność pracy przeciętnego mieszkańca Galicji wynosi zaledwie czwartą część pracy ucywilizowanego człowieka" *101). Zjawisko aktywności zrodzonej z "woli minimum egzystencji" było szczególnie widoczne w Galicji, gdyż nie działał tam nacisk zewnętrzny "oaz wysokiego poziomu" i nie narzucał swego typu wyższej aktywności gospodarczej. Można wyrazić zdziwienie, iż tak trafna uwaga Szczepanowskiego nie stała się punktem wyjścia dla dogłębnej myśli analitycznej, wyjaśniającej związek pomiędzy ideałami kulturalnymi "polskości", a nędzą polską.

Byłyby to zręby "teorii rozwoju wewnętrznego Polski", mające dziś pięćdziesiąt lat życia poza sobą. Jakże ogromny zysk mielibyśmy w czasie!

Odradzanie się personalistycznych ideałów w gospodarstwie dostrzegł m. in. S. Bukowiecki, pisząc: "Według staropolskiego ideału, Rzeczypospolita była sumą dworów i dworków ziemiańskich tak licznych. aby każdy szlachcic taki dworek, choćby najskromniejszy, posiadał. Obecna ideologia leżąca w osnowie reformy rolnej jest właściwie ta sama, tylko zdemokratyzowana... Według poglądu demokratyczno-ludowego doby współczesnej znów ośrodkiem całego życia jest chata włościańska, a ideałem ustroju społecznego, taki, w którym każdy nieomal człowiek ma chatę swoją, a Polska jest zbiorem gospodarstw drobnych" ***102)**. Było to coś zupełnie naturalnego, jeśli się zważy, iż u podstaw polskiej ideologii grupy, rzeźbiącej profil duchowy milionów Polaków, leżą założenia, że "człowiek, sens jego istnienia. ostateczny cel jego życia leży po za społeczeństwem..." Autarkizacja światopoglądowa jednostki doprowadzić musiała do otoki ekonomicznej, zrodzić wolę jej realizacji. Zgodnie z duchem czasu "otokę ekonomiczną" próbuje się teraz budować z materiału innego, niż ten, który nastręcza "wsi spokojna". Modernizuje się ją i wówczas mamy gniazdko wśród wiązadeł industrializmu w postaci "drobnych warsztatów przemysłowych", w których praca i kapitał wiążą się z jedną osobą. a więc w warunkach zbliżonych do współczesności, czyni się to mechanicznie, przenosząc stosunki i proporcję z "kawałka gruntu" na tło współczesnej techniki. Ten sam polakatolik, wygotowany w kotle industrializmu może również wić otokę ekonomiczną w nieco inny sposób, mianowicie przekształcając pracę produkcyjną na "stałą posadę" z odpowiednimi "poborami". Koncepcja "światopoglądu emerytalnego" jest pochodną "otoki ekonomicznej" wg. wyobrażeń lewego personalizmu.

W dziedzinie tęsknot polakatolika z "prawicy" i "lewicy", posiadamy kapitalne sformułowania, wyjątkowo wyraziste obrazy z upragnionej przezeń rzeczywistości. Surowym, lecz jednocześnie bardzo jednolitym wyrazem tych odczuć i pragnień jest praca A. Doboszyńskiego p. t. "Gospodarka Narodowa". Bardziej liczące się z rzeczywistością, lecz z równie głębokich natchnień "narodowych" wysnute jest studium J. Mosdorfa p. t. "Wczoraj i Jutro". Są to dokumenty świadczące o prawdziwych tendencjach "Przeciętnej społecznej", a jednocześnie stanowią one doskonałe potwierdzenie zasad "teorii rozwoju wewnętrznego Polski".

C) Na mocy znajomości ogólnych praw rządzących rozwojem ciągu harmonicznego, możemy przewidywać realizowanie się jego dalszych ogniw.

W miarę krystalizowania się "otoki ekonomicznej" wystąpić musiało powolne ziszczenie się zjawiska "sklerozy otocznej". Jakoż rzeczywiście, od chwili odzyskania niepodległości mamy stały jej wzrost, stopniowe ogarnianie coraz dalszych członów gospodarstwa polskiego. Najpierw objęta ona swym zasięgiem organizację gospodarczą. Gospodarstwo kapitalistyczne składa się z wielkiej ilości podmiotów, połączonych ze sobą siecią rynku, która przekazuje każde drgnienie zachodzące w sytuacji gospodarczej jednostki wszystkim innym współuczestnikom rynku za pomocą oddziaływania na nerw żądzy zysku. Dlatego też, wprawdzie kalkulują i dążą do zysku jednostki, każda z nich jest jednak tylko kółkiem w wielkim organizmie, zaś powodzenie każdej z nich jest funkcją podporządkowania się ogólnym tendencjom, narzucanym przez bezosobowe żywioły rynku. Życie duchowe, świat wyobraźni tak kalkulującej jednostki w lwiej części są ulokowane na zewnątrz. Wręcz przeciwnie dzieje się w gospodarce, opartej o układ kulturalny personalistyczny.

Wszystko tu jest skierowane do wewnątrz. W ramach otoki odbywa się wszystko: myślenie, kontemplacja, produkcja, trawienie, zabiegi o zbawienie. Myśli, odczucia dzięki temu są ciągle skupione na podmiocie zamkniętym w wąziutkich, uchwytnych jednym

spojrzeniem ramach otoki ekonomicznej. Myśl kontemplacyjna nie potrzebuje ani chwilę opuszczać zacisznej kapliczki "ja".

Stąd to właśnie wypływa wrogi stosunek do kapitalizmu, a szczególniej do jego organizacji i techniki.

Ilustruje to A. Doboszyński, który z przekonaniem podaje "zasady ogólne ekonomii narodowej, pokrywające się w całości z odwieczną nauką kościoła katolickiego... bowiem współczesne prądy narodowe (?) opierają się zgodnie na zasadach chrześcijańskiej moralności gospodarczej. Tym silniej staje na tej podstawie polski ruch narodowy, jako, że polskość stanowi pojęcie nierozdzielne od katolicyzmu" ***103)**.

"...Istnieje dwa systemy gospodarcze: jednym jest system wolnego człowieka, pracującego na własnym warsztacie. Jest to system chrześcijański, a zarazem narodowy... ***104)**.

Sieć organizacyjna, którą stworzyły przed rokiem 1914 oazy wysokiego poziomu produkcyjnego, w tych warunkach musiała powoli się cofać. Prymitywizacja organizacyjna, brak giętkości charakteryzuje nasze stosunki gospodarcze. Kostnienie każdej dziedziny gospodarstwa, sztywnienie w sklerotycznym bezruchu, brak tendencji do zmian, tkwi korzeniami swymi w postawach milionów Polaków. O istnieniu tego rytmu antyorganizacyjnego przekonać się można dopiero wówczas, gdy ktoś próbuje forsować jakąś nową, bardziej wydajną organizację na pewnym odcinku. Wyłaniają się momentalnie kolosalne opory, których przed tym w ogóle nie przewidywało się. Analogicznie przedstawia się kwestia techniki. Ulega ona temu samemu losowi, co i organizacja, gdyż jest z nią ściśle związana. Pozytywny stosunek do niej istnieje tylko wówczas, gdy rysuje się wizja, iż zapewni ona minimum egzystencji przy mniejszym wysiłku niż dotychczas, lub też podwyższy stopę życiową bez konieczności wzmożenia aktywności gospodarczej, a jednocześnie nie naruszy sklerotycznych wiązadeł otoki ekonomicznej. Jako symptom tych przeobrażeń zanotować można sporadycznie się powtarzające radosne pogrzeby, wyprawiane przez nasze "znakomitości" krajom o wysokim poziomie techniki.

Obniżanie się poziomu techniki i organizacji jest zgodne z tendencją ku otoce ekonomicznej, lecz jednocześnie skutecznie godzi w społeczną wydajność pracy. Konsekwencje tego są dwojakie: niski dochód społeczny, obniżanie się stopy nadwartości ogólnonarodowej, co znajduje swój wyraz w zaniku akumulacji kapitałów, krótko: dekapitalizacja, oraz rzecz nader paradoksalna - podwyższanie wysiłku społecznego, niezbędnego dla wydobycia tego samego produktu społecznego. Nic więc dziwnego, iż najprostsze zadania nie mogą być rozwiązane: rynek wewnętrzny bazuje się na 6-8 milionach ludzi, a jednocześnie stają otworem kolonie wewnątrz państwa zaludnione przez 26-28 milionów głów. Wobec tendencji ku otoce ekonomicznej i sklerozie otocznej; spełnianie tego zadania musi ograniczyć się do nadętych frazesów uroczystościowych.

Mgła zasnuwająca rzeczywistość polską jest tak gęstą między innymi z tego powodu, iż - jak już wspomniałem - równolegle z prymitywizacją postępuje konieczność zwiększania wysiłku pracy dla otrzymania produkcji na tym samym, co i dawniej poziomie. Szerokie warstwy pracujących na swoich kościach i mięśniach odczuwają bardzo dotkliwie ciężar trudu, co stwarza sugestię udziału w "wyścigu narodów", a jednocześnie czyni niezrozumiałą falę pauperyzacji zalewającą Polskę.

D) Oprócz tendencji ku "otoce ekonomicznej" i "sklerozie otocznej" występuje trzeci zasadniczy człon bieguna tomistycznego – nadkonsumpcja.

Niewola zlikwidowała system nadkonsumpcji, której podmiotem była jezuito-szlachta. W ten sposób misterna budowa uległa rozkładowi na elementy proste. Okazało się, iż postawa nadkonsumpcji, którą przypisywano wyłącznie szlachcie, zaczęła podejrzanie szybko udzielać się nowym warstwom społecznym. Jedynie słusznych wniosków jednak nie wyciągnięto. Dopuszczanie mas do aktywnego współudziału w życiu politycznym spowodowało, iż strumień chceń uwiązanych z nadkonsumpcją, popłynął w tym właśnie kierunku. Wiele dziwaczności w naszym życiu społecznopolitycznym można zrozumieć tylko w świetle nadkonsumpcji. Narzekania na przerost zainteresowań czysto politycznych, politykierstwo, niechęć do konstruktywnej pracy, itp. przywary szerokich mas są ułamkowym spostrzeżeniem całości zjawiska, tkwiącego korzeniami w postawie nadkonsumpcji.

Postawa nadkonsumpcji ma trwałą tendencję do wyłonienia systemu realizującego nadkonsumpcję.

Konsekwencją tego musi być podział społeczeństwa na podmiot i przedmiot systemu nadkonsumpcji. W epoce saskiej podział ten poszedł wzdłuż linii podziału stanowego, aczkolwiek sam przez się był czymś jakościowo odrębnym, co nie zostało zauważone po dziś dzień. W Polsce Niepodległej system nadkonsumpcji rozpoczął się materializować dopiero po 1926 r., gdy doszedł do głosu ciap reformistyczny. Postawa nadkonsumpcji zaczęła wić swoje gniazdko wśród wiązadeł ciągu reformistycznego, w jego instrumencie - aparacie państwowym. Z roku na rok zarysy systemu nadkonsumpcji stają się coraz bardziej wyraziste. Podmiotem systemu nadkonsumpcji w Polsce Niepodległej stała się już nie szlachta, lecz warstwa inteligencji, z której rekrutuje się biurokracja.

Snucie jakichś genealogii sięgających szlachetczyzny jest nieuzasadnione. Postawa nadkonsumpcji jest trwałą konsekwencją polskiej ideologii grupy i wywiera nacisk na zachowanie się społeczne wszystkich Polaków, w zależności zaś od konkretnych warunków, przyjmuje różne postacie.

Przewrót majowy w swych wtórnych skutkach nieprzewidzianych, utorował ujście dla wezbranej masy postaw nadkonsumpcji, dzięki czemu w oparciu o jego szkielet powstał nowy "system nadkonsumpcji". Znaczne nasilenie elementów dawnej szlachetczyzny, jest czymś nieistotnym, gdyż mogło być i całkiem inaczej.

Tak więc w Polsce Odrodzonej, nacisk ze strony polakatolika wyzwolił grawitację do ekonomicznego bieguna tomistycznego w postaci tendencji do otoki ekonomicznej, sklerozy otocznej i systemu nadkonsumpcji. Wraz z ich dalszymi skutkami sprawić to musiało obniżanie się potencjału gospodarstwa narodowego, godzące szczególnie w "oazy wysokiego: poziomu produkcyjnego".

5. Linia obniżania cię potencjału gospodarstwa polskiego.

Grawitacja do bieguna tomistycznego musiała ujawnić się w obniżaniu tętna życia gospodarczego.

Szczególnie zaś jaskrawo wystąpiło to w postaci upadku żywotności oaz wysokiego poziomu produkcyjnego. Wielki przemysł w Polsce Niepodległej znalazł się na linii degradacji, cofał się w cyfrach absolutnych i względnych. Zatwardziałym optymistom coraz

trudniej jest tłumaczyć jego upadek "zniszczeniami wojennymi". Jednocześnie rolnictwo ugrzęzło w bezruchu, dzięki czemu tocząca się bezwładnie lawina ludnościowa napotyka na coraz większe opory.

O kierunku rozwojowym naszego gospodarstwa, a w szczególności przemysłu, sądzić możemy porównując wskaźniki produkcji przemysłowej poszczególnych lat od roku 1913, który przyjmujemy jako = 100:

Kraj	1913	1928	1929	1930	1931	1932	1933	1939	1935	1936	1937	1938
świat bez ZSSR	100	137	145	124	107	90	103	111	123	138	148	134
USA	100	159	170	137	116	92	107	113	130	149	158	122
Niemcy	100	112	113	98	76	61	70	91	107	118	133	143
Belgia	100	137	138	123	114	96	99	100	111	118	131	111
Anglia	100	93	99	90	83	82	88	98	104	115	123	114
Francja	100	127	139	140	124	96	107	99	94	99	103	104
Polska	**100**	**91**	**91**	**74**	**63**	**49**	**50**	**58**	**60**	**65**	77	**85**

Obliczone na podstawie źródeł: **1)** Institut de Recherches sur le mouvement des affaires 1934 i 1937, **2)** Planowoje choziajstwo 1934-36-37, Moskwa, **3)** Mały Rocznik Statystyczny 1939.

Powszechnie stosowany u nas sposób obliczania przez wzięcie za podstawę do porównań roku 1928, przysłania w bardzo skuteczny sposób właściwe tendencje rozwojowe. Przyjęcie roku 1928 jako podstawy porównawczej dla gospodarstwa europejskiego jest uzasadnione tym, iż wówczas wysokość produkcji była najwyższą w całej historii gospodarczej. Inaczej jest u nas. W roku 1928 nasza produkcja nie dosięgała rozwoju roku 1913. Przyjąwszy więc rok 1913 jako równy 100, na tle ogromnego rozwoju innych narodów, z całą wyrazistością dostrzegamy to, co dla opinii polskiej jest niepojęte - linię degradacji gospodarstwa Polski Odrodzonej.

Ilustruje to najlepiej wykres:

W świetle wskaźników rozwoju produkcji przemysłowej, stosowanych w Europie, widzimy wyraźne cofnięcie się polski, i to nie tylko relatywne ale i absolutne. Wytrwałe próby, podejmowane w Polsce, aby tę prawdę niesłychanie przykrą, zamazać, ukryć, zatuszować, za pomocą takiej lub innej magii wskaźnikowej, osiągają swój cel: budzą optymizm, beztroskę, ufność w zasady na których życie polskie od wieków spoczywa. Rozumiemy dlaczego to się dzieje, i dziać się musi.

Dowodem, jak dalece zaciemnia się obraz rzeczywistości polskiej, są wskaźniki produkcji przemysłowej ***105)** w niektórych krajach, przy wcięciu jako skali zasadniczej: rok 1928 = 100:

Kraj	1926	1927	1928	1929	1930	1931	1932	1933	1934	1935	1936	1937	1938
Świat z Rosją Sow.	89	95	100	106	94	84	74	83	91	102	118	127	119
Świat bez Rosji	90	96	100	105	91	79	67	78	82	91	102	109	98

Sow.													
Japonia	92	100	111	106	102	109	126	143	158	168	190	193	
Grecja	85	94	100	102	105	109	103	112	127	143	142	154	168
Szwecja	100	100	95	88	93	110	123	135	149	146			
Dania	92	100	108	117	108	98	114	126	135	141	147	146	
Węgry	98	100	102	96	89	79	86	100	113	131	140	136	
Estonia	91	100	101	99	91	79	82	97	107	121	139	146	
Norwegia	88	90	100	111	112	87	103	104	109	120	132	144	142
Rumunia	80	91	100	107	104	109	95	110	133	131	139	141	-
Anglia	101	100	106	98	89	88	94	105	112	123	131	123	
Finlandia	81	92	100	98	89	78	81	94	114	122	134	146	143
Niemcy (z Austrią)	81	101	100	101	87	68	54	62	81	95	108	119	128
USA	97	96	100	107	86	73	58	68	72	81	94	99	77
Belgia	87	94	100	101	90	82	70	73	74	83	88	97	81
Francja	99	87	100	110	110	98	76	84	78	74	85	88	82
Polska	71	88	100	100	82	69	54	56	63	66	72	85	93
Rosja Sow.	70	80	100	126	165	203	231	250	300	369	481	533	591

Nie posiadając dokładnych wskaźników dla wszystkich krajów z roku 1913, możemy jednak w przybliżeniu oznaczyć ogólną kierunkową rozwoju. Uderza gwałtowny rozwój krajów młodych, przebywających wielkimi skokami wzrost od roku 1913 do 1928, a następnie jeszcze w mocniejszym tempie w latach następnych. Dzięki nim wskaźnik produkcji światowej bez Rosji Sowieckiej po upływie ćwierć wieku od roku 1913 tj. w 1937 roku, wzrósł o blisko 50%. Postęp młodych krajów Europy i reszty świata jest silniejszy, niż starych metropolii kapitalistycznych.

Jedynie U. S. A. osiągnęły w roku 1937 wskaźnik 158 w stosunku do roku 1913.

Dopiero na tle tego wytężonego rytmu można ocenić ogrom upadku gospodarstwa polskiego, idącego w zawody z pierwszą epoką saską wieku XVII i XVIII. Istnieje tu pewna różnica w stosunku do innych skatoliczałych narodów, wynikająca stąd, iż rozwój ich (Hiszpania) odbywał się pod znakami "odwiecznych prawd", bez zakłóceni; stąd też jest harmonijny, gdy u nas natomiast, mamy do czynienia z likwidacją "przerostów", nadbudowy socjalnej, stworzonej w ciągu XIX wieku przez czynnik zewnętrzny. Dopiero po zlikwidowaniu "pola deformacji", jako niepasującego do linii rozwojowej ciągu harmonicznego, będziemy mogli ewoluować statecznie i harmonijnie w zgodzie z prawami systemu duchowego, nadającego rytm "polskości". Przerażające cofanie się Polski w rodzinie narodów świata, należy oceniać jako prawidłowy proces ciążenia do utraconej w XIX w. katolickiej harmonii socjalnej.

Właściwą skalę degradacji naszego gospodarstwa dają nam dane, dotyczące udziału Polski w produkcji przemysłowej świata, którą przyjmujemy jako = 100. ***106)**

Rok	1913	1928	1932	1936	1938
Produkcja					

przemysłowa świata	100	100	100	100	100
Udział % Polski	**1**	**0,7**	**0,5**	**0,4**	**0,4**

Jednocześnie pamiętać należy, iż ludność Polski wynosi 1,5% ogółu ludności świata. Zestawienie to jest najbardziej wstrząsające, jakie można sobie wyobrazić. Mówi za całe tomy. Cyfry powyższe świadczą o zawrotnym tempie recydywy saskiej. W ciągu niecałego ćwierć wieku potrafiliśmy zmniejszyć nasz skromny udział w produkcji światowej a 1,0% na 0,4%. Jakże skutecznie realizuje Polska ideologia grupy swój ideał.

Spróbujmy spojrzeć na ten sam proces z innej nieco strony. Zobaczmy jak kształtuje się udział Polski w produkcji światowej najważniejszych artykułów górniczych, hutniczych i przemysłowych.

Żadna magia wskaźnikowa, istoty rzeczy, nie potrafi tu zamazać, ukryć. Ujrzymy nagą prawdę. Produkcję światową przyjmujemy jako = 100.

Artykuł	1913	1928	1932	1934	1936	1937
Stal	2,3	1,3	1,1	1	0,9	1,1
Węgiel	3,4	3,3	3	2,7	2,4	2
Ropa naftowa	2,1	0,4	0,3	0,26	0,21	0,19
Surówka	1,2	0,8	0,5	0,6	0,6	0,6
Cynk	19,6	11,6	10,9	8	6,4	6,6
Ołów	3,8	2,1	1,1	0,8	1	1

Jeszcze wyraźniej widać to na poniższym wykresie. Można pominąć tu zestawienie z r. 1918, gdyż i lata dalekie od okresu "zniszczeń wojennych" wykazują tą samą prawidłowość, ten sam kierunek zmian. Chodzi tu o poznanie istoty rzeczy, nie zaś budzenie "odruchu spłoszonej błogości".

Procentowy udział prod. przemysł. Polski w prod. światowej = 100.

Ten mocno niepokojący proces nie jest jednak żadnym "błędem", czy też czymś nienormalnym. Wręcz przeciwnie: zgodny jest z postawami duchowymi "przeciętnej społecznej".

Weźmy inny aspekt:

Produkcja stali w mil. ton
w milionach ton % stosunek
rok prod. Rosji prod. Niemiec prod. Polski do Rosji = 100 do Niemiec = 100
1913 4,2 14,3 1,7 40,5 12,0
1928 4,3 16,4 1,4 32,6 8,9
1932 5,7 5,7 0,56 10,0 9,9
1934 9,7 13,6 0,9 9,3 6,7
1986 16,2 18,8 1,1 6,8 5,8
1937 17,8 19,8 1,5 8,5 7,6

Produkcja węgla w mil. ton

w milionach ton % stosunek
rok prod. Rosji prod. Niemiec prod. Polski do Rosji = 100 do Niemiec = 100
1913 30 154 41 137,0 27
1928 36 164 41 114,1 25
1932 63 105 29 46,1 27,8
1934 94 125 29 30,8 23,2
1936 124 158 30 24,2 18,9
1937 123 185 36 29,3 19,0

Fatalistyczne rozwieranie się nożyc potencjałów gospodarczych jest wymownym wskazaniem, na jaką linię Polska wkroczyła tuż po odzyskaniu niepodległości. Wymowa stosunków procentowych jest całkiem niedwuznaczna. Nożyce struktury wewnętrznej powodowały, iż brak oparcia dla oaz wysokiego poziomu, wyrażał się w niemożności ulokowania produkcji na rynku wewnętrznym.

Stąd też nierentowność. Tako jedyne wyjście rysowała się droga eksportu. Eksport w tych warunkach obejmował niezwykle wysoki odsetek globalnej produkcji - większy niż w innych krajach. Otóż na rynku światowym panuje ostra konkurencja, powodująca, iż mogą się tam utrzymać tylko wyjątkowo sprawni i potężni konkurenci. Cech tych Polska nie posiada. Zmuszona jednak do eksportu, musiała podjąć się ciężarów większych, niż ktokolwiek. Ciężar tego dumpingowego eksportu musiał spaść na rynek wewnętrzny o którym wiemy, iż był niezwykle słaby. Powstało błędne koło, w którym kołacze się dotąd polska polityka gospodarcza. Brak rentowności jest odtąd zjawiskiem ciągle pogłębiającym się. Następnym ogniwem była postępująca dekapitalizacja gospodarstwa polskiego, a dalej stopniowe uszczuplenie substancji kapitałowej oaz wysokiego poziomu produkcyjnego. Myśl ekonomiczna, pozbawiona zdolności dostrzeżenia istotnych sił tłucze się odtąd bezradnie w kolisku "deficytów", "wielkich cen", "nadmiernych świadczeń" itp. pochodnych grawitacji do ekonomicznego bieguna tomistycznego.

Jedną ze skutecznych zapór przed myślą poznawczą były pożyczki zagraniczne, które stworzyły przejściową złudę pomyślności w latach 1929 - 1930. Słabnięcie ekonomiczne Polski zostało przysłonięte na pewien czas- Jego nacisk dostrzegano w skutkach bardzo dalekich, które traktowano jako "przyczyny biedy". Odwróciwszy w ten sposób fakty, stworzono obraz rzeczywistości najzupełniej urojonej. Skutki tego musiały być olbrzymie.

Bardziej czysty przebieg mieliśmy w rolnictwie. Od czasów przedwojennych lat 1909-1913 zanotować możemy raczej tendencję ku stabilizacji. Plany z ha dla Polski wynosiły w 1909-1913 r.: pszenica 12,4 q, żyto 11,2 q, jęczmień 11,8 q, owiec 10,2 q. Zbiory zaś w latach 1931-35 przeciętnie: pszenica 11,3 q, żyto 11,2 q, jęczmień 12,0 q, owies 11,4 q. Zwiększenie zbiorów następuje tylko po przez zwiększanie powierzchni ziemi uprawnej. W sumie biorąc, rolnictwo polskie nie okazuje tendencji do postępu ***107)**.

Razem zaważyć to musi na losach masy biologicznej narodu. Dalszy rozwój rysuje się jako nieuniknione przebywanie pewnych etapów. Można je ująć w ramy przewidywań. Jest to zadanie "teorii rozwoju wewnętrznego Polski".

Rozdział XX. Etapy recydywy saskiej.

Rozdział poprzedni był poświęcony rozpatrywaniu zjawisk, powstających dzięki dochodzeniu do głosu "polakatolika" po 1918 r. Stając się decydującym czynnikiem polskiej rzeczywistości, szybko montował wiązania ciągu harmonicznego, zdezorganizowane w

okresie niewoli. Ziszczenie się ciągu harmonicznego znalazło swój wyraz w odżyciu grawitacji do katolickiej harmonii socjalnej.

W polityce i gospodarce zaczęły się kształtować formy organizacji, odpowiadające zasadom bieguna tomistycznego. Te zjawiska stanowią o pierwszym etapie recydywy saskiej. Zostały nam jeszcze dalsze etapy do przebycia.

Zrobimy więc rzut oka na szlaki nieuniknione: 1) uszczuplenie oaz wysokiego poziomu produkcyjnego, 2) likwidacja lewego personalizmu w sferze kulturalnej i socjalnej, 3) likwidacja lawiny ludnościowej.

1. Wyniszczenie oaz wysokiego poziomu produkcyjnego.

Linia degradacji jest tylko jedną stroną cofania się gospodarczego Odrodzonej Polski. Na dłuższą metę, donioślejszy jest następny etap ku któremu idziemy - wyniszczenie substancji oaz wysokiego poziomu produkcyjnego. Pod nazwą substancji oaz wysokiego poziomu produkcyjnego rozumiemy ogół urządzeń produkcyjnych i technicznych, które zostały zainwestowane w gospodarstwie polskim w okresie rozwoju kapitalistycznego. Będzie to więc aparatura wytwórcza, składająca się na wielki i średni przemysł, urządzenia transportowe, koleje, szosy, fabryki, maszyny itp. Należy do nich to wszystko, co nie mieści się lub nie da się pomieścić w "otoce ekonomicznej" wegetującej jednostki. Poważna część odziedziczonej substancji oaz wysokiego poziomu zostanie zużyta, wyniszczona dzięki niedostatecznej amortyzacji. Jest to proces rozłożony na dość długie lata i dlatego niedostrzegalny optycznie dla opinii publicznej.

Tendencja ku otoce ekonomicznej rodzi szereg skutków w dziedzinie organizacji gospodarczej i techniki, dzięki czemu całość gospodarstwa społecznego jest stopniowo ogarniana przez sklerozę otoczną. Postępy sklerozy otocznej znaczą się zamieraniem zdolności kapitałotwórczej. Postępująca prymitywizacja metod produkcyjnych musi się odbić na wydajności pracy całego społeczeństwa. W końcowym wyniku daje ta zmniejszenie nadwartości społecznej, przyrostu nowych środków produkcji.

Akumulacja kapitałów musi cofać się automatycznie tak, iż w pewnym momencie można uzmysłowić sobie cofanie się i kurczenie zasobów kapitałowych społeczeństwa. Dzięki jednocześnie działającemu systemowi nadkonsumpcji znaczna część zasobów kapitałowych ulega zmarnowaniu w trakcie przeistaczania ich na kategorię dóbr konsumpcyjnej natury. Wysiłek produkcyjny narodu coraz bardziej ogranicza się tylko do wytwórczości dóbr zapewniających zaspokojenie potrzeb konsumpcyjnych. Nadwyżki nie wystarczają na odnowienie w wystarczającym stopniu zużywających się urządzeń. Tak więc z roku na rok odbywa się nieznaczny, lecz stały proces cofania się tych gałęzi gospodarstwa, gdzie istnieje wyższa koncentracja kapitału stałego. Dotyczy to w pierwszym rzędzie oaz wysokiego poziomu produkcyjnego. Głęboko sięgający żywiołowy proces prymitywizacji ogarnia poza tym i wszystkie pozostałe dziedziny, o ile przedtem były wyekwipowane w urządzenia związane a wyższym poziomem techniczno-kapitałowym. Podobny przebieg mieliśmy w epoce saskiej.

Według Małego Rocznika Statystycznego dochód akumulowany wynosił w roku 1929 wszystkiego 2,1 miliarda złotych brutto. Był to rok najwyższej pomyślności w ciągu 20 lat Niepodległości.

Wskaźnik produkcji przemysłowej sięgał wówczas, przyjmując rok 1913 = 100, aż do 91. Jeśli jednak uwzględnimy ten moment, iż jednocześnie odbywało się wyniszczanie i zużywanie się stałego majątku, to okaże się, iż akumulacja netto, stanowiąca o postępie gospodarstwa społecznego i przyroście majątku narodowego właściwie nie istniała wcale. J. Poniatowski w swej pracy "Przeludnienie wsi i rolnictwa" w odniesieniu do tych liczb, czyni uwagę, iż gdyby ta wielkość odpowiadała prawdzie, to akumulacja netto nie istniałaby wcale, a natomiast mielibyśmy do czynienia z niewątpliwym ubytkiem majątku narodowego*108). Dochód akumulowany netto był w latach następnych oczywiście mniejszy. W r. 1933 wynosił on według obliczeń Kaleckiego i Landau 0.5 miliarda złotych. Tak więc, "ani w roku 1933, ani 1935 nie odbywała się rzeczywista akumulacja, odbywała się w dalszym ciągu likwidacja majątku społecznego – jego przejadanie" ***109)**. Pod działaniem sił, które wyżej charakteryzowałem, w gospodarstwie polskim odbywa się proces topnienia zasobów kapitałowych. Przebieg tego niezwykłego zjawiska dostrzec możemy na poszczególnych odcinkach.

Odcinki te są następujące: **a)** drobne warsztaty przemysłowe i rzemieślnicze, **b)** wielkie przedsiębiorstwa kapitalistyczne, będące w przeważającej mierze spółkami akcyjnymi, **c)** wkłady oszczędnościowe drobnych ciułaczy, **d)** rolnictwo, **e)** budownictwo, jako pośrednia forma wkładu produkcyjne-konsumpcyjnego, **f)** kapitalizacja przymusowa związków prawno-publicznych, tj. samorządów i państwa.

a) O tym, by drobne przedsiębiorstwa przeżywały w Polsce jakiś gwałtowniejszy rozwój, znajdujący swój wykładnik we wzmożonej kapitalizacji trudno mówić. Ta dziedzina jest mocno ustabilizowana, znaczniejszych lokat kapitałowych nie da się zauważyć. Ponieważ wyekwipowanie jej, w środki produkcji było zawsze dość niewielkie, trudno też zauważyć jakieś bijące w oczy cofnięcie się.

b) Całkiem inaczej przedstawia się kwestia wielkich przedsiębiorstw. Są one trzonem oaz wysokiego poziomu produkcyjnego. Szybkie. cofanie się na tym odcinku jest widoczne dla każdego obserwatora. Według obliczeń B. Cywińskiego wielki przemysł na odcinku spółek akcyjnych stracił w latach 1928-32 około 2,3% wartości inwestycji rocznie. W latach następnych przeciętna strata roczna w urządzeniach produkcyjnych wynosiła około 5,3%.

Proces rozbrajania przemysłu polskiego postępuje nieubłaganie, dzięki braku podłoża w kraju na którym by mógł się oprzeć. Nożyce struktury wewnętrznej powodują, iż brak rynku wewnątrz kraju, konieczność dumpingu eksportowego odbijają się na rentowności, co z kolei prowadzi do konieczności zmniejszenia kosztów produkcji po przez obcinanie odpisów na amortyzację. Skutki sumują się i namacalnie dają się odczuć dopiero po dłuższym upływie czasu. Proces rozbrajania przemysłowego objął wszystkie główne gałęzie. To, co posiadamy nie jest w pełni wyzyskane z tych samych przyczyn. Im większe są wkłady kapitałowej i techniczne, dokonane poprzez społeczeństwo, tym większy musi być jego wysiłek, praca dla jego utrzymania w stanie nieuszczuplonym. Zwolnienie tego całego wysiłku oznacza staczanie się na poziom niższy.

Pięćdziesiąt lat takiego obluzowania wystarczy w zupełności, by cały poprzedni dorobek został całkowicie zniszczony. Nawet biorąc pod uwagę przejaskrawienia zestawień, które mogłyby być jednostronne, nie da się zaprzeczyć, iż wielki przemysł w jego substancji kapitałowej znajduje się w odwrocie, pomimo walnej pomocy ze strony polityki gospodarczej państwa.

c) Innym aspektem wyniszczania substancji oaz wysokiego poziomu produkcyjnego są wkłady oszczędnościowe drobnych ciułaczy. One to w znacznym stopniu zakreślają granicę kredytu na cele inwestycyjne.

Zobaczmy jak się przedstawia ta sprawa na tle analogicznych stosunków w innych krajach.

Wkłady oszczędnościowe w kasach oszczędności w niektórych krajach. Stan 1.1.1938 *110)

Kraje	Stan w mil. zł.	na 1 mieszk. w zł
Dania	2574	894
St. Zj. Ameryki Półn.	65007	508
Niemcy	34113	461
Anglia	18325	390
Włochy	11700	272
Belgia	2241	270
Francja	10808	257
Japonia	8928	127
Polska	**1517**	**43**

Wymowa tabliczki jest dość przekonywująca. Wskazuje ona wyraziście jakim ewolucjom podlegać będzie nasze gospodarstwo w nadchodzących latach i każe przewidywać jakiego rodzaju niespodzianek należy w związku z tym oczekiwać.

d) Jeśli chodzi o rolnictwo, to opinia jest raczej zgodna w tym, że odbywa się tam proces dekapitalizacji, stopniowe zdzieranie się zasobów z dawnych lat. Według danych Instytutu Naukowego Badania Gospodarstwa Wiejskiego w pięcioleciu 1932/33 - 1935/36 r. dochód rolniczy gospodarza na 13 ha, obejmujący: dochód z ulokowanego kapitału (wartość niemi i urządzeń budowlanych), dochody w naturze, praca samego gospodarza i jego rodziny - wynosił razem 1092 zł. Jeśli zaś odliczyć koszta utrzymania to dochód netto, przeznaczony na oprocentowanie kapitału wyniesie 429 zł. W tej sumie mieszczą się wszystkie możliwości amortyzacji, odnowienie urządzeń, oprocentowanie itd. Kapitał czynny Test tu oprocentowany w 1,670, W tych warunkach możemy tylko mówić o cofaniu się gospodarki rolnej ku ekstensyfikacji, jeśli to jest możliwe. I w tej więc dziedzinie linia rozwoju na przyszłość jest bardzo wyrazista.

e) Natomiast pewien postęp został dokonany w dziedzinie budownictwa mieszkaniowego. Stało się to dzięki interwencji państwa. Przyczyny tego zjawiska, pozornie tylko zaprzeczającego linii dekapitalizacji, omówimy w dalszych rozdziałach.

Stoi to w związku z polityką gospodarczą państwa i kapitalizacją przezeń dokonywaną; co wymaga osobnego omówienia. W jej zakresie leżą inwestycje takie jak Gdynia, Mościce, C.O.P. itp. Nie narusza to jednak istoty nakreślonej linii wyniszczania substancji oaz wysokiego poziomu produkcyjnego. Wbrew bowiem złudnym pozorom ewolucja toczy się niepowstrzymanie tym samym fatalistycznym łożyskiem.

2. Likwidacja lewego personalizmu.

Następny etap recydywy saskiej, przejawiający zresztą poważną dynamikę już dziś, będzie usunięciem deformacji w dziedzinie duchowej. Wszystko to, co jest związane z lewicą społeczną w Polsce, to, co nazwałem "lewym personalizmem", będzie stopniowo wykruszane i likwidowane.

Jest to zrozumiałe, gdy się zważy, iż siły które stworzyły lewy personalizm w Polsce niepodległej uległy znacznemu osłabieniu. Działające w okresie niewoli: system wychowawczy wolny od atmosfery "wiecznych prawd", walka polityczna z zaborami, reprezentującymi systemy feudalnoreakcyjne, rozwój oaz wysokiego poziomu produkcyjnego i narzucanie Polakom przez nie ogarniętym sugestyj ideowych, wszystko to po roku 1978 uległo zasadniczej zmianie. System "odwiecznych prawd", jako coś "polskiego" po odzyskaniu niepodległości wrócił na dawne miejsce, jako podstawa życia publicznego. Dość szybko ogarniał siecią pajęczą wszystkie ośrodki kulturalne. Oazy wysokiego poziomu produkcyjnego straciły rozmach i rozpoczęły powoli upadać.

Temuż losowi uległy ich oddziaływania na strukturę socjalną Polski i życie umysłowe. Od roku 1892 do 1912, a więc w ciągu 20 lat, liczba robotników zatrudnionych w wielkim przemyśle Królestwa Kongresowego wzrosła ze 150 tys. na 450 tys., a więc prawie trzykrotnie. Klasa robotników z 1,7% ogółu ludności Królestwa Kongresowego wzrosła do 3,4%. Przeciętnie klasa robotnicza wzrastała rocznie o 9% swego ilościowego składu. Daje to pojęcie c rozwoju ruchu proletariackiego, jego organizacyj klasowych, postępach świadomości grupowej i wytwarzaniu się podłoża socjalnego pod ruchy ideowo-radykalne. W wolnym państwie klasa robotników przemysłowych uległa poważnemu skurczeniu się. Nic dziwnego, gdy się zważy, iż produkcja przemysłowa w 1938 wynosi tylko 85% produkcji a 1913 roku. Jako przykład podać możemy górnictwo węglowa, w którym pracowało w 1913 r. 123 tys. robotników, a w 1937 już tylko 70 tys.

Postępy racjonalizacji, jako zbyt nikłe nie odegrały istotnej roli.

Jest przeto rzeczą naturalną, iż postępy lewego personalizmu zarówno światopoglądowe jak i organizacyjne, nie tylko że zostały powstrzymane, ale rozpoczął się wyraźny odwrót. Odtąd prawy personalizm przychodzi do ofensywy i usilnie dąży do odzyskania straconego na jeden wiek dziedzictwa. Rozpoczyna się walka o programy nauczania, o wpływ na system wychowania, walka o narzucenie Związkowi Nauczycielstwa Polskiego kierownictwa zakrystii, monopol na radio. Itp., itd., itd. Powoli wypełnia się głowy młodego pokolenia treściami "polskiej ideologii grupy" w sosie "odwiecznych prawd". Jednocześnie, odżywająca grawitacja do katolickiej harmonii socjalnej w gospodarce i formach społeczno-politycznych stwarza okoliczności społeczne, w których bagaż ideowy lewego personalizmu staje się czymś niepasującym, na jego zaś miejsce zjawiają się bardziej odpowiadające, bardziej harmonizujące treści. Od dołów społecznych, od młodych roczników rozpoczyna się zalew recydywy saskiej w dziedzinie umysłowości, nawrót do znanej nam harmonii, której koroną jest jedność ośrodka dyspozycji spoczywającego w zacisznych zakrystiach.

Wypieranie lewego personalizmu z pod sklepień czaszek, rozprzestrzenianie się duchowości "odwiecznych prawd", ma w sobie coś z przebiegu procesów przyrodniczych. Ponieważ lewy personalizm stracił swój motor, który sprawiał jego rozwój, zasięgi jego muszą kurczyć się z nieubłaganą koniecznością. Recydywa saska odtąd będzie zalewać jego dotychczasowe obszary niezależnie od świadomej woli pewnych sfer, chcących lub niechcących tego. Gdyby w ośrodkach dyspozycji prawego ramienia ciągu harmonicznego,

nawet nie chciano obejmować spuścizny po cofającej się lewicy społecznej, pomimo to fala idąca od dołu nieubłaganie będzie wykruszać wszystko co jest "lewym personalizmem".

W ciągu najbliższego dziesięciolecia, lewy personalizm ulegnie najdalej idącej redukcji. Sfera jego wpływów kulturalnych, literatura, sztuka, życie społeczne katastrofalnie zmaleje. Pozycje jego zajmowane będą przez prawy, katolicki personalizm. Lewy personalizm będzie się próbował odgrywać na ogarnianiu swymi wpływami konającej z głodu, pogrążonej w otchłani rozpaczy, lawinie ludnościowej. Będzie to jednak manewr czysto polityczny.

3. Wyniszczenie lawiny ludnościowej.

Likwidacja "pola deformacji", oprócz form społeczno-politycznych, kapitalistycznego rytmu w gospodarstwie, wyniszczania substancji oaz wysokiego poziomu produkcyjnego, usuwania zniekształcenia w duchowości (lewego personalizmu), objąć również musi lawinę ludnościową. Dla osiągnięcia katolickiej harmonii socjalnej, zapewniającej trwałą harmonię społeczną, trzeba zlikwidować przerost masy biologicznej, wybujałej w nader korzystnych, a przejściowych warunkach ekonomiczno-socjalnych niewoli. Harmonia może być uzyskana po przez likwidację około 10 milionów żywych jednostek, po przez przeniesienie ich w inny wymiar. Podstawy do dokonania tego zdumiewającego dzieła zostaną ufundowane w dziesięcioleciu 1940 - 1950 r.

W ostatnich 20 latach przedwojennych wzrost zatrudnienia w wielkim przemyśle Królestwa Kongresowego sięgał 9% rocznie, gdy natomiast w latach 192,8-36 r. mamy cofanie się liczby robotników, przeciętnie 3% rocznie. Wynikiem tej rozbieżności jest coraz potężniejsze hamowanie rozpędu ludnościowego, toczącego się dotąd siłą bezwładu, nabytą jeszcze w czasach przedwojennych. Nacisk pauperyzacji, zbiega się z przenikaniem prądów neo-maltuzjańskich i oddziałuje potężnie na spadek liczby urodzeń. Groza beznadziejnej nędzy i upodlenia powoduje, iż prądy te przenikają tam, gdzie w innych warunkach nie dotarłyby wcale. Chęć uchronienia swego potomstwa od bezmiernych cierpień w otchłani polskiej nędzy działa na rozwój ludnościowy, jak łoże madejowe. Tym bardziej jest ta wyraziste na tle optymizmu jaki istniał w pierwszych latach niepodległości.

Przeciętny przyrost naturalny w Polsce.

Rok	1909-1912	1923-25	1926-30	1931-35	1936	1937	1938
Przyrost	16,3	17,8	15,5	13	12,1	10,9	10,7

Jesteśmy w fazie zamierania naszego rozwoju ludnościowego. Około roku 1950 rozwój ten całkowicie ustanie i liczba ludności ustabilizuje się na poziomie 37 - 38 milionów ludzi.

Pamiętajmy jednak, iż w tym czasie dojrzeją najbujniejsze roczniki lawiny demograficznej, a z nich ponad 60 % będzie całkowicie zbędnych, pozbawionych możliwości utrzymania się. Recydywa saska rozpocznie stopniowa je likwidować, przywracać właściwe proporcje katolickiej harmonii socjalnej. Procy ten jest i będzie przerażającym pogwałceniem naturalnych praw życia narodu, będzie jaskrawą ilustracją pierwszej antynomii dziejów polskich. Przejawiać się ona będzie w sposób najbardziej dramatyczny, jaki można sobie wyobrazić. Jesteśmy przyzwyczajeni uważać zjawisko wojen za straszliwą klęskę z powodu upustu krwi, gwałtownej śmierci setek tysięcy, albo milionów ludzi. To, co nas czeka, to, co sprawi recydywa saska w dziedzinie populacji polskiej od

okropności rzezi wojennej różnić się będzie tym, iż śmierć nie będzie gwałtowna, lecz poprzedzona latami powolnego, upadlającego człowieczeństwo konania, a następnie tym, iż wyginie kilkakrotnie więcej, niż w najbardziej krwawej wojnie, bez jej patosu i atmosfery moralnej, wyzwalającej często to, co w człowieku jest najwartościowsze.

Według obliczeń J. Poniatowskiego "liczba zbędnych przy najostrożniejszym szacunku wyniosłaby na wiosnę 1935 r. 4.988 tys. osób. Przyjmując szacunek czynnych w zawodzie do całej ludności na 56,7%, otrzymamy, że cały nadmiar ludności, utrzymującej się z rolnictwa i zawodów pokrewnych wynosił w dniu 1. IV. 1935 r, nie mniej niż 8,8 milionów osób". W roku 1939, uwzględniając przyrost naturalny, brak postępu w rolnictwie i możliwości emigracji do miast, liczba ta osiągnęła 10 milionów głów. Wraz z bezrobociem rzeczywistym miast mamy w roku 1938 najmniej 11,5 – 12 milionów osób technicznie zbędnych. Co się stanie około 1950 r. (zakładając, iż nie nastąpi jakiś wstrząs z zewnątrz np. wojna?).

Nacisk recydywy saskiej na lawinę ludnościową wywołuje z jej strony próby rozpaczliwego oporu.

Niektóre zawody są zaludnione w sposób daleki od zdrowych proporcji. Ludność zatrudniona w handlu wynosi 70% ludności zajętej w przemyśle, gdy natomiast w Niemczech ten stosunek wyraża się liczbą 38%. Masy, szczególnie wiejskie żyją poczuciem krzywdy. Rozpacz popycha do szukania wyjścia w różnych kierunkach, stąd zmienność prądów i poglądów. Coraz wyraziściej rysuje się sprzeczność pomiędzy państwem, które dąży do zachowania ładu społecznego, a masami, które czują, iż w ramach istniejącej rzeczywistości, na straży której stoi państwo, skazane są na nieubłaganą straszliwą zagładę. W tym przeraźliwym mocowaniu się masy biologicznej narodu z żywiołami, które pośrednio ją unicestwiają tkwi ponury tragizm, nadchodzącego dziesięciolecia.

Dziś widzimy zaognianie się stosunków, znajdujące swój wyraz w ciągłych konfliktach z normami prawnymi. Ilustruje to wzrost przestępczości: ***111)**

Rok	1928	1932	1934	1936	1937	1938	1939
ilość więźniów	29.796	37.992	48.444	55.336	59.496	88.008	70.520

Daje to nam wyobrażenie o kierunku przeobrażeń i kresie ku któremu dążymy. Oczywiście, kres ten zostanie osiągnięty, gdy siły dziś czynne, stanowiące układ rzeczywistości polskiej, będą działały bez przeszkód. Cały ten hipotetyczny przebieg może ulec unicestwieniu gdy wystąpi świadoma, zorganizowana wola; jest rzeczą jasną, iż wola ta nie może zjawić się w ramach ciągu harmonicznego lub ciągu reformistycznego. Siły które zburzą koszmar ciągu harmonicznego i reformistycznego, i nie dopuszczą do pełnego zrealizowania się tych etapów, które opisałem wyżej, grodzić się muszą z całkiem nowego wątka.

Rozdział XXI. Ciąg reformistyczny w Polsce odrodzonej.

1. Polska w latach 1918 - 1926 r.

Od roku 1918 miliony wolnych Polaków próbują urządzić rzeczywistość polską według swych najgłębszych skłonności. Innymi słowy, możemy to określić w sposób następujący: ciąg harmoniczny zredukowany wskutek niewoli do sfery życia duchowego (kościół, system wychowawczy, idee ogólne, świadomość narodowa, literatura, język, filozofia "narodowa", sztuka i nauka) dąży obecnie do ukompletowania swoich brakujących ogniw w świecie zewnętrznym, tj. w polityce i gospodarstwie. Nic mu nie stoi na przeszkodzie. Nie zachodzi potrzeba liczenia się układem sił politycznych w Europie. "Polska sprzymierzona ze zwycięskimi potęgami Zachodu stoi wobec Niemiec obezwładnionych pogromem oraz wobec Rosji, zniszczonej anarchią i tyranią bolszewicką. W tym niesłychanie pomyślnym dla Polski splocie warunków, gdy zdaje się być ona państwem w Europie Wschodniej na najmocniejszych opartym podstawach, niema potrzeby odstępować od starych metod postępowania" ***112)**. Z zapałem realizuje się to co dotychczas trwało w duszy zbiorowej bez możności ujawnienia się. Miliony oddychają powietrzem "wolności".

Rozgardiasz lat 1918 - 1926 był spotęgowany konstelacją warunków zastanych w roku 1918, tj.: **1)** przeludnieniem kraju, wywołanym lawiną ludnościową, zbudzoną w XIX w., **2)** ścieraniem się prawego i lewego personalizmu, **3)** istnieniem oaz wysokiego poziomu produkcyjnego.

Elementy powyższe z chwilą rozpoczęcia urzeczywistniania się ciągu harmonicznego; ogromnie wzmogły powikłania dzięki czemu prawidłowość procesów i ich analogia do epoki poprzedzającej czasy saskie uległy przysłonięciu. W tej konstelacji rozpoczął urzeczywistniać się ciąg harmoniczny w swych dwóch wariantach: prawym i lewym. Możemy więc tylko podkreślić prawidłowość w ciążeniu do katolickiej harmonii socjalnej, charakteryzującą rozwój Polski od roku 1918. Ponieważ sam mechanizm tego rozwoju nie mógł być dostrzeżony, przerażenie budziły tylko zewnętrzne jego przejawy, a raczej skutki końcowe, dające się zaobserwować zmysłami i wymierzyć na skali wielkości materialnych.

W ciągu tych kilku lat życie polskie z wielką szybkością odrzucało formy, w których znajdowało się w czasie niewoli. Personalizm w swej lewej i prawej postaci raptownie realizował formy życia społeczno-politycznego według swego wewnętrznego wzorca. Prąd ten idący z dołu organizował się na prawej stronie w ugrupowaniach katolicko - narodowych z endecją na czele, zaś na lewicy w partiach radykalnych z P. P. S., z Wyzwoleniem i in. Analogicznie się dzieje w gospodarstwie.

Odpadły w znacznym stopniu te czynniki, które pomyślność gospodarstwa Królestwa Kongresowego, zaboru pruskiego stworzyły. Podział na prawicę i lewicę, jak już o tym byka mowa nie stanowiło jakichś istotnych różnicach. Należało więc spodziewać się, iż wkrótce wystąpią na jaw te cechy, które charakteryzowały życie publiczne epoki saskiej.

2. Formowanie się ciągu reformistycznego.

Po pierwszych upojeniach niepodległością polityczną zaczęto dostrzegać, iż stosunki w kraju, lubo odpowiadają wymarzonym ideałom narodowym, to jednak ich praktyka prowadzi do osłabienia państwa. Sprężystość rządu, jego zdolność do uruchomienia wszystkich zasobów nie wydawała się być wielką, co rodziło niepokój w sercach patriotów. To, co się działo w życiu politycznym, było dalekie od wizji silnego państwa. Padały w proch naiwne złudzenia, iż bieda polska byka wynikiem hamującego działania zaborców, którzy mieli "utrudniać" rozwój gospodarczy. Rynek wewnętrzny nie zdradzał jakichś gwałtownych tendencji rozwojowych, co świadczyło o tym, iż miliony podmiotów gospodarczych pracują niezmiennie w dawnych tradycyjnych łożyskach, bez chęci

torowania nowych dróg, stanowiących z zasady o postępie gospodarstwa społecznego. Ujawniał się raczej postęp ku prymitywizacji, tak dogadzającej "woli minimum egzystencji" milionów Polaków i powolna grawitacja do bieguna tomistycznego.

Było jednak za wcześnie by mógł powstać system myślowy, któryby wyjaśniał te zjawiska, wskazując, że ich źródło leży w ukochanych ideałach, składających się na osobowość duchową narodu. Wołano więc tylko o podjęcie zabiegów, które by usunęły "wadliwe" strony polskiego życia. Każdy umysł zdolny do objęcia całości stosunków polskiego życia zbiorowego odczuwać musiał troskę. Postawa "odruchu spłoszonej błogości" stawała się wspólną czołowym jednostkom wszystkich ugrupowań polityczne - ideowych z przed 1926 r. Widmo "nożyc potencjałów zewnętrznych" budziło te same skojarzenia u przywódców "Wyzwolenia" działacza P. P. S., "Piasta", Endecji, N. P. R.-u.

Konieczność dokonania jakiegoś radykalnego zwrotu w stosunkach wewnętrznych Polski, stała się oczywista w 1925 r. Był to okres stabilizowania się stosunków politycznych i ekonomicznych w Europie. W tym czasie zestaliły się nowe ramy układu sił politycznych, nastąpiła stabilizacja walut, odbudowa systemu pieniężne - kredytowego, wygaśnięcie klauzul traktatu wersalskiego, krępujących samodzielność Niemiec w ich polityce celnej (plan Dawesa), a jednocześnie stało się jasnym, iż Polska nie może dalej kontynuować polityki gospodarczej z lat 1918 - 1925. Forsowanie eksportu dzięki dewaluacji marki, wygodne lokowanie znacznych kontyngentów węgla i żelaza na starych rynkach Rzeszy, znalazło swój kres. Stare metody popierania przemysłu: produkcja na rynki zewnętrzne i protekcjonizm nie były w stanie dokonać zbyt wiele. Nożyce potencjałów zewnętrznych, które uświadamiano sobie nawet w momencie najlepszej koniunktury politycznej, rozwierały się dalej. Stawało się jasne, iż układ sił wewnętrznych w Polsce nie jest taki, by był zdolny do skutecznego rozwiązywania narastających problemów. Ponieważ ośrodkiem nerwowym, w którym najwyraźniej odczuwano nożyce potencjałów zewnętrznych, był aparat państwowy, więc też myśl skupiała się koło niego. Im bardziej komplikowały się stosunki po 1918 r. tym bardziej rosło natężenie "odruchu spłoszonej błogości" w ramach ugrupowań ideowo - politycznych ciągu harmonicznego. Stopniowo dojrzewał w umysłach poszczególnych jednostek "ciąg reformistyczny", na razie jako postawa duchowa. Stawała się ona coraz powszechniejsza. Zdawano sobie z tego sprawę, że "jeżeli Polska nie będzie rozwijać się wszechstronnie z szybkością większą, aniżeli rozwijają się Niemcy, innymi słowy, jeżeli różnica poziomu kulturalnego pomiędzy tymi dwoma narodami nie będzie się szybko zmniejszać, w takim razie z konieczności nacisk ogólny, który prężność niemiecka wywierać na nas musi... będzie się coraz bardziej zwiększać... a o ostatecznych konsekwencjach takiej dynamiki lepiej nie wspominać... Jeżeli już dotąd dawały się spostrzegać oznaki pewnego zniechęcenia do Polski ze strony państw zachodnich, to fakt ten tłumaczy się przede wszystkim rozwijającym się tam przekonaniem, że Polska w dziedzinie twórczej pracy pokojowej robi zbyt mało, a zwłaszcza, że Niemcy powalone przez Polskę potrafią jednak robić od niej więcej" ***113)**. Słowa te wypowiedziane w 1921 r. przez człowieka, który odgrywał poważną rolę w dziele odbudowy państwa, mają swoją wagę. Dziś z perspektywy wielkiego szmatu czasu działają wstrząsająco.

Zasadniczy problem "pierwszej antynomii dziejów polskich", widzimy przez wąziutką szczelinę odruchu spłoszonej błogości. Tak jak i przed wielu laty wierzy się, iż istota problemu narodu tkwi w tym, iż "nie możemy dążyć do stabilizacji biedy, kultywować bardziej pierwotnych narzędzi życia gospodarczego, a to nie w imię tego, że dobrobyt społeczny jest dobrodziejstwem, lecz po prostu w imię utrzymania niezależności politycznej naszego narodu" ***114)**. Gdyby nie istniał moment zagrożenia, mielibyśmy więc w całej pełni afirmację ciągu harmonicznego! Oprócz powszechności "odruchu spłoszonej

błogości" istniała jeszcze inna jego cecha, polegająca na tym, iż teorie tłumaczące proces degradacji Polski lub "przyczyny upadku" miały wspólny mianownik. W ciągu 150 lat ustalił się "naukowo" udowodniony pogląd, iż przyczyn upadku Polski szukać należy w "degeneracji ustroju politycznego". Właśnie ten skaleczony pogląd na istotę dziejów Polski, stał się platformą myślową, na której bazować rozpoczął dojrzewający w poszczególnych umysłach "ciąg reformistyczny". Wokół tej fikcji grupowały się jednostki, z najsilniejszym ładunkiem "odruchu spłoszonej błogości".

Ciąg harmoniczny od r. 1921 był zróżnicowany na lewicę i prawicę. Przedział pomiędzy nimi sprawił, iż kumulacja jednostek z odruchem spłoszonej błogości odbywała się równolegle na obu biegunach, pomimo opisanego wyżej wspólnego charakteru. W szeregach poszczególnych partyj politycznych znajdowały się przed rokiem 1926 ciągle rosnące zastępy jednostek, przeświadczonych o konieczności "naprawy Rzeczypospolitej". Usiłują one oddziaływać na programy swych stronnictw w ten sposób, by zostały uwzględnione główne punkty ogólnej teorii "naprawy ustroju". Ruch ten odbywa się równolegle we wszystkich większych partiach politycznych. W łanie endecji i jej przybudówkach zaznacza się to po przez wzmożone sugestionowanie się wzorami faszyzmu włoskiego, na lewicy podobny proces odbywa się pod innymi hasłami.

3. Zwycięstwo ciągu reformistycznego.

Istniały liczne dane ku temu, by snuć przewidywania, iż ciąg reformistyczny, jako postawa duchowa będzie przez dalsze dziesięciolecia gnieździł się w zakamarkach ciągu harmonicznego, na próżno usiłując dojść do głosu. Stało się inaczej. Zadecydował o tym czynnik nie dający się ująć w ramy przewidywań teoretycznych: wybitna jednostka. Tą wybitną postacią, która przesunęła rygle historii byk Józef Piłsudski. Ciąg reformistyczny miał w nim swego najwybitniejszego przedstawiciela. Rola J. Piłsudskiego polega na tym, iż elementom ciągu reformistycznego, duszącym się w opłotkach ciągu harmonicznego, otworzył drogę do pełnego przejawienia swych możliwości.

Jak już o tym mówiłem wyżej, proces recydywy saskiej w latach 1920-26 ogromnie zaognił stosunki w kraju. Chylenie się ku upadkowi oaz wysokiego poziomu produkcyjnego, pauperyzacja, bezrobocie, lawina duszącego się na wsi ludu, sprawiały, iż rosło napięcie wewnątrz ciągu harmonicznego, zróżnicowanego na obozy lewego i prawego personalizmu. Były to antagonizmy zastarzałe. Piłsudski korzystając ze swych wpływów na lewicy, postanawia ten antagonizm wykorzystać. Dokonując zamachu wojskowego, jednocześnie rzuca lewicę przeciw prawicy. W dniach majowych lewica jest przekonana, iż wspierając Piłsudskiego zwycięża obóz "reakcji".

Przypomnieć można. akcję P. P. S. i pod jej komendą stojące związki zawodowe, szczególniej kolejarzy, którzy tak zaważyli na przebiegu wypadków majowych w roku 1926.

Dojście Piłsudskiego do rządów oznaczało opanowanie przez elementy "ciągu reformistycznego" decydującej dźwigni - aparatu państwowego. Wkrótce po tym nastąpiło rozczarowanie lewicy polskiej. Następna faza rozwoju polega na koncentracji elementów "ciągu reformistycznego" wokół zasadniczej swej dźwigni - państwa. Wizja "koniecznych potrzeb państwa" ("postulaty antynożycowe"), które muszą być spełnione, rysuje się jako luźny zbiór problemów, ze sobą niepowiązanych. Przeciwstawić im można tylko zasoby i możliwości, znajdujące się w Polsce.

Dysponowanie tymi możliwościami, sposób użycia, zależy od dźwigni, którą jest sprawny aparat państwowy. Ażeby aparat państwowy był sprawny musi mieć solidne zaplecze w społeczeństwie.

Do kogo więc można apelować? Do tych którzy są duchowo związani z "ciągiem reformistycznym". W danej chwili tkwią oni we wszystkich partiach. Trzeba ich stamtąd wyciągnąć, skupić w jeden hufiec. Tak powstaje koncepcja Bezpartyjnego Bloku Współpracy z Rządem. Ażeby tę reformę utrwalić mobilizuje się elementy ciągu reformistycznego w szeregach B. B. W. R. Ściąga się je ze wszystkich partyj politycznych. Towarzyszą temu niezliczone rozłamy, secesje, tak, że po paru latach mamy z jednej strony elementy ciągu reformistycznego w czystej chemicznej postaci, z drugiej zaś ciąg harmoniczny, wyczyszczony z jednostek o silniejszym ładunku "odruchu spłoszonej błogości", a tym samym z większą pewnością ewoluującego według swych wewnętrznych praw.

W opinii rysowało się przeświadczenie, iż "przyjście do rządów Marszałka J. Piłsudskiego, było oparte na konieczności ujawnienia tych sił twórczych w narodzie, które dzięki specjalnej strukturze politycznej, wytworzonej przez przerost sejmowładztwa, tkwiły w społeczeństwie nie wyzwolone i bezprodukcyjne. l te siły zapoczątkowały także regenerację życia gospodarczego, a w szczególności przemysłu" ***115)**.

4. "Ideologia państwowa".

Ciąg reformistyczny wykrystalizowany ostatecznie po 1926 roku może być rozpatrywany od strony jego stałych elementów, stanowiących o jego szkielecie i od strony cech zmiennych, związanych z epoką, w której występuje.

Elementy stałe są te, które nieodłączne są od naszej historii ostatnich trzech stuleci. Grawitacja do katolickiej harmonii socjalnej zawsze musi obniżać sprawność państwa, pogrążać gospodarstwo w upadku. **Jako nieunikniona konsekwencja zjawić się muszą: 1) nożyce potencjałów zewnętrznych, 2) odruch spłoszonej błogości jako reakcja samozachowawcza, 3) postulaty antynożycowe, jako konieczność przeciwstawienia się zagrożeniu, 4) teoria działań zdążających do realizacji postulatów antynożycowych, 5) system działań reformistycznych. Są to elementy stałe ciągu reformistycznego.**

Istniały one w połowie XVIII w., istnieją w całej pełni dzisiaj i istnieć będą tak długo w niepodległym państwie polskim, dopóki nie ulegnie zasadniczej zmianie pion duchowy narodu, lub nie skarleje nagle prężność ościennych narodów.

Elementy zmienne są związane z momentem czasu, z konkretnością historyczną. Inne były nożyce potencjałów zewnętrznych w połowie XVIII w., inne są dziś. Inaczej rysowała się niższość potencjału politycznego, ekonomicznego, i kulturalnego w okresie Fryderyka Wielkiego, Katarzyny II i Stanisława Augusta, a inaczej dziś, gdy mamy z jednej strony Niemcy hitlerowskie, z drugiej Rosję komunistyczną. Wówczas mierzyliśmy nożyce potencjałów ilością bagnetów, liczbą ludności, wysokością dochodów skarbowych (skarb i aukcja wojska), dziś ilością samolotów, czołgów, motoryzacją, zdolnością produkcyjną ciężkiego przemysłu, napięciem woli i entuzjazmu mas itp.

Inny charakter nosił odruch spłoszonej błogości w czasie, gdy broniono "wolności i wiary", inny zaś dziś gdy chcemy bronić "kultury chrześcijańskiej i zachodniej" przed

"materializmem zachodu" i "barbarzyństwem wschodu". Inne więc muszą być "postulaty antynożycowe". Na ilość dywizyj pancernych Niemiec zmuszeni jesteśmy odpowiedzieć podobną ilością, lub też usiłować coś podobnego przeciwstawić, na samoloty samolotami, na gwałtowny rozwój niemieckiego czy też rosyjskiego przemysłu takimże tempem rozwoju własnego, na sprawną jednolitą koncentrację władzy państwowej i aparatu administracyjnego - czymś podobnym, na jednolitą organizację polityczną społeczeństwa, na wtopienie jednostki w machinę państwa - to samo itd. itd. Ponieważ rzeczywistość polska jest mocno odmienną, więc też musi być należycie wyjaśnione w jaki sposób te cele w danych warunkach można osiągnąć i w końcu sama technika działania, różna od tego co się robiło w XVIII w., jak różne są okoliczności w Polsce w roku 1939.

Rozwój narodów ościennych i ich tempo narzuca nam nie-jako a priori, bez względu na wewnętrzne możliwości, wymogi, którym musimy sprostać. Powstaje dziwaczna sytuacja: naród polski opanowany przez katolicki typ kultury, nie ma żadnych wewnętrznych spontanicznych impulsów do wytężonej twórczości i wielkiego rozwoju cywilizacyjnego, a jednak musi na tę drogę wkroczyć pod groźbą nader przykrych konsekwencji. Siły mącące martwą toń polskiego życia są całkiem mechaniczne, zewnętrzne. Stąd też, gdy ktoś próbuje dokonać uogólnienia tyczącego naczelnej idei Odrodzonej Polski, sformułowanie jej wypadnie zastanawiająco. Jeden z autorów polskich głowiąc się nad ideą kierowniczą Polski współczesnej, doszedł do wniosku, iż "treść, siła państwa nie jest żadnym pojęciem absolutnym, niezmiennym w czasie i przestrzeni. Treść ta zależy od całokształtu stosunków w których znajduje się dane państwo w danym czasie i w danej sytuacji geograficzne-politycznej. Dlatego treść państwa jest różna u różnych państw... Zasadniczą treścią idei państwowej Wielkiej Brytanii było przed wojną panowanie nad koloniami, czyli opanowanie morza... Zasadniczą treścią idei państwowej polskiej jest i musi być obrona Państwa" ***116)** M. J. Poznański "O ideę państwową w przemyśle polskim", str. 13; Łódź 1933.. Wynika stąd, iż gdyby sąsiadami naszymi były skatoliczone, a tym samym zdegradowane narody, to Polska byłaby pozbawiona naczelnej idei państwowej, bo przecież nic by nam nie groziło. Zostałaby tylko idea czystej wegetacji.

Postulaty antynożycowe zarysowują się w każdej dziedzinie życia zbiorowego: w polityce, gospodarstwie i kulturze. W polityce wyraża się to w postulacie silnego sprawnego państwa.

Warunki sprawnego i potężnego państwa, jak sprawność rządu, zdolność do uruchomienia posiadanych zasobów, jakość tych zasobów, są czysto polityczne, wyjąwszy ostatni. To już należy do sfery ekonomicznej i życia ideowo-społecznego. Jakość zasobów ludzkich uzależniona jest od profilu duchowego "przeciętnej społecznej", od jej spontanicznej gotowości do pracy i poświęceń dla celów ogólnych państwowo-narodowych. Ilość i jakość zasobów rzeczowych wynika ze stanu gospodarstwa, a w pierwszym rzędzie ze stanu przemysłu. Chwila obecna wysunęła na czoło zagadnień gospodarczych hasło przygotowania obrony militarnej, zaś jej zasadniczą przesłanką jest kwestia uprzemysłowienia kraju. Tak się powszechnie stwierdza, wielki przemysł jest koniecznością choćby... ze względu na obronę kraju. O losach przyszłej wojny decydować będzie przyszły stan przemysłu. Idea rozwoju przemysłu staje się więc przesłanką polskiej polityki gospodarczej, forsowanej przez ciąg reformistyczny po 1926 r.

Musimy tu przypomnieć podstawową prawdę, rządzącą ciągiem reformistycznym: jest to system jałowy, pozbawiony zdolności osiągnięcia postawionych sobie głównych celów. Ciągle trzeba mieć w pamięci, iż cały ciąg reformistyczny wraz z siłami, którymi dysponuje, nie jest wykładnikiem spontanicznej woli twórczości, tryskającej z głębin ducha

ludzkiego, lecz pochodną odruchu samozachowawczego, aktywnością polityczną wyrastającą ze strachu, obawy. Lecz to nie jest wszystko. Ciąg reformistyczny jest konsekwencją ciągu harmonicznego, próbą obrony przed skutkami, jakie wywołuje grawitacja do katolickiej harmonii socjalnej. Niema tu buntu przeciw zasadniczej sile, degradującej rzeczywistość polską - przeciw ciągowi harmonicznemu. Ciąg reformistyczny afirmuje zasady ciągu harmonicznego, chce tylko usunąć jego poboczne skutki, które są zabójcze dla całości. Stąd też powstaje właśnie hipoteza "błędu".

Rzecz polega na tym, że jednostka miłując własne treści duchowe nie jest w stanie zdobyć się na sformułowanie w swojej świadomości łańcucha logicznego, który by w sposób jedynie słuszny połączył w pojęciową całość polską ideologię grupy z jej naturalnymi, ostatecznymi konsekwencjami, t. zn. z tymi przejawami ogólnej degradacji cywilizacyjnej narodu, które się wprost niejako namacalnie stwierdza. Trudności tej nie mogą również przezwyciężyć jednostki, stanowiące ekipę ciągu reformistycznego. Szuka się przeto błędu wszędzie, tylko nie tam, gdzie on jest w istocie. Dzięki temu wszystkie teorie, tłumaczące dotychczas upadek życia polskiego wiszą w powietrzu, trafiają w pustkę. Skutek tego jest olbrzymi. Działania reformistyczne nigdy nie potrącają o istotną przyczynę degradacji, z uporem "naprawiają" błędy tam gdzie ich wcale niema, gdzie się ma do czynienia z dalszymi konsekwencjami istotnej, niepostrzegalnej przyczyny. Odtąd ciąg reformistyczny będzie stale wycelowany na tę lub inną fikcję, lub całą ich gromadę, nigdy nie zrodzi się podejrzenie gdzie jest istota źródła namacalnej degradacji życia narodowego. "To tylko obcy uwiedzeni pozorami, lub przesądem szukali mylnie (przyczyn upadku) w charakterze narodu. To, co było skutkiem jedynie nieszczęśliwego położenia, przypisywali błędnie lenistwu i nieudolności.,. Szczęściem! minęły już przecież czasy dawnego nieładu i obłędów. Po srogich doświadczeniach Polak powtórnie przerodzony w nową postać, ma teraz wielką sposobność przekonać cały świat, że.... nie ustępuje żadnemu narodowi na ziemi, tak w rządności, w przemyśle i w talentach potrafi wyrównać każdemu" ***117)**. Tak pisał Surowiecki w roku 1810 a więc 130 lat temu, jako jeden z członków załogi ciągu reformistycznego epoki sejmu czteroletniego.

Państwo staje się zasadniczym instrumentem realizacji postulatów antynożycowych. Wyrwanie się a nurtu historii jest tylko pozorne, gdyż zasoby środków, które państwo uruchomić może, ograniczają się do kręgu rzeczywistości historycznej, t. j. takiej, jaką stworzył dotychczasowy rozwój. Z chwilą, gdy problem sprowadza się do zagadnienia działania, t. zw. "czynu", trzeba na całym froncie zwalczać opory ciągu harmonicznego, akcentującego momenty natury moralnej, ideowej; sumienia, sprawiedliwości. Jest to naturalne, gdy się zważy, iż cały ciąg harmoniczny jest jakby wydedukowany z teizmu moralno - idealistycznego, jakim jest światopogląd katolicki.

Realizacja postulatów antynożycowych ("potrzeb państwowych") wyraz swój znajduje w silnym akcencie na działaniu, ("czyn państwowotwórczy"),oraz w przeciwstawieniu się momentom ideologicznym, związanym z ciągiem harmonicznym. Dochodzi się w ten sposób do przeciwstawienia sobie narodu i państwa, przy czym ideologia "narodowa" reprezentuje tu ciąg harmoniczny, zaś "państwowa" - ciąg reformistyczny.

Postulaty antynożycowe w polityce, oznaczają przyjęcie form ustrojowych, zasadniczo różnych od tych, które wyłania żywiołowa grawitacja do bieguna tomistycznego. Również wizja ciągu reformistycznego w gospodarstwie narzuca wyobraźni sprzeczne z ciągiem harmonicznym ewolucje, a więc szybką industrializację, gwałtowne tempo rozwojowe, wzmożoną aktywność podmiotów gospodarujących itd. Przyjmuje się naiwnie, że ten nowy nurt zrodzi się pod naciskiem aktywności milionów polakatolików, o ile im to państwo

ułatwi. Do likwidowania tych dla nas oczywistych, ale nieuświadomionych ogólnie rozbieżności, służy aparat państwowy, jako narzędzie "ciągu reformistycznego".

5. Fazy rozwojowe ciągu reformistycznego.

Ponieważ polska nauka historii ustaliła pogląd, iż przyczyna upadku państwa mieści się w osłabieniu władzy państwowej, i zaniku rządu, działania reformistyczne od roku 1926 przede wszystkim kierują się na zagadnienia ustroju politycznego. Leżą przede mną wynurzenia jednego z profesorów z roku 1929, udowadniającego, iż wzmocnienie władzy prezydenta, zapewniającej ciągłość rządów, uporządkowanie wzajemnego stosunku izb ustawodawczych na modłę Stanów Zjednoczonych wywołać musi w Polsce tempo rozwoju gospodarczego, podobne do tempa amerykańskiego. Przewrót majowy dokonał nawrotu w dziedzinie politycznej, gwałtem narzucając reformy ustrojowe, przy założeniu milczącym, że to wystarczy by pchnąć na nowe tery politykę gospodarczą, która dotychczas wskutek wad ustrojowych zahamowała jakoby energię gospodarczą społeczeństwa. Oczywiście reformy ustroju politycznego dzięki fałszywemu założeniu zawisły w powietrzu, zaś ciąg harmoniczny w jego prawej i lewej postaci przeszedł do zorganizowanej opozycji politycznej. Polityka gospodarcza, oczyszczająca drogi przed spodziewaną burzliwą aktywnością i niepohamowanym rozmachem "inicjatywy prywatnej" obywateli, którą hamowali raz "zaborcy", to znów "sejmokracja", nie dała spodziewanych wyników. Inicjatywa obywateli, jakoś nie dawała o sobie znaku życia nadal zachowując się wstydliwie. Pomimo koncentracji władzy i ciągłości rządu, spodziewany rozwój w dziedzinie gospodarstwa i kultury nie następował. Nie tylko nie następował rozwój w "tempie amerykańskim", ale z roku na rok stwierdzano stałe względne cofanie się Polski. Pomimo, iż w ciągu harmonicznym zrobiono wyrwę, wyłączywszy zeń aparat państwowy, nie zahamowało to jednak jego ogólnej ewolucji ku katolickiej harmonii socjalnej.

Z kolei więc bieg życia narzucił konieczność sięgnięcia już wgłąb samych procesów gospodarczych i kulturalnych, by "wadliwości" tam upatrzone, prostować.

Usprawnienie rządów, zapewnienie równowagi ustrojowej rychło dowiodło, iż "błąd" naprawiony nie wstał. Brnąc dalej łożyskiem tej fikcji, przystąpiono do naprawiania "błędu" w dalszych ogniwach form gospodarczo - politycznych. W tej fazie ciągu reformistycznego jesteśmy obecnie.

Interwencjonizm państwowy szybko ogarnia gospodarstwo, próbuje przeciwstawić się niepokojącym tendencjom, które ono żywiołowo okazuje. Tak samo w innych dziedzinach.

Wtłaczając jakiś przebieg życia w uplanowane łożysko, staje się przed koniecznością poprawienia ogniwa poprzedzającego i tak coraz dalej wgłąb. Umysł praktyków gubi się w końcu w wertepach skomplikowanych związków. Nie dostrzega się tej najprostszej prawdy, iż polityka państwowa w dziedzinie gospodarstwa i kultury może tylko ułatwić przebieg ,usunąć przeszkody przed prądem życia, lecz nie jest zdolna tego prądu stworzyć. Młyn wodny może być zaopatrzony w najlepsze turbiny i urządzenia, pozwalające na najwyższe wyzyskanie strumienia płynącego potoku wody, nie potrafią one jednak zastąpić całkowicie siły tego potoku. Nawet najlepsze spożytkowanie możliwości tkwiących w ciągu harmonicznym nie pozwoli nam zamknąć "nożyc potencjałów zewnętrznych". Do takiego wniosku nie prędko się u nas dojdzie. O ile pierwszym etapem ciągu reformistycznego było usprawnienie aparatu państwowego, to drugi etap !polegał już na ogarnianiu coraz dalszych ogniw ciągu harmonicznego i usuwaniu z nich "błędów", po przez odpowiednie korygowanie. Odbiło się to na wszystkich dziedzinach, a ze szczególną wyrazistością

wystąpiło w gospodarstwie. W najbliższych latach prawdopodobnie wszystkie już "błędy" zostaną naprawione i wówczas się okaże, że poprawa sytuacji mimo to nie nastąpi. Możemy przewidywać etap, który nastąpi w przyszłości. Ponieważ dotychczasowe zasięgi w ciągu harmonicznym nie skorygowały jego przebiegu tak, by nastąpiło jakieś wyraźniejsze uaktywnienie życia polskiego, tak zwany "praktyczny" umysł na pewno dojdzie do wniosku, iż dzieje się to tylko dlatego, że jeszcze nie ujęto całego życia w ramy systemu, że mianowicie ogniwa, które dziś jeszcze nie są korygowane przez "system korekcyjny" są przyczyną niepowodzenia w całości. Wejdziemy wtedy w ostateczną fazę przeobrażeń ciągu reformistycznego, wyrosłego z przyjęcia fikcji "błędu" w strukturze państwowej.

Faza ta choć ma nastąpić w przyszłości, już dziś da się określić. Będzie to koncepcja ogarnięcia przez państwo wszystkich komórek życia zbiorowego, poddania dyspozycjom, idącym z góry wszystkich przebiegów na każdym odcinku, rugowania "błędu" z każdego ogniwa; będzie to koncepcja realizacyjna "planizmu" w skali ogólnospołecznej. Ewolucja w tym kierunku jest przesądzona przez założenia ciągu reformistycznego. Naśladownictwa wszelkich "totalizmów" nosić będą charakter sporadyczny i nieistotny.

Z grubsza więc biorąc, ciąg reformistyczny, oparty o fikcję "błędu" w strukturze Form politycznych, przejść musi trzy fazy:

1. usprawnienie rządu, t. zn. zapewnienie równowagi elementów w strukturze ustrojowej państwa (rząd, sejm, prezydent),
2. sięgnięcie wgłąb ciągu harmonicznego dla rugowania "błędu" z organizacji politycznej społeczeństwa i z głównych ośrodków życia gospodarczego (walka z partyjnictwem, system polityki gospodarczej, tworzenie obozu państwowego),
3. przeniknięcie przez państwo całego życia społecznego, formalne narzucanie dyspozycji z góry wszelkim przebiegom życia zbiorowego, konsekwentne rugowanie "błędu" z wszelkich zakamarków, nawet od polityki bardzo odległych. Będzie to faza ciągu reformistycznego w nadchodzącym dziesięcioleciu. Ku niej ciąg reformistyczny grawituje, mocą swej struktury wewnętrznej, osiągnie ją po takich, lub innych wahnięciach.

Ciąg reformistyczny, posługując się aparatem państwowym, musi pokonywać opór stawiany przez rzeczywistość wyrastającą z ciągu harmonicznego, musi łamać opór postaw personalistycznych, zorganizowanych w partie polityczne, dokonywać przesunięć w równowadze społecznogospodarczej itp. Koniecznym się staje posiadanie bazy społecznej, służącej jako rezerwuar sił dla dokonywania poszczególnych zadań państwowych. W momencie znajdowania się na pierwszym etapie, t. j. gdy tworzono podstawy systemu politycznego w latach 1928-1930, ramieniem społecznym ciągu reformistycznego był BBWR. Dla istnienia systemu sprawnych rządów, oraz dla zapewnienia ciągłości linii politycznej, oparcie to było wystarczające. Hasło współpracy z rządem, niezbyt zresztą szeroko pojmowanej, przyciągało ludzi, w których duszy istniał "odruch spłoszonej błogości" w dostatecznym nasileniu. Natężenie jego nie potrzebowało być wielkie.

Dzięki temu, tkwiąc w ciągu harmonicznym przeważającą częścią swej istoty, jednostka mogła bez większych konfliktów wewnętrznych należeć organizacyjnie do BBWR, czyli ciągu reformistycznego. Konflikty zaczęty występować dopiero wówczas, gdy ciąg reformistyczny zaczął coraz bardziej ogarniać i korygować sferę życia, zamkniętą w ciągu harmonicznym. Wówczas BBWR okazało się nie wystarczające. Należała więc stworzyć platformę, na której skupią się jednostki o wyższym natężeniu "poczucia państwowego", o wyższym natężeniu "odruchu spłoszonej błogości". Jesteśmy tu w punkcie najognistszych bojów pomiędzy ciągiem harmonicznym i reformistycznym. Poszerzenie tej

platformy odbyć się mogło tylko poprzez głębokie przesunięcia w umysłowości jednostek. Rychło okazała się, iż opór psychiczny stawiany przez ciąg harmoniczny, żyjący pod postacią wyobrażeń w umyśle "przeciętnej społecznej" był zbyt wielki. Ustabilizowało to granicę obu ciągów, przechodzącą przez społeczeństwo polskie, stwarzając w ten sposób równowagę, równoznaczną z marazmem. Reżim sanacyjny w pewnej chwili próbował naruszyć tę równowagę w ten sposób, iż chciał połączyć oba ciągi, nie dostrzegając, iż zadanie to zawiera wewnętrzną sprzeczność. Tą próbą były dzieje OZN-u.

Próby rozbudowania bazy społecznej ciągu reformistycznego będą odtąd stale ponawiane w miarę rozwijania się struktury wewnętrznej ciągu reformistycznego w jej naturalnym łożysku, jakim jest fikcja "błędu" w strukturze państwa.

Rozdział XXII. Przeciwbieżność ciągów w polityce.

Od przewrotu majowego ciąg harmoniczny i ciąg reformistyczny współistnieją obok siebie.

Stanowią one dwie osie, wokół których obraca się życie polskie. Tylko podchodząc od tej strony, jesteśmy w stanie pojąć i zrozumieć istotę tego, co się w Polsce dzieje. Bez uwzględnienia obu ciągów, ich wewnętrznej istoty i wzajemnej przeciwbieżności życie polskie rysuje się jako mętny, pełen sprzeczności i tragizmu chaos.

Wszystkie istotne przejawy naszego życia zbiorowego dadzą się wyprowadzić z przeciwbieżności ciągów. Tyczy to zarówno polityki, gospodarstwa jak i pojęć, którymi operuje nasza opinia publiczna w stosunku do tych dziedzin.

1. Zwalczanie rozbieżności nurtu polityczno-ustrojowego.

W poprzednich rozdziałach charakteryzowaliśmy formy przejawiania się ciągu harmonicznego i reformistycznego. Ciąg harmoniczny w życiu politycznym swe oblicze ukazał w latach 1918-1926, dając w tym czasie szybki postęp recydywy saskiej. Znalazł wówczas swój wyraz nie tylko w pragnieniach i celach politycznych, ale i w sformułowaniach, deklaracjach, programach, tudzież w ich realizacji, bo w formach ustrojowo-społecznych. Po roku 1.926 formy te zostały w znacznym stopniu zdezorganizowane. Tym niemniej, fundamenty nie zostały naruszone. Tym fundamentem są przede wszystkim postawy i pragnienia milionów polakatolików, ogniskujące się w prądach politycznych, wywierających ciągle rosnący nacisk na przeszkody, które stanęły na drodze ich dążeń. Tą przeszkoda, jest t. zw. "system pomajowy", usiłujący w myśl założeń "ideologii państwowej realizować zręby życia politycznego według dość odmiennego wzorca. Tak więc życie polityczne Polski charakteryzuje głęboka rozbieżność tendencyj.

Życie społeczne, ogarnięte przez ciąg harmoniczny żywiołowo ewoluuje w kierunku katolickiej harmonii socjalnej. Niezliczona ilość składowych elementów duchowej i materialnej natury, posiada swoistą strzałkę kierunkową, która znajduje się pod pewnym kątem w stosunku cło hipotetycznego kierunku, jaki musiałby dominować, gdyby całość życia 'wyła nastawiona na realizację "postulatów antynożycowych", "koniecznych potrzeb państwa". Ta rozbieżność kierunku, którą nazwaliśmy "rozbieżnością nurtu polityczno-ustrojowego", istnieje we wszystkich kondygnacjach gmachu społecznego. Postawy, chcenia, poglądy, stosunki, wielkości materialne, cały rytm życia zbiorowego zdradzają rozbieżność.

Stańmy tedy na stanowisku ciągu reformistycznego tak, jak on się uformował po przewrocie majowym w 1926 r. Dążąc do realizacji warunków sprawnego państwa stwarza on ośrodki dyspozycji zdolne do sprężystego działania. Będzie to konstytucja kwietniowa, zapewniająca nadrzędne, niezależne stanowisko prezydentowi państwa, szeroką platformę dla niezależnego działania rządu, sprawną administrację, oraz określająca właściwą rolę dla izb ustawodawczych. W ten sposób mamy spełnione warunki sprężystego rządu. Dopóki żył Józef Piłsudski, formalne ujęcie tych zagadnień było zbędne.

Zarówno ciąg harmoniczny, jak i ciąg reformistyczny osiągnęły po maju 1926 r. wysoki stopień krystalizacji. Istniał więc formalnie sprężysty rząd, o dość solidnej podbudowie społecznej, lecz o ograniczonej zdolności ogarnięcia i uruchomienia wszystkich zasobów ludzkich i rzeczowych z powodu omówionej rozbieżności kierunków woli zbiorowej. Przeważająca część narodu posiadała nastawieni, którego kierunek mocno odbiegał od dążeń ożywiających ciąg reformistyczny.

Zasadniczy warunek sprawnego państwa nie istniał z powodu rozbieżności nurtu polityczno - ustrojowego. Była to zapora, której ominąć nie można było w żaden sposób. Z przemożną siłą narzucała się myśl, iż jeśli się chce stworzyć sprawne państwo, to musi być zlikwidowana rozbieżność nurtu politycznego. Idea ta zjawia się wkrótce po przewrocie majowym.

Z płaszczyzny ciągu reformistycznego widzi się coraz wyraźniej, że sprawni państwo zaistnieć może tylko wówczas, gdy uprzednio zostanie usunięta rozbieżność nurtu politycznego, gdy kierunek sił społecznych utożsami się z kierunkiem dyspozycyj państwowych. Chcąc ogarnąć i uporządkować różne komórki życia społecznego, zespoły, grupy i jednostki, ciąg reformistyczny uzbrojony w aparat państwowy napotyka na opór, wynikający z istoty ciągu harmonicznego o istnieniu którego, jak to wyjaśniliśmy, nic nie wie. Raz więc napotka na systematyczny opór izb ustawodawczych, jako przedstawicieli społeczeństwa i nazwie to sejmokracją, to znów zderzy się z opozycją polityczną zorganizowanych grup na terenie społecznym i ochrzci to mianem partyjnictwa, to znów trafi na opór jednostek zamykających się w swoich otokach, i określi wówczas go anarchią, marazmem. W sumie więc, ciąg reformistyczny posiłkując się aparatem administracyjnym przejawy oporu stawiane przez ciąg harmoniczny, którego konturów w życiu polskim nie dostrzega wcale, sklasyfikuje jako autonomiczne przyczyny słabości państwa.

Upiór "błędu" w strukturze ustrojowo - politycznej sprawi, iż ciąg reformistyczny z furią będzie go zwalczał, w coraz to nowych postaciach. Od halucynacji "sejmokracji" po przez "partyjnictwo", "dekompozycję" dojdzie do "marazmu", "bierności", jako rzekomo istotnej treści "rozbieżności nurtu politycznego".

2. Złudy podźwignięcia państwa.

Zarysowaliśmy wyżej niezwykłą sytuację, jaka powstała w Polsce no 1926 r. Mamy z jednej strony ewolucję życia politycznego ku formom ustrojowym, zgodnym z ideałami polskiej ideologii grupy, z drugiej zaś strony usiłowanie ciągu reformistycznego w kierunku spełnienia warunków sprawnego państwa.

Rozbieżność nurtu politycznego mogłaby być usunięta tylko wówczas, gdyby zamiast ciągu harmonicznego i jego grawitacji do katolickiej harmonii socjalnej, dało się stworzyć coś zupełnie innego. Jest to jednak problem przebudowy duszy polskiej, przetworzenia charakteru narodowego, w sumie biorąc, zniweczenie sił, które stworzyły historię Polski od prze łomu XVI w. Czy taka światoburcza myśl mogła zrodzić się w szeregach ciągu

reformistycznego? Oczywiście nie. Jego geneza bowiem ogranicza się do odruchu spłoszonej błogości, a więc zakłada afirmację założeń światopoglądowych ciągu harmonicznego, przy jednoczesnym buncie przeciw jego końcowym wynikom, zagrażającym istnieniu państwa. Umysłowość tonąca w ciągu reformistycznym dzięki temu nie jest zdolna dostrzec bezdennej przepaści, której na imię "rozbieżność nurtu politycznego", wyczuwa ją tylko, jako pewną niewielką przeszkodę, którą można łatwo przeskoczyć jednym susem. Zdawało się, że wystarczy położyć kładkę w postaci "sprężystego rządu", lub też stworzyć ustrój polityczny, w którym by partie były usunięte poza nawias.

Myśl ideowo-polityczna ciągu reformistycznego, stanęła na stanowisku, że jednostki składające się na naród w mig ocenią doniosłość "konieczności państwowych", i że ożywione wolą państwowotwórczą, staną w karnym szeregu do dyspozycji państwa, skoro tylko sobie te "konieczności państwowe" uświadomią. Jeśli zaś tak się nie dzieje, pomimo żywego instynktu państwowego, to tylko dlatego zapewne, iż istnieją jakieś przeszkody organizacyjno-techniczne, które wolę państwowa-twórczą mas dławią, hamują. Trzeba więc te przeszkody usunąć. Taką przeszkodą była swego czasu "sejmokracja", pętająca siły społeczne i osłabiająca w ten sposób państwo. Zdawało się, że gdy zostanie usunięta zapora "sejmokracji", twórczy strumień sił sprawi gwałtowny rozwój życia zbiorowego, włączy w tryby państwa nowe moce. Została więc "sejmokracja" usunięta, a twórczość społeczeństwa bez przeszkód odtąd zazębia się o państwo, potęgując jego moc. Aliści wkrótce po tym okazało się, iż nie wszystkie siły społeczne zostały uwolnione z okowów "błędów" i dlatego tylko zapewne przyrost sił państwowych był mniejszy, niż się spodziewano. Znaczna część energii społecznej marnowała się w okowach "partyjnictwa", nie będąc zdolna o własnych siłach zerwać pęt jakimi ją związała chytrość i demagogia partyjnych przywódców, dążących do swoich egoistycznych celów. Trzeba więc było zniszczyć partyjnictwo wszelkimi środkami, nie wyłączając represyj i w ten sposób dać masom możność twórczego udziału w pracy państwowotwórczej.

Po rozbiciu sejmokracji i partyj okazało się, że w samym życiu społecznym wyłania się przeszkoda do ziszczenia sprawnego państwa zgoła nieprzewidziana - atomizacja dekompozycja, pogodne wegetowanie w pojedynkę. Jest to niewątpliwie poważna przeszkoda, gdyż jednostki objęte dekompozycją; mają wielkie trudności w dziele twórczej pracy dla państwa, stąd też ich zorganizowanie w ramach Obozu Zjednoczenia Narodowego jest kwestią szczególnie doniosłą.

Masy ujęte w karne szeregi, zdyscyplinowane ideą państwowa, potrafią wreszcie dokonać cudów.

Usuwanie tego rodzaju błędów ma więc dokonać likwidacji "rozbieżności nurtu politycznego", a tym samym spełnić warunek sprawnego państwa. Wciąż zakłada się, że wszystkie "błędy" te, które były i te, które zostaną odkryte w przyszłości, leżą w ! płaszczyźnie organizacji. Ciąg reformistyczny nie jest zdolen zauważyć ich gdzie indziej.

Łamanie oporów, usuwanie "błędów" jest tylko jedną stroną zjawiska ścierania się ciągów. Aparat państwowy usuwa "błędy", ale jego dalszym zadaniem jest zorganizowanie sił uwolnionych z pęt tego, lub innego "błędu" w ten sposób, by spływały w łożysko sprawnego państwa. Stąd też mamy usilny proces mechanicznego podporządkowywania państwu coraz szerszych zakresów życia społecznego. Ciąg reformistyczny stara się rozszerzyć swoje zasięgi, po przez wtłaczanie jednostek i całych zespołów jednostek w

szeregi, których przeznaczeniem jest być karnym ramieniem państwa działającym w społeczeństwie. Tą drogą usiłuje się zrealizować główny warunek sprawnego państwa.

Zachodzi tu niezwykłe zjawisko. Mówiliśmy już o tym, że postawy duchowe człowieka determinują jego sposób zachowania się, a między innymi one są warunkiem spontanicznego podporządkowywania się ideałom narodowo-państwowym, co w warunkach społecznych przyjmuje na zewnątrz wyraz w maszerowaniu, wznoszeniu entuzjastycznych okrzyków, w poczuciu hierarchii, w objawach posłuszeństwa, prany dla idei państwowej itd. Dzięki ciągowi harmonicznemu, a raczej treściom duchowym, które go tworzą, taki przebieg urzeczywistniania się sprawnego państwa jest w Polsce nie do pomyślenia póki ciąg harmoniczny trwa nieporuszony w swych podstawach. To też ciąg reformistyczny, nie zdając sobie z tego sprawy najzupełniej, zadowala się czysto mechanicznym podporządkowaniem się "ideałom państwowym". Stoi na stanowisku, iż wstępując do szeregów "państwowców", każdy może wyznawać swe dotychczasowe ideały. Obole siebie w szeregu mogą znaleźć się członek PPS, Stronnictwa Narodowego, Akcji Katolickiej, Ludowcy itp. Wystarcza uznanie konieczności państwowych i praca dla ich realizacji.

Jest rzeczą jasną, iż w umyśle przedstawicieli ciągu harmonicznego, lewego i prawego personalizmu, ustępstwo od ideałów i norm musi być dość ograniczone. W każdej chwili pod pokrywami czaszek odbywa się walka pomiędzy tym, co uważa się za słuszne i zgodnej z "sumieniem", a "koniecznościami państwowymi", uważanymi za zło konieczne.

Jakiś zespół śpiewaczy, najlepiej oddający swą treść duchową w pieniach litanij i innych pogodnych gorzkich żalów, a natury rzeczy, jękliwe produkcje swoje uskuteczniać może tylko stojąc w miejscu, lub człapiąc jako bezładny tłum. Napięta wola mocy, dumy, nadmiar sił, najlepiej manifestuje się w pieśni bojowej, śpiewanej w marszu, w zwartym szeregu. Cóż się stanie gdy ktoś uwierzy, iż moc, poczucie siły, tego drugiego zespołu wynika stąd, iż maszeruje on czwórkami w zwartym szeregu, i pragnąc tę moc i siłę zdobyć, swój jękliwy, rozpłakany, litanijny zespół, ustawi w czwórki, i ruszy dziarskim krokiem, gorzkie żale i inne pienia błagalne zawodząc?

Brak spontaniczności, stała sprzeczność motywów postępowania, znajduje swój wyraz w nikłej wydajności społecznej ciągu reformistycznego. Dzięki temu warunek sprawnego państwa, wbrew zewnętrznym pozorom urzeczywistnienia; w praktyce ciągle zawodzi. Opanowanie przez aparat państwowy kluczowych pozycji w życiu zbiorowym, rozbudowa organizacji pod egidą państwa w miliony członków, czyni wrażenie, iż państwo w Polsce posiada tą samą lub nawet wyższą zdolność dysponowania wszystkimi zasobami ludzkimi i rzeczowymi aniżeli inne państwa w Europie.

Jednocześnie wszyscy niemal zdają sobie sprawę z tego, iż w rzeczywistości jest zgoła inaczej. Wyjścia szuka się przez wyszukanie nowego "błędu" i brnięcie w tym samym kierunku. Tak powstaje perpetuum mobile "błędów" w strukturze polityczno-organizacyjnej. Kresem jego jest ogarnięcie całego życia społecznego, podporządkowanie państwu wszystkich procesów życiowych zbiorowości tak, jak to ujmowałem, omawiając istotę ciągu reformistycznego i jego etapy rozwojowe, które przebyć musi.

Obok formalnego obejmowania przez ciąg reformistyczny licznych jednostek, widzimy jednocześnie, iż świat treści duchowych i postawy ideowe tych ludzi nie ulegają żadnym istotnym zmianom i nadal stwarzają ciążenie do form społeczno-politycznych, właściwych biegunowi tomistycznemu. Każdorazowe usunięcie "błędu" i pozorna

likwidacja "rozbieżności nurtu politycznego" dają złudę podźwignięcia państwa, spełnienia warunku jego sprawności. Złuda dokonanego podźwignięcia państwa jest stałym elementem ciągu reformistycznego.

3. Rola aparatu administracyjnego.

Wszystkie zjawiska, opisane wyżej, są przejawami przeciwbieżności ciągów. Ciąg harmoniczny jądro swoje posiada w ideologii grupy, a więc w "polskim" światopoglądzie; dominują w nim momenty ideowe, sumienie, przywiązanie do tradycyjnych zasad etycznych i moralnych, w przeciwstawieniu do ciągu reformistycznego, w którym góruje moment apoteozy czynu, jako nieubłaganej konieczności. Stąd też przeciwbieżność ciągów nie może być dostrzeżona w starciu się samych tych zasad, stanowiących o istocie ciągów, gdyż zasady te leżą w różnych płaszczyznach: wzajemna sprzeczność występuje dopiero tam, gdzie mają coś wspólnego. Otóż sferą wspólną jest organizacja elementów społecznych.

Idąc od ideologii grupy, mamy w końcu dążność do realizacji form społeczno-politycznych, odpowiadających biegunowi tomistycznemu. Ciąg reformistyczny natomiast usiłuje narzucie formy wręcz inne i w tym punkcie następuje starcie się. Wszystkie "błędy" i wady jakie ciąg reformistyczny odkrył lub odkryje, leżą w tej sferze. Wyobraźmy sobie na powierzchni stawu dwa ogniska fal, każda fala biegnąc koliście przez powierzchnię stawu w pewnym momencie zderzy się z takąż falą, zapoczątkowaną w innym ognisku. Punkt zderzenia się tych fal jest jakby przeciwbieżnością ciągów i odpowiada "błędowi", jeśli patrzymy na nią ze stanowiska ciągu reformistycznego, a w "krzywdzie' i "niesprawiedliwości", "pogwałceniu słuszności" ze stanowiska ciągu harmonicznego.

Zjawisko mechanicznego podporządkowania państwu coraz szerszych zakresów życia społecznego jest również takim samym wyrazem przeciwbieżności ciągów. Ciąg harmoniczny sprawia organizowanie się społeczeństwa na pomocą sugestii ideowych. Jednostki chcą "wolności', "demokracji" i personalizmu chrześcijańskiego w życiu społecznym, dlatego, że to jest zgodne z ideałami, z sumieniem itp. Ciąg reformistyczny musi więc podporządkowywać i organizować na jakiejś innej zasadzie, jest nią konieczność "czynu", która z powodu jej małej atrakcyjności musi być wzmocniona przez nacisk administracyjny i inne środki pomocnicze. W parze z tym ścieraniem się idzie walka postaw ideowych moralistycznych z postawą ideową samego "czynu", zawierającą się w maksymie: "mniej ideologii, więcej motoryzacji", czy też coś podobnego. Świadomość antagonizmu w ciągu harmonicznym wyraża się w innym sformułowaniu, akcentującym zgodność z moralnością, zasadami, "praworządnością", sprawiedliwością itp. Jest rzeczą niezmiernie charakterystyczną, iż oba ciągi ścierające się nie godzą w swoje fundamenty. Zarówno ideały "narodowe", jak "idea państwowa" szanują się wzajemnie. Walka toczy się na peryferiach zasad.

W zależności od napięcia odruchu spłoszonej błogości, ciąg reformistyczny okazuje większą lub mniejszą energię w wyszukiwaniu "wad" i z większym lub mniejszym uporem realizuje warunki sprawnego państwa. Zawsze jednak narzędziem działania jest aparat administracyjny. Krocząc łożyskami "błędu" w strukturze społeczno-politycznej, o ile się zamierza zlikwidować "rozbieżność nurtu politycznego" nie może obyć się bez usilnego stosowania środków administracyjno - policyjnych. Stąd też skrajnie biurokratyczny i policyjny charakter państwa polskiego po roku 1926, jest czymś całkowicie naturalnym. Jest on nieuniknionym skutkiem układu stosunków politycznych Polski. Stosowanie środków administracyjnych do likwidacji "rozbieżności nurtu politycznego" prowadzi do

zgwałcenia naturalnego przebiegu ewolucji w ciągu harmonicznym. Formy, które stwarza ciąg harmoniczny są przemocą dezorganizowane. Sprawia to poczucie niesprawiedliwości i pokrzywdzenia istotnych wartości moralno-ideowych, które z ciągiem harmonicznym są związane.

Rozdział XXIII. Przeciwbieżność ciągów w gospodarstwie.

Jeszcze bardziej niż w polityce, ciąg harmoniczny i ciąg reformistyczny zderzają się ze sobą w gospodarstwie.

Grawitacja da ekonomicznego bieguna tomistycznego stwarza linię degradacji polskiego gospodarstwa po 1918 r. Znajduje to swój wyraz w upadaniu oaz wysokiego poziomu produkcyjnego. Ciąg reformistyczny nastawiony na zamknięcie w ten sposób stwarzanych "nożyc potencjałów zewnętrznych" usiłuje przeciwstawić się temu po przez realizację postulatów antynożycowych, co wyraża się w woli industrializacji kraju. W ten sposób oazy wysokiego poziomu produkcyjnego stają się ośrodkiem, w którym ścierają się oba ciągi, dążąc w kierunkach wręcz przeciwbieżnych. Analiza tej przeciwbieżności wyjaśnia zagadkowość i pozorny chaos, tak znamienny dla naszego życia gospodarczego po 1926 r.

1. Polityka gospodarcza Polski po 1926 r.

W rozdziale o "recydywie saskiej" poddaliśmy analizie istotę rozwoju gospodarczego w Polsce Odrodzonej. Oazy wysokiego poziomu produkcyjnego po 1918 r. zawisły w powietrzu, utraciwszy grunt pod sobą. Postępująca recydywa saska, polegająca na ogarnięciu gospodarstwa społecznego przez wyzwolonego polakatolika coraz bardziej wyniszczała warunki ich istnienia i rozwoju. Stan ten scharakteryzowaliśmy jako "nożyce struktury wewnętrznej". Oznaczały one, iż linie rozwojowe oaz wysokiego poziomu produkcyjnego i reszty gospodarstwa będącej domeną "polakatolika" są całkowicie rozbieżne. Kres, ku któremu ewoluował "sektor przedkapitalistyczny" oznaczał zagładę dla oaz wysokiego poziomu produkcyjnego. Same o własnych siłach nie były zdolne przeciwstawić się temu naporowi, godzącemu w ich fundamenty. Nic więc dziwnego, iż nożyce potencjałów zewnętrznych, a następnie wola ich zamknięcia w drodze realizacji postulatów antynożycowych, stanowi fundamentalną przesłankę polskiej polityki gospodarczej po 1926 r.

Motyw obronny odgrywa tu ogromną rolę. Decydujące znaczenie wielkiego przemysłu dla siły wojennej w pełni było respektowane. Zdawano sobie sprawę a tego, iż przemysł jest głównym elementem potencjału wojennego. Kraje, kinetycznie biorąc, słabe pod względem wojennym, o ile posiadają silny przemysł są groźnym przeciwnikiem dla państw o słabym przemyśle, chociażby o wielkich efektywach zbrojnych. Rozumieją to Niemcy, Rosja, usilnie rozwijając swój potencjał przemysłowy pod względem jakościowym, ilościowym i wielości działów produkcyjnych.

Realizacja postulatów antynożycowych, oznaczała nic innego, jak tylko wyszukiwanie dróg, które by do tego celu doprowadziły. Dodatkowo należało uwzględnić moment, kolosalnego opóźnienia się Polski, które nie pozwalało na to, by czekać na jakiś samoczynny rozwój przemysłu, sprawiony przez "naturalne" prawa wzrostu ekonomicznego. Należało skonstruować system polityki gospodarczej w ten sposób, by jak najszybciej zamknąć nożyce potencjałów zewnętrznych. Odtąd celem polityki gospodarczej

stało się dążenie do szybszego rozwoju przemysłu, jako głównego elementu obrony, oraz jako elementu, będącego dźwignią kultury i cywilizacji w naszej epoce.

Pełny rozwój kultury narodowej, zdrowa struktura socjalna bez niego nie jest możliwa. Rozmach przezeń nadawany, przerzucić można na następne człony gospodarstwa narodowego, pociągając je za sobą w żywy, wytężony rytm. Na tej też drodze możliwym będzie znalezienie możności wyżywienia dla nadmiaru ludności, zapewnienia jej pracy i dobrobytu. Konkretnie więc rola przemysłu da się określić jako: "służba dla idei państwowej, dla siły państwa... Tej właśnie sile winien służyć przemysł. Jest to właściwie jedyny i najwyższy cel (siła obronna państwa) "przemysłu polskiego na płaszczyźnie polskiej idei państwowej" ***118)**.

Polityka gospodarcza, którą montowano po 1926 r. wznosiła się na przesłankach bardzo dalekich od rzeczywistości. Założono bowiem, że w samej naturze polskiego gospodarstwa istnieją możliwości rozwojowe, które nie ujawniły się tylko z powodu hamującego działania czynników przypadkowych t. j. "błędów". Kolejno zakładana, iż polityka gospodarcza państwa jest zdolna ów "błąd" usunąć i wyzwolić siły produkcyjne społeczeństwa.

Przed rokiem 1926 zdawano sobie sprawę z tego, iż procesy akumulacji kapitałów w gospodarstwie polskim właściwie nie istnieją. Różnie to tłumaczono. Od pesymizmu chroniły optycznie pokrzepiające odziedziczone "oazy wysokiego poziomu produkcyjnego". I znowu w oparciu o wynurzenia rozmaitych autorytetów ekonomicznych, spodziewano się prosperowania tych warsztatów, nie dostrzegając tych sił, które w Polsce Odrodzonej nie tylko nie sprzyjały na dalszą metę ich rozwojowi, lecz wprost godziły w ich istnienie. Cała trudność sprowadzała się do frazesu o "niedostatecznej pojemności rynka wewnętrznego". Ogrom procesów historycznych od XVII w., które w tym zjawisku skupiają się jak promienie w soczewce, zaznaczono jednym wyuczonym zdaniem. Organiczną istotę przemysłu w ten sposób przeoczono całkowicie.

Odziedziczone "oazy wysokiego poziomu produkcyjnego" rysowały się w wyobraźniach "optymistów" jako koła rozpędowe, które gdy się puści w ruch, potrafią po przez pasy transmisyjne pociągnąć za sobą całe gospodarstwo narodowe. W ten sposób rozpoczęto start ku szeroka pojętej industrializacji, która w końcowym wyniku miała doprowadzić do zrealizowania postulatów antynożycowych, i w ten sposób zamknąć "nożyce potencjałów zewnętrznych" w dziedzinie gospodarczej. Od 1928 roku polityka gospodarcza Polski usilnie popiera oazy wysokiego poziomu produkcyjnego, w pierwszym zaś rzędzie te ich gałęzie, które reprezentuje: wysoki poziom techniczny, znaczniejszą koncentrację kapitałów, zatrudniają wiele rąk, mają znaczenie obronne, wykorzystują surowce krajowe czy też są uzdolnione do eksportu na rynki zewnętrzne.

Polityka ta da się streścić następująco:

1) traktowanie "oaz wysokiego poziomu produkcyjnego" jako ośrodków, z których wypłynie wielki rozwój industrializacji całego kraju. W momencie montowania polityki gospodarczej (1926 r.) traktowano oazy wysokiego poziomu produkcyjnego, jako linię startu da uprzemysłowienia, które miało być w myśl życzeń nieskończenie większe, całkowicie zmieniające krajobraz gospodarczy kraju.

2) dążność do uzupełnienia brakujących ogniw w odziedziczonych oazach wysokiego poziomu, przystosowanie ich do nowych warunków w jakich znalazły się w Polsce po r. 1918,

3) wola niedopuszczenia do zmarnowania substancji kapitałowej oaz wysokiego poziomu, i chęć uchowania ich przed grożącym upadkiem.

Zasadniczą przesłanką jest punkt pierwszy. Jest on maksymalistyczny i optymistyczny. Gdy późniejsze doświadczenia podcięły skrzydła optymizmu, z całą energią stanęło się przy punkcie trzecim. Broniono i broni się tej pozycji z wielkim uporem. Gdy wizja wielkiej rozbudowy industrialnej kraju w oparciu o istniejące zasoby i stan techniki doznała w latach 1926–1932 srogiego zawodu, nastąpił odwrót na ostatnią linię obronną, którą była wola utrzymania oaz wysokiego poziomu produkcyjnego w stanie możliwie nieuszczuplonym, przetrwanie bez większych strat do lepszych czasów.

Tak więc o kierunku naszej polityki gospodarczej, w wysokim stopniu zadecydowały wkłady kapitałowe i stan techniki, będący produktem czasów "prosperity" przedwojennej. Przemysł położony na ziemiach polskich byk rozbudowany w warunkach, które były dość różne, od tych w jakich znalazł się po roku 1918. Należało więc dokonać w nim licznych uzupełnień, które pozwoliłyby na jego utrzymanie. Chodziło w pierwszym rzędzie o rynki zbytu. Ponieważ na wschodzie i zachodzie wyrosły nieprzebyte prawie mury graniczne, należało szukać nowych dróg.

Był to szlak morski. Wypływał stąd postulat zbliżenia naszych centrów gospodarczych do wybrzeża morskiego po przez odpowiednią rozbudowę linii komunikacyjnych, budowę portów, organizacji handlowej, polityki komunikacyjnej i w końcu stworzenia własnej floty morskiej. Były to właśnie ogniwa uzupełniające, które miały usprawnić funkcjonowania oaz wysokiego poziomu produkcyjnego. W dalszych konsekwencjach pociągało ta za sobą politykę, służącą do ściągnięcia do kraju kapitałów obcych, które zainwestowane w kraju, przyśpieszyłyby proces modernizacji i rozbudowy aparatu wytwórczego. Na tej drodze spodziewano się rozwiązania problemu postulatów antynożycowych, rozbudowy przemysłu i wzmocnienia potencjału militarnego, zatrudnienia pracy i usunięcia grozy przeludnienia wsi, podniesienia dobrobytu, a tym samym i otworzenia dróg dla zahamowanego postępu cywilizacyjnego szerokich mas i całego narodu.

Oazy wysokiego poziomu produkcyjnego nie były dostosowane do gruntu polskiego. Wiedziano o tym i wyciągnięto stąd wniosek, iż wobec tego należy nasz rozwój oprzeć na rynkach zewnętrznych, aż do czasu gdy rozwój reszty gospodarstwa społecznego, t. j. "sektora przedkapitalistycznego" osiągnie poziom taki, iż bez trudności będzie mógł wchłonąć całą produkcję oaz wysokiego poziomu. Twórcy polityki gospodarczej nie podejrzewali nawet, że reszta gospodarstwa narodowego, t. zn. "sektor przedkapitalistyczny", posiada własny kierunek ewolucji, zasadniczo odbiegający od tego, co nazywamy "postępem gospodarczym". Skoro grawitacja do bieguna tomistycznego była czymś niepojętym, nie było mowy o tym by "nożyce struktury wewnętrznej" gospodarstwa polskiego mogły być ogarnięte myślowo w całej pełni. Istnienie ich dostrzegano w dalekich skutkach, które nastąpiły po przejściowym okresie pomyślności lat 1927-29. Wówczas to polityką gospodarcza państwa, w odniesieniu do oaz wysokiego poziomu zrezygnowała z maksymalnego swego celu, jakim była wola szybkiej industrializacji, a przeszła do minimalizmu, t. j. chęci uchowania oaz wysokiego poziomu produkcyjnego od widma daleko idącej redukcji, utrzymanie ich w ruchu za wszelką cenę. Moment utrzymania przy pracy największej liczby robotników odgrywał tu również dość dużą rolę.

2. System dźwigania oaz wysokiego poziomu.

Postawienie sobie tych celów i wola ich realizacji oznaczała uruchomienie całego systemu dźwigni, które miały wpłynąć na nurt życia gospodarczego, drogą skierowania go w pewne łożysko.

Ponieważ jedynym wyjściem wydawało się uprzemysłowienie kraju, nie pozostawało nic innego, jak tylko stworzenie warunków akumulacji kapitałów. Większość ekonomistów polskich. a więc W. Grabski, S. Grabski, E. Kwiatkowski, Gliwic, Rose, Czerwiński, Zweig, Staniewicz, J. Matuszewski, J. Poniatowski, Świaniewicz, Battaglia itd. stała na stanowisku, iż wykorzystanie istniejących możliwości technicznych i kapitałowych, po przez wielką produkcję, obniżenie kosztów wytwarzania, zwiększenie dochodu społecznego, podniesienie dobrobytu, siły podatkowej, zwiększenie budżetu państwowego, uzbrojenie armii, dojdzie się do usunięcia zmory "nożyc potencjałów zewnętrznych".

Pierwszym ogniwem, o które wszystko się rozbijało, była konieczność stworzenia warunków kapitalizacji wewnętrznej, od której zależą procesy uprzemysłowienia. Drogi prowadzące do tego związane są z istnieniem rynku kapitałowego, w postaci: **1)** emisji papierów, **2)** kredytu, **3)** rezerw finansowych przemysłu.

Emisje akcji są naturalnym źródłem, z którego czerpie się środki na inwestycje w przedsiębiorstwach przemysłowych. Kredyt służy do zasilania przedsiębiorstw w kapitał obrotowy.

Rezerwy finansowe przemysłu mogą spełniać wszystkie funkcje. Rynek kapitałowy nie może istnieć bez rentowności. Rentowność gospodarstwa społecznego sprawia, iż w różnych punktach kumulują się kapitały (drobne oszczędności, rezerwy finansowe drobnych przedsiębiorstw), skłonne do lokat długoterminowych. Z powodu grawitacji do bieguna tomistycznego zjawisko to w Polsce mogło wystąpić tylko w szczątkowej formie. Ogromny łańcuch przyczyn, który to spowodował, był zamazany, zasłonięty papuzim szlagwortem "braku rynku akcyjnego itp.". Z drugiej strony, kredyt instytucji emisyjnej, może być tylko krótkoterminowy. Próby stworzenia kredytu bankowego, długoterminowego, napotykają na nieprzezwyciężone trudności; tak więc w warunkach polskich, pozostaje tylko wykorzystać rezerwy finansowe przemysłu. Te zaś stworzyć można poprzez odpowiednią politykę gospodarczą państwa, podnoszącą skalę zysku. Mamy więc pierwszy element polskiej polityki gospodarczej, dążącej do uprzemysłowienia kraju: traktowanie istniejących przedsiębiorstw, jako punktów, w których będą krystalizować się zyski pracy społecznej, nowe kapitały. Punkty te mieszczą się w sferze oaz wysokiego pozioma produkcyjnego. Spełnienie żywotnych postulatów państwowych, nastąpić może wówczas, gdy przedsiębiorstwa składające się na oazy wysokiego poziomu produkcyjnego, uzyskają wysoką rentowność, dzięki czemu spotężnieją ich rezerwy finansowe, co z kolei pozwoli na wzrost natężenia procesów inwestycyjnych.

Mówiliśmy dotychczas o braku fundamentów pod oazami wysokiego poziomu produkcyjnego. Wykładnikiem tego są "nożyce struktury wewnętrznej" gospodarstwa narodowego. Mamy tu więc zaporę, która unicestwić może ciąg przesłanek przytaczany wyżej. Przebycie tej zapory, oznacza konieczność zamknięcia "nożyc struktury wewnętrznej". Tylko wówczas, gdy "nożyce struktury wewnętrznej" przestaną istnieć, oazy wysokiego poziomu odzyskają naturalne warunki bytu, a więc i rentowność. Trzeba więc zamknąć "nożyce struktury wewnętrznej". Zdajemy sobie sprawę z tego, iż naturalny sposób zamknięcia miałby miejsce tylko wówczas, gdyby dokonano całkowitej zmiany nurtu dziejowego, stwarzanego przez ciąg harmoniczny. O tym nie było nawet mowy. Należało więc zadowolić się wyjściem połowicznym, sztucznym.

Ażeby stworzyć rentowność oaz wysokiego poziomu produkcyjnego, rentowność, której nie była zdolna stworzyć wolna gra sił gospodarczych w odpowiedni sposób, montuje się więc system dźwigni, działających w tym kierunku, by oazy wysokiego poziomu produkcyjnego, otrzymały większą niż poprzednio część dochodu społecznego, dzięki czemu stopa rentowności może być znakomicie podniesiona. Oczywiście odbyć się to może tylko czyimś kosztem, w tym wypadku reszty gospodarstwa narodowego. Problem więc jest rozwiązany, na drodze zmian podziału dochodu społecznego. Jest to sztuczny, mechaniczny sposób rozwiązania zagadnienia. Bo zważmy tylko. Ciąg harmoniczny w postaci recydywy saskiej likwidujący pole deformacji z okresu niewoli, a między innymi i oazy wysokiego poziomu produkcyjnego, był dostrzegany oczami kupca i buchaltera jako "nierentowność". Polityka gospodarcza państwa, stwarzając przesunięcia w dochodzie społecznym, dzięki którym oazy odzyskiwały "rentowność", żywiła złudzenia, iż tym samym rozwiązała istotę zagadnienia. Ogromny proces dziejowy i wszystkie przeobrażenia przezeń stwarzane na jednym z drobnych nieistotnych odcinków, zalepiano plastrami i uzyskiwano pogodę ducha jaką daje poczucie spełnionego dzieła. Ciąg harmoniczny i ciąg reformistyczny, zderzały się ze sobą w rzeczach nieistotnych. Ciąg reformistyczny, na mocy drogiej antynomii nie będąc zdolny do przeciwstawienia się siłom, które wyznaczały recydywę saską, walczył z jej trzeciorzędnymi skutkami, skazany był na jałowość.

Zespół środków, którymi polityka gospodarcza chce uzyskać "rentowność" oaz wysokiego poziomu produkcyjnego, polega na użyciu dźwigni następujących:

1) polityka podatkowa, za pomocą której pewne gałęzie życia gospodarczego mogą być uprzywilejowane,

2) polityka administracyjna, wkraczająca w aparat produkcyjny, polegająca na koncesjonowaniu, przydziale zamówień według pewnych kryteriów, stwarzaniu monopoli prawno-publicznych, przedsiębiorstw państwowych, normowaniu struktury wewnętrznej przedsiębiorstw,

3) polityka kredytowa, oddziaływująca w sposób zdecydowany na instytucję kredytów kontyngentowych, przeznaczonych dla pewnych działów, różna stopa %%, subwencje ustawowe, konwersje, oddłużenia, kredyty dla niektórych tylko przedsiębiorstw i subwencjonowanie warsztatów nierentownych,

4) zarządzenia wkraczające w mechanizm cen, należy do nich polityka celna, eksportowa, walutowa wraz z funduszami wyrównawczymi, premie, instytucje skupu dla regulacji cen na rynku, taksy,

5) polityka kartelowa.

Całość tych narzędzi polityki gospodarczej została skoncentrowana pod kątem widzenia użyteczności dla dźwignięcia oaz wysokiego poziomu produkcyjnego. Stąd też będziemy nazywali je "systemem dźwigania oaz". W oparciu o niego ciąg reformistyczny w sferze gospodarstwa próbował przeciwstawić się recydywie saskiej. Usychającym dzięki nożycom struktury wewnętrznej, oazom wysokiego poziomu, gwałtem chciano dostarczyć soków żywotnych. Za pomocą "systemu dźwigania oaz" przepompowywało się do nich krew gospodarczą z "sektora przedkapitalistycznego", naruszając żywiołowo odbywające się procesy. "Ochrona celna pozwoliła na zastosowanie w całej rozciągłości... potężnego środka przesuwania dochodu społecznego na rzecz przemysłu kartelowego" ***119)**. Dla osiągnięcia efektów "rentowności" oaz wysokiego poziomu, zadano gwałt całemu gospodarstwu narodowemu.

Stwarzanie systemu dźwigania oaz wysokiego poziomu produkcyjnego, znalazło wyraz w zmianie proporcji we wszystkich dziedzinach życia zbiorowego. Ażeby stworzyć

wiązadła prawne "systemu dźwigania oaz" należało dokonać zmian w strukturze ustrojowo-politycznej. Przewrót majowy w 1926 r. w znacznym stopniu opierał się o wyczucie konieczności zmontowania "systemu dźwigania oaz". Wszystkie ustawy, tworzące wiązadła prawno-organizacyjne, wydane zostały na mocy pełnomocnictw w formie dekretów prezydenta R. P. Stworzenie "systemu dźwigania oaz", pociągało za sobą nieubłagane konsekwencje, które zbyt często mieszano z jego elementami składowymi. Rynek wewnętrzny Polski jest nikły. Usprawiedliwieniem "systemu dźwigania oaz" miało być pełne wykorzystanie aparatury wytwórczej, wielka produkcja. Należało więc szukać rynków zbytu na zewnątrz. Eksport jednak napotykał na poważne trudności z powodu tendencji autarkicznych i ostrej konkurencji na rynku światowym. Należało więc zdobyć się na dodatkowy wysiłek celem pokonywania tych trudności. Wynikało stąd, że "bez poważnych nie hamowanych małostkowością, ale regulowanych racjonalizmem na dalszą metę inwestycji nie podobna zbudować trwałego eksportu kwalifikowanego, że inwestować w eksport może sam przemysł tylko wtedy, gdy ma z czego (w początkach przynajmniej) dokładać, i gdy ma na większą produkcję kapitały obrotowe, że z braku takiej korzystnej sytuacji przemysłu, inwestować w eksport także przemysłowy, zwłaszcza przetwórczy musi po części państwo, gdyż aktywizacja bilansu handlowego... jest... interesem całości... ***120)**.

Oczywiście pomoc państwa mogła się wykazać tylko w zmontowaniu i puszczeniu w ruch "systemu dźwigania oaz", dzięki czemu oazy wysokiego poziomu uzyskały złudę pełnokrwistości i mocy do wytężonej polityki eksportowej. W ten sposób wyłoniła się ideologia eksportu, czynnego bilansu handlowego importu obcych kapitałów itp. W przewidywaniach teoretyków, twórców systemu dźwigania oaz, eksport miał przyczynić się do ściągnięcia do kraju większych ilości kruszcu, miał zwiększyć obieg pieniężny, potanieć kredyty, zwiększyć produkcję, modernizację przemysłu, podnieść dobrobyt, zwiększyć zatrudnienie, siłę podatkową, budżet, aktywność państwa, jego siły itd.

3. Pochodne systemu dźwigania oaz wysokiego poziomo produkcyjnego.

Stworzenie systemu dźwigania oaz wysokiego poziomu, odbiło się na całym gospodarstwie. Odtąd wszędzie można wyczuć jego działanie, polegające na przepompowywaniu krwi gospodarczej z różnych części organizmu do arterii oaz wysokiego poziomu. Procesy gospodarcze, mniej lub bardziej przebiegające żywiołowo, doznały skrępowania, wtłoczenia w pewne łożysko. Formalna zasada inicjatywy prywatnej doznała licznych ograniczeń. Jak wiemy, dla olbrzymiej ilości Polaków, norma postępowania w życiu oscyluje wokół "woli minimum egzystencji" Ewolucja gospodarstwa, jej kierunek, dzięki temu, jest oznaczona. System dźwigania oaz, tej ewolucji zadaje gwałt, usiłując jej nadać inny kierunek. Czują to miliony podmiotów gospodarczych. Niezliczone miliony jednostek gospodarujących czują teraz wyraźnie, iż żywioły wyznaczające rynek, uległy deformacji, że nie są takie, "jakimi być winny". Państwo po przez system dźwigania oaz wkracza w życie gospodarcze, wywołując w nim głęboko sięgające przesunięcia. Usunięcie wolnej gry sił gospodarczych, reglamentacja, ograniczenie żywiołów rynku, ogarnia również dziedzinę kredytu.

System dźwigania oaz nie może zostawić tej dziedziny samopas. Możliwości kredytowe muszą być ujęte w pewne normy. Stąd też kapitalizacja wewnętrzna w postaci oszczędności drobnych ciułaczy (PKO), czy też instytucji przymusowej (ZUS) nie może być oddana na los wolnej gry sił.

Przesunięcia te dostrzegamy jako przewagę państwa w dysponowaniu kapitałami. Nie jest to nic innego jak tylko włączenie rynku kapitałowego do systemu dźwigania oaz

wysokiego poziomu produkcyjnego. Gdyby było inaczej moglibyśmy wówczas mówić o rażącym braku konsekwencji w systemie naszej polityki gospodarczej.

Inną stroną systemu dźwigania oaz, dostrzeganą przez wszystkich jest szeroko rozbudowany system fiskalny. Tam gdzie nie mogą być użyte inne pompy ssące systemu dźwigania oaz, pozostaje tylko urząd skarbowy. Pamiętajmy bowiem, iż oprócz zadań czysto skarbowych - budżetowych, służy on do wydobywania środków, dla alimentowania oaz wysokiego poziomu w wielorakiej postaci. Dla widza z zewnątrz cały system dźwigania oaz, widoczny jest dzięki przejawom biurokratyzacji życia gospodarczego, obwarowania nawet drobnych przebiegów życia murami nakazów i zakazów. Dla umysłu nie dostrzegającego ogólnych zarysów wydaje się to dokuczliwym nonsensem. Czy może on sobie uświadomić; iż te dostrzegalne nakazy, zakazy, przepisy, okienka urzędnicze, wnikliwa uwaga władz bezpieczeństwa są obwałowaniami i przekładniami pomp ssąco-tłoczących, dzięki którym oazy wysokiego poziomu otrzymują zwiększone dawki krwi gospodarczej, chroniące je od uschnięcia? Czy może sobie wyobrazić, że są to narzędzia ciągu reformistycznego, usiłującego przeciwstawić się na szerokim froncie nawale ciągu harmonicznego?

Działania systemu dźwigania oaz zaznacza się nie tylko w sposób wyżej opisany. Jeszcze głębsze przeobrażenia wywołuje ono w samych oazach wysokiego poziomu produkcyjnego, na rzecz których drenuje krew gospodarczą z "sektora przedkapitalistycznego". Oazy wysokiego poziomu odzyskują rumieńce życia dzięki systemowi dźwigania oaz i gdyby nie został on przez państwo zmontowany, dziś, dzięki recydywie saskiej, oazy wysokiego poziomu produkcyjnego byłyby mocno uszczuplone w swej substancji,

Zwrócić tu musimy uwagę na jeden bardzo ważny fakt. Oazy wysokiego poziomu reprezentują nie tylko urządzenia produkcyjne, technikę, organizację, ale i typ świadomości im właściwy t. j. umysłowość kapitalistyczną. Zagadnienie bytu i utrzymania oaz ujmuje się w kategorie właściwe tej kapitalistycznej umysłowości. Umysłowość ta dostrzegała przyczynę upadania oaz wysokiego poziomu w fakcie "nierentowności". Z chwilą gdy jej alarmy zostały przez państwo wysłuchane i owocem tego stał się system dźwigania oaz, przywracający "rentowność", wydawało się iż wszystko odtąd jest w porządku. Uwadze umysłowości kapitalistycznej, bazującej się na oazach wysokiego poziomu, w murach polskich wyższych uczelni i sfer decydujących o polityce, uszedł fakt zasadniczej przemiany w fundamentach, na których te oazy się oparły. Przemysł, jego rozwój i rozrost jest produktem postępu cywilizacyjnego. Innymi słowy: rozwój przemysłu jest wykładnikiem żywiołowego narastania sił wytwórczych w społeczeństwie. Jak o tym już pisaliśmy, w Polsce Niepodległej istnieje tendencja wręcz przeciwna. Państwo jednak (ciąg reformistyczny) dąży do rozwoju przemysłu krajowego, a tego samego pragną sfery związane z bytem oaz wysokiego poziomu (przedsiębiorcy, właściciele, sfery naukowe), gdyż przyzwyczaili się do patrzenia na gospodarstwo przez pryzmat umysłowości kapitalistycznej. Umysłowość kapitalistyczna i państwo pragną więc tej samej rzeczy: wzmożonej rentowności, kapitalizacji, rozwoju przemysłu. Istnieje więc równoległość dążeń państwa i sfer związanych z oazami wysokiego poziomu.

Z drugiej jednak strony, oazy wysokiego poziomu produkcyjnego swoją "rentowność" w Polsce Niepodległej, zawdzięczają nie samorzutnemu rozwojowi sił gospodarczych lecz systemowi dźwigania oaz. Rumieńce życia, okazywane przez oazy wysokiego poziomu nie są wynikiem "naturalnej" gry sił, lecz owocem zapobiegliwości państwa, t. j. żmudnej pracy "systemu dźwigania oaz". Strumień krwi płynący przez arterie oaz wysokiego poziomu, nie

jest zjawiskiem naturalnym, lecz skutkiem woli państwa które tę krew za pomocą niezliczonych pomp tłoczy w arterie oaz wysokiego poziomu. Uświadomienie tego niezwykłego faktu, pozwala nam dostrzec niezwykłe zjawisko: dogłębne zetatyzowanie oaz wysokiego poziomu. Państwa poprzez system dźwigania oaz wysokiego poziomu, odwraca naturalne procesy życia gospodarczego, łamie linię kierunkową sprawianą przez ciąg harmoniczny; znaczną część krwi organizmu gospodarczego w mechaniczny sposób wtłacza w arterie oaz wysokiego poziomu, które bez tego uległyby zwiędnięciu. Ta krew w arteriach oaz wysokiego poziomu, nie jest wyrazem "natury" lecz woli państwa. Państwo stało się mocodawcą oaz wysokiego poziomu produkcyjnego. Jest to ogromna i zasadnicza zmiana w podstawach bytu oaz wysokiego poziomu.

Ponieważ jednak jak o tym mówiliśmy wyżej, wola państwa kierunek tych procesów sprawiająca i świadomość oaz wysokiego poziomu mają ten sam. równoległy kierunek dążeń, więc też zjawisko głęboko sięgającej etatyzacji oaz wysokiego poziomu - uchodzi uwadze świadomości oaz wysokiego poziomu. Świadomość ta stwierdza tylko, iż groza upadku (nierentowność) w mniejszej lub większej mierze została zażegnana, rentowność przywrócona, więc też uznaje, iż "normalny" stan został przywrócony i o resztę się nie troszczy. Równoległy kierunek woli państwa, a więc działania systemu dźwigania oaz, staje się wprost niedostrzegalny, jak i niedostrzegalną staje się życiodajna decydująca rola państwa, dzierżącego w swym ręku po przez system dźwigania oaz, same oazy wysokiego poziomu. Chory na paraliż dziecięcy utrzymywany przy życiu dzięki systemowi sztucznego oddychania, może w pewnej chwili zapomnieć o tym, iż życie swoje w każdej chwili zawdzięcza nie naturze, nie swym płucom, serca, i t. d., lecz precyzyjnie działającym mechanizmom pomp, przekładni, motorów, kierowanych ręką lekarza. Temu złudzeniu uległy sfery, reprezentujące oazy wysokiego poziomu, nie dostrzegając, iż ich substancja życiowa jest całkowicie nieomal zetatyzowana.

Mamy tu do czynienia z podstawową formą "etatyzmu" najbardziej istotną, a jednocześnie dzięki równoległości dążeń państwa i oaz wysokiego poziomu najmniej dostrzeganą. Nazwiemy ją: "etatyzmem równoległych dążeń". "Etatyzm równoległych dążeń" jest podstawą zjawiska "etatyzmu" w ogóle. Z niego wywodzą się wszystkie dalsze formy etatyzmu, zajmujące tyle miejsca w dyskusji publicznej lat 1926 1940. Ponieważ podstawowa forma etatyzmu, t. j. "etatyzm równoległych dążeń" nie jest uświadomiona, więc też jej pochodne, wtórne postacie, stawszy się przedmiotem dyskusji, nie dają się należycie wyjaśnić, są czymś, co tylko dodatkową hipotezą "błędu" próbuje się wytłumaczyć.

System dźwigania oaz przepompowuje krew gospodarczą do punktów, w których pewną jej ilość można będzie przeistoczyć w zgęstki pracy ludzkiej, zwane środkami produkcji, kapitałem. W omawianym wypadku tym ośrodkiem, który znaczniejszą część dochodu społecznego przeistoczy w inwestycje, kapitały, są poszczególne, istniejące przedsiębiorstwa prywatne. Jest to droga prywatnej, kapitalistycznej akumulacji. W pewnej chwili widzi jednak państwo, iż istnieją odcinki, które są nieobsadzone przez przedsiębiorczość prywatną, a jednocześnie ze względu na postulaty antynożycowe muszą być tam dokonane poważne wkłady inwestycyjne. Rozbudowa linii kolejowych, portów, floty morskiej, przemysłu wojennego, leży w ramach postulatów antynożycowych, lecz nie jest podobieństwem, by w naszych warunkach tam mogła ujawnić się aktywność "prywatnej inicjatywy" z powodu braku w tych dziedzinach zalążków, w postaci starych przedwojennych przedsiębiorstw. Niema komu zastawić sieci na ryby, napędzane przez system dźwigania oaz. Funkcji tej musi się podjąć samo państwo. Wówczas to powstają

przedsiębiorstwa państwowe: budowy portów, przemysłu wojennego, żeglugi morskiej itd. Jest to pochodna forma etatyzmu, którą można nazwać "etatyzmem uzupełnień".

Ciąg reformistyczny, przeciwstawiając się ciągowi harmonicznemu t, p. recydywie saskiej, wyłania więc wtórne zjawisko "etatyzmu uzupełnień". Nie wywołuje on jednak żywszych zainteresowań.

Uwaga bezradnej opinii skupia się na czymś innym.

4. Granice skuteczności "systemu dźwigania oaz wysokiego poziomu".

Państwo po 1926 r., montując "system dźwigania oaz" nie mając nawet przeczucia o istocie "nożyc struktury wewnętrznej", traktowało je jako "spóźnienie się", "zaległości", "zaniedbanie niewoli" itp.

Nie zauważywszy istoty zagadnienia, pewne było, iż za pomocą pomp i przekładni "systemu dźwigania oaz" potrafi owe "spóźnienie się" powetować. Płynęły stąd niezliczone złudy optymizmu, znajdujące swój wyraz w traktowaniu "sektora przedkapitalistycznego", jako źródła krwi gospodarczej dostatecznie obfitego, by z niego można było alimentować "oazy wysokiego poziomu".

W takim ujmowaniu rzeczy dostrzegamy końcowe ogniwa "labiryntu świadomości polskiej", błądzącej po krużgankach "hipotezy błędu". Błędna w swym optymizmie ocena możliwości "sektora przedkapitalistycznego" była więc nieubłaganą kategorią wywodzącą się z istoty ciągu reformistycznego Przypadkowy moment koniunktury w gospodarstwie światowym lat 1926-1929, i z nią związana pomyślność, wielki napływ zagranicznych kapitałów, pożyczek, kredytów krótkoterminowych sprawił ten skutek, iż trwanie w złudach optymistycznych przeciągnęło się niezwykle długo, ba aż parę lat. Za dalszych lat parę, pogodzono się częściowo z faktem, iż "sektor przedkapitalistyczny" nie jest w stanie zapewnić dostatecznej ilości krwi do alimentacji oaz wysokiego poziomu. W ten sposób ujawniły się nożyce struktury wewnętrznej. Z chwilą gdy ten fakt nie mógł już być dłużej "zagadywany", nastąpić musiały doniosłe zmiany w celach opolskiej polityki gospodarczej.

Na początku rozdziału pisałem o celach, które narzucały się naszej polityce gospodarczej. Były niemi: **a)** rozwój przemysłowy Polski z linią startu w oazach wysokiego poziomu był to cel maksymalny, **b)** uzupełnienie oaz wysokiego poziomu, dokompletowanie brakujących ogniw, i **c)** utrzymywanie oaz wysokiego pozioma nieuszczuplonych, niedopuszczenie do ich redukcji, upadku.

Był to cel minimalistyczny, którego wyraźnie nie formowano, lecz który rozumiał się sam przez się.

Z momentem uświadomienia, iż system dźwigania oaz, nie może wydobyć tyle, by stać było na realizację maksymalnego celu, musiał nastąpić odwrót do celu minimalistycznego. W latach 1930-1933 pod naporem twardej konieczności polityka gospodarcza Polski dąży już tylko do niedopuszczenia do uszczuplenia oaz wysokiego poziomu. Nazwano to polityką "przetrwania".

Zmiana celu odbywała się wysoce niekonsekwentnie, z opóźnieniami i aż do dziś jeszcze linia ta nie jest całkowicie wyrównana. Pociągnęło to za sobą liczne pochodne.

Jedną z nich był konflikt pomiędzy nowymi celami polityki gospodarczej państwa, a świadomością żyjącą w oazach wysokiego poziomu.

Zmiana celu polityki gospodarczej z maksymalnego na minimalny wyrażała się tym, iż odtąd państwo polskie dbać rozpoczęło o to, by pomagać tylko tym przedsiębiorstwem i gałęziom oaz wysokiego poziomu, które są w szczególnie ciężkim położeniu, t. zn. którym grozi upadek. Było to konsekwentne, skoro się zważy, iż system dźwigania oaz, nie był w stanie zapewnić pomyślności całości oaz wysokiego poziomu. System dźwigania oaz w okresie "prosperity" działał dla całości oaz wysokiego poziomu. Alimentacja odbywała się bezimiennie. Skoro jednak cele polityki gospodarczej musiały ulec zmianie, z powodu szczupłości środków, alimentacja słabszych przedsiębiorstw stać się musiała indywidualną, imienną. Samarytańska pomoc tylko dla zasłabniętych, pozostawiała swój ślad w księgowości przedsiębiorstwa w postaci długów wobec państwa, zaległości itd. Państwo wbrew swej woli udzielając kredytów, odraczając spłaty podatków, wkraczało na hipotekę przedsiębiorstwa, stawało się jego współwłaścicielem, w przeciwieństwie do poprzedniego okresu, kiedy miliony złotych wpływały do kas przedsiębiorstw, jako wynik np. renty kartelowej, fundowanej bezimiennie. W ten sposób doszło do powstania "etatyzmu rozbieżnych dążeń". Oazy wysokiego poziomu, a raczej sfery je reprezentujące, nastawione były nadal na rozwój, rentowność, kapitalizację, państwo miało jednak cele inne, nie równoległe. Ta rozbieżność wraz z siłami, które ją stworzyły była uświadamiana jako "etatyzm". robiący tyle szumu w naszej publicystyce ekonomicznej. Ponieważ istota zjawiska, nazwana przez nas "etatyzmem równoległych dążeń" nie była opinii znana, nic więc dziwnego, że szczegółowa, wtórna postać t. zn. "etatyzm rozbieżnych dążeń wydawać się musiał złośliwym, niepojętym upiorem.

Możemy zanotować jeszcze jedną formę etatyzmu, którą dałoby się nazwać "etatyzmem wtórnym". Sferą gdzie ona występuje nie są już oazy wysokiego poziomu, lecz "sektor przedkapitalistyczny".

Ten rodzaj "etatyzmu" pochodzi stąd, iż system dźwigania oaz dokonuje czasem tak wielkich spustoszeń w "sektorze przedkapitalistycznym", iż zachodzi konieczność co rychlejszego naprawienia skutków jego działalności. Wyniszczenie i tak już słabego rolnictwa, handlu, rzemiosła, obniżenia stopy życiowej mas, staje się czasem dotkliwe tak dalece, iż zachodzi konieczność powrotu części wypompowanej krwi do tego miejsca skąd ją wydobyto. a więc pomoc rolnictwu, budownictwo mieszkaniowe, itd.

Rozdział XXIV. Perspektywy przyszłości.

Recydywa saska trwa nieustannie, coraz bardziej ogarniając rzeczywistość społeczną Polski Odrodzonej. Każdy etap recydywy saskiej wywołuje cały łańcuch dalszych zmian. Zmiany te stanowią o barwności polskiego życia. Opierając się o to stwierdzenie, możemy przewidywać zjawiska, które w Polsce poczną aktualizować się w przyszłości. Znając etapy recydywy saskiej te, które zostały już przebyte i te, które muszą być przebyte w przyszłości, mamy podstawę do przewidywania tych przeobrażeń, które są tej ewolucji konsekwencją.

1. Skutki likwidacji lewego personalizmu.

Współczesność polska lat 1926-1940 w polityce, gospodarstwie, prądach ideowo-politycznych, jest w przeważającej mierze produktem pierwszego etapu recydywy saskiej. Raptowne dojście do głosu polakatolika zaznaczyło się głębokimi zmianami w gospodarstwie polskim i w formach polityczno-ustrojowych.

Nagłe wynurzenie się upiora epoki saskiej wywarło reakcję spłoszonej błogości, z którego to odruchu wykwitł ciąg reformistyczny w postaci przewrotu majowego 1926 r.

Prostolinijna grawitacja do katolickiej harmonii socjalnej, nieubłagana likwidacja pola deformacji, dzięki niemu doznała pewnego zakłócenia na pewnych odcinkach. Ciąg reformistyczny reprezentowany przez "system pomajowy" usiłował przeciwstawić się nawale recydywy saskiej.

Omówiliśmy to w dwóch poprzednich rozdziałach. Owocami tej przeciwbieżności były niezliczone pochodne, które przysłaniały istotę zmagania się dwóch ciągów. Ilość tych pochodnych była szczególnie wielka z tego jeszcze powodu, iż ciąg reformistyczny operując w urojonym świecie, nie zderzał się z ciągiem harmonicznym, na linii jego głównego natarcia, lecz tylko na peryferiach.

Myśl polska zamknięta w labiryncie, błądziła po omacku, niezdolna do wydobycia się ze ślepych korytarzy. To co było naprawdę ważne, to było w ogóle niepostrzegalne, natomiast wtórne, nieistotne zjawiska wypełniały świat pojęć i wyobrażeń, stanowiąc o głębokiej bezradności "przeciętnej społecznej".

W naszych oczach odbywa się likwidacja następnej części pola deformacji a mianowicie lewego personalizmu. Wprawdzie prawy i lewy personalizm w zasadzie są czymś identycznym, to jednak istnieje pomiędzy nimi pewien konflikt, wynikający z poczucia obcości,. Likwidując mole deformacji, prawy personalizm nie mógł tolerować odrębności swego lewego braciszka. W szczególności drażniącą byka odrębność ośrodka dyspozycji, który zamiast w zakrystiach, mieścił się w lożach masońskich. Pamiętać jednocześnie należy o tym, iż proces ten przebiegał żywiołowo.

Treści duchowe prawego personalizmu płynęły jak rzeka łożyskami indywidualnych głów, spłukując wszelkie odrębności. Dzięki temu dążność zglajchszaltowania również była odruchem skatoliczonych, lub też katoliczejących mas. Samorzutność tego zalewu była czymś nieprzewidywanym dla głównego ośrodka dyspozycji prawego personalizmu, czymś co sprawiało pewne zakłopotanie, gdyż stawiało go wobec zagadnień da których był jeszcze nieprzygotowany.

Mamy więc odtąd proces stałego wypierania lewego personalizmu i tryumfu "odwiecznych prawd", "powrotu do Boga", osłabiania ośrodków organizacyjnych lewego personalizmu itd. Tysiące jednostek stopniowo przyjmują treści katolickie, w wielu wypadkach nieświadomie. Przebieg tego zjawiska jest całkiem prawidłowy. W obrębie kultury polskiej do dziś dzień niema żadnego kręgu, który nie byłby z gruntu katolicki. Deformacje mogły powstać i trwać tylko wówczas, gdyby jakieś centrum kulturalne wywierało intensywny nacisk z zewnątrz.

Przypomnieć tu musimy konkretne okoliczności, wśród których wyrósł ciąg reformistyczny w 1926 r. Trzonem jego była grupa legionowa z Józefem Piłsudskim na czele, wśród której elementy duchowe właściwe lewemu personalizmowi zdecydowanie przeważały. Zasada rytmu buntu pokoleń sprawdzała się w ten sposób, iż eksplozja zdławionych aktywności pokolenia nastąpiła w latach 1904 - 1905 w zasięgu lewego personalizmu pod egidą P. P. S. Najaktywniejsze elementy znajdowały się w obozie lewicy polskiej. Nic więc dziwnego, iż w pierwszych latach Niepodległości, dopóki recydywa saska nie ogarnęła jeszcze w pełni świadomości milionów, lewica była bardziej aktywna, niż obóz prawego personalizmu z Endecją, Chadecją i N. P. R-em na czele.

Ciąg reformistyczny dojrzewający jednocześnie we wszystkich ugrupowaniach politycznych Polski "przedmajowej", był bardziej zdolny do aktywnego przejawienia się ze strony "lewej" niż "prawej".

Stało się więc to, iż lewica wyłoniła ze siebie zastęp ludzi, którzy formowali ciąg reformistyczny, a po 1926 r. stanęli w szrankach "ideologii państwowej". Wprawdzie zasady ciągu reformistycznego są te same dla wszystkich, gdyż jednako rysują się w wyobraźni nożyce potencjałów zewnętrznych, oraz postulaty antynożycowe, to jednak bagaż ideologiczny lewicowy lub prawicowo-katolicki, narzucał pewne różnice w drogach realizacji "postulatów antynożycowych", co wynikało z innej wizji fikcji "błędów". Różnice pomiędzy lewym i prawym personalizmem znajdowały pewien, nieistotny zresztą wyraz w strukturze ciągu reformistycznego.

Likwidacja lewego personalizmu przez napór recydywy saskiej sprawiała ten skutek, iż ekipa ciągu reformistycznego, wywodząca swój rodowód z lewicy, traciła w niej coraz bardziej swoje oparcie.

Grupy lewicowe i t. zw. "demokratyczne", składające się na ekipę ciągu reformistycznego, odczuwały coraz bardziej, iż wiszą w opustce. Stwierdzały, iż szukanie oparcia w lewicowych masach po przez dołączenie do "ideologii państwowej" demagogii społeczno-radykalnej staje się coraz bardziej zawodne. Podłoże społeczne, z którego rekrutował się ciąg reformistyczny słabło, a dzięki temu i samopoczucie rządzącej ekipy. W terenie rozpościerał się prawy personalizm, kontakt z którym wymagał dość odmiennego żargonu. Nie dość na tym. Niezależnie od tego, jak oparcie się ciągu reformistycznego na lewicy społecznej, stawało się coraz bardziej iluzoryczne, następowało zużycie się żywotności i rozmachu samej ekipy. Jałowość ciągu reformistycznego sprawiała, iż montując raz system polityki gospodarczej, mającej doprowadzić do podźwignięcia gospodarczego kraju, to znów ustrój polityczny, mający zmobilizować siły zdolne do dokonania dzieł w skali ogólnopaństwowej, nie osiągano pozytywnych wyników, najwyżej ich złudy, które jak mgła rozpływały się po pewnym czasie. Wynikała stąd konieczność nieustannego działania reformistycznego, wyczerpującego siły, a w bystrzejszych umysłach, nielicznych zresztą, rodzącego zwątpienie w trafność przyjętych założeń. Tym samym słabły podstawy, na których opierał się ciąg reformistyczny i jego siła. Dojrzewały przesłanki do zastąpienia dotychczasowej ekipy przez nową, pozbawioną tych słabych punktów, które wydawały się istotną przyczyną dostrzeganej nieskuteczności podejmowanych działań.

Kilkanaście lat istnienia ciągu reformistycznego z ekipą pomajową nie przeszkodziło wcale, by nożyce potencjałów zewnętrznych rozwarły się jeszcze bardziej. Spotężniał też odruch spłoszonej błogości, obejmując teraz w silniejszym stopniu sfery znajdujące się poza ekipą pomajową.

Oczywistą się stawała konieczność pobudzenia aktywności ciągu reformistycznego. Ponieważ stać się to mogło tylko po przez przyłączenie nowych sił społecznych, przeto zdecydowano się na stworzenie możliwości dokooptowania doń elementów reprezentujących prawy personalizm.

Rezerwatem nowych sił społecznych, które mógłby wzniecić i usprawnić ciąg reformistyczny mógł być już tylko personalizm, mający źródła swych natchnień w zakrystiach.

Musimy tu zwrócić uwagę jednak na to, iż odbywał się jednoczesny proces przygotowania się prawego personalizmu do nowej roli. Przewrót majowy zepchnął elementy reformistyczne prawicy na długie lata w objęcia ciągu harmonicznego. Bardzo powoli odbywał się proces krystalizowania i formowania się ideowo-organizacyjnego grup i grupek prawego personalizmu, które posiadały ładunek odruchu spłoszonej błogości. Postawy duchowe, tworzące fundament ciągu reformistycznego, acz z trudem żłobiły jednak skatoliczone mózgi, tworząc w ten sposób możliwość przejęcia pracz nie steru państwa.

2. Katolicyzm superdynamiczny.

Zjawisko to jest niczym innym, jak tylko zajmowaniem miejsca dzisiejszej "sanacji" przez nową ekipę. Będzie to zjawisko skatoliczenia ciągu reformistycznego. Przedtem jeszcze, nim ciąg reformistyczny całkowicie skatoliczeje, t. j. stanie się instrumentem "wiary", z masy dzisiejszych katolików "narodowców" wyłoni się nowa grupa. Wyłoni się ona dzięki przeobrażeniom natury ideowej. Istniejąca dziś grupa t. zw. "katolików dynamicznych" może być uważana za to środowisko z którego ten kierunek wyjdzie. Zasadniczym jej znamieniem będzie próba połączenia w ideowej syntezie, założeń światopoglądu katolickiego z przesłankami ciągu reformistycznego.

Jeśli się zważy, iż katolicyzm jest fundamentalną zasadą ciągu harmonicznego, to pojmiemy jak niezwykle karkołomnymi być muszą zasady tej "nowej" zreformowanej postaci katolicyzmu. Dla odróżnienia od dotychczasowych form ideowych, kierunek ten będzie musiał przybrać, odpowiednią, wyróżniającą go nazwę. Trudno nam określić to nawet w przybliżeniu. Czy będzie to katolicyzm "radykalny", "polski", "superdynamiczny", "zreformowany"? Dla dogodności w snuciu dalszego wątku myśli pozostaniemy przy nazwie "superdynamiczny".

"Katolicyzm superdynamiczny" będzie to kierunek, który skojarzy w mniej lub więcej zwartym systemie ideowym zasady ciągu reformistycznego, a więc pojęcia "nożyce potencjałów zewnętrznych", "odruch spłoszonej błogości", "postulaty antynożycowe", wraz z odpowiadającą mu hipotezą "błędu" i z niej płynącą ideę dróg zaradczych - z tezami "wiary" i "odwiecznymi prawdami". W ten sposób wzbogacona "ideologia państwowa" różnić się będzie od dotychczasowej. Największe jednak zmiany nastąpią w sferze ideowej. Katolicyzm "superdynamiczny", jako jedna z konsekwencji recydywy saskiej, dzięki zagmatwaniu związków przyczynowych, wobec których umysł polakatolika będzie całkowicie bezradny, będzie usiłował olśnić ubożuchną wyobraźnię swoich wyznawców blaskiem nowości, oryginalności "polskiego", "superdynamicznego" katolicyzmu. Dziwaczna, zagmatwana wylęgająca się w skażanym umyśle ornamentacja ideologiczna będzie za wszelką cenę usiłowała pozować na niezwykłość, "genialność" itp. Będziemy musieli tej uszminkowanej, dyszącej upojeniem nędzy, poświęcić nieco uwagi, wyjaśniając jej wewnętrzny mechanizm.

Recydywa saska posiada dwa oblicza: z jednej strony to nożyce potencjałów zewnętrznych, jako prawidłowy wynik grawitacji do katolickiej harmonii socjalnej, z drugiej zaś, to poczucie zbiorowej jaźni, iż ciąg harmoniczny, ruguje elementy obce, poszerza swoje zasięgi, staje się coraz potężniejszy. W spersonalizowanej umysłowości odbija się to jako stan wzmożonego samopoczucia, błogostanu i ekstazy. Błogostan, poczucie mocy i obniżanie się potencjału cywilizacyjnego są to dwa oblicza tego samego zjawiska. Umysł "polski" musi się buntować przeciw łączeniu tych faktów w ramy związku

przyczynowego. Wszak pierwszy wiąże się z uczuciem przyjemności, drugi przykrości, stąd też wiązanie ich napotyka na żywiołowy opór.

Powstać musi myśl wręcz przeciwna; w oparciu o to co daje poczucie mocy, błogości, zwalczyć zło, t. j. obniżanie się potencjału polityczno - gospodarczego. Jesteśmy u początków bezdroży.

Spróbujemy uszeregować dotychczasowe przesłanki: **a)** dogłębny proces recydywy saskiej, ogarniającej miliony głów, rugowanie treści duchowych z personalistycznymi ideałami niezgodnych, **b)** odczucie rosnącej błogości i mocy w sercach milionów polakatolików w miarę przybliżania się do katolickiej harmonii socjalnej, **c)** uświadamianie faktu nożyc potencjałów zewnętrznych, stałego ich rozwierania się, **d)** wyczerpywanie się sił ekipy pomajowej, **e)** konieczność zaczerpnięcia nowych mocy, dla stawienia czoła skutkom nieuświadamianej recydywy saskiej. Gdzież tych mocy można szukać, jak nie u tych, którzy reprezentują "nowe" siły, którzy są ożywieni poczuciem optymizmu, ekstazy, sytości duchowej? Te "nowe" siły mają zwalczyć upadanie, nędzę, podźwignąć kraj. Określiliśmy dopiero jeden czynnik. Jest jeszcze drugi.

Katolicyzm jako pewna koncepcja światopoglądowa, chcąc utrzymać się w życiu, musi mieć jakieś oparcie w społeczeństwie, musi związać się z czyimiś interesami, dzięki czemu będzie mógł oprzeć się naporowi innych koncepcyj światopoglądowych. W XVI w. oparł się w Polsce o stan szlachecki, o demokrację, na zachodzie o monarchów. W XX w. sytuacja odwróciła się. Na zachodzie oprze się o demokrację, w Polsce o hierarchię państwową. Innego wyboru niema.

Tak więc rozwój wypadków pcha ku sobie ciąg reformistyczny, reprezentujący państwo i katolicyzm, szukający nowego partnera, po wygaśnięciu spółki z demokracją szlachecką. Tradycje tej spółki sprawią jednak, iż będziemy mieli dwa katolicyzmy: sasko-tradycyjny i superdynamiczny. Przyjść musi pomiędzy nimi do ostrego antagonizmu.

Na razie zwrócimy uwagę na inne zjawisko. Katolicyzm "superdynamiczny", jako ekipa ciągu reformistycznego, znajdzie się w ostrym antagonizmie z ciągiem harmonicznym, który w latach 1940-1950 będzie coraz gwałtowniej katoliczał, rugując lewy personalizm Gdy jakieś siły z zewnątrz nie zmącą czystości przebiegu zjawisk, będziemy mieli widowisko nie-lada. Katolicyzm, tworzący ciąg harmoniczny, o tradycjach saskich, a więc czystej postaci będzie ostro przeciwstawiał się zakusom katolicyzmu "superdynamicznego", tak jak dotychczas to czynił wobec "systemu pomajowego". Inną jest kwestia, jaką odegra w tym wypadku rolę aparat administracyjny kościoła katolickiego. Prawdopodobnie będzie starał się nieangażować, lecz jednocześnie zastrzeże sobie decydujący wpływ na bieg spraw państwowych. Od jawnego udziału w rządach tak, jak to było w nieboszczce Austrii, odstraszać go będzie widmo konfliktu z opinią katolicką reszty Europy, która będzie reprezentowała nastawienie wręcz przeciwne, niż katolicyzm "superdynamiczny".

Im bardziej katolicyzm "superdynamiczny" będzie uaktywniał ciąg reformistyczny, tym większy będzie opór ze strony katolicyzmu czystego, ortodoksyjnego, stanowiącego trzon ciągu harmonicznego. Powstanie nowa linia podziału politycznego w społeczeństwie. Wówczas to w katolicyzmie sasko - tradycyjnym wzmogą się tendencje nawrotu do źródeł "prawdziwego chrześcijanizmu". Ewolucja więc odbywać się będzie torami, które znamy z rozwoju dzisiejszego katolicyzmu we Francji, Anglii, Ameryce płn. W całej też pełni wystąpi wspólnota cech lewego personalizmu i prawego czyli "ochrzczonego personalizmu". Pozycje

lewego personalizmu, w szczególności laickie sfery inteligenckie, niedobitki obozu lewicy społecznej zbliżą się do stanowiska katolicyzmu sasko-tradycyjnego, dzięki czemu podział na lewe i prawe ramię ciągu harmonicznego straci znakomicie na ostrości. Zjawiska te do swego pełnego rozwinięcia będą potrzebowały jeszcze całego szeregu lat.

3. Ideologiczne formy "katolicyzmu superdynamicznego".

"Katolicyzm superdynamiczny", obsadzając stopniowo ciąg reformistyczny, zajmując miejsca ekipy pomajowej, stworzy dość bujną ornamentację ideologiczną, w której pławić się będą niezliczone złudy. Postępująca recydywa saska, rugując deformację duchową lewego personalizmu, wyłoni w końcu obraz narodu polskiego, jako grupy w której katolicyzm jest podstawową cechą.

Jednocześnie jednak bijące w oczy "nożyce potencjałów zewnętrznych" potęgować będą odruch spłoszonej błogości już nie w grupie "narodowej" lecz w tej, która widzi samą siebie jako katolicką.

Odruch spłoszonej błogości będzie odczuwała grupa katolicka, zamieszkała w dorzeczu Wisły, mówiąc językiem polskim. Jesteśmy o krok od doniosłego przewrotu natury ideologiczno-światopoglądowej.

Już nie naród polski, lecz naród katolicki, pochodzenia polskiego, będzie reagował na zagrażające jemu i jego kulturze niebezpieczeństwo. W ten sposób wyłoni się idea terytorialnej grupy katolickiej (narodu), która zagrożona przez obce jej typy cywilizacji t. j. barbarzyński Wschód i barbarzyński Zachód, będzie musiała przedsięwziąć obronę.

Idea, terytorialnej wspólnoty katolickiej, którą nazwę "państwem katolickim narodu polskiego" wywrze wielki wpływ na system doktrynalny katolicyzmu. W zajadłych bojach polemicznych, wyłoni się teza o pewnej (niezbyt daleko sięgającej) nadrzędności grupy wobec persony. Ażeby skutecznie bronić ideałów katolicyzmu i tego co stanowi istotę - personalizmu, pójdzie się na pewne ograniczenia personalizmu. Zasadniczą przesłanką katolicyzmu "superdynamicznego", będzie nadrzędność interesów grupy katolickiej wobec persony. Uzasadnienia tego przewrotu będą najróżnorodniejsze. Zbawienie duszy znajduje swoje optimum w pewnych warunkach społecznych.

Trudno będzie zbawiać dusze milionów, gdy dzięki zaborczemu barbarzyństwu zachodu czy też wschodu, lub też zbyt wielkiej nędzy, jednostki znajdą się w trybach obcej cywilizacji, która z nich wytrawi wszelką katolickość. Groza zatracenia nakazuje stworzyć takie warunki, w których to niebezpieczeństwo nie będzie istniało. Odbije się to na stronie doktrynalnej katolicyzmu w sposób wyżej podany. Z momentem dokonania tego przekształcenia ideologicznego, katolicyzm wyda się być uzdolnionym do stania się "dynamicznym ruchem" politycznym. "Katolicyzm superdynamiczny", ujrzy się nagle w roli obrońcy Boga, chrześcijaństwa, Chrystusa i wszystkich innych odwiecznych idei katolicyzmu. Nadwiślańska kolonia watykańska odgrzeje i rozdmucha do niesamowitych rozmiarów muzealną "misję dziejową". Katolicyzm, wgryziony w trzewia narodu polskiego, narzuci swoją misję, rozbrojonej, skaleczonej duchowo masie, da marną imitację celu dziejowego. Przez długie stulecia dławiąc ponadindywidualne skłonności i popędy natury polskiej, topiąc je w obezwładniającym zaduchu personalizmu da naraz ułamkową, skaleczoną wizję czegoś, co przekracza trochę madejowe łoże otoki personalistycznej. Nie należy więc dziwić się, że nawet u autorów-eunuchów ten skaleczony przebłysk człowieczeństwa, wywoła zachłyśnięcie się.

Katolicyzm superdynamiczny dzięki temu, iż w nikłym ułamku zahaczy o to, co w człowieku jest szczytne, wywoła przejściowo wśród swoich adherentów stan pewnego entuzjazmu.

Ornamentacja ideologiczna w katolicyzmie superdynamicznym będzie więc niepomiernie bardziej rozbudowana, niż w systemie "ideologii państwowej". W gruncie rzeczy jednak, różnic istotnych nie będzie. Te same jakościowo nożyce potencjałów zewnętrznych i odruch spłoszonej błogości, skojarzą się ze świadomością wyrosłą z pnia prawego personalizmu. Elementy tego typu świadomości połączone z odruchem spłoszonej błogości, muszą dać właśnie taki produkt, jakim jest katolicyzm superdynamiczny. Czynnikiem który tą przemianę w ciągu reformistycznym wywoła jest recydywa saska.

Z momentem, gdy dokona się skojarzenie pomiędzy ideą narodu katolickiego a odruchem spłoszonej błogości, dzięki czemu wyłoni się nowa postać zmodernizowanej ideologii katolicyzmu, mamy zasadniczą przesłankę katolicyzmu superdynamicznego Istotną nowością jaka tu się wyłoni będzie zmieniona rola jednostki w społeczeństwie. Akcent padnie nie na personę, chociaż ta zostanie nadal z jej troską o zbawienie celem głównym, lecz na stosunki społeczno-polityczne, które jej to zbawienie warunkują. Warunkiem tego jest niezależność polityczna, t. j. zachowanie państwa. Dochodzimy tu do postulatów antynożycowych. Katolicyzm superdynamiczny obejmie tu cały bagaż "sanacji" bez zmian. Uzna więc zasadę sprawnego państwa jako swoją. Ozdobi ją tylko nieszkodliwą ornamentacją pochodzącą z olśnienia, w jakiej się znajdować będą umysły po wykoncypowaniu pojęcia zespalającego, katolicyzm z zadaniami państwowymi. Z tego pojęcia da się już w prosty sposób wydedukować system ustrojowo-polityczny, który by spełnił postulat sprężystego rządu i jego zdolności do uruchomienia posiadanych zasobów ludzkich i rzeczowych.

Postulaty antynożycowe w dziedzinie politycznej w swej istotnej treści takie same, jakie stawiała "sanacja" ubierze się w frazeologię teokratyczną, przerzucając na tę dziedzinę szereg pojęć i terminów właściwych powszechnemu związkowi religijnemu z siedzibą w Rymie. Będziemy mieli "zakon" polskiego narodu, hierarchię polityczną kopiowaną z kościelnej itp. Nawet szopki monarchistyczne się ożywią.

Idea katolickiego narodu jako podmiotu dziejów i jego misja narzucają a priori swoistą fikcję "błędu". Linia degradacji Polski i nożyce potencjałów zewnętrznych muszą być tłumaczone w pewien sposób, za pomocą "błędu", którego natura leży w założeniach nowej koncepcji ideologicznej. Wyłoni się wówczas koncepcja "biernego personalizmu", który musi być zwalczony jako zło i istotna przyczyna upadku Polski. Prawdziwy "superdynamiczny" katolicyzm z wysokości aparatu państwowego będzie propagował personalizm, aktywny w gospodarstwie, karny, zdyscyplinowany, ochoczo poddający się nakazom racji państwowej. Od tej strony podchodząc, odnowiony ciąg reformistyczny będzie usiłował spełnić postulat sprawnego państwa. Oczywiście napotka na zdecydowany opór ciągu harmonicznego. W swej istocie będzie to ten sam opór, z którym spotykała się "sanacja", i który jest czymś najbardziej naturalnym. Jednak będzie zachodziła ta różnica, iż dla świadomości katolików superdynamicznych, będzie się on rysował w innym zupełnie świetle. Ciąg reformistyczny z ekipą pomajową, będąc reprezentantem lewego personalizmu, opór ciągu harmonicznego dostrzegał jako sprzeciw wobec "celów" państwowych jako wrogość wobec "ideologii państwowej", był więc czynem, który dał się określić jako "antypaństwowy". Inaczej w katolicyzmie superdynamicznym. Rola państwa

w katolicyzmie superdynamicznym, polega na tym, iż jest ono narzędziem misji skatoliczonej grupy terytorialnej.

Służy do jego obrony, rozwoju itp. Opór ciągu harmonicznego będzie więc rysował się jako wrogość wobec szczytnych celów zreformowanego katolicyzmu. Odtąd będziemy mieli do czynienia z dwiema formami katolicyzmu ostro się zwalczającymi. "Sanacja" ze swego stanowiska widziała ten opór w postaci anarchii, partyjnictwa. Katolicyzm superdynamiczny przez pryzmat swych wyobrażeń widzieć będzie kacerstwo, złe pojmowanie zasad wiary objawionej.

Ujmując całość zjawiska katolicyzmu "superdynamicznego" podkreślić musimy jego wynikliwość z procesu recydywy saskiej. Wszystkie elementy jego ideologii są czymś, co się da bez trudu wydedukować z założeń teorii wewnętrznego rozwoju Polski. Jest taką samą kategorią jak szereg innych. Tylko dzięki temu, iż mechanizm zachodzących procesów jest ukryty przed oczyma umysłów polskich, może powstać i trwać złuda o jakiejś dogłębnej przemianie ty życiu polskim bez naruszenia zasady na której ono spoczywa.

4. Równowaga ciągów.

W latach przejmowania aparatury ciągu reformistycznego przez katolicyzm "superdynamiczny" odbędzie się jednocześnie wkroczenie w ostatnią fazę rozwojową samej struktury wewnętrznej ciągu reformistycznego. Mamy na myśli omawiane już przemiany jaku zajdą w metodach działania reformistycznego.

Realizacja apriorycznych postulatów antynożycowych w opinii wiąże się z wyrugowaniem "błędów"; dokonywana systematycznie przez długie lata, sprawi w końcu, iż wypędzi je ze wszystkich tych miejsc, co do których sądzono iż tam mieści się "błąd", lub "przyczyna" niedociągnięć cywilizacyjnych Polski. Tak w swoim czasie usprawniono rząd, zapewniono mu możność niezależnego wykonywania funkcji, usunięto do krainy wspomnień "sejmokrację", ową generalną "przyczynę" słabości państwa i narodu, zduszono "partyjnictwo", scementowano aparat administracyjny, zmobilizowano wolę narodu itd. itp. Podobnie postępuje dziecko, usiłujące usunąć wypukłość elastycznego balonika lub piłki gumowej. Spłaszczenie w jednym punkcie automatycznie stwarza wypukłość w innym, wyrównanie w tym, skłoni gazy do uczynienia wypukłości w dalszym punkcie, i tak bez końca. W ciągu reformistycznym dojrzewa idea opasania całego życia, najdalszych zakamarków, obręczami ciągu reformistycznego tak, by uniemożliwić wyskoczenie bąbla "błędu" w jakimkolwiek punkcie organizmu społecznego. Wyrazem tej koncepcji jest "planizm", pojmowany jako ujęcie całego życia zbiorowego w jeden plan, "system" narzucania woli z góry, najdalszym odcinkom, po przez ich konsekwentne opanowanie.

Katolicyzm "superdynamiczny" będzie musiał wkroczyć na tę drogę, gdyż inne mniej radykalne będą już wypróbowane i ich praktyczna jałowość będzie już poznana. Wówczas to powstaną iluzje pełnego totalizmu, podobnego do praktyki innych narodów. Jedyna różnica jaką będzie się dostrzegać, to jałowość w skutkach i opór przeważającej masy narodu. Ten opór nie będzie przełamany, gdyż walka toczyć się będzie a różnymi fikcjami "błędów" i z końcowymi skutkami ciągu harmonicznego, Tęcz nie z jego istotą. Osiągnie się natomiast jeden skutek, mający bardzo doniosłe znaczenie. Dzięki katolicyzmowi superdynamicznemu i "planizmowi" skleroza niepodzielnie panować będzie nie tylko nad duchowością narodu, ale i nad jego życiem materialnym. Ścierające się ze sobą ciągi, w pewnym momencie będą się równoważyć. Równe siły naporu ze strony ciągu

reformistycznego i odporu ze strony ciągu harmonicznego, sprawią, iż życie społeczne pogrąży się nawet w przejawach zewnętrznych w trwałym bezruchu.

Zastygła w tej równowadze rzeczywistość polska, będzie zdolna tylko do jednej rzeczy: oporu wobec wewnętrznych sił, które będą próbowały ją obalić. Wyłoni się "nadzieja" państwowa a konieczności "przetrwania", uchowania ładu i spokoju. Duchowe karły wypełniające bez reszty szeregi obu ciągów, każdą próbę zmian, dążącą do usunięcia ogólnej sklerozy, znaczyć będą "robotą antynarodową", "antypaństwową", godzącą w misję Polski, stosując tysiączne odmiany szantażu ideowego. Tak więc zastygła równowaga ścierających się ciągów będzie charakteryzowała rzeczywistość polską dziesięciolecia 1940 r.

5. Recydywa saska, a lawina ludnościowa.

W najbliższym dziesięcioleciu dojrzeją najbujniejsze roczniki lawiny ludnościowej. W masie biologicznej narodu będzie najwięcej jednostek w pełni sił, t, j. w wieku 20 - 40 lat. Około 1945-1950 przeszło połowa z nich będzie pozbawiona możliwości utrzymania się. Jako technicznie zbędni, niepotrzebni, będą ciężarem dla organizmu gospodarczego pogrążonego w sklerozie otocznej, odczują cały potworny nacisk recydywy saskiej. Nacisk na ich stopę życiową będzie tak skuteczny, iż po przez system więdnących mięśni, żołądków, szkieletów ugodzi w końcu w ich istnienie. Znaczna część tych milionów w pewnych okolicznościach będzie musiała ulec likwidacji po przez uduszenie w błocie pauperyzacji. Jest rzeczą naturalną, iż rozbrojone od wewnątrz miliony te, doznając potwornych mąk w trakcie ich powolnego dławienia przez nieubłaganie kroczącą recydywę saską, będą próbowały na ślepo stawiać opór. Ten odruchowy opór milionów skazańców, stanowi drugi niezmiernie ważny element rzeczywistości polskiej w nadchodzącym dziesięcioleciu.

Zestawiając to z zastygłą w bezruchu równowagą ścierających się skatoliczonych ciągów otrzymujemy pełen dramatycznego napięcia obraz sytuacji wewnętrznej narodu.

Mamy więc w dobitnej formie wyraz pierwszej antynomii dziejów polskich, jako przeciwstawienie się:

1) systemu wartości duchowych "odwiecznych prawd", wgryzionych w centralne zwoje nerwowe narodu, trzymających w swym władaniu wszystkie dźwignie życia zbiorowego,

2) masy biologicznej narodu, ożywionej podświadomą wolą istnienia i rozrostu, a w tym dążenia napotykającą na zaporę, dławiącej ją zastygłej struktury życia polskiego.

Utrzymanie wyżej opisanej, zastygłej równowagi ścierających się ciągów oznacza pozostawienie wolnej drogi dla ostatniego etapu recydywy saskiej t. j. wyniszczenia lawiny ludnościowej narodu.

Miliony składające się na masę biologiczną zdolne będą tylko do oporu ślepego, odruchowego, gdyż świat ich pojęć będzie zapobiegliwie w ten sposób spreparowany, iż o jakimś zorganizowanym, opartym o system myślowy przeciwdziałaniu nie można myśleć.

Z tej przeciwstawności ciągu harmonicznego wraz a reformistycznym, dla najżywotniejszego odłamu narodu, bo dla jego masy biologicznej mogą być trzy wyjścia:

a) recydywa saska potrafi załamać ślepy opór lawiny ludnościowej, i doprowadzi do jej likwidacji. W dziele tym recydywa saska posiłkować się będzie ciągiem reformistycznym, który będzie mniemał, iż służy interesom państwa, dążąc za wszelką cenę do zachowania ładu i porządku społecznego.

b) masa biologiczna narodu w rozpaczliwym oporze, rozerwie duszące ją więzy, co może doprowadzić do anarchizacji życia państwowego i społecznego;

c) opór tępionej masy biologicznej narodu, będzie silniejszy niż zaciskanie się śmiertelnego ucisku recydywy saskiej i bezwładności ciągu reformistycznego, co sprawi iż cały system pętli pęknie rozrywając przy tym ścięgna koszmarnego pająka, zatruwającego organizm polski narodowy od stuleci. Zdezorganizuje to system polskiej ideologii grupy i oczyści miejsce dla systemu duchowego, występującego z głębin sponiewieranego narodu. Embrion tego systemu duchowego musi jednak zaistnieć i rozwinąć się znacznie wcześniej niż nastąpi dramatyczny moment.

Z tych trzech możliwości, najbardziej beznadziejna jest pierwsza. Zwycięstwo "odwiecznych prawd", likwidacja lawiny ludnościowej, oznacza osiągnięcie katolickiej harmonii socjalnej. Ciąg reformistyczny stanie się czymś bezprzedmiotowym Finał epoki saskiej będzie pukał do drzwi.

Pozostaje więc tylko trzeci. Teoria rozwoju wewnętrznego Polski, jako poznanie praw rządzących życiem polskim, ma za zadanie, uzbrojenie woli w skuteczną broń do walki z upiorem wyniszczającym substancję narodu. Na tej drodze można szukać rozstrzygnięć, skutecznego włączania zorganizowanej woli w płynący potok historii.

6. Teoria rozwoju wewnętrznego Polski i jej zadanie.

Zadaniem "Teorii rozwoju wewnętrznego polski" jest usunięcie rozbieżności:

1) pomiędzy kierunkiem życia społecznego, stwarzanym przez polską ideologię grupy,

2) a utartymi i troskliwie sugerowanymi przez pewne czynniki, zorganizowanymi, z gruntu fałszywymi wyobrażeniami o nim.

Droga jest tylko jedna: poznanie prawdy. Prawda ta jest przerażająca, albowiem wyjaśnia zdumionemu Polakowi, iż te treści duchowe, które mają rzekomo stanowić esencję "polskości" są tym, co naród prowadzi szlakami degradacji. Należy więc powiązać te treści duchowe (kultura katolicka i jej odpowiednik w "polskości" - personalizm katolicki) szeregiem ogniw z tym, co we współczesnym polskim życiu bije szczególnie w oczy; okaże się bowiem, iż zjawiska przeciw którym opinia nasza buntuje się, są kwiatuszkami wyrosłymi na pniu "ukochanych ideałów i odwiecznych prawd".

Wyciągnięcie na dzienne światło tych głębokich powiązań, ich sumienne wyjaśnienie, odparcie wszelkich prób ich osłonięcia, zamazania, przemilczenia, jest zadaniem "teorii rozwoju wewnętrznego Polski". W jej świetle ukazuje się zdumiewająca prawidłowość w rozwoju naszej historii od przełomu w drugiej połowie XVI wieku. Giną wszystkie "zagadki" naszej historii, uzmysłowiamy sobie przykrą prawdę, iż było w niej znacznie mniej "błędów", niż to wmawiano w nas, a znacznie więcej zgodności z siłami faktycznie czynnymi. Przede wszystkim zaś okazuje się, iż współczesność polska z jej niesamowitą

nędzą moralną i materialną jest czymś całkiem prawidłowym, a wszystkie próby "podźwignięcia" są na fałszywym torze.

Dochodzimy do "pozytywnej" roli "teorii rozwoju wewnętrznego Polski". Gdy uświadomimy dlaczego obecnie stan Polski musi być takim, jakim jest, to wówczas dopiero wyłonić się może pytanie, co jest potrzebne naprawdę, by ten stan był inny, odpowiadający pragnieniom, które żyją w nas.

Mechanizm polskiej ideologii grupy, sprawia, iż sfera zewnętrzna polskiego życia musi ewoluować ku katolickiej harmonii socjalnej. Takie są prawa leżące u podstaw całości, zwanej ciągiem harmonicznym. Ciąg reformistyczny zaś musi być jałowy w skutkach, gdyż nie narusza ani o jotę motoru stwarzającego naszą rzeczywistość, t. zn. ideologii grupy, a w konsekwencji nie zmienia typu aktywności codziennej milionów Polaków.

Z teorii rozwoju wewnętrznego Polski wynikają właściwe, pozytywne wskazówki: zmianie musi ulec istota polskiej ideologii grupy; na jej miejsce powstać winien nowy typ kulturalny, z własnymi ideałami kulturalnymi, własnym wyobrażeniem istoty narodu i jego misji. W tej dziedzinie leży środek ciężkości problemu. Jakże daleko jesteśmy od ciągu reformistycznego! Są to już zagadnienia stojące przed rodzącym się nacjonalizmem polskim, jego rodzimym mitem.

Tak więc pozytywna strona mitu polskiego ściśle przylega do teorii rozwoju wewnętrznego Polski, jest ona dlań jedną z podstawowych przesłanek.

Mur, o który dotychczas rozbijały się wszystkie wysiłki odrodzeńcze narodu, jest wreszcie podważony. Najśmielszy optymizm dzięki temu jest uzasadniony. Po zwaleniu tej kilkuwiekowej zapory, otwierają się przed nami ogromne możliwości.

Radosna wiara w lepsze jutro Polski, wynika ze stwierdzenia, iż odtąd nasz wysiłek będzie padał na szalę dziejów, że odzyskał zdolność wpływania na tok stawania się, że może skutecznie przeciwdziałać upiornym mocom niszczycielskim. To radosne uczucie mocy jest podobne do tego, jakie odczuwa lekarz, gdy wreszcie po dłuższym błądzeniu i męczącej beznadziejności postawi trafną diagnozę, gdy rozpozna istotę zdradzieckiej choroby: wówczas dopiero arsenał środków, stojący do dyspozycji, może być wprowadzony do akcji. W tej sytuacji jesteśmy obecnie.

Rozpoznaliśmy chorobę; mroki obezwładniającej bezradności, rozświeciliśmy blaskami radosnej świadomości dróg skutecznego działania. Stoi przed nami porywające wyobraźnię zadanie, montowania systemu środków, które odwrócą bieg dotychczasowych "dziejów bez dziejów" Narodu, a skierują go na szlak Wielkości.

Przypisy

*1. Ks. St. Załęski: "Czy jezuici zgubili Polskę?", str. 451.
*2. Roman Dmowski "Myśli nowoczesnego Polaka" str. 54, Warszawa, 1933. wyd. 4.
*3. Ks. Dr. S. Żelazowski: "Istota katolicyzmu". Warszawa 1916, str. 5
*4. Dr. Rademacher: "Religia a życie". Wydawn. Św. Wojciecha, str. 65.
*5. Ks. Dr. S. Żelazowski l. c. str. 12.
*6. Tamże str. 15.
*7. Ks. Prof. K. Adam: "Istota katolicyzmu" str. 52, 53 W-wa 1930.
*8. Ks. Dr. S. Żelazowski L. c. str. 29, 33;

*9. Tamże str. 35 - 36;
*10. Tamże str. 36.
*11. Ks. prof. K. Adam l. c. str. 301;
*12. Tamże str. 302;
*13. Tamże str. 303.
*14. Ks. Prof. K. Adam l. c. str. 309.
*15. J. Maritain "Religia a kultura", Poznań 1937, str. 28-29. Wydawn. Nacz. Inst. Akcji Katolickiej.
*16. J. Maritain l. c. str. 17.
*17. E. Stein" Ideały Judaizmu", Warszawa 1939. str. 30.
*18. Tamże, str. 52.
*19. J. Maritain l. c. str. 39.
*20. św. Paweł: List do Filip., III. 8.
*21. Tomasz a Kempis: "Naśladowanie J. Chrystusa".
*22. List św. Jana Apost. II - 16.
*23. Ewang. św. Jana XIV 30
*24. M. Pelczar: "Życie duchowne", str. 282. Kraków 1892.
*25. St. Testament," Przypowieści" XXX 8-9.
*26. Leon XIII. "Kościół i Cywilizacja". Str. 45. Kraków. 1875 r.
*27. Ks. kard. A. Hlond "O chrześcijańskie zasady życia państwowego", 1936, str. 12.
*28. Dr. A. Rademacher "Religia a życie", str. 102.
*29. Dr. A. Rademacher l. c. str. 121, 122,
*30. Dr. A. Rademacher l. c. str. 125,
*31. Dr. A. Rademacher l. c. str. 160.
*32. J. Maritain l. c. str. 48.
*33. J. Maritain: "Religia i Kultura", W-wa 1937, str. 41.
*34. Stary Testament. Ekkl. 1-14.
*35. S. T. Ekkl. II-11.
*36. 5. T. Ekkl. VII-2.
*37. List św. Jakuba Apost. IV-4.
*38. Ewang św. Jana XVII-9.
*39. Ewang. Mateusza XIX-12.
*40. E. Stein. "Ideały Judaizm"u str. 29-33, W-wa 1939.
*41. A. Mazanowski. "P. Skarg a"str 23-24. Lwów 1912.
*42. A. Mazanowski. l c. str. 28-29, 50.
*43. A. Mazanowski. l c. str. 28-29, 50.
*44. Skarga, "Żywoty Świętych"str. 72, Wilno 1780.
*45. Ks. J. Pelczar. "Życie duchowne", str. 220, Kraków 1892.
*46. Ks. S. Załęski, l. c. str. 17.
*47. A. Górski. "Drogi do kultury" str. 28 W-wa 1934.
*48. F. Zweig. "Cztery systemy ekonomii politycznej", str. 51.
*49. Vol. Legia 1565 P 694. 80. w/g H. Radziszewskiego.(chyba "Volumina legum" - sprawdzić)
*50. Ks. S. Załęski l. c. str. 451.
*51. F. Bujak "Rozwój gospodarczy Polski" str. 13, Kraków, 1925.
*52. F. Korzon "Zamknięcie dziejów wewnętrznych Polski za Stanisława Augusta". Str. 8, Lwów, 1899.
*53. S. Bukowiecki "Polityka Polski Niepodległej", st. 194, Warszawa, 1922.
*54. O. Balcer "Reformy społeczno - polityczne konst. 3-go Maja", Str. 40, Braków, 1901.
*55. O. Balcer l c. Str. 42.

*56. O. Balcer l. c. Str. 42.
*57. O. Balcer l. c. 42-43.
*58. F. Bujak l, c. Str. 14.
*59. B. Radziszewski "Polska idea ekonomiczna". Str. 70, W-wa 1918.
*60. W. Surowiecki "O upadku miast w Polsce". Str. 29-30. W-wa 1810.
*61. F. Bujak "Przyczyny upadku Polski". Str. 82, W-wa 1918.
*62. S. A. Kempner "Rozwój gospodarczy Polski". Str. 12, W-wa 1924.
*63. N. Gąsiorowska "Polska na przełomie życia gospodarczego". Str. 5, W-wa 1921.
*64. F. Bujak l. c. str. 81 - 82.
*65. F. Bujak l. c. 94.
*66. F. Bujak "Rozwój gospodarczy Polski", str. 12-13, Kraków 1925.
*67. Relacje nuncjuszów apostolskich T. I p. p. 163.164.
*68. J. Grabowski "Ojczyste wspominki". T. I. Str. 242.
*69. O. Balcer "Reformy społeczne i polityczne konstytucji 3-go Maja. Str. 34, Kraków 1901.
*70. T. Korzon l. c. str. 12.
*71. T. Korzon l. c. str. 35.
*72. F. Bujak l. c, str. 110.
*73. W. Surowiecki l. c. str. 7 - 8.
*74. W. Surowiecki l. c. Str. 29.
*75. N. Gąsiorowska l. c. Str. 6.
*76. F. Bujak l. c. Str. 91-92.
*77. W/g danych Woytinsky`ego i Bujaka.
*78. Źródła: T. Korzon, F. Bujak, Maciejowski.
*79. W. Surowiecki l. c. str. 231-234.
*80. F. Bujak l, c. str. 89.
*81. T. Korzon, "Dzieje Wewn. za Stanisława August"a, str. 63
*82. F. Bujak: "Przyczyny upadku Polski", str. 107.
*83. T. Korzon l. c. str. 12.
*84. Ks. A. Załęski l. c. str. 451.
*85. W. Konopczyński: "Przyczyny upadku Polski, pierwszy rozbiór", str. 222. W-wa 1918.
*86. N. Gąsiorowska l. c. str. 26.
*87. N. Gąsiorowska l. c, str. 48 - 49.
*88. M. Orłowski "Żelazny przemysł hutniczy na ziemiach polskich", str. 32. W-wa 1931.
*89. W. Gąsiorowska l. c. str. 94.
*90. M. Orłowski l. c. str. 135.
*91. N. Gąsiorowska l, c. str. 111-112.
*92. S. Kempner l. c. str. 226.
*93. St. Kempner l. c. 105-106.
*94. S. Koszutski "Rozwój ekonomiczny Królestwa", str. 300, W-wa 1905
*95. W. Diamand "O program gospodarczy Polski. Str. 17, W-wa 1926.
*96. Mały Rocznik Statyst. r. 1938, str. 19.
*97. E. Rose l. c. str. 64/65.
*98. S. Kempner l. c. str. 90.
*99. J. Mosdorf "Wczoraj i jutro". Str. 36, Warszawa 1938.
*100. J. Poniatowski, "Przeludnienie wsi i rolnictwa". Str. 200-201. W-wa 1938.
*101. S. Szczepanowski "Nędza Galicji". Str. 8. Lwów 1888 r.
*102. S. Bukowiecki "Polityka Polski Niepodległej". Str. 194-195. W-wa 1922.
*103. A. Doboszyński "Gospodarka narodowa", przedmowa.

*104. A. Doboszyński l. c. str, 112.
*105. "Mały Rocznik Statyst." r. 1939. Wskaźniki produkcji przem. dla Polski wzięte w/g norm ogólnoeuropejskich, gdyż one pozwalają na zestawienia porównawcze. Źródło: "Societe des Nations" - "Bulletin Meusual de Statistique", Mars 1939.
*106. Źródła: "Wochenblatt fuer die Koniunktur Forschung" Nr. 8. Lipsk 1932, Mały Rocznik Statyst. 1939 r.
*107. "Mały Rocznik Statyst". r. 1938.
*108. J Poniatowski l. c. str. 73.
*109. B. Cywiński "Przemysł Polski", str. 38-39. Warszawa 1931.
*110. "Mały Rocznik Statystyczny", 1938 r.
*111. "Mały Rocznik Statystyczny" 1939.
*112. S. Bukowiecki l. c. str. 38-39.
*113. S. Bukowiecki l. c. str. 47-48.
*114. R. Rybarski: "Program gospodarczy", str. 10, W-wa 1038.
*115. C. Peche: "Rozwój przemysłu w Polsce w l. 1926-19-31", str. 15, W-wa 1931.
*116. M. J. Poznański "O ideę państwową w przemyśle polskim", str. 13; Łódź 1933.
*117. W. Surowiecki l. c. str. 280-281.
*118. J M. Poznański l. c. str. 13.
*119. J. Poniatowski l. c. str. 211.
*120. R. Battaglia "Aktywizacja bilansu handlowego" str. 118, W-wa 1930.

Spis treści

Przedmowa

Część pierwsza. Zasady ogólne.

Rozdział I. Historia narodu jako przedmiot teorii.

1. Wola tworzenia dziejów i jej warunki.
2. W nurcie historii.
3. Odwieczne formy bezdziejów.
4. Zagadnienie wielkości w dziejach.
5. Przełom w XVI w.
6. Przedmiot teorii rozwoju wewnętrznego Polski.

Rozdział II. Naród jako twórca swej historii.

1. Decydująca rola charakteru narodowego w stwarzaniu dziejów.
2. Siły wyznaczające charakter narodowy.
3. Psychika grupy.
4. Przeciętna społeczna a styl życia zbiorowego.

Rozdział III. Polska ideologia grupy.

1. Istota ideologii grupy.
2. Elementy ideologu grupy.
3. Absolut świadomości grupy.
4. Podłoże biologiczne.
5. Istota katolicyzmu i jego oddziaływania.
6. Trzon polskiej ideologii grupy.

7. Personalizm jako zasadniczy rys polskiego charakteru narodowego.

Rozdział IV. Elementy oddziaływania polskiej ideologii grupy.

1. Religia i jej wpływ na kształtowanie się duszy zbiorowej.
2. Ideały wychowawcze.
3. Świadomość narodowa.
4. Idee ogólne.
5. Literatura, filozofia, nauka, sztuka.

Rozdział V. Ciąg harmoniczny.

1. "Przeciętna społeczna", jako wynik społecznego oddziaływania polskiej ideologii grupy.
2. Wtórne cechy charakteru narodowego.
3. Zagadnienie czystości polskiego typu kulturalnego.
4. Ciąg harmoniczny.

Rozdział VI. Ciąg harmoniczny w formach społeczno-politycznych.

1. Sfera wewnętrzna ciągu harmonicznego i jej związek z życiem społecznym.
2. Polityczny biegun tomistyczny.
3. Atrofia nurtu życia społecznego.
4 Atomizacja narodu.
5. Atrofia państwa.

Rozdział VII. Ciąg harmoniczny w gospodarstwie.

1. "Polakatolik ekonomiczny".
2. Wola minimum egzystencji.
3. Otoka ekonomiczna.
4. Skleroza otoczna.
5. Pauperyzacja.
6. Nadkonsumpcja.
7. Kres ludnościowy.
8. Ekonomiczny biegun tomistyczny.

Rozdział VIII. Katolicka harmonia socjalna.

1. Kierunek ciążenia ciągu harmonicznego.
2. Katolicka harmonia socjalna.
3. Rytm buntu pokoleń.
4. Pierwsza antynomia dziejów Polski.

Rozdział IX. Odruch spłoszonej błogości.

1. W środowisku tworzących i walczących narodów.
2. Nożyce potencjałów zewnętrznych.
3. Istota odruchu spłoszonej błogości.
4. Polityka zagraniczna Polski w świetle "nożyc potencjałów zewnętrznych".
5. Fikcja hipotezy błędu.

Rozdział X Ciąg reformistyczny.

1. Działania reformistyczne.
2. Istota ciągu reformistycznego.
3. Ideologia państwowa.
4. Obszar działania ciągu reformistycznego.

Rozdział XI Przeciwbieżność ciągów.

1. Linia przeciwbieżności ciągów.
2. Świat wyobrażeń "przeciętnej społecznej" na tle przeciwbieżności ciągów.
3. Przeciwbieżność ciągów w polityce.
4. Przeciwbieżność ciągów w gospodarstwie.
5. Druga antynomia dziejów Polski (Jałowość ciągu reformistycznego).

Część druga. Konkretny przebieg historyczny czasokresu 1600 - 1954 r. w świetle zasad "teorii rozwoju wewnętrznego Polski".

Rozdział XII. Zmiana nurtu dziejów polskich w XVI wieku.

1. Teoria rozwoju a konkretny okres historyczny.
2. Konstelacja warunków zastanych w XVI wieku.
3. Włączenie się reakcji katolickiej w konstelację warunków zastanych.
4, Zwichnięcie konstelacji warunków zastanych.

Rozdział XIII. Formy społeczno-polityczne epoki saskiej, jako wykładnik ciągu harmonicznego.

1. Kierunek rozwojowy, narzucony przez konstelację warunków zastanych.
2. Osłabienie więzi społeczno-politycznych.
3. Atomizacja społeczeństwa w epoce saskiej.
4. Zanik rządu.
5. Polityczny biegun tomistyczny epoki saskiej.

Rozdział XIV. Rozwój gospodarstwa w epoce przedrozbiorowej.

1. Kierunek rozwoju gospodarczego po włączeniu się katolicyzmu.
2. Ewolucja narodowego gospodarstwa od przełomu w XVI w. do rozbiorów.
3. System nadkonsumpcji i jego skutki.
4. Ekonomiczny biegun tomistyczny.

Rozdział XV. Katolicka harmonia socjalna epoki saskiej.

1. Grawitacja ku katolickiej harmonii socjalnej.
2. Równowaga społeczno-gospodarcza epoki saskiej.
3. Żydzi.

Rozdział XVI. Ciąg reformistyczny epoki saskiej.

1. Odruch spłoszonej błogości.

2. "Amplituda błędów" epoki saskiej.
3. Ciąg reformistyczny w epoce saskiej.
4. Druga antynomia.

Rozdział XVII. Deformacje "katolickiej harmonii socjalnej" w okresie niewoli.

1. Spełniony ideał "narodowy".
2. Upadek ideału społeczno-politycznego epoki saskiej.
3. Wpływ niewoli na gospodarstwo narodowe.
4. Rozsadzanie sklerozy otocznej.
5. Zniweczenie systemu nadkonsumpcji.
6. Wyzwolenie się lawiny ludnościowej.

Rozdział XVIII. Deformacje polskiej ideologii grupy.

1. Laicyzacja sfery duchowej ciągu harmonicznego.
2. Lewy personalizm.
3. Pole deformacji.

Rozdział XIX. Recydywa saska.

1. Pojęcie recydywy saskiej.
2. Recydywa saska na tle konkretnych warunków.
3. Recydywa saska w dziedzinie form społeczno-politycznych.
4. Recydywa saska w gospodarstwie.
5. Linia obniżania się potencjału gospodarstwa polskiego.

Rozdział XX. Etapy recydywy saskiej.

1. Wyniszczenie oaz wysokiego poziomu produkcyjnego.
2. Likwidacja lewego personalizmu.
3. Wyniszczenie lawiny ludnościowej.

Rozdział XXI. Ciąg reformistyczny w Polsce Odrodzonej.

1. Polska w latach 1918 – 1926.
2. Formowanie się ciągu reformistycznego.
3. Zwycięstwo ciągu reformistycznego.
4. Ideologia państwowa.
5. Fazy rozwojowe ciągu reformistycznego.

Rozdział XXII. Przeciwbieżność ciągów w polityce.

1. Zwalczanie rozbieżności nurtu polityczno-ustrojowego.
2. Złudy pod dźwignięcia państwa.
3. Rola aparatu administracyjnego.

Rozdział XXIII. Przeciwbieżność ciągów w gospodarstwie.

1. Polityka gospodarcza Polski po 1926 r.

2. System dźwigania oaz wysokiego poziomu.
3. Pochodne systemu dźwigania oaz wysokiego poziomu produkcyjnego.
4. Granice skuteczności "systemu dźwigania oaz wysokiego poziomu".

Rozdział XXIV. Perspektywy przyszłości.

1. Skutki likwidacji lewego personalizmu.
2. Katolicyzm superdynamiczny.
3. Ideologiczne formy "katolicyzmu superdynamicznego".
4. Równowaga ciągów.
5. Recydywa saska a lawina ludnościowa.
6. Teoria rozwoju wewnętrznego Polski i jej zadanie.

Przypisy